ZYGMUNT JAN TYSZEL

PIŁSUDSKI

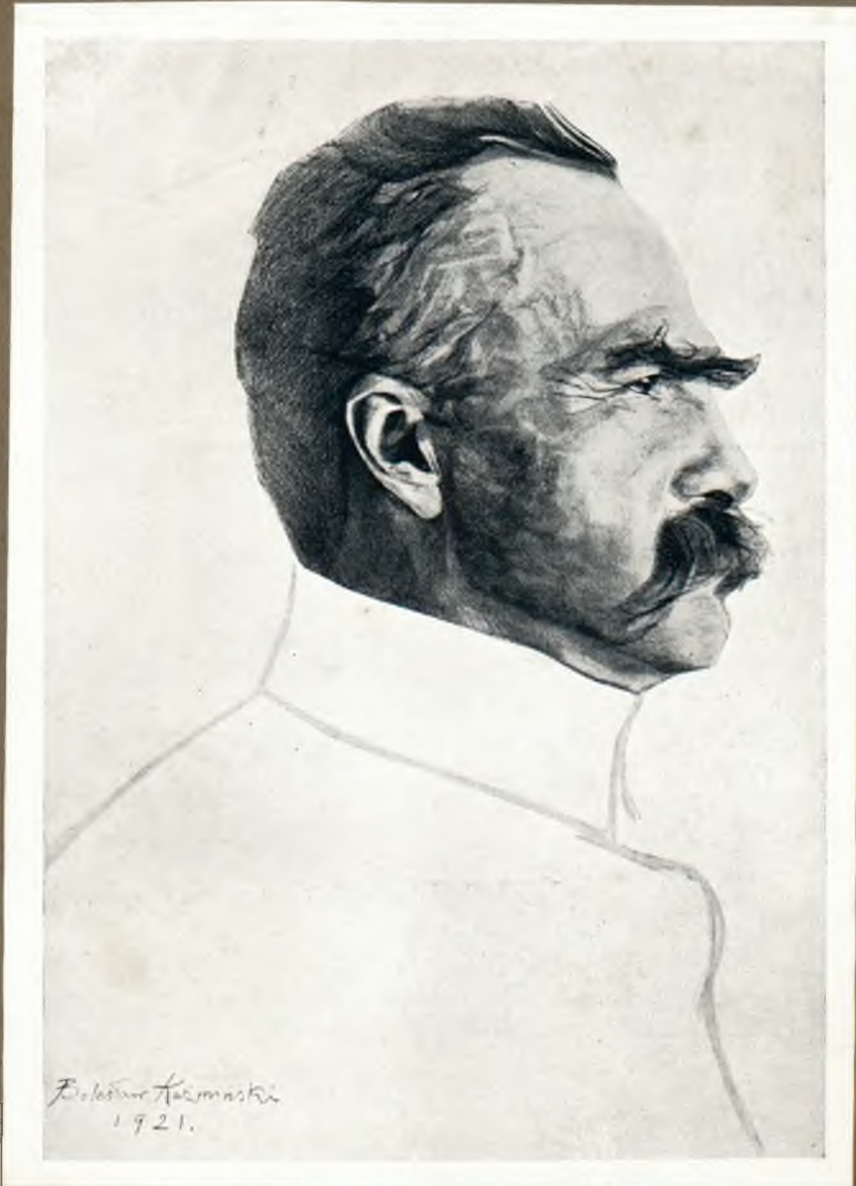


PIŁSUDSKI

TEGOŻ AUTORA:

POD OJCZYSTĄ BANDERĄ — zarys polskiej polityki morskiej.

IGRASZKI LWOWSKIE — opowieść z czasów obrony Lwowa.



WÓDZ.
(wg portretu B. Kuźmińskiego, — w Sejmie R. P.)

ZYGMUNT JAN TYSZEL

PIŁSUDSKI

Z PRZEDMOWĄ
KOMENDANTA NACZELNEGO
ZWIĄZKU LEGIONISTÓW POLSKICH
MINISTRA JULIUSZA ULRYCHA

WYDANE STARANIEM
OKRĘGU STOŁECZNEGO ZWIĄZKU LEGIONISTÓW POLSKICH

WARSZAWA 1939

TŁOCZONO W ZAKŁ. DRUK. i INTR. „WSPÓLNOTA" E. CZARNECKA i S-ka WARSZAWA, WSPÓLNA 47-a

TYM WSZYSTKIM, KTÓRZY
KIEDYKOLWIEK KROCZYLI
SZLAKIEM IDEI I CZYNÓW
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

poświęca

AUTOR

PRZEDMOWA

Życie Józefa Piłsudskiego było nieustanną walką. Od ławy szkolnej w gimnazjum rosyjskim w Wilnie aż do murów pałacu belwederskiego w Warszawie przewija się łańcuch czynów i zmagań, skierowanych ku naczelnemu celowi. Jedna i ta sama idea przyświecała Komendantowi zarówno wówczas, gdy organizował tajną drukarnię pisma niepodległościowego, jak i wówczas, gdy na czele wielkiej armii toczył boje pod Kijowem, Wilnem i Lidą.

Trzeba studiować życie Józefa Piłsudskiego i wyciągać stąd nauki i wnioski. Warto śledzić, w jaki sposób idea naczelna przełamuje się przez pryzmat rzeczywistości, jakie realne kształty przyjmuje w poszczególnych okresach życia Komendanta. Albowiem cel, jaki postawił On sobie, pozostawał stale niezmienny, a zmieniały się tylko środki działania zależnie od miejsca, czasu i okoliczności.

Celem naczelnym Józefa Piłsudskiego była Polska i t y l k o P o l s k a. Żadna inna idea, poza służbą Polsce, nie była według Niego godna, ażeby poświęcić dla niej życie i innych na ten szlak pociągać. Życie Józefa Piłsudskiego — to jeden wielki akt oskarżenia przeciwko teoriom, do których chciano by naginać życie. Albowiem Józef Piłsudski d o k t r y n y nie uznawał, a doktrynerów ignorował. Gdy zachodziła potrzeba, potrafił zaprzęgać doktrynę do służby sprawie Polski, ale nigdy odwrotnie.

Józef Piłsudski był urodzonym wodzem z Bożej łaski. W ciężkich przełomowych chwilach nie w formułach doktryny, lecz w głębi własnego przekonania szukał natchnienia dla swoich decyzyj. Droga, którą prowadził swoją kadrę, nie była szerokim gościńcem, po którym tysiące ludzi już przeszło, lecz stromą i trudną ścieżką, wyrąbywaną przez Niego samego. Józef Piłsudski nie wierzył bowiem w rzeczy, z d o b y t e z b y t ł a t w o. Posiadał On niewygasającą nigdy ambicję tworzenia rzeczy nowych, wyrąbywania nowych ścieżek i szlaków, celowego kroczenia po linii nie najmniejszego, lecz n a j w i ę k s z e g o o p o r u. Na tej tylko drodze widział On możność osiągnięcia zdobyczy trwałych i stąd też pochodzi Jego niechęć do zdobywania łatwej popularności drogą efektownego frazesu lub teatralnego gestu.

Józef Piłsudski walczył z własnym społeczeństwem o wielkość Narodu Polskiego. Wielkości tej szukał On uparcie w dziejach minionych, wielkością chciał przepoić czasy, w których dane Mu było działać i tworzyć. Rzeczywistość dawała Mu jednak poznać na każdym kroku, że czasy upadku nie mogły minąć bez śladu i że niewiara i małość zdołały przysypać popiołem znamiona dawnej wielkości i sławy.

I dlatego, wierny sobie i swoim zasadom postanowił Piłsudski porwać się na rzecz wielką. Własnym wysiłkiem i wysiłkiem swoich żołnierzy postanowił On stworzyć nowe wartości moralne, których Polska ówczesna nie posiadała i na tych wartościach oprzeć przyszłą wielkość Narodu. Dzieje Legionów i P. O. W., poza stroną czysto wojskową i polityczną, posiadają to przede wszystkim znaczenie, że właśnie wówczas narodziła się ta wielka siła moralna, która po dziś dzień stanowi kościec odrodzonego Państwa. Niedawne zaś wydarzenia dostarczyły aż nadto wymownych dowodów, jak kruchym jest gmach państwowości, u którego podwalin nie leży żelazny kapitał krwi i wypracowanych samodzielnie wartości moralnych.

Ta więc zdobycz bezcenna, okupiona własnym poświęceniem i pierwotnym niezrozumieniem przez społeczeństwo, wpisana będzie do złotej księgi żywota Józefa Piłsudskiego.

Dziejom tego żywota poświęcona jest książka Z. J. Tyszla, Legionisty, książka pisana sercem żołnierza, ku wiecznej czci umiłowanego Wodza.



OD AUTORA.

Praca moja nie ma charakteru naukowo-historycznego, ani też do niego pretenduje. Zrodziła się ona bowiem nie tyle z przeprowadzonych studiów, ile przede wszystkim z moich wieloletnich przemyśleń o prawdzie życia Wielkiego Marszałka, zawartej w jego spuściźnie literackiej i relacjach współpracowników czy objektywnych obserwatorów. Celem mojej pracy jest uprzystępnienie i rozpowszechnienie tej prawdy oraz chęć przysłużenia się sprawie krzewienia kultu Józefa Piłsudskiego i podniesienia go na takie wyżyny, na jakie bezwątpienia historycznie już zasłużył.

Oddając do rąk czytelników moją pracę o wielkim Budowniczym Polski Współczesnej, winienem usprawiedliwić pewne luki czy braki. Wyjaśniam więc, że świadomie i celowo pominąłem ten odcinek życia Marszałka Piłsudskiego, który był Jego wyłączną osobistą własnością, a więc życie prywatne. Jeśli więc czytelnik nie znajdzie na kartach książki imion osób Józefowi Piłsudskiemu najbliższych, to dla tego jedynie, że co do ich współpracy na odcinku politycznym nie znalazłem dostatecznego materiału historycznego (z wyjątkiem współudziału Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej w akcji pod Bezdanami, o czym piszę w odpowiednim miejscu, i Jej służby w Legionach Polskich). Współżycie zaś rodzinne z góry wyłączyłem ze swej pracy, której założeniem było ukazanie postaci Wielkiego Marszałka, jako człowieka będącego własnością całego Narodu. Usprawiedliwić też muszę szczupłą w stosunku do bogatej już bibliografii o Marszałku Piłsudskim ilość pozycyj w wykazie literatury. Wyjaśniam więc, że wymieniłem tylko te dzieła, z których zaczerpnięte są cytaty. Powtarzanie się niektórych cytat usprawiedliwiam tym, że oświetlają one wielostronnie pewne wydarzenia i zagadnienia. Źródła cytat podane są w osobnym rozdziale na końcu książki.

Wreszcie pozwalam sobie z tego miejsca złożyć gorące i serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy z dużą życzliwością patronowali mojej pracy i przyczynili się do jej zrealizowania. W szczególności zaś p. ppłk. dypl. Adamowi Borkiewiczowi, dyrektorowi Muzeum Belwederskiego za

cenne rady i wskazówki odnośnie źródeł i literatury oraz za udostępnienie mi niektórych materiałów historycznych; p. Tadeuszowi Hamulińskiemu za pomoc w wydaniu książki drukiem; p. Józefowi Relidzyńskiemu, redaktorowi Biuletynu Okręgu Stołecznego Związku Legionistów, za wykonaną z dużym poświęceniem korektę literacką książki; p. dyrektorowi Aleksandrowi Rutkowskiemu, Prezesowi Okręgu Stołecznego Związku Legionistów — za życzliwą opiekę nad moją pracą i ułatwienie jej wydania; wreszcie p. Komendantowi Naczelnemu Związku Legionistów, ministrowi Juiuszowi Ulrychowi, za zaszczycenie mojej pracy Przedmową i nadanie jej przez to oficjalnego patronatu Związku Legionistów Polskich.

Z. J. TYSZEL.

Warszawa, w sierpniu 1939 r.
W 25 rocznicę narodzin Czynu Legionowego.

CZĘŚĆ I

WSKRZESICIEL NARODU

I. DZIECIŃSTWO.

„Urodziłem się na wsi, w szlacheckiej rodzinie, której członkowie zarówno z tytułu starożytności pochodzenia, jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi, należeli do rzędu tych, co niegdyś byli nazwani „bene nati et possesionati“ [1]. Tak pisze o swym pochodzeniu Józef Piłsudski.

A legenda, przekazywana na Litwie z pokolenia w pokolenie, wywodzi Piłsudskich z prastarej litewskiej dynastii wielkoksiążęcej Dowsprungów. Z tego to rodu, sprawującego rządy na Litwie jeszcze przed Gedyminem, pochodzić miał kniaź Ginet, który w orszaku Jagiełły posłował do królowej Jadwigi, a w r. 1413, jako poseł na Zjazd Horodelski, był jednym ze współtwórców aktu Unii Polski z Litwą. O tych swoich przodkach legendarnych mówi czasem i Marszałek Piłsudski. W przystępie dobrego humoru, świadcząc o starożytności swojego rodu, „wspominał o swym przodku Ginajtisie, który — jak wiadomo — był jednym z pięciu pierwszych rycerzy Kiejstuta“ [2].

Znakomitość rodu Giniatowiczów (Ginet, Ginajtis) stwierdzają Konstytucje Litewskie z r. 1499, na których znajdują się podpisy Stanisława i Marka Giniatowiczów.

Nazwisko Piłsudski przyjmują Giniatowicze w połowie XVI w. od majątku „Piłsudy“. Pierwszym z rodu, używającym nazwiska Piłsudski, jest Bartłomiej, syn Stanisława, Rymsza Giniatowicz, herbu Kościesza z odmianą. Bartłomiej Piłsudski był od 1539 r. starostą upińskim i posiadał na Litwie znaczne dobra, jak Janowdów, Piłsudy, Poancze, Pojurze, Szaupiany i Upina.

I w czasach późniejszych Piłsudscy należeli snadź do znakomitszych na Litwie rodów, skoro dziekan katedralny Inflancki i kanonik Łowicki, Franciszek Paprocki, tłumaczone przez siebie dzieło Vegetiusa „O sprawie rycerskiej nauka“ (1776), dedykuje Franciszkowi na Piłsudach Piłsudskiemu, pułkownikowi księstwa Żmudzkiego, Kawalerowi Orderu Krzyża Opatrzności Bożej.

W przedmowie swojej kanonik Paprocki wymienia liczne zasługi bo-

jowe pułkownika Piłsudskiego, który jako 20-letni młodzian zaciągnął się do chorągwi księcia Mikołaja Radziwiłła, wojewody nowogródzkiego. Następnie służy Franciszek Piłsudski pod komendą księcia Michała Massalskiego. Za bitność swoją i rozliczne zasługi dla Państwa mianował go August III piwniczym W. Ks. Litewskiego. Franciszek Piłsudski i z tego jeszcze w swojej epoce zasłynął, że zaprojektował budowę portu na żmudzkim wybrzeżu Bałtyku, ażeby uniezależnić handel polski od portów obcych i w ten sposób zwalczyć wyzysk kupców niemieckich, posiadających monopol na eksport i import we wszystkich niemal portach południowego Bałtyku.

Według planów i memoriałów, złożonych przez Franciszka Piłsudskiego królowi Stanisławowi Augustowi nowy port polski miał stanąć przy ujściu rzeki Świętej, około 6 km. na północ od Połągi. Do budowy portu jednak nie doszło, ale król, doceniając inicjatywę i zasługi Franciszka Piłsudskiego, przeprowadził jego wybór na marszałka Trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego i odznaczył go orderem św. Stanisława I klasy.

Ojciec Franciszka Piłsudskiego, Ferdynand, był strażnikiem żmudzkim i, jako regimentarz dywizji żmudzkiej, zwycięsko walczył ze Szwedami.

Tak więc „rósł dawno w Rzeczypospolitej jego ród, gdy jeszcze wolność kwitła“ [3].

Oddani służbie dla Państwa, Giniatowicze Piłsudscy piastowali w różnych epokach niepoślednie urzędy i godności.

Pradziad Marszałka Piłsudskiego, Kazimierz Piłsudski, był rotmistrzem żmudzkim i brał udział w powstaniu kościuszkowskim.

Syn jego, a dziad Wielkiego Marszałka, Piotr Piłsudski, sędzia grodzki rosieński, był uczestnikiem powstania 1831 r.

Ojciec Marszałka, Józef Wincenty Piotr Piłsudski, był wykształconym agronomem i jednym z pierwszych pionierów uprzemysłowienia wsi litewskiej. Brał czynny udział w powstaniu 1863 r, jako Komisarz Rządu Narodowego na Żmudzi.

Będąc częstym gościem w domu Kaspra Billewicza, emerytowanego Prezesa Sądu w Wilnie, poznał tam jego wychowanicę, wnuczkę Marię Billewiczównę.

O Billewiczach mówi legenda, że pochodzą od Zadeyki, potomka legendarnego rycerza Palemona. Założycielem rodu jest syn Zadeyki Bill, herbu Mogiła, żyjący w XIV wieku.

Billewicze dali również Polsce i Litwie wielu wybitnych obywateli.



MARIA URSZULA PIŁSUDSKA.
Matka Marszałka.

Między innymi, senatorów Jerzego (XVI w.) i Tadeusza, wojewodę mścisławskiego (XVIII w.). Trzej Billewicze odznaczyli się w powstaniu 1831 r., za co nadano im złote krzyże Virtuti Militari. Leon i Franciszek Billewicze za udział w powstaniu 1863 r. skazani zostali na zesłanie. Leon zmarł na Sybirze.

Billewicze więc nie ustępują starożytnością rodu i zasługami dla Państwa Giniatowiczom-Piłsudskim. Z tych to Billewiczów wybrał Sienkiewicz swoją Oleńkę, bohaterkę „Potopu". Z tego też rodu wybrał sobie towarzyszkę życia Józef Wincenty Piłsudski, ojciec Marszałka Piłsudskiego.

Oto w wielkim skrócie pochodzenie Józefa Piłsudskiego po mieczu i kądzieli.

„Krew jego dawne bohatery"... — powtórzyćby można za poetą.

Maria Billewiczówna, matka Józefa Piłsudskiego, była sierotą od 4 roku życia. Wychowywała się w Adamowie u dziadka Kaspra Billewicza, dla którego Kościuszko był „tym jedynym, któremu należało dorównać duchem i czynem." [4].

Mając lat 7, Maria przechodzi zapalenie stawu biodrowego. Choroba ta, nigdy nie wyleczona zupełnie, pozostawia po sobie ślad w postaci jednej nogi krótszej i w końcu staje się przyczyną przedwczesnej śmierci Marii Piłsudskiej, Matki Wielkiego Marszałka.

Ułomność ta i ogólna wątłość organizmu wpływają na kształtowanie się samotnej duszyczki Marii Billewiczówny.

Dziadek Kasper, zajmujący się wychowaniem wnuczki, pragnął przynajmniej duchowo urobić ją na mocnego człowieka. Od najwcześniejszych lat wpajał więc w nią zasady samodzielności i samowyrzeczenia się, miłości Ojczyzny i poświęcenia dla niej wszystkiego.

Wsłuchana w opowiadania dziadka o Kościuszce, Dąbrowskim, Poniatowskim, o bohaterach 1831 r., mała Maria bardzo wcześnie poznaje i zgłębia tragedię narodu. Wie i czuje, że dziadek ma rację. Że ten tylko będzie wskrzesicielem Polski, kto wszystkich za sobą porwie i poprowadzi ku wielkiemu celowi bez oglądania się na obcą pomoc!

Jakże ona, słabowita Marysia pomoże swojej biednej Ojczyźnie? Pod wpływem głębokich refleksyj budzi się w niej wcześnie świadomość szczytnego powołania macierzyńskiego.

Któregoś dnia mówi do dziadka: „Będę miała synów, dziadku!... synów!". I „uśmiech dumy, uśmiech niemal że zwycięstwa, zakwitł na jej młodych, silnie zarysowanych ustach." [5].

Mimo ułomności fizycznej Maria Billewiczówna miała niejednego kandydata do swojej ręki. Z pomiędzy młodych gości Adamowa serce jej wybrało Józefa Wincentego Piłsudskiego, ciotecznego brata jej zmarłej matki. I oto połączyli się potomkowie Gineta i Billa, by na świat przyszedł syn o doskonałości najwyższej, naznaczony stygmatem wielkości i geniuszu...

Ślub Józefa Wincentego Piłsudskiego i Marii Billewiczówny odbył się w Adamowie w 1862 r. w przededniu wybuchu powstania. Młody małżonek w ruchu powstańczym odgrywa rolę niepoślednią, jako Komisarz Rządu Narodowego na Zmudzi. U boku jego zdecydowanie staje pani Maria.

Szybko ogarnął ruch powstańczy Litwę i Żmudź. W Adamowie pani Maria kieruje akcją pomocy dla ukrywających się w lasach oddziałów powstańczych. Józef Wincenty Piłsudski jest w ciągłych rozjazdach pomiędzy oddziałami.

Wkrótce jednak powstanie zostaje krwawo stłumione przez moskali. Rozpoczyna się terror i prześladowania.

Matka i siostry Józefa Wincentego Piłsudskiego zostają aresztowane, a jego brat stryjeczny Aleksander zabity. Były Komisarz Rządu Narodowego musi ukrywać się przed tropiącymi go kozakami. Ucieczka staje się ostatnią deską ratunku.

Skoro tylko prześladowcy uspokoili się mniemając, że został zabity, Józef Wincenty Piłsudski wraz z żoną opuszczają Adamów. Po krótkim pobycie w Wilnie małżonkowie przenoszą się do Zułowa, odziedziczonego przez Marię Piłsudską po matce. W tym zakątku, położonym o 15 klm. od powiatowego miasteczka Święciany, państwo Piłsudscy rozpoczynają nowe życie.

Majątek Zułów (Zułowo) liczył około 11000 dziesięcin, w tym większość lasu. Ziemi ornej było zaledwie kilka procent. Pod oknami dworu płynęła rzeczka Mera. Prowadziła do niej aleja lipowa. Za rzeczką sad owocowy, opodal jezioro zwane „Piorun".

Józef Wincenty Piłsudski, jako agronom i dobry gospodarz, ma pełne ręce pracy. Człowiek o umyśle światłym i szerokim horyzoncie, pełen inicjatywy i energii twórczej, podejmuje pierwsze próby uprzemysłowienia ziemi. Zakłada w Zułowie fabrykę drożdży, browar i gorzelnię. Wkrótce powstaje cegielnia, fabryka terpentyny i lodownia.

Podczas kiedy małżonek z zapałem oddaje się całkowicie pracy gospodarskiej, pani Maria urządza dom, który staje się dla nich drugą ojcowiz-

ną. Jednocześnie poznaje okolicę, zagląda do ubogich chat chłopskich, niosąc pomoc i ciepłe słowo.

Wkrótce, bo już w 1864 r., pani Maria zostaje matką. Ale pierworodne dziecko jest córką. Po babce otrzymuje imię Helena. Po roku przybywa znowu córka — Zofia, zwana Zulą.

Przeczucia i nadzieje jakby zawiodły młodą matkę. A tak chciała mieć synów!... Synów zdrowych i tęgich ciałem, a mocnych duchem. Przecież Ojczyzna ich potrzebuje!

I oto dopiero trzecie z kolei dziecko jest jej pierwszym chłopcem. Jest jej pierwszym z synów, których Ojczyzna tak bardzo potrzebowała. Chłopcu dano na imię Bronisław.

Ale pani Maria czuła podświadomie, że jej posłannictwo macierzyńskie jeszcze się nie skończyło. Będzie jeszcze miała synów!

Latem 1867 roku panią Marię nawiedził osobliwy stan psychiczny. „Nie słyszała i nie widziała otoczenia“ [6], a cała pochłonięta była swoim życiem wewnętrznym. Uporczywie prześladował ją dziadek Kasper. Pewnego dnia przywidziało się jej, że dziadek wskazuje na gościniec, na którym stał Kościuszko na czele zastępów, a po przeciwnej stronie nieznany chłopiec. Chłopiec, który stawał się mężczyzną i szedł uporczywie naprzód do jakiegoś celu. Nie zdawała sobie sprawy ze swoich przywidzeń, nie znała tego chłopca ze snu na jawie, ale jedno miała uczucie: że i tym razem urodzi syna.

I rzecz dziwna: jakkolwiek ulubionym jej poetą był Krasiński, w tym okresie najchętniej czyta Słowackiego.

„Czytywała dużo, najchętniej Słowackiego, — a czyniła to półgłosem, jakby w swym dzieciątku miała już uważnego słuchacza.“ [7] Jakby przeczuwała, że dla tego dziecka, które coraz wyraźniej pod sercem czuła, Słowacki będzie najulubieńszym z poetów. I dziwnym zrządzeniem losu to właśnie dziecko pani Marii kiedyś będzie miało szczęście i możność sprowadzenia do wskrzeszonej Ojczyzny prochów samotnego Wieszcza i umieszczenia ich w krypcie królewskiej na Wawelu, by „królom był równy“...

W burzliwą noc 5 grudnia 1867 r. jarzyły się jasnym światłem wszystkie okna dworku zułowskiego. Patrolującym po okolicy żandarmom Murawiewa-Wieszatiela wydało się to podejrzane. A może tam znów spiskowcy szykują zamach na cara?.. Gwałtownie dobijają się do drzwi. A kiedy ich wpuszczono, zobaczyli matkę, która wydała na świat syna.

Poszli więc ze śmiechem, nie przeczuwając, że na świat przyszedł największy spiskowiec i konspirator, Obrońca, Wskrzesiciel Narodu.

I oto pierwsze już spojrzenie na świat Józefa Piłsudskiego przesłonił cień carskiego żandarma...

Na chrzcie w małym kościołku w Powiewiórce, parafii Sorokpolskiej, drugi syn państwa Piłsudskich otrzymał imiona Józef Klemens. Do chrztu trzymali go: Józef Marcinkowski, powstaniec 1863 r., i Konstancja Rogalska, rezydentka w Zułowie.

Wraz z bratem i dwiema siostrzyczkami mały Ziuk wychowuje się pod czułym okiem matki.

„Mógłbym nazwać swe dzieciństwo sielskim, anielskim.“ [8] — pisze po wielu latach Józef Piłsudski.

„Mógłbym!“... Cóż zakłóca tę sielskość — anielskość?

„Mógłbym... gdyby nie zgrzyt jeden, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku...“ [9]

Tak wspomina Józef Piłsudski swoje dzieciństwo.

Pierwsze spojrzenie na świat przesłania mu cień żandarma carskiego, a sielskość dzieciństwa zakłóca mu zdziczały żołdak moskiewski, szalejący po ziemi polskiej.

Dzieciństwo Józefa Piłsudskiego przypada na lata, gdy rządy na Litwie sprawował Murawiew — zwany Wiesztatielem. Był to czas, kiedy „cisza zaległa Polskę po krwawej łaźni 1863 r. Co było najdzielniejszego i energiczniejszego wśród inteligencji, mieszczan i rzemieślników zginęło na szubienicach, na polu bitwy lub konało w kopalniach i stepach Sybiru. Nad krajem szalała burza zemsty zwycięzców: panowała samowola, sypały się prawa wyjątkowe i szykany. Rząd carski tryumfował, nie widząc nigdzie przeszkód w uciskaniu i wyzyskiwaniu ujarzmionego ludu.“ [10].

Państwo Piłsudscy musieli zachowywać szczególnie wielkie ostrożności, by nie ściągnąć na siebie uwagi żandarmów, myszkujących po wszystkich zakątkach kraju.

Gdy pan Józef Wincenty pochłonięty był gospodarstwem, pani Maria poświęciła się wychowaniu dzieci. Sprowadzona nauczycielka — Polka udzielała im lekcji czytania i pisania, a bona — Szwajcarka uczyła je języków francuskiego i niemieckiego.

Najchętniej jednak słuchały dzieci „lekcyj“ matki. Było to czytanie utworów Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego lub opowiadanie



JÓZEF WINCENTY PIŁSUDSKI.
Ojciec Marszałka.

o Kościuszce, księciu Józefie i innych bohaterach narodowych. Te najmilsze dla dzieci „lekcje“ kończyły się wspólnym odmawianiem psalmu Krasińskiego „Będzie Polska w imię Pana“...

Oto jak chwile te opisuje Józef Piłsudski:

„Było to we dworku szlacheckim na Litwie jakie 10 lat po powstaniu. Wrażenie wieszatielskich rządów Murawiewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie którego z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał przypadkowo na nasze rodzinne konspiracje, wszystko to zostawiało niezatarte wrażenie w naszym umyśle“. [11]

Takie były wrażenia 6-cio letniego Ziuka. Czyż takie dzieciństwo można nazwać sielskim-anielskim?

„Nie miał jeszcze pełnych sześciu lat, kiedy cierpienie narodu biło już w jego własnym sercu“. [12]

Wśród rodzeństwa mały, żywy, pełen kipiącej, twórczej energii, Ziuk od razu wysunął się na wodzireja. On wymyśla rozmaite gry i psoty, on kieruje zabawami dzieci. Nie brak mu przy tym wszystkim jakiejś dziwnej, myślącej powagi.

„Uchodziłem za uczonego i za prowodyra. — opowiada Józef Piłsudski — I dlatego zawsze byłem wszystkiemu winien. Co kto, gdzie zrobił — zawsze Ziuk winien... I nawet, jak wiedzieli, że nie ja, a ktoś inny — to i tak się nazywało: Ziuk go do tego namówił...“ [13]

Rozwija się Ziuk nadzwyczaj szybko, ponad wiek. Nauki pobiera na równi ze starszym bratem Bronisławem. Zastanawiające jest tylko częste zamyślanie się Ziuka, jakby spoglądał w głąb siebie.

Pewnego wieczora matka opowiadała dzieciom o Kościuszce. Nazajutrz Ziuk chodzi długi czas zamyślony i poważny. Wreszcie podchodzi do matki i pyta:

„— Mamusiu, czy Kościuszko był kiedy takim małym, jak ja?“

Pani Maria popatrzyła na syna, uśmiechnęła się i przytaknęła:

„— Ależ oczywiście, kochanie, wszyscy ludzie są z początku mali, ażeby później wyrosnąć na dużych. A ty nie jesteś przecież już taki maleńki.“

„— A kiedy, Mamo, stanę się zupełnie dużym?"

„— Ach, dziecko, ty będziesz już niedługo duży."

„— Mamusiu, a Kościuszko był bohaterem?"

„— Tak, bardzo wielkim bohaterem."

Przez chwilę Ziuk patrzy na matkę w milczeniu, po czym westchnienie ulgi wyrwało mu się z piersi:

„— To ja też będę bohaterem. Ach, mamuś, ja chcę zostać bohaterem!" [14]

Oto marzenie 5-cio letniego Ziuka. Czy miał kiedykolwiek przeczucie, że wspaniała rzeczywistość przewyższy jego dziecinne marzenie?..

Gdy młodszy braciszek, Adaś, skaleczony podczas zabawy, jęczy żałośnie, mały Ziuk uspokaja go tymi słowy:

„— Adasiu, wyglądasz teraz jak ranny bohater!... Nie wolno ci więcej płakać!" [15]

Oto co imponuje małemu Ziukowi i co zaprząta jego dziecinny umysł.

Gdy w 1874 r. ogień w kilka godzin zniszczył wieloletni dorobek Piłsudskich, 7-letni Ziuk, kładąc się tego wieczora do łóżka, szepce z zadowoleniem matce, że książki, które im zwykła czytać wieczorami, zostały uratowane.

Dla 7-letniego Ziuka najważniejszym wydarzeniem w tej katastrofie jest ocalenie kilku książek, które były dlań ewangelią.

Klęska pożaru i niepowodzenia materialne zmusiły państwa Piłsudskich do opuszczenia Zułowa.

W trosce o los dzieci, które należało przygotować na dalszą, twardą drogę życia, Piłsudscy zdecydowali się zamieszkać w Wilnie. Wynajęto mieszkanie w domu emerytowanego generała Szorskiego przy ul. Trockiej Nr. 20 i w 1875 r. cała rodzina sprowadziła się do Wilna. Tu mały Ziuk miał wkrótce bezpośrednio zetknąć się z prześladowaniami i szykanami, które stanowiły system rządów carskich, specjalnie stosowany do podrastającego pokolenia. Z braku szkół polskich, zamkniętych i zabronionych przez najeźdźcę, państwo Piłsudscy zmuszeni są do kształcenia synów w szkołach zaborcy. W 1887 r. Broniś i Ziuk zostają umieszczeni w I gimnazjum rosyjskim w Wilnie.

Z przyjęciem Ziuka były nawet pewne kłopoty z powodu jego młodego wieku. Pozwolono mu jednak zdawać egzamin do pierwszej klasy. Zdał celująco. Lepiej nawet niż Bronisław. Obydwóch więc przyjęto. Ziuka w drodze wyjątku, z uwagi na jego wybitne zdolności. I oto rozpoczynają się najprzykrzejsze lata Wielkiego Marszałka.

II. SZKOŁA.

Jeśli lata „sielskie-anielskie“ przesłaniał zgrzyt świeżego wspomnienia o klęsce 1863 r. — to lata szkolne były dla Ziuka najcięższymi w jego młodości.

„Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą... — pisze po wielu latach Józef Piłsudski. — Dotąd jeszcze, gdym już przeszedł przez więzienie i Sybir i miał do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odgrywa taką lub inną rolę którykolwiek z moich miłych pedagogów wileńskich“. [1]

Takie jest wspomnienie Józefa Piłsudskiego o „latach bezgrzesznych“.

„Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać... W takich warunkach nienawiść moja do carskich urządzeń, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym“...[2]

Czyż inaczej mógł czuć mały Ziuk, którego matka wychowywała „robiąc nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny“? [23]

A ten wróg Ojczyzny jest właśnie jego nauczycielem ,wychowawcą, usiłującym wpoić w ucznia obrzydliwe fałsze o ukochanej Polsce i jej bohaterach.

„Wszystko, co dla duszy dziecięcej było święte i drogie, podane było pogardzie i poniżeniu. Szlachetniejsze i wrażliwsze dusze wplatano w koła męki, słabsze wyrzucano na śmietnisko upodlenia“.[4]

Czyż inaczej mógł czuć młody Ziuk, kiedy marzeniem jego było zostać bohaterem, takim jak Kościuszko, a „miły pedagog wileński“ przy każdej sposobności starał się zohydzać wspomnienie o tym wielkim i szlachetnym Synu Polski!

Mimo szykan i moralnych cierpień Ziuk, będąc zdolnym chłopcem, „z łatwością przechodzi z klasy do klasy“ [5], bynajmniej nie zamęczając się nauką. Czyta za to dużo najróżnorodniejszych książek. Historia Greków i Rzymian czyni na nim największe wrażenie. „Oprócz tego — wyznaje Piłsudski — byłem rozkochany w Napoleonie...“ [6] Bo marzeniem Ziuka

jest zostać takim bohaterem, jak Kościuszko i takim wodzem, jak Napoleon. Musi obronić swój naród i zwyciężać...

Lata szkolne są dla Józefa Piłsudskiego okresem pierwszego zetknięcia się z obcymi, z ludźmi z poza grona rodziny i najbliższego otoczenia.

Jakkolwiek w klasie był najmłodszym — wysuwa się od razu (tak jak wśród rodzeństwa) na plan pierwszy. „Żywy, wesoły i zawsze pełen inicjatywy, umiał skupić, a raczej bezwiednie i mimowoli skupiał na sobie uwagę wszystkich zarówno w poważniejszej dyskusji, jak i w beztroskiej zabawie“...[7]

Towarzysz lat szkolnych — Władysław Nowicki — pisze o tym okresie:

„Mały Ziuk, będąc w 3 klasie, robił wrażenie na otaczających, że dusza jego potężnieje i że z duszy jego powstaje jakaś siła, z której czerpie dziwny wpływ na swoich kolegów. Pomimo, że był najmłodszy z nas, przedwcześnie zaczęło się w nim potęgować męstwo, połączone ze stanowczością i spokojem“...[8]

Cechy te rozwijają się w nim od najwcześniejszych lat. Odziedziczył je po matce, która siłą ducha opanowała niemoc ciała.

Ten sam Nowicki opowiada, że podczas sprzeczki jakiejś w klasie z kolegą Stefanem Kaderem, ten ostatni chwyta z ławki pióro i rzuca nim w twarz Ziukowi. Stalówka utkwiła w policzku pod okiem. Ziuk, nie okazując gniewu i opanowując ból, spokojnie wyciąga stalówkę, zakrywa chustką ranę i z godnością siada na ławce, nie reagując słowem jednym. Pod wrażeniem tego spokoju i godności młodszego przeciwnika starszy Kader rzuca się w objęcia Ziuka, przeprasza go i ze łzami prosi o przyjaźń.

Ale wobec „miłych pedagogów wileńskich“, którzy wszelkimi sposobami dążyli do „zgnębienia samodzielności i godności osobistej wychowanków“ — Ziuk nie może zachować spokoju.

Pewnego razu pedagog-historyk powiedział coś uwłaczającego czci bohaterów tragicznych walk powstańczych. Ziuk blady zrywa się z miejsca, krzyczy coś i... opada bezsilnie na ławkę, szarpnięty przez brata. Piersią chłopca wstrząsa szloch.

Od tego czasu Ziuk staje się przedmiotem specjalnych szykan wileńskich pedagogów. Za nieoddanie ukłonu gubernatorowi zostaje skarcony przed całą klasą, a cztery godziny przesiedział w areszcie za to, że na ulicy nie ukłonił się dyrektorowi gimnazjum. A ileż to razy Ziuk był ukarany karcerem za niedozwolone rozmowy w języku polskim!

„Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczym zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności



JÓZEF PIŁSUDSKI.
jako uczeń 3 kl. gimn. (1880 r.)

i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim".[9]

A gdy wzbiera w nim wściekłość i gorycz, gdy wstyd pali mu policzki, garnie się Ziuk do matki, jedynej swojej powierniczki. Kładzie rozpaloną głowę na jej kolanach i w pieszczocie matczynej szuka ukojenia swojego bólu. A matka głaszcze bujną czuprynę i uspokaja syna:

„— Kochanie, na ziemi znajdziesz panów i niewolników. Ty będziesz panem... Nie dasz się pokonać, nie wolno ci nigdy zostać sługą i niewolnikiem!" [10]

„— Uspokój się, mój Ziuczku! Teraz ucz się i rośnij, a jak wyrośniesz— pomścisz!" [11]

Czy przeczuwała matka, że słowa jej nabiorą żywych kształtów, że tak cudownie się ziszczą?! Że jej ukochany Ziuk rzeczywiście wyrośnie na Mściciela, Obrońcę i Wskrzesiciela Narodu?!

A czyż to nie przeznaczenie wkłada te słowa w usta Matki, by pocieszyć Syna, w którego „sercu biło cierpienie całego narodu"?

„— Teraz ucz się i rośnij, a jak wyrośniesz — pomścisz!"

Ziuk powtarza słowa matki i uczy się. Uczy się, ale nie tego, co mu wykładają „wileńscy pedagodzy", bo ich wykłady „nużyły go i nudziły". Uczy się pracy dla Ojczyzny, dla Polski! Czyż nie do niego w proroczym jasnowidzeniu przemawiał ukochany przezeń wieszcz:

Idź i pracuj i bądź dzielny,
Bo Twój naród nieśmiertelny!...

Aby oderwać się od przykrej rzeczywistości, zakłada w 1880 r. własne pisemko, któremu poświęca nie tylko wiele czasu, ale i wiele serca. 13-to letni Ziuk jest wydawcą, redaktorem i autorem wielu artykułów, wierszy, bajek, a nawet i powieści, drukowanych w tym pisemku. Wreszcie jest też i „drukarzem", własnoręcznie bowiem zapisuje całe pisemko, wydawane w jednym egzemplarzu. Jakby pragnąc wyrazić swoją tęsknotę za rodzinnym Zułowem, gdzie nie było pedagogów, policmajstrów ani gubernatorów, Ziuk swojej pierwszej gazetce daje tytuł „Gołąb Zułowski".

Szykany pedagogów wynagradzały mu też przyjaźń i szacunek kolegów, którzy wyczuli w nim duchowego przewódcę.

„W piętnastym roku życia wydaje mu się, że na sumieniu swoim ma przyszłość narodu!" [12] — mówi o nim kolega szkolny Władysław Nowicki.

Będąc uczniem piątej klasy, piętnastoletni Ziuk rozpoczyna konspira-

cyjną pracę dla Polski. W 1882 r. wraz z bratem Bronisławem i przyjacielem Witoldem Przegalińskim zakłada tajne kółko samokształceniowe „Spójnia“, skupiające około 40-tu członków uczni i młodych studentów, podejmujących walkę z panującym systemem nauczania.

Działalność swoją rozpoczyna „Spójnia“ od zorganizowania biblioteki. Drogą składek w gotówce i naturze gromadzi się literaturę zakazaną. Dzieła Sienkiewicza, Orzeszkowej, Jeża, pamiętniki uczestników powstania 1863 r. Piotrowskiego, Gordona, Gillera znajdują głęboki oddźwięk w umysłach młodych konspiratorów. Dość obficie zaopatrzony księgozbiór przekazywano kolejno młodszym pokoleniom uczni.

Z inicjatywy Ziuka powstaje pisemko własne, miesięcznik „Spójnia“. Redaktorem pisemka jest Ziuk Piłsudski. Już wtedy jakby przeczuwał, że „słowo drukowane w obecnych społeczeństwach jest uznaną powszechnie potęgą“. [13]

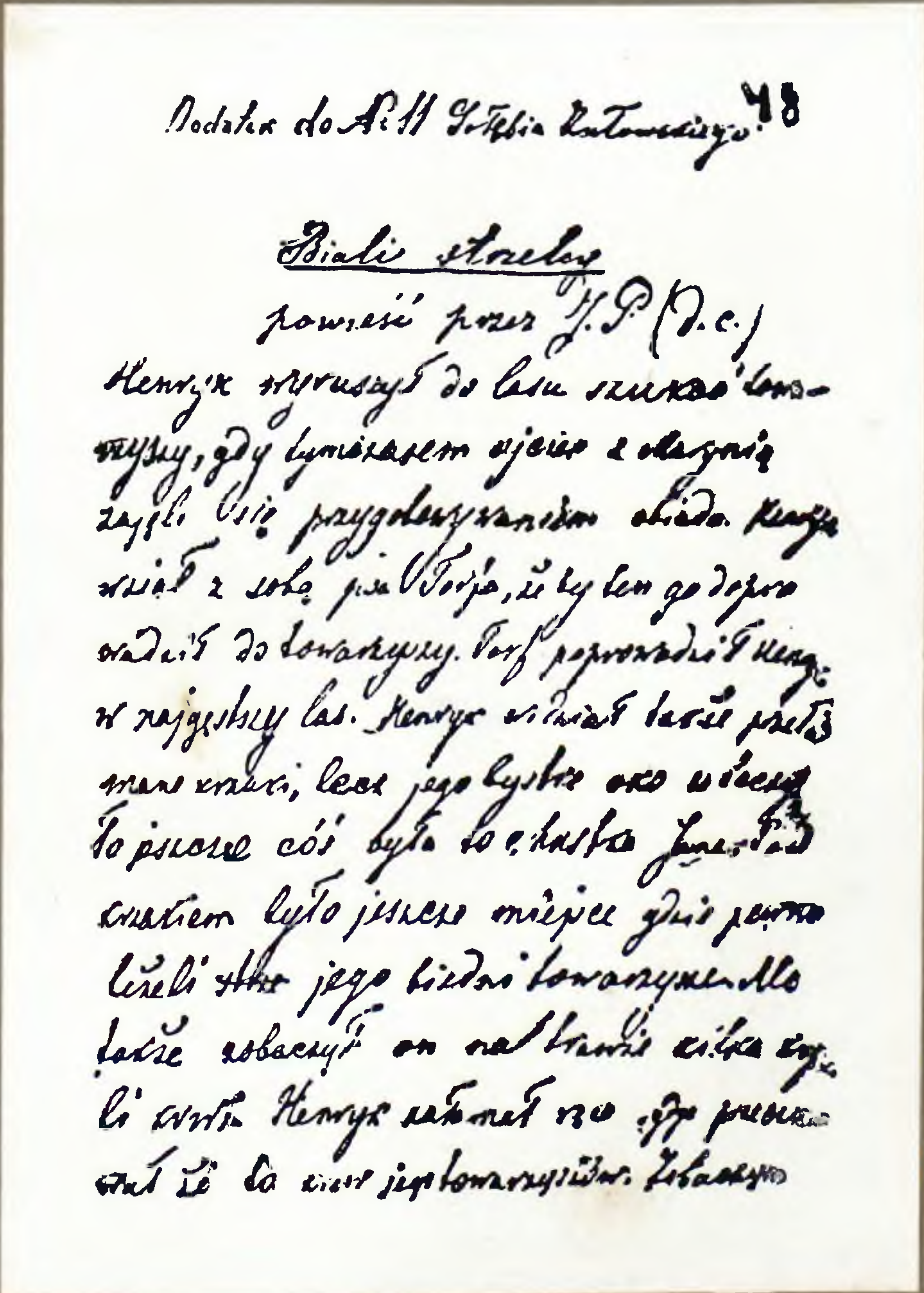
Nie ograniczając się do założenia biblioteki i pisemka, „Spójnia“ organizuje wspólne czytanki, zebrania, wieczory dyskusyjne i tajne przedstawienia w języku polskim. Podczas jednego z takich przedstawień, odbywającego się w mieszkaniu Piłsudskich na Bakszcie, nastąpiła pierwsza wsypa przed władzami rosyjskimi, które dzięki węchowi jakiegoś gorliwego szpicla wpadły na trop tego tajnego „kółka amatorskiego“. Groziło to Ziukowi wydaleniem z gimnazjum. Skończyło się szczęśliwie na „napomnieniu“.

Tak oto w piętnastym roku życia piątoklasista Ziuk rozpoczyna pracę konspiracyjną, pracę nielegalną, ściganą więzieniem i wygnaniem — by po 36 latach poprzez wygnanie i więzienie, poprzez ból i zmęczenie, jako Wskrzesiciel Narodu podjąć „wyścig pracy“ w wolnej i niepodległej Polsce.

„Mając lat dziewięć albo dziesięć“ — wspomina po wielu latach Józef Piłsudski — postanowiłem sobie, że gdy skończę lat piętnaście, a więc osiągnę według mego ówczesnego mniemania szczyt dojrzałości, to zrobię powstanie i wyrzucę moskali z Podbrzezia.“ [14]

Wprawdzie powstania nie zrobił, gdy skończył lat piętnaście — ale walkę z moskalem rozpoczął. I walki tej nie zaprzestał, aż wroga wypędził nie tylko z Podbrzezia, ale z całej Polski.

Okres działalności „Spójni“ przypada na czasy bujnego rozkwitu idei socjalistycznej. W 1883 r. umiera Karol Marks, a jego teorie zyskują socjalizmowi coraz więcej zwolenników. Nauki Marksa roznoszą jego


Dodatek do № 11 Gołębia Żuławskiego. 48

Biali Anioły

powieść przez J. P. (d. c.)

Henryk wyruszył do lasu szukać towa-
rzyszy, gdy tymczasem ojciec z sługami
zajęli się przygotowywaniem obiadu. Henryk
wziął z sobą psa Fidjo, żeby ten go dopro-
wadził do towarzyszy. Pies poprowadził Henry-
ka w najgęstszy las. Henryk widział dawno przed
sobą rzeczy, lecz jego bystre oko widziało
to jeszcze coś było to chatka [illegible]. Przed
chatkiem było jeszcze miejsce gdzie pewno
leżeli jego bliżni towarzysze. Ale
jednak zobaczył on na trawie kilka zaję-
cy [illegible]. Henryk zatrzymał się [illegible] przecz-
uł że ta [illegible] jest towarzyszów. Zobaczył

AUTOGRAF JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.
(fragment powieści z „Gołębia Żuławskiego".)

uczniowie po całym świecie. I w Polsce propaganda socjalizmu przybiera na sile.

„W tym właśnie czasie — pisze Piłsudski — przyszła socjalistyczna moda... Moda ta dla nas, Wilnian, szła ze wschodu, z Petersburga... Gdybym się spotkał w owe czasy z socjalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowościowe i występującym przeciwko tradycji powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że razem z tymi niepotrzebnymi według mnie dodatkami odrzuciłbym i samą ideę socjalistyczną. Petersburski socjalizm nie wymagał tej ofiary ode mnie..." [15]

A więc razem z kolegami ulega Ziuk modzie socjalistycznej. Ale nie tej, która „neguje sprawy narodowościowe i występuje przeciwko tradycji powstańczej". Nie! Tej ofiary na rzecz socjalizmu ponieść nie może. Takiego socjalizmu Ziuk nie uznaje.

„Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowała do mego mózgu..." [16] A cóż dopiero do jego serca, które „biło cierpieniem narodu"?!

Ulega socjalizmowi o tyle, o ile odpowiada to jego idei wyzwolenia narodu. Wszak od dzieciństwa zachwycał go Słowacki, będący dlań „pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych".[17]

W okresie krystalizowania się przekonań politycznych Ziuk, zawsze poważny, staje się coraz bardziej zamknięty w sobie. Jedynym jego powiernikiem jest ukochana matka, „nieprzejednana patriotka", która nie starała się przed dziećmi ukryć „bólu i zawodów z powodu upadku powstania".[18]

Niestety w okresie politycznego dojrzewania Ziuka pani Maria coraz bardziej podupada na zdrowiu. Nigdy niewyleczone, chore biodro przykuwa ją wreszcie do łóżka. Nie pomagają już żadne leki. W końcu lata 1884 r. w domu przy ul. Miłosierdzia nad Wilenką pani Maria z Billewiczów Piłsudska, błogosławiąc otaczającą ją gromadkę dzieci i męża, zakończyła swoje krótkie życie.

„Gorzkie doświadczenia, niewola i zesłanie, uporczywe wyczerpujące walki, lata bezdomności, rozczarowanie i straty, wszystko to, co musi być przecierpiane i pokonane na drodze do polskiej wolności, zostało Marii, jako Matce, zaoszczędzone".[19]

Pochowano ją na cmentarzu w Sugintach, skąd po 54 latach Rząd wskrzeszonej przez Józefa Piłsudskiego Polski sprowadził szczątki do kraju, aby w Wilnie, na cmentarzu wojskowym na Rossie, u stóp Matki mogło spocząć najczulsze Serce Jej Wielkiego Syna.

W niespełna rok po śmierci matki Ziuk opuszcza mury gimnazjalne ze świadectwem dojrzałości. Dalsze studia wymagają opuszczenia nie tylko rodziny i Wilna, ale i kraju ojczystego. Uniwersytety wileński i warszawski są przez cara zamknięte. Młodzież polska, spragniona wiedzy, musi jej szukać w uniwersytetach rosyjskich. Zdawało się carowi i jego zausznikom, że to łatwiejszy sposób zrusyfikowania Polaków.

Ziuk pragnie poświęcić się medycynie. Chce zostać lekarzem, by nieść pomoc cierpiącym.

W 1885 r. udaje się do Charkowa i tam wstępuje na wydział medyczny. W nowym środowisku czuje się obco i samotnie.

„Polska młodzież, którą tu zastałem, nie zaimponowała mi. Była dosyć apatyczna, bez żadnych silniejszych aspiracji społecznych, ci zaś co je mieli byli prawie zupełnie zrusyfikowani... Książek polskich było tu mało"...[20]

W Charkowie, wśród obcych, marzenia jego o powstaniu, o walce z wrogiem nie mogły być ani podsycane, ani zrozumiane. Nudzi się więc i tęskni za Wilnem i swoim środowiskiem, za pracą w tajnym kółku samokształceniowym... Na wykłady uczęszcza dość pilnie, jednak uczy się niewiele.

Studenci Rosjanie wyczuwają w nim ducha buntu, starają się więc pozyskać go dla swoich celów i usiłują wciągnąć do „Narodnej Woli", organizacji będącej matką rosyjskiego socjalizmu. Ziuk jednak do tych propozycji odnosi się z rezerwą... Trzyma się zdala od „narodników"... Chodzi wprawdzie na zebrania kółek samokształceniowych, czyta z kolegami modne dzieła socjalistycznych działaczy, ale do czynnej pracy w „Narodnej Woli" wciągnąć się nie daje. Swoim instynktem jasnowidzącym przejrzał zawczasu stosunek rosyjskich socjalistów do sprawy polskiej. Wskrzeszenie Państwa Polskiego nie leżało ani w programie, ani w interesie rosyjskich rewolucjonistów.

W dniach 18 i 19 lutego 1886 r. „narodniki" urządzili manifestacje publiczne i awantury na uniwersytecie. Piłsudski za udział w tej akcji zostaje ukarany 6-cio dniowym karcerem i ostrzeżeniem. Ta łagodna kara świadczy, że rola jego w manifestacji nie mogła być zbyt czynną, ani agresywną. Ponieważ jednak wylegitymowany został przez żandarmów w okolicach manifestacji, wystarczyło to do wymierzenia kary...

Wobec tego, że „student Piłsudski zawsze zwracał swoim sprawowaniem uwagę inspekcji" [21], w końcu roku Senat Akademicki poradził mu przenieść się na inny uniwersytet.



JÓZEF PIŁSUDSKI.
po maturze — (1885 r.)

Na wiosnę 1886 r. wraca Ziuk do Wilna z zamiarem przeniesienia się na uniwersytet w Dorpacie. Podanie wniesione do Senatu Akademickiego pozostaje długi czas bez odpowiedzi z powodu konieczności zasięgnięcia opinii policyjnej i władz uniwersytetu charkowskiego. Ziuk więc nosi się z zamiarem wyjazdu za granicę...

Nie sądzone mu jednak było zgłębienie tajemnic Eskulapa i zdobycie dyplomu, który by umożliwił mu żywot „człowieka poczciwego".

Opatrzność inaczej pokierowała życiem tego młodzieńca, któremu „zdawało się, że na sumieniu swoim ma przyszłość narodu"...

Dla nauki rok 1886 był już stracony. Ale Ziuk czasu nie marnuje. Wraz z kilku kolegami zakłada kółka samokształceniowe, nawiązuje kontakt ze sferami robotniczymi, zakłada i redaguje pisemko hektografowane. Praca ta ma na celu przede wszystkim uświadomienie narodowe i obronę przed „brutalnym wynaradawianiem ludu, praktykowanym przez rząd rosyjski na Litwie". [22]

Ta praca Piłsudskiego na terenie Wilna była zupełnie samodzielna i kierowana przezeń bez jakichkolwiek wpływów z zewnątrz. Dzięki tej pracy młody działacz-konspirator, pełen temperamentu, odwagi i lekceważenia niebezpieczeństwa, byłby pożądanym nabytkiem dla rosyjskich rewolucjonistów. Ziuk jednak odnosi się do nich z rezerwą...

W tym czasie rewolucjoniści rosyjscy, zorganizowani w „Narodnej Woli", tracąc swoje wpływy, postanawiają zorganizować zamach bombowy na cara. Ma to uratować organizację od upadku i na nowo zdobyć wiarę młodzieży w idee rewolucyjne „Narodnej Woli"...

W zamach ten mimo swojej woli i wbrew przekonaniom wplątani zostają bracia Bronisław i Józef Piłsudscy.

Bronisław, studiujący prawo na uniwersytecie petersburskim, pozostaje w zażyłych stosunkach z kilkoma narodnikami, a specjalnie z Aleksandrem Ulianowym. W mieszkaniu Bronisława odbywają się zebrania spiskowców.

Udział Józefa Piłsudskiego w tym zamachu ograniczył się do kilkudniowego opiekowania się przybyłymi z Petersburga do Wilna spiskowcami, poleconymi przez Bronisława. Oprowadzał ich po mieście, ułatwiając spotkania z wileńskimi uczestnikami spisku — w szczególności z Tytusem Paszkowskim, aptekarzem wileńskim, który miał dostarczyć terrorystom materiału wybuchowego do sporządzenia bomby.

Przypadek naprowadza policję na ślad spisku. W dniu zamierzonego zamachu zostają aresztowani trzej sprzysiężeni, a dzięki zdradzie i „sy-

paniu“ dwóch z nich, zostają aresztowani prawie wszyscy uczestnicy spisku. Między aresztowanymi znajduje się i Bronisław Piłsudski, będący zdecydowanym przeciwnikiem terroru, „z natury nadzwyczaj łagodny i nieskłonny do wszelkich środków gwałtownych“. [23]

W toku dalszych dochodzeń i dzięki „sypaniu“ zdrajców, przywiezionych do Wilna dla rozpoznania reszty uczestników spisku, zostaje aresztowany Józef Piłsudski ,liczący wówczas lat dziewiętnaście. 10 marca 1887 r., gdy wchodzi do mieszkania Tytusa Paszkowskiego, by uprzedzić go o grożącym aresztowaniu, zostaje otoczony przez żandarmów przeprowadzających rewizję. „Odprowadzony natychmiast do więzienia,—opowiada Piłsudski — zobaczyłem się następny raz z rodziną i bliskimi dopiero w pięć i pół lat później.“ [24]

20 marca 1887 r. naczelnik Petersburskiego Gubernialnego Zarządu Żandarmerii zawiadamia Departament Policji, „że w dniu dzisiejszym z m. Wilna dostarczono do mego rozporządzenia oskarżonego o przestępstwo polityczne syna szlachcica gubernii Wileńskiej Józefa Piłsudskiego, l. 19, i że umieszczono go pod strażą w twierdzy“. [25]

Jakkolwiek przewód sądowy nie wykazał udziału Józefa Piłsudskiego w zamachu, ani nawet przynależności jego do organizacji „Narodnej Woli“, tym niemniej władze nabrały przekonania, że „charakter współdziałania okazanego obwinionym daje świadectwo przestępczego nastawienia, nie pozostawiając wątpliwości, że Józef Piłsudski działał świadomie w interesach rewolucyjnego spisku“... W tym stanie rzeczy wyrok z góry był przesądzony: „Najjaśniejszy Pan raczył dnia 8 kwietnia 1887 r. najwyżej rozkazać: rozstrzygnąć sprawę niniejszą w porządku administracyjnym w ten sposób, ażeby zesłać Józefa Piłsudskiego na pobyt pod dozorem policji we wschodniej Syberii w ciągu lat pięciu“. [26]

Sybir i więzienie przerywają pierwszy okres pracy konspiracyjnej Józefa Piłsudskiego. Pracy, która stała się udziałem całego jego życia, która poprzez „ból i zmęczenie“ doprowadziła go do Polski Wolnej i Niepodległej.

III. WYGNANIE.

W marcu 1887 r., mając lat dziewiętnaście, zostaje Ziuk oderwany od rodziny, przyjaciół i wszystkiego, co kochał i czcił, by w tajgach Sybiru odbyć niczym nie usprawiedliwioną karę.

Czy to nie jego przeczuwa poeta, wołając w swym natchnionym jasnowidzeniu:

> Ach, Panie! To nasze dzieci,
> Tam na północ — Panie, Panie!...
> Takiż to los ich? Wygnanie?!
> I dasz ich wszystkich wygubić za młodu?!
> I pokolenie nasze zatracisz do końca?![1]

Na wygnanie, na zgubę, na zatracenie idzie młody Ziuk.

„Zesłanie — to opłakana wegetacja, przymusowa bezczynność, powolne konanie. Tylko człowiek silny duchem wychodził stąd bez szczerb wewnętrznych.“ [2]

Jakiż to duch potężny musiał ożywiać młodego wygnańca, skoro wrócił nie tylko „bez szczerb wewnętrznych“ — ale z mocniejszym jeszcze postanowieniem pomszczenia krzywd narodu, z którym wiązało go „wszystko, co cieszy i wszystko, co boli“! [3]

Jakie wielkie w nim było umiłowanie idei walki o niepodległość Ojczyzny, skoro wytrzymał tę mękę „powolnego konania“!..

Droga na Sybir „była bodaj cięższą karą od samego pobytu na „posieleniu“... Zesłańcy nie korzystali nigdy z innej lokomocji, niż statki rzeczne i własne nogi“. [4]

Drogę tę, olbrzymią przestrzeń kilku tysięcy kilometrów, zesłańcy odbywali pieszo, grupami, tzw. partiami. „Sunęła taka partia bosa i obdarta, z pobrzękiem kajdan, z ponurą pieśnią chóralną.“ [5]

W partię taką, w tłum „różnojęzycznych kryminalistów“, wtłoczony został dziewiętnastoletni Ziuk, któremu marzyło się być „takim bohaterem, jak Kościuszko!“...

Pewnym pocieszeniem było mu to, „że oto własnymi stopami odmierzy szlak polskiej niedoli i pokuty, własnymi oczami obejmie się miejsca, mimo obcości otoczenia — pełne polskiej tęsknoty i udręki“. [6]

Z partią, z którą związała go wola i rozkaz cara na długi szereg miesięcy, młody Ziuk odbywa drogę na wygnanie, spędzając dni wyznaczone na odpoczynek w więzieniach stacyj etapowych. Pierwszy taki wypoczynek spędza partia w więzieniu tiumeńskim. O wartości tego odpoczynku najlepiej świadczy fakt, że w więzieniu, obliczonym na 800 osób przebywało normalnie przeszło 1500 więźniów.

Gorzej jeszcze było w Tomsku. W więzieniu panowało takie niechlujstwo, że powietrze, zepsute i pełne niezdrowych wyziewów, powodowało mnóstwo chorób. Tyfus nigdy tu nie wygasał.

„W ciągu roku 2400 wypadków zachorowań, z nich 450 jednocześnie i przy tym 150 łóżek. Trzysta osób śmiertelnie chorych, mężczyzn i kobiet, leżało rzędem na ziemi... Chorzy nie mogli spluwać lub wymiotować, by nie zanieczyścić przy tym sąsiada... Więcej niż czwarta część więźniów była chora i więcej niż dziesięć procent tych chorych umarło...“ [7]

Lekarz, który odwiedzał chorych, często wpadał w omdlenie, tak odrażające powietrze zapełniało cele.

Oto prawdziwe „dno nędzy“, które stało się udziałem Ziuka w zaraniu jego życia.

Po przeszło 6-ciu miesiącach od chwili aresztowania, po pełnej udręki tułaczce po tajgach, więzieniach i etapach, Ziuk wraz z partią dotarł do Irkucka, gdzie skazańcy mieli być posegregowani według przeznaczenia i rozesłani do wyznaczonych im miejsc pobytu.

W Irkucku młody wygnaniec przeżył „bunt więzienny“, który głęboko wrył mu się w pamięć i przyczynił się do tego, że jeszcze bardziej znienawidził „tego potwora azjatyckiego, pokrytego pokostem europejskim“. [8]

Zaczęło się od awantury z prokuratorem za przetrzymywanie listów. Zainterpelowany dość ostro, starał się ukrócić swobodę więźniów, którzy, jako polityczni, mieli szereg przywilejów, jak swobodne poruszanie się w ciągu dnia po całym więzieniu, utrzymywanie wzajemnych stosunków i t. p. Wkrótce wybuchła nowa awantura o współwięźnia skazanego na karcer za niepowitanie policmajstra. W obronie skazanego stanęła cała partia, do której należał i Ziuk.

„Zbuntowaną“ partię postanowiono więc przenieść do innych części gmachu, ale więźniowie nie chcą opuścić celi. Zaczęły się pertraktacje,

kłótnie, w wyniku czego policmajster każe „buntowników" wyprowadzić przemocą. Oto jak chwile te opisuje Józef Piłsudski:

„Żołnierze, jak wściekłe wilki, rzucili się ku nam, z podniesionymi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie między piecem a ścianą. Ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy. Nade mną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką. Kolba ześlizgnęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... Upadłem... Po chwili zemdlałem..."[9]

Tak zmasakrowanych więźniów wywleczono na dziedziniec więzienny. Gdy się tu Ziuk ocknął, otrzymał znowu uderzenie kolbą w twarz... ...„Krew z nosa i z ust buchnęła mi na twarz i odzienie. Oburzyło to widocznie podoficera."

„— Durak! — usłyszałem nad sobą — nie widzisz, że chłopiec na nogach nie stoi?!"

„Żołnierz widocznie się zażenował, szorstkim rękawem szynelu starał się otrzeć mi twarz, naturalnie rozmazując krew jeszcze bardziej..."[10]

„— Osłabł, biednyj!..."[11] — współczuje chłopcu zgromiony żołdak, który przed chwilą tłukł go kolbą po twarzy.

W prostych sercach siepaczy carskich budzi się współczucie i żal za poniewieranie chłopca, „który na nogach nie stoi". A może w podświadomości swojej, czy przewidującym instynktem ludzi prostych odczuli, że sponiewierano Wielkość?..

Czy to nie ten obraz kreśli poeta, kładąc w usta księdza Piotra natchnione strofy:

Patrz, oto żołdak moskal z kopią przyskoczył
I krew niewinną mego narodu wytoczył...
Cożeś zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy?
On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy...[12]

„Ten bunt irkucki, — pisze Józef Piłsudski — o którym teraz wspominam, jako o drobnostce, długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur, czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdym zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi, skupioną w kąciku."[13]

Taka to była „młodość górna i chmurna" Józefa Piłsudskiego.

W 19-tym roku życia sponiewierany zostaje i zbity, jak niewolnik. Nie tylko więc na duszy, ale i na ciele odczuł Ziuk brutalny system rządów moskiewskich.

„Gdy się pomyśli, — pisze Lepecki — jaka przepaść dzieli zmaltretowanego, zagłodzonego, brudnego, gnębionego przez wszy i pchły więźnia, przygnanego do głębi Azji z Europy środkowej, od człowieka, sprawującego do niedawna władzę nad 30-milionowym państwem, kwitnącym na gruzach olbrzymiej wówczas potęgi carów europejskich, — uczuwa się zawrót głowy. „Coś“ jednak musiało być w tym człowieku, skoro wysiłkiem swoim zapełnił tę przepaść!“ [14]

Tak, było w nim „coś“. Było w nim Przeznaczenie, które w natchnieniu przejrzał wieszcz, wołając:

> Patrz! ha! to dziecię uszło, — rośnie — to obrońca,
> Wskrzesiciel Narodu!... [15]

Bo Ziuk, przeznaczony na zatracenie, ujdzie zagładzie, by wyrosnąć na Obrońcę i Wskrzesiciela.

Za udział w „buncie więziennym“ Ziuka wraz z innymi skazano na 3 miesiące więzienia, a wskutek apelacji prokuratora kara została podwojona. Dosięgła go ona już w miejscu zesłania.

W sześć tygodni po awanturze więziennej Ziuk opuszcza Irkuck, by odbyć tysiąckilometrową podróż do miasteczka Kireńsk, które mu wyznaczono, jako miejsce stałego pobytu pod dozorem policyjnym.

„Wleczono nas dziesięć dni. — wspomina Marszałek Piłsudski — Nie była to podróż wesoła. Odbywaliśmy ją saniami“. [16]

Przeszło tysiąc kilometrów saniami w ciągu 10 dni na czterdziestostopniowym mrozie!

Dnia 11 grudnia 1887 r. przybył Ziuk do Kireńska. Była to w owym czasie mała mieścina, w której mieściły się tylko urzędy: powiatowy, pocztowy i skarbowy.

„W rzeczywistości nie było to nawet miasteczko, lecz wioska na wyspie, leżącej na Lenie.“ [17]

Tu więc, w Kireńsku, oczekiwała młodego wygnańca „nędzna wegetacja człowieka, skazanego na zupełną izolację od cywilizacji i całego świata“. [18] Tu miał Ziuk rozpocząć „powolne konanie“.

Większość zesłańców w takich warunkach załamywała się. Ale Ziuk się nie załamie! On tylko zahartuje się i stwardnieje. Bo wrócić musi, aby



JÓZEF PIŁSUDSKI, JAKO WYGNANIEC SYBERYJSKI.
(wg portretu M. Kotarbińskiego, — w Muzeum Belwederskim.)

pomścić! Pomścić tę nędzę, tę poniewierkę, to umęczenie Narodu. Przecież Matka to mówiła doń:

„Ucz się, a jak wyrośniesz — pomścisz!“

Pamięta o tym Ziuk. Szczęki zwiera, zęby zaciska, siwe oczy wlepił w bezkresną dal syberyjską... Wytrzyma!... I te upokorzenia, i tę nędzę, i mróz, i brud, i głód...

Przecież to tylko pięć lat... Za sobą już ma poniewierkę tułaczki, żandarmów, etapy, więzienia, policmajstrów z ich nieludzkim traktowaniem... Ma już spokój... Wytrzyma i wróci, aby wypełnić się mogła przepowiednia Matki...

Szybko Ziuk przystosowuje się do nowych warunków bytowania. Dużo obcuje z naturą. Chodzi od czasu do czasu na polowanie — jakkolwiek rzadko jaką zwierzynę upoluje. Piękno krajobrazu, na co zawsze był wrażliwy, spokój i samotność były pewnym ukojeniem dla skołatanych nerwów młodego wygnańca. Tu dopiero podczas przymusowej bezczynności „spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, co przeszedł...“ [19]

W Kireńsku zetknął się z zesłanymi powstańcami z 1863 r. O ilości wygnańców w okolicy świadczy do dziś dnia miejscowość Kazimierzowo, założona przez zesłańców, oraz droga z Kireńska do wsi Zaborie, zwana „polską drogą“. W okolicach Kireńska wegetowało kilku b. żandarmów powstańczych i kilku księży.

Zesłańcy-Polacy żyli jednak w odosobnieniu. Gdy Ziuk podczas wędrówek po okolicy natknął się na jednego z nich i zagadnął go po polsku, nieszczęsny powstaniec rozpłakał się. Był to jeden z tych, których „większość załamywała się psychicznie, wpadała w krańcową apatię i w wódce szukała pocieszenia, zapominając stopniowo o młodości „górnej i chmurnej“. [20]

Do bliższego jednak współżycia z napotykanymi w Kireńsku i okolicy zesłańcami nie doszło. Na samotnych więc rozmyślaniach i psuciu prochu schodził czas młodemu wygnańcowi. Najbardziej dokuczały długie zimowe noce syberyjskie.

„Z beznadziejnej pustki takiej nocy bez końca wyrastała dla wielu abnegacja i zwątpienie o wszystkim: ogarniała ludzi apatia i wielka niechęć do życia.“ [21]

Ale Ziuka nie ogarniała apatia. On chciał żyć i wiedział, że żyć musi. Podczas tych długich nocy syberyjskich snuł swoje „godziny myśli“, których wynikiem było skrystalizowanie się zasad politycznych, idei i po-

wołania. Cierpi tylko z powodu rzadkich wiadomości od rodziny i niedoli brata, przebywającego w katordze na Sachalinie.

Po roku pobytu w Kireńsku, pragnąc ulżyć bratu, wnosi podanie o zezwolenie odbycia reszty kary na Sachalinie. W młodzieńczej swojej prostocie i naiwności pisze w podaniu, aby go przenieść „na koszt Skarbu, ponieważ na przejazd takiej wielkiej przestrzeni potrzeba dużo pieniędzy, a ja ich nie mam“.[22] Te proste i szczere słowa jakże dosadnie malują materialne warunki bytowania Ziuka na wygnaniu.

Prośba ta załatwiona została odmownie, za to nadszedł wyrok na 6 miesięcy więzienia za „bunt więzienny w Irkucku“.

Karę odsiaduje Ziuk w celi tak „przewiewnej“, że poważnie zapada na zdrowiu. Z pomocą pośpieszyli towarzysze niedoli, wygnańcy, którzy Ziuka bardzo lubili i szanowali. Dzięki ich staraniom przeniesiono go do szpitala więziennego, gdzie, jako kancelista, odbył resztę kary.

W marcu 1890 r. pod wpływem niewesołych wiadomości o stanie majątkowym rodziny, prosi Ziuk o zezwolenie odbycia reszty kary w Wilnie pod dozorem policji, motywując prośbę koniecznością „dopomożenia ojcu w podźwignięciu zagrożonego nadmiernymi długami majątku ziemskiego“.[23] Nie wiedział o tym, oderwany „od cywilizacji i świata“, że Zułów już w 1889 r. z licytacji został sprzedany.

I to podanie władze załatwiły odmownie. Za to przychyliły się do prośby osiedlenia go w lepszym klimacie. Dzięki usilnym zabiegom rodziny i przyjaciół syberyjskich młody wygnaniec przeniesiony zostaje do wsi Tunka w powiecie irkuckim, w kraju Buriatów.

Oddalona o 1200 kilometrów na południe od Kireńska, osłonięta od północy pasmami gór, Tunka miała klimat dużo łagodniejszy.

Było to miejsce jakby wymarzone dla samotnych rozmyślań młodego wygnańca.

Ludność Tunki byli to tubylcy — buriaci, kozacy sybirscy, no i naturalnie sporo zesłańców-Polaków, których spotykało się w owym czasie w całej Syberii.

„Spodobała mi się ta miejscowość — mówi po latach wielu Wielki Marszałek. — Wrażenie to utrwaliło się we mnie jeszcze więcej, ponieważ tutaj mogłem nareszcie zdobyć się na własne mieszkanie, czego nie udało mi się nigdy osiągnąć w Kireńsku...“[24]

Własne mieszkanie — oto marzenie młodego wygnańca. Własne cztery ściany, gdzie można ukryć się przed ludźmi, gdzie niczyj wzrok nie podgląda, gdzie można oddać się samotnym dumaniom...

Materialne warunki bytowania w Tunce były bardzo uciążliwe. Z domu niewiele mógł otrzymywać, bowiem ciężka sytuacja rodziny, której pozostał tylko mająteczek Tenenie, ledwie umożliwiała skromną egzystencję licznego rodzeństwa.

Nie wnikając w te okoliczności, rząd carski już w 1889 r. (gdy zlicytowano Żułów) cofnął Piłsudskiemu, jako „synowi bogatego szlachcica“, 10-cio rublową miesięczną pensję, wypłacaną zesłańcom na utrzymanie. Tak więc młody wygnaniec był zupełnie bez środków do życia.

W takich warunkach musi walczyć o zdobycie tych środków. Zdobywa je korepetycjami i polowaniem. A ponieważ nigdy „nie zwracał najmniejszej uwagi na to co i kiedy je“, [25] — mógł więc przetrwać w dobrym zdrowiu pozostałe mu lata wygnania bez apanaży carskich.

W Tunce Ziuk poznaje wielu towarzyszów niedoli, zesłańców, byłych działaczy rewolucyjnych i powstańców 1863 r. Z tymi ostatnimi stosunki były dość ciężkie, a nawet przykre, albowiem w obcowaniu z nimi wyczuwało się „niechęć do rozmów na temat powstania, a często jakąś nieuleczalną gorycz w stosunku do samych siebie...“ [26]

Jeden tylko z nich zdobył zaufanie i przyjaźń Ziuka. Był to Bronisław Szwarce, były członek Komitetu Centralnego z 1862 r., aresztowany w przede dniu wybuchu powstania styczniowego. Osadzony z początku w twierdzy Szlisselburskiej, gdzie dane mu było ujrzeć umierającego Łukasińskiego, Szwarce po długiej tułaczce po więzieniach i twierdzach został w końcu zesłany na Sybir. W Tunce, po 28 latach kary, „mimo tych strasznych przejść i podeszłego wieku, był Szwarce, jak za najmłodszych lat, pełen zapału i temperamentu; w oczach jego niepodległość była jedynym godnym Polaka celem, powstanie zbrojne zaś — jedynym środkiem do tego celu“. [27]

Nic dziwnego, że młody wygnaniec, szukający dróg i środków do walki o wolność i niepodległość narodu, chętnie słucha zwierzeń starego niezłomnego szermierza idei niepodległościowej i chętnie ulega jego przemożnemu wpływowi.

W ten sposób Józef Piłsudski poprzez przyjaźń ze Szwarcem stawał się w prostej linii spadkobiercą idei niepodległościowej bojowników z 1863 r.

W Tunce czas upływa na tych samych zajęciach, co w Kireńsku: rąbanie drzewa, polowania, czytanie i rozmyślanie. Do zajęć tych przybywa jeszcze „belferka“.

Ulegając namowom Szwarcego, a także konieczności zdobycia środ-

rządzonej Ojczyźnie i Narodowi. Bo teraz nie tylko „wydaje mu się“, ale czuje wyraźnie, że „w sumieniu swoim ma przyszłość narodu“, a „cierpienie jego we własnym sercu“.

„Teraz duszą jam w Ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę.
Ja i Ojczyzna — to jedno.
Nazywam się Milion, — bo za miliony
Kocham i cierpię katusze... [40]

Wracał do ukochanego Wilna, jako dorosły mężczyzna, dojrzały fizycznie i duchowo.

„Gdy zjawił się po pięciu latach w Wilnie, w mieszkaniu swej siostry, pani Zofii Kadenacowej, ta nie poznała go na razie i zapytała, czego by sobie życzył. Dopiero, gdy roześmiał się, siostra poznała Ziuka i uszczęśliwiona padła w jego objęcia.“ [41]

Powrócił z „dna nędzy“, z „wielkiego cmentarzyska polskiego“. Powrócił, by rozpocząć nowe życie, pełne trudu i znoju, pełne bólu i zmęczenia, „które jednak warto było przezwyciężać“, [42] aby osiągnąć wolność Narodu i niepodległość Ojczyzny.

IV. ROBOTNIK.

Po powrocie z wygnania niedługo Ziuk popasał na łonie rodziny. Po krótkim pobycie na Żmudzi u ojca, który gospodarował w Teneniach, powraca do Wilna, by podjąć wyznaczony mu przez los „trud trudów".

Na Syberii dość miał czasu na rozmyślania — teraz do czynów należy przystąpić. Nie wiadomo, jak się potoczą wypadki, niewiadomo kiedy godzina Polski wybije na zegarze dziejowym. A on wie, on czuje, że ta godzina wybije, musi wybić!

Powrót Piłsudskiego z wygnania przypada na okres głębokich ewolucyj i przemian, zachodzących wśród stronnictw socjalistycznych w Polsce i na emigracji.

Rok 1892 zamykał wiekowy okres niewoli, poczętej smutnej pamięci Targowicą. Jakby dla upamiętnienia tej rocznicy żałoby narodowej, a może dla zrehabilitowania pokolenia za stuletnią niesławę, stronnictwa emigracyjne szukają zgody i jedności. W listopadzie 1892 r. ugrupowania socjalistyczne na zjeździe w Paryżu postanowiły połączyć się w „Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich", aby wkrótce doprowadzić i do zjednoczenia krajowych grup socjalistycznych. Na tymże zjeździe postanowiono wysunąć jako hasło naczelne programu partii odzyskanie niepodległości Polski.

Szczerze uradowany taką ewolucją w programie partii, Piłsudski nawiązuje od razu kontakt z wileńską grupką socjalistów. Znajduje tu jednak pewne rozprzężenie i brak zdecydowanego kierunku. Partia nie miała „tu nigdy ludzi zdolnych do prowadzenia roboty organizacyjnej"[1]. Jedzie więc do Warszawy, jakby dla pokrzepienia ducha. Prowadzi rozmowy z rozmaitymi osobistościami, działaczami partyjnymi, ale znajduje „najzupełniejsze rozbicie, zniechęcenie i niewiarę w możliwość i trwałość roboty".[2] W takich warunkach sam ulega zniechęceniu. Zamierza nawet zaniechać roboty i poświęcić się studiom prawniczym. Wraca więc do Wilna i przez pewien czas pozostaje w zaciszu domowym, otoczony mnóstwem dzieł z dziedziny prawa. Oddaje się całkowicie nauce, aby

ewentualnie zdobyć dyplom bez uczęszczania na wykłady. Przeznaczenie jednak silniejsze jest od jego zamierzeń i postanowień. Pół roku zaledwie trwają studia prawnicze. „Cofnąłem się — wyznaje Wielki Marszałek po wielu latach — czując, że studiów tych nie potrafię dokończyć“. [3] Nie może i nie wolno mu sprzeciwiać się Opatrzności, która naznaczyła go stygmatem geniuszu, sławy i wielkości!

Powraca więc do pracy politycznej w podziemiach konspiracji. Wobec panującego rozprzężenia i niewiary we własne siły społeczeństwa Piłsudski bierze inicjatywę w swoje ręce i rozpoczyna w Wilnie prace organizacyjne. Już wtedy tkwi w nim „coś, czego nikt określić nie umie, ale co nakazuje Piłsudskiego słuchać“. [4] Słuchają go więc towarzysze wileńscy, a robota zaczyna się kleić.

Przede wszystkim organizuje kolportaż nielegalnych wydawnictw propagandowych partii (t. zw. bibuły) i nawiązuje kontakt z ośrodkami robotniczymi, albowiem w tej grupie społecznej dostrzega chęć i gotowość podjęcia walki z najeźdźcą.

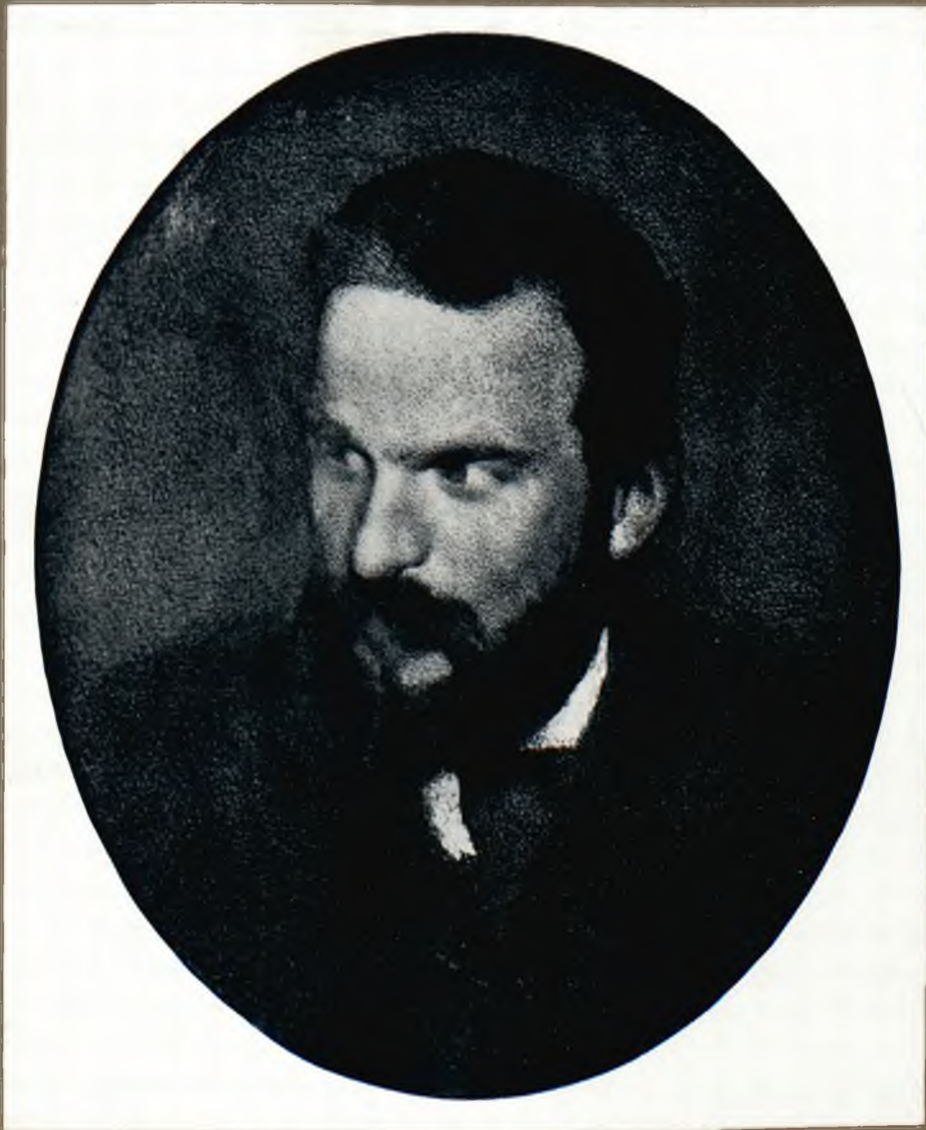
W wileńską grupkę wyznawców socjalizmu jakby nowy duch wstąpił. Grupa zaczyna przybierać na zwartości, sile i znaczeniu. Wpływa to naturalnie i na fakt, że na miejsce pierwszego zjazdu krajowych ugrupowań socjalistycznych wybrano właśnie Wilno.

W lipcu 1893 r. w górach Ponarskich zebrali się delegaci grup socjalistycznych trzech zaborów, by omówić formy organizacyjne zjednoczonej partii i wytyczne programowe. Na zjeździe tym Piłsudski wysuwa się zdecydowanie na czoło partii. Od razu staje w pierwszym szeregu działaczy partyjnych. „Już w pierwszym roku istnienia PPS żadna kwestia zasadnicza, żadne wystąpienie nie pozostało bez jego inicjatywy, bez jego rady, czy nawet jego decydującej woli“ [5]. Sam opracowuje statut organizacyjny partii.

W październiku 1893 r. zostaje członkiem Komitetu Robotniczego partii, a w lutym 1894 roku powołano go już do „Centralnego Komitetu Robotniczego“, najwyższej władzy P. P. S.

Od tego czasu Józef Piłsudski staje się „na wiele lat bezdomnym, bezimiennym budowniczym niepodległości Polski oraz obrońcą „bezbronnych i uciśnionych“. Ścigany jak dziki zwierz przez carską policję, znany jest przyjaciołom i towarzyszom jako „Wiktor“, a później „Mieczysław“. [6]

Towarzysz Wiktor staje poza prawem, poza nawiasem „prawomyślnego“ społeczeństwa. „Odtąd przez długi czas miałem do czynienia z lista-



JÓZEF PIŁSUDSKI (WIKTOR).
(wg portretu M. Kotarbińskiego, — w Muzeum Belwederskim.)

mi gończymi, ze śledztwami, no i ze skutkami śledztwa" [7]. Jako „nielegalny", „pędzi straszne życie, nie posiadając ani własnego domu, ani stałego nazwiska, ustawicznie wystawiony na niebezpieczeństwo „wsypy" ze wszystkimi jej konsekwencjami". [8]

Ale to „straszne życie" bynajmniej nie obniża wydajności pracy „towarzysza Wiktora", ani nie wpływa na usposobienie jego czy sposób obcowania z ludźmi.

„Miły w obejściu, wesoły, dowcipny, przystępny, wnosił wszędzie moc humoru i entuzjazmu. Przykładem swym uczył zwalczać przeciwności, nawet klęski z pogodą, spokojem i godnością. Młodzież i robotnicy ubóstwiali go" [9]. Swoją żywotnością pełną inicjatywy, energią, niezmordowaną pracowitością zdobywa wkrótce pierwsze miejsce w partii, a ci, którzy z nim współpracują, stają się jego fanatycznymi wielbicielami. „Daliby się za niego porąbać, myśleli jego myślami, szli za nim wszędzie, wierzyli weń ślepo i tylko jego słuchali". [10]

Wykorzystując swój wpływ na otoczenie, towarzysz Wiktor z wielkim zapałem wprzęga wszystkich do pracy, mającej na celu budzenie uśpionego ducha Narodu. Organizowanie masowych zebrań, wieców doprowadziłoby tylko do rozbicia całej akcji. Żandarmi i policja szybko zlikwidowaliby takie posłannictwo partii. Największą więc troską towarzysza Wiktora jest przede wszystkim zorganizowanie regularnej dostawy społeczeństwu nielegalnej „bibuły", albowiem „słowo drukowane w obecnych społeczeństwach jest uznaną powszechnie potęgą" [11].

A był to czas, kiedy „ludzie bali się roboty nielegalnej, której przejawem była bibuła... W większości wypadków unikano książki nielegalnej. Trzeba było ją ludziom wpychać w ręce, namawiać, by ją przeczytano, przekonywać, że nie jest ona niebezpieczną rzeczą". [12]

Świetnie zorganizowany kolportaż bibuły propagującej hasła wolnościowe, rozszerzający się z dnia na dzień zasięg jej cyrkulacji, zyskuje partii coraz nowe zastępy zwolenników i sympatyków. Hasła rewolucyjne powoli wdzierają się „nawet w dziedzinę życia prywatnego mnóstwa ludzi". [13]

Poza potężnym środkiem propagandy idei walki z caratem i zasad socjalistycznych bibuła zaczyna stanowić „pewną siłę, przed którą potężny rząd carski musi się cofać". [14]

Ale ta cała bibuła jest pochodzenia zagranicznego. Nawet organ partyjny „Przedświt", do którego towarzysz Ziuk posyła swoje „listy z kraju", drukuje się w Londynie.

Wyłania się więc konieczność posiadania własnego pisma, w którym można wypowiadać poglądy i narzucać program, stwarzać opinie i nastroje. Ale to musi być pismo aktualne, żywe, bo nastroje trzeba podchwytywać na gorąco i na gorąco należy urabiać opinię. Bo odświeżanie dawno przebrzmiałych wypadków i wydarzeń nie oddziaływa tak silnie na wyobraźnię, ani nie potęguje pierwszego wrażenia. A „w kraju, gdzie każde nieostrożne słowo, w niestosownym wypowiedziane towarzystwie, może pociągnąć za sobą paroletnie wygnanie, gdzie najdrobniejsze zgromadzenie jest surowo karane, a nad każdym mieszkaniem wisi stale miecz Damoklesa — grubiańskie wtargnięcie policji i szpiclów, gdzie, jednym słowem, socjalizm na drodze do umysłów masy ludu pracującego spotyka wszelkie możliwe przeszkody — w takim kraju najłatwiejszym, najmniej ofiar pociągającym, a niekiedy jedynym środkiem oddziaływania na masy ludzkie jest słowo drukowane... Jedyną zaś drogą do tych mas był druk, było pismo partyjne". [15]

Droga via Londyn była zbyt długa. Stałe „urabianie opinii w pożądanym kierunku" w piśmie wydawanym za granicą jest utrudnione czasem i przestrzenią. A więc pismo musi być wydawane w kraju... Należy więc mieć pod ręką odpowiednie środki techniczne. Towarzysz Ziuk inicjuje tedy założenie tajnej drukarni w kraju, by na miejscu drukować własne pismo partyjne. Z początku temu projektowi towarzyszą pobłażliwe uśmiechy.

„Drukarnia tajna, pismo partyjne — należały do tych szerokich „romantycznych" planów i zadań rewolucyjnych, względem których szanujących się „pozytywnych" rewolucjonistów obowiązywał pewnego rodzaju sceptycyzm i uśmiech niedowierzania". [16]

„Trudności były tak wielkie, przeszkody tak liczne, że wśród towarzyszy panował pewnego rodzaju sceptycyzm do podobnego przedsięwzięcia. Uważano je za zbyt ryzykowne". [17]

Ale towarzysz Wiktor, choć jest wielkim romantykiem w zamierzeniach i planach, gdy chodzi o Polskę, umie, jak nikt inny, pozytywnie realizować swoje romantyczne pomysły.

Gromadzi więc koło siebie grono ludzi oddanych sprawie, zdecydowanych na wszystko, gotowych do każdego „zbyt ryzykownego przedsięwzięcia". Ludzi, którzy, jak on, pragną na ołtarzu Ojczyzny złożyć ofiarę z własnego życia. Ludzi, o których sam powiada, że są to „romantycy co do planów, pozytywiści co do środków". [18]

Wkrótce „romantyczny plan" zostaje jak najbardziej pozytywnie zrea-

lizowany. Partia nabyła drukarnię. Zainstalowano ją w Lipniszkach w powiecie oszmiańskim, w miejscowej aptece. Dzięki niezmordowanym zabiegom towarzysza Wiktora już w czerwcu 1894 r. wychodzi pierwszy numer Robotnika, drukowanego w kraju organu P. P. S. Towarzysz Wiktor jest redaktorem, wydawcą i kolporterem pisma partyjnego.

Świetna organizacja kolportażu umożliwia rozpowszechnienie pisma nawet na prowincji w dniu wyjścia z druku.

„Socjalna gazeta prędzej od „Kuriera" przychodzi!" [19] — powtarzano z dumą i uśmiechem na twarzy.

Odtąd nie ma jakiegokolwiek wypadku politycznego, czy społecznego, nie ma żadnego ważniejszego wydarzenia, które nie byłyby omawiane na łamach „Robotnika", a w stosunku do których „Robotnik" nie zajął by zdecydowanego stanowiska, urabiając nastrój i opinie swoich czytelników.

Ten nowy obrońca uciśnionych powoli, ale systematycznie zdobywa coraz większe masy robotnicze. „Robotnik" staje się dla nich „i mówcą na zgromadzeniu i partią samą... Drukowany kawałek papieru staje się dla nich osobą niejako, na którą przenosi się całe ich przywiązanie"... [20]

Jakżeż tu nie przywiązać się do tego „zadrukowanego kawałka papieru", skoro obwieszcza on uciśnionym „dobrą nowinę" walki o wolność i wyzwolenie.

„...Nadejdzie czas — pisze „Robotnik" — kiedy polski lud roboczy powstanie w całej swej milionowej masie i z bronią w ręku przełamie jarzmo dzisiejszej niewoli politycznej... Chwila ta nadejdzie — bo nadejść musi — i obowiązkiem każdego z nas jest baczyć na to, by nie zastała go ona nieprzygotowanym i nieczułym na hasło wolności". [21]

„Musi więc z czasem pomiędzy polską klasą robotniczą a caratem przyjść do ostatecznej walki, do walki nie na życie, a na śmierć. I łatwym jest przewidzieć, po czyjej stronie będzie zwycięstwo. Robotnicy i ich sprawa umrzeć nie mogą, zatem zginąć musi carat!" [22]

„Robotnik" niesie więc „otuchę i wiarę tam, gdzie panowało przygnębienie i zwątpienie" [23]. Toteż garnie się rzesza robotnicza do partii, a zasięg wpływów pisma zatacza coraz szersze kręgi. Partia zyskuje na sile, a pismo na poczytności. Niemal z każdym miesiącem wzrasta nakład „Robotnika". A towarzysz Wiktor ma teraz możność przemawiania do mas ludowych własnym językiem. Wypowiada więc zdecydowaną i nieubłaganą walkę caratowi, dając temu wyraz na łamach pisma. „Walka nasza z caratem, — pisze — to walka dwóch całkiem odmiennych światów. Z jednej strony dzika, barbarzyńska Azja wdziera się do naszego życia z całą bez-

względnością, okrucieństwem i niewolniczością, z drugiej — przeciwko niej powstaje ruch w całym słowa tego znaczeniu europejski, polegający na rozbijaniu kajdan, krępujących rozwój ludzi, na usuwaniu nawet śladów niewoli i panowania człowieka nad człowiekiem. Musi więc pomiędzy nami nastąpić walka na śmierć i życie". [24]

Podkreśla towarzysz Wiktor mocno, że hasłem „polityki robotniczej w walce o wolność i prawa polityczne jest Niepodległa Demokratyczna Rzeczpospolita Polska" [25], albowiem „niepodległość Polski, dając proletariatowi demokratyczny ustrój, usunie zarazem tamy i zapory, jakie zwykle rozwojowi cywilizacyjnemu pobitego narodu stawią rządy zaborcze". [26]

Nowy to dla rzesz robotniczych język, ale język łatwo zrozumiały. Zaczyna wstępować „otucha i odwaga w serca gnębionych, gdyż wieść radosna przekona ludzi, że istnieje siła, nie wahająca się przemocy zajrzeć w oczy" [27]. Narasta w masach robotniczych poczucie godności narodowej i własnej siły. Wzrasta też i zaufanie do tych, co takie hasła głoszą.

Znaleziono wspólny i zrozumiały język. Nic dziwnego. Językiem tym przemawia człowiek, co „ma serce i patrzy w serce". Towarzysz Wiktor, pisząc odezwę czy artykuł, wkłada „weń wszystko, co leżało na dnie duszy". [28]

Pomiędzy redakcją „Robotnika" a czytelnikami zawiązuje się serdeczny stosunek, oparty na zaufaniu i wzmocniony wiarą w siły własne. Poczynają napływać listy, podziękowania, materiały redakcyjne. „Tych jest mnóstwo... Pisane ręką najczęściej niewprawną, nieraz bez ładu i składu, przeważnie rozwlekle, zawierają one skargi i bóle tysięcy ludzi, którzy szukają dla nich ujścia w swym skromnym piśmie." [29] Bo komuż się użali, komu się poskarży uciśniony robotnik, jeśli nie temu serdecznemu jedynemu obrońcy? „Drukowany kawał papieru staje się dla nich osobą niejako, na którą przenosi się całe ich przywiązanie" [30], a „hasło Niepodległości u nas staje się coraz bardziej wyłączną własnością ludu pracującego". [31]

Jakie znaczenie zyskało pismo i jakim powszechnie cieszyło się zaufaniem świadczy fakt, że robotnicy pewnej wielkiej fabryki, zamierzając zorganizować kasę samopomocy, „uznali za najlepsze prosić Redakcję Robotnika na kasjera projektowanej kasy, redakcję składającą się z ludzi całkiem im nieznanych, narażonych stale na zniknięcie im w murach cytadeli". [32]

„Organizacja zecerów w Warszawie zaproponowała w razie braku sił technicznych wybrać z pomiędzy nich ludzi. Dodano przy tym, że każdy

z nich zgadza się, by mu zawiązano oczy, wsadzono do powozu i odwiązano dopiero w drukarni, skąd każdy z nich obowiązywał się nie wychodzić ani na chwilę i nie patrzeć przez okno dla zachowania konspiracji zupełnej“. [33]

Zaiste wielka musiała być potrzeba tych słów nadziei, otuchy i wiary w lepsze jutro, głoszonych przez „Robotnika“, skoro znajdowali się ludzie, gotowi na taką współpracę, pełną poświęcenia i samowyrzeczenia.

Tak oto „romantyczny“ plan towarzysza Wiktora nabrał realnych, żywych kształtów, stając się wielką bronią w ręku partii.

„To, co niedawno jeszcze było bohaterstwem „romantyków“, stało się zwyczajnym, szarym obowiązkiem, uznanym przez „najpozytywniejsze“ głowy“. [34]

Nikt w partii nie myślał już o zaniechaniu wydawnictwa.

„Ludzie się doń przyzwyczaili, uważając za zupełnie normalną rzecz, by od czasu do czasu widziano numer Robotnika z nieobeschłą jeszcze farbą drukarską... Ba, daje się coraz częściej słyszeć pretensje i skargi na to, iż „Robotnik“ za rzadko się ukazuje...“ [35] „A gdy z jakichkolwiek powodów „Robotnik“ się opóźnia, zewsząd się sypią pytania: „cóż „Robotnik“, „kiedy wyjdzie?“, „czy się nie wsypał?“ itd.“ [36]

Dla partii Robotnik stał się „składową jej częścią, stał się jej dzieckiem ukochanym, jej dumą“ [37]. Pozwolił partii nie tylko „na nogach stanąć i wywalczyć sobie wśród różnych kierunków najpoważniejsze stanowisko“ [38], ale przyczynił się przede wszystkim do tego, że „język polski staje się językiem socjalizmu na Wschodzie“ [39]. A fakt, że partia potrafiła „na drodze nielegalnej zdobyć to, czego carat nie daje — wolność słowa“ [40], jest pierwszym zwycięstwem P. P. S. nad caratem.

Analizując działalność publicystyczną i propagandową Piłsudskiego w tym okresie, nie znajdujemy w niej — rzecz dziwna — cech walki klasowej.

„Piłsudski nigdy nie używał argumentu tak popularnej naówczas u socjalistów „nienawiści klasowej“. Za to często mówił o honorze i wolności, o wartości pracy“. [41]

Towarzysz Wiktor nie uznawał płytkiej demagogii haseł, propagujących walkę i nienawiść klasową. „Demagogii nie lubię w agitacji, — mówi na jednej z konferencyj partyjnych, — i, chociaż to trudne, ale lepiej tego unikać...“ [42] Również nigdy nie propagował haseł nienawiści narodowościowej. „Obca jest nam wszelka nienawiść plemienna i narodowościowa.“ [43] Jedno tylko uczucie nienawiści miał w sercu: nienawiść do ca-

ratu za zdeptaną godność narodową, za skradzioną wolność Ojczyzny. Ale nienawiścią tą nie był objęty bierny naród rosyjski.

Stałe ukazywanie się własnego organu partii, wydawanego w kraju tuż pod nosem żandarmów i szpicli wywarło „głębokie wrażenie na wszystkich, co czuli jakąkolwiek chęć do walki z uciskiem rządowym... Najpowszechniejszym uczuciem był pewnego rodzaju entuzjazm i uznanie dla śmiałego przedsięwzięcia“. [44] Nawet przeciwnikom politycznym zaimponowało wydawnictwo. „Drukarnia wasza i „Robotnik“ — przyznają — to nadzwyczajny fakt, to wspaniałe zjawisko...“ [45]

Na ogół „panowało pewnego rodzaju zdumienie i oczekiwano z dnia na dzień wpadnięcia drukarni w ręce żandarmów“. [46] Wśród samych założycieli przeważał nastrój do tego stopnia pesymistyczny, że „nie oczekiwano, by można było bez wsypy dojść do dwunastego numeru“. [47]

Jeden tylko towarzysz Wiktor wierzy w możność stałego wydawania pisma. „Choćby nawet dzisiejsza drukarnia „Robotnika“ wpadła w ręce żandarmów, dojdziemy i do pięćdziesiątego numeru i dalej.“ [48] I przy pracy tej trwa niezłomnie. Gdy w Lipniszkach zaczyna się grunt palić pod nogami, przenosi drukarnię do Wilna. Tu redaguje Piłsudski i wydaje „Robotnika“ przeszło cztery lata. Dopiero w połowie października 1899 r. przewieziono drukarnię do Łodzi, gdzie w samej paszczy żandarmów i ochrany towarzysz Wiktor pracuje nadal nad wydawnictwem. W tym okresie nakład „Robotnika“ wynosi 1.900 egzemplarzy. Gdyby środki techniczne i warunki polityczne pozwalały na to, nakład sięgałby z pewnością kilkunastu tysięcy egzemplarzy. Tymczasem samo składanie i odbijanie jednego numeru trwa przeszło dwa tygodnie. „Dwunastostronicowy numer kosztował nas zwykle 15—16 dni pracy, pracy dosyć uciążliwej, trwającej przeciętnie 9—11 godzin dziennie.“ [49]

Poza wydawnictwem „Robotnika“ towarzysz Wiktor, jako członek Centralnego Komitetu Robotniczego, niemało czasu poświęca pracy organizacyjnej w partii. Odwiedza ośrodki robotnicze, przemawia na zebraniach towarzyszy partyjnych, wygłasza referaty, organizuje nowe placówki P. P. S. Jest duszą, głową i ręką młodej organizacji. Wszędzie, gdzie się ukazuje towarzysz Wiktor, następuje głęboka przemiana w nastrojach. Otucha wstępuje w serca i nadzieja. „Nieraz dawały się słyszeć głosy: „Jeżeli potrafiliśmy wydawać pod caratem pismo — to potrafimy zrobić i co innego“ [50]. Ta wiara we własne siły jest dziełem towarzysza Wiktora, który płomiennymi słowy tchnął w lud wiarę we własne siły. Nikt, jak on, nie umiał przekonać o realnych możliwościach walki z caratem.

Jako członek C. K. R., Piłsudski „cieszył się bezwzględnym zaufaniem i uważany był za autorytet“. [51] Tego swojego autorytetu nigdy jednak nie nadużywał. Gdy na zjazdach partyjnych dążą do zmian i przewrotów, towarzysz Wiktor, mimo dużego nieraz niezadowolenia, „to jednak poza argumentami zupełnie obiektywnymi, nie wywierał nacisku o charakterze ultymatywnym“. [52]

Jedynie, kiedy szło o niepodległość Ojczyzny, był bezkompromisowym.

Od czasu do czasu towarzysz Wiktor wyjeżdża za granicę, gdzie bierze udział w zjazdach partyjnych i odwiedza skupiska emigracji. Towarzysz Wiktor jest faktycznym kierownikiem całego ruchu partyjnego. Utrzymuje stały kontakt z działaczami partii na terenie zaborów pruskiego i austriackiego, organizując t. zw. „gawędy partyjne trzech zaborów“. „W życiu partii, w całej jej działalności ówczesnej nie spotykamy ani jednej decyzji, ani jednego posunięcia, w którym by nie było jego myśli. Duch jego i jego wola twórcza unosiły się i panowały nad kłębowiskiem spraw partyjnych...“ [53]

Największą jego troską był jednak „Robotnik“, „ukochane dziecko“ partii. Pracy wydawniczej i redakcyjnej poświęca cały swój wolny czas i wkłada w nią „wszystko, co leżało na dnie duszy“. Nic więc dziwnego, że poczytność pisma ogromnie wzrasta.

Najwięcej zainteresowania organem partii wykazuje naturalnie policja i żandarmeria. „Wściekali się ze złości i urządzali formalne polowania na nieuchwytnego „Robotnika“... Żandarmi warszawscy próbowali okłamywać siebie i wyższą władzę twierdzeniem, że „Robotnik“ jest wydawany za granicą...“ [54] „Koło tej niepochwytnej drukarni tworzyły się legendy i hipotezy. Jedni umieszczali ją w piwnicach, inni na strychach, wielu słyszało w zamieszkanych przez siebie kamienicach szmery, mające świadczyć o istnieniu drukarni itd. — wszyscy zaś osłaniali tę tajemniczą drukarnię różnymi romantycznymi szczegółami.“ [55] Jest więc rzeczą zrozumiałą, że „drukarnia „Robotnika“ stała się głównym celem nagonek żandarmskich“. [56]

Szef żandarmów, obejmując swoje stanowisko, przysięgał, że wykryje drukarnię. „Znajdę, nim umrę!“ — wołał. Minęły trzy lata w beznadziejnych poszukiwaniach i szef żandarmów umarł, a „Robotnik“ nadal się ukazywał. Zmarłemu żandarmowi poświęcił nawet nekrolog: „Ano i umarł, a my gotowiśmy wyrazić ubolewanie z powodu jego śmierci, kat bowiem towarzyszy naszych, powieszonych 26 stycznia 1886 r. stanowczo zasługiwał na inną śmierć, niż tę, która go spotkała“. [57]

Ścigany przez żandarmerię, policję i szpiclów, „w ciągłym niebezpieczeństwie ponownego aresztowania i zesłania na Sybir, wśród stłumionego stuku i zgrzytów „maszynki“, wśród cichego szelestu pożeranego przez nią papieru, Piłsudski — redaktor, korektor, autor wielu artykułów i niezmordowany kolporter, — przeorywał zmurszały i przegniły grunt pojęć ówczesnych, wnosił do życia polskiego treść nową, ludziom w mrokach niewoli oślepłym oczy otwierał. Wreszcie powoli i stopniowo pióro publicysty na miecz przekuwał“. [58]

Bo idea walki orężnej jest w nim wciąż żywa. Wie i czuje, że „chwila ta nadejdzie — bo nadejść musi“. [59]

„Dla nas, — pisze Grabiec — powstanie zbrojne było w ówczesnych warunkach jedynie sui generis mitem, który uzmysławiać miał ideę niepodległości w pojęciach mas, towarzysz Wiktor natomiast przyszłe powstanie zbrojne traktował konkretnie: obowiązkiem pokolenia było do niego dążyć i zupełnie realnie wybuch jego przygotować.“ [60]

Romantyk w zamierzeniach — pozytywista w realizacji romantycznych planów.

Sześć długich lat trwa to „przeorywanie zmurszałego i przegniłego gruntu pojęć ówczesnych“, sześć lat trwa żmudna praca budzenia ducha narodowego. Sześć lat takiej wytężonej pracy w ukryciu, w ciągłym niebezpieczeństwie „wsypy“ — mocno nadszarpnęły zdrowie towarzysza Wiktora.

„Ostatnie parę tygodni — skarży się 7.II.1900 r. — tak się czułem wyczerpanym i najidiotyczniej zdenerwowanym, że po nocach sypiać nie mogłem i do żadnej roboty nie byłem zdolny...“ [61]

A tu na warsztacie 36-ty numer Robotnika. Jeszcze tylko 3 strony do wydrukowania. I znowu pójdzie między rzesze robotnicze, „by poruszyć żywiej serca tysięcy wiernych towarzyszów pracy, budzić śpiących, pokrzepiać strudzonych, złożyć jeszcze raz świadectwo niespożytej energii ruchu, urągającego w żywe oczy piekielnej potędze cara i sług jego“. [62]

A słudzy cara czuwają i myszkują. Istne „oblężenie szpiclowskie; stoją masami po różnych kątach i rogach...“ [63]

Jakby przeczuwając zbliżającą się katastrofę, towarzysz Wiktor w lutym 1900 roku nie opuszcza mieszkania w obawie naprowadzenia szpicli na ślad drukarni. „Chciałem trochę przeczekać, licząc na uspokojenie się szpicli i zapomnienie mojej twarzy.“ [64] I byliby może zapomnieli, gdyby nie ślepy przypadek, zrządzenie losu.

Dla omówienia z towarzyszem Wiktorem niektórych spraw partyjnych



JÓZEF PIŁSUDSKI (WIKTOR).
jako redaktor „Robotnika“ (1899 r.).

przybywa do Łodzi w dniu 20 lutego 1900 roku członek C. K. R., Władysław Malinowski. W drodze do mieszkania nie zauważył dążącego za sobą szpicla, któremu udało się ustalić z kim się Malinowski kontaktuje. Gdy w nocy z 21 na 22 lutego zamierza on opuścić Łódź, zostaje aresztowany na dworcu, a do podejrzanego mieszkania, w którym przebywał, udaje się żandarmeria dla dokonania rewizji. Nie przeczuwał nawet podpułkownik żandarmów Gnoiński, jaka mu się gratka nadarzy w tej nocnej wyprawie...

Oto jak towarzysz Wiktor opisuje tę noc:

„...o godzinie 2 czy pół do 3-ej położyłem się spać, o godzinie 3 już mnie obudzili, weszli przez kuchnię, nie dzwoniąc — tak, że gdy się obudziłem, koło łóżka stał żandarm i rewirowy. O zniszczeniu czegokolwiek w takich warunkach nie mogło być mowy..." [65]

Żandarmi mieli ogromnie ułatwione zadanie, albowiem „maszynka stała zupełnie odkryta na swej zwykłej podstawie z pierwszą stronicą trzydziestego szóstego numeru w swej ramie... Oglądano ją z pewnym podziwem i szacunkiem. Szpicle z ciekawością dotykali żelaza, dziwiąc się, że taka drobnostka tak duże znaczenie mieć może..." [66]

Tak oto „maszynka, która ze swej paszczy wyrzuciła przed aresztowaniem setki tysięcy różnych wydawnictw, która przez dłuższy czas stanowiła cel poszukiwań ogromnej zgrai szpiegów i żandarmów, której dłuższe istnienie było naigrywaniem się z potęgi rządu carskiego", [67] stała się nareszcie po sześciu latach łupem carskich żandarmów.

Towarzysz Wiktor boleje nad tym więcej, niż nad własnym nieszczęściem.

„Przyznam się, że pomimo wielu niewesołych chwil, spędzonych przy maszynce, pomimo, iż nieraz wściekałem się na nią przy robocie, wymyślając jej od „starego klekotu", „głupiego bydlęcia", „cholery", ścisnęło mi się serce, gdym tę „cholerę" zobaczył w plugawych łapach szpicli w chwili przenoszenia jej z szafy do kosza. Gdy na kosz Gnoiński kładł pieczęcie, stałem zgryziony, jak gdyby zapadło wieko trumny nad kimś bliskim, serdecznie kochanym. Tyle nadziei, tyle miłości, tyle poświęcenia było związane z tym kawałkiem żelaza, skazanym na milczenie i bezczynność!" [68]

Wraz z maszynką skazany zostaje na „milczenie i bezczynność" towarzysz Wiktor. Po siedmiu latach trudu, pełnego zmęczenia, Józef Piłsudski zostaje znowu odprowadzony do więzienia.

V. WIĘZIEŃ.

Uwięzienie Józefa Piłsudskiego było bodaj że większym ciosem dla partii, niż dla niego samego.

„Pierwsze wieści o klęsce w szerokim ogóle pepeesowców wywołały myśli o nieuniknionym teraz upadku partii, o gwałtownie szybkim zaniku działania.“ [1]

Pesymizm i obawa o los aresztowanego ogarnia szeregi partyjne, którym zabrakło wodza.

„Strata drukarni, od tylu lat bezskutecznie poszukiwanej przez żandarmów rosyjskich, martwiła nas zresztą mniej, niż wydarcie z szeregów partyjnych najwybitniejszego wodza P. P. S.“. [2]

Bardziej jeszcze może odczuły stratę masy robotnicze, dla których Robotnik był przecież jedynym obrońcą przed wyzyskiem fabrykantów i samowolą carskich urzędników, jedynym powiernikiem i doradcą. W szeregach robotniczych „wiadomość o łódzkiej katastrofie sprawiała wstrząsające wrażenie“, a „niektórzy robotnicy rzewnymi łzami opłakiwali stratę partyjną...“ [3]

Jeden tylko towarzysz Wiktor, zamknięty w celi więziennej, nie upada na duchu: ma niezłomną wiarę, że praca jego nie poszła na marne, że jego posiew zakiełkuje i wyda plon.

Gdy badający go oficer żandarmów tłumaczy mu, że niełatwo teraz będzie uruchomić nową drukarnię, Piłsudski odpowiada z uśmiechem: „Ależ, panie rotmistrzu! Jestem przekonany, że w tej może chwili już się drukuje następny numer „Robotnika“. Niech mi pan wierzy, że dla P.P.S. nie stanowi to nic tak bardzo trudnego“. [4]

Nie przeczuwał nawet towarzysz Wiktor, jak bliski był prawdy. Następny numer „Robotnika“ istotnie drukował się już w Londynie, a w parę miesięcy później partia, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia po dotkliwej stracie, uruchomiła nową drukarnię w Kijowie. I oto „Robotnik“ nadal głosił dobrą nowinę walki o wolność i niepodległość Polski.

Ludzie dobrani przez Piłsudskiego — ludzie, których uczył porywać

się „z motyką na słońce", — nie zawiedli go. „Romantycy co do planów, pozytywiści co do środków" nauczyli się realizować najbardziej romantyczne zamierzenia. Nauka towarzysza Wiktora nie poszła w las.

„...„Robotnik" zaczął się ukazywać równie periodycznie i spokojnie, jak dawniej. To, co przed ośmiu laty uznanym było, jako nadzwyczaj śmiałe, „romantyczne" przedsięwzięcie, to, czego się obawiały „pozytywne" umysły, okazało się wcale nie tak trudnym i nie tak strasznym". [5]

Osadzony początkowo w więzieniu łódzkim, Piłsudski po kilkutygodniowym śledztwie wstępnym zostaje przewieziony do Warszawy i umieszczony w X pawilonie Cytadeli. Tu warunki bytowania więźnia znacznie się poprawiły.

Oto jak opisuje Piłsudski swoje pierwsze chwile w murach cytadeli warszawskiej:

„Byłem w świetnym humorze, kiedy w słoneczne popołudnie wprowadzono mnie do biura X pawilonu cytadeli warszawskiej. Łódzkie więzienie, w którym spędziłem dwa miesiące i z którego mnie przywieziono do cytadeli dokuczyło mi śmiertelnie. Przypominało mi ono najgorsze więzienie sybirskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek pan zawiadowca, malutka cela bez kawałka mebla, zakaz palenia tytoniu, wszystko to obrzydziło mi tę wstrętną dziurę. Byłem więc ogromnie zadowolony, że raz nareszcie przenoszą mnie do Warszawy. Lecz bodaj najpoważniejszym powodem doskonałego humoru było podniecenie, jakie odczuwałem, wstępując w mury instytucji, która tak ściśle się splotła z męczeńskimi dziejami ojczyzny." [6]

Własnymi stopami młody Ziuk już raz odmierzył „szlak polskiej niedoli", idąc przed 13 laty na zesłanie, wytrzymał „nędzną wegetację" wygnańców, bez „szczerb wewnętrznych", powrócił z wielkiego „cmentarzyska polskiego na Sybirze", — teraz oto ma poznać tajniki piekła, ukrytego w murach X pawilonu cytadeli warszawskiej. Przecież w tych to murach poddawano wymyślnym katuszom i męczarniom tylu bojowników Niepodległości. Na stokach tej oto cytadeli złożyli Ojczyźnie w ofierze życie swoje: Dyktator Romuald Traugutt i jego dzielni towarzysze: Jeziorański, Krajewski, Toczyski i Żuliński.

Jakże dobrze znał ich dzieje towarzysz Wiktor. Jakże uwielbiał i czcił ich bohaterską ofiarę. Wszakże sam od najmłodszych lat przysposabiał się do naśladowania tych męczenników. Od najmłodszych lat wszystkie jego marzenia „koncentrowały się koło powstania i walki orężnej z moskalami" [7]. I oto znalazł się w tych samych murach, skąd Traugutt i jego towa-

rzysze odbyli ostatnią wędrówkę: pod szubienicę. Dokądże jego poprowadzą z cytadeli? Bo z murów X pawilonu dwie tylko prowadzą drogi: na szubienicę lub na Sybir. Którąż drogę wyznaczy mu tym razem „wola najjaśniejszego pana"?

„Wszyscy drżeliśmy o jego los i ze strachem myśleliśmy o wyroku, który mu mógł grozić." [8]

Ale Opatrzność strzeże swojego wybrańca. Tym razem jakoś inaczej sprawa się potoczyła. Żandarmeria zamierza wprawdzie redaktora i wydawcę „Robotnika" oddać pod sąd wojenny „i tą drogą urządzić wielki i głośny proces P. P. S.", [9] ale czynniki decydujące wolą sprawę załatwić w trybie administracyjnym. Ażeby jak najmniej rozgłosu sprawie nadać.

Piłsudskiemu więc, jako „kierownikowi tajnej drukarni", wydawcy i redaktorowi nielegalnych pism rewolucyjnych grozi co najmniej kilka jeszcze lat więzienia śledczego, a w końcu 8 do 10-ciu lat ponownej beznadziejnej, nędznej wegetacji na Sybirze: zesłanie lub katorga. Ale i ta niewesoła perspektywa nie wpływa na zachowanie i usposobienie więźnia. Piłsudski nie traci dobrego humoru.

„Zachowaniem się swoim imponował żandarmom, którzy od razu odczuli w nim „generała", wprawdzie rewolucyjnego, ale w każdym razie „generała". Traktowano go też z wielkim szacunkiem i spełniano skwapliwie jego żądania, wypowiadane tonem stanowczym. Pozwolono mu palić, czego się od razu domagał, zapewniono wikt oficerski. Prości żandarmi-szeregowcy bali się go". [10]

Warunki więzienne miał towarzysz Wiktor obecnie dość znośne. A przyszłość jakoś wcale go nie martwi. Może miał przeczucie, że tym razem „ta zupełna izolacja od cywilizacji" nie potrwa długo. A jeśli miał takie przeczucie — to go nie zawiodło. Bo oto wkrótce, dzięki doskonale zakonspirowanej przychylności intendenta więzienia, towarzysze partyjni nawiązują z nim kontakt.

Partia, „której zabrakło jego autorytetu, zabrakło wodza", nie mogła przecież pozostać bezczynną. Tym bardziej, że już całe „społeczeństwo dowiedziało się, kto był tym zuchwalcem, który przez 6 lat drwił z potężnego caratu, z jego cenzury, policji, żandarmów i ochrany. Od tej chwili nazwisko Józefa Piłsudskiego stało się głośne i popularne w całym społeczeństwie". [11]

Partia nie może więc pozostać obojętna na los, jaki z woli „najjaśniejszego pana" czeka jej „najwybitniejszego wodza". Towarzysze partyjni

zaczynają działać. Wszystkie ich dążenia, wszystkie ich wysiłki zmierzają do jednego: towarzysz Wiktor musi być uwolniony!

Nie było „najmniejszej nadziei, żeby go wypuścili za kaucją, gdyż takiego przestępcę raz na sto lat udaje się złapać“. [12] A więc pozostaje tylko ucieczka. I garstka „fanatycznych wielbicieli“ postanawia zorganizować ucieczkę towarzysza Wiktora. Plan taki był może nie mniej romantyczny, niż przed laty własna w kraju drukarnia partyjna. Ale ludzie, którzy wtedy już uwierzyli w Józefa Piłsudskiego „daliby się za niego porąbać, myśleli jego myślami, szli za nim wszędzie, wierzyli weń ślepo i tylko jego słuchali“. [13]

Ludzie ci przekonali się już, „że powodzenie przede wszystkim zależy od czynników moralnych“ [14], a ten czynnik w partii za sprawą towarzysza Wiktora stał na poziomie najwyższym. „Wszyscy za jednego, a jeden za wszystkich“. Czyż mogą więc pozwolić na to, ażeby wódz ich, towarzysz Wiktor poszedł znów na wygnanie, na powolne konanie w tajgach Sybiru? Czyż mogą spokojnie wyczekiwać, aż go zakują w kajdany i popędzą utartym „szlakiem polskiej niedoli i męczeństwa polskiego?“ Nie! Do tego partia dopuścić nie może! Towarzysz Wiktor za wszelką cenę musi być uwolniony! — postanawiają jego towarzysze partyjni.

I oto rozpoczyna się wielka i „niezmiernie przykra gra“ o wolność i życie Józefa Piłsudskiego, więźnia X pawilonu. Uprowadzenie towarzysza Wiktora z cytadeli jest niepodobieństwem. Zbyt dobrze strzegą żandarmi więźniów X pawilonu i murów cytadeli. A więc należy przede wszystkim stworzyć takie warunki, które zmusiłyby władze do przeniesienia więźnia poza obręb cytadeli. Takie możliwości stworzyć może tylko choroba. I to taka, której leczenie w szpitalu więziennym byłoby niemożliwe. Mogłaby to więc być tylko choroba umysłowa. A więc towarzysz Wiktor musi udawać obłęd. Niebezpieczna to gra! Idzie jednak o wielką stawkę: o wolność i możliwość pracy dla Ojczyzny lub powolne konanie w tajgach Sybiru.

Po nawiązaniu kontaktu z więźniem i uzyskaniu jego zgody, przystąpiono do realizacji planu. Dzięki fachowym instrukcjom zaufanego lekarza, przesłano Piłsudskiemu dokładne wskazówki, jak się ma zachowywać, aby spostrzeżono objawy zaburzenia umysłowego.

Choroba miała się objawiać nieprzyjmowaniem pokarmów z rąk żandarmów i przestrachem na widok ich munduru. O przestrach na widok munduru nie było trudno. Wystarczyło mu przypomnieć sobie bunt więzienny w Irkucku. „...Nieraz gdym zamykał oczy, widziałem przed sobą

pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi...“ [15] A wstrzymać się od jedzenia? Mój Boże! Ileż to dni na wolności spędził bez łyżki strawy!

Z początku symulacja „udawała mu się świetnie i mogła wprowadzić w błąd nawet wytrawnego lekarza“. [16] Na dłuższą jednak metę była niebezpieczna ze względu na olbrzymi wysiłek nerwowy.

„Była to niezmiernie przykra gra, — wspomina o tych dniach Józef Piłsudski. — Nie mówiąc o głodzie, który mi bardzo dokuczał, tym bardziej, że żandarmi przysyłali mi w tym czasie wyszukane i smaczne obiady, które musiałem odrzucać, lecz samo udawanie obłędu, ciągła baczność na swe ruchy, na wyraz twarzy, konieczność wypowiadania od czasu do czasu jakichś nonsensów, męczyły mnie niezmiernie, a czasem wprost śmieszyły widokiem przerażenia, jakie wzbudzało moje zachowanie się na żandarmach...“ [17]

Gra jednak przeciąga się — bo żandarmi nie ufają. Przedłużanie symulacji może naprawdę fatalnie się odbić na stanie psychicznym więźnia.

„Po kilku tygodniach byłem tak zmęczony, iż postanowiłem przerwać. Siły mnie opuszczały, ledwie chodziłem. Wydawało mi się chwilowo, że stoje na brzegu jakiejś otchłani, w której zapadnę się bezpowrotnie.“ [18]

Gdy więc stan chorego zaczyna budzić już obawy, kiedy sam już czuł, „iż po dłuższym czasie zwariuje niechybnie naprawdę“, [19] — należało przerwać tę niebezpieczną i „niezmiernie przykrą grę“. Wtedy wierni towarzysze decydują się na zuchwałe ryzyko.

Ażeby przekonać władze rosyjskie o zatrważających postępach „choroby“, proszą o zezwolenie zbadania więźnia przez znanego psychiatrę, Rosjanina, dyrektora warszawskiego szpitala dla obłąkanych pod wezwaniem Jana Bożego, dra Iwana Szabasznikowa. Znakomity ten lekarz w swojej specjalności uchodził za powagę naukową, a jako stuprocentowy Rosjanin — za człowieka bezwzględnie prawomyślnego; władze więc zgadzają się na ten eksperyment, zwłaszcza, że już i im samym chodziło o sumienne zbadanie stanu zdrowia więźnia.

Znakomity psychiatra, znalazłszy się w celi oko w oko z więźniem, poznał z miejsca, że ma do czynienia z symulacją. Musiało go jednak coś zastanowić w tym symulancie, skoro dobrą godzinę pozostaje w celi Piłsudskiego, który zresztą zaniechał wobec gościa udawania wariata.

Potężne wrażenie musiał ten więzień-symulant uczynić na lekarzu, skoro „godzinę, spędzoną z Piłsudskim zalicza do najmilszych w życiu“, a tym, którzy prosili go o zbadanie „chorego“ więźnia, dziękuje za to, że

dano „mu możność poznania człowieka o tak bogatej duszy i wybitnej indywidualności“.[20]

Czyż można pozostawić takiego człowieka w kazamatach X pawilonu lub pozwolić na zesłanie go w tajgi Sybiru? I oto staje się rzecz dziwna: ulegając jakiemuś dziwnemu wewnętrznemu nakazowi, dr Szabasznikow, człowiek absolutnie obcy środowisku i sprawie, staje się zupełnie świadomym wspólnikiem „fanatycznych wielbicieli“ Józefa Piłsudskiego. Może olśniony tą „bogatą duszą“, w jakimś przywidzeniu własnej duszy, dojrzał czy odczuł wielkie przeznaczenie tego niezwykłego więźnia-symulanta? A może w siwych oczach umęczonego więźnia dojrzał wielką tragedię sponiewieranego narodu, z którym jako człowiek serdecznie współczuł? A może, jak tej cygance w Tunce, dane było znakomitemu lekarzowi dojrzeć stygmat geniuszu i wielkości, którym naznaczony był ten dziwny więzień, udający wariata?

Dr Szabasznikow poznał i zrozumiał grę więźnia. Postanawia więc pomóc mu do wygrania tej najwyższej stawki życiowej: wolności, a z nią i możliwości dalszej pracy dla Ojczyzny.

W orzeczeniu swoim, przesłanym władzom, znakomity psychiatra stwierdza, „że stan psychiczny Piłsudskiego jest groźny, co spowodowane jest otoczeniem i nieodpowiednimi warunkami życia w X pawilonie i że w normalnych warunkach pacjent prędko wróci do zupełnego zdrowia“.[21]

Tego rodzaju orzeczenie dra Szabasznikowa, lojalnego poddanego cara, nie mogło przecież budzić wątpliwości ani zastrzeżeń. Musiało też wpłynąć i na stanowisko władz. Postanowiono wreszcie oddać więźnia pod odpowiednią opiekę lekarską. W murach cytadeli było to jednak niewykonalne. A więc należy przetransportować więźnia do jakiegoś szpitala. Wybór jednak nie jest łatwy. W szpitalu warszawskim lub w zakładzie dla obłąkanych w Tworkach istnieje zbyt wielkie ryzyko porwania tego rewolucyjnego „generała“ przez jego „fanatycznych wielbicieli“. Po długich rozważaniach zdecydowano wreszcie przetransportować więźnia do Petersburga i umieścić go tam w szpitalu dla obłąkanych pod wezwaniem Mikołaja Cudotwórcy. Do stolicy cara może nie sięgnie zuchwałość polskich socjalistów...

W grudniu 1900 r. towarzysz Wiktor przewieziony został do Petersburga i umieszczony w szpitalu p. w. Mikołaja Cudotwórcy. Warunki są tu dużo lepsze. Przede wszystkim nie ma żandarmów. Naczelnym lekarzem szpitala jest Polak, który, poznawszy się na symulacji Piłsudskiego i znając jego „romantyczną“ epopeję, stara się przewlec sprawę wydania

decydującej opinii o stanie zdrowia pacjenta. Ten stan rzeczy umożliwia towarzyszom partyjnym należyte przygotowanie planowanej tak długo ucieczki.

Z wielkim zapałem i energią zabrali się petersburscy członkowie partii do zaszczytnego dzieła uwolnienia towarzysza Wiktora, którego dobrze znali z czasów, gdy przyjeżdżał do nich, do Petersburga, by im mówić o konieczności walki o wolność Ojczyzny. Ileż to razy podczas długich konferencyj i rozmów budził w nich „echa rzeczy dawnych, gdzieś i kiedyś słyszanych i czytanych, wytwarzając skojarzenie uczuciowe pomiędzy nowoczesnym socjalizmem a tradycjami powstań z 46 i 63 roku". [22] Przecież to on, towarzysz Wiktor ich „natchnął jakąś dziwną radością życia, pragnieniem czynu i nadzieją zwycięstwa". [23]

Po nawiązaniu pisemnego kontaktu z więźniem, rozpoczęto przygotowania, trwające kilka miesięcy. Plany i projekty szybko się zmieniały. Zatrzymano się wreszcie na planie, opracowanym przez samego Piłsudskiego. Polegał on na tym, że jeden z członków partii, młody lekarz Mazurkiewicz, postara się o stanowisko ordynatora w szpitalu i podczas dyżuru nocnego wyprowadzi więźnia na wolność. Plan równie ryzykowny, jak zuchwały i romantyczny. Sam Piłsudski w liście, omawiającym ten plan pisze: „ ...nie zrażajcie się jego bezczelnością, wydaje mi się on najpewniejszym..." [24]

Realizacja tego planu przeciąga się z powodu czasokresu, niezbędnego dla uzyskania przez dra Mazurkiewicza odpowiedniego stanowiska w szpitalu Mikołaja Cudotwórcy. Dopiero w połowie marca przyjęty zostaje w charakterze praktykanta, a w końcu kwietnia otrzymuje stanowisko ordynatora. Rozpoczynają się teraz ostatnie przygotowania. W teczce znosi dr Mazurkiewicz do szpitala ubranie, palto i obuwie dla towarzysza Wiktora. Wszystko to ukrywa w pracowni chemicznej w szafie, do której sam jeden tylko posiada klucz.

Pierwszy i ostatni swój dyżur nocny dr Mazurkiewicz rozpoczął o godzinie ósmej wieczorem dnia 14 maja 1901 r.

Po „krótkiej, lecz uporczywej walce wewnętrznej" [25] młody lekarz, towarzysz partyjny, zabiera się do dzieła.

Obchodząc chorych, zagląda i do Piłsudskiego. Zamieniwszy z nim kilka zdawkowych słów, każe dozorcy sprowadzić tego pacjenta do swojego pokoju. W pół godziny później, towarzysz Wiktor, udający wariata, zrzuca strój szpitalny i przebiera się w przyniesione przez lekarza ubranie. W dziesięć minut jest już gotów do wyjścia. Dr Mazurkiewicz sprawdza

jeszcze korytarze i wreszcie wraz z Józefem Piłsudskim opuszcza budynek. Przechodzących przez dziedziniec żegna zgromadzona tam służba. Za chwilę są już za murami kompleksu szpitalnego. I oto Józef Piłsudski jest znów na wolności.

Przeszedłszy kilka kroków, napotykają pustą dorożkę. Wsiadają więc i każą się wieźć.

„Zdychający, wychudzony koń ledwie się wlókł...“

„Tobie trupy wozić, a nie żywych ludzi!“ — klnie w pasji dr Mazurkiewicz, a Piłsudski, ten Wielki Romantyk, rozgląda się wokoło, uśmiecha się dobrotliwie i uspokaja swojego podrażnionego wybawcę:

„No, niech jedzie, — mówi łagodnie — patrzcie jak zielono, jak pachnie dookoła.“ [26]

W chwili tak doniosłej, kiedy zaledwie przestąpił próg swojego więzienia, kiedy pierwszy lepszy napotkany żandarm może zwrócić uwagę na tak dziwacznego pasażera o gęstej brodzie i rozczochranej czuprynie, ledwie nakrytej zbyt małym szapoklakiem, — w takiej chwili Józef Piłsudski jest tak spokojny, jak gdyby dopiero co wyszedł z własnego mieszkania, by odetchnąć pachnącym, majowym powietrzem.

„...Patrzcie, jak zielono, jak pachnie dookoła...“

Oto co absorbuje myśl jego i całe jestestwo, gdy po piętnastu miesiącach znalazł się wreszcie na wolności!

Około 10-ej wieczorem uciekinierzy znaleźli się w konspiracyjnym mieszkaniu, gdzie w trwodze oczekiwali ich towarzysze partyjni. Po krótkiej naradzie nad sytuacją, towarzysz Wiktor decyduje się natychmiast opuścić stolicę Rosji. Najbliższym pociągiem wyjeżdża na Polesie, gdzie kilka tygodni w dobrze zakonspirowanej kryjówce czeka na przygotowanie dalszej ucieczki za granicę.

Gdy już wszystko było przygotowane, udaje się Piłsudski najpierw do Kijowa, by odwiedzić jeszcze drukarnię „Robotnika“.

Wiele musiał towarzysz Wiktor włożyć miłości i poświęcenia w swoją pracę redaktorską i wydawniczą, skoro niemal z więzienia, lekceważąc czyhające nań niebezpieczeństwo ponownego aresztowania, pragnie przede wszystkim ujrzeć odrodzonego „Robotnika“, „swoje dziecko ukochane“. [27]

W Kijowie Piłsudski odwiedza drukarnię, odbywa konferencję ze swoimi następcami i ...własnoręcznie kilka godzin drukuje nowy numer „Robotnika“.

Dopiero po upewnieniu się, że organ partii nadal głosi dobrą nowinę walki o wolność i niepodległość, że to „ukochane dziecko“ znajduje się

w dobrych i pewnych rękach, — dopiero wówczas decyduje się zająć własnym losem.

Z Kijowa wyjeżdża do Zamościa, gdzie w katedrze spotyka się z umówionym przewodnikiem, który poprzez gęste lasy ordynacji Zamoyskich przeprowadza towarzysza Wiktora przez granicę, dzielącą zabór rosyjski od austriackiego. Tak oto Józef Piłsudski znalazł się w czerwcu 1901 r. w Małopolsce, gdzie rozpoczyna nowy etap walki o niepodległość Ojczyzny.

VI. BOJOWNIK.

Wielka zapanowała radość w Polskiej Partii Socjalistycznej na wieść o ucieczce towarzysza Wiktora. Do szeregów partii powrócił jej niestrudzony kierownik, zuchwały szermierz idei walki o niepodległość i niezmordowany obrońca praw ludu pracującego.

Powrócił jako człowiek bezdomny, jako człowiek bez ojczyzny.

„Kto idzie za Wolnością, niech opuści Ojczyznę i odważy życie swoje.“ [1]

I oto opuścił Józef Piłsudski swoje strony ojczyste, by iść za wolnością.

W pierwszym okresie swojego pobytu w Małopolsce, Piłsudski znajduje schronienie w rodzinie Tołłoczków w Brzuchowicach pod Lwowem. Tu spędza pierwsze miesiące po ucieczce ze szpitala.

Półtoraroczne prawie więzienie i długa symulacja choroby umysłowej mocno nadwyrężyły zdrowie Piłsudskiego.

„Głupio się ze swoim zdrowiem czuję, — pisze w tym czasie do przyjaciela, — wszystko mię męczy okrutnie, a nawet drobne wysiłki fizyczne i duchowe czynią ze mnie człowieka sklapanego. Słowem — licho wie, co się ze mną stało, maszyna się psować zaczyna.“ [2]

Potrzebny mu więc teraz przede wszystkim dłuższy wypoczynek, połączony z kuracją. Przydałaby się teraz nawet „zupełna izolacja od cywilizacji“. Ale o tym Piłsudski nawet marzyć nie może. Ciągłe odwiedziny przyjaciół, towarzyszy partyjnych, liczna korespondencja — to wszystko absorbuje go i uniemożliwia kompletny wypoczynek.

Po paru tygodniach udaje się na kurację do Zakopanego. I chociaż tak się tu rozleniwił, że „ani czytać, ani pisać, a często ani gadać mu się nie chce“, [3] — i tu jednak nie może izolować się od bieżących zagadnień.

Mimo „lenistwa“ i niechęci do gadania — przyjmuje wizyty wielu działaczy, przyjaciół i towarzyszy partyjnych. Wkrótce jest już dokładnie poinformowany o sytuacji i stosunkach w partii, w której przez ostatnie dwa lata zaszło wiele zmian. Młodzież partyjna poczęła wypierać starszych działaczy.

„Stanowiska kierownicze w partii zajęli ludzie nowi, młodzi, niedo-

statecznie doświadczeni i wyrobieni; wiele spraw świadczyło o chaosie w stosunkach, o upadku sprężystości.“ [4]

Rozejrzawszy się w tym wszystkim, Piłsudski postanawia „kontynuować swoją karierę“. W listopadzie 1901 r. wyjeżdża do Londynu, gdzie ma wielu przyjaciół w Komitecie Zagranicznym P. P. S. Tu jeszcze dominują starsi działacze. Z początku w Londynie Piłsudski wypoczywa naprawdę. „Do spraw codziennego życia nie wtrącał się prawie zupełnie...“ [5] — stwierdza Wasilewski.

Nie trwa to jednak długo. Wraz z powrotem do zdrowia, Piłsudski czuje napływ nowych, świeżych sił żywotnych i energii, wymagających rozładowania. „Jego czynna natura nie znosiła warunków życia miejscowej dość licznej kolonii socjalistycznej, zamkniętej w obrębie monotonnych zajęć codziennych biurowo-drukarnianych, przerywanych zebraniami w klubie robotniczym P. P. S. ...“ [6]

Po dokładnym zapoznaniu się z aktualnym stanem organizacyjnym P. P. S. w kraju i na obczyźnie, stwierdziwszy rozprzężenie w szeregach partii, zwłaszcza w kraju, i nurtujące w niej nowe prądy demagogiczne, decyduje się po raz drugi wziąć kierownictwo w swoje ręce. Wraca więc do kraju. Po krótkim pobycie w Krakowie, gdzie zakłada swoją „kwaterę główną“, udaje się w kwietniu 1902 r. za kordon, by znowu — już, jako towarzysz Mieczysław, — rozpocząć „straszne życie nielegalnego“.

I znowu na wiele lat staje się bezdomnym, bezimiennym tułaczem, ściganym bezustannie przez żandarmerię, szpiclów i policję na całym obszarze państwa rosyjskiego. I tak „ustawicznie wystawiony na niebezpieczeństwo wsypy“, przemykając się między szpiclem i żandarmem, — wędruje Piłsudski po kraju, budząc w rodakach ducha narodowego, szerząc pragnienie czynu i nadzieję zwycięstwa.

„Idzie powoli, ale ciągle naprzód, silny rozmachem wielkich swoich celów, potęgą niepożytej woli, idzie, — ciągnąc za sobą gromadę nieliczną specjalną, ściganą i wyjętą spod prawa, gromadę, która już dawno spaliła wszystkie mosty za sobą, dawno zamknęła dla siebie powrót do normalnego, spokojnego, legalnego życia.“ [7]

I znowu wre praca. Partia zaczyna się dźwigać. Odzyskuje swoje wpływy i zwartość w szeregach przybywających zwolenników. „Duch jego, jego wola twórcza panować zaczyna znowu we wszystkich przejawach życia organizacji.“ [8]

W czerwcu 1902 r. organizuje Piłsudski VI Zjazd partyjny, na którym wybrany zostaje do nowo powołanej Komisji Wykonawczej C. K. R.

Na tym stanowisku kierowniczym rozwija niezmordowaną działalność we wszystkich kierunkach: odwiedza liczne ośrodki robotnicze, cementuje komórki partyjne, usprawnia dostawę bibuły, wyszukuje i wynajduje nowych ludzi, zdecydowanych iść wszędzie, gdzie ich towarzysz Mieczysław poprowadzi.

Niezależnie od tych prac organizacyjnych rozwija żywą działalność publicystyczną. Pisze wiele prac poważnych i artykułów na tematy aktualnych zagadnień politycznych, wydaje i redaguje nowozałożony organ P. P. S. na Litwie, „Walkę". To wszystko wyczynia towarzysz Mieczysław pod samym nosem ścigających go szpicli i żandarmów. A kiedy już za bardzo na pięty nadeptują, — znika z „kraju", uchodząc do Krakowa, do swojej „kwatery głównej".

Ale praca agitacyjna już nie zadowalnia teraz towarzysza Mieczysława.

Dobrze pamięta Piłsudski swoje własne słowa, które głosił towarzyszom za pośrednictwem „Robotnika":

„Nadejdzie czas, kiedy polski lud roboczy powstanie w całej swej milionowej masie i z bronią w ręku przełamie jarzmo dzisiejszej niewoli politycznej... Chwila ta nadejdzie, bo nadejść musi — i obowiązkiem każdego z nas jest baczyć na to, by nie zastała go ona nieprzygotowanym..." [9]

A czyż partia była przygotowana, by „z bronią w ręku przełamać jarzmo niewoli politycznej"? I czy kto w partii troszczył się o to, aby być przygotowany na tę chwilę?

Cała dotychczasowa działalność P. P.S. polegała głównie na „agitowaniu" mas, na budzeniu ducha narodowego i poczucia siły własnej ludu pracującego. A przecież „niepodległości nie da się ani wymodlić, ani wygadać, ani wyszachrować: trzeba być gotowym zapłacić za nią daniną krwi!.." [10]

A więc dość już było gadania. Od słów do czynów przystąpić należy. „Trzeba czynów i to takich, które by jak najgłośniejszym echem rozległy się po kraju." [11]

Jakże tu przystąpić do czynów, skoro nawet w szeregach partii hasło walki z bronią w ręku nie było zbyt popularne? „Tak śmiesznym wydawało się ogółowi socjalistycznemu mówienie o armatach, karabinach, że ludzi, myślących o walce czynnej, wydrwiwano, jako „romantyków", „niedobitków tradycyj powstańczych i td..." [12]

Mimo opozycji w szeregach partii, towarzysz Mieczysław nie rezygnuje z zamiaru tworzenia „organizacji na pół wojskowej, dającej się użyć

do wszystkiego, karnej i dostatecznie sprężystej, by na nią liczyć można było“. [13]

I oto w chwili, kiedy zamierza przystąpić do realizacji tego nowego „romantycznego“ planu, wybucha wojna japońsko-rosyjska. Wojna, o którą modlił się każdy Polak, śniący o wyzwoleniu Ojczyzny.

W takiej oto wymarzonej chwili, kiedy społeczeństwo samo rwie się do czynu, partia staje zupełnie bezradna, nieprzygotowana na jakikolwiek realny odruch rewolucyjny.

„Wobec wojny społeczeństwo stawia wielkie wymagania P. P. S., która, niestety, nie rozporządza żadną siłą fizyczną, choć liczba jej stronników gwałtownie wzrasta.“ [14]

Na szybkie stworzenie „siły fizycznej“, „organizacji na pół wojskowej“ potrzeba przede wszystkim broni. A broni bez pieniędzy nie dostanie się z nikąd. Skąd więc wziąć pieniędzy, skoro „ogromna większość narodu pozostaje bierna“? [15]

Pragnąc zdobyć niezbędne środki, Piłsudski objeżdża kraj i kolonie polskie w Rosji, „zwraca się do ludzi zamożnych, wpływowych, uchodzących za patriotów, żądając od nich pomocy i ofiary.“ [16] Prosi rodaków, tłumaczy, błaga, czasami grozi nawet oporniejszym.

„Poznałem mnóstwo ludzi, — pisze do przyjaciela — naszczekałem się jak pies i codzień wieczorem jestem tak zmęczony, że już amen“. [17]

Próżne jednak są zabiegi Piłsudskiego, który nie zawahał się nawet zaangażować w tych rozmowach swoje prawdziwe nazwisko. Próżne są prośby i próżne tłumaczenia. Jedni uważają go za romantyka, inni za szkodliwego maniaka. Tymczasem szpicle i żandarmeria depczą mu po piętach. Musi więc Piłsudski znowu uchodzić, ścigany listami gończymi za „przygotowanie powstania polskiego“.

Wraca znękany do Krakowa. Wraca z uczuciem odrazy i głębokiego żalu do „trzeźwych i rozumnych patriotów“.

„Gdzie są ci Polacy ze śpiewów historycznych, z poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? — skarży się. — Ci rycerze i ofiarnicy, wymarzeni przez matkę. Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność?!..“ [18]

Pełen entuzjastycznej wiary w siły żywotne narodu i jego pragnienie wolności, wierzyć nie chciał, że tylu jeszcze jest małodusznych, tylu niewolników, gotowych „wiernie i niezachwianie służyć ukochanemu monarsze swemu“. Wielka jednak jeszcze była rzesza tych, co nie chcieli

„Polski Wolnej, bo ciemna ich robota wymaga mroku, jaki właśnie stwarza niewola." [19]

„Było to najcięższe rozczarowanie, jakie kiedykolwiek przeżyłem." [20] — mówi Piłsudski o tych swoich zabiegach o pomoc rodaków dla stworzenia „siły fizycznej" do walki z caratem.

Niejedno jeszcze tragiczniejsze rozczarowanie przeżyje w przyszłości dzięki bądź obojętności, bądź wrogiemu nastawieniu rodaków do jego idei powstańczej.

Nawet najbliżsi współpracownicy nie mają tej jego wiary mocnej, niezachwianej, że „będzie Polska w imię Pana"...

Kiedy na jakimś zebraniu towarzysz Mieczysław opowiada się za usunięciem „soboru" z placu Saskiego *) w Warszawie, gdy już będzie Polska wolna i niepodległa, jeden z najbliższych współpracowników, który organizował ucieczkę Piłsudskiego z Petersburga, Sulkiewicz, rzuca uwagę: „No, tak, z tym soborem tak łatwo nam nie pójdzie! Nie my w każdym razie decydować będziemy o jego losach. Nie doczekamy się!" [21] A jednak towarzysz Mieczysław doczekał się i sobór z placu Saskiego usunął.

Nic więc dziwnego, że już wtedy Piłsudski, mimo, że posiadał wielu „fanatycznych wielbicieli", czuje się jednak ogromnie samotny. W jednym z listów z tego okresu skarży się: „Nie macie wprost wyobrażenia, jak się czuję samotnym..." [22]

W tym czasie, kiedy Piłsudski objeżdżał zamożnych „patriotów", prosząc ich o pomoc materialną dla zorganizowania „siły fizycznej" do walki z caratem, delegaci P. P. S., zgodnie z instrukcjami towarzysza Mieczysława, prowadzą ożywioną korespondencję i pertraktacje osobiste z przedstawicielami Japonii co do ewentualnej wzajemnej pomocy w walce z Rosją.

W wyniku tych pertraktacji rząd japoński prosi o przybycie delegatów do Tokio dla bezpośrednich i decydujących rozmów. Jedzie więc Piłsudski do dalekiej Japonii, by tam może uzyskać tę pomoc, której mu dać nie chcieli rodacy. Jedzie sam, biorąc na swoje barki pełną odpowiedzialność osobistą za ewentualnie przyjęte wobec Japonii zobowiązania.

„Mogłem był się zgodzić na wyjazd innych osób — pisze Piłsudski o tej podróży — lecz zdecydowałem jechać osobiście. Uczyniłem to dlatego, iż nie mogłem nie przypuszczać, że najprawdopodobniejszą treścią tej rozmowy będzie udzielanie informacyj o charakterze wojskowym pań-

*) ob. Plac Marszałka Piłsudskiego.

stwu japońskiemu i w tak drastycznej sprawie nie chciałem nikomu dać pełnomocnictwa.“ [23]

„Nie mogłem nie przypuszczać“... A więc nie wiedział nawet dokładnie, co będzie tematem tych decydujących rozmów. Nie ma więc i sprecyzowanych propozycyj. Dopiero na pokładzie parowca, prującego fale oceanów, w ciągu długich dni podróży przygotowuje się do tej ważnej, decydującej rozmowy.

Przede wszystkim więc podejmuje decyzję w sprawie zasadniczej „udzielania informacyj o charakterze wojskowym“.

„Zdecydowałem od razu — pisze w swoich „Poprawkach Historycznych“ — że zgodzić się mogę na zorganizowanie pracy informacyjnej tylko w tym wypadku, jeśli Japonia zgodzi się na udzielenie mi pomocy technicznej w broni i nabojach...“ [24]

A więc pomoc za pomoc. Rozmawiać będzie, jak równy z równym.

W memoriale dla rządu japońskiego, opracowanym na pokładzie statku, nie ofiaruje usług P. P. S. — ale proponuje Japonii sojusz z Polską. Z Polską, której przecież nie ma nawet na mapie! Ale Piłsudski wtedy wyraźnie już czuje, że „w sumieniu swoim ma przyszłość narodu“.

Jadąc do Japonii, czuje się nie tylko delegatem P. P. S., ale przedstawicielem narodu, który może ofiarować swój sojusz państwu, walczącemu z Rosją. Już wtedy więc reprezentuje czynnik suwerenny państwowości polskiej.

W memoriale swoim, obrazując stosunki i sytuację wewnętrzną Rosji oraz panujące tam nastroje, Piłsudski stwierdza, że „klęski wojsk rosyjskich przede wszystkim usuwać zaczęły hypnozę, dotąd wpajającą w umysły ludzkie przeświadczenie o niespożytej potędze Rosji, której nic zachwiać nie jest zdolne... W serca ludzkie wstąpiła nadzieja i oczekiwanie zmian politycznych, co wpłynęło na umysły ogromnie podniecająco. Rzecz prosta, że w Polsce wszystkie te zjawiska najbardziej odczuwać się dają.“

„Położenie to w naturalnej konsekwencji prowadzi do sojuszu pomiędzy Japonią i Polską. Japonia znaleźć może w Polsce wyćwiczonego w walce z Rosją sojusznika. Polska zaś może znaleźć w Japonii oparcie i pomoc w osiągnięciu swych planów. Myśl ta o sojuszu tym bardziej się nasuwa, że obecna wojna, bez względu na jej wynik, nie może doprowadzić do stałego pokoju pomiędzy Rosją i Japonią...“ [25]

10 lipca 1904 r. stanął Józef Piłsudski w krainie wschodzącego słońca. Rozpoczęły się wizyty i rozmowy. Ale już na wstępie swoich poczynań napotyka na przeszkodę zgoła nieoczekiwaną. W Tokio bawi jednocześnie

Roman Dmowski, delegat tego odłamu społeczeństwa polskiego, które „wychowane w tradycjach pokojowych i padające plackiem wobec siły techniczno-wojskowej wroga, spotkało wojnę rosyjsko-japońską jako zupełnią niespodziankę.“ [26]

Podczas gdy Piłsudski w memoriale swoim dla rządu japońskiego, charakteryzując trzy polskie partie polityczne (ugodową, narodowo-demokratyczną i socjalistyczną) pisze — że „można z pewnością twierdzić, że w zasadzie wszystkie są za zupełną niepodległością Ojczyzny i wszystkie są wrogo względem Rosji usposobione“, [27] — przywódca partii norodowo-demokratycznej zgoła odmiennie przedstawia rządowi japońskiemu nastroje społeczeństwa polskiego, przestrzegając przed poparciem jakiejkolwiek akcji zbrojnej Polaków przeciw Rosji.

„Była obawa, — tłumaczy się Dmowski, — żeby rządowi japońskiemu, wchodzącemu pewnym krokiem w sferę wielkiej polityki światowej, ale nie stojącemu blisko miejscowych spraw europejskich, ktoś z Europy nie podszepnął planu wyzyskania Polaków do zrobienia Rosji dywersji na tyłach...“ [28]

Podczas więc, gdy Józef Piłsudski w swoim memoriale ofiaruje Japonii sojusz z Polską w walce z Rosją, delegat strony przeciwnej w memoriale z dnia 20 lipca 1904 r. usiłuje przekonać japońskiego ministra spraw zagranicznych, że wszelka akcja zbrojna Polaków przeciw Rosji byłaby szkodliwa tak dla Japonii, jak i dla Polski.

Zabiegi Dmowskiego były o tyle ułatwione, że zbiegły się z akcją dyplomatyczną przedstawiciela sojuszniczki Rosji, Anglii. „...Ambasador angielski przestrzegał rząd tokijski przed angażowaniem się w sprawę polską...“ [29]

Nic więc dziwnego, że Japończycy ustosunkowali się negatywnie do propozycji Piłsudskiego zawarcia sojuszu z Polską. Jedynym rezultatem, jaki osiągnął, „było wydzielenie w osobną grupę jeńców wojennych Polaków, wśród których musiała być spora ilość poddających się chętnie i z ochotą.“ [30]

Piłsudski wraca do kraju, doznawszy znowu rozczarowania. W Królestwie w tym czasie w całej pełni odbywa się mobilizacja rezerwistów, wysyłanych na daleki wschód, by bronili Rosji przed Japończykami.

Ale naród pozostaje zupełnie bierny. Żadnego odruchu protestu. A masy młodych, zdrowych Polaków-rezerwistów ciągną na daleki wschód, by życie oddać za znienawidzonego cara!

„Tak, jak jakieś bydło, na rzeź prowadzone, mają Maćki i Bartki

leźć do wagonu i jechać na kraj świata, umierać, chorować, cierpieć i dawać z ciała i życia swego ofiarę na rzecz mocy swego wroga. I wszystko to bez protestu, i wszystko, nie mówiąc ani słowa, i wszystko nie stawiając żadnych przeszkód aktowi przemocy!..“

„Nie mogłem prawie żyć z rozpaczy!.. — pisze Piłsudski o tych dniach rozterki — Nie pamiętam już, ile nocy spędziłem bezsennie, chodząc po pokoju, paląc papierosa jednego za drugim i pijąc całe mnóstwo herbaty...“ [31]

W takiej oto męce, rozpaczliwej i samotnej, rodzi się mocne postanowienie wprowadzenia do działalności partii „czynnika siły fizycznej“.

Na najbliższej konferencji partyjnej w październiku 1904 roku, towarzysz Mieczysław żąda bezwzględnie „zastosowania nowej taktyki, — „taktyki czynu“. „Nam — mówi — milczeć nie wolno!.. Musimy się stać panami nastroju, musimy go stworzyć!.. Na nas spada odpowiedzialność za to, że kwestia polska jest umarła nie tylko w Europie, ale i w Rosji. Zmartwychwstać może ona tylko ofiarami, krwią, a nie wymigiwaniem się...“ [32]

Pod wpływem tego zdecydowanego wystąpienia Piłsudskiego partia uchwala tworzenie organizacji bojowej, mającej być zalążkiem „czynnika siły fizycznej“.

Wypadki tymczasem szybko się rozwijały. A towarzysz Mieczysław musi siedzieć bezczynnie w Krakowie, bo żandarmi i szpicle ochrany poszukują go na całym obszarze Rosji i Królestwa.

Wzywa więc Piłsudski do siebie do Krakowa kierownika organizacyj partyjnych w stolicy i ustala z nim plan i szczegóły pierwszego zbrojnego wystąpienia partii w Warszawie. Sam ma wielką chęć osobistego pokierowania tą akcją, ale zdaje sobie dokładnie sprawę, że prędzej trafi ponownie do X pawilonu cytadeli warszawskiej, niż na plac Grzybowski, gdzie miała się odbyć pierwsza „zbrojna manifestacja“.

Bierze więc na siebie tylko obowiązek zakupu i dostarczenia manifestantom broni.

Zgodnie z planem, w niedzielę 13 listopada 1904 r. plac Grzybowski w Warszawie zapełniony jest ludem, manifestującym przeciwko mobilizacji i caratowi. Ze śpiewem „Warszawianki“ ruszają manifestanci, mając na czele czerwony sztandar P. P. S. A gdy im drogę zagradzają policjanci — z tłumu pada salwa rewolwerowa. Pierwsze od roku 1863 strzały polskich bojowników o wolność.

Po raz pierwszy od 1863 r. do akcji walki z caratem wprowadzono

czynnik realnej siły fizycznej, uzbrojonej już nie w laski, kamienie czy tabakę, — ale w autentyczną broń palną. Broń, która celnie sięga piersi wroga! „Kula rewolucjonisty zaświstała groźnie, ostrzegawczo i karząco w powietrzu dusznym od ucisku i gwałtu.“ [33]

Policja, skonsygnowana na placu Grzybowskim, jest zrazu zaskoczona. W pierwszej chwili, przerażona, cofa się, pozostawiając na placu dwóch zabitych. Wkrótce jednak nadchodzą posiłki i sytuacja zostaje opanowana przez żandarmerię i wojsko.

Manifestanci zostają naturalnie wkrótce rozproszeni, tym niemniej władze są zaskoczone i skonsternowane. Po raz pierwszy od lat 50-ciu Polacy odważyli się znów wystąpić zbrojnie i to w chwili, kiedy Rosja zaabsorbowana jest całkowicie wojną na Dalekim Wschodzie. Może to przyczynić władzom wiele poważnych kłopotów. Następuje więc silna reakcja: masowe rewizje i aresztowania. Gęsto patrole krążą po ulicach Warszawy. Ale strach przed uzbrojoną władzą już nie jest tak wielki.

„...Widok policjantów, uciekających w popłochu, kryjących się w przerażeniu między nogami manifestantów — wywarł decydujące wrażenie na uczestnikach demonstracji, — w ludziach po raz pierwszy może odezwało się poczucie siły... Nastąpiło w nich przełamanie uczucia strachu przed uzbrojonym reprezentantem władzy...“ [34]

Pierwsze zbrojne wystąpienie P. P. S. nie pozostało bez echa. Podobne manifestacje odbywają się i w innych miastach, zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych. Padają trupy, leje się krew własna i cudza. Za wolność i niepodległość złożona zostaje pierwsza danina z krwi.

Wszystkie te wystąpienia „reprezentowały mało elementów siły, — pisze Piłsudski — ale dużo naiwności, bardziej liczyły na zapał i poświęcenie, niż na siłę.“ [35]

„Ale narody, które się w pewnych chwilach swych dziejów na podobną naiwność nie zdobędą, giną z czasem bez śladu.“ [36]

Zapoczątkowanej akcji zbrojnych manifestacji nie da się naturalnie przeciągać na dłuższą metę. Zbyt wątłe jeszcze były siły fizyczne organizacji, nie posiadającej żadnego przygotowania technicznego do tego rodzaju walki z zaborcą.

Ażeby więc podnieść „sprawność techniczną“ partii, jej siłę fizyczną, towarzysz Mieczysław poświęca się całkowicie tworzeniu organizacji bojowej.

W Krakowie powołuje do życia specjalne kursy, na których bojowcy

fachowo przygotowują się do walki orężnej. Szkolenie trwa kilka tygodni. Bojowcy ćwiczą się w strzelaniu, używaniu bomb i granatów.

Na kursach tych słuchacze-bojowcy po raz pierwszy bezpośrednio stykają się z towarzyszem Mieczysławem, który wszczepia w ich serca hasło walki o niepodległość. „Dziwny, głęboki oddźwięk w sercach wywoływało tu każde słowo, każde spojrzenie Piłsudskiego, którego przedtem większość nie znała, nie spotykała.“ [37]

Pobyt w tej pierwszej szkole jakby przeradza bojowców, wyrabiając w nich karność, zdolność panowania nad sobą i hart woli. „Bojowcy dzięki szkole przeobrażali się gruntownie i, pozbywając się szkodliwych narowów i kaprysów, stawali się wprost innymi ludźmi.“ [38]

Jednocześnie Piłsudski pragnie wykorzystać wzmagające się coraz bardziej w społeczeństwie nastroje rewolucyjne. Próbuje więc znowu uzyskać od rodaków pomoc materialną dla stworzenia „funkcji siły fizycznej“. Akcję rozwija na terenie Małopolski.

Ale i tym razem nic nie zyskał. „Okazało się nie łatwym zbierać pieniądze na zmartwychwstanie Polski“. [39]

Na apel wielkiego romantyka niewiele odpowiada osób. Wśród tej garstki prawdziwie gorących patriotów znajdują się dwa wielkie duchy poezji i romantyzmu polskiego: Stefan Żeromski i Stanisław Wyspiański.

Pierwszy z wielkim entuzjazmem przyłącza się do akcji, mającej na celu uzbrojenie bojowników o niepodległość.

Wyspiański na cele tworzenia polskiej siły zbrojnej ofiaruje kilka swoich obrazów i rysunek Matki Boskiej Częstochowskiej. I jako apel do zjednoczenia się pod hasłem walki o niepodległość — pisze wieszcz hymn Veni Creator.

Tym hymnem do Ducha Świętego rozpoczyna Piłsudski zbożne dzieło budowania polskiej siły zbrojnej, a Matka Boska Częstochowska przysparza mu pierwszych funduszów na budowę tej siły, która w 15 lat później kończy swój długoletni krwawy bój o Polskę oswobodzeniem spod jarzma bolszewickiego Matki Boskiej Ostrobramskiej. Jakaż daleka to była i ciężka, bolesna i krwawa ta droga od Częstochowskiej do Ostrobramskiej!

Na wschodzie tymczasem rozgrywają się wypadki brzemienne w doniosłe skutki dla caratu. Wojska rosyjskie ponoszą co raz to nowe i co raz to większe klęski. Porażki wzmacniają prądy rewolucyjne, nurtujące

inteligencję rosyjską. W stolicy Rosji wybuchają zamieszki, krwawo tłumione przez wojsko i policję.

Dla poparcia ruchu rewolucyjnego w Rosji, P. P. S. organizuje w styczniu 1905 r. strajk powszechny. Przebieg strajku świadczy wymownie o wielkiej sile moralnej partii. Strajkują najpierw robotnicy w fabrykach. Przyłącza się do nich inteligencja — a w lutym wybucha strajk szkolny. Młodzież żąda szkoły polskiej. Akcja strajkowa obejmuje cały świat pracy. Ten strajk powszechny, do którego stanęło kilkaset tysięcy robotników, ogromnie wzmacnia pozycję partii. „P. P. S. otrzymuje dyktaturę moralną nad całym społeczeństwem.“ [40]

„Nigdy nikt nie przypuszczał, nawet najwięksi optymiści, aby na jedno wezwanie partii mogły stanąć setki tysięcy ludzi... Ta siła moralna partii wykazała się w tak nadzwyczajny sposób, ogół wykazał takie zaufanie do kierownictwa rewolucji, że zdawało się, iż mowy być nie może o tym, aby partia nie poszła w kierunku wzmocnienia czynnika technicznego.“ [41]

Niestety, swoje plany rewolucyjne partia, kierowana przez „młodych“, uzależnia od rozwoju rewolucji wszechrosyjskiej, koordynując z jej przewódcami swoje zamierzenia i ruchy.

„Wiara w bliskie zwycięstwo rewolucji wszechrosyjskiej, mającej przekształcić Rosję na jakiś związek demokratyczny krajów i ludów, podbitych przez carat, stawała się udziałem coraz większej części partii, a dotychczasowe hasło niepodległości bladło coraz bardziej.“ [42]

Takie nadzieje i poglądy nie mogą się zmieścić ani w programie, propagowanym przez towarzysza Mieczysława, ani w jego sumieniu, w którym „ma przyszłość narodu“.

Poza tym ujawniły się też między nim a resztą kierownictwa partii zasadnicze różnice co do użycia tworzonej Organizacji Bojowej. Podczas, gdy większość partii uznaje sporadyczne zamachy za jedynie możliwy system walki z zaborcą, towarzysz Mieczysław jest zasadniczym przeciwnikiem „terroru personalnego“ i rozpraszania sił bojowych „na drobne rzeczy bieżące.“ [43] Pragnie on „z organizacji bojowej uczynić kadry stałe, w które możnaby wciągnąć lud zrewolucjonizowany podczas wybuchu walki.“ [44] Bo on czuje i wierzy, że ta walka musi przecież nastąpić. „Chwila taka nadejdzie, bo nadejść musi“. Ale nikt nie podziela jego wiary. Kierownicy partii oglądają się na wschód, na rosyjskich rewolucjonistów. We własne siły wiary nie mają. „Oni nie mają wiary w przyszłość, oni są słabi, jak i całe nasze społeczeństwo! — mówi towarzysz Mieczysław do

swoich bojowców — Ta droga, którą myśmy obrali, jest krwawą, pełną katastrof, ofiar i warstwy całe drżą przed nią, jak małe dzieci.“ [45] Nic więc dziwnego, że gdy w grudniu 1905 r. partia pod wpływem dyrektyw rosyjskich rewolucjonistów proklamuje powstanie — „cały kraj od początku do końca wykazał nieufność do sprawności i umiejętności technicznej tej organizacji, która dotąd ruch prowadziła. [46]

„Jedyny zakątek kraju, który na to odpowiedział, była republika ostrowiecka, zakątek, składający się z trzech powiatów: sandomierskiego, opatowskiego i iłżeckiego. Tutaj w istocie zrzucają istniejące władze i ustanawiają władze nowe... Krótki jednak był żywot tej republiki. Wystarczyło jednego pułku gwardii, aby tę rewolucję zgnieść.“ [47]

Nie zważając jednak na różnice poglądów i nieprzychylne nastroje czynników kierowniczych partii, towarzysz Mieczysław poświęca się całkowicie tworzeniu Organizacji Bojowej, odsuwając się coraz dalej od kierownictwa partii. Organizuje nadal w Krakowie szkoły bojowe, ściąga tam ludzi, wykłada im sztukę walki z wrogiem. Od czasu do czasu wyjeżdża do zaboru rosyjskiego, nie troszcząc się wcale o szpiclów i żandarmów, wytrwale od lat szukających go po całym kraju. Nie ma jednak — jak pisze Sieroszewski — „kąta stałego i nieraz nocował na ławce w parku, sypiał w rurach betonowych od kanalizacji, a za rozkosz szczególną uważał możność przedrzemania się w ciepłym, wcześnie otwartym kościele.“ [48] Jest człowiekiem bez nazwiska.

Podczas jednego z takich wypadów do zaboru rosyjskiego żandarmeria zwąchała, że Piłsudski operuje w Częstochowie. Rozpoczęło się istne polowanie na człowieka. Przetrząśnięto wszystkie niemal domy w mieście. Obstawiono wszystkie drogi. Ale na nic się to wszystko zdało.

Piłsudski ukryty był w wieży ciśnień kolejowego wodociągu. Z tej kryjówki naturalnie łatwo już było pod osłoną nocy wydostać się z Częstochowy. Niebezpieczny Polak uszedł szpiclom i żandarmom.

W takich oto warunkach Piłsudski tworzy „siłę fizyczną“ partii, która ma być kadrą przyszłej armii powstańczej.

Ścigany przez żandarmów, szpicli i policję całej Rosji, dążył uporczywie do dalekiego celu, jaki mu przyświecał od lat pacholęcych: do Polski Niepodległej.

Nic mu ta poniewierka, to umęczenie tułactwa, ta gorączka czynu, ta męka samotności, to cierpienie narodu całego, które w sercu nosi, nic mu wszystko. Gdybyż tylko Polacy wierzyli tak, jak on, w zmartwychwstanie Ojczyzny. Ale nawet najbliżsi w plany towarzysza Mieczysława

nie bardzo wierzą. „Tak, jak „Mieczysław“, myśleć może tylko człowiek rozgorączkowany.“ [49] — mówi Stanisław Wojciechowski, ongiś współwydawca i współredaktor i kolporter „Robotnika“.

A ten „człowiek rozgorączkowany“ w zupełnym osamotnieniu, szamocząc się z męką własnej duszy, z niewiarą najbliższych i obojętnością narodu, dąży uporczywie i wytrwale do wytkniętego celu. Cały jest pochłonięty tworzeniem i szkoleniem Organizacji Bojowej, która ma być kadrą przyszłej armii rewolucyjnej.

W założonej w Krakowie szkole bojowej wykuwa nowe charaktery, przetwarza młodych zapaleńców na ofiarnych bojowników Niepodległości.

I oto tę pierwszą, utworzoną przez Piłsudskiego, żywą siłą zbrojną pragnie mu partia rozdrapać, rozproszyć, organizując w kraju szereg aktów terorystycznych. Wykorzystując zapał bojowców, partia mimo sprzeciwu tow. Mieczysława załatwia lokalne porachunki z policją i żandarmerią.

„Pokojowe wychowanie społeczeństwa, brak wiary we własne siły (wiary istniejącej w roku 1863), brak śmiałości do podejmowania zadań politycznych, — wszystko to skierowało uwagę na drobne cele, kazało w nich widzieć zadanie walki. Zabicie szpiega, stójkowego urastało do rozmiarów poważnej akcji rewolucyjnej.“ [50]

Nie o takiej walce marzył Piłsudski: według jego założeń „zadaniem Organizacji Bojowej jest stworzenie siły zbrojnej dla spełnienia tych czy innych zadań, które przez chwilę historyczną będą wymagane“. [51] Musi jednak ulec większości partyjnej, która pragnie z bojówki uczynić „narzędzie walki natychmiastowej“.

„I oto w całym państwie mamy mnóstwo utarczek do zwycięstw nie prowadzących, nie dających rewolucji ani żyć, ani umierać.“ [52]

Jakież wszystko to było małe i drobne w porównaniu do zamiarów, jakie żywił twórca Organizacji Bojowej, towarzysz Mieczysław.

„Zakładając Bojówkę — mówi na jednej z konferencyj — marzyliśmy, że przygotowujemy kadry bojowe, które kiedyś mają stanąć na czele zbrojnej rewolucji, — do wielkich rzeczy. A stała się rzecz smutna. Drobna robota zaczęła obniżać poziom idealnej rewolucyjności.“ [53]

Dąży jednak wszelkimi siłami i środkami do zmiany taktyki i czynów. Od niszczenia ludzi, poszczególnych dygnitarzy, szpicli czy policjantów należy przejść do niszczenia instytucji państwowych, „aby pociągnąć lud przykładem i pchnąć go do rewolucji.“ [54]

Rozpoczynają się więc napady na urzędy pocztowe, na sklepy mono-

polowe, urzędy administracyjne. Bojowcy konfiskują zebrane przez zaborcę pieniądze podatkowe.

„Siła fizyczna“ działa sprawnie i groźnie. W ciągu 3 miesięcy zorganizowano 94 zamachy na instytucje rządowe. Imponuje to kierownikom partii, ale pragną oni znowu na swój sposób akcją pokierować. Projektują więc jednoczesne wystąpienie bojowców przeciwko żandarmerii i policji na całym terenie Królestwa. Towarzysz Mieczysław zdecydowanie się temu sprzeciwia, przewidując wprowadzenie przez władzę przeciwakcji garnizonów wojskowych. A czyż ta garstka dwóch tysięcy wyszkolonych bojowców może się pokusić o walkę zwycięską z kilkusettysięczną masą wojska, kiedy „wystarczyło jednego pułku gwardii, by zgnieść republikę ostrowiecką.“

Zostaje jednak przez większość partyjną przegłosowany. Znowu musi ulec większości. Tak więc dochodzi do skutku „krwawa środa“, kiedy to, w dniu 15 sierpnia 1906 r. w całym szeregu miast ginie od kul bojowców kilkudziesięcu policjantów, szpicli i żandarmów.

Ale przewidywania towarzysza Mieczysława rychło się sprawdzają. Zaborca, pobity na Dalekim Wschodzie, po zawarciu pokoju z Japonią, po krwawym stłumieniu rozruchów, wywołanych przez własnych rewolucjonistów, — ma teraz dość siły, by zareagować na wystąpienie Organizacji Bojowej. Mszcząc się za „krwawą środę“, władze urządzają „pogrom w Siedlcach“, który „wywołał popłoch w całej organizacji partyjnej, bo zrozumiano, że rząd może wszędzie, w każdym punkcie Królestwa, zorganizować z pomocą wojska takiż sam pogrom.“ [55]

Mści się krwawo zaborca, rozjuszony swą bezsiłą wobec nieuchwytnych bojowców. Po całej Polsce szaleje kula, bagnet i nahajka, widmo szubienicy i mroźnego Sybiru. A lud, oszołomiony straszliwymi represjami wroga, nie reaguje.

P. P. S., opanowana przez t. zw. młodych, reprezentujących raczej doktryny społeczne marksizmu, niż idee niepodległościowe, głoszone przez Piłsudskiego, — wycofuje się z akcji rewolucyjnej, kapituluje wobec fiaska rewolucji ogólno-rosyjskiej, zwłaszcza, że rewolucjoniści rosyjscy zawarli kompromis z rządem, który obdarzył państwo rosyjskie konstytucją i parlamentem. Walka P. P. S. ma więc pójść teraz po drodze parlamentarnej i ograniczyć się do środków konstytucyjnych.

Ale Piłsudski z walki nie rezygnuje. Organizacja Bojowa nadal działa. Uprowadzenie 10 uwięzionych na Pawiaku członków organizacji przez

bojowca *), przebranego w mundur oficera żandarmerii, odbija się głośnym echem w całym kraju i przeraża władze. Napad na pociąg w Rogowie i konfiskata wiezionych w wagonie pocztowym pieniędzy rządowych bez jakichkolwiek strat budzi podziw dla odwagi i sprawności bojowców.

Ale te samodzielne wystąpienia bojowców nie są na rękę oportunistycznym kierownikom partii. Tym bardziej, że wódz Organizacji Bojowej uporczywie trwa przy haśle niepodległości i walki zbrojnej o Polskę.

Ten rozdźwięk na tle środków i celów, trwający już od dłuższego czasu, doprowadza wreszcie do tego, że drogi partii i towarzysza Mieczysława, jej założyciela, rozchodzą się. Na IX Zjeździe partyjnym w listopadzie 1906 r. Organizacja Bojowa z towarzyszem Mieczysławem na czele zostaje wykluczona z P. P. S.

Oto staje się rzecz dziwna: ten, co stworzył „ideologię Ojczyzny, która z potrzeby i praw pracy wyrosła... rozpętał przeciwko sobie wszystko, co było pod władzą panującej teorii lub zgniłego przesądu. Swoi wyrzucali mu, że jest kosmopolitą, obcy, że narodowcem, patrioci, że socjalistą, socjaliści, iż właśnie partiotą.“ [56]

Drogi z partią muszą się więc rozejść. Skoro partia, której tyle lat przewodził, uzależniła się od obcych, wyznając jedyną zasadę, że „nie ma Boga nad Marksa i apostoła jego na ziemi, P. P. S., wszystko reszta to blaga, paskudztwo lub śmieszność“ [57] — nie mógł w jej szeregach pozostać ten, który czuje, że „abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem“ nie pasują do jego mózgu, ani tym bardziej do serca, „w którym biło cierpienie narodu całego“.

Ale poza partią nie staje sam. Jest z nim cała Organizacja Bojowa. Konstytuuje się ona, jako Frakcja Rewolucyjna P. P. S., której naczelnym hasłem programowym jest nadal walka zbrojna o Niepodległość Polski, żywym zaś symbolem tej walki jest towarzysz Mieczysław.

---

*) obecnego generała Jura-Gorzechowskiego.

VII. KOMENDANT.

Rozłam w partii i klęska rewolucji w zaborze rosyjskim nie wpłynęły bynajmniej na „romantyczne" plany Piłsudskiego. Niezachwiana wiara w możliwość walki z zaborcą trwa w nim nadal.

Piłsudski był przekonany, że zwycięstwo nad rewolucją jest tylko chwilowe i wierzył, że musi dojść do nowej walki z wrogiem. „Do walki na śmierć i życie". Do tej nowej walki należy się więc sposobić, aby być każdej chwili przygotowanym. Do tej walki należy też i naród sposobić.

Rozłam w partii dał Piłsudskiemu znacznie większą swobodę działania. Aczkolwiek jest nadal centralną osobistością w nowoukonstytuowanej Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., odsuwa się od bezpośredniej działalności agitacyjnej, poświęcając się całkowicie i wyłącznie pracy w Organizacji Bojowej i samokształceniu. W tym okresie niemało czasu poświęca analizie przeszłości, przebytych trudów i niedawnej walki z zaborcą.

Te samotne przemyślenia doprowadzają go do stwierdzenia niezbitej prawdy, że „wszystkie swe zwycięstwa rewolucja zawdzięcza sile moralnej, wszystkie porażki i klęski brakowi siły fizycznej".

„Skąd jednak ten brak pochodzi, czemu go przypisać należy? Siła moralna rewolucji, a przede wszystkim awangardy rewolucyjnej — robotników — była długo przygotowywana poprzednio, w tych czasach, gdy o rewolucji praktycznie nikt nie myślał, gdy wydawała się ona daleką: w mglistych jedynie przedstawiała się zarysach... Siła fizyczna, budowana dopiero w chwili stanowczej, budowana przeważnie dlatego, by natychmiast być użytą i zużytą, formowana w walce nie tylko z przemocą wroga, lecz i z poczuciem słabości, istniejącym w całym ruchu rewolucyjnym, — nie miała tego okresu przygotowawczego, który dał rewolucji siłę moralną. Nic dziwnego, że rewolucja była robiona więcej słowem, niż ramieniem, więcej cierpieniem własnym, niż zwycięstwem nad wrogimi siłami." [1]

I jeszcze jedną prawdę stwierdził: że oto wszystkie klęski powstania 1863 r. i ostatniej rewolucji płynęły z tego, że „nie myślano nigdy o realnych przygotowaniach, — to też skutki takiego zaniedbania były poprostu

fatalne. Korzystajmyż ze smutnych doświadczeń przeszłości, ażeby zapobiec klęskom na przyszłość". [2]

Z tych samotnych przemyśleń rodzi się postanowienie systematycznego budowania „siły fizycznej", mającej sprostać sile wroga. Ta myśl pochłonie Piłsudskiego całkowicie. Na tym punkcie swojego programu walki o niepodległość jest bezkompromisowy. Nie zważając na konflikty z partią, z bojowcami — wszelkimi siłami i drogami, uparcie i konsekwentnie dąży do zrealizowania swojego planu.

W liście do przyjaciela z tego okresu pisze: „Co do mnie pracuję teraz nad dwiema rzeczami: a) zrobieniem monety jako kapitału zakładowego i b) agitacją, jak ja ją nazywam, militarną, czyli agitacją za uczeniem się i przygotowywaniem się do bojowych zadań rewolucji przyszłej. Bałem się, że to będzie śmiesznym, tymczasem ku wielkiemu memu zdumieniu znajduję ludzi, którzy chętnie o tych rzeczach słuchają." [3]

Znajdują się więc jeszcze ludzie, którzy chętnie słuchają „romantycznych" planów towarzysza Mieczysława i razem z nim wierzą w konieczność i możliwość walki z bronią w ręku o wolność i niepodległość Ojczyzny. Zwłaszcza młodzież chętnie się doń garnie, wyczuwając w nim wodza przyszłej walki z zaborcą.

Ale „nie dosyć jest wierzyć w konieczność tej walki, nie dosyć jest marzyć o jej przeprowadzeniu". [4] „Kto mówi o konieczności walki z przemocą fizyczną, musi się do tej walki przygotować, musi sam się uczyć i innych uczyć." [5]

Zasiada więc Piłsudski do nauki. Uczy się sam i otoczenie swoje nakłania „do uczenia się rzemiosła wojskowego, do studiowania literatury wojskowej, do wysunięcia na plan pierwszy wszystkiego, co było związane z walką fizyczną, bronią, wojskiem itp." [6]

W pracy tej Piłsudskiemu pomocna jest garstka towarzyszy — bojowców, którzy od lat już sprzęgli życie swoje z losem swojego wodza.

Największy oddźwięk „agitacja militarna" Piłsudskiego znalazła wśród lwowskiej młodzieży akademickiej. We Lwowie też powstają pierwsze organizacje o typie wojskowym, bezpartyjnym.

„W swej propagandzie militarnej Ziuk znalazł daleko wdzięczniejszy grunt we Lwowie, niż w Krakowie." [7] — stwierdza Wasilewski.

Zjeżdża więc Piłsudski coraz częściej do Lwowa, by tu organizować młodzież i przygotować do walki o wolność Ojczyzny. Z tych nowych zastępów przyszłych bojowników o wolność organizuje „Koło Milicyjne", pierwszą organizację o charakterze wojskowym.

Kursy instruktorskie Organizacji Bojowej w Krakowie zostają ulepszone, a program dostosowuje się do programu szkół wojskowych. Powoli ale systematycznie przyzwyczaja Piłsudski swoich współpracowników do myślenia kategoriami wojskowymi. Kształcąc ich na przyszłych dowódców, utrwala w nich przekonanie, że „dla celów walki największą wartość posiadają ci ludzie, którzy są do niej w ten czy inny sposób przygotowani.“ [8]

Wielki Romantyk w swoich zamierzeniach dba przede wszystkim o dobór najbardziej realnych środków do urzeczywistnienia swoich romantycznych planów.

„Jestem romantykiem i zarazem realistą.“ [9] — mówi sam o sobie. Zdaje sobie dokładnie sprawę, że w walce zbrojnej nie wystarcza zapał i poświęcenie, nie wystarcza bohaterstwo i ofiara. „Główną wadą Organizacji Bojowej było to, że przeważał u niej temperament, nie umiarkowany rozsądkiem, że taktyka przeważała u niej nad szerszymi poglądami na sprawę“, [10] podczas gdy w walce należy „rządzić się nie gorączką elementów niewyrobionych, lecz chłodną rozwagą, ścisłymi obliczeniami, nie iść za porywami żywiołowymi, lecz działać na podstawie obliczeń, według planu, poprzednio opracowanego.“ [11]

Takie zasady wpaja w swoich uczniów i pomocników. Sam też nabiera „chłodnej rozwagi“ i zgłębia tajniki obliczeń strategicznych. Studiuje z zapałem wspaniałe manewry napoleońskie, analizuje przyczyny zwycięstw japońskich w ostatniej wojnie i klęsk Francuzów w wojnie 1870—71 r. Studiuje regulaminy wielu armii, poznając zasady taktyki bojowej. Powołanie swoje zasila rzetelną wiedzą wojskową, gruntownym poznaniem rzemiosła wojennego i techniki walki współczesnej.

W tej pracy budowania i kształtowania „siły fizycznej“ nie doznaje jednak Piłsudski poparcia społeczeństwa, które pozostaje nadal obce idei budowania siły fizycznej, zdolnej do podjęcia walki zbrojnej o niepodległość.

„Większości narodu chodziło przede wszystkim o spokój, o zapewniony, niezmącony ewentualnością przykrych niespodzianek żywot codzienny. Wobec tego wszystko, co w ten lub inny sposób dążyło do walki, spotykało się z niechęcią, ze sprzeciwem warstw, przystosowujących się do istniejących warunków. Protesty jawne i tajne, akcja oporu względem rządów zaborczych w jakiejkolwiek formie, wszystko to „przeszkadzało żyć.“ [12]

Do tych nastrojów w społeczeństwie dołącza się ostry kryzys, jaki

przechodzi Organizacja Bojowa z powodu klęski rewolucji. Kryzys ten przybierał coraz ostrzejsze formy. O rozwinięciu jakiejś większej działalności bojowej mowy być nie mogło. Większość członków Organizacji Bojowej przebywa na emigracji, w Małopolsce, grupując się w Krakowie i Lwowie.

Kryzys ten pogłębiał jeszcze dotkliwy brak środków materialnych. Ażeby uzyskać od społeczeństwa pieniądze na cele rewolucyjne, nie było nawet co marzyć. Już raz naraził się Piłsudski rodakom, trzeźwym patriotom, kiedy w 1904 r. usiłował skłonić ich do finansowego poparcia rewolucji polskiej. Teraz tym bardziej ta „niechęć otoczenia rosła, pogłębiała się, wisiała jadem nienawiści na ustach, brudem najpotworniejszych oskarżeń zalewała szpalty dzienników. A w dali — na stokach cytadeli, w podwórzu niejednego więzienia — skrzypiały bezustannie potworne szubienice.“ [13]

Czyż wobec takich okoliczności i nastrojów ugnie się Piłsudski i wyrzeknie się swojej idei budowania „siły fizycznej“? Czy porzuci myśl o walce zbrojnej z zaborcą? Nie! Tego się nie wyrzeknie nawet za cenę życia swojego! „Tę ideę chciałem przeprowadzić w swojej działalności ostatnich lat i przyrzekłem sobie, że albo swoje zrobię, albo zginę.“ [14]

Jeszcze raz postawi wszystko na jedną kartę. Tym razem nie zawaha się zaangażować nie tylko swojego nazwiska, ale i życia swojego, Ojczyźnie przecież ofiarowanego. „Teraz stawiam siebie na kartę.“ [15]

Jakie chwile przeżywał w tym okresie Piłsudski, jaki był jego stan psychiczny, najlepiej oddaje wspomnienie jego bliskiego już wówczas współpracownika, gen. K. Sosnkowskiego:

„Pewnego dnia, wczesnym latem 1908 roku — opowiada generał — Komendant wyznaczył mi spotkanie w pewnej kawiarni, zdaje się już nieistniejącej obecnie; o ile pamiętam, nosiła ona nazwę „Kawiarni Amerykańskiej“. Rozmowa, jaka miała wówczas miejsce, wywarła na mnie wstrząsające wrażenie. Wódz Organizacji Bojowej, mój Wódz, przede mną, młodym chłopakiem, otwierał duszę, ujawniał swe cierpienia moralne. Opowiedział mi Komendant, jak ciężko przeżywał schyłek rewolucji. Mówił o tym, iż Organizacja Bojowa stanowi zamkniętą już i przegraną kartę historii, o tym, jak boli go przegrana. Mówił mi wreszcie, że zdecydował się zakończyć epopeję Organizacji Bojowej ostatnią grą, w której albo zginie sam, albo zwycięży, by rozpocząć nowy okres walki, bez której, według Jego zdania, żyć nie było warto.“ [16]

Walka z zaborcą była więc jedynym celem Piłsudskiego we wszystkich

jego poczynaniach, — bo bez walki „żyć nie było warto". Bo „bez walki i to walki na ostre jestem nie zapaśnikiem nawet, a wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką." [17]

Ale „do przeprowadzenia walki rewolucyjnej są nieodbicie potrzebne dwie rzeczy: armia i broń." [18]

Jakże tę walkę organizować bez pieniędzy, niezbędnych na zakup broni? Jakże tu walkę organizować, skoro na każdym kroku wyczuwa się nieufność i niechęć społeczeństwa do zbrojnych wystąpień?

„Gdy pomyślę o przyszłości — pisze w tym czasie do przyjaciela — i zacznę obliczać ludzi, to mi ręce chcą opadać. Jednym słowem gadać się nie chce i kwita. Czuję się tak, jak bym z szerokiej drogi zeszedł dla skrócenia jej na wąską dróżkę, która w dodatku zamieniła się w ścieżynę i tu na tej ścieżynie zaskoczyła mnie noc. Wiem dobrze, że ta szeroka droga, którą opuściłem, prowadzi do celu, lecz prowadzi bardzo i bardzo daleko. Wiem i czuję, żem szedł skrótem i że na nim dotąd stoję, lecz czy mi się siły nie wyczerpią przy przeczekiwaniu nocy, nie wiem. Wracać nie chcę i będę próbował w ciemności iść do końca, — końca czego, mnie i moich sił, czy ścieżki, — oto pytanie, które stoi przede mną i które rozstrzygnąć musi najbliższa przyszłość." [19]

W takiej oto udręce duszy własnej, w walce z wątpliwościami, w umęczeniu nieufnością i niechęcią społeczeństwa rodzi się myśl o konieczności przeprowadzenia akcji, która zapewniłaby organizacji „kapitał zakładowy na przyszłość". Gdyby to się udało, mógłby „spokojnie pracować nad stworzeniem czegoś bardziej odpowiedniego do celów, niż obecna bojówka." [20]

Problem zdobycia środków do budowania „funkcji siły fizycznej" absorbuje całkowicie Piłsudskiego. Nie ma mowy o uzyskaniu pomocy materialnej od społeczeństwa. Ten upragniony „kapitał zakładowy", tę „monetę" można było zdobyć jedynie w walce z zaborcą.

W takiej atmosferze i w takim nastroju rodzi się czyn, który otwiera nowy okres w działalności Józefa Piłsudskiego, a tym samym w dziejach walk o niepodległość.

Zdobycie „monety" na wrogu nie było w tym okresie zadaniem łatwym. Niezwykła czujność policji i żandarmów uniemożliwiała jakąkolwiek większą akcję na terenie Królestwa.

Planowano więc z początku opanowanie filii banku państwowego w Kijowie. Przystąpiono nawet do akcji wstępnej. Przygotowania jednak komplikują się i przedłużają zbytnio, wskutek czego Piłsudski re-

zygnuje z tego zamiaru. Po długich rozważaniach zdecydował się na opanowanie pociągu, wiozącego przesyłki pieniężne do kas państwowych. Do tego celu wybrał Piłsudski małą stacyjkę kolejową pod Wilnem, Bezdany, gdzie na krótko zatrzymują się pociągi idące do Rosji. W akcji tej mimo sprzeciwu najbliższych decyduje się wziąć osobisty udział. Dotąd tylko planował tego rodzaju wystąpienia organizacji. Teraz po raz pierwszy sam weźmie udział w takiej robocie.

„...Przyrzekłem sobie, że albo swoje zrobię, albo zginę."

Sam więc pójdzie na tę robotę, na którą tyle razy już szła niejedna garstka straceńców.

„Tylem ludzi na to posyłał, tylem przez to posłał na szubienicę, że w razie, jeśli zginę, to będzie naturalną dla nich, dla tych cichych bohaterów, satysfakcją moralną, że i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzia na brudną robotę, zostawiając sobie czystą." [21]

Przygotowania do planowanej akcji trwają kilka miesięcy. Wywiady, obserwacje, dobór ludzi, organizacja bazy operacyjnej i dróg odwrotowych — to wszystko wymaga wiele czasu i wielkiego nakładu pracy przy najdalej posuniętej ostrożności. Piłsudski wszystkim kieruje osobiście, wnikając we wszystkie szczegóły, aczkolwiek formalnie nie był komendantem wyprawy. Wreszcie 26 września 1908 r. 16 bojowców zatrzymuje w Bezdanach pociąg, idący z Wilna do Dyneburga. Po krótkiej wymianie strzałów z eskortą zdobyto wagon pocztowy. Znajdujące się w nim przesyłki pieniężne kas państwowych skonfiskowano. Garstka bojowców w akcji tej ujawniła „olbrzymią sumę sprytu, orientacji i panowania nad sobą." [22] — stwierdza Piłsudski. Wszystko odbyło się szybko i sprawnie, według przygotowanego planu. Na odgłos trąbki zaprzestano dalszej akcji i rozpoczęto wycofywanie się na przygotowane drogi odwrotowe. Zdobycz wynoszącą przeszło 200 tysięcy rubli Piłsudski osobiście przewozi do przygotowanej w Jaszunach bezpiecznej kryjówki, pozostającej pod opieką Aleksandry Szczerbińskiej. *)

Reszta uczestników wyprawy również szczęśliwie dotarła do bezpiecznych kryjówek.

Piłsudski wraca do Krakowa, do swojej „kwatery głównej". Ma teraz tak upragniony „kapitał zakładowy" i może „spokojnie popracować nad stworzeniem czegoś bardziej odpowiedniego do celów, niż obecna bojówka". Pragnienie to zostało uprzedzone i częściowo zrealizowane przez

*) późniejszej Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

jednego z jego bliskich współpracowników, Kazimierza Sosnkowskiego. W czasie nieobecności wodza, zajętego akcją pod Bezdanami, odgadując jego myśli i pragnienia, Sosnkowski powołał do życia we Lwowie nową bezpartyjną organizację o charakterze wojskowym, nazwaną Związkiem Walki Czynnej. Zadaniem naczelnym tej nowej organizacji było, jak to głosiła deklaracja ideowa Z. W. C., „prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych oraz wykształcenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim".

Tak oto spełniło się marzenie Piłsudskiego, skrycie pieszczone w zakamarkach duszy w chwilach zwątpienia we własne siły, w chwilach goryczy i zniechęcenia; marzenie, które wypełniało całe jego jestestwo; marzenie, którym żył i do ziszczenia którego dążył wszelkimi siłami.

Ma więc teraz środki materialne, zdobyte w walce z wrogiem, i organizację, „odpowiedniejszą do celów, niż bojówka", organizację nie związaną z partią, od niej niezależną, organizację, grupującą ludzi, owianych, tak jak i ich Wódz, pragnieniem systematycznego budowania „funkcji siły fizycznej".

Piłsudski, który „w tym okresie był duszą P. P. S., nie mógł zrazu stanąć na czele nowej organizacji. „Nie mógł być głównym członkiem C.K.R. P.P.S., t. zn. przewódcą partii socjalistycznej i jednocześnie tworzyć szkołę wychowującą przyszłych oficerów." [23] Z dala więc i nieoficjalnie kieruje pracami Zw. W. Cz. Ze zdobytych pod Bezdanami pieniędzy przeznacza poważną sumę na cele i potrzeby nowej organizacji. Wywołuje to nowy konflikt z partią, przed którą bronić musi Z. W. C. Jako organizacja o charakterze wojskowym Związek nie mógł się zmieścić według pojęć kierowników P.P.S. w programie partii. „Wszyscy uważali, że formą godną partii była organizacja bojowa, a nie szkolenie na oficerów ludzi, których nazywanoby „paniczykami". [24]

Konflikt pogłębia się i zaostrza coraz bardziej. „Lwowska sekcja PPS otrzymała od swych władz partyjnych kategoryczne żądanie natychmiastowego wycofania się ze Związku Walki Czynnej." [25]

I znowu Piłsudski musi staczać bój ideowy i programowy z kierownikami partii, hołdującymi czystej doktrynie marksistowskiej.

Ale większość starszych działaczy partyjnych popiera stanowisko towarzysza Mieczysława. Szereg wybitnych towarzyszów zdecydowanie opowiada się za Zw. W. Cz., oświadczając kierownictwu partii „że, jeśli będą zmuszeni do wyboru, wystąpią raczej z partii, a pozostaną w Z. W. C." [26] Na tym tle w partii dochodzi znowu do rozłamu. Nie

pociąga to jednak za sobą ujemnych skutków. Większość towarzyszy partyjnych pozostaje przy Piłsudskim.

Odchodzi tylko niewielka garstka doktrynerów, stojących na gruncie „czystości" idei społecznych i filozoficznych socjalizmu. W szeregach partii pozostaje znaczna większość starszych, wypróbowanych i doświadczonych działaczy, którym idea walki o niepodległość Polski głęboko w serce zapadła, którym teorie nadwartości nie przemawiały ani do wyobraźni, ani do serca. Pozostają w szeregach partii ci wszyscy, dla których Józef Piłsudski jest żywym symbolem nieustającej walki o Polskę Niepodległą. I razem z nim, ze swoim Wodzem, pragną budować kadry przyszłej armii polskiej.

Coraz więcej wyznawców skupia teraz idea Piłsudskiego. Do Związku Walki Czynnej garnie się chętnie wielu zwolenników z poza szeregów partii.

I chociaż niektórzy leaderzy P.P.S. patrzą na to krzywym okiem, towarzysz Mieczysław ma powody do zadowolenia i radości z masowego napływu do Związku elementu pozapartyjnego. Całe życie przecież poświęcił temu, aby wszystkie odłamy społeczeństwa skupić wokół jednej idei: walki zbrojnej o Polskę. Przecież po to tylko został socjalistą, „aby Polskość nie stała się znakiem opóźnienia." [27]

Dla niego socjalizm był tylko środkiem do celu, nigdy jednak celem sam w sobie nie był.

Tworząc nowe życie Polski, nie może być niewolnikiem socjalistycznych haseł, których czystości strzegli niektórzy przewódcy partyjni. Jednego tylko hasła Piłsudski był dobrowolnym niewolnikiem: hasła walki o Polskę wolną i niepodległą. W tym haśle ogniskowały się wszystkie jego dążenia, wszystkie pragnienia duszy i serca. W haśle tym skupiła się cała jego wielka, ofiarna miłość Ojczyzny. Gdy o to hasło szło, nie znał kompromisów. Wszystkich i wszystko dla Polski poświęci tak, jak siebie całego, wszystkie siły swoje, każdą cząsteczkę swej duszy Ojczyźnie ofiarował.

Raduje się więc serce towarzysza Mieczysława, gdy na jego oczach rozrasta się nowa organizacja. Uporawszy się z opozycją w łonie partii, rzuca się w wir pracy. Przede wszystkim sięga po młodzież, w której wyczuł podświadomą tęsknotę do czynu.

Kierując pracami organizacyjnymi Związku, główny nacisk kładzie na fachowe przygotowanie wojskowe członków. Organizuje specjalne

szkoły na wzór ściśle wojskowy, w których kształci kandydatów na przyszłych oficerów i podoficerów. W szkołach tych Piłsudski jest „niestrudzonym nauczycielem i wychowawcą... Każdy wykład jego był prawdziwym zdarzeniem. Sugestywność jego myśli była olbrzymia... Przygotowując młodzież do wysiłku woli, Komendant dbał o to, by dać jej zaprawę moralną, przedsmak przyszłych niebezpieczeństw.“ [28]

W tej pracy nauczycielskiej i wychowawczej Piłsudski odnosi pierwsze swoje zwycięstwo nad własnym społeczeństwem: część pokolenia, młodzież wychowana w szkołach Z. W. Cz., „zaczęła traktować karabin nie jako symbol niewoli, lecz jako narzędzie, mogące przynieść wolność.“ [29]

Skoro tę prawdę zrozumiała część młodzieży, o wieleż łatwiej szło już z nowymi zastępami młodocianych zwolenników walki zbrojnej o Polskę. Związek Walki Czynnej poczyna się rozrastać, obejmując swoim zasięgiem nie tylko ziemie polskie, pozostające pod zaborem, ale i te kraje, do których Polacy emigrowali. Emisariusze Piłsudskiego pracują w całej prawie Europie. Gdzie tylko znajdują się większe skupiska młodzieży polskiej, tam powstaje komórka Związku Walki Czynnej. Nie przychodziło to jednak łatwo. „Teren w pracy organizacyjnej trzeba było zdobywać krok za krokiem. Zniechęcenie, sceptycyzm i drwiny otoczenia stwarzały atmosferę mało sprzyjającą działalności, mającej cechy romantyzmu politycznego.“ [30] Ale wielką podnietą w tej żmudnej pracy jest tajemniczy obywatel Mieczysław, w którym wielu już wówczas przeczuwa wodza przyszłej walki zbrojnej o Polskę. Na umysły młodzieży działał Piłsudski „fascynująco rozmachem i zuchwałością swojej nowej idei, działał tajemniczym urokiem swojej postaci, owianej legendą dokonanych już czynów niezwykłej śmiałości, czynów zarówno bojowych, jak i politycznych tej skali, co rokowania z Japonią.“ [31]

W tym okresie normowania prac, nadawania właściwego kierunku i utrwalania form organizacyjnych Zw. W. Cz., po ustabilizowaniu stosunków wewnątrz partii, wpływy Piłsudskiego sięgają daleko poza P. P. S. i Z. W. Cz. W społeczeństwie, zwłaszcza małopolskim, Piłsudski „wyrastał na kierownika całego ruchu niepodległościowego.“ [32]

Dziwne poczynania Piłsudskiego zwracają uwagę władz austriackich, którym akcja Zw. W. Cz. w razie konfliktu z Rosją byłaby bardzo na rękę. Korzystając więc z tolerancji władz i dzięki poparciu austriackiego sztabu generalnego, Piłsudski powołuje do życia organizację legalną, mającą na celu wojskowe przysposobienie młodzieży. Jest nią Związek

Strzelecki, założony we Lwowie w 1910 r. Tym razem „była to organizacja najzupełniej legalna, oparta na ustawach ogólno-austriackich, które zezwalały na naukę strzelania z wojskowych karabinów, z możliwością otrzymania tych karabinów od wojska; jednym słowem organizacja podobna do tej, jaką mamy w Polsce w postaci Przysposobienia Wojskowego.“ [33]

Jednocześnie zakłada w Krakowie Towarzystwo „Strzelec“. Obok tych dwóch organizacyj, powołanych przez Piłsudskiego, powstaje szereg innych stowarzyszeń o celach tych samych: Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszowe, Sokole i inne. Organizacje te nie podlegają wprawdzie Piłsudskiemu, ale znajdują się pod przemożnym wpływem jego „agitacji militarnej“. Rozwijają się one szczególnie w Małopolsce, gdzie mogą działać swobodnie, korzystać z pewnych uprawnień, wspólnych dla wszystkich stowarzyszeń strzeleckich państwa austriackiego.

Tak oto Wielki Romantyk, zwalczywszy wszystkie napotkane przeciwności, realizuje swoją ostatnią ideę „wojskowego przygotowania społeczeństwa polskiego.“ [34]

I tak, jak przed tym Z. W. Cz., tak teraz organizacje strzeleckie poczynają szybko się rozrastać, tworząc swoje oddziały w całej niemal Europie. We wzorowo i jawnie prowadzonych szkołach kształci się młodzież na przyszłych żołnierzy polskich. Ileż dumy i radości, ile entuzjazmu wzbudziły pierwsze zwarte oddziały strzelców, maszerujących po ulicach miast i miasteczek z karabinami na ramieniu! Każdy taki przemarsz przysparzał organizacji nowych młodocianych zwolenników.

Ale wobec milionów Polaków była to zaledwie garstka, która wierzyła, że podjęta przez Komendanta Piłsudskiego praca — to najwłaściwsza droga do zjednoczenia obozu niepodległościowego.

Naród jednak nie ma odwagi wkroczyć na tę jedyną drogę, prowadzącą po przez walkę zbrojną z zaborcami do wolności. Za Piłsudskim idzie tylko niewielka garstka młodzieży. „Większość pozostaje bierna, zatroskana codziennymi sprawami, nieufna względem wszelkiego „romantyzmu“, a szczególnie romantyzmu powstańczego.“ [35]

„Kto pragnął państwa polskiego, kto przychodził ze słowami o tworzeniu armii polskiej, kto w imię racji stanu wzywał do baczności na wypadki świata, wydawał się wariatem.“ [36]

„Społeczeństwo polskie, zatraciwszy po ostatnim ruchu zbrojnym 1863 r. bezpośrednie tradycje bojowe, nawykło było do uważania żołnierza polskiego za jakiś prawie myt odległy, lub za malowankę, to też przyjęto

wysiłek celem wskrzeszenia go i przeniesienia w świat realny, żywy — na-ogół sceptycznie lub niechętnie.“ [37]

I nietylko oddalone od bezpośredniego wpływu Piłsudskiego społeczeństwo niechętnie odnosi się do jego „romantyzmu powstańczego“. Nawet bliscy dawniej współpracownicy „otwarcie mówili, że „Ziuk stracił rozum“ i że grzechem przeciw narodowi byłoby przykładać rękę do jego roboty.“ [38]

A Ziuk, obywatel Komendant, ten swój „grzech przeciw narodowi“ popełnia z największym zapałem, zyskując dlań rozpalone głowy młodzi, tęskniącej do wolności Ojczyzny i własnego Państwa. Porwany swoją „szaleńczą“ ideą tworzenia kadry przyszłej armii polskiej, Piłsudski pracuje teraz bez wytchnienia.

„Jak niegdyś nad kółkami P. P. S., tak teraz nad organizacjami wojskowymi, wciąż czuwa i przewodzi im Józef Piłsudski; objeżdża, łączy, ćwiczy w polu i obozach, uczy w szkołach, a głównie podnosi ducha, budzi wiarę we własne siły, podnieca szlachetne ambicje, stawia wzniosłe, godne poświęcenia cele...“ [39]

Przy Piłsudskim skupiają się ci wszyscy, którzy mają poczucie siły własnej narodu i niezłomną wiarę w możliwość walki zbrojnej o Polskę. „Tę swoją wiarę w Polskę, konkretyzującą się i tę swoją wierność zaprzysiężoną Polsce walczącej łączyli oni dziwnymi sposobami z bezgraniczną ufnością w jednego człowieka i wszyscy byli duchowo pod rozkazami Piłsudskiego.“ [40]

Więc praca jego nie idzie na marne. Posiew szybko kiełkuje i poczyna się rozwijać. Idąca za Wodzem młodzież wyczuwa już jego dziejowe posłannictwo i na jego rozkaz gotowa ofiarować życie dla odkupienia wolności Ojczyzny.

Oddany całkowicie pasjonującej pracy nad organizacjami strzeleckimi, a wolne chwile poświęcając samokształceniu w dziedzinie wojskowej — Piłsudski coraz bardziej oddala się teraz od partii.

Inaczej zresztą być nie może, skoro towarzysze partyjni wyżej cenią zasady walki klasowej i międzynarodowej solidarności proletariatu. Piłsudski przecież od pierwszej chwili swojej pracy w szeregach P. P. S. jasno określił stosunek swój do programu i zasad filozoficznych Marksa. „Socjalizm w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju...“ — mówi u progu swojej kariery politycznej. W szumne i demagogiczne hasła nigdy nie wierzył, a nawet instyktownie się bronił przed nimi. O fikcji „solidarności międzynarodowej“ proletariatu nieraz miał sposobność prze-

konać się w okresie walk rewolucyjnych w latach 1905—1907, kiedy to żaden „proletariat“ nie myślał nawet o popieraniu akcji zbrojnej polskich bojowników o wolność. Jakże tu bawić się w „międzynarodową“ solidarność proletariatu, kiedy nie wzrusza to wcale ludu rosyjskiego, niemieckiego czy też austriackiego, że proletariat polski tęskni jednak do wolności we własnym państwie, do wyzwolenia spod przemocy zaborców. Taka fikcja „solidarności międzynarodowej proletariatu“ jest dla Piłsudskiego pustym frazesem agitacyjnym — nie może się więc zmieścić jako zasada w programie ruchu niepodległościowego.

Wyłączył zresztą Piłsudski wszelką możliwość poddania się jakimkolwiek wpływom obcym. Gdy organizacje masońskie starają się go pozyskać, zdecydowanie i stanowczo odmawia, albowiem „nie chce się niczym wiązać, najmniej zaś jakimkolwiek związkiem o charakterze międzynarodowym, gdzie wobec słabości, a raczej nieistnienia Polski są wszelkie szanse, że nie my będziemy na kimś czy przez kogoś grać, ale przeciwnie, sami staniemy się igraszką w grze prawdziwych potęg obcych“.[41]

Józef Piłsudski najlepiej rozumiał „testament dla wodzów, dygnitarzy, całej Rzeczypospolitej: a to, żeby z żadnym nieprzyjacielem nie paktować, ale wszystkich bić.“[42]

Organizując oddziały strzeleckie z początku na terenie tylko zaboru austriackiego, Piłsudski od razu zastrzega się, iż „nie wynika z tego jednak wcale, że muszą one służyć interesom Austrii...“[43]

Przygotowując strzelców do przyszłej walki zbrojnej o Polskę, wpaja w nich przede wszystkim przekonanie, że praca ta pozwoli im „w godzinie walki stawić czoło temu, czy innemu państwu zaborczemu.“[44] Z góry więc przewiduje, że z żadnym nieprzyjacielem paktować nie będzie.

Prace ściśle wojskowe nad przysposobieniem narodu do walki zbrojnej z zaborcami oddalają Piłsudskiego od P. P. S. Ale masy robotnicze pozostają przy nim, idąc za jego wskazaniami, zasilając szeregi organizacji strzeleckich.

„Ciekawe było patrzyć — pisze Sokolnicki — jak ku końcowi 1912 roku partia robotnicza, wyznająca zasady walki klasowej i międzynarodowej solidarności proletariatu, służyła przede wszystkim przygotowaniu kadr organizacji wojskowej, zajmowała się techniką teorii wojny i wojska, wciąganiem i szkoleniem ludzi do pracy, nie mającej nic wspólnego z socjalizmem, z walką klasową, ani nawet z bezpośrednim interesem robotniczym.“[45]

Powoli, ale zdecydowanie i systematycznie wyzwala się towarzysz

Mieczysław spod wszelkiej kontroli partii, usiłującej wywierać pewien wpływ na jego prace militarne, do czego jednak obywatel Komendant dopuścić nie może. Już mu raz partia zmarnowała z trudem zmontowaną Organizację Bojową. Budując „swoje działania na rozkazodawstwie, dyscyplinie moralnej,“ [46] Piłsudski nie może pozwolić na wprowadzenie w szeregi dowodzonych przez siebie organizacyj strzeleckich demagogicznych haseł partyjnych. Organizacje strzeleckie przygotowują kadry przyszłego wojska polskiego, wychowują przyszłych żołnierzy polskich — a więc nie ma w nich miejsca na puste frazesy filozofii marksistowskiej. Na tym tle dochodzi nieraz do rozdźwięków, a nawet i głębokich konfliktów miedzy obywatelem Mieczysławem a władzami P. P. S. Piłsudski strzeże jednak swoich strzelców i wychowuje ich na przyszłych żołnierzy Ojczyzny.

Pochłonięty całkowicie pracą organizacyjną i wychowaniem młodzieży strzeleckiej oraz walką z własnym społeczeństwem, przeciwstawiającym sie „pogrobowcom 1863 r.“, — Piłsudski z utęsknieniem czeka na wypadki, które zdecydować mają o roli strzelców. Swoją genialną intuicją wyczuwa wyraźnie zbliżanie się wypadków dziejowych, które zaważyć muszą i na losach Polski. Sposobi się więc gorączkowo, aby ta chwila, która przecież „nadejdzie, bo nadejść musi“, — nie zastała go nieprzygotowanym.

Mając przysposobione kadry dla przyszłej armii polskiej, Piłsudski rozpoczyna prace w kierunku stworzenia oparcia moralnego dla tego wojska, które było celem wszystkich jego dążeń i żmudnych wysiłków. W poszukiwaniu form organizacyjnych dla takiej instytucji, dąży przede wszystkim do zjednoczenia skłóconych partyj politycznych. Niełatwe to było zadanie. Piłsudski odbywa szereg rozmów, nieraz bardzo przykrych, z kierownikami wielu organizacyj społecznych i politycznych.

Inicjatywa i usilne zabiegi pojednawcze Piłsudskiego doprowadzają wreszcie do pomyślnych rezultatów: w grudniu 1912 r. powołana zostaje do życia Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, jako odpowiednik polityczny całego ruchu wojskowego. Pierwszym aktem tej Komisji jest mianowanie Józefa Piłsudskiego Komendantem Głównym organizacyj wojskowych.

Jest to pierwsze zwycięstwo Piłsudskiego nad partiami. Przynajmniej część społeczeństwa jawnie wyznała, że tylko „samodzielna zbrojna siła Polski zadecyduje o jej stanowisku wśród narodów cywilizowanych.“ [47] Uznano wreszcie tym czynem konsolidacji, że podjęta przez Pił-



KOMENDANT.
(wg portr. A. Kamieńskiego, — w Muzeum Belwederskim.)

sudskiego „praca wojskowa wskazała drogę do utworzenia się solidarnego obozu niepodległości“, [48] że „inicjatorowie ruchu wojskowego wskazali krajowi drogę, którą należy kroczyć“. [49]

Gdy więc w 1912 roku konflikt bałkański zda się doprowadzi wreszcie do upragnionej wojny pomiędzy Austrią i Rosją, — Polacy w Małopolsce gorączkowo sposobią się do zbrojnego wystąpienia. Zabiły mocniej serca tych wszystkich, którzy wierzyli w żywotne siły narodu i przekonani byli, że „kto chce być wolnym, musi sam o tę wolność walczyć“. [50]

Piłsudski jest gotów do walki. Plany mobilizacyjne ma już dawno opracowane. Strzelcy są każdej chwili gotowi do wymarszu. Wystarczy krótki rozkaz Komendanta, by oddziały strzeleckie przekroczyły granice zaborów i podjęły walkę z pierwszym wrogiem Ojczyzny.

Jeden tylko kłopot ma Komendant: fatalny stan finansów.

„Pamiętam dobrze, — pisze o tym Józef Piłsudski — że, czekając w owe ostre dni na zawiadomienie o możliwości rozpoczęcia mobilizacji z mojej strony, liczyłem ciąglę całą kasę, którą miałem w kieszeni. Zawierała ona równo 340 koron, co konstatowałem z niezwykle smutnym i gorzkim uśmiechem.“ [51]

Z tego stanu finansów wynikało i niedostateczne zaopatrzenie oddziałów strzeleckich. „Początkowym dążeniem było wystawić oddział zupełnie umundurowany i wyekwipowany kosztem społeczeństwa. Społeczeństwo to jednak było tak skąpe, że musiano zaprowadzić ekwipowanie najgorszą metodą, jaka w takich wypadkach istnieć może, to jest drogą prywatnego nakładu poszczególnych członków.“ [52]

Takie jest poparcie społeczeństwa dla wysiłków i dążeń Piłsudskiego. Wódz armii, mającej wyruszyć na wojnę, ma w kieszeni 340 koron majątku, a jego żołnierze sprawiają sobie ekwipunek własnym kosztem. Zaiste potężne musiało być umiłowanie Polski i wiara w jej zmartwychwstanie, skoro z większym jeszcze uporem podejmuje Komendant trud nad pogotowiem wojennym narodu.

Kiedy na początku 1913 r. nieporozumienia pomiędzy Austrią i Rosją zostają załatwione na drodze dyplomatycznej, Piłsudski ze zdwojoną energią poświęca się pracy nad dalszym szkoleniem oddziałów strzeleckich i montowaniem społeczeństwa.

Organizuje „Polski Skarb Wojskowy“, który dostarczyć ma środków materialnych dla należytego wyekwipowania oddziałów strzeleckich, „aby przynajmniej na przyszłość nie być w podobnie bezradnej sytua-

cji“,[53] w jakiej się znalazł Komendant w chwili spodziewanego wymarszu na wojnę z Rosją.

Zapewniwszy sobie jakie takie środki materialne dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb, jak zakup broni i ekwipunku ćwiczebnego, Komendant poświęca się całkowicie pracy szkoleniowej i organizacji społeczeństwa w zaborze rosyjskim. Wysyła tam swoich emisariuszy, a często i sam wyjeżdża, by przygotować teren na wypadek wojny i wkroczenia do Królestwa oddziałów strzeleckich. Ale społeczeństwo w zaborze rosyjskim z nieufnością odniosło się do przygotowań „powstańczych“ Piłsudskiego w Galicji. Gdy usiłowano „trzeźwych“ polityków przekonać o możliwościach walki zbrojnej o niepodległość, — odpowiadano wzruszeniem ramion lub pobłażliwym uśmiechem. A byli i tacy „patrioci“, co twierdzili, „że dobrobyt, uzyskany przez Królestwo, może być podważony zarówno przez oderwanie Polski od Rosji, jak przez to, czego się nade wszystko bano, że Piłsudski na czele swego robotniczego zaciągu zażąda ziemi od właścicieli i będzie dokonywał konfiskat.“[54]

Mimo jednak niechęci, a nawet i oporu, ze strony większości społeczeństwa powstają w Królestwie zakonspirowane oddziały „Strzelca“, gotowe w razie wybuchu wojny rozpocząć prace destrukcyjne na tyłach wojsk rosyjskich.

Jeżeli chodzi natomiast o społeczeństwo małopolskie, to w olbrzymiej większości popierało ono czynnie zorganizowany przez Piłsudskiego ruch militarny, zwłaszcza po minionym przesileniu wojennym. Zrozumiano wreszcie, że „jedynie miecz waży dziś coś na szali losu narodów“.[55]

Rok 1913 na terenie Małopolski jest niezwykle pomyślny dla rozwoju organizacji o charakterze przysposobienia wojskowego. Obok Strzelca i Drużyn Strzeleckich szkolenie wojskowe poczynają prowadzić Drużyny Bartoszowe, Sokół, Harcerstwo i szereg innych, nie podlegających bezpośrednio Piłsudskiemu organizacyj. Jednocześnie wzrasta i autorytet Piłsudskiego. We wszystkich organizacjach wyczuwa się już jego przodownictwo duchowe. „Jego autorytet, — stwierdza Wasilewski — jako promotora przygotowań militarnych, nie budził niczyjej wątpliwości... Tytuł Komendanta, wchodzący w tym czasie coraz bardziej w użycie, nabierał coraz poważniejszego znaczenia, rozumiano bowiem, że Ziuk, czy Mieczysław (ówczesny jego pseudonim) staje się Komendantem już nie samego tylko Strzelca, który rozwijał się, przełamując z wielkim mozołem wszelkie trudności finansowe i organizacyjne oraz szykany władz austriackich.“[56]

Bo w miarę wyrastania na przewódcę całego ruchu niepodległościowego i militarnego Piłsudski staje się dla Austrii mimo wszystko niewygodny i chociaż robota jego na rękę była Austriakom, nie ufali mu jednak.

Politycy austriaccy jakby przeczuwali, że ten niezmordowany rewolucjonista, kształcący swoich strzelców na żołnierzy, przygotowując przyszłe wojsko polskie do walki z Rosją, — może w odpowiedniej chwili zwrócić się i przeciwko innym zaborcom swojej Ojczyzny.

Te obawy austriackich polityków nie były zresztą płonne, skoro w odczycie „O polskim ruchu strzeleckim", wygłoszonym w Paryżu w lutym 1914 r., Piłsudski zupełnie jasno stawia sprawę: oświadcza bez ogródek, że jego prace wojskowe zmierzają do tego, aby móc „w godzinie walki stawić czoło temu, czy innemu państwu zaborczemu". [57] A kiedy w gronie bliskich współpracowników omawia okoliczności, w których należałoby rozpocząć walkę, jakby przewidując wynik przyszłej wojny, oświadcza, że najszczęśliwszym dla nas wypadkiem będzie, jeżeli „Rosję pobiją Niemcy, a Niemców Francja". [58]

Jakże szybko spełniły się te prorocze przewidywania Józefa Piłsudskiego, który od dzieciństwa marzył tylko o tym, aby po kolei wypędzić z ziemi polskiej wszystkich trzech zaborców!

Zwracając swoje przygotowania wojskowe przede wszystkim przeciwko Rosji, prowadzi jednak Piłsudski prace agitacyjno-militarne we wszystkich trzech zaborach w przeświadczeniu, że w odpowiedniej chwili trzeba będzie walkę stoczyć z każdym zaborcą o każdą piędź ziemi polskiej. Bo „niepodległości nie da się ani wymodlić, ani wygadać, ani wyszachrować: trzeba ją zdobyć krwią własną i cudzą!" [59]

Nic więc dziwnego, że Austriacy nie szczędzą szykan Piłsudskiemu i jego strzelcom, usiłując wygrać przeciwko nim antagonistów politycznych. Ta niecna gra Austrii ujawni się w całej pełni dopiero podczas wojny, przyczyniając niemało zgryzot i rozczarowań Komendantowi i jego żołnierzom.

Mimo szykan, doznawanych ze strony władz austriackich, mimo dotkliwego braku środków materialnych, Piłsudski nie ustaje w swojej pracy nad bojowym przygotowaniem oddziałów strzeleckich.

Tymczasem wypadki dziejowe zbliżają się z dniem każdym. To zbliżanie się Piłsudski odczuwa coraz silniej. Swoim „prawie transcedentalnym darem przenikliwości" wyczuwa wielkość nadchodzących wydarzeń, które zaważą na losach całego niemal świata.

Jakby w przeczuciu tych wielkich wydarzeń, które niebawem ogarną jego samego, i strzelców, i Polskę całą, Piłsudski w czerwcu 1914 r., stojąc nad otwartą mogiłą ostatniego sekretarza Rządu Narodowego 1863 r., Józefa Kajetana Janowskiego, tymi słowy zwraca się do oddziałów strzeleckich, prezentujących broń:

„...Nie myśl, przyszły żołnierzu polski, że twoja jutrzenka ma być pięknym i różowym zaraniem szczęścia i chwały, że ciebie będą chowali z tymi honorami, jak dziś po 50 latach chowamy wodza naszych dziadów...“

„Twoja jutrzenka — to błysk pioruna na czarnej chmurze... Twój grób bezimiennym być może. Ty znajdziesz go w lesie nieznanym lub na śmietnisku więziennym, tak, jak przed pół wiekiem oni znajdowali, oni, ci nasi dziadowie, którym ten, kogo dziś chowamy, przewodził.“

„Lecz, żołnierzu polski, ty nie zadrżysz przed walką, na którą cię twój Rząd Narodowy wyśle... Rząd — to twój Wódz, co krwi żołnierskiej nie powinien, nie może żałować...“ [60]

Czy przeczuwał kto z biorących udział w tej uroczystości pogrzebowej, że te słowa, jakże prorocze, Komendanta Piłsudskiego tak niebawem się sprawdzą? Że po kilku zaledwie miesiącach strzelcy Piłsudskiego staną się naprawdę żołnierzami polskimi i że nie jeden z nich, dążąc do Polski w snach marzonej, spocznie w lesie nieznanym, pozostawiając po sobie grób bezimienny, „krótki płacz niewieści“ i „długie nocne rodaków rozmowy“?...

Przeczuwając znaczenie i wielkość zbliżających się wypadków dziejowych, Piłsudski zdaje sobie jasno sprawę, że mimo istnienia reprezentacji politycznej niepodległościowego odłamu społeczeństwa, inicjatywa czynu i odpowiedzialność zań spadną wyłącznie na jego barki. Sam musi ponosić odpowiedzialność przed Narodem i przed Europą.

„Wiedziałem bowiem dobrze, — pisze Marszałek Piłsudski — że cała praca z chwilą wybuchu wojny spadłaby tylko na mnie i że nie dałbym nigdy nikomu prawa skrępowania mnie czymkolwiek.“ [61]

Prędzej, niż się ktokolwiek spodziewał, wybiła godzina na zegarze dziejów. Godzina dla niejednych tragiczna w następstwa, dla innych będąca zwiastunem wolności i spełnienia rojonych przez długie, długie lata marzeń o własnym państwie.

Gdy po zamordowaniu w Serajewie następcy tronu austriackiego i jego małżonki zawisła znowu nad Europą groza wojny, Piłsudski wie, że będzie to wielka „wojna ludów“, o którą gorąco modlili się Polacy.

Wie też, że ta wojna pociągnie za sobą wielkie przemiany w państwach europejskich. I wie Piłsudski, że wojnę toczyć będą na ziemiach polskich wszyscy trzej zaborcy i że lać się będzie obficie polska krew, ale nie o Polskę.

„Było dla mnie jasnym, że Polska będzie teatrem wojny pomiędzy trzema zaborcami.“ [62]

Czyż może więc on, który „w sumieniu swoim ma przyszłość narodu“, spokojnie patrzeć, jak krew polska lać się będzie dla wroga ojczyzny? Czyż może pozwolić on, który z woli Opatrzności stał się „losem swojego narodu“, aby „w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, tylko Polaków przy tym brakowało?“ [63]

W poczuciu własnej i wyłącznej odpowiedzialności przed historią — czyż może pozwolić aby „na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej?“ [64] Przecież przez całe swoje życie, pełne trudu i znoju, goryczy i rozczarowań, marzył Piłsudski, „by Polska, która tak gruntownie po 1863 r. o mieczu zapomniała, widziała go błyszczącym w powietrzu w rękach swoich żołnierzy.“ [65]

Ale Polska staje zupełnie bezradna wobec nagłych wypadków i doniosłych wydarzeń, które w swój pędzący rydwan wprzęgły całą niemal Europę. „Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzyj, bez możliwości jednolitego i silnego postępowania.“ [66]

Jeden tylko Komendant Piłsudski nie jest zaskoczony zbliżającą się zawieruchą wojenną. Tyle przecież lat czekał, aby mieć to szczęście jedyne poprowadzenia żołnierza polskiego na bój o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Komendant Piłsudski nie jest zaskoczony. On jeden ma już dawno powziętą, określoną decyzję: przejść granicę zaborów i podjąć walkę, do której sposobił się przez długich lat dziesięć. Podjąć walkę, która w rozumieniu większości Polaków była szaleństwem jeno! Ale Piłsudski od najwcześniejszych lat swojej pracy dla Polski miewał przecież same tylko „szalone“ lub „romantyczne“ pomysły, które ze spokojnym i zimnym wyrachowaniem realizował we wszystkich najdrobniejszych szczegółach. Przez całe życie swoje nie szczędził wysiłków, ani trudu, by przekonać naród, iż trzeba, „aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim“. [67] I teraz w obliczu zawieruchy wojennej podejmuje

„szaloną“ decyzję walki zbrojnej o Polskę. I za tę decyzję przyjmuje pełną odpowiedzialność przed Narodem i historią. Zdaje sobie jednak sprawę, że pomimo osobistej odpowiedzialności musi znaleźć jakiekolwiek oparcie polityczne dla swojej decyzji i moralne dla przyszłego żołnierza polskiego, albowiem „koniecznym warunkiem żołnierza nowoczesnego jest istnienie swego własnego rządu, który temu żołnierzowi nakazy dawać ma prawo.“ [68]

Jakże tu tworzyć rząd własny i z kim o tym mówić, kiedy „olbrzymie masy społeczeństwa ani nie zdawały sobie sprawy ze znaczenia tej największej w dziejach świata zawieruchy wojennej, ani też politycznie, ani psychicznie nie były na nią przygotowane?“ [69] Nikt nie przeczuwał, że będzie to wielka wojna ludów i że na ziemiach polskich krwawe boje toczyć będą trzej zaborcy.

Tak więc w przededniu wojny światowej, w gorących dniach rozstrzygających sierpnia 1914 r., Piłsudski obarczony jest odpowiedzialnością nie tylko za decyzję wojskową, ale i za stworzenie warunków politycznych zamierzonej walki zbrojnej.

Powołana przed kilku laty Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych nie stanęła na wysokości zadania i nie spełniła nadziei, pokładanych w niej przez Piłsudskiego. Większość działaczy tej Komisji była obywatelami austriackimi, — nie było więc mowy, aby mogła dać gwarancję pełnej samodzielności politycznej i mogła uniknąć jakichkolwiek sugestii austriackich czynników rządowych. A przecież, jeśli walka z Rosją ma być podjęta, musi to być walka samodzielna. Dlatego też Piłsudski nie ma najmniejszego zamiaru z kimkolwiek się wiązać, tym bardziej z austriackimi czynnikami rządowymi, z którymi jednak mniej lub więcej związani byli małopolscy politycy, wchodzący w skład Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Piłsudski działał zupełnie samodzielnie, a jego umowa ze sztabem austriackim była „prosta i nie zawierająca żadnych politycznych cech.“ [70]

Pragnąc więc utrzymać nadal swoją samodzielność i jednocześnie stworzyć moralne i polityczne oparcie dla swojej decyzji podjęcia walki zbrojnej z Rosją, — zatrzymuje się wreszcie na „jedynym możliwym projekcie spróbowania przynajmniej na czas pewien postawienia siebie w zależność od nieistniejącego wcale tajnego Rządu Narodowego w Warszawie“. [71]

Ciężka musiała być współpraca z tymi wszystkimi, którzy uwa-

żali się za reprezentację Narodu, skoro Piłsudski zdecydował się raczej na mistyfikację, niż związanie się z ludźmi „wahającymi się i tracącymi głowę w każdej okoliczności.“ [72]

W ten sposób w przededniu wybuchu wojny światowej, w dniu 3 sierpnia 1914 r. ukazuje się historyczna odezwa „Rządu Narodowego“, głosząca, że „Komendantem polskich sił zbrojnych mianowany został obywatel Józef Piłsudski, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni.“ [73]

Jednocześnie Piłsudski, jako „Komendant Główny Wojska Polskiego“ oznajmia społeczeństwu polskiemu, że „Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną.“ [74]

Ten doniosły akt polityczny łączy Piłsudski z akcją wojskową, wysyłając w dniu 2 sierpnia na teren Królestwa „siedmiu ludzi konnych, mianowicie pierwszy patrol Beliny“, [75] — a wydane rozkazy mobilizacyjne ściągają oddziały strzeleckie do Krakowa.

W dniu 3 sierpnia następuje w Oleandrach Krakowskich wzruszający akt zjednoczenia Strzelców z Drużynami Strzeleckimi, które uznały w Piłsudskim swojego Komendanta. Uroczystego aktu zjednoczenia dokonuje sam Piłsudski, nakazując utworzenie z połączonych oddziałów kadrowej kompanii Wojska Polskiego.

„Odtąd — mówi do zebranych — nie ma ani strzelców, ani drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi...“ [76]

Z połączonych oddziałów Strzelca i Drużyn Strzeleckich zorganizowana zostaje pierwsza kompania kadrowa Wojska Polskiego.

Z niecierpliwością oczekują żołnierze kompanii kadrowej upragnionej chwili wyruszenia na bój o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Z niecierpliwością też oczekuje tej chwili wymarzonej Komendant Józef Piłsudski. Niejedną noc bezsenną spędził w tych pierwszych dniach sierpnia 1914 r., mierząc swoje zamiary na siły, jakimi rozporządza.

Wreszcie w nocy z 5 na 6 sierpnia nadchodzi upragniona wiadomość: Austria wypowiedziała wojnę Rosji. Zawierucha światowa rozpętała się na dobre. Wysłuchana została gorąca modlitwa Polaków.

Dnia 6 sierpnia o godz. 3 rano Piłsudski zaalarmował kompanię kadrową. Krótki rozkaz dla dowódcy kompanii, ob. Kasprzyckiego, brzmi: „Maszerować na Miechów przez Michałowice. Wyjaśniać sytuację... Przy kompanii patrol konny, będzie ją poprzedzał swym wywiadem... Nic pewnego o nieprzyjacielu...“ [77]

Cicho i bez rozgłosu zbiera się kompania kadrowa. Komendant oso-

biście kontroluje sprawność pierwszych swoich żołnierzy, wyruszających do boju o Polskę.

Jeszcze kilka instrukcyj i pouczeń dla dowódcy i miarowym krokiem rusza pierwsza kompania kadrowa.

Nikt ich nie odprowadzał, nikt ich nie żegnał, nikt im nie błogosławił. Jeno Komendant, Wódz umiłowany, odprowadza ich przez ciche, jasne ulice Krakowa. Wreszcie przystaje i swoimi dobrymi, siwymi oczami, co przyszłość widzą daleką, długo patrzy za oddalającą się kolumną.

Oto z jego woli, na jego rozkaz idą w bój o Polskę, by krwią własną i cudzą zapisać nową kartę dziejów Ojczyzny...

VIII. BRYGADIER.

Decyzją z dnia 6 sierpnia 1914 r. Józef Piłsudski los swój zespolił z losem Ojczyzny, której ofiarował się bez reszty od najwcześniejszej młodości. A konsekwencją tej decyzji jest szereg doniosłych wydarzeń historycznych, nierozerwalnie złączonych z jego osobą i działalnością. Od chwili powzięcia tej decyzji nic w Polsce i dla Polski się nie dzieje bez jego bezpośredniego lub pośredniego udziału czy wpływu.

Dnia 6 sierpnia 1914 r. rozpoczyna Piłsudski przez wiele lat marzoną walkę z wrogami Ojczyzny. Zaraz po rozpoczęciu działań wojennych toczyć musi walkę z trzema zaborcami naraz: w otwartym boju walczy z Rosją, a z Austrią i Niemcami zmuszony jest prowadzić walkę polityczną, cichą i na razie bezkrwawą, która w końcu doprowadzi do historycznych krwawych bojów legionistów z Austriakami pod Rarańczą i Niemcami pod Kaniowem.

Jeszcze przed wyruszeniem strzelców z Krakowa, w rozgwarze odbywającej się mobilizacji, usiłują Austriacy wydobyć od Piłsudskiego jakąś wiążącą deklarację polityczną. Ale Komendant nie przyjmuje żadnych warunków, nie zgadza się na żadne zobowiązania o charakterze politycznym, na żadne pakty.

Od Austrii Piłsudski dla swoich oddziałów strzeleckich niczego poza bronią i amunicją nie potrzebuje. W zamian za to ofiarować może tylko współpracę bojową w wojnie z Rosją. Na jakiekolwiek układy czy pakty polityczne zgodzić się nie chce. Pod tym względem jest nieustępliwy.

„Żądam od was — mówi Austriakom, — tylko broni, nie możecie ze mną wejść w układy polityczne; możecie lub nie możecie polegać na mej odpowiedzialności, że was nie zdradzę, to jest rzecz wasza! Dajcie mi broni; pieniędzy od was nie chcę, będę żył z kraju, ze swej ojczyzny; żadnych politycznych warunków nie przyjmuję, bo i wy ze mną w układy nie wchodzicie.“ [1]

Nie mogąc od Piłsudskiego uzyskać żadnych przyrzeczeń natury politycznej, Austriacy wygrywają przeciw niemu tych Polaków, którzy spra-

wę polską wiązali z austriacką racją stanu. Polityków takich w Małopolsce było wtedy bardzo wielu. Czekali oni cierpliwie, „spoglądając w stronę Wiednia, aż rząd, czy dwór austriacki nie dadzą hasła upoważniającego Polaków do nadziei na lepszą przyszłość Polski. Bez tego hasła sprawa będzie niepoważna, ryzykiem bez żadnej możliwości wygranej; gdyby cesarz oświadczył się za udziałem społeczeństwa polskiego w wojnie, wtenczas powinno się wszystko ruszyć i przyłączyć do powstania".[2]

Ofiara z krwi Polaków w wojnie z Rosją nie mogła się nie spodobać cesarzowi. Był to atut nielada w międzynarodowej rozgrywce politycznej. W interesie więc austriackiej racji stanu cesarz „miłościwie raczył zezwolić", aby Polacy, nie objęci rozkazem mobilizacyjnym, mogli stworzyć ochotniczy „Legion Polski", jako formację pomocniczą armii austriackiej. I oto pomiędzy politykami z Małopolski a rządem austriackim staje układ, którego Piłsudski nie chciał za żadną cenę. Układ ten zawarty zostaje właśnie wtedy, kiedy oddziały strzeleckie pod wodzą Piłsudskiego walczą już z zaborcą rosyjskim na ziemi ojczystej.

W wyniku zawartego układu powołano do życia w Krakowie dnia 16 sierpnia 1914 r. Naczelny Komitet Narodowy (N. K. N.), który ma ambicję stać się tą polityczną reprezentacją Narodu, o którą Piłsudski od szeregu lat usilnie zabiegał. Zapewniwszy sobie w ten sposób materialną pomoc Austrii, — N. K. N. przystępuje do organizowania Legionów Polskich. Kadrą Legionów mają być oddziały strzeleckie, walczące pod wodzą Piłsudskiego w Kongresówce. Ale organizatorzy Legionów całkowicie pomijają strzelców Piłsudskiego.

„Warunki tego paktu, — stwierdza Piłsudski — robiły z nas składową część armii austriackiej, przyrównując nas do pospolitego ruszenia — landszturmu austriackiego — i oddając nas pod opiekę organizacyjną Ministerium Obrony Krajowej. Jako komendantów Legionów wyznaczono oficerów austriackich polskiego pochodzenia, nie mających nic wspólnego z formacjami tego charakteru, co strzelcy."[3]

Na podstawie tego układu władze austriackie wzywają Piłsudskiego do podporządkowania się N. K. N. W swoich żądaniach są tym bardziej ultymatywne, że mają za sobą większość polityków polskich.

„Mogę Panom powiedzieć, — wyznaje Marszałek Piłsudski na pierwszym Zjeździe Legionistów 5 sierpnia 1922 r. w Krakowie — że mi wówczas grożono pomiędzy innymi zaaresztowaniem wszystkich organizacyj strzeleckich, jeżeli pod tym czy innym względem nie ustąpię, grożono mi na-

tychmiastowym zamknięciem i zamknięciem wszystkich mych przyjaciół w obozie internowanych".[4]

Dwukrotnie wzywają Austriacy Piłsudskiego do złożenia broni lub respektowania układu, jaki stanął pomiędzy rządem austriackim a N. K. N. Mając do wyboru wątpliwą „opiekę" Austriaków i N. K. N. lub unicestwienie dzieła, do którego dążył przez całe swoje życie, nie może Piłsudski nie wybrać zła mniejszego, byle by móc działać i rozwijać ten zaczątek „funkcji siły". Z czasem będzie można pozbyć się opiekunów i „sprzymierzeńców".

22 sierpnia 1914 r. powiadamia Piłsudski oddziały swoje o powołaniu do życia N. K. N. i o przystąpieniu doń, jako do organizacji „zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i siniejsze działanie". [5]

Ale już pierwsze dni istnienia N. K. N. wykazały zupełną niemożliwość współpracy z tą organizacją, całkowicie zależną od austriackich czynników rządowych, której członkowie czynili wszystko „żeby Legionom narzucić cele polityczne austriackie".[6] Na to Piłsudski zgodzić się nie może. Wszystkie jego wysiłki zmierzały przede wszystkim do tego, aby politycznie z nikim się nie wiązać, — a w warunkach stworzonych przez N. K. N. jego „dotychczasowa prosta i nie zawierająca żadnych politycznych cech umowa ze sztabem austriackim zaczęła się rozchwiewać na dobre". [7]

„Piłsudski nie chciał i nie mógł wiązać się z Austrią, tak, jak tego pragnął N. K. N." [8] — stwierdza Daszyński w swoich pamiętnikach. Inaczej być nie mogło, — albowiem Piłsudski wtedy już wyczuwał, że niedaleka jest chwila, kiedy miecz, rzucony na szalę ważących się wypadków dziejowych, trzeba będzie wznieść przeciwko dotychczasowym sprzymierzeńcom. Już w pierwszych dniach wojny szeroko rozpowszechniona była w oddziałach strzeleckich przepowiednia Komendanta, że „Moskali Niemcy zwyciężą na pewno, ale tam we Francji kości swoje położą". [9]

„Powtarzałem nieraz, — wspomina Piłsudski — lecz jako dowcip, że Rosja zostanie naprzód pobita przez państwa centralne, następnie zaś one same będą zwyciężone przez Ententę". [10]

Już wtedy Piłsudski zdaje sobie sprawę, że wojna toczona oznacza nie tylko słabość zwyciężonego, ale i zwycięzcy.

Niestety statyści z N. K. N. zrozumieć tego nie mogą, reprezentują bowiem tylko taką myśl polityczną, jakiej życzy sobie austriacka racja stanu.

Już na samym początku swojej działalności ponosi N. K. N. zasadnicze

porażki: pierwsza — to likwidacja ledwie co sformowanego kilkutysięcznego Legionu Wschodniego, rozbitego filorosyjską agitacją galicyjskich narodowych demokratów; druga porażka — to wyekspediowanie przez austriackie Naczelne Dowództwo Legionu Zachodniego na teren walk w Karpatach Wschodnich.

W tych warunkach nie może Piłsudski podjąć ściślejszej współpracy z N. K. N., reprezentującym myśl polityczną zupełnie sprzeczną z jego „zasadą pracy, opartej o zabór rosyjski".[11]

Całą więc pracę organizacji wojska, jak i pracę polityczną w Królestwie decyduje się Piłsudski zatrzymać w swoim wyłącznie ręku bez żadnej możliwości jakiejkolwiek kontroli, czy to ze strony N. K. N., czy też władz austriackich.

„Zgadzałem się raczej rozstać z życiem, niż pod tym względem ustąpić". [12]

Piłsudski w swojej pracy wojskowej i politycznej liczy przede wszystkim na czynne poparcie podjętej akcji zbrojnej przeciw Rosji przez społeczeństwo polskie ziem oswobodzonych z pod jarzma tego zaborcy. Niestety rachuby zawiodły. I tym razem, jak po wielekroć przedtem, spotyka go zawód. Rodacy z dziwną upartą niewiarą i nieufnością odnosili się do tej garstki szaleńców, co porwali się z „motyką na słońce".

„Gdym wjeżdżał w mury miast Królestwa na mojej wiernej kasztance, — wspomina Piłsudski te pierwsze dni swojej pracy wojennej — pamiętam osłupiałe wejrzenia idące od chodników, stolików cukierni, spojrzenia, które trzeba było łamać, by być bezczelnie pewnym siebie." [13]

W zdobytych Kielcach kapelan oddziałów strzeleckich Mszę Św. odprawić musi na placu przed katedrą, „gdyż biskup kielecki Łoziński nie chciał dać mu pozwolenia na odprawienie nabożeństwa w katedrze, uważając nas jako buntowników przeciw cesarzowi rosyjskiemu." [14] — stwierdza Składkowski w swoich pamiętnikach.

„Niezbyt uprzejme przyjęcie sztabu na plebanii, gdzie Kwatera Główna." [15] — notuje w swoim dzienniku Kasprzycki pod datą 27.IX.1914 r.

„Nastrój dla nas naogół obojętny, miejscami przyjazny. Jednakowoż w tej przyjaźni odczuwać się daje nuta politowania, z jaką starsi, spokojniejsi, tchórzliwsi spoglądają na nas. Widać, że nas wcale nie rozumieją, że dalecy są od nas o całe mile." [16]

„W mieście kto biedniejszy, ten z nami trzyma, a zaś wszystko, co lepsze, udaje, że nas nie widzi na ulicy... Próbowaliśmy gadać z ludźmi, ale szkoda było gęby, bo wszyscy wierzą w Moskali..." [17]

Kiedy żagiew wojny rozgorzała na dobre, kiedy płomień jej objął cały niemal świat, nie było armii walczącej, w której szeregach nie znajdowali by się Polacy. „Brat musiał iść na brata, syn miał strzelać do ojca, gdyż wojna między zaborcami słała setki tysięcy Polaków, by walczyli przeciw sobie nie za własne istnienie, lecz dla dobra swych panów i zaborców“.[18]

Już w pierwszej większej bitwie, jaka rozegrała się 21 sierpinia 1914 r. pod Annopolem i Księżomierzem, następuje spotkanie „austriackich“ górali wadowickich i nowosądeckich z Polakami, służącymi w częstochowskiej brygadzie wojsk rosyjskich. „A więc była to bitwa Polaków z Polakami.“ [19]

Krew swoją przelewają Polacy pod obcymi sztandarami, za obce sprawy, za obce idee, zdecydowanie nawet wrogie sprawie polskiej.

„Służono we wszystkich trzech zaborach zaborcom. Dawano pracę polską nie dla siebie, lecz dla zaborców“.[20]

Jedynie Piłsudski ze swoimi strzelcami toczy walkę za Polskę i dla Polski.

„Wszędzie, we wszystkich zaborach, głoszono hasło zupełnej lojalności w stosunku do zaborcy — z niczyich ust, z wyjątkiem jedynego w Polsce człowieka, Józefa Piłsudskiego — nie padło w tej wielkiej dziejowej chwili hasło orężnej walki o niepodległość narodu polskiego...“ [21] — stwierdza historyk walki zbrojnej o Niepodległość.

„Tylko garść Piłsudskiego wywiesiła śmiało sztandar niepodległości Polski, ona jedna nie taiła swoich zamiarów, ona jedna była przekonana, że trudzi się i umiera za Polskę.“ [22]

Kiedy Piłsudski wzywa naród do podjęcia walki zbrojnej o niepodległość — wszyscy trzej, toczący z sobą walkę zaborcy wydają płomienne odezwy do Polaków, „w których najrozmaitsze rzeczy mówiono o sympatii dla Polski, dla polskiego narodu i o sympatiach do tego wszystkiego, co takie jest biedne i takie godne litości“.[23]

Każdy z zaborców apeluje do rycerskich tradycji szlachetnego narodu polskiego, każdy obiecuje Polakom daleko idące koncesje polityczne, byle tylko Polacy pomogli krwią swoją zwyciężyć przeciwnika.

Obietnicom zaborców Piłsudski przeciwstawia jutrzenkę wolności, która skąpać się jednak musi we krwi własnej Polaków i we krwi ciemiężycieli.

Ale naród, wychowany w cieniu potęgi zaborców, nie dojrzał tej jutrzenki, nie uwierzył we własne siły, we własną moc. Polacy wolą „sądzić,

że każde z państw zaborczych specjalne ma umiłowania do Polaków i specjalne chęci pomożenia Polakom... Trzy odezwy, rzucone w świat, wystarczyły, aby w każdym zaborze każdy uwierzył swemu panu". [24]

Wierzono raczej obiecankom zaborców, niż „Komendantowi Głównemu Wojska Polskiego", który ogłosił dobrą nowinę, że „Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną".[25]

Samotny więc pozostaje Piłsudski ze swoją garstką „szaleńców", co ufni w powołanie Komendanta, wybrali „straceńców los". Ale samotność ta ani go zniechęca, ani osłabia. Przeciwnie, siły duchowe i potęga woli wzmagają się, bo czuje na swoich barkach olbrzymi ciężar odpowiedzialności, jaki przyjął na siebie z chwilą powzięcia decyzji w nocy z 5 na 6 sierpnia 1914 r. — wyłącznej odpowiedzialności Wodza przed Narodem i Historią. Bo pomimo, że Austriacy, na podstawie paktu zawartego z N. K. N., mianują c. i k. Komendę Legionów z austriackim generałem i austriackimi sztabowcami na czele, żołnierz Legionów w Józefie Piłsudskim widzi swego jedynego Komendanta.

„Piłsudski był rzeczywistym ideowym wodzem Legionów..." [26]

Negatywne nastroje olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego, ani nieporozumienia z N. K. N. czy władzami austriackimi nie zniechęcają Komendanta do rozpoczętej pracy rozbudowy wojska. Jedyna to dla niego radość ta praca wypływająca „ze źródeł własnej twórczości".[27]

Potrzeba tworzenia jest w nim silniejsza od wszystkich przeszkód, jakie na swej drodze pracy twórczej spotyka. Piłsudski zresztą wyznaje „całkowicie zasadę, którą wypowiedział największy człowiek na świecie — Napoleon: sztuką łamania przeszkód jest sztuka nieuważania tego lub owego za przeszkodę".[28]

Wojnę rozpoczyna Piłsudski kompanią kadrową strzelców, która dnia 6 sierpnia 1914 r. o godz. 9.45 przekracza granicę zaborów austriackiego i rosyjskiego. Padły słupy graniczne, które kraj dzieliły na Rosję i Austrię.

Za kompanią kadrową wyruszają z Krakowa inne oddziały strzelców, zmobilizowanych rozkazem Komendanta Piłsudskiego.

Dnia 12 sierpnia 1914 r. wkraczają strzelcy do Kielc, opuszczonych przez wojska rosyjskie. W Kielcach i okolicy następują pierwsze starcia z moskalami, kiedy Austriacy przezornie walki nie przyjmują i wycofują się z miasta. Strzelcy więc muszą Kielce opuścić. Ale już po kilku dniach, stoczywszy pod osobistym dowództwem Piłsudskiego większą bitwę z jazdą rosyjską, ponownie zajmują miasto.

Te pierwsze sukcesy wojenne strzelców w zdumienie wprawiają austriackie czynniki wojskowe, które z pewnym lekceważeniem odnosiły się do żołnierzy Piłsudskiego. Austriacy przekonali się, że strzelcy potrafią nietylko dobrze paradować, ale i dobrze się bić. Jest to pierwsze zwycięstwo moralne, jakie odnosi Piłsudski podczas swojej pracy wojennej.

W Kielcach następuje reorganizacja oddziałów strzeleckich, z których sformowano 5 batalionów i oddział jazdy w ogólnej liczbie około 2.500 żołnierzy.

Równocześnie z akcją bojową prowadzi Piłsudski ożywioną pracę polityczną. Przede wszystkim stara się zorganizować politycznie i administracyjnie ziemie oswobodzone z pod jarzma rosyjskiego. Na całym zajętym obszarze Królestwa zakłada t. zw. Komisariaty Wojsk Polskich, które podejmują prace agitacyjno-propagandowe, by przysposobić społeczeństwo do samodzielnego bytowania państwowego. Po pewnym czasie Komisariaty zostają przekształcone w Polską Organizację Narodową (P. O. N.), której zadaniem jest współpraca z akcją zbrojną oddziałów strzeleckich na terenie Królestwa.

Jako odzew tej pracy emisariuszy Komendanta Piłsudskiego powstaje na terenie, zajętym jeszcze przez wojska rosyjskie, Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.), która rozwija na tyłach armii rosyjskiej skuteczną akcję destrukcyjną, niszcząc obiekty wojskowe i środki łączności.

W ten sposób Piłsudski systematycznie i planowo przygotowuje Polaków do tej chwili, kiedy trzeba będzie dać świadectwo, że Naród dojrzał do samodzielnego bytowania, do stworzenia własnego niepodległego Państwa.

Ta samodzielna praca Piłsudskiego spędza sen z powiek ambitnych polityków i wysuwanych przez nich kandydatów na wodzów Legionów. Wszelkimi siłami dążą oni do utrudnienia Piłsudskiemu jego pracy zarówno bojowej, jak i politycznej.

Nawet w tak kardynalnej na wojnie sprawie, jak uzbrojenie, towarzysze broni z c. i k. Komendy Legionów starają się Piłsudskiemu jak najbardziej dokuczyć.

„Otrzymałem karabiny, — stwierdza Piłsudski — ale nabojów do nich przysłano tak mało i w tak nieporządnym stanie, bo zmieszanych z ładownicami i innymi częściami wyekwipowania, że doprawdy uważałem to za jakąś rozmyślną szykanę. I kto wie, czy jej nie było“. [29]

Wprost wierzyć nie chce, ażeby można było tak szykanować żołnierza, stojącego w obliczu nieprzyjaciela.

Gdy szło o zaopatrzenie czy to w broń, czy to w środki techniczne lub w żywność i ekwipunek, — wszystkie powołane do tego instytucje, zarówno Komenda Legionów, jak i austriackie władze wojskowe, zapominały o istnieniu batalionów Piłsudskiego. Dochodziło do tego, że strzelcy musieli podstępem zdobywać broń i amunicję.

„Wojsko sprzymierzone musi kraść broń i naboje, żeby móc walczyć". [30]

Nierzadko, kiedy w czasie boju zabrakło amunicji, strzelcy, nie tracąc zimnej krwi i animuszu, przezbrajają się w broń zdobyczną rosyjską, zbierając do niej na polu walki amunicję, porzuconą przez nieprzyjaciela.

Nic dziwnego, że w Piłsudskim wzbiera gorycz i złość, kiedy wszyscy wokoło czynią wszystko, aby czyn jego pomniejszyć.

„Po to mnie może uzbrojono licho, po to zrobiono wszystko, bym nie mógł dobrze i przyzwoicie walczyć. Po to, by tym pewniejszy był tryumf „praktycznej, geszefciarskiej" myśli nad upartą głupotą „romantyków" o „samodzielnych " głowach". [31]

I żołnierz Piłsudskiego czuje tę gorycz i osamotnienie, czuje to ubóstwo swoje w porównaniu z przeogromnym bogactwem środków, jakimi rozporządzają „sprzymierzeńcy" i nieprzyjaciel.

„Cóż znaczy nasza garstka? Nic nie znaczy, jako siła w tej wojnie. Ale dla Polski znaczy wszystko. Teraz każdy Polak powinien mieć na nas oczy zwrócone, ale tymczasem tak zupełnie nie jest".[32]

Nie lepiej przedstawia się współpraca bojowa ze „sprzymierzeńcami". Nawet wśród oficerów austriackich, których przecież obowiązuje koleżeństwo broni, nie znajduje zrazu Piłsudski tego koleżeńskiego traktowania w pracy bojowej. Na każdym kroku spotyka się z brakiem zaufania do żołnierskiej wartości strzelców.

„Stosunek do nas od góry do dołu był przeważnie wrogo-pogardliwy, w najlepszych wypadkach — lekceważąco-protekcyjny." [33]

„Mówiono różnie; — notuje Kwaśniewski w swoim pamiętniku z czasów służby w armii austriackiej — z ust starszych oficerów, nietylko jednak Niemców, ale i Polaków, nie słyszałem nigdy ani słowa pochwały czynu legionowego, jako niepodległościowego... O Piłsudskim powtarzano przeważnie za dewotkami krakowskimi, że to niedowiarek, socjalista, prowadzi rozagitowaną politycznie młodzież na zgubę..." [34]

Ale to nie Piłsudski, jeno Austriacy pragną tę młodzież polską, „rozagitowaną politycznie", jak najprędzej wygubić, starając się nią właśnie ratować najgorsze sytuacje, tak, jak na zagrożony odcinek frontu w Karpatach Węgierskich pchnięto t. zw. Legion Zachodni, t. j. 2 i 3 pułk Legio-

nów. Osłona skrzydła, zatkanie dziury w przerwanym froncie, daleki wywiad, nawiązanie łączności z nieprzyjacielem, straż przednia albo osłona odwrotu wojsk austriackich — oto stałe zadania dla batalionów Piłsudskiego. Kiedy zaś chodzi o rzetelną współpracę, o niezbędne informacje sytuacyjne, austriackie dowództwo najczęściej zapomina, że istnieją i biją nieprzyjaciela strzelcy Piłsudskiego.

„C. K. Wojska austriackie, konsystujące w Kielcach, — stwierdza Komendant Piłsudski w swoim raporcie do Komendy Legionów z dnia 9.IX.1914 r. — usuwają się stale od wszelkiego kontaktu ze mną. O ile ze strony załogi niemieckiej jestem stale kilka razy w ciągu dnia z żołnierską lojalnością informowany, przy czym odwrotnie sam znajduję się względem niej w stosunku ciągłej łączności, ze strony austriackiej, wbrew zasadom wojennego współdziałania i łączności, nie jestem orientowany najzupełniej; pozostawiony jestem sam sobie i muszę przez własną agenturę i przez patrole piesze, wysyłane wbrew wszelkim prawidłom taktyki na kilkunastu kilometrach odległości od Kielc, oświetlać położenie dookoła.“ [35]

Kiedy rannych i chorych strzelców trzeba odesłać do szpitala, musi Piłsudski interweniować w Komendzie Legionów „ponieważ zarówno Komenda twierdzy, jak i Komenda linii kolejowej Olkusz-Kielce, czynią trudności i chorych naszych przyjmować nie chcą“.[36]

Taka jest współpraca towarzyszy broni z armii „sprzymierzonej“.

Te wszystkie szykany i przykrości, doznawane przez Piłsudskiego od Austriaków i własnych rodaków w austriackich mundurach nie umniejszają w nim energii i zapału do dalszej walki o samodzielność polskiego czynu zbrojnego. Z większym jeszcze uporem i samozaparciem oddaje się pracy żołnierskiej.

Piłsudski czuje swoje przeznaczenie, które wprzęgło go w pędzący rydwan wypadków dziejowych i wie, że w pracy ustać mu nie wolno.

„Być może, — mówi na bankiecie w Wiedniu dnia 21 grudnia 1914 r. — jestem romantykiem, być może dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, wszedłem w tę wojnę. Ale porwało mnie w niej coś wielkiego i to, że utworzyła się możność czynu polskiego.“ [37]

I ten czyn polski tworzy z wściekłą pasją tryskającego zeń potężnego źródła „własnej wewnętrznej twórczości“.

Kiedy już raz wszedł na szeroki gościniec swojego przeznaczenia, — nie zejdzie zeń, ani nie zboczy, nawet kiedy osiągnie już swój cel ostatecz-

ny: Polskę Niepodległą. Aby wypełnić się mogła wola Opatrzności, która kazała mu być „srogim wyrzutem pokoju swojej Ojczyzny“.[38]

Idzie więc z zaciętym uporem przeciw odwiecznym wrogom swojego Narodu, burząc beztroski spokój Polaków. Idzie wbrew ich woli, „wbrew całemu światu“. Idzie „przeciw własnemu społeczeństwu, żądając od niego, jeżeli nie uznania, to szacunku dla polskiego żołnierza“.[39]

A za nim idzie tylko garść najlepszych w narodzie, młódź przezeń wychowana, do walki przezeń zaprawiona, ufna, że poprzez trud i znój, poprzez krwawą ofiarę Komendant prowadzi ich do zwycięstwa i sławy.

„Legenda i sława wzięły nas na swe skrzydła i niosły naprzód“.[40]

Piłsudski i jego żołnierze nikomu nie służą, jeno Polsce. A tam gdzie boje toczą oddziały strzeleckie, na tym skrawku ziemi polskiej jest już Polska niepodległa.

„Jak daleko sięga kula z karabinów moich żołnierzy — to wolna, niezależna Polska“.[41]

Szalone marzenie całego swojego życia przybrał oto Piłsudski w realne kształty. Żołnierz polski przestał być „malowanką“.

„Zapomniane, odpędzane, nieraz upiorne widmo lat ubiegłych na przekór światu, na przekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce.“[42]

Pierwsze dni pracy wojennej dla Polski, w warunkach stworzonych przez sprzymierzeńców i przez społeczeństwo polskie, nie były więc dla Piłsudskiego łatwe. Sam też do tej pracy podchodzi z pewnym niepokojem duszy własnej.

„Rozpoczęcie kariery wojskowej kosztowało mnie dużo konfliktów. — wyznaje — Widziałem nikłość sił naszych wobec przepychu wojny, miliardów pieniędzy, tysiąca armat i ogromu środków technicznych, — tego olbrzymiego wału wojny, który przerżnął wówczas świat cały. Ale nie tylko to wywołało wątpliwości. Moralne warunki, w których znaleźliśmy się nie rościły nadziei łatwego zwycięstwa idei. Niosłem swoją myśl wściekle uporczywą stworzenia tego, co byłoby funkcją siły kraju, kraju, który trwał w ciężkiej niewoli krępującej, łamiącej dusze i chraktery“.[43]

Praca jest tym cięższa, że Piłsudski nigdzie nie spotyka się z zachętą, z nikąd nie słyszy pochwały dla podjętego czynu. Dopiero boje o Kielce i dłuższe walki nad Wisłą i Nidą w obszarze Nowy Korczyn-Opatowiec-Winiary zdobywają Piłsudskiemu uznanie, a jego samego zaczynają przekonywać, że „praca idzie, że się udaje“.[44]

Po kilkudniowej bitwie pod Laskami sztab austriacki zdecydowanie zmienia swój stosunek do strzelców. Ten „cywilbagaż“ w ciągu kilkudnio-

wego krwawego boju wykazał pierwszorzędne zalety żołnierskie, wytrzymując z zuchwałym spokojem straszliwy ogień artylerii i kilkakrotne ataki piechoty rosyjskiej.

„Honor naszego żołnierza został uszanowany nawet przez tych, którzy dotąd z głębokim niedowierzaniem i nieufnością patrzyli na nasze usiłowania“.[45]

Nie mniejszy podziw Austriaków wzbudził wspaniały rozbłysk talentu wojskowego Komendanta Piłsudskiego.

„Czy Pan Pułkownik kończył akademię w wojsku rosyjskim.“ — to pytanie coraz częściej rzucają oficerowie austriaccy w stosunku do Komendanta...“ [46]

W boju pod Laskami Piłsudski wykazuje swoje niepospolite zalety urodzonego wodza. Świecąc podwładnym osobistym przykładem, nierzadko naraża swoje życie. Towarzyszy mu jednak szczęście bezprzykładne. Kule go omijają, jakby tajemniczą ręką kierowane, a która go nie ominie i tak mu krzywdy nie wyrządzi.

„Jakaś kulka szrapnelowa, — notuje Kasprzycki w opisie bitwy pod Laskami, — w moich oczach uderza Komendanta w głowę — szczęśliwie, że w rzemyki przy czapce, pewne zamroczenie chwilowe...“ [47]

Ciężką pracę bojową wykonuje Piłsudski w ogniu walki z takim spokojem, z taką naturalną prostotą, jakby przez całe swoje życie nic innego nie czynił, jeno żołnierzy do boju prowadził. W rozgwarze bitewnym Komendant najspokojniej „rozmawia z oficerami, z wdzięcznym humorem przyjmuje meldunki, idzie patrzyć, jak biją granaty (biją o 50 kroków od kwatery) i śmieje się, że takie ogromne dziury wyrywają w ziemi“.

„Nie znać, że człowiek ten równocześnie prowadzi bitwę. Nie znać dlatego, że czyni to z ogromną łatwością i z fenomenalną intuicją...“ [48]

„Komendant Główny jest spokojny, wydaje rozkazy stanowczo, ale jakoś łagodnie, jak by chciał nas przekonać, że to takie proste iść za Wisłę bić się z Moskalami...“ [49]

Obok spokojnej, opanowanej rozwagi Wodza posiada Piłsudski wspaniały dar męstwa. Nie jest to odwaga bezmyślna i zuchwała, ale spokojne męstwo, wypływające z poczucia własnej wewnętrznej mocy, jakie cechuje wielkich wodzów, rycerzy bez trwogi.

„Widziałem go, — pisze Kaden-Bandrowski — jak szedł tak prosto na strzały ku kochanej piechocie swej, wpisany w sykliwą parabolę biegu granatów, z fruwającymi nad głową obłokami szrapneli, szedł z góry, w słońcu, po śnieżnej drodze, natchnionym jaśniejący obliczem... Pochy-

lony naprzód, z czołem tak pięknie sklepionym, iż wyklucza ono wszelką pomyłkę planu, szedł, jakby śpieszył ojciec na pomoc, gdyby tam przed nim dzieci jego walczyły.“ [50]

„Gdy wokół ryją ziemię granaty, gdy pociski wżerają się w ziemię, gdy szaleje wokół ogień, Józef Piłsudski spokojnie przechadza się wśród tyralier żołnierskich. Komendant jest w pierwszej linii razem z żołnierzami, wyzywa śmierć, dzieli ich niebezpieczeństwo, a Jego spokój i obojętność na szalejący wokół ogień artyleryjski wzbudza radosny podziw i entuzjazm wśród młodych żołnierzy.“ [51]

Ani na chwilę nie opuszcza Komendanta troska o żołnierzy. W ogniu bitewnym śpieszy nieraz do pierwszej linii, by dobre słowo otuchy nieść walczącym, albo spojrzeć na nich swoim dobrotliwym, ojcowskim uśmiechem. W marszu bojowym idzie zawsze w straży przedniej, a najczęściej w szpicy.

„Komendant Główny był wszędzie, gdzie czuł, że chłopcy potrzebują otuchy. Był w okopach, na punkcie opatrunkowym, przy rezerwach“.[52]

W takiej codziennej, żmudnej pracy bojowej, w ciężkim zmaganiu się z nieprzyjacielem nawiązuje się ta serdeczna nić pomiędzy Wodzem a Żołnierzem, nić, która przetrwa nie jedną burzę dziejową, nie jeden ból, co zatarga duszą Wodza i żołnierzy. W bezpośredniej współpracy na polu bitwy, w walce o wolność Ojczyzny, zdobywa Piłsudski dusze swoich żołnierzy, co, poznawszy w nim Wodza z Bożej łaski, wierzą niezachwianie w jego dziejowe posłannictwo.

Gdy zmęczenie i głód, upały i ulewy, strach przed śmiercią i męczące czuwanie nocne szarpią nerwy młodych żołnierzy, ukojenia szukają w myślach o ukochanym Komendancie.

„Czym że się trzymamy jeszcze? Komendantem... Z nim to, jak przy ojcu i matce. Wszystko jedno, co i jak, byleby z nim zawsze.“ [53]

Tak zespala się w krwawej i ofiarnej pracy wojennej dla Polski dusza żołnierza z duszą Wodza.

„Kto duszy żąda, duszę dać musi. Kto sięga po duszę — duszą swoją płaci“.[54]

A praca ta z każdym dniem staje się coraz cięższa. Bo nie tylko krwawe boje toczyć musi Piłsudski z nieprzyjacielem, ale i nieustanną walkę prowadzić ze „sprzymierzeńcami“.

Po bitwie pod Laskami, w której żołnierz Piłsudskiego wykazał nieprzeciętną wartość bojową, „sprzymierzeńcy“ usiłują wykorzystać ambicję żołnierską legionistów. Gdy więc na jakimś odcinku sytuacja staje

się groźna, gdy zachodzi potrzeba zatkania dziury w przełamanym froncie, — dowództwo austriackie, szafujące bezmyślnie materiałem ludzkim, szuka ratunku w oddziałach strzeleckich.

Na tym tle dochodzi do częstych nieporozumień ze sztabem austriackim, który jakby celowo dążył do wyniszczenia oddziału Piłsudskiego. A Komendant zbyt kocha swoich żołnierzy — „dłubinosków" — jak ich nazywa — i nie pozwala szafować nimi, jak zwykłym, austriackim „kanonenfuterem". *)

Piłsudski ma dziwny dar zgadywania niecnych zamiarów sztabu austriackiego i wszelkimi sposobami stara się im przeciwstawić.

W czasie odwrotu armii „sprzymierzonych" spod Dęblina w listopadzie 1914 r., nie mogąc dogadać się z Austriakami co do metod współpracy bojowej, Piłsudski z trzema batalionami i jazdą po dokonaniu głębokiego wywiadu przed frontem, zrywa kontakt ze „sprzymierzeńcem" i dokonuje słynnego przemarszu pomiędzy kolumnami nacierających wojsk rosyjskich z Uliny do Krakowa. Po drodze bierze jeńców i uzyskuje jak najdokładniejsze wiadomości o ruchu nieprzyjaciela, koncentrującego się już wokoło fortyfikacji krakowskich.

Przybycie strzelców do Krakowa w niemiałe zdumienie wprawia austriackie dowództwo i społeczeństwo polskie.

„Podobno Autsriacy są wściekli z naszego przybycia. — notuje Składkowski w swoim dzienniku. — Oficjalnie muszą Komendantowi dziękować za świetny wywiad, ale są zaskoczeni jego nagłym przybyciem do Krakowa". [55]

Piłsudski nie ma zresztą zamiaru długo popasać w Krakowie. Wojna, ten najwierniejszy sprzymierzeniec jego dalekosiężnych planów, nie każe na siebie oczekiwać. Gdy się od niej na chwilę oderwał — sama się do niego zbliża. Pod naporem zwycięskiej ofensywy wojsk rosyjskich Kraków jest bezpośrednio zagrożony. Rozgrywka musi więc nastąpić niebawem. Niech więc chłopcy odpoczną kilka dni, a dalej trzeba będzie znowu przebijać się po krwawej drodze do Polski. Jakkolwiek ma być, Piłsudski pragnie walczyć na ziemi poskiej. Stara się więc o powierzenie mu obrony Podhala, gdzie bić się zamierza do ostatniej kropli krwi, „broniąc zarówno honoru żołnierza polskiego, jak i ostatniej piędzi ziemi polskiej przed najazdem". [56]

Po kilkudniowym pobycie w Krakowie Piłsudski ze swoimi bataliona-

*) mięso armatnie.

mi odchodzi na Podhale, by bronić je przed nacierającymi wojskami rosyjskimi.

Jakżeż tu inaczej czuje się wśród ludu góralskiego, o duszy hardej, miłującej wolność nade wszystko!

„Nie było tu, jak w Królestwie, gwałtownego i najczęściej daremnego szukania oparcia i zrozumienia wśród ludności cywilnej. Nie trzeba było tu niczego szukać; czego dusza żołnierza, walczącego dla szczęścia ojczyzny, pragnie, było mu dane. Tu czułem się w ojczyźnie, czułem się potrzebnym dla niej, jako jej obrońca“. [57]

Cała ludność Podhala śpieszy Piłsudskiemu z pomocą. Żołnierz legionowy, wkraczający do miasteczek i wsi, jest przedmiotem gorących owacyj mieszkańców. „Od góry do dołu — ksiądz, gazda góralski, czy jego gaździna, mieszczanin, czy robotnik — wszyscy szukali po prostu okazji, aby w czymkolwiek dopomóc lub przynajmniej okazać swą sympatię dla nas.“ [58]

Ten serdecznie przyjazny stosunek ludności Podhala nie ogranicza się tylko do platonicznych objawów sympatii. Górale śpieszą przede wszystkim z czynną pomocą w akcji bojowej, rozgrywającej się w niezwykle trudnym terenie.

„Młodzi chłopcy chodzili na wywiady przed wojskiem. Robiono to za zgodą wsi, która wprost wyznaczała, kto ma iść. Więcej! By chłopak nie mógł skłamać, że był tam, gdzie go posłano, musiał wrócić z pieczęcią gminną, wyciśniętą na portkach, jako namacalne świadectwo swej sprawności“. [59]

To czynne i moralne poparcie czynu zbrojnego Legionów przez ludność Podhala przyczynia się w niemałym stopniu do wyników walk, toczonych w ciągu listopada i grudnia 1914 r. Mimo niejednej przegranej wojsk austriackich, legioniści każdy bój z przeważającym nieprzyjacielem — wygrywają. Z każdej sytuacji wychodzą zwycięzcami. Dochodzi do tego, że austriaccy dowódcy oddają kierownictwo akcji bojowej Piłsudskiemu, poddając się bez zastrzeżeń jego rozkazom.

Zwycięskimi bojami pod Marcinkowicami, N. Sączem, Pisarzową i Limanową bataliony Piłsudskiego opóźniają akcję wojsk rosyjskich, usiłujących manewrem oskrzydlającym rozbić dywizje austriackie i niemieckie. Oficerowie pruscy zupełnie szczerze przyznają, że bojem pod Marcinkowicami Piłsudski uratował sytuację wojsk sprzymierzonych.

A kiedy napór nieprzyjaciela został już zdecydowanie wstrzymany i pierzchły wszelkie obawy o „ostatnią piędź ziemi polskiej“ — bataliony

Piłsudskiego odchodzą na dobrze zasłużony wypoczynek do Nowego Sącza, który owacyjnie powitał zwycięzców. Tu następuje reorganizacja oddziału. Bataliony zostają sformowane w dwa pułki piechoty: 1 i 5, tworząc wraz z jazdą i artylerią Pierwszą Brygadę Legionów Polskich, pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, jako Brygadiera. Odtąd rozpoczyna się sławna epopea oficjalnej Pierwszej Brygady Legionów Polskich. Druga Brygada w składzie 2 i 3 pułku piechoty, oddziału jazdy i baterii artylerii walczy nadal na pograniczu węgiersko-polskim.

Postój Pierwszej Brygady w Nowym Sączu przypada na ostatnie dni grudnia 1914 r. Serdeczne przyjęcie, jakie miasto, uwolnione od najeźdźców, zgotowało swoim wybawcom, pozwoliło żołnierzom zapomnieć o tych wszystkich cierniach, które głęboko raniły ich dusze przez kilka miesięcy daremnego kołatania do serc rodaków w Królestwie. Na Podhalu, wśród ciepłej atmosfery sympatii, uznania i wiary w moc oręża polskiego, legionista czuje, że nie jest odosobniony, że sprawa jego jest słuszna.

„Otacza nas zewsząd serdeczna i tkliwa opieka... — notuje Kasprzycki — W każdym domu musi być swój legionista — zapowiadają się święta niemal w nastroju rodziny, plany wspaniałych zabaw i przyjęć." [60]

Niestety plany zostają pokrzyżowane. Austriacy spodziewają się przerwania frontu, alarmują więc Brygadę, która opuszcza Nowy Sącz 20 grudnia. Następnego dnia Brygada znowu jest w ogniu. Rozpoczyna się kilkudniowy krwawy bój na polach i wzgórzach Łowczówka pod Tarnowem.

Już w pierwszym dniu bitwy, dn. 22.XII., Brygada zdobywa przewagę nad moskalami, którzy nie wytrzymują brawurowego natarcia legionistów.

„Nieprzyjaciel, kilkakrotnie tutaj silniejszy, nie wytrzymał nerwowo.— zapisuje Kasprzycki w swoim dzienniku — Moskale poczynają pojedyńczo rzucać się do ucieczki. Nasi uderzają na bagnety, zdobywają okopy, biorąc kilkakrotnie większą od swej siły ilość jeńców." [61]

Do niewoli wzięto sztab pułku z podpułkownikiem na czele.

„Podpułkownik rosyjski płakał, że wzięli do niewoli „takije malczyszki" *) [62]

Następnego dnia, mimo nieustannych kontrataków moskali, legioniści utrzymują zdobyte pozycje. Nawet kiedy w linii zaczęło brakować amunicji legioniści nie tracą animuszu. „Młodsi dowódcy szybko się zorientowali i, nie tracąc zimnej krwi, „przezbroili" swe plutony w zdobytą

*) Tacy malcy.

broń rosyjską, do której leżały stosy amunicji, porzuconej przez wypartych przez nas Rosjan.“ [63]

Tragiczna w swoim przebiegu była noc z 23 na 24 grudnia 1914 r. Pierwsza noc wigilijna polskiego żołnierza. Ta noc, gorzej niż dwa dni bitwy oddziałała na nerwy i psychikę żołnierzy. Przeciwko legionistom walczyli Polacy w rosyjskich mundurach strzelców syberyjskich.

„W tę noc wigilijną — notuje Sławoj Składkowski w swoim dzienniku— chłopcy nasi w okopach zaczęli śpiewać „Bóg się rodzi“... I oto z okopów rosyjskich Polacy, których dużo jest w dywizjach syberyjskich, podchwycili słowa pieśni i poszła w niebo z dwóch wrogich okopów!“ [64]

Oto w tę noc, pamiętną narodzinami Miłości, co rozgrzesza i zbawia, w tę noc świętą, kiedy serca się bratają, Polak przeciwko Polakowi stanął: jeden, by na ostrzu bagneta nieść wolność Ojczyźnie, drugi — wspomagający wroga, idącego przeciw jego Ojczyźnie.

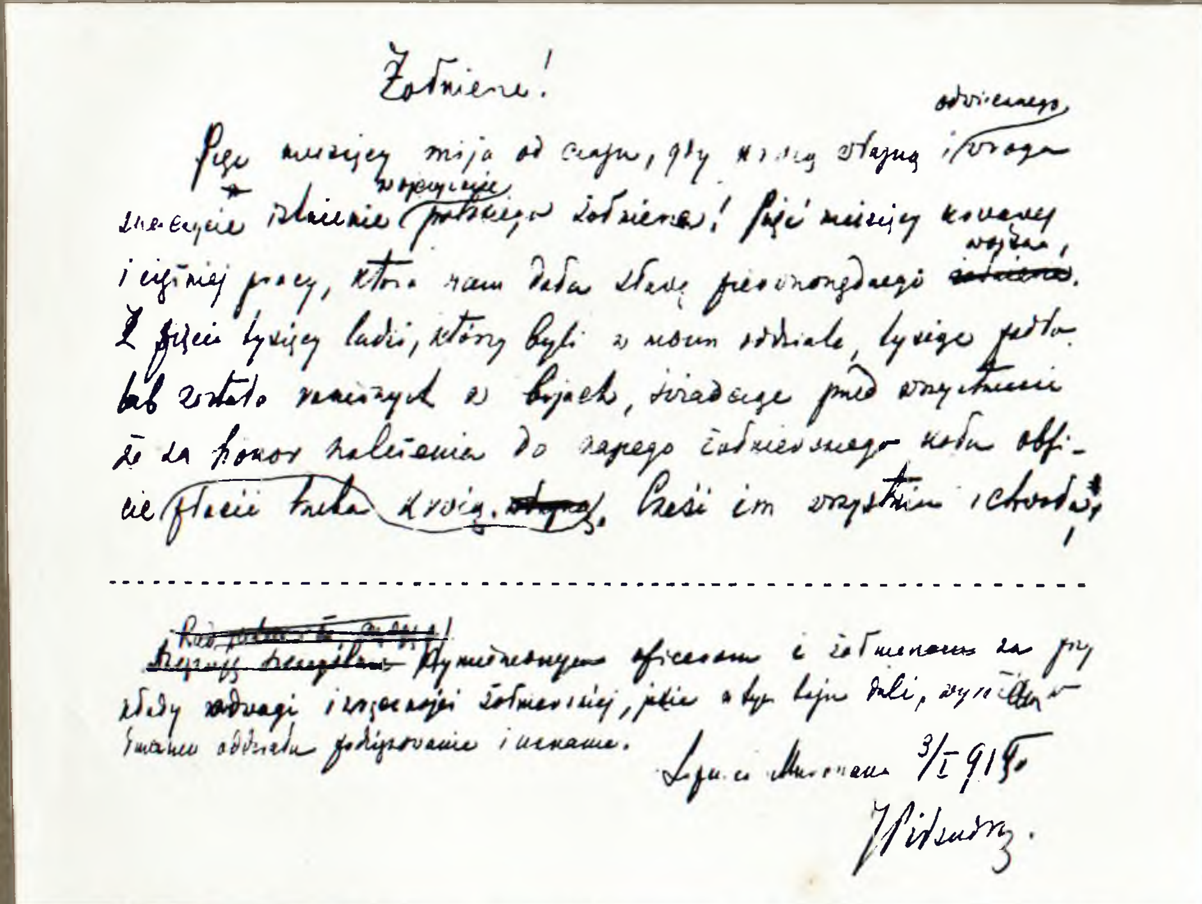
„Brat musiał iść na brata, syn miał strzelać do ojca“. Nie są to przenośnie. Nie rzadkie były wypadki, kiedy w ogniu toczącej się walki syn napotkał przeciw sobie bagnet ojca, a bracia stawali przeciw sobie pierś w pierś.

„Podobno jeden z naszych młodych chłopców wziął do niewoli ojca swego...“ [65] — zapisuje w swoim notatniku pod datą 24.XII.1914 r. Sławoj Składkowski.

Bitwa pod Łowczówkiem obfitowała w szereg dramatycznych momentów, które mocno szarpnęły duszą młodego żołnierza polskiego. Ale pomny własnowolnie przyjętego na siebie obowiązku wobec Ojczyzny żołnierz Piłsudskiego wytrzymuje cztery dni i trzy noce krwawych zapasów w najgorszych warunkach moralnych i technicznych, jeszcze raz dowodząc swojej niepospolitej wartości bojowej i wzbudzając niekłamany zachwyt i szczery podziw „sprzymierzeńców“.

„Postawa żołnierzy legionowych była tak znakomita, spokój w walkach tak olśniewający, iż sąsiadujący z odcinkiem legionowym generałowie austriaccy, zawodowi żołnierze i fachowcy w całym tego słowa znaczeniu — poddali się dobrowolnie pod komendę pułkownika Sosnkowskiego, szefa sztabu I Brygady, który tę bitwę w czasie nieobecności Komendanta Piłsudskiego prowadził.“ [66]

Kiedy po czterodniowej walce Brygada odchodzi wreszcie na dobrze zasłużony odpoczynek do Lipnicy a potem do Kęt, dowódca XI Korpusu, w którego ramach Brygada walczyła, poczytuje sobie „za przyjemny obowiązek wyrazić w imieniu Najwyższej służby podziękowanie oraz zu-



Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy w kraju stanęła i wroga odwiecznego zaskoczyła zbrojnie wojskowa postać polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która wam dała sławę pierwszorzędnego wojska. Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc pozostało na zawsze w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie płacić trzeba krwią. Cześć im wszystkim i chwała!

- -

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i rozwagi żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

[illegible] 3/I 915.

J. Piłsudski.

AUTOGRAF KOMENDANTA.
(fragmenty rozkazu po bitwie pod Łowczówkiem.)

pełne uznanie komendantowi, oficerom i żołnierzom Legionu za ich doskonałe i bohaterskie zachowanie się we wszystkich bojach". [67]

Nastrój i stosunek „sprzymierzeńców" do Legionów zmienił się więc radykalnie, kiedy naocznie przekonali się, że są one siłą, która bije i zwycięża, nawet bez armat i karabinów maszynowych, których Legionom stale skąpiono.

Bitwa pod Łowczówkiem stanowiła najcięższy egzamin dla żołnierzy Piłsudskiego. Ale egzamin ten zdała Brygada wyśmienicie. To też z bitwy tej wyszedł żołnierz jakby bardziej pewny siebie, swojej wartości żołnierskiej, bojowej. Nabrał przy tym jakiegoś dziwnego rozmachu i swoistego animuszu w walce.

„Po Łowczówku wszyscy już muszą przyznać, że nasza brygada to wojsko wyborowe i najpierwsze na świecie. Nasi chłopcy walczą nie gorzej od samych Niemców, a do tego czynią to pięknie, zamaszyście i wesoło..." [68]

Dumny jest więc żołnierz, że sprostał najcięższemu dotąd zadaniu, że wytrzymał godnie największą bitwę w obronie zagrożonej Ojczyzny, dumny jest ze siebie, że nie zawiódł pokładanych w nim przez Komendanta nadziei. Najdumniejszy jednak jest sam Komendant, brygadier Piłsudski, który całą swoją duszę wkładał w wychowanie tych chłopców na żołnierzy Ojczyzny, aby zachowanie ich w polu w obliczu wroga było „możliwie dobre i doskonałe".

„Jestem dumny, towarzysze broni, — pisze w rozkazie z dnia 3 stycznia 1915 r. — że wami przewodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednimi." [69]

Bohaterskie i zwycięskie zawsze walki legionistów w obronie zagrożonej najazdem moskiewskim ziemi podhalańskiej zyskały im gorącą wdzięczność ludności, która nie szczędziła żołnierzom wyrazów szczerej sympatii i serdecznej opieki. Teraz dopiero odczuwa żołnierz, że ofiara jego nie poszła na marne, że zaczynają go cenić i rozumieć.

Te przyjazne warunki odpoczynku mąci tylko ciężka sytuacja na froncie, bowiem wojska rosyjskie wciąż jeszcze zajmują większą połać Małopolski. Pogarsza to znacznie sytuację polityczną Legionów, których celem było według założeń Piłsudskiego przede wszystkim pobudzenie do czynu zbrojnego ludności z zaboru rosyjskiego. Piłsudski w swoich obliczeniach najwięcej stawiał na Królestwo. Tymczasem nie tylko musiał

wycofać się z Królestwa, ale nienawistny wróg w pościgu przybył aż tu, do bram Krakowa.

Niepomyślna sytuacja wojenna wpływa ujemnie i na stanowisko społeczeństwa małopolskiego wobec Legionów. Mimo sławy zdobytej na polu walki przez legionistów obu Brygad, mimo wdzięczności, jaką się żywi dla nich za bohaterską obronę Podhala — nie ma wiary w powodzenie samodzielnego czynu zbrojnego Polaków.

„Trafiamy na wielkie trudności z powodu bierności społeczeństwa wszystkich trzech zaborów. — notuje Sławoj Składkowski przemówienie Komendanta, wygłoszone na odprawie dnia 31 grudnia w Lipnicy Górnej — Polacy okazali się „kamieniem pleśnią pokrytym, a nie ładunkiem dynamitu“...“ [70]

Ale Piłsudski nie łatwo ustępuje okolicznościom, ani nie zraża się przeciwnościami.

Gdy gra o Polskę idzie, trwa w nim niezłomna wiara w zwycięstwo. Nic to, że walczyć musi ze społeczeństwem własnym, z wrogiem i ze „sprzymierzeńcami“. Sił mu starczy by wszystkim sprostać. Żadnego wysiłku nie zaniedba, żadnej ofiary nie zaniecha.

Na wszystkie przeciwności odpowiada mocniejszym jeszcze uporem w dążeniu do wytkniętego celu. „Nasz upór i niezrażanie się przykrościami i przeciwnościami musi przełamać wszystko. W razie przegranej Austriaków będziemy walczyć sami, by uratować honor żołnierza polskiego, choćby drogą hekatomby...“ [71]

Ale los sprzyjał dziełu Piłsudskiego. Do hekatomby nie doszło. Zwycięska ofensywa, podjęta przez wojska niemiecko - austriackie, uwalnia wkrótce Małopolskę od moskali. Daje to Piłsudskiemu możliwość ożywienia akcji politycznej na rzecz wzmocnienia tej funkcji siły, która stanęła „w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej jej honoru“. [72]

Przede wszystkim więc żąda od sztabu austriackiego połączenia obu Brygad i powierzenia im wspólnego zadania bojowego na terenie Królestwa. Niestety zabiegi te narazie skutku nie odnoszą. II Brygada po krótkim odpoczynku w Kołomyi rzucona zostaje na zagrożony kontrofensywą rosyjską front besarabski, a Piłsudski ze swoją I Brygadą odchodzi z Kęt do Królestwa.

Takie rozdrabnianie oddziałów legionowych wywołuje ciągłe starcia między Brygadierem Piłsudskim a Komendą Legionów i sztabem austriac-

kim. Nieporozumienia te zaostrzają się z dniem każdym, przerywane tylko okresami wzmożonych walk na froncie.

Wiosną 1915 r. Brygada Piłsudskiego znowu stanęła do walki z zaborcą na ziemiach Królestwa. Z początku Brygada obejmuje odcinek frontu nad Nidą, potem bierze udział w ofensywie sprzymierzeńców, zdobywając nowe wawrzyny sławy w bitwach pod Konarami, Kozinkiem, Urzędowem i wielu innych.

Jednocześnie Piłsudski rozpoczyna na nowo pracę organizowania społeczeństwa ziem oswobodzonych. W przerwach pomiędzy jedną a drugą bitwą odbywa konferencje polityczne, przyjmuje kurierów, przywożących wieści ze wszystkich stron Polski, wysyła swoich emisariuszy dla organizowania terenu, uwolnionego od zaborcy moskiewskiego. Wysyła też swoich nieustraszonych, ofiarnych współpracowników przed front, na teren zajęty jeszcze przez wojska rosyjskie, by tam organizować funkcję siły przeciwko zaborcy. Wre praca nieustanna: polityczna i bojowa, a wszystko koncentruje się w rękach Komendanta.

Ta ożywiona działalność polityczna Piłsudskiego na terenie ziem oswobodzonych wcale nie jest na rękę politykom z N. K. N., którzy rozwijają wielką akcję propagandową, by pozyskać opinię Królestwa dla swojej myśli politycznej, opartej o austriacką rację stanu. Polska zjednoczona pod berłem austriackiego monarchy — oto program polityczny N. K. N. i jego protektorów. Nic dziwnego, że Piłsudski, który walczy o Polskę wolną, zjednoczoną, ale nikomu niepodległą, zupełnie otwarcie przeciwstawia się usiłowaniom N. K .N. przeciągnięcia Królestwa pod wpływy polityczne austriackie.

„...Wy gwałtownie budujecie N. K. N. w Królestwie — pisze w czerwcu 1915 r. do Departamentu Wojskowego N. K. N. — a ja staram się o zorganizowanie Królestwa samodzielnie, poza N. K. N., jako argumentu, mniej związanego z wszelką władzą, nawet jako argumentu przeciw N. K. N. Wy w stosunkach zarówno z władzą, jak z N. K. N. chcecie przekonać ich dokonywaną pracą godzenia Królewiaków z obydwoma tymi instytucjami. Ja nie szukam zupełnie godzenia tych spraw ze sobą; odwrotnie, używam Królestwa jako argumentu przeciw niesłusznej i głupiej polityce zarówno Austrii, jak i N. K. N... Obowiązani jesteśmy podtrzymywać N.K.N. z tym, co mamy, t. zn. ja z podkomendnymi i wy, jako część N. K. N., ale nie ma sensu politycznego wciągać do tego Królestwa i jego sił wewnętrznych, jego sił moralnych, gdyż one jedynie mogą stanowić podstawę do nowych kombinacji, gdy stara podstawa runie...“ [73]

Już wtedy więc jawnie wyznaje Piłsudski, że liczy na możliwość „nowych kombinacji“ w przeczuciu, że „stara podstawa runie“.

Taka postawa Piłsudskiego wobec sugerowanej przez Austrię działalności N. K. N. na terenie Królestwa nie pozostaje bez wpływu i na stosunek władz austriackich do osoby Komendanta I Brygady Legionów Polskich. Stosunek ten pogarsza się coraz bardziej, przeobrażając się z czasem w otwartą walkę, która trwa aż do tragicznego końca epopei legionowej.

W lipcu 1915 r. na front przybywa nowosformowany z ochotników pułk 4-ty, który do walki wprowadzony zostaje w związku taktycznym z I Brygadą Józefa Piłsudskiego, bowiem II Brygada walczy w tym czasie na froncie besarabskim.

Przy tej sposobności i wobec przewidzianego dalszego rozrostu Legionów sztab austriacki nie bez odpowiedniej inspiracji czynników N.K.N.-owych podporządkowuje Piłsudskiego i jego brygadę t. zw. C. K. Komendzie Legionów. Dotąd bowiem I Brygada działała w bezpośrednim związku taktycznym z austriackimi korpusami, jako formacja samodzielna, zgodnie z pierwotną, zgoła nie polityczną, umową Piłsudskiego ze sztabem austriackim.

Teraz oto rozpoczyna się specjalna polityka dowództwa austriackiego, zmierzająca do ukrócenia tej samodzielności pracy wojennej brygadiera Piłsudskiego, specjalnie zaś jego przemożnego wpływu na układ stosunków politycznych i nastrój społeczeństwa wobec nowych okupantów ziem oswobodzonych spod jarzma rosyjskiego.

Takie ustosunkowanie się austriackich władz wojskowych do działalności Piłsudskiego pokrywa się w zupełności z intencjami Komendy Legionów. Niedarmo przecież na czele tej instytucji stoi generał austriacki, a szefem sztabu jest oficer austriackiego biura wywiadowczego. Obaj ci panowie, Polacy w austriackich mundurach, w oparciu o N. K. N. i sztab austriacki strzegą pilnie prawomyślności politycznej Legionów w rozumieniu austriackiej racji stanu, nie mając przy tym najmniejszego wpływu na taktyczne użycie pułków legionowych.

Ta perfidna gra „sprzymierzeńców“ i „opiekunów“ z Komendy Legionów ujawnia się w całej pełni podczas letnich walk w lubelskim. Oto kiedy żołnierz legionowy ma możność zajęcia Lublina, co niewątpliwie miałoby doniosłe znaczenie dla wzmocnienia idei samodzielnego polskiego czynu zbrojnego, kiedy żołnierz polski ma wspaniałą okazję zaprezentowania się własnemu społeczeństwu, jako zwycięzca nad znienawidzonym zaborcą, — dowództwo austriackie, oczywiście „ze względów taktycznych“

rozkazuje pułkom legionowym ominąć miasto i kontynuować pościg za nieprzyjacielem. Najwyraźniej nie życzą sobie „sprzymierzeńcy", by Polacy na własne oczy przekonali się, że wolność swoją zawdzięczają polskiemu żołnierzowi. Nie życzą sobie Austriacy, by społeczeństwo polskie powitało żołnierzy polskich, jako zwycięzców nad uchodzącym zaborcą.

Ale brygadier Piłsudski, który nigdy nie zaniedbał najmniejszej sposobności, by Polaków do czynu pobudzić, nie dał za wygraną.

„Mimo podwójnej austriackiej opieki, — pisze Kasprzycki, — znajduje Komendant sposób na wyjście z narzuconej sytuacji. Nie da się całej brygady skierować na Lublin wobec wyraźnego rozkazu, decyduje Komendant przeznaczyć konnicę do reprezentowania nas wszystkich. Ma ona postarać się o zajęcie miasta przed Austriakami. Przebieg pościgu uzasadnił nawet to wyjście ze swego odcinka..." [74]

Wbrew więc zakazowi dowództwa austriackiego i czujnej opiece Komendy Legionów żołnierz Piłsudskiego pierwszy zwiastuje Lublinowi jutrzenkę wolności, „wkraczając do miasta na pół godziny przed konnymi patrolami Austriaków... Zrobiło się więc swoje mimo austriackiej polityki i przeszkód..." [75]

Przez pół godziny ułani polscy są jedynymi panami Lublina. Polacy na własne oczy przekonali się, że żołnierz polski, wskrzeszony wolą i rozkazem Józefa Piłsudskiego, walczy, bije i zwycięża wroga. Jako zwycięzcy wkroczyli ułani polscy do Lublina. I rozradowały się serca polskie, że oto nie obcy do miasta wkroczył, nie zaborca zaborcę wypędził, ale swój przecież, sercu najmilszy, polski żołnierz w polskim mundurze wroga przepędził. I zadygotało miasto całe ze wzruszenia i radości. Kto żyw wylegał na ulice powitać żołnierza polskiego, zwiastuna wolności Ojczyzny.

„Mowy, okrzyki, uściski, kwiaty, papierosy, wino, kiełbasa, mnóstwo ciastek, owoce — nie było nawet gdzie tego wszystkiego podziać. Mnóstwo cudnych panien biało ubranych, jak na święto, starzy i młodzi, wszyscy w radości i uniesieniu! My zaś zgłupieliśmy zupełnie, bo w tej Polsce przywykliśmy do obojętności i zniewag, ale nie do żadnych serdeczności... Nareszcie coś się w Polsce przełamało na lepsze..." [76]

Wzbroniono Brygadzie i jej Komendantowi tej radości przekonania się, że „coś się w Polsce przełamało na lepsze". Stosownie do otrzymanego rozkazu Brygada kontynuowała pościg za nieprzyjacielem, staczając z nim krwawe boje opodal Lublina na polach Jastkowa, a w kilka dni później, w pierwszą rocznicę narodzin czynu zbrojnego, pod Kamion-

ką. W tym samym czasie wojska niemieckie zdobywają Warszawę. Oczywiście z góry wykluczono, aby w tej akcji wzięły udział pułki legionowe.

W takich oto warunkach mija rok mozolnej pracy wojennej Józefa Piłsudskiego i jego żołnierzy. Rok walki, bolesnych zawodów i rozczarowań.

Gdy ze swoimi chłopcami dnia 6 sierpnia 1914 roku wyruszył Piłsudski z Krakowa, by krwią własną i cudzą wolność Ojczyzny odkupić, — wierzył, że poruszy serce Narodu, wierzył, że przecież Naród zechce sam stanowić o swoim losie, zechce sam budować swoją przyszłość, „rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną".

I żołnierze jego wierzyli, że cały Naród za nimi pójdzie. Marzyło się im, że jako zwycięzcy dumni wrócą do ukochanego Krakowa, niosąc wolność Ojczyźnie w darze. Marzyło im się, —

...jak zadzwoni Zygmunt Stary
i na rynku Krakowskim pułkowe fanfary
zagrają... i zaszemrzą rzesz tysięcznych głosy
na rocznicę sierpniową, żołnierzyku bosy!
I zagrają organy w Mariackim kościele,
wyjdą jasne procesje z monstrancją na czele,
opasaną w dziękczynnym stu kadzielnic dymie...
i oto — Komendanta rozlegnie się imię!...
ścichną pieśni, lud zadrży, wzburzy się, jak lawa,
i buchnie wielki okrzyk: Sława, Sława, Sława!... [77]

Chociaż walki na Podhalu i ostatnio na ziemiach Królestwa zmieniły stosunek społeczeństwa do Legionów, — okazywana coraz częściej życzliwość i przejawy serdeczności nie wpływają na samą postawę wobec idei samodzielnej walki zbrojnej o niepodległość. Nie ma Naród wiary we własne swoje siły. Nie ma wiary w możliwość zdobycia własnego samodzielnego bytu państwowego. Najśmielsi ograniczają swoje marzenia do jakiegoś kondominium z tym czy innym zaborcą. Zwłaszcza Królestwo pozostaje bierne i głuche na wszelkie wezwania do poparcia akcji zbrojnej.

„Lud tu, jak wszędzie dla nas, gościnny, dobry i jak zawsze ani rozumie, ani nie chce rozumieć, za co my w tej wojnie z dobrej woli nadstawiamy głowy... Gadają z nami ochoczo, bo są ciekawi. Ale uśmiechają się jakby z politowaniem, kiwają nad nami głowami, jak mądrzejsi nad tym głuptasem niespełna rozumu." [78]



KOMENDANT.
(wg portretu Bolesława Kuźmińskiego.)

Mimo więc dokonania bohaterskich czynów wojennych, mimo zdobytej sławy wojennej i szacunku obcych dla wartości bojowej żołnierza Legionów, Piłsudski pozostaje samotny ze swoją myślą „wściekle uporczywą stworzenia tego, co byłoby funkcją siły kraju, kraju, który trwał w ciężkiej niewoli krępującej, łamiącej dusze i charaktery“. [79]

I w nim samym łamie się nieraz dusza pod ciężarem smutnej prawdy rzeczywistości polskiej, ale się nie załamuje, albowem tylko „słaby nie znosi wzroku prawdy i tarza się przed nią w prochu, silny nawet się chwieje, ale nigdy nie pada, i on wyczyta w oczach bogini rozkaz woli“. [80]

W uszach dzwonią mu słowa wieszcza:

„To, czego chcę, żądam, musi być... I trzeba wiedzieć, że jeżeli są rzeczy, które ode mnie zależeć powinny, to grzechem jest pytać się o nie innych i żądać ich od innych.“ [81]

Już wtedy Piłsudski czuje, że wiele rzeczy od niego tylko zależy. Nie zaniecha więc, mimo wszystkie przeciwności, swojego posłannictwa, podjętego z nakazu duszy, która Ojczyznę nade wszystko umiłowała. Nie zaniecha żadnej ofiary, bo Ojczyźnie ofiarował siebie bez reszty. A żołnierzy swoich, czujących udrękę Wodza i razem z nim łamiących się w atmosferze obojętności, a nieraz i jawnej niechęci, Piłsudski wzywa do wytrzymałości i wytrwania na tej ciernistej drodze do wolności Ojczyzny.

„Że szabla nasza była małą, — mówi w rozkazie z dnia 5 sierpnia 1915 r. z okazji rocznicy wymarszu z Krakowa — że nie była godną wielkiego 20-milionowego narodu, nie nasza w tym wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

„Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął. Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy się obejrzymy za nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 r.“

„Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować wam olbrzymich triumfów nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do was, jak ongi zawołać: Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo czy na klęski — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!“ [82]

Tak oto po roku mozolnego trudu pozostaje mu tylko smutek, gorycz i duma. Ale duma przesłania gorycz i smutek. Dumny bowiem jest, że oto marzenie całego jego życia przybrało przecież realne kształty. Oto

z jego woli, na jego rozkaz odżył w sławie żołnierz polski, by nieść Ojczyźnie umęczonej swój trud i znój, swoje życie i krew.

Ale i uśmiech radości zrodził w nim miniony rok pracy wojennej.

Oto zespoliła się dusza jego z duszą wychowanych przezeń żołnierzy.

Bo dla nich, dla tych żołnierzy bez Ojczyzny, Komendant jest przecież wszystkim: ojcem, i matką, i Ojczyzną całą. To też kiedy mimo wszystkie przeciwności, każe im nadal iść „czynem wojennym budzić Polskę do Zmartwychwstania", — idą jego „dumni chłopcy" poprzez zgliszcza i popioły z pieśnią na ustach, z wiarą w sercu, że droga, po której prowadzi ich Komendant — to najprostsza droga do Ojczyzny wolnej i niepodległej.

IX. WIĘZIEŃ STANU.

Drugi rok zawieruchy wojennej rozpoczyna się dla Piłsudskiego doniosłym wydarzeniem, które stwarza dlań zgoła nowe warunki do pracy wojennej i politycznej: oto w połowie sierpnia 1915 r. wybrał się Komendant do Warszyawy, dopiero co uwolnionej spod jarzma rosyjskiego zaborcy. Myślał, że w stolicy znajdzie może gorętsze serca, że głos stolicy pobudzi może naród do czynu.

Ale wyprawa natrafia na nieprzewidzianą przeszkodę: kiedy w dniu 17 sierpnia tłumy obywateli stolicy manifestują przed Piłsudskim swoją wolę walki o niepodległość Ojczyzny — władze niemieckie zażądały od „sprzymierzonego“ brygadiera natychmiastowego opuszczenia Warszawy. Nowi zaborcy wzbraniają Józefowi Piłsudskiemu pobytu w stolicy Polski, której wolność niesie on na ostrzach bagnetów swoich żołnierzy.

Incydent warszawski przyśpiesza decyzję Komendanta rozpoczęcia nowej gry o Polskę. „Wówczas — wyznaje Piłsudski — powziąłem moją nową decyzję, decyzję zatrzymania Legionów“.[1]

Rozpoczyna więc Piłsudski swoją nową grę, w której stawką stają się Legiony, twór najdroższy jego sercu.

Wobec zajęcia i nowego podziału Królestwa między sobą przez Niemcy i Austrię, Piłsudski dochodzi do przekonania, że dalsza walka z Rosją, już tylko o cele polityczne „sprzymierzeńców“, nie leży ani w interesie sprawy polskiej, ani w założeniu politycznym Legionów.

Na odprawie starszych oficerów swojej Brygady w dniu 14.IX.1915 r. w Kowlu Komendant stawia sprawę zupełnie jasno i stanowczo.

Specjalnie drażliwa jest sytuacja Brygady „przez szkodliwą akcję c. i. k. Komendy Legionów. Staje się ona przeszkodą w walce Komendanta o samodzielny rozwój zaczątków polskiego wojska“.[2]

Komendant pragnie uniknąć tarć i konfliktów, które mnożą się z dniem każdym. Zdecydowany więc jest wycofać się z Legionów i poświęcić przysposobieniu społeczeństwa do przyszłych wielkich zadań.

„Komendant Główny, — pisze Kasprzycki, — w obecnej sytuacji politycznej jest zdania, że musi główny wysiłek przerzucić na prace organizacyjne w kraju. Ma być rozwinięta wojskowa robota nielegalna na okupacji niemieckiej i austriackiej.“ [3]

Cały ciężar pracy wojskowej i politycznej zamierza Piłsudski przerzucić na P. O. W., która od początku wojny działała w Królestwie, jako organizacja tajna.

Ale brygada słyszeć nie chce o odejściu Wodza.

„ ...My za Tobą, Komendancie, my to wszystko, co Ty zrobisz, robić będziemy, my zrobimy razem z Tobą wielką politykę polską i za Tobą, bez względu na wszystko, idziemy.“ [4]

Czyż może na to zezwolić Józef Piłsudski, „żołnierz z ducha i powołania“?

Nie zgodzi się na to brygadier: „nie zgodne to by było ze zwyczajem postępowania wojska, odbiło by się na losie wielu ludzi, bo to jakby bunt wojskowy“. [5] Nie może na to pozwolić Komendant Piłsudski i w rezultacie decyduje się pozostać.

Czyż mógłby zresztą odejść Wódz, którego dusza tak się zespoliła z duszą żołnierza, jak dusza Józefa Piłsudskiego z duszą jego „kochanej Pierwszej Brygady“?

Pozostaje więc Komendant z Brygadą. Nie chce jeszcze swoich chłopców — jak to sam wyznaje — „wtrącać w owe czasy w te wszystkie t. zw. kryzysy legionowe“. [6] Pozostaje, by trwać ze swoimi dumnymi chłopcami, wbrew woli swojej, wbrew swoim przekonaniom.

Pozostaje przede wszystkim po to, by bronić tych swoich kochanych „wiarusów-dłubinosków“ przed zakusami c. i. k. Komendy Legionów, która wespół z N. K. N. wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami dąży do umniejszenia wpływu Józefa Piłsudskiego na wychowane przezeń wojsko. Kiedy zaś to w żaden sposób się nie udaje, a wpływ Komendanta rozprzestrzenia się i na inne pułki legionowe, Komenda Legionów nie waha się denuncjować Piłsudskiego przed władzami austriackimi za jego politykę niepodległościową, za jego cele polityczne polskie.

Oto kiedy sztab austriacki w uznaniu wybitnych zasług bojowych brygadiera Piłsudskiego zamierza go odznaczyć orderem Leopolda, — Komenda Legionów wypowiada się stanowczo przeciwko nadaniu mu tego orderu, motywując to tym, że Piłsudski reprezentuje „ze swą Brygadą ten elemnt, który, dążąc do zupełnie wolnej i niezależnej Polski, uznaje



BRYGADIER PIŁSUDSKI.
(wg portr. J. Malczewskiego, — w Muzeum Belwederskim.)

austrofilski kierunek tylko jako środek do celu, gotów każdej chwili podjąć orientację inną, jemu odpowiadającą...“ [7]

Oto co Komenda Legionów poczytuje za grzech Józefowi Piłsudskiemu: że dąży do „zupełnie wolnej i niezależnej Polski“.

I nie poprzestaje Komenda Legionów na negatywnym opiniowaniu wniosku o nadanie orderu. Denuncjuje dalej, że Piłsudskiemu udało się „znaczne zapasy uzbrojenia skupić na tyłach, w miejscach dotychczas jeszcze nie ustalonych; że zamiary Piłsudskiego pod żadnym względem nie są lojalne; przeciwnie, można z nich z całą pewnością wnioskować, że tworzą one dla austriackiej racji państwowej ewentualne niebezpieczeństwo, że zatem należy wszystkimi środkami dążyć, by tego polskiego Essada *) pod względem politycznym i wojskowym usunąć poza nawias“. [8] Taki oto wniosek inspiruje sztabowi austriackiemu c. i. k. Komenda Legionów: Piłsudskiego należy „pod względem politycznym i wojskowym usunąć poza nawias“.

Czyż dziwić się można, że stosunek brygadiera Piłsudskiego do takich opiekunów, do takich towarzyszy broni jest całkowicie negatywny? Czyż może on współpracować z panami, którzy za największy grzech poczytują mu, że zamiary jego względem „sprzymierzeńców“ nie są lojalne? Czyż może on słuchać rozkazów tych, co wszelkimi sposobami dążą do zmarnowania jego wspaniałego dorobku, jakim jest Pierwsza Brygada, którą c. i. k. Komenda Legionów chce przez reorganizację rozparcelować i pomieszać z innymi pułkami? Przed tymi zakusami musi z Brygadą uciekać z Kowla, gdzie stała w rezerwie, na front, przekładając kontakt z nieprzyjacielem nad opiekę „c. i k. Komendy Legionów“.

W takich warunkach „współpracy“, przy takim ułożeniu się stosunków wzajemnych nie ma żadnego punktu stycznego, który mógłby doprowadzić do jakiegoś porozumienia. Biegunowo różne są cele Komendy Legionów i brygadiera Piłsudskiego. To też walka o wpływ na postawę ideową Legionów nie ustaje ani na chwilę i trwa aż do zupełnego tryumfu Tego, który jest duchowym Wodzem wszystkich pułków legionowych.

Wpływ brygadiera Piłsudskiego rozprzestrzenia się coraz bardziej, a potęguje się specjalnie w jesieni 1915 r., kiedy jego niezmordowane zabiegi o połączenie wszystkich pułków legionowych osiągają ten skutek, że II Brygada Legionów, walcząca przeszło rok na obcej ziemi,

---

*) Essad Pasza, generał albański i premier, który w czasie wojny światowej stanął po stronie Koalicji.

przybywa na Wołyń. We wrześniu 1915 r. Legiony obejmują odcinek frontu na linii Stochód—Styr. Tu, w borach i lasach wołyńskich, w bojach pod Kościuchnówką, Kuklami, Koszyszczami, Kołkami i wielu, wielu innych zespala się ideowo żołnierz wszystkich trzech Brygad i zdobywa nieprzemijającą sławę dobrego żołnierza.

W dziesiątkach bitew, potyczek i patroli, w lasach, na równinach i wzgórzach ziemi wołyńskiej pułki legionowe wytrzymują każde natarcie wielkich mas wyborowych dywizyj rosyjskich. Żołnierz Legionów „nie cofa się pod naporem nieprzyjaciela tam nawet, gdzie cofać się musiała pruska i bawarska gwardia“.[9]

Niemcy, tak powściągliwi w pochwałach dla obcego żołnierza, odnoszący się z pewną pogardą do swoich sprzymierzonych towarzyszy broni z armii austriackiej, nie mogą nie uznać wspaniałych zalet bojowych żołnierza Legionów, a w dowód najwyższego uznania każą oddziałom swoim wznosić na cześć bohaterstwa Legionów trzykrotne „hurra“.

Tak było po zdobyciu przez Legiony Kukli, kiedy „Komenda Grupy generała niemieckiego Gerocka wydała następujący rozkaz: „Cała Grupa Armii Gerock wznosi trzykrotne Hura! na cześć Polaków, walecznych zdobywców Kukli“.[10]

Praca wojenna żołnierza Legionów ciąga wreszcie i inne jeszcze zdobycze. Oto zmienia się radykalnie nastrój społeczeństwa wobec Legionów. Po usadowieniu się Niemców w Warszawie, po zdobyciu Brześcia i Kowla, obawy o powrót moskali słabną coraz bardziej, a kiedy wreszcie i Wilno opuściły wojska rosyjskie — społeczeństwo coraz śmielej spogląda na legionistów, coraz odważniej i przychylniej zaczyna mówić o żołnierzu polskim.

Słysząc ciągle o bohaterskich wyczynach żołnierza Legionów, obserwując nieraz zbliska jego mozolną pracę wojenną, nieustraszoną walkę z najeźdźcami (bo i pod nowymi okupantami legionista często bronił poniewieranego chłopa polskiego), Naród jakby przejrzał. Jakby promień jasnego świtu wolności przebił mrok niewoli.

„Kraj podjął hasło niepodległości, uwierzył we własne siły, nabrał zaufania do siebie, a dumy z własnego żołnierza. Psychika niewolnika została krwią legionową przezwyciężona. Legiony w stosunku do własnego narodu swój cel osiągnęły.“ [11]

Czyn „szaleńczy“ Piłsudskiego znajduje wreszcie gorącą aprobatę i uznanie Narodu. Idea walki zbrojnej o niepodległość zdobywa na ziemiach oswobodzonych spod jarzma moskiewskiego coraz więcej zwolenników.

Lecz oto staje się rzecz dziwna. Nowe nieporozumienie wkrada się pomiędzy społeczeństwo a Wodza, który tyle lat niczego innego przecież nie żądał, jak tylko zrozumienia i poparcia swojej idei budowy „funkcji siły" dla podjęcia walki zbrojnej z zaborcami. I oto teraz, kiedy Naród wreszcie go zrozumiał, kiedy go chce wesprzeć silnym ramieniem, chce formować nowe pułki, dywizje, korpusy wojska polskiego, by wolność krwią własną okupić,— Piłsudski występuje z nowym hasłem: dość tej ofiary, dość krwi!

Bo teraz, kiedy Rosjanie opuścili ziemie polskie, nie ma potrzeby rozbudowy Legionów, albowiem dalsza walka z Rosją byłaby tylko walką o cele polityczne Niemiec i Austro-Węgier. A to nie było i nie mogło być nigdy zamiarem Komendanta. Przeciwnie, oto nadeszła chwila, kiedy szukać należy „nowych kombinacyj".

„Na obszarach naszej Ojczyzny mamy obecnie już dwóch tylko zaborców — czas zwrócić się przeciwko nim!" [12] — mówi wtedy Piłsudski swoim zaufanym współpracownikom i podejmuje walkę przeciwko „sprzymierzonym" zaborcom.

Przede wszystkim żąda od „sprzymierzeńców" wyraźnego zdeklarowania się w sprawie samodzielnej państwowości polskiej. W stosunku do Legionów domaga się usunięcia z nich oficerów austriackich.

Walkę ze „sprzymierzeńcami" ma teraz o tyle ułatwioną, że stoi za nim już nie tylko jego I Brygada, ale wszystkie trzy Brygady Legionów. W walce tej popiera Piłsudskiego cała starszyzna legionowa, zorganizowana na wiosnę 1916 r. w t. zw. Radę Pułkowników, będącą „klasycznym votum nieufności dla urzędowej Komendy Legionów". [13] W inspirowanych przez Piłsudskiego memoriałach do Naczelnej Komendy armii austriackiej i N. K. N., Rada Pułkowników stwierdza, iż obecnie „Legiony i ich przyszły twór musi i może być jedynie uważany za Wojsko Polskie, które bije się i umiera za niepodległość Polski", że jedynie utworzenie Rządu Polskiego „zagwarantować może należyte rozstrzygnięcie sprawy polskiej w ogóle i sprawy wojska". [14]

Wreszcie Rada Pułkowników domaga się odwołania z Legionów oficerów austriackich, „kładąc specjalny nacisk na zlegionizowanie Naczelnej Komendy Legionów, która własną, polską, odpowiedzialną przed własnym społeczeństwem i rządem być winna".[15]

Na czele Legionów winien stanąć Komendant-legionista, Komendant uznany i tak przez wszystkich za Wodza Legionów, a nie generał austriacki, któremu obca jest idea Legionów.

Ale tego właśnie atutu Austria z ręki wypuścić nie chce. Pomaga jej w tym zgodnie N. K. N. i Komenda Legionów. W tej walce „o niezależnego Wodza byli zaborcy właśnie najmniej ustępliwi, że posiadali w tej sprawie najsilniejsze poparcie polskiego społeczeństwa, które nawet wtedy, gdy popierało Legiony, szukało, jak gdyby naumyślnie, najbardziej zależnego, najbardziej związanego człowieka, aby mu oddać dowództwo...“ [16]

Tymczasem Piłsudski przez swoich wiernych żołnierzy-emisariuszy, uwijających się po całym kraju, przeciwdziała skutecznie prowadzonemu energicznie przez N. K. N. werbunkowi ochotników do Legionów, — a chętnych do służby Ojczyźnie każe organizować w szeregach P. O. W., która powoli wyrasta w potężną, zakonspirowaną armię rezerwową, posłuszną tylko rozkazowi Komendanta. W końcu, nie mogąc się dogadać z ludźmi, służącymi „austriackiej racji państwowej“, Piłsudski decyduje się całkowicie zerwać z N. K. N. i c. i. k. Komendą Legionów.

Tę niezmiernie ożywioną akcję polityczną Legionów przerywają długotrwałe walki, jakie rozpoczęły się latem 1916 r. na froncie wołyńskim, wskutek podjętej przez wojska rosyjskie słynnej ofensywy Brusiłowa.

Kilkudniowa bitwa pod Kościuchnówką, obfita we wspaniałe epizody bohaterstwa żołnierza wszystkich Brygad, krwawa rozprawa o Rudkę Miryńską — to nowe wspaniałe wawrzyny w wieńcu sławy wojennej Legionów. Zarazem są to ostatnie boje, stoczone z zaborcą rosyjskim.

Kiedy bowiem walki przycichły, a nieprzyjaciel ostygł w swoim zapale wojennym, brygadier Piłsudski decyduje się wreszcie na krok stanowczy, na krok, którego zaniechał przed rokiem, ulegając swojej „kochanej I Brygadzie“.

Teraz, kiedy jeszcze jeden rok minął, rok „stracony przez koleżeństwo, przez miłość serdeczną“ do tych jego „starych wiarusów-gołowąsów“, rok, który uważa za „najgorszą mękę, najgorszą kotorgę,“ [17] — Józef Piłsudski decyduje się gwałt zadać sobie i swoim dumnym chłopcom: decyduje się odejść od Brygady, by oddać się nowej pracy skupienia wyzwalających się sił wewnętrznych, sił moralnych kraju, które stanowić mają „podstawę do nowych kombinacji, gdy stara podstawa runie“. A, że ta stara podstawa runie, nie ulega już dlań żadnej wątpliwości.

W rozkazie, wydanym z okazji drugiej rocznicy pamiętnej daty 6-go sierpnia, tymi słowy zwraca się Piłsudski do swoich żołnierzy:

„Gdym wyprowadzał was z murów nieufnego w wasze siły Krakowa, gdym wchodził z wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zaw-



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg rzeźby K. Laszczki, — w Muzeum Belwederskim.)

sze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo żołnierza bez ojczyzny.“

„Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas zostawimy jedynie

krótki płacz niewieści

i długie nocne rodaków rozmowy,

pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich Brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.“

„Dopóki stoję na waszym czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego...“ [18]

Aby więc honor żołnierski nienaruszony przekazać następcom, aby przyszłość żołnierza polskiego lepsza była, musi Piłsudski rozstać się ze swoimi chłopcami, którzy stanowią jedyną jego dumę i radość.

Pozostawanie w Legionach i dalsza walka z Rosją byłyby niczym innym, jak wysługiwaniem się „sprzymierzeńcom“. A Józef Piłsudski służyć może tylko Polsce.

Z drugiej strony nieuwzględnienie przez Austrię żądań starszyzny legionowej, zwłaszcza, co do jasnego wypowiedzenia się w sprawie Niepodległości Polski i wycofania z Legionów oficerów austriackich, zaognia z dniem każdym i tak już silnie naprężone stosunki.

„W wojsku jest bardzo źle, — pisze w tym czasie Piłsudski — stosunki bardzo zaostrzone, grożące co chwila wybuchnięciem skandalu...“ [19] Żołnierze bowiem, obserwując mękę ukochanego Wodza, wraz z nim czują, że droga, na której teraz stoją, do Polski nie prowadzi. Szarpie się dusza żołnierzy, łamie się w tragicznej rozterce między nadzieją a zwątpieniem, czy zda się na co złożona ofiara, czy krwawy posiew wyda upragniony plon. Ale posłuszni rozkazowi Komendanta, trwają w zaciętym uporze przetrwania. Bo taka jest wola Komendanta: aby tylko przetrzymać. „Czy z tego będzie Polska — to na rozum nikt nie bierze, bo to nie jego rzecz, a Komendanta.“ [20]

A Komendant musi odejść, — bo właśnie czuje ten olbrzymi ciężar samotnej, wyłącznej odpowiedzialności swojej przed tymi chłopcami, których aż zęby bolą od zaciskania, przed Narodem i przed historią.

„Co do mnie, jestem zdecydowany ustąpić; dalej nie mogę odpowiadać za pracę przed Polską i przed żołnierzami. Nie umiem przekraczać za dużo granic lojalności i w tej rozterce sumienia trwać nie mogę.“ [21]

W sierpniu 1916 r. brygadier Piłsudski wnosi prośbę o zwolnienie z Legionów. We wrześniu dymisja zostaje przyjęta i Józef Piłsudski rozstaje się ze swoją „kochaną Pierwszą Brygadą“, by stanąć „do nowej gry, do nowej pracy o innym charakterze, o innych wartościach, o innych — powiedzmy otwarcie, — środkach“. [22]

Dymisja brygadiera Piłsudskiego, która miała być tryumfem polityki N. K. N. i Komendy Legionów, stała się dla tych instytucyj prawdziwą udręką. Bo oto za Komendantem swoim śpieszą jego żołnierze: legioniści-królewiacy proszą o zwolnienie z Legionów, a małopolanie — o przeniesienie do armii austriackiej. Zawrzało we wszystkich Brygadach. Komenda Legionów nie jest w stanie opanować wzburzenia, którym wezbrały szeregi legionowe. O dalszym użyciu w akcji bojowej pułków legionowych mowy być nie może. Legiony stały się formacją dla „sprzymierzeńców“ zgoła bezużyteczną, ale jednocześnie i niebezpieczną.

Teraz oto ujawnia się w całej pełni potężny wpływ brygadiera Piłsudskiego na żołnierza Legionów. Wpływ ten jest tak olbrzymi, że poczyna zagrażać już interesom „sprzymierzonych“, którym od początku wojny w całej grze o Polskę, o nic innego przecież nie szło, jak tylko o polską krew.

Wartość tej krwi poznała należycie niemiecka Kwatera Główna, która trzy Brygady legionowe, tę garstkę „szaleńców“, ceni przecież znacznie wyżej, niż cały korpus sprzymierzonych wojsk austriackich. I oto tej wspaniałej polskiej krwi może zabraknąć „sprzymierzonym“ w dalszej rozgrywce międzynarodowej. Jest to atut zbyt cenny, by można go było z ręki wypuścić. Gwoli tej ofiary z krwi polskiej, dla własnych swoich celów, ludzie najbardziej Polskę nienawidzący, wodzowie armii niemieckiej, Hindenburg i Ludendorf, zaczynają mówić o Polsce Niepodległej. „Polska, mimo, że nie o Polskę wojowano, zaczynała być czymś w grze polityczno-wojskowej pomiędzy zaborcami.‘ [23]

Ażeby móc swobodniej dysponować swoimi dywizjami, potrzebnymi na froncie zachodnim, Niemcy wysuwają koncepcję ogłoszenia Niepodległości Polski, która swoim żołnierzem obsadziłaby front rosyjski.

Doniosłym decyzjom Niemieckiej Kwatery Głównej Austria przeciwstawić się nie może. Zawsze i we wszystkim przez cały czas wojny ulegała ona swojemu potężnemu sojusznikowi. I oto w konsekwencji uka-

zuje się historyczny akt, który ma spełnić nadzieje Polaków, a przede wszystkim nadzieje „sprzymierzonych“: 5-go listopada 1916 r. zostaje ogłoszona deklaracja cesarzy Niemiec i Austro-Węgier, zapewniająca Narodowi Polskiemu niepodległe państwo z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem.

„Nowe Królestwo, — głosi deklaracja, — znajdzie w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami rękojmie, potrzebne do swobodnego sił swych rozwoju. We własnej armii żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni w wielkiej obecnej wojnie“.

Stało się więc. Po raz pierwszy od przeszło 100 lat ci sami zaborcy, co Polskę między siebie dzielili, opowiedzieli się za samodzielną państwowością polską. Padły oto z ust tych samych zaborców dawno „zapomniane poza Polską słowa: Niepodległość Polski, Rząd Polski, Wojsko Polskie. Za te słowa umierali na polach bitew nasi ojcowie i dziadowie, z tymi słowami szliśmy pokryjomu, nieraz z ofiarą własnej wolności czy nawet życia, tworzyć podwaliny ich istotnej treści, te same słowa próbowaliśmy wymówić w imieniu Polski pamiętnego dnia 6 sierpnia 1914 r.“ [24]

Oto pierwsze zwycięstwo idei, trudu i znoju Józefa Piłsudskiego. Posiew krwi żołnierskiej, która obficie w ciągu dwóch lat wojny zrosiła umęczoną wiekową niewolą ziemię polską, wydał pierwszy plon.

W tych nowych warunkach politycznych, stworzonych aktem z dnia 5 listopada Józef Piłsudski stara się wpłynąć na uspokojenie umysłów w szeregach legionowych, wzburzonych odejściem Komendanta. W liście do pułkownika Śmigłego Rydza zaleca Piłsudski cofnąć zgłoszone dymisje i pozostać w szeregach Legionów.

„Z chwilą mego ustąpienia, — pisze — daliście wyraz swym uczuciom i odpowiednik swemu położeniu przez podawanie się do dymisji.“

„Jeżeli w ten sposób stwierdziliście głęboką tęsknotę żołnierza do własnych polskich instytucyj rządowych i wojskowych, jeżeli dumny być mogę z tego własnowolnego zespalania swego losu przez żołnierza z moim losem, jeżeli do głębi duszy wstrząsało mną wzruszenie na myśl, że zasłużyłem na tak głębokie zaufanie i na tak szczere uczucie — jedno z najsilniejszych w świecie — uczucie prawdziwego żołnierza do swego naczelnika, — to jednak, kochany Pułkowniku, sądzę, że teraz musicie wykazać uzasadnioną cierpliwość i ufność, że żołnierz polski w tej światowej wojnie znajdzie nareszcie ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego woj-

ska. Zdaniem moim, dymisje Wasze powinny teraz być cofnięte, a z tą chwilą żelazne prawa służby żołnierskiej powinny być w całej rozciągłości przez Was stwierdzone".[25]

Żołnierz Legionów, posłuszny Komendantowi, wierzy, że tak musi być dobrze, jak on rozkazuje. Dymisje zostają cofnięte. Następuje w szeregach uspokojenie. Ale dla Piłsudskiego ta zmiana taktyki nie oznacza bynajmniej, że walka o Polskę została zakończona. Przeciwnie, dla niego rozpoczyna się nowy okres ciężkiej walki, tym cięższej, że prowadzić ją musi nie w otwartym polu, z zaprawionym w bojach żołnierzem, ale samotnie z przeciwnikiem potężnym i wyrafinowanym, rozporządzającym wszystkimi środkami, jakich sam jest pozbawiony.

Po deklaracji z dnia 5 listopada okupanci powołują do życia Tymczasową Radę Stanu z siedzibą w Warszawie, jako stolicy Królestwa Polskiego. Instytucja ta pozostaje jednak pod „opieką" i kontrolą komisarzy rządowych Niemiec i Austro-Węgier. Jednocześnie ogłoszona została na ziemiach okupowanych odezwa werbunkowa, nawołująca ludność do tworzenia wojska polskiego.

Kadrami tego wojska mają być Legiony, sprowadzone z Wołynia do Królestwa. Trzeci pułk zostaje nawet uroczyście zainstalowany w Stolicy.

Piłsudski powołany zostaje do Rady Stanu, w której powierzają mu sprawy organizacyjne wojska. Komendant przyjmuje mandat wbrew własnemu przekonaniu. „Cielęcy zachwyt z powodu aktu 5-go listopada, z powodu możności tworzenia t. zw. wojska i rządu polskiego, był tak olbrzymi, że zaraził ogromną ilość młodzieży polskiej; widziałem i czułem, że jeżeli ja tam nie będę, nikt próby tej nie wytrzyma." [26]

Niewiara Piłsudskiego w szczerość intencji „sprzymierzeńców" znajduje wkrótce głębokie uzasadnienie w poczynaniach „opiekunów", pełnych nieufności w stosunku do kraju, któremu przecież zaofiarowali „rękojmie, potrzebne do swobodnego sił swych rozwoju".

Tymczasem wszystkie poczynania, wszystkie zarządzenia zmierzają nie do czego innego, jak do skrępowania „swobodnego sił rozwoju" Narodu Polskiego.

„Nieufność wywołuje przy każdym kroku tysiące zastrzeżeń, które znowu trafiają odrazu na użyźniony stuletnią pracą grunt tradycyj stosunków austro-niemiecko-polskich. To znaczy, że każdy krok, każdy środek już w swym założeniu, a tym bardziej w realnym przeprowadzeniu natychmiast wywołuje antypolskiego wilka z lasu, wilka, przyzwyczajonego zdawna szczerzyć zęby, nigdy zaś szanować odrębności kultury



KOMENDANT.
(wg. portr. Z. Grabowskiego)

narodowej, czy poczucia godności i honoru narodu polskiego. W ten sposób zawsze ma się wrażenie, że oba państwa centralne systematycznie jedną ręką niszczą to, co drugą usiłują budować..." [27]

Najwięcej zastrzeżeń budzi metoda rozbudowy wojska. Rada Stanu pozbawiona jest wszelkiego wpływu na sprawy związane z organizacją wojska, tego najważniejszego czynnika samodzielności państwowej. Najwyższa reprezentantka „władzy", proklamowanego przez okupantów „Państwa Polskiego" „jest w stosunku do tego wszystkiego, co dotąd było wojskiem bezsilna i nic w sprawie tej nie ma do mówienia".[28]

Z zupełnym pominięciem Legionów, jako kadry, rozpoczyna się organizacja t. zw. Polskiej Siły Zbrojnej, której „Wodzem Naczelnym" zostaje „zdobywca wielu fortec, generał piechoty, kawaler najwyższych odznaczeń von Beseler", generał gubernator warszawski. [29]

A więc nie Naród będzie budował państwowość swoją i swoje wojsko. Rada Stanu pod kontrolą Komisarzy okupacyjnych, a wojsko pod dowództwem generała-zaborcy!

Ten sposób rozwiązania sprawy nie może, naturalnie, znaleźć aprobaty Józefa Piłsudskiego, który dążył do innej zgoła formy samodzielności państwowej, do innej formy reprezentacji Narodu: „do formy, w którą się formalnie wylewa ojczyzna żołnierza — do rządu, który żołnierza reprezentuje na zewnątrz, który z niego wszelkie troski polityczne zdejmuje i daje poczucie zrozumiałe celu, dla którego krew się daje".[30]

„Żołnierz, o ile nie jest najemnikiem, dla którego treścią jest kontrakt najemny, musi posiadać za sobą rząd, który mu wyznacza cele i metody, wyznacza wodzów i kierowników..." [31]

Mimo to Piłsudski pozostaje jeszcze w Radzie Stanu, by móc bliżej przyglądać się pracy „budowania" Polski przez zaborców. Jednocześnie wydaje rozkaz niewstępowania do Polskiej Siły Zbrojnej, organizowanej przez von Beselera. Nie może przecież żołnierz polski służyć zaborcy i jego celom politycznym. Wszak nie o co innego, jak o to właśnie walczył Komendant w ciągu dwóch długich lat z Komendą Legionów i z N. K. N. To był przecież najistotniejszy powód, który zmusił Piłsudskiego do rozstania się z Brygadą. Nic bowiem tak dotkliwie nie bolało go w czasie dwuletniej pracy wojennej, jak właśnie to, że nie miał za sobą tej reprezentacji Narodu, która świadczy o jego sile, o jego samodzielności; nie miał za sobą Narodu.

„Kiedym szedł, — mówi Piłsudski, — jako sierota-żołnierz, szukający Ojczyzny, kiedym wszedł do wspólnej rodziny żołnierza, by tego święta

uroczystego dla każdego żołnierza, tj. wojny zażyć, zazdrościłem otaczającym nas wojskom, nie przepychu technicznego, nie przepychu sztabów, jakie one posiadały. Zazdrościłem im nie tej wielkiej, olbrzymiej liczby wojsk, które w porównaniu z naszą garstką były olbrzymem wobec karła. Nie zadzdrościłem im wielkości, dumy i pychy. Zazdrościłem im jednego. Że mieli za sobą wolę narodu swego, która im posłuszeństwo nakazuje, że mieli rząd zorganizowany, który dumę żołnierza stanowi, który dla niego samego tę Ojczyznę reprezentuje. Zazdrościłem im, że w koniecznej brutalności wojennej oni mieli przed czym czoła uchylić.“ [32]

Sam zresztą nie po co innego na wojnę poszedł, jak po to, żeby Ojczyzna wolna była, oby „ojczyzna swój własny rząd miała“. [33]

Ale wolność pod kuratelą komisarzy-zaborców, a wojsko pod wodzą generała-zaborcy, to nie wolność, o którą przez dwa lata krew polska obficie się lała. Wolnością swoją Naród musi sam rozporządzać. Państwo swoje Naród musi sam budować.

Rozkaz Piłsudskiego, rozprowadzony po całym kraju przez wiernych mu emisariuszy, zostaje wykonany z całą żołnierską sumiennością. Zarządzony przez Niemców werbunek ochotników do Polskiej Siły Zbrojnej skończył się kompletnym fiaskiem. „Zakaz Józefa Piłsudskiego, wstrzymujący napływ młodzieży do wojska i skierowujący ją do Polskiej Organizacji Wojskowej, w zupełności unicestwił akcję państw centralnych.“ [34]

Nic dziwnego, że okupanci, zawiedzeni w swoich nadziejach i czując się zagrożonymi w swoich zdobyczach politycznych, zaczynają poważnie się zastanawiać nad sposobami zabezpieczenia się przed możliwymi niespodziankami ze strony Piłsudskiego. Legiony bowiem, stacjonowane w Królestwie, pozostają nadal pod jego przemożnym i decydującym wpływem, mimo, że nie piastuje on żadnego oficjalnego stanowiska wojskowego. Niemcy najlepiej się o tym przekonują, obcując wtedy blisko z żołnierzem Legionów, którego przeszkalają na modłę pruską, w związku z zamiarami rozbudowy Polskiej Siły Zbrojnej.

Z drugiej strony Niemcy doskonale obserwują znikome wyniki akcji werbunkowej i jednoczesny rozrost tajnej P. O. W. Nie uszedł też uwadze obserwatorów fakt, że początkowy entuzjazm Polaków z powodu wiele obiecującej deklaracji z dnia 5 listopada znacznie osłabł, zmieniając się powoli w nieufność co do szczerości zamiarów okupantów, łupiących nadal kraj niemiłosiernie. „Gdy ludność przekonała się, że nic się nie zmie-

niło, że ciężary okupacyjne trwają nadal, nastroje w przeciągu dwóch miesięcy radykalnie się zmieniły.“ [35]

Narastać zaczął długo tłumiony bunt przeciw bezprawiom nowych zaborców, których ingerencja sięgała głęboko w życie polityczne i gospodarcze Narodu. Niemała w tym była zasługa żołnierzy legionowych, którzy od samego początku wojny, przez cały czas swej pracy wojennej ze „sprzymierzeńcami“ byli zawsze „wyrazicielami tego buntu i to wyrazicielami jawnymi, walczącymi publicznie o szacunek dla tego, co polskie nosi imię“.[36]

Teraz, kiedy legioniści znaleźli się na ziemi ojczystej, kiedy mają możność bliżej przyjrzeć się gospodarce okupantów, którzy pragną uchodzić za opiekunów Polski Niepodległej, a łupią kraj niemiłosiernie, pomiatając przy każdej okazji godnością Narodu, — dochodzi coraz częściej do nieporozumień i starć. Awantury nierzadko kończą się użyciem broni.

Legioniści zaczynają wcale poważnie zagrażać interesom państw centralnych na ziemiach okupowanych. „Szli oni tam tak jaskrawo w poprzek zarządzeniom władz okupacyjnych, tak śmiało i hardo przekraczali rozmyślnie przepisy, ciążące nad całą ludnością, tyle czynili złośliwości, z tak niezrównanym humorem wykpiwali publicznie robotę austriacką i niemiecką“, [37] że zdawało się, iż doprowadzi to do poważnego starcia zbrojnego pułków legionowych z okupantami.

Sytuację i tak już zaognioną komplikuje jeszcze nowe doniosłe wydarzenie: oto w połowie czerwca 1917 roku w stolicy zrewolucjonizowanej Rosji odbywa się zjazd Związków Wojskowych Polaków, którzy dokumentują swoją więź ideową z rodakami z drugiej strony frontu, wybierając honorowym Przewodniczącym Zjazdu Józefa Piłsudskiego. Jest to jeszcze jeden dowód wielkiego promieniowania wpływu osobistego brygadiera Piłsudskiego i jego daleko idących możliwości moralnych i materialnych.

Niemcy pilnie obserwują ten potężny rozrost autorytetu Piłsudskiego. Czynią też usilne starania, by go pozyskać dla swoich zamierzeń politycznych, dla swojego planu budowania Polski „w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami“.

„Naczelny Wódz Polskiej Siły Zbrojnej“, namiestnik cesarzy, generał von Beseler nie szczędzi nawet osobistych zachodów, aby skłonić Piłsudskiego do poparcia politycznych koncepcji protektorów „Państwa Polskiego z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem“.

Często zaprasza do siebie brygadiera Piłsudskiego, usiłując go prze-

konać o konieczności podjęcia współpracy politycznej i wojskowej. „Wypowiadał półtoragodzinne mowy, — stwierdza Piłsudski — starając się mi dowieść, że lepiej rozumie interes Polski, niż ja. Jednakże trudno było mi wierzyć, że Beseler jest lepszym Polakiem ode mnie“. [38]

Podczas jednej z licznych na ten temat konferencji u Beselera, Piłsudski wcale nie ukrywa swojej niewiary w szczerość obietnic Niemiec i Austro-Węgier. Oto jak wygląda jedna z takich konferencji w relacji obecnego na niej b. adiutanta brygadiera Piłsudskiego, gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego:

„Czy sądzi Pan, Ekscelencjo, — powiedział Piłsudski — że Naród da się oszukać frazesem lub obietnicą? Czy myśli Pan, że jeżeli nalepicie orła polskiego na każdy palec u ręki, która nas dławi, to przez to Polacy zaczną uważać morderczy uścisk tej ręki za wyraz miłości i przyjaźni?...“

„Von Beseler zrywa się, staje przed brygadierem czerwony z uniesienia.“

„Herr von Pilsudski! — krzyczy — krótko i węzłowato. W tym wielkim historycznym momencie Polsce potrzeba wielkich ludzi. Pan jest jedynym, jakiego znam, jakiego odkryłem. Niech Pan pójdzie z nami. Damy Panu wszystko: siłę, władzę, sławę, pieniądze. Pan zaś odda olbrzymią przysługę swojej ojczyźnie“.

„Piłsudski słucha, bębniąc palcami po stole.“

„Pan mnie nie rozumie, Ekscelencjo. — odpowiada spokojnie — Pan nie chce mnie zrozumieć. Gdybym przyjął Pańską propozycję, wy, Niemcy, uzyskalibyście jednego człowieka, ja zaś straciłbym cały Naród“.

„Beseler zniechęcony rozkłada ręce. Posłuchanie skończone“. [39]

Rozeszły się drogi „Naczelnego Dowódcy Polskiej Siły Zbrojnej“ i Tego, który był faktycznym ideowym Wodzem Żołnierzy i Narodu.

Nie mogąc kupić Piłsudskiego, tak, jak go kupić nie mogła Austria w 1914 r., Niemcy szukają środków zabezpieczenia się przed możliwymi niespodziankami ze strony upartego brygadiera i pozostających pod jego przemożnym wpływem Legionów. Niemcy doskonale wiedzą jak wysoko Piłsudski ceni swój honor żołnierski, swój honor służby dla Polski.

„Dopóki stoję na waszym czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego“.[40]

Po ten honor więc, po sumienie żołnierza polskiego sięgają Niemcy: ażeby sobie zapewnić spokój ze strony Piłsudskiego i Legionów zażądano złożenia przysięgi wierności „sprzymierzeńcom“. Żołnierz Legionów ma

uroczyście przysiąc, że w toczącej się wojnie ludów dotrzyma „wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier oraz Państw z nimi sprzymierzonych...“ [41]

I oto rozpoczyna się ostatnia już, decydująca gra Piłsudskiego o Polskę. Gra, w której stawką jest to wszystko, co ma najdroższego, wszystko, co jest w nim „sercem i uczuciem“,[42] to wszystko, co dotąd dla Polski zbudował, to wszystko, co Ojczyźnie ofiarował: życie swoje i żołnierza Legionów. Nic innego nie miał już do wygrania.

„Moi Panowie, — mówi Piłsudski do swoich dawnych towarzyszy broni na Zjeździe Legionowym w Krakowie w 1922 r. — to już było wtedy, gdy nie miałem już niczego innego do wygrania, jak tylko moją śmierć i na tę śmierć z zupełnym spokojem czekałem“.[43]

W tej ostatniej rozgrywce z zaborcami, kiedy męka odpowiedzialności nie tylko za własne życie, ale i los tysięcy młodych żołnierzy przytłacza duszę tak straszliwie samotną, Józef Piłsudski nie zawaha się ani chwili. Na perfidne żądanie okupantów jedną tylko ma twardą odpowiedź: nie! Żołnierz Legionów, żołnierz Polski, nie przysięże braterstwa broni ciemiężycielom Ojczyzny.

Piłsudski występuje z Rady Stanu i wypowiada się przeciw złożeniu przysięgi na wierność i braterstwo broni „sprzymierzeńcom“. Zdaje sobie dobrze sprawę z konsekwencyj, jakie stanowisko to pociągnie za sobą w stosunku do niego samego, jak i do tych żołnierzy, którzy go usłuchają. Ale nie pójdzie przeciw swemu sumieniu, przeciw swojemu honorowi służby dla Polski.

„Na złożenie przysięgi zgodzić się nie może, zdając sobie doskonale sprawę, że musiałaby ona zostać złamana, że bliski już dzień, w którym do otwartej, orężnej z Niemcami trzeba będzie stanąć walki.“ [44]

Decyzja Piłsudskiego wlot obiega wszystkie pułki legionowe. Zawrzało w szeregach legionowych I i III Brygady: jak jeden mąż odmawiają złożenia przysięgi na wierność i braterstwo broni nienawistnym zaborcom. Pod nogi delegatów Rady Stanu i Komendy Legionów padają szable oficerskie i karabiny żołnierzy. Brygady odmawiają posłuszeństwa tym instytucjom, będącym ślepym narzędziem w ręku okupantów.

W żołnierskim posłuchu trwa tylko garstka legionistów z II Brygady, pozostającej stale pod wpływem propagandy N. K. N. i Komendy Legionów. Ale i w tych pułkach łamią się dusze żołnierzy, których duchowym Wodzem jest jednak Józef Piłsudski.

I oto spełnia się ostatni akt wspaniałej epopei legionowej: Żołnierz

Polski, wskrzeszony wolą i rozkazem Józefa Piłsudskiego, posłuszny nowemu rozkazowi Wodza, wyrzeka się dalszej służby w Legionach.

„Zdołałem wielkim wysiłkiem woli — mówi Piłsudski — uchronić się od brudu pracy dla okupantów, bo nie daję zbrukać siebie, ani ludzi, których prowadziłem". [45]

Nie łatwo przychodzi ta rezygnacja ze służby, która była najwyższą dumą, najwyższym zaszczytem i honorem legionisty. Na krótko przed terminem złożenia przysięgi stało się już wiadome, że tych, którzy odmówili żądaniu okupantów, czeka obóz internowanych. Wtedy grono oficerów zgłasza się do Komendanta, „aby im pozwolił oprzeć się z bronią w ręku grożącemu Legionom internowaniu w obozach jeńców".[46]

„...Proponowali mi, jak rzecz według nich możliwą, by siłą oprzeć się wszelkich próbom narzucania nam przysięgi. Twierdzili przy tym, że niechybnie będą podtrzymani w tym wypadku przez wszystkich włościan okolicznych".[47]

Piłsudski zastanawia się nawet przez pewien czas „nad zrealizowaniem planu zajęcia Dęblina z bronią w ręku i trzymania go „aż wymusimy nowe układy". [48] Rezygnuje jednak z tych zamierzeń, przeczuwając swoim wspaniałym darem przewidywania, że to jeszcze nie czas, że jeszcze nie wszystko dojrzało do tej chwili, którą od dawna już przygotował.

„Żołnierz jestem, — mówi swoim wiernym chłopcom, — rozumiem was i ciężko mi dać wam ten rozkaz, ale... szliście na pola bitew umierać za Ojczyznę, teraz idźcie za nią do więzienia..." [49]

I posłuszni rozkazowi Wodza poszli za druty więzień i obozów.

„Poszli, cisnąwszy broń, której nie wzięli do oka, nie ścisnęli w garści i z krzykiem nią nie uderzyli tylko dlatego, że tak chciał Komendant, że nie pozwolił." [50]

Na skutek odmowy złożenia przysięgi Niemcy internują wszystkich legionistów Królewiaków w obozach Szczypiorna, Beniaminowa i innych.

Pułki 1, 4, 5, 6 piechoty, 1 pułk ułanów i 1 pułk artylerii przestają istnieć. Oficerowie i żołnierze, obywatele austriaccy, z tych pułków zostają przeniesieni do armii austriackiej. Z bronią w ręku pozostaje tylko II Brygada pod nazwą „Polski Korpus Posiłkowy", który przechodzi z powrotem pod opiekę austriacką.

W Królestwie pozostaje t. zw. „Polska Siła Zbrojna", popularnie zwana „Wehrmacht", pod rozkazami von Beselera.

Samotny teraz zostaje Józef Piłsudski. Tym samotniejszy, że chłopców swoich posłał na straszliwą wegetację w więzieniach i obozach inter-

nowanych. Krwawi serce i dusza się łamie, ale on jeden musi trwać, aż chwila odpowiednia nadejdzie.

„Dowódca musi umieć czekać i trwać w wesołości i szerzyć ją koło siebie, inaczej owiną mu się koło serca żmije niepewności i trwogi i innych też ugryzą".[51]

„Wódz każdy wszystkie wątpliwości zdusić w sobie musi i zachować je tylko dla siebie, a dać innym pewność siebie, siłę wytrwania w najcięższych chwilach".[52]

Trwa więc w dobrym humorze i wesołości, bo przecież nadal musi prowadzić całą robotę. Nie wolno mu ustać. Zamierza wyjechać do Rosji, by tam stanąć na czele formującego się Wojska Polskiego.

„Puście mnie panowie do Rosji — mówił żartem — a zobaczycie, co z tego wyniknie." [53]

Ten żart przyjmuje wkrótce kształt gotowego planu.

„Miałem następnie plan wyjechania do Rosji, nawet przygotowałem sobie drogę." [54] — wyznaje Piłsudski.

Wierni oficerowie, rozsiani po całym kraju w zakonspirowanych szeregach P. O. W., mieli go samolotem przewieźć do Rosji.

Zaniechał i tego zamiaru. Nie może się oddalić od swoich chłopców „Lecz miałem w sercu drzazgę — moich chłopców". [5] „...Honor wodza waszego mnie zatrzymał". [56] — wyznaje legionistom na Zjeździe w Krakowie.

Wszystko, co w nim jest „sercem i uczuciem", ciągnie tam, gdzie są oni, drodzy żołnierze i towarzysze broni... „Dotąd jestem o tyle z nimi, że los mój najściślej wiążę z ich losem, z nimi upadam, z nimi się wznoszę".[57]

Do Rosji wysyła swoich emisariuszy-oficerów, by tam zorganizowali P. O. W., — sam zaś pisze list do Beselera, że pragnie podzielić los swoich żołnierzy. Listu tego nie zdążył już nawet wysłać. Uprzedzeni o jego planie przedostania się do Rosji, Niemcy w nocy z 21 na 22 lipca 1917 r. aresztują Józefa Piłsudskiego i jego długoletniego szefa Sztabu, Kazimierza Sosnkowskiego.

Spełniło się życzenie Wodza. Podzielił los swoich żołnierzy. Tak, jak oni, poszedł na tułaczkę, na poniewierkę więzienną.

Wywieziony z Warszawy, po krótkim pobycie w więzieniach w Gdańsku i Szpandawie, osadzony zostaje w cytadeli w Wesel. Po miesiacu zostaje jednak przewieziony do twierdzy Magdeburskiej, gdzie trzymany jest w zupełnym odosobnieniu.

Jak przed trzydziestu laty, kiedy jako młody chłopiec oderwany został

od tego wszystkiego, co czcił i kochał. Oto znów odcięty jest od świata i ludzi, od tego wszystkiego, co było w nim „sercem i uczuciem".

Oto wyrwany został z życia tak wspaniałego, „tak pełnego zmian i tak bogatego codzień w inne wrażenia",[58] i skazany na zupełną bezczynność w monotonnej ciszy więziennej, która z dniem każdym coraz boleśniej wżera się w serce i trawi duszę tęsknotą za tymi, „z którymi się zbratało w ciężkiej i twardej, lecz tak niezwykle uroczej i tak bratersko przeżytej pracy wojennej..." [59] „Nieraz też, — opowiada — w długich, samotnych przechadzkach po ogródku wyrastały mi, jak żywe, kwiaty wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły i łudziły one, jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy miłe twarze przyjaciół, gdym w uszach słyszał nieledwie ich śmiechy obok huku armat i grzechotu karabinów, grających swą muzykę wojenną." [60]

Skazany na zupełną izolację od ludzi i świata, Piłsudski nie wie nic o tych przemianach, które szybko po sobie następują, zbliżając coraz bardziej chwilę ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej. Nie wie nic, że Legiony, a właściwie II Brygada Legionów Polskich, jako P. K. P., powróciła pod opiekę Austrii, by wypełnić swoje dziejowe posłannictwo. Odwołana z Królestwa i rzucona na front besarabski, Brygada pełni wytrwale swoją służbę, aż się wypełni czara goryczy i zawodu... Aż sama dozna zdrady z ich strony... Kiedy bowiem „sprzymierzeńcy" zawierają pokój z Rosją kosztem ziemi polskiej, dokonując czwartego rozbioru Polski, — nie wytrzymały już przepojone goryczą i bólem twarde serca żołnierzy karpackiej Brygady. W nocy z 15 na 16 lutego 1918 r., po krwawej bitwie z Austriakami pod Rarańczą, II Brygada Legionów przebija się przez front i maszeruje w głąb Rosji, by połączyć się z pozostającymi tam formacjami Wojska Polskiego.

O tym wszystkim nie wie nic więzień twierdzy Magdeburskiej, dokładnie izolowany od wszystkiego, co by sercu mogło najmniejszą przynieść ulgę. „Byłem od polskiego życia rozmyślnie najzupełniej izolowany. Życie polskie biegło hen, gdzieś daleko, nie dając mi żadnych danych o sobie. Izolacja ta była doprowadzona do tego stopnia, że do mnie wiadomości o świecie zewnętrznym dochodziły jedynie z gazety codziennej, wychodzącej w Magdeburgu — „Magdeburgerzeitung". [61]

Z gazety tej dowiaduje się, że Radę Stanu w Królestwie rozwiązano, a w jej miejsce powołano Radę Regencyjną, jako najwyższą reprezentantkę Narodu i „Państwa Polskiego", pozostającego pod opieką wielkorządcy von Beselera.

Nie dochodzi do więźnia twierdzy Magdeburskiej żadna wieść o tym, jak to Żelazna Brygada, połączywszy się z drugim korpusem Wojsk Polskich w Rosji, stoczyła jeszcze jedną wielką bitwę z zaborcą, teraz z trzecim z kolei, z Niemcami, którzy Wodza w Magdeburgu uwięzili, by się przed ciosem jego z tej właśnie strony zabezpieczyć. Ale nic to nie pomogło. Sprawiedliwości dziejowej musi się stać zadość. Pod Kaniowem 11 maja 1918 r. legioniści II Brygady Legionów Polskich stoczyli z Niemcami całodzienny krwawy bój, który jest ostatnim akordem tragedii psychicznej Legionów. Tak żołnierz II Brygady zadokumentował swoją wierność idei Józefa Piłsudskiego, idei Polski Niepodległej.

Tak oto żołnierz II Brygady w austriackiej kurtce bił się z moskalami, w pruskiej beselerce walczył z Austriakami pod Rarańczą, a w rosyjskim szynelu strzelał do Niemców pod Kaniowem.

I tak spełnił się wreszcie w całej pełni „testament dla Wodzów, dygnitarzy i całej Rzeczypospolitej: oto, żeby z żadnym nieprzyjacielem nie paktować, ale wszystkich bić...“ Ale nie wie nic o tym Wódz, którego serce tęsknota pożera. Jedynym pocieszeniem w tej samotności jest wiara niezłomna, „że Niepodległość Polski jest już, już w drodze... Traktował kwestię wyłonienia się ostatecznego niepodległości Polski jako kwestię czasu“. [62]

I czas ten, wlokący się straszliwie wśród samotnej więziennej ciszy, stara się wypełnić wspomnieniami o swoich pierwszych bojach. „Pierwsze boje, pierwsze zetknięcie z wojną! Nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie było w tym tak dużo rozrzewniającej poezji, jak w młodzieńczej pierwszej miłości, w pierwszych pocałunkach...“ [63]

Tej swojej „miłości“ poświęca czas więzienny, czas przymusowej bezczynności. I oto powstaje jedna z najpiękniejszych opowieści o pracy wojennej: „Moje pierwsze boje“.

Kiedy tak w zaciszu więziennym pracuje nad swoimi wspomnieniami, Nemezis dziejowa też nie próżnuje, zbliżając z dniem każdym chwilę otwarcia „drzwi kazamaty, w której razem z Piłsudskim chciano uwięzić i zgubić całą sprawę polską...“ [64]

Kontrofensywa państw koalicyjnych, rozwijająca się pomyślnie na całym froncie zachodnim, kruszy wreszcie potęgę militarną Niemiec. Czując zbliżającą się katastrofę, Niemcy łagodzą dotychczasową zupełną izolację Piłsudskiego, dodając mu za towarzysza płk. Sosnkowskiego, który dotąd trzymany był przez cały czas w tym samym Magdeburgu, ale w więzieniu wojskowym.

We dwóch czekają teraz tej chwili, która przecież nadejść musi. Wierzy w to Komendant niezłomnie. Tak, jak swoim cudownym darem przewidywania odgadł zawieruchę rewolucyjną w Rosji, tak i teraz przeczuwa, że niebawem kolej przyjdzie i na Niemcy. I otworzą się wrota więzienia, droga do Polski stanie przed nimi otworem.

Pierwszą jaskółką nadchodzących wielkich przemian politycznych i społecznych, z którymi niebawem oko w oko zetknie się Piłsudski, jest drobny na pozór, ale jakże charakterystyczny dla ówczesnych stosunków politycznych w Polsce fakt umieszczenia w niemieckim tygodniku „Die Woche" fotografii brygadiera Piłsudskiego z podpisem „Minister Spraw Wojskowych Polski".

„Pamiętam, — wspomina ten fakt Marszałek — jak śmieliśmy się z moim kolegą w więzieniu, gen. Sosnkowskim, jak kpiliśmy, jako z symbolu Polski, iż minister spraw wojskowych tego kraju jest nie gdzie indziej, jak w więzieniu." [65]

W pierwszych dniach października zawitał do twierdzy Magdeburskiej delegat rządu niemieckiego pod pretekstem zbadania warunków życia więźniów. Jakby od niechcenia w rozmowie z Piłsudskim nadmienia o możliwości uwolnienia „Ministra Spraw Wojskowych Polski" pod warunkiem nie walczenia przeciw Niemcom. Ale Piłsudski jest tak twardy, tak nieustępliwy, gdy chodzi o pakty polityczne z zaborcami, jak w 1914 r. wobec Austrii, jak w 1917 r. wobec sprawy przysięgi. Wysłannikowi rządu niemieckiego odpowiada: „Trzymacie mnie w więzieniu, nie możecie stawiać mi żadnych warunków..." [66]

Nic go nie zmieniło więzienie, nic go nie zmieniła trawiąca serce tęsknota. Nie skusi go wolność niewolna, tak jak nie skusiły go obietnice władzy, pieniędzy, sławy, czynione przez Beselera. Pozostaje wierny zasadzie niepaktowania z wrogiem.

Wreszcie Niemcy muszą kapitulować. Pogarszająca się z dnia na dzień sytuacja na froncie zachodnim wpływa nader ujemnie na sytuację wewnętrzną państwa niemieckiego. Naród jest już u kresu wytrzymałości. Cztery lata wojny nie wiadomo o jaką sprawę wyczerpują cierpliwość narodu niemieckiego i rozluźniają jego żelazną dyscyplinę. Nie lepiej dzieje się w monarchii austro-węgierskiej. Sytuacja tej wiernej sojuszniczki Niemiec jest o tyle gorsza, że wszystkie narody, stanowiące państwo austro-węgierskie, dążą do samodzielności i niepodległości. Manifest cesarski do narodów Austro-Węgier przypieczętował kres monarchii Habsburgów.

A na froncie zachodnim klęska za klęską demoralizuje niemieckie i austriackie wojska. Trzeba prosić o pokój, by ratować państwo.

Rozwój tych wypadków, pędzących za sobą z szaloną szybkością, zmusza rząd niemiecki do zajęcia nowego stanowiska wobec magdeburskiego więźnia, „Ministra Spraw Wojskowych Polski".

Kiedy zapadła decyzja uwolnienia Józefa Piłsudskiego wraz z jego Szefem Sztabu, „Beseler stwierdził, że jest to równoznaczne z rewolucją w Polsce...". [67] Ale rząd niemiecki nie ma już innego wyjścia, — „zawsze będzie to lepsze, niżby miał tłum żołnierski z własnej inicjatywy go uwolnić". [68]

Dnia 8 listopada 1918 r. w twierdzy Magdeburskiej „zjawili się dwaj oficerowie niemieccy, ubrani już po cywilnemu". [69]

Bez żadnych wstępów oświadczono obydwu więźniom, że są wolni.

„Panowie są wolni, — mówi jeden z oficerów — Mam rozkaz Kanclerza Rzeszy towarzyszyć Panom do Berlina... Proszę się śpieszyć... nie ma chwili do stracenia... Magdeburg zrewoltowany... Samochód czeka na Panów, proszę zabierać tylko najniezbędniejsze rzeczy... Jeszcze raz powtarzam: nie ma minuty do stracenia, — inaczej za nic nie ręczę..." [70]

W pół godziny potem Józef Piłsudski i jego współtowarzysz niedoli, Kazimierz Sosnkowski, w towarzystwie dwóch oficerów, przebranych po cywilnemu, pędzą samochodem z Magdeburga do Berlina. W godzinach popołudniowych niedawni więźniowie są gośćmi rządu niemieckiego.

W Berlinie następuje jeszcze jedno kuszenie Józefa Piłsudskiego. Ostatnia jeszcze próba. Ale „odpowiedź Komendanta była niedwuznaczną, kategoryczną odmową składania jakichkolwiek deklaracyj lub zobowiązań". [71]

W końcu Niemcy dają za wygranę. W tej dwuletniej, bezkrwawej, ale uporczywej i bezwzględnej walce ze „sprzymierzeńcami" o honor służby dla Polski i tylko dla Polski, Piłsudski odnosi walne zwycięstwo.

Dnia 9 listopada 1918 r .wybucha rewolta w Berlinie. Runęła potęga Niemiec, która w szachu trzymała w ciągu przeszło czterech lat niemal cały świat.

Tego samego dnia w godzinach popołudniowych rząd niemiecki uznał dalsze przetrzymywanie Piłsudskiego za bezcelowe. Zezwala mu na powrót do Polski. I nie tylko zezwala, ale nawet nagli. Jakby w przeczuciu, że od powrotu Piłsudskiego do Polski zależy życie wielu tysięcy żołnierzy niemieckich, okupujących jeszcze ziemie polskie, ale spragnionych powrotu

do swojej ojczyzny, by ustanowić tam nowy porządek, nowy ład, nową sprawiedliwość.

Piłsudskiemu oddano do dyspozycji wagon pierwszej klasy z lokomotywą. O zmierzchu dnia 9 listopada 1918 r. opuścił Berlin ten historyczny pociąg, uwożąc do Polski Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego. W podróży tej towarzyszą im ci sami oficerowie niemieccy, którzy wyprowadzili więźniów z twierdzy Magdeburskiej.

Dziwnie nieswojo i niespokojnie czują się w tej podróży ci dwaj reprezentanci upadającej pod ciosami rewolty potęgi militarnej Niemiec. Niepokój wzrasta w miarę zbliżania się do celu podróży, własnymi oczami bowiem widzą, jak na gruzach starego porządku narasta nowa potęga, której na imię Polska Niepodległa. A najmocniejszym wyrazem tej nowej prawdy dziejowej, jej symbolem najdoskonalszym jest oto ten mąż zbiedzony, w siwej kurtce strzeleckiej, z pruskim bagnetem przy boku — niedawny więzień Magdeburga — Józef Piłsudski.

Oto wraca on do Ojczyzny, jako pielgrzym utrudzony i stęskniony. Ale wraca nie na spoczynek, jeno na nowy trud i znój, by zapisać nową kartę dziejów odrodzenia i wspaniałego rozkwitu Ojczyzny Wolnej i Niepodległej.

CZĘŚĆ II

NAMIESTNIK WOLNOŚCI

X. NACZELNIK.

Dzień 11 listopada 1918 r. rozpoczyna nową kartę w dziejach Polski Odrodzonej. Kartę, którą przez wiele lat zapisuje najwspanialszymi czynami, wielkimi zwycięstwami oręża i ducha Józef Piłsudski.

Kiedy w pamiętnych dniach listopada 1918 r. stanęła do pracy samodzielnej Polska Niepodległa, Naród pojąć nie mógł tego „cudu", jaki się dokonywał na jego oczach.

Długich trzeba było lat mozolnego trudu przeorywania psychiki Narodu, by wreszcie zrozumiano, że historyczny już dziś, jako święto narodowe, dzień 11 listopada 1918 r. w dziejowym procesie odradzania się Ojczyzny wypływa konsekwentnie z decyzji, jaką powziął Józef Piłsudski w pamiętną noc z 5 na 6 sierpnia 1914 r. w Krakowie.

Z tego faktu wypływa też zjawisko niezaprzeczone, „że w początkach pracy naszego życia państwowego, naszej nowej ery, praca narodu polskiego związana jest z jednym ciągle imieniem. Wiąże się z imieniem wybrańca losu, z jego błędami lub też zasługami, wiąże się ze stałą pracą... Józefa Piłsudskiego".[1]

Kto wie, czym stałby się w dziejach Polski dzień 11 listopada 1918 r., gdyby dnia tego nie było w stolicy człowieka, który powrócił z twierdzy Magdeburskiej?

Czy był bowiem w Polsce jakikolwiek inny człowiek, który by miał odwagę i umiał wyprowadzić Polskę z tego chaosu, w jakim znalazła się w pierwszych dniach listopada 1918 r.?

Czy był kto godniejszy lub większych zasług?

Czy był kto bardziej do tego przysposobiony, niż Józef Piłsudski, który od dzieciństwa „w sercu swoim nosił cierpienie całego narodu" a w sumieniu jego przyszłość?

Jedno jest pewne, że po za nim nikt inny w rachubę nie był nawet brany. Potwierdzają to zgodnie wszystkie niemal relacje, odnoszące się do tych dni przełomowych.

„On był jedynym człowiekiem, który mógł ująć rozszalałe wypadki dziejowe w Swoje ręce.“ [2] „On jeden dorósł do oceny chwili dziejowej, on jeden dorachował się wszystkich istotnych zagadnień, wynikających z położenia, on jeden umiał skupić skłócone energie, on jeden rozporządzał zdolnością przedsiębrania pozytywnego działania.“ [3] „Dopiero przyjazd Piłsudskiego oszczędził Warszawie ciężkich ofiar.“ [4] „My w Warszawie oczekujemy Piłsudskiego jak Mesjasza. On jeden jest w stanie sprawować dyktaturę.“ [5] „W owej chwili Piłsudski to była Polska.“ [6]

Na Piłsudskiego, na tego więźnia w siwym „dość obszarpanym i zaplamionym“ mundurze strzeleckim, cały Naród czekał. I wypadki dziejowe nań czekają, by z błyskawiczną szybkością potoczyć się dopiero wtedy, kiedy Piłsudski ster chwyta w swoje mocne, do walki od lat zaprawione, ręce.

Na Piłsudskiego czeka też Rada Regencyjna, szukająca na gwałt człowieka, na którego barki mogłaby jak najprędzej zrzucić odpowiedzialność za szybko przewalające się wypadki.

„Wydaje się, jak gdyby wypadki biegły, nie licząc się najzupełniej z tym, co człowiek mówi i co myśli, przerastając w danej godzinie człowieka, który jest za mały w stosunku do zdarzeń“.[7]

Rada Regencyjna jakby czuje swoją małość wobec wielkości tej chwili dziejowej, która na zegarze dziejów godzinę Polski wydzwania. I czuje małość swoją wobec tego człowieka utrudzonego, co z więzienia Magdeburskiego powrócił, a który dla całej Polski stał się jedynym, żywym symbolem Odrodzenia Ojczyzny.

Kiedy w mglisty poranek 10 listopada 1918 r. Piłsudski powrócił z twierdzy Magdeburskiej do Warszawy, staje się od razu ośrodkiem, wokoło którego skupia się wszystko i wszyscy, co dla wyzwolenia Ojczyzny pracują. Od chwili, gdy znowu stanął na ziemi ojczystej, podjąć musi znojny trud, który jest udziałem całego jego życia. Aby wypełnić się mogła wola Przeznaczenia:

„A życie jego — trud trudów“.

Wprost z dworca zabiera Piłsudskiego do swojego pałacu książę — regent Lubomirski, by niezwykłego gościa oświecić co do aktualnej sytuacji politycznej kraju. A nie była ona ani prosta, ani łatwa.

Królestwo całe znajdowało się jeszcze pod okupacją. „Żołnierz niemiecki chodził jeszcze po ulicach Warszawy. Dokoła działo się coś nadzwyczajnego, o czym nikt ściśle nie wiedział, ale trwożył się przed niepewnym jutrem.“ [8]

Rada Regencyjna władzy żadnej nie posiada. Nawet jej nie pragnie. Nie sięga po nią, choć dosłownie leży ona na ulicy.

W części Królestwa, objętej okupacją austriacką powołano rząd ludowy, który pierwszym swoim aktem „ogłosił detronizację" Rady Regencyjnej. Tuż o miedzę krotochwilna Republika Tarnobrzeska, „nie uznająca żadnej innej władzy".

W Krakowie urzęduje też coś w rodzaju rządu: t. zw. Komisja Likwidacyjna, „odmawiająca posłuchu i Radzie Regencyjnej i Rządowi Lubelskiemu".

We Lwowie toczą się krwawe walki z Rusinami o miasto. Taka sama sytuacja w całej niemal wschodniej Małopolsce. „W całym kraju niesłychane wzburzenie i rozprzężenie, grożąc chwilami przerodzeniem się w wojnę domową..." [9]

W b. zaborze pruskim najspokojniej gospodarzą Niemcy do spółki z t. zw. Polską Radą Ludową, coś w rodzaju „przymusowego współrządzenia i poddawania się władzy zaborców, jako władzy bardziej silnej, bardziej suwerennej".[10]

Na południowym zachodzie Czesi wyciągają chciwe łapy po Spisz, Orawę i Śląsk Dolny. Na wschodzie groza inwazji bolszewickiej.

A w Paryżu jeszcze jeden rząd polski: t. zw. Komitet Narodowy, marzący o organizowaniu państwowości polskiej pod osłoną bagnetów zwycięskiej Koalicji. Prezes tego Komitetu, Roman Dmowski, sam wyznaje, iż usilnie zabiegał o to, ażeby konwencję rozejmową z Niemcami uzupełnić „zastrzeżeniem, że na wschodzie ewakuacja wojsk niemieckich nastąpi dopiero wtedy, gdy państwa sprzymierzone tego zażądają..." [1]

Taka była w dniach listopadowych sytuacja polityczna Polski, stającej do samodzielnego bytu państwowego, kiedy brygadier Piłsudski powrócił z twierdzy Magdeburskiej.

W pierwszej chwili przerażenie ogarnia niedawnego więźnia w tym kalejdoskopie wrażeń i wypadków. Z miejsca wpada w „dziki chaos sądów, zdań, myśli, dziki chaos ugrupowań, dziki chaos, niemożliwy do ułożenia w jakiejkolwiek łamigłówce". [12]

„Byłem przerażony tym, co zastałem, — wspomina Piłsudski te pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej — i chciałem — wyznam — najbardziej tchórzliwie uciec z Warszawy. Zastałem tam bowiem to, co w myślach nazwałem oddawna konkubinatem z zaborcą, konkubinatem, w którym zaborca jest zawsze silniejszy od Polski. Dlatego, zastawszy stan chaosu

półrewolucji, pół — nie wiem czego — chciałem nazajutrz wyjechać z Warszawy.“ [13]

„Pierwszą rzeczą, która się w tej epoce rzuca odrazu w oczy, jest słabość, słabość, wyrażająca się w niemożności powiedzenia tego, czego się chce. Na zegarze dziejowym bije godzina Polski. Wszyscy nie mają sił, aby powiedzieć to, co zegar wydzwania. Wszyscy jak gdyby szukają ucieczki od wypowiedzenia tego, co każdy pragnie, do czego każdy dąży. Uciekają tak, jak ja chciałem uciec z Warszawy...“ [14]

Ale nie ucieka. Nie ucieka, bowiem czuje, że oto „Dziejów Księga rozwiera karty nad Narodem“, że spełnia się wieszcza wróżba poety:

„Narodzie, wróżę zmartwychwstanie...“

Czuje, że oto poczyna wypełniać się wola Przeznaczenia.

A on — sługa Ojczyzny i Przeznaczenia — nie może tej woli się sprzeciwić.

Późno w nocy z 10 na 11 listopada 1918 r. zjawia się „vis major“ — „Soldatenrat“, jakby wysłannik Przeznaczenia.

„W nocy tego samego dnia, w którym przyjechałem, — opowiada Piłsudski — zjawili się do mnie przedstawiciele „Soldatenratu“, z prośbą o omówienie sposobu, za pomocą którego można by było zarządzić likwidację okupacji, czyli istnienia zaborcy w Polsce.“ [15]

Z początku nie ma zamiaru pertraktować w tej sprawie. Nie czuje się ani kompetentny, ani powołany.

„Daremnie dowodziłem, że to do mnie nie należy i że nie chcę się do tego mieszać, że to należy do „Rady Regencyjnej“ i napróżno namawiałem ich, by zwrócili się do kogo chcą, ale nie do mnie. Wtedy ci panowie wyrazili swoje obawy, że jeżeli się zwrócą do jednych, to drudzy za to tylko, że się do tamtych zwrócili, zaczną na nich napadać i zarzynać, gdy zaś zwrócą się do przeciwników „Rady Regencyjnej“, to kto wie, czy „Rada Regencyjna“ nie zacznie ich napadać i wyrzynać. W położeniu tym, w jakim się znaleźli, muszą mieć gwarancję, że żołnierze, oficerowie, żony oficerskie i t. d. powrócą do kraju. Żądają odpowiedzi, gdyż jutro będą musieli przejść do zabezpieczenia swego życia i swoich podwładnych.“ [16]

Te argumenty delegatów „Soldatenratu“ każą Piłsudskiemu jeszcze raz zastanowić się nad sytuacją i nad swoją decyzją. A kiedy zaczął się zastanawiać — zawahał się w swoim postanowieniu wyjazdu z Warszawy.

Zawahał się, gdy sobie uprzytomnił straszliwe niebezpieczeństwo, jakie grozi krajowi, kiedy hordy zdemoralizowanych żołdaków, całe armie maruderów w drodze powrotnej z Rosji i Ukrainy do swojej zrewolucjoni-

zowanej ojczyzny, bez zorganizowanego kierownictwa, zaleją ziemie polskie, zdewastowane czteroletnią wojną, gospodarką wszystkich trzech zaborców i pozbawione odpowiedniej siły obronnej.

Zawahał się w sumieniu swoim i zdecydował się pozostać w Warszawie, w której — jak przyznaje — zatrzymał go „nie kto inny, jak „Soldatenrat". [17]

Pozostaje, by podjąć przeznaczony mu trud i znój, by wykonać wolę Przeznaczenia, by wykonać rozkaz bogini:

„...Panem będziesz moim i sługą.
Strzec tobie ognia, który palę
rękoma moimi,
wziąć tobie topór oburącz
i siąść stróżem u proga
i nie zwolić ni piędzi ziemi.
Co Bóg rozwiązał — łącz.
Z rozkazu i woli Boga..." [18]

Pozostaje więc, by rozpłomienić w Narodzie znicz Odrodzenia, by bronić Ojczyzny przed zakusami nieprzyjaciół, by zjednoczyć rozdartą ziemię ojczystą. Pozostaje, by, jako „Sługa i Pan", wypełnić swoje posłannictwo dziejowe.

Dnia 11 listopada 1918 r. wypadki potoczyły się z błyskawiczną szybkością. Jakby w pełnej świadomości, że oto znalazł się sternik, który nimi pokieruje. Godzina godzinie nie jest podobna.

W godzinach rannych Piłsudski udaje się na zebranie niemieckiej Rady Żołnierskiej, by wyrazić gotowość przyjęcia na siebie odpowiedzialności za obronę życia niedawnych okupantów pod warunkiem bezwzględnego z ich strony posłuszeństwa jego zarządzeniom.

„...Jako przedstawiciel narodu polskiego, — mówi — oświadczam wam, że naród polski za grzechy waszego rządu nad wami mścić się nie chce i nie będzie! Pamiętajcie, że dosyć krwi popłynęło, ani jednej kropli krwi więcej!.. Żądam od was, żebyście się zachowywali zupełnie spokojnie i nie prowokowali więcej narodu polskiego, a wszyscy, jak jeden mąż, wrócicie do waszej ojczyzny..." [19]

Poza tym żąda posłuchu dla swoich zarządzeń. Przede wszystkim wymaga, aby ewakuacja była planowa i zorganizowana, a tabor kolejowy i broń pozostały w kraju.

„Ewakuacja odbędzie się na mój rozkaz, nie na ich. Cały materiał

kolejowy i cała broń pozostanie w Polsce. Tylko w tych warunkach idę na zgodę..." [20]

Żołnierz niemiecki czuje, że to przemawia doń „przedstawiciel Narodu". Jedyny, który może mu zagwarantować bezpieczeństwo. Czuje też, że przemawia żołnierz, który zwykł był słowa dotrzymać. I oto żołnierz niemiecki, zdemoralizowany rewolucją we własnej ojczyźnie, nie uznający własnych oficerów — przyrzeka posłuszeństwo rozkazom brygadiera Józefa Piłsudskiego.

Ten akt niezmiernej wagi, zapewniający Polsce bezpieczeństwo ze strony uchodzących okupantów, decyduje o tym, że Józef Piłsudski w dniu 11 listopada 1918 r. jest nie tylko „przedstawicielem Narodu", ale rzeczywistym Władcą Narodu i Odradzającego się Państwa.

„Moralna siła tego człowieka jest w tej chwili całkowicie rozstrzygająca, w Jego osobie, symbolizującej czystość i jednolitość pracy politycznej, dążącej wytrwale i konsekwentnie do głównego celu: odbudowy Państwa — widzą wszyscy symbol rodzącej się w bólach niepodległości." [21]

Jeden z regentów, ks. kardynał Aleksander Kakowski, w relacji swojej wręcz mówi: „Piłsudski był wtedy człowiekiem opatrznościowym, jedynym, który mógłby stać na czele odradzającej się Polski. Opinia olbrzymiej większości narodu była tego samego zdania." [22]

„Jestem przekonany, — pisze Hutten-Czapski — iż byłby mógł dać się okrzyknąć królem." [23]

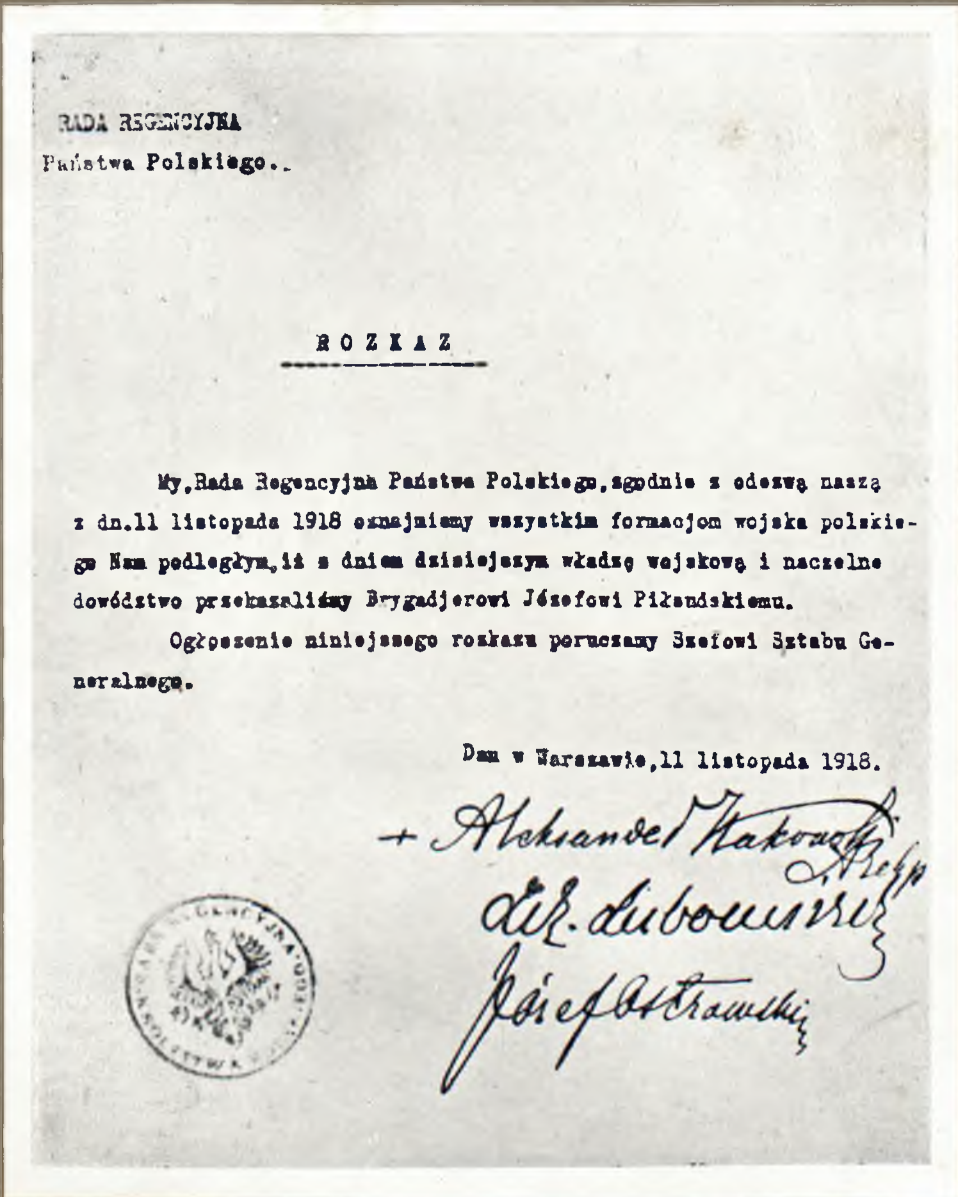
Czuje to i rozumie Rada Regencyjna. Śpieszy też z obdarzeniem Piłsudskiego pewną częścią władzy, której sama nie posiada, a którą faktycznie dzierży on już od chwili, kiedy stanął przed zebraniem delegatów niemieckiej Rady Żołnierskiej.

Dnia 11 listopada 1918 r. Rada Regencyjna zwróciła się do Piłsudskiego z prośbą „o podjęcie się utworzenia Rządu Narodowego, w którego ręce gotowa jest złożyć swą władzę". [24]

Jednocześnie Rada Regencyjna powierza Piłsudskiemu Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich, których liczba w tym dniu nie przekracza dziewięciu tysięcy żołnierzy, tak zwanej „Polskiej Siły Zbrojnej".

Historyczny ten akt brzmi:

„Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich, jej podległych, brygadierowi Piłsudskiemu."


RADA REGENCYJNA
Państwa Polskiego.

ROZKAZ

My, Rada Regencyjna Państwa Polskiego, zgodnie z odezwą naszą z dn. 11 listopada 1918 oznajmiamy wszystkim formacjom wojska polskiego Nam podległym, iż z dniem dzisiejszym władzę wojskową i naczelne dowództwo przekazaliśmy Brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu.

Ogłoszenie niniejszego rozkazu poruczamy Szefowi Sztabu Generalnego.

Dan w Warszawie, 11 listopada 1918.

+ Aleksander Kakowski Arcyb.
Zdzisław Lubomirski
Józef Ostrowski

ROZKAZ RADY REGENCYJNEJ.
(Akt przekazania władzy wojskowej bryg. Piłsudskiemu.)

„Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna zgodnie ze swymi poprzednimi oświadczeniami zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadier Piłsudski władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.“

Piłsudski chętnie odezwę tę i zobowiązanie podpisuje. Bo nie o władzę mu chodzi, jeno o możliwość służby Ojczyźnie. Oto teraz będzie mógł spokojnie realizować marzenie całego swojego życia: organizować „funkcję siły“ w jakże zmienionych warunkach. Całkiem legalnie i samodzielnie, bez niczyjej pomocy i niepowołanej opieki.

Piłsudski czasu nie traci. Z miejsca przystępuje do tworzenia Wojska Polskiego.

Rozporządzając zaledwie 9-ma tysiącami żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej, dobrze wyszkolonymi i dostatecznie uzbrojonymi, — zarządza przede wszystkim mobilizację swoich starych, wypróbowanych żołnierzy: legionistów, zwolnionych z więzień i obozów, oraz peowiaków, którzy dotąd kryć się musieli w podziemiach konspiracji.

Jednocześnie zarządza Piłsudski zaciąg ochotniczy do Wojska Polskiego.

Dnia 12 listopada wydaje swój pierwszy rozkaz, w którym ogłasza wojsku objęcie nad nim komendy i ślubuje „życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia jej Obywateli“.

„Żołnierze! — pisze w tym rozkazie. — W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacyj wojskowych polskich. Przy kalectwie—zdawało się—nieuleczalnym naszego Narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednolitość szkodliwa wojsku. Liczę na to, że każdy z Was potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy...“

„Chciałbym... abym mógł, zdając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o Was, że byliście nie tylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski...“ [25]

Na zew Wodza, ukochanego Komendanta, śpieszą zewsząd jego wierni żołnierze. Legioniści i Peowiacy pierwsi stanęli w szeregach tworzącego się Wojska Polskiego. Na rozkaz Piłsudskiego rozpoczyna się rozbrajanie okupantów, odbieranie od nich magazynów, składów broni, środków łączności, transportowych i komunikacyjnych, obiektów państwowych i tego

wszystkiego, co znajdowało się pod władzą okupantów, a co przedstawiciele „Soldatenratu“ zobowiązali się oddać Państwu Polskiemu. Tam, gdzie okupanci nie chcą własnowolnie, mimo umowy, oddać w ręce żołnierzy polskich majątku narodowego, — leje się krew.

W ciągu kilku zaledwie dni okupacje niemiecka i austriacka zostały w Królestwie zlikwidowane. Majątek narodowy uchronił żołnierz przed rabunkiem.

Organizacja wojska postępuje w szybkim tempie. Pułki legionowe wezwały swoich dawnych żołnierzy do szeregu. Peowiacy tworzą nowe bataliony. Z napływających ochotników formują się liczne oddziały Wojska Polskiego. Praca wre w każdym zakątku zmartwychwstającej Polski.

„Hasłem był okrzyk: wrócił Komendant! Ten okrzyk zbudził Polskę z Wiekowego Snu Niewoli.“ [26]

W tym czasie nie zaniedbuje Piłsudski misji tworzenia rządu narodowego. Ale już pierwsze zetknięcie z przedstawicielami stronnictw, grup i partyj politycznych umacnia go w przekonaniu, że z tymi ludźmi praca nie pójdzie tak łatwo, jak tworzenie wojska. Celem ich bowiem nie była służba, ale władza. Każda partia, każda grupa władzy tej pragnęła dla siebie. Nie pomagały żadne argumenty, żadne wysiłki, by ludzi tych przekonać o konieczności „wytworzenia jakiegoś centralnego rządu“.

Wszystkie usiłowania zbliżenia ludzi do siebie, zmuszenia ich do współpracy ze sobą, pękały mu w ręku w jednej chwili, gdy tego zagadnienia dotykał.

„Nikogo namówić nie mogłem, aby przekroczył przekleństwo „ghetta“, przekleństwo języka „ghettowego“, aby Polacy zechcieli się zastanowić nad koniecznością współpracy, nad koniecznością umowy i nad koniecznością ugody już nie z zaborcą, lecz z samym sobą.“

„...Dwa ciężkie dni spędziłem na katorżnej robocie, aby słuchać „ghettowych“ określeń jednej i drugiej strony, które w żaden żywy sposób punktu stycznego nie znachodziły, bo słowa jednych wzbudzały u drugich od razu słowa przeciwne, bo mur sprzeczności wyrastał natychmiast. Dwa długie katorżne dni spędziłem na słuchaniu tych samych argumentów, powtarzanych co godzina, a sprzecznych z sobą. Zdawało mi się, że mam do czynienia z ludźmi, z których każdy mówi innym językiem, chcąc widzieć w słowach to, czego w tych słowach nie było, i robiąc wrażenie ludzi, którzy przyszli jedynie po to, aby w twarz sobie pluć, a nie po to, by sobie podać ręce.“ [27]

„Jakie cudackie argumenty wytaczano, ażeby zapomnieć o tych argu-

mentach nazajutrz, aby mówić nazajutrz co innego w porównaniu z tym, co mówiono wczoraj... Chaos słów był tak wielki że gdyby nie moja mocna głowa, to bym doprawdy zwariował od wysłuchiwania jednego dnia pięćdziesięciu ludzi...“ [28]

„Doszło do tego, że proponowałem zebranym u mnie przedstawicielom grup politycznych, aby ciągnęli węzełki o teki ministerialne zamiast w bezpłodnych sporach powtarzać raz po raz przez kilka dni te same niezmienne argumenty.“ [29]

Po dwudniowych rozmowach z przedstawicielami stronnictw politycznych Piłsudski wie, że tą drogą celu nie osiągnie. W takiej sytuacji zastosować musi inne metody postępowania, inne metody pracy. Sam musi powziąć decyzję, sam stanowić o wszystkim, sam ponosić odpowiedzialność.

Kiedy do kraju z więzienia magdeburskiego powracał wiózł ze sobą myśl radosną, że zmiana, jaka zachodzi na całym świecie po straszliwej zawierusze wojennej, zmieni może i Polaków w stosunku do własnej Ojczyzny. Sądził, że łatwiej mu teraz przyjdzie dogadać się z rodakami na temat odbudowy państwowości polskiej.

„Myślałem, że wraz z odrodzeniem Polski materialnym i duchowo Polska odradzać się zacznie...“ [30]

„Przyjechałem... z myślą, że odrodzenie Polski odrodzi i dusze, że znajdę innego człowieka, który łatwiej, niż przedtem, do zadań życia dopasowywać się będzie.“ [31]

Niestety wraz z odrodzeniem Ojczyzny nie idzie w parze duchowe odrodzenie Narodu. Waśnie i kłótnie na temat, kto lepiej będzie służył Polsce, służbę tę w ogóle uniemożliwiały.

Rozczarowanie było bolesne. Godziło bowiem nie tylko w niego osobiście, ale w Ojczyznę przede wszystkim, uniemożliwiając podjęcie konstruktywnej pracy nad jej odrodzeniem. Pracę podjąć musi sam.

„Byłem sam, zupełnie samotny.“ [32]

Jak zawsze, kiedy szło o pracę dla Polski.

W tej samotności, którą tak dotkliwie i głęboko odczuwa, spada nań nowa odpowiedzialność.

Oto Rada Regencyjna nie może kroku dotrzymać kalejdoskopowej szybkości wypadków dziejowych, które „w stosunku do Polski biegły z szybkością elektryczności, a nie powolnym krokiem żółwia. Godziny na zegarze dziejowym spieszyły, biły szybko jedna za drugą, jak gdyby wymagały od Polaków, aby szli w takt wybicia zegaru, gdy godzina do godziny stawała się niepodobną“. [3]

Rada Regencyjna nadążyć nie może za Historią, która zapisuje już nową kartę dziejów ojczystych. Dostojni Regenci odczuwają wielkość chwili i wielkość wydarzeń. Czują też, że oto stanął obok nich wielki człowiek, któremu miejsca ustąpić muszą, bo pomocą nie są mu bynajmniej.

I oto już dnia 14 listopada 1918 r. Rada Regencyjna uznaje za zbyteczne zastrzeżenie, uczynione w akcie z dnia 11 listopada o złożeniu przez Piłsudskiego „władzy wojskowej, będącej częścią zwierzchniej władzy Państwowej", przyszłemu Rządowi Narodowemu. Tegoż dnia składa pełnię władzy w ręce Józefa Piłsudskiego.

W ciągu czterech dni skromny bygadier, niedawny więzień stanu wyniesiony zostaje na najwyższy szczyt hierarchii państwowej, staje się „władcą absolutnym nowotworzącego się państwa polskiego". [34]

Piłsudski nie uchyla się od spadających na jego barki nowych obowiązków i odpowiedzialności. Przyjmuje na siebie olbrzymi ciężar samotnego dźwigania odradzającej się państwowości polskiej, wiedząc, że nie ma poza nim człowieka, który by się tego zadania podjął.

I oto staje Piłsudski do pracy nad Odrodzeniem Państwa. Ta nowa praca jest największą jego radością w ciągu wielu lat służby w wolnej już Ojczyźnie.

Niekiedy jednak praca ta staje się dlań pasmem udręki, z której płynie dotkliwy ból i wielkie zmęczenie.

„Od tego czasu liczę swoje przeżycia największe i najcięższe. Od tego bowiem czasu zacząłem pracować na Państwo Polskie, stojąc na jego czele." [35]

Skupiwszy w swoim ręku pełnię władzy, Piłsudski z całą pasją kipiącej w nim energii twórczej, z gorącym umiłowaniem honoru służby Ojczyźnie, przystępuje do mozolnej pracy nad odbudową Państwa Polskiego. A tworzyć musi od początku wszystkie elementy państwowości. Ale twórczość jest jego żywiołem. Od najmłodszych lat takiej tylko imał się pracy, która wymagała niepośledniego twórczego wysiłku.

„Zadaniem duszy ludzkiej — mówi — w ogóle jest tworzenie." [36]

Oto teraz ma możność rozładowania tryskającego zeń obfitego „źródła własnej twórczości".

„Budować wielki poczynam gmach... Oto buduję Polskę..." [37]

Buduje Polskę samotny w swojej odpowiedzialności przed Narodem i Historią.

A zadanie ma niełatwe. „Kraj zrujnowany, wyniszczony przez wojnę, ogłodzony... Fabryki stoją, pozbawione maszyn, setki tysięcy bezrobot-

nych... Wioski i miasta w zgliszczach... Choroby grasują nagminnie... W obiegu obcy pieniądz... W skarbie pustki..." [38]

W takich warunkach budować musi Państwo w najdrobniejszych szczegółach, od podstaw.

„Musi stworzyć i zorganizować władzę wykonawczą w postaci rządu, władzy tej musi dać do dyspozycji środki rządzenia, a jednocześnie zorganizować musi siłę wojskową, na której ugruntowana zostanie możność i swoboda rządzenia." [39]

Nie mogąc dogadać się z przewódcami partyj i grup, Piłsudski — „dyktator" sam kładzie pierwsze cegiełki pod wielką budowlę odradzającej się państwowości polskiej.

Przede wszystkim ogłasza światu, że oto powstała Polska wolna, niepodległa i zjednoczona. Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej notyfikuje rządom zwycięskiej Koalicji „istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski". [40]

A wobec starań „Komitetu Narodowego" w Paryżu oparcia samodzielności państwowej Polski na bagnetach wojsk koalicyjnych, Piłsudski zupełnie otwarcie oświadcza rządom państw Koalicji, że naruszenie suwerenności Polski Odrodzonej nie znajdzie aprobaty Narodu.

„Opierając się na Armii Polskiej pod moją komendą, — pisze Wódz Naczelny w nocie z dnia 16 listopada 1918 r. — mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej..." [41]

Jednocześnie zwraca się Piłsudski do Naczelnego Wodza wojsk zwycięskiej Koalicji, marszałka Francji Ferdynanda Focha, o wydanie zarządzenia, „aby wojska polskie, będące obecnie częścią armii francuskiej, zostały możliwie prędko skierowane do Polski..." [42]

Drugim aktem, wynikającym wyłącznie z woli Piłsudskiego — „dyktatora", jest mianowanie w dniu 18 listopada pierwszego Rządu Polski Odrodzonej. Ten pierwszy Rząd powołuje Piłsudski z preprezentantów stronnictw lewicowych, z którymi wiązała go wieloletnia współpraca nad odrodzeniem Ojczyzny.

Mianowanie Rządu lewicowego miało ten dodatni skutek, że w ten sposób zabezpieczało organizm państwowy przed rewolucyjnym ruchem socjalnym, a „tworzące się rozmaite bojówki zostały od razu moralnie upaństwowione". [43]

I oto dzięki Piłsudskiemu polski „socjalizm wbrew zapowiedziom, że będzie sędzią, zaczął od poświęceń na rzecz odzyskanej ojczyzny". [43]

Pierwszemu Rządowi Polski Odrodzonej Piłsudski — „dyktator" zakreśla program zgoła nie dyktatorski: wypracowanie w ciągu kilku dni ustaw, umożliwiających zwołanie Sejmu w czasie jak najkrótszym — oto zadanie powierzone Rządowi.

„Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się państwa, polskiego, postanowiłem sobie, jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów, zwołanie Sejmu Ustawodawczego do Warszawy". [45]

Piłsudski — „dyktator" pragnie jak najprędzej wszechwładzę, jaką dzierży niepodzielnie, złożyć w ręce Narodu.

„Demokrata z przekonań, spadkobierca wielkiej tradycji demokratyczno — powstańczej, pragnął widzieć Piłsudski w Polsce Sejm, jako podwalinę naszego bytu prawno - państwowego, jako przedstawicielstwo woli Narodu, stanowiącego o sobie..." [46]

Do czasu zebrania się Sejmu Józef Piłsudski dekretem z dnia 22 listopada 1918 r. o Najwyższej Władzy Reprezentacyjnej obejmuje, jako tymczasowy Naczelnik Państwa, „Najwyższą Władzę Republiki Polskiej".

Na tym najwyższym szczeblu herarchii państwowej Piłsudski jest nietylko najdostojniejszym reprezentantem władzy Rzeczypospolitej odrodzonej, ale jest istotnym twórcą tych wszystkich elementów moralnych i materialnych, które stanowią o suwerenności i sile państwa.

W charakterze tymczasowego Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego wykonywać musi pracę podwójną: z jednej strony ustabilizować sytuację w kraju i podnieść autorytet Państwa na terenie międzynarodowym, z drugiej strony tworzyć w pośpiechu Armię, która musi z miejsca podjąć walkę na kilku frontach.

O ile organizacja wojskowa postępuje szybko naprzód, o tyle sytuacja wewnątrz kraju komplikuje się z dnia na dzień.

„Z jednej strony Narodowa Demokracja i ciążące ku niej żywioły, nie zadowolone z usunięcia ich od władzy, szerzyły ferment antyrządowy w społeczeństwie, najzupełniej zdezorientowanym i nieprzygotowanym do bytowania we własnym, dopiero tworzącym się, państwie. Z drugiej strony komuniści, zachwyceni przykładem Rosji, dążyli do przewrotu rewolucyjnego, uzyskując wpływy na masy, trapione bezrobociem..." [47]

Walka z żywiołami komunizującymi była o tyle łatwa, że hasła rewolucji socjalnej szły na Polskę od niedawnego zaborcy, z którym przez długie lata walczył żołnierz Józefa Piłsudskiego. I teraz w pierwszych szeregach Wojska Polskiego stanął robotnik, chłop i polski inteligent, ci pierwsi szermierze wolności Ojczyzny. Dlatego hasła rewolucji komunistycznej nie

znalazły w Polsce zbyt wielu zwolenników.

Groźniejszą natomiast była destrukcyjna działalność, prowadzona z całą bezwzględnością przez żywioły prawicowe. W walce z prawowitym Rządem Polskim i z najwyższym reprezentantem Rzeczypospolitej Polskiej Narodowa Demokracja nie przebierała w środkach. W swojej kampanii przeciwko Piłsudskiemu nie zawaha się narażać na szwank suwerenności Państwa. Kiedy reprezentant Komitetu Narodowego w Paryżu, p. Stanisław Grabski, przybywa do Warszawy dla omówienia z Naczelnikiem Państwa „warunków współpracy", każe wywiesić francuski sztandar na hotelu, w którym się zatrzymał.

„Nigdy nie zapomnę wrażeń moich, jako Naczelnika Państwa — wspomina Piłsudski o tych smutnych dniach — gdy nasz hymn narodowy, nasz sztandar narodowy był nieco śmieciuchem, rzuconym w kąt dla sztandarów obcych i dla hymnów obcych, tak, jakby Polacy pokazać chcieli, że to są mniejsze wartości, aniżeli wszystko, co nie jest polskie." [48]

A kiedy Naczelnik Państwa nie zgadza się na dyktowane mu warunki, Grabski nie waha się grozić własnej Ojczyźnie obcą interwencją.

„...Wówczas oburzony wyjął szyfr i powiedział, że on natychmiast o mojej niepokorze i nieposłuszeństwie zadepeszuje, gdzie należy. Szyfrem mi groził, rzucając przed oczy..." [49] A groźba tego emisariusza paryskiego Komitetu Narodowego wcale nie jest gołosłowną. Dziesiątki tysięcy wojska polskiego we Francji, świetnie wyposażonego i wyekwipowanego, pozostają z bronią u nogi na ziemi francuskiej, podczas kiedy na Polskę idzie nowa pożoga wojenna.

Jednocześnie organizuje się w stolicy i w całym kraju liczne manifestacje przeciwko Naczelnikowi Państwa i jego Rządowi.

Cele tych manifestacji były zupełnie przejrzyste: określił je wyraźnie delegat Komitetu Narodowego, chroniący się pod obcy sztandar. Celem była władza, a nie służba Ojczyźnie. I o tę władzę walczy Narodowa Demokracja przeciw Józefowi Piłsudskiemu.

Walka ta przybiera na sile, kiedy Poznańskie wyzwala się z pod jarzma pruskiego. W tej części Polski żywioły prawicowe dzierżyły prymat w ruchu społecznym i politycznym, podczas gdy w Królestwie i Małopolsce dominowały wpływy socjalistów i ludowców.

Wzmocniona autorytetem Paderewskiego, który 1-go stycznia 1919 r. przybył do Warszawy, Narodowa Demokracja zdecydowała się usunąć Piłsudskiego i jego Rząd w drodze zamachu.

W nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r., kiedy Naczelnik Państwa i Wódz

Naczelny opracowuje plan kontrakcji przeciwko Rusinom w Małopolsce Wschodniej, kiedy bolszewicy zajmują Wilno, Narodowa Demokracja pod przewództwem ks. Eustachego Sapiehy usiłuje dokonać zamachu stanu, aresztując kilku ministrów. Zamachowcy nie zdołali jednak dotrzeć do Belwederu, siedziby Naczelnika Państwa, skąd zamierzali uprowadzić Józefa Piłsudskiego.

Zamach się nie udał. Skompromitował tylko Narodową Demokrację, wzmacniając pozycję Naczelnika Państwa. Ale na wrogach swoich Piłsudski się nie mści. Nie leży to ani w jego usposobieniu, ani charakterze. Naczelnik Państwa przebaczył zamachowcom tak, jak zawsze przebaczał swoim przeciwnikom.

„Ogłosił moralną amnestię, wzajemne przebaczenie przewinień, zapomnienie uraz. Sam dawał tego przykład, wzywał do współpracownictwa jawnych swych do niedawna wrogów, naznaczał na wysokie stanowiska nawet takich, co godzili na jego życie, byle widział w nich pewną skruchę i zdolność do pracy.“ [50]

Cała sprawa zamachu zostaje zbagatelizowana. Tym nie mniej dochodzi do zmiany Rządu, który powierzone sobie przez Naczelnika Państwa zadanie już był wypełnił: ogłoszone zostały dekrety o powołaniu do życia Sejmu Ustawodawczego. Wybory zostały wyznaczone na dzień 26 stycznia 1919 r.

Teraz Naczelnik Państwa powołuje z kolei prawicę do udziału w Rządzie. 16 stycznia zostaje mianowany nowy gabinet z Ignacym Paderewskim na czele.

Uzyskawszy pewien wpływ na rządy w Państwie, Narodowa Demokracja pragnie przede wszystkim udaremnić zamiar Naczelnika Państwa zwołania Sejmu. Dąży przynajmniej do odroczenia wyborów. Miast Sejmu proponuje powołanie Rady Narodowej, składającej się z 50-ciu członków z Królestwa i po 25 z Poznańskiego i Małopolski. Ale Piłsudski nie ustąpił, nie zgodził się na projekt Narodowej Demokracji. Dla niego tylko Sejm mógł być istotnym wyrazem woli Narodu.

„Przekonany, że twórcą praw narodu może być tylko Sejm, żądałem zwołania go w możliwie krótkim, kilkumiesięcznym terminie.“ [51]

„Legalizm — a nie anarchia, wola narodu — a nie kaprys i zachcenia grup i jednostek, — oto norma naczelna, którą należy wtłoczyć w serca i mózgi.“ [52]

26 stycznia 1919 r. odbyły się w całym kraju wybory powszechne do Sejmu Ustawodawczego, a dnia 10 lutego Sejm zwołany został do Stolicy.

I oto staje do pracy wskrzeszony przez Józefa Piłsudskiego „Sejm Polski, który znowu będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem“. [53]

Jest to pierwsza radość Piłsudskiego po trzech miesiącach nadludzkiej pracy wyprowadzania Polski z chaosu, w jakim znalazła się w dniach listopadowych.

„Pomimo wszystkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel mych rządów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy Sejm Polski...“ [54]

Ażeby „w jego ręce, jak drugi Waszyngton, oddał swoją dyktatorską władzę“. [55]

Aby spełnić się mogły wieszcze słowa poety:

„Kto zwoła Sejmowe stany,
Kto na Sejmie się pojawi
Sam w stolicy — Ten nas zbawi...[56]

Snadź i „wybrańcy Narodu“ zrozumieli czy odczuli, że oto stanął przed nimi Wskrzesiciel Państwa. Kiedy bowiem w dniu 22 lutego przyszło im zastanowić się, co uczynić z władzą, którą Piłsudski w ręce Sejmu złożył, Sejm powierza dalsze sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa Józefowi Piłsudskiemu.

Tak więc Naród Polski przez usta swoich przedstawicieli w Sejmie Ojczyzny Odrodzonej wynosi na najwyższy szczyt hierarchii państwowej nie kogo innego, jeno Józefa Piłsudskiego, przydając mu tytuł Naczelnika, „imię, które łzy wyciska, imię człowieka, który pomimo, że umarł, żyje zawsze, wielkie imię Kościuszki“. [57]

Naczelnik... Jakież to dalekie! Ta cudowna rzeczywistość i dziecinne marzenie chłopca, co „nie miał jeszcze pełnych sześciu lat, kiedy cierpienie Narodu biło już w jego własnym sercu“. Jakby marzenia senne.

„Mamusiu, a Kościuszko był bohaterem?“

„Tak, bardzo wielkim bohaterem.“

„To ja też będę bohaterem. Ach Mamuś, ja chcę zostać bohaterem!...“

Oto po latach mozolnego trudu, po latach ciężkich zmagań z wrogami Ojczyzny i własnymi rodakami, po latach cierpień, bólu i zmęczenia, ziściło się marzenie dziecka, co chciało być bohaterem.

Oto jest Naczelnikiem Ojczyzny Wyzwolonej.

Spełniło się proroctwo wieszcza o Wskrzesicielu. Oto w gruzy powalone są trony zaborców, a dziecię, co uszło zagłady, wyrosło na Męża, co ma trzy oblicza,

Nad ludy i nad króle podniesiony
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony.

XI. ZWYCIĘZCA.

Zagadnienie władzy państwowej w Polsce odrodzonej rozstrzygnął Sejm uchwaleniem t. zw. Małej Konstytucji, która stanowiła, iż „władzę suwerenną i ustawodawczą w Państwie Polskim zatrzymuje Sejm dla siebie“. W tych warunkach Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny może spokojnie oddać się pracy, którą uważa dla siebie za najodpowiedniejszą: pracy wojskowej i wojennej.

Już od pierwszej chwili, kiedy objął ster nawy państwowej, Piłsudski przede wszystkim poświęca się tworzeniu armii, tej, „funkcji siły“, którą zawsze uważał za symbol i podstawę suwerenności Państwa.

Teraz więc, kiedy Sejm Rzeczpospolitej na swoje barki przejął trud rządzenia Państwem, Piłsudski, mając warunki swobodnego tworzenia, z całym poświęceniem oddaje sie pracy organizowania siły zbrojnej odrodzonej Ojczyzny. Praca ta absorbuje go zupełnie. Pasjonuje go tym bardziej, że wojsko musi improwizować w tempie przyśpieszonym, bowiem ze wszech stron ciągną wrogowie na zmartwychstałą Polskę.

A praca jest olbrzymia, niemal nadludzka.

Aby ogrom tej pracy ogarnąć, należy sobie uprzytomnić stosunek siły militarnej organizującego się dopiero państwa do sytuacji, w jakiej Polska się znalazła w dniach listopadowych 1918 r.

Lwów i cała Małopolska Wschodnia krwawią się w walkach z Rusinami, na Śląsku Cieszyńskim wojna, zabór pruski ciągle podminowany, przygotowuje się bowiem rozgrywka o Poznańskie, Pomorze i Górny Śląsk, a od wschodu, w ślad za ustępującymi okupantami, ciągnie nawała bolszewicka, która żagiew rewolucji pragnie przerzucić na zachód Europy.

„Jeszcześmy nie powstali, a już trzeba było bronić tego, co posiadaliśmy. Siła zbrojna była potrzebna natychmiast... Wojsko Polskie powstawało w ogniu, ledwo stworzone poszło w bój o terytorjalny stan posiadania Polski“. [1]

A społeczeństwo, umęczone czteroletnią okupacją i rabunkową gospo-

darką wojenną wszystkich trzech zaborców nie bardzo kwapiło się do nowych awantur wojennych.

„Społeczeństwo jednym uchem słuchało wieści o tworzeniu wojska...; umysły zajęte były sprawą trudności aprowizacyjnych, spadku marki, reformy rolnej, obsady urzędów...“ [2]

Piłsudski musi więc przeorać psychikę narodu i na nowo budować jego stosunek do wojska. Polacy odwykli byli uważać służbę wojskową za służbę zaszczytną. „Społeczeństwo polskie jest amilitarne, odzwyczaiło się od współżycia z wojskiem“. [3]

Nie zmienia to zapału Wodza Naczelnego, ani ochoty do pracy, w której znajduje największą radość. Dotąd bowiem tworzył „żołnierza bez Ojczyzny“ — teraz wskrzesza żołnierza wolnej Ojczyzny, żołnierza, który mieczem ma wykuwać granice Państwa Odrodzonego.

Kiedy w dniu 11 listopada 1918 r. Józef Piłsudski obejmował rządy w Polsce, rozporządzał 3-ma pułkami piechoty Polskiej Siły Zbrojnej. Stan liczebny tej armii nie przekraczał 9.000 żołnierzy; ani artylerii, ani oddziałów pomocniczych, ani środków łączności, ani tego wszystkiego, co czyniłoby wojsko zdatnym do walki w pojęciu nowoczesnym.

Ubóstwo środków było tak olbrzymie, że „żołnierze, przychodząc do koszar, nie znajdowali tam ani siennika, ani poduszki, ani słomy, ani kołdry, ani ubrania, ani butów“. [4]

„Polska... powołując synów do broni, nie miała bagnetów, któreby w ręce żołnierza włożyć mogła; gdy miała broń, nie miała odzienia; gdy miała odzienie, nie miała naboi. Taką była wtedy Polska, gdy w łachmany wojenne ubrane zastępy szły pod Lwów, by go od najazdu bronić.“ [5]

Likwidacja okupacji niemieckiej i austriackiej dała wprawdzie Państwu pewne ilości uzbrojenia i materiału wojennego. Zwłaszcza po Niemcach pozostały liczne zapasy umundurowania i ekwipunku, które przeszły w posiadanie władz polskich. Wszystko to jednak odbywało się w warunkach zupełnego chaosu.

„Broń zbierano z różnych kątów, rzucano ją w nieporządku. Brak amunicji w wojskowym słowa tego znaczeniu wyrastał z każdego kąta“. [6]

Należało więc wszystko tworzyć od podstaw, a przede wszystkim należało zorganizować i zapewnić stałą dostawę dla wojska broni i amunicji, wojna bowiem toczyła się nieprzerwanie.

Z jednej strony więc Wódz Naczelny ma przed sobą mozolną pracę organizacji od podstaw armii i tysiące związanych z tym kłopotów o uzbrojenie, wyposażenie i ekwipunek, — z drugiej strony stanąć musi do pracy

wojennej w ścisłym tego słowa znaczeniu, do pracy Wodza w czasie wojny.

Z niewielką garstką swoich wiernych, wypróbowanych żołnierzy legionowych i peowiaków przystępuje Piłsudski do tworzenia Wojska Polskiego.

Mobilizacja legionistów i peowiaków oraz napływ zwerbowanych przez nich ochotników daje Polsce około 50 tysięcy żołnierzy. Do tych szeregów napływają też licznie b. żołnierze z dawnych korpusów polskich w Rosji i z armii zaborczych. Do służby Ojczyźnie stają pierwsze bataliony Wojska Polskiego.

Jednocześnie organizuje Piłsudski cały skomplikowany aparat dowództw i sztabów, stwarzając należyte warunki dowodzenia armią i zapewnienia jej odpowiedniego zaopatrzenia i uzupełnienia. Pierwsze oddziały Wojska Polskiego kieruje do Małopolski Wschodniej, by ocalić walczący bohatersko Lwów.

12 listopada 1918 r. obejmuje Piłsudski Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich, a już dnia 16-go listopada wydaje rozkazy, mające na celu zorganizowanie odsieczy dla krwią broczącego Lwowa. 21 listopada Lwów jest już oswobodzony. I to nie przez kogo innego, jak tylko przez tych, których na żołnierzy polskich wychował Józef Piłsudski: przez legionistów i peowiaków, którzy brawurowym atakiem wyrzucili nieprzyjaciela poza obręb miasta.

W miesiąc później Wódz Naczelny przybywa do Lwowa, by przeprowadzić inspekcję frontu. Osobiście zaznajamia się z sytuacją i potrzebami obrońców. Zorganizowawszy tu skuteczny opór przeciwko Rusinom Piłsudski szybko likwiduje incydent polsko-czeski, aby mieć większą swobodę działania na rubieżach wschodnich, zagrożonych przez bolszewików, którzy posuwają się w ślad za uchodzącymi z ziem okupowanych Niemcami.

W styczniu 1919 r. wojska sowieckie zajęły już Wilno, posuwając się dalej na zachód. Był to wielki cios dla Piłsudskiego, który bardzo kochał swoje „miłe miasto“ rodzinne.

„Miasto mego dzieciństwa, kocham je i tęskniłem doń latami całymi, los Wilna — to był we mnie ten węzeł psychiczny i mus, który ciągnął koniecznością. Na wielkim ekranie duszy dalekie Wilno malowało się różową plamą, na północ od wielkiej czerwonej plamy, — walczącego Lwowa, gdzie mus nakazywał posłać posiłki...“ [7]

Kiedy w gronie bliskich mówi, „że dla ratowania Lwowa musiał —

z braku sił — dopuścić do zajęcia przez bolszewików ukochanego Wilna, łzy mu stanęły w oczach.“ [8]

Bo oto, kiedy żołnierz polski broń musi gołą ręką zdobywać, kiedy krwawi się Lwów i wiele innych miast i miasteczek, kiedy Wilno cierpi pod jarzmem bolszewickim, a wszystko to z braku żołnierzy i uzbrojenia, — gdzieś tam, hen nad Sekwaną, stało z bronią u nogi też wojsko polskie. „Inne wojsko, które polskim też się zwało. Inne wojsko, ubrane w świetne mundury, mające broni poddostatkiem, uzbrojone świetnie, wedle wszelkich zasad nowoczesnej techniki wojennej, z mnóstwem doskonałych armat, z mnóstwem karabinów maszynowych...“ [9]

Dla rozgrywki z Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem Komitet Narodowy rozmyślnie opóźnia powrót tego wojska do kraju, jakby ważniejsze było kto władzę w Polsce Odrodzonej sprawować ma, niż czy Polska ma być państwem samodzielnym.

W męce, bólu i znojnym trudzie mija kilka miesięcy wytężonej pracy nad organizacją i wyposażeniem wojska. Sejm uchwalił pobór rekruta. Tworzą się pułki, brygady, dywizje. I niewielka armia polska, dowodzona przez zaprawionych w bojach oficerów i żołnierzy, walczy zwycięsko ze wszystkimi nieprzyjaciółmi Ojczyzny. Są to jednak tylko działania o charakterze obronnym. Daleko do jakichkolwiek osiągnięć terytorialnych. Lwów pozostaje nadal otoczony przez Rusinów, a Wilno, ukochane Wilno Komendanta, jęczy pod krwawymi rządami bolszewików.

Te dwie krwawe plamy — to źródło tragicznej męki Naczelnego Wodza. Na ocalenie Lwowa posyła wszystkie swoje rozporządzalne siły wojskowe — Wilno pozostawione jest własnemu losowi.

Kiedy jednak po uchwaleniu poboru rekruta, Piłsudski zyskuje jakie takie rezerwy wojskowe i zamierza z nich zorganizować ekspedycję dla ocalenia Wilna, — burza się zrywa w Sejmie i Rządzie.

„Zawrzało, jak w ulu — delegacje, burze, sprzeciwy, komisje i nieskończone kłótnie.“

„Grożono zaburzeniami i manifestacjami przeciw „zdrożnej“ chęci rzucenia wojska gdzie indziej, jak pod Lwów“. [10]

Pragnąc uniemożliwić Naczelnemu Wodzowi podjęcie akcji dla zdobycia Wilna, — Sejm na posiedzeniu w dniu 11 kwietnia 1919 r. wzywa Rząd i Naczelne Dowództwo, aby „nowe i odpowiednio poważne siły" skierować do Małopolski Wschodniej.

I nie tylko Sejm i Rząd opierają się woli Naczelnego Wodza. Nawet doświadczeni generałowie są przeciwni wyprawie wileńskiej. Nawet Szef

Sztabu nie wierzy w powodzenie akcji, zamierzonej przez Naczelnego Wodza, a Szef Misji Francuskiej „patrzył na projekt wileński, jak na szaleństwo“. [11]

Ale nie zna przeszkód wola Wodza, kiedy działać poczyna. „Wola nie dawała czasu na wahania. Mus mnie wołał“. [12]

„Było duszy, jako owej kobiecie w „Weselu“ Wyspiańskiego: „Mus mnie woła, raz dokoła, raz dokoła!“ Ją wołał mus lat młodych, miłości i wspomnień, i Wilno dla mnie było dziedzictwem długich lat tęsknot i przywiązań.“ [13]

Nie oprze się Piłsudski głosowi serca. Niczym mu awantury i sprzeciwy. Wszak tyle lat już z Polakami o Polskę walczyć musiał.

„Wilno musi być moje!“ [14]— woła dusza Wodza.

Ten okrzyk duszy Komendanta, ten serdeczny ból Wodza przeniknął dusze najwierniejszych jego żołnierzy, żołnierzy legionowych. I oto „pieśń o Wilnie, o mieście Józefa Piłsudskiego, zaczęła rozbrzmiewać w żołnierskich obozach“. [15] Nikt, jeno żołnierz jego dumny rozumiał tęsknotę Wodza i zapragnął tę tęsknotę zaspokoić.

„I szła pogwarka wśród wiary — Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy...“ [16]

I oto, kiedy Sejm Suwerenny po trudach „rządzenia państwem“ na odpoczynek świąteczny się rozjechał — Piłsudski na czele swoich chłopców z dywizji legionowej na Wilno wyruszył i wbrew przewidywaniom statystów i generałów, wbrew sprzeciwom Sejmu i Rządu to „miłe miasto“ swoje zdobywa. Pierwsze w Ojczyźnie Odrodzonej Święto Zmartwychwstania Wódz Naczelny spędza w ukochanym mieście swojego dzieciństwa.

„Gdym na drugi dzień Świąt przyjechał do Wilna — opowiada — przez parę dni widziałem całe miasto, płaczące ustawicznie ze wzruszenia i radości...“ [17]

Radość i duma napełniają też serce Wodza, kiedy przejeżdża ulicami miasta uwolnionego od najeźdźcy.

„Do żadnego miasta, zdobytego przeze mnie, nie wjeżdżałem z takim uczuciem, jak do Wilna. Te słodkie pieśni dzieci, te trwożne oczy matek, te łzy, te wzruszenia... wjeżdżałem konno... czekało miasto moje...“ [18]

Wilno to największy triumf duszy Wodza i świetnie zdany egzamin.

„Wilno było moim egzaminem“. [19]

Wilno daje Piłsudskiemu spokój i pewność Wodza. Czuje, że dokonał rzeczy wielkiej.

„Młodzieńcza siła, którą mi dała myśl o Wilnie, pozwoliła tak dziwną

koncepcję życiem obdarzyć. Toteż doznałem rozkoszy tryumfu, wszyscy się cofali, ja jeden nie. Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgać po rzeczy wielkie". [20]

I nie tylko dla Wodza było Wilno świetnie zdanym egzaminem. Było też doskonałą próbą ogniową dla młodego żołnierza improwizowanej szybko Armii Polskiej.

„Wilno — pisze historyk 1 p. p. Leg. — spoiło duszę szeregowca z duszą oficera, wzniecając wzajemną z siebie dumę i obustronne zaufanie... Żołnierz poznał bitwę i wroga, poznał swego oficera i broń. Przestał być rekrutem. Odczuł głęboko dla czego bić się musi i że piękna jest śmierć żołnierska." [21]

Zwycięstwo wileńskie otwiera nową wspaniałą kartę epopei oręża polskiego. Inicjatywa bojowa przechodzi w ręce polskiego dowództwa. Armia Polska, wzmocniona znakomicie uzbrojonymi i wyekwipowanymi dywizjami, przybyłymi nareszcie z Francji, od dotychczasowej taktyki obronnej przechodzi do ofensywy na wszystkich frontach. W Małopolsce Wschodniej Rusini zostają odrzuceni za Zbrucz, a ponowna ich próba zawładnięcia tą częścią Polski zostaje udaremniona przez Naczelnego Wodza, który osobiście poprowadził przeciwnatarcie.

Wkrótce rusza i cały front wschodni. Po krótkiej przerwie w walkach z bolszewikami, po zdobyciu Lidy i Wilna, Piłsudski, mając ustabilizowany front południowy, organizuje na wielką skalę zakrojone działanie zaczepne. Pod naporem zwycięskiej ofensywy wojsk polskich armia sowiecka cofa się na całym froncie.

Rozszerzają się rubieże wschodnie Rzeczypospolitej. Powracają na łono Macierzy zagrabione szmaty ziemi ojczystej. Spełniają się krzepiące słowa pieśni, co hymnem narodowym się stała:

Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy!

Dnia 8 sierpnia 1919 r. wojska polskie zajmują Mińsk. Ledwie miasto opanować zdołano, już doń przybywa Wódz Naczelny, by osobiście zmontować pościg za cofającym się w popłochu nieprzyjacielem.

W ciągu września wojska polskie osiągają nakazaną przez Wodza Naczelnego linię: Dźwina—Berezyna—Słucz—Dniestr. Linia frontu na pewien okres czasu została ustabilizowana. Od stolicy państwa oddalona jest w przybliżeniu o 600 km.

Nowe warunki bytowania, stworzone wspaniałymi zwycięstwami oręża polskiego, umożliwiają Naczelnikowi Państwa i czynnikom rządzącym spo-

kojną pracę organizacyjną nad utrwaleniem podstaw wskrzeszonej państwowości.

Jesień 1919 roku i zimę 1920 r. poświęca Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny wzmożonej pracy we wszystkich dziedzinach życia państwowego.

Przede wszystkim pracuje Piłsudski nad podniesieniem wartości armii pod względem uzbrojenia i uposażenia. Dotychczasowa improwizacja musi być zastąpiona planową gospodarką. Ubytek z szeregów formacji walczących musi być pokryty dobrze wyszkolonym uzupełnieniem.

Z drugiej strony skomplikowana machina państwowa wymaga też wielkiego nakładu pracy ze strony Naczelnika Państwa. Pracy tej przybywa z dniem każdym. Wódz Narodu świecić więc musi przykładem. Ale praca i tworzenie — to jego żywioł. Honor służby Ojczyźnie — to jego honor.

I nie tylko sam tej służbie poświęca się bez reszty. Naród cały do tej pracy zaprawia. Do pracy dla własnej Ojczyzny, dla własnego Państwa, które dla wielu pokoleń marzeniem jeno było.

„Idą czasy, — oznajmia Piłsudski Narodowi — których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przed tym był wyścig żelaza, jak przed tym był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił“. [22]

Ten „wyścig pracy“ organizuje Wódz Naczelny we wszystkich dziedzinach życia państwowego. Mozolny trud tworzenia państwa, wykuwania jego granic, utrwalania jego bytu samodzielnego daje Piłsudskiemu najwyższe zadowolenie po tylu latach tęsknot, bólu i rozczarowań.

Rok pracy Wodza w wolnej Polsce wzmacnia jej organizm na tyle, że może ona nawet pomocą służyć sąsiadom w ich walce o byt niepodległy. Kiedy nowopowstające państwo łotewskie prosi Polskę o pomoc wojskową przeciwko bolszewikom, Naczelnik Państwa jest już w tym szczęśliwym położeniu, że może ofiarować tę pomoc bez uszczerbku dla własnych możliwości strategicznych.

W ten sposób dochodzi w styczniu 1920 r. do wspólnej z Łotwą akcji bojowej przeciwko Sowietom. Kilkudniowy bój nad Dźwiną kończy się zdobyciem przez polską grupę operacyjną gen. Śmigłego-Rydza Dyneburga. Dalsza kampania doprowadza do zupełnego oswobodzenia Łotwy spod okupacji bolszewickiej, co przynosi Polsce nader ważny dla niej skuces polityczny i strategiczny w postaci pozbawienia Niemiec bezpośredniej łączności z Rosją Sowiecką.

Zwycięski pochód Wojsk Polskich w ciągu 1919 r. oraz kampania łotewska z początkiem 1920 r. przekonały Moskwę, że Polska Odrodzona jest to przeciwnik groźny, którego nie można lekceważyć, że Polska to mocarstwo. Rozpoczynają więc Sowiety wielką ofensywę dyplomatyczną, ofiarując Polsce pokój.

Z drugiej strony Państwa Koalicyjne usiłują nakłonić Polskę do współdziałania przeciw Sowietom z wojskami generała Denikina.

„Była to wymarzona myśl państw należących do Koalicji, głównie Francji i Anglii. Ta koncepcja bowiem prowadziła do odbudowy dawnej, carskiej Rosji, starej i cennej wówczas sojuszniczki Koalicji.“ [23]

Już pierwsze rozmowy z wysłannikami Sowietów i Denikina utwierdzają Piłsudskiego w przekonaniu, że żadna z ich propozycyj nie jest do przyjęcia dla Polski. W szczerość bolszewickich zamiarów pokojowych Piłsudski uwierzyć nie mógł, mając dokładne informacje o nowych przygotowaniach do ofensywy na Polskę. A koncepcja współpracy z Denikinem musiała się rozwiać z miejsca, jeśli się zważy, że zażądał on od Polski, ażeby zarząd ziem polskich poza Bugiem prowadzony był w jego imieniu, „aby zewnętrzne znaki byłego państwa rosyjskiego były tam wprowadzone, jako emblematy państwowe“. [24]

Zresztą poglądy Piłsudskiego na Rosję, białą czy czerwoną, były ustalone od dawna. Nigdy nie wierzył w szczerość propolskich uczuć Moskali, nawet rewolucjonistów z tego czy innego ugrupowania.

„Wszyscy oni są mniej lub więcej zakapturzonymi imperialistami, nie wyłączając rewolucjonistów...“ [25] — mówił jeszcze w latach swojej młodości. Pogląd ten sprawdził się teraz w całej swojej nagiej prawdzie. Zarówno czerwona Rosja Sowiecka, jak i „białe“ wojska b. carskiego generała Denikina sięgały jednakowo po ziemie polskie.

Odrzuciwszy więc zdecydowanie współpracę wojenną z Denikinem, zalecaną usilnie przez mocarstwa Koalicji, Piłsudski nie wierzył też w pokojowe intencje Sowietów. Fakty bowiem zupełnie przeczyły tym intencjom. Armia sowiecka organizowała się pośpiesznie i wzmacniała front przeciw Polsce nowymi oddziałami, zluzowanymi z frontów wewnętrznych Rosji, po uporaniu się z kontrrewolucyjnymi generałami.

Piłsudski odgaduje tajne zamiary Sowietów, przygotowujących nowe uderzenie na Polskę. Zamierza więc uprzedzić przeciwnika własną akcją ofensywną.

Tymczasem partie polityczne, które stanowią w Polsce najwyższą wła-

dzę suwerenną, — „Sejm Suwerenny“ — pragną pokoju. Pragną pokoju, by, móc rządzić.

„Sejm rozprawia szeroko na temat osiągalności, ba, pewności pokoju, udaremnionego jedynie ambicjami Naczelnego Wodza.“ [26] Zarówno prawica, jak i lewica wypowiadają się w Sejmie za rychłym zawarciem pokoju z Sowietami.

Ale Piłsudski, wyczuwający znakomicie intencje nieprzyjaciela, nie poddaje się nierozumnej woli rozpolitykowanego Sejmu Suwerennego. W chwilach dla Polski najbardziej przełomowych, w chwilach, kiedy tworzy się nowa karta dziejów Ojczyzny, kiedy wszyscy są przeciw niemu, Józef Piłsudski zawsze brał na swoje barki wyłączną odpowiedzialność przed Narodem i Historią. I teraz też, wbrew woli „wybrańców Narodu“, wbrew opinii statystów i doradców politycznych, nie przyjmuje ofiarowanego mu przez Sowiety pokoju i przygotowuje się gorączkowo do dalszej wojny.

Przede wszystkim pragnie uprzedzić ofensywę sowiecką. zmuszając w ten sposób Rosję „do natychmiastowej wojny z nieskonsolidowanymi siłami, w celu ułatwienia nam wywalczenia pokoju, odpowiadającego naszym potrzebom“. [27]

Zamiarowi temu towarzyszy wielka myśl polityczna: „oswobodzenie Ukrainy prawobrzeżnej, w następstwie czego wolne, sprzymierzone z Polską państwo ukraińskie miało obsadzić front ten swoim wojskiem, luzując armie polskie i odgradzając Rzeczpospolitą Polską na południu od Rosji Sowieckiej“. [28]

Piłsudski pragnie pomóc Ukrainie, tak jak pomógł Łotwie wyswobodzić się spod okupacji bolszewickiej. Pragnie przeciwstawić Sowietom Ukrainę Wolną i Niepodległą.

Odżywa w nim wielkie kulturalne i polityczne posłannictwo dziejowe Polski na wschodnich rubieżach Europy.

„Przed Polską — mówi Narodowi — leży i stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych.“

„Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.“ [29]

Dla zrealizowania tych wskazań nakazuje Piłsudski wojskom swoim marsz na Ukrainę, „słusznie spodziewając się, że trafi tu najszybciej w podstawy obrony rosyjskiej, w bogate źródła zboża i surowców, a co więcej w teren, na którym powstała już Ukraina Ludowa, siłą zduszona przez Sowiety." [30]

Dnia 25 kwietnia 1920 r. rozpoczęły wojska polskie pod osobistym dowództwem Piłsudskiego marsz na Ukrainę, kierując, zgodnie z rozkazami Naczelnego Wodza, swoje główne uderzenie na Kijów.

Narodowi ukraińskiemu obwieszcza Naczelny Wódz, że „wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą, gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o losach swoich stanowić będzie mocen — żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o wolność ludów". [31]

Nie jest to tylko gołosłowna obietnica, czy gra polityczna. Razem bowiem z armią polską „wracają na Ukrainę szeregi walecznych jej synów pod wodzą Atamana Głównego Semena Petlury, które w Rzeczypospolitej Polskiej znalazły schronienie i pomoc w najcięższych dniach próby dla ludu ukraińskiego". [32]

Kampania, rozpoczęta przeciw Sowietom w obronie Ukrainy, „w imię starego hasła polskiego „za naszą i waszą wolność" [33], rozwija się zrazu nader pomyślnie. Głęboki zagon samochodowy zostaje ukoronowany zdobyciem w dniu 26 kwietnia Żytomierza, co z miejsca wpłynęło na załamanie się linij obronnych nieprzyjaciela.

„Dwa dni boju wystarczyło — pisze o tych dniach Józef Piłsudski — aby 12 sowiecka armia, która mi się przeciwstawiała, legła w bojach, pokonana rozbiciem prawie doszczętnym, rozbiciem, z którego już do końca wojny podnieść się nie mogła. Pamiętam radosną chwilę, gdy na swoim biurku znalazłem depeszę dowódcy 12 sowieckiej armii „in claro" przez radio na świat posłaną, a wołającą: „Gdzie są moje dywizje?". Odpowiedź dowódca armii otrzymał tylko od jednego dywizjonera, który z jakiegoś lasu z zachowanej stacji radio depeszował: „Jestem tam a tam, lecz gdzie moje wojska, nie wiem". [34]

Po kompletnym rozbiciu 12 armii sowieckiej zmuszona zostaje do odwrotu 14 armia, a oddziały polskie posuwają się zwycięsko naprzód.

W pierwszych dniach maja Wódz Naczelny przegrupowuje swoje oddziały, ażeby przyśpieszyć natarcie na Kijów.

Dalszy śpieszny odwrót wojsk sowieckich otwiera armii polskiej drogę do Kijowa. Dnia 6 maja kawaleria polska zajmuje Białą Cerkiew, a 7 maja wkracza do stolicy Ukrainy. Dnia 8 maja 1920 r. staje załogą w Kijowie wojsko polskie.

W ciągu 2-ch tygodni wspaniale zrealizowana operacja wojenna wyrzuca bolszewików za Dniepr, oswobodzając całą prawobrzeżną Ukrainę. Że celem tej operacji nie była zaborczość, potwierdza to rozkaz Naczelnego Wodza, określający stosunek Wojska Polskiego do ludności Ukrainy:

„...Okupacja polska Ukrainy musi być rozrachowana nie na lata, ale na miesiące. Im prędzej stworzone zostaną regularne wojska ukraińskie, im wcześniej wyjdą na front, by dalej ziemie Ukrainy spod jarzma bolszewickiego uwalniać, w tym dogodniejszej sytuacji znajdzie się Państwo Polskie".

„O takim stanowisku Rządu, Sejmu i Naczelnego Dowództwa W. P. wszyscy wyżsi dowódcy muszą być pouczeni, pod osobistą odpowiedzialnością dowództw armii".

„Zgodnie z tym należy uregulować zewnętrzne zachowanie się wojsk polskich na terenach, zajętych po dniu 25 kwietnia 1920 r. Trzeba pamiętać, iż tereny te należą do Państwa Ukraińskiego i że zewnętrzne oznaki władz państwowych na terenach muszą temu odpowiadać... Godło i barwy państwowe polskie mogą być używane jedynie dla oznaczenia siedzib dowództw polskich".

„O takim zasadniczym stanowisku Władz Naczelnych Narodu Polskiego winni Dowódcy W. P. zawiadomić całą ludność polską, by uleczyć ją ze złudzeń, że wojska polskie pozostaną na nowo zajętych terenach przez lata lub dziesiątki lat." [35]

Zwycięstwa odniesione przez Piłsudskiego na Ukrainie przywracają mu na pewien czas względy Sejmu Suwerennego. Sejm jest olśniony wyprawą kijowską Naczelnego Wodza.

Kiedy w dniu 18 maja Piłsudski powraca z Ukrainy do stolicy, jest przedmiotem powszechnego uwielbienia. Powóz Naczelnego Wodza tonie w kwieciu. Młodzież wyprzęga konie z powozu i ciągnie go przez Aleje Ujazdowskie aż do Belwederu. Sejm na uroczystym posiedzeniu wita Wodza Naczelnego, „wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego".

„Od czasów Kircholmu i Chocima — mówi Marszałek Sejmu — Naród Polski takich triumfów oręża swego nie przeżywał... Historia nie widziała

jeszcze kraju, któryby w tak trudnych warunkach, jak nasze, stworzył swą państwowość. W takiej to chwili zwycięski Twój pochód na Kijów dał Narodowi poczucie własnej siły, wzmocnił wiarę we własną przyszłość, wzmógł jego dzielność duchową, a przede wszystkim stworzył podstawę do pomyślnego i stałego pokoju, którego wszyscy tak pragniemy. Czynem orężnym zaświadczyłeś nie tylko o dzielności polskiego ramienia, ale wyrwałeś z piersi Narodu i w sztandar zamieniłeś jego najlepszą tęsknotę, jego rycerstwo w służbie wolności Narodów."

„W Tobie, Naczelny Wodzu, bez względu na różnice partyjne, widzimy symbol ukochanej naszej Armii, Armii o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w swych najświetniejszych czasach nie posiadał. Zwycięstwa, odniesione przez Armię naszą pod Twym przewództwem wpłyną na losy Polski nie tylko na naszym Wschodzie. Dziś wie i widzi świat cały: Polska już nie jest bezbronna." [36]

Szybko jednak przemija zachwyt panów posłów i krótko trwa ich „poczucie własnej siły" i „wiara we własną przyszłość".

Na wojnie, jak na wojnie: po dniach wspaniałych zwycięstw nadchodzą dni klęski. Zaczynają się sprawdzać przewidywania Wodza Naczelnego: bolszewicy, uporawszy się ze swoimi wewnętrznymi wrogami, zgrupowali na froncie polskim olbrzymie masy wojska, by przejść do ofensywy.

Pierwsze natarcie bolszewików z dnia 14 maja 1920 r. na froncie północnym zostaje odparte, ale ponowiona w czerwcu ofensywa spycha oddziały polskie z zajmowanych stanowisk. Sytuację komplikuje znacznie przerwanie frontu południowo-zachodniego przez konną armię bolszewicką. Zmusza to Naczelnego Wodza do zarządzenia odwrotu z Ukrainy, zwłaszcza, że naród ukraiński nie sprostał swojemu zadaniu. Nie mógł kroku dotrzymać Polsce Zmartwychwstałej, przeciwstawiającej się nowemu najazdowi odwiecznego wroga.

„...Nie można było wskrzesić Ukrainy wojskiem polskim; potrzebna do tego była wola milionów Ukraińców. Woli tej nie było." [37]

Wrażenie tych pierwszych porażek na froncie było w kraju niewspółmiernie wielkie do ich istotnego znaczenia strategicznego. Piłsudski bowiem wcale nie zamierza trzymać się uparcie „tej czy innej części zajętego terytorium". [38] Bardziej mu zależy na tym, aby móc „manewrować swobodnie, nie wiążąc się wcale trzymaniem jakiegoś punktu tego czy innego kawałka ziemi". [39] Przede wszystkim zaś chodzi mu o szybkie zlikwidowanie bolszewickiej grupy kawaleryjskiej, która przedostała się na tyły trzeciej armii, grożąc jej zupełnym odcięciem.

Niestety, zamiar Naczelnego Wodza nie udaje się. Rozkaz wysłany trzeciej armii nie trafił do rąk jej dowódcy, generała Śmigłego-Rydza. Kilkakrotnie podejmowane próby skutecznej akcji przeciw kawalerii bolszewickiej „zawsze spełzły na niczym z powodu jakiejś fatalnej niemożliwości zgrania kilku jednostek wojskowych do wspólnie czynionego manewru“. [40]

Jakby się wszystko sprzysięgło przeciw Wodzowi Naczelnemu. Tymczasem front się łamie. Jakaś dziwna psychoza ogarnęła wojsko. Cofa się nawet bez walki.

„Młody żołnierz polski, nie przywykły do odwrotu, uległ szybko demoralizacji, zwłaszcza, że wszelkie próby oporu załamywały się, wobec stałego okrążania od północy polskiego lewego skrzydła.“ [41]

Gorszym jednak niebezpieczeństwem w wytworzonej sytuacji było echo, jakim wypadki na froncie odzywały się na tyłach.

„Panika w miejscowościach, — pisze Piłsudski — nawet o setki kilometrów w tyle położonych, wybuchała raz po raz, nieraz nawet w sztabach wyższych jednostek, rozszerzając się coraz głębiej i głębiej. Zaczynała nawet pękać praca państwowa, odczuwać w niej można było jakieś niepewne, chwiejne tętna. Obok nieuzasadnionych oskarżeń następowały chwile nieopanowanej trwogi z nerwowymi odruchami. Obserwowałem to stale naokoło siebie. Ten nowy instrument walki, jakim się okazała dla naszych, nieprzygotowanych do tego, wojsk jazda Budiennego, stawał się jakąś legendarną, nieprzezwyciężoną siłą. I rzec można, że im dalej od frontu, tym wpływ tej sugestii, nie poddającej się rozumowaniu, był silniejszy i bardziej nieodparty.“ [42]

Sugestii tej ulegają nawet doświadczeni generałowie, obyci od kilku lat z wojną w każdej jej formie. Dowódca frontu białorusko-litewskiego gen. Szeptycki, wezwany w końcu czerwca 1920 r. przez Naczelnego Wodza do Warszawy dla omówienia planu operacyjnego, wręcz oświadcza, „że właściwie wojna jest przegrana i że sądzi, iż należy zawierać pokój za wszelką cenę“. [43]

I o ten „pokój za wszelką cenę“, wbrew woli Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, zabiega Rząd, wysyłając delegację do Spaa, by uprosić obradujące tam państwa Koalicji o pośrednictwo w zawarciu rozejmu z bolszewikami.

Ale Wódz Naczelny daleki jest od defetyzmu Rządu i niektórych generałów. I nie wierzy w pomoc obcych. Piłsudski ma swoje zdanie o sytuacji.

Organizuje opór przeciw nacierającym od wchodu hordom bolszewickim. Niestety, nie wszystkie rozkazy Wodza Naczelnego zostały w całej pełni wykonane. Rozpoczyna się gwałtowny odwrót z nad Berezyny, którą bolszewicy sforsowali w nocy z 6 na 7 lipca. W ciągu 2-ch tygodni w ich ręce wpadają: Mińsk, Wilno, Grodno. Zorganizowany nad Niemnem opór cofających się wojsk polskich kończy się nowym niepowodzeniem.

Wrażenie tych nowych klęsk w kraju jest fatalne.

„Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy... Państwo trzeszczało, wysiłki wojsk rozdrabniały się w odruchach, a praca dowodzenia z dniem każdym była trudniejszą i cięższą moralnie..." [44]

Dla Piłsudskiego praca jest tym cięższa, że przeciw niemu wytworzył się w kraju „front wewnętrzny". Przeciw Wodzowi Naczelnemu rozpoczęto ohydną kampanię kalumniatorską. Ci sami ludzie, którzy przed dwoma jeszcze miesiącami widzieli w Piłsudskim „symbol ukochanej naszej armii", którzy tak głośno krzyczeli, gdy z Kijowa powrócił: „Naczelnemu Wodzowi cześć!", — ci sami ludzie żadnej nie zaniechali okazji, ażeby Naczelnego Wodza z błotem zmieszać.

„Nie było oszczerstwa, którego by jawnie lub tajnie nie rzucono na niego, nie było zbrodni, o którą by go nie oskarżono..." [45]

Nie zawahano się oskarżyć Naczelnego Wodza o potajemne porozumiewanie się z wrogiem, o zdradę Ojczyzny, której przecież całe swoje życie utrudzone poświęcił.

Jeden z posłów opowiadał szeroko, że szef Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa „ma telefon, tajemnie przeprowadzony spod soboru prawosławnego na Placu Saskim, i za pomocą tego aparatu komunikuje się z bolszewikami..." [46]

„Naczelny Wódz, prowadzący wojnę, jest zdrajcą!.." [47]

Do takich potwornych sięgnięto wymysłów, ażeby w Narodzie zohydzić Naczelnika Państwa, by żołnierzowi, stojącemu w obliczu wroga, zohydzić imię Wodza.

„Demoralizację w wojsku podtrzymywała jeszcze ohydna, potwarcza prasa, która z nienawiści do Piłsudskiego, nie dbając o losy Ojczyzny, podrywała zaufanie do Naczelnego Wodza w pismach i ulotkach, rozrzucanych suto wśród żołnierzy." [48]

Dochodziło do tego, że żołnierze armii Hallera, zakontraktowani jeszcze we Francji, grozili „interwencją amerykańskiego posła z powodu niepłacenia im żołdu w pełnej dolarowej wartości". [49]

Niestety, zamiar Naczelnego Wodza nie udaje się. Rozkaz wysłany trzeciej armii nie trafił do rąk jej dowódcy, generała Śmigłego-Rydza. Kilkakrotnie podejmowane próby skutecznej akcji przeciw kawalerii bolszewickiej „zawsze spełzły na niczym z powodu jakiejś fatalnej niemożliwości zgrania kilku jednostek wojskowych do wspólnie czynionego manewru“. [40]

Jakby się wszystko sprzysięgło przeciw Wodzowi Naczelnemu. Tymczasem front się łamie. Jakaś dziwna psychoza ogarnęła wojsko. Cofa się nawet bez walki.

„Młody żołnierz polski, nie przywykły do odwrotu, uległ szybko demoralizacji, zwłaszcza, że wszelkie próby oporu załamywały się, wobec stałego okrążania od północy polskiego lewego skrzydła.“ [41]

Gorszym jednak niebezpieczeństwem w wytworzonej sytuacji było echo, jakim wypadki na froncie odzywały się na tyłach.

„Panika w miejscowościach, — pisze Piłsudski — nawet o setki kilometrów w tyle położonych, wybuchała raz po raz, nieraz nawet w sztabach wyższych jednostek, rozszerzając się coraz głębiej i głębiej. Zaczynała nawet pękać praca państwowa, odczuwać w niej można było jakieś niepewne, chwiejne tętna. Obok nieuzasadnionych oskarżeń następowały chwile nieopanowanej trwogi z nerwowymi odruchami. Obserwowałem to stale naokoło siebie. Ten nowy instrument walki, jakim się okazała dla naszych, nieprzygotowanych do tego, wojsk jazda Budiennego, stawał się jakąś legendarną, nieprzezwyciężoną siłą. I rzec można, że im dalej od frontu, tym wpływ tej sugestii, nie poddającej się rozumowaniu, był silniejszy i bardziej nieodparty.“ [42]

Sugestii tej ulegają nawet doświadczeni generałowie, obyci od kilku lat z wojną w każdej jej formie. Dowódca frontu białorusko-litewskiego gen. Szeptycki, wezwany w końcu czerwca 1920 r. przez Naczelnego Wodza do Warszawy dla omówienia planu operacyjnego, wręcz oświadcza, „że właściwie wojna jest przegrana i że sądzi, iż należy zawierać pokój za wszelką cenę“. [43]

I o ten „pokój za wszelką cenę“, wbrew woli Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, zabiega Rząd, wysyłając delegację do Spaa, by uprosić obradujące tam państwa Koalicji o pośrednictwo w zawarciu rozejmu z bolszewikami.

Ale Wódz Naczelny daleki jest od defetyzmu Rządu i niektórych generałów. I nie wierzy w pomoc obcych. Piłsudski ma swoje zdanie o sytuacji.

Organizuje opór przeciw nacierającym od wchodu hordom bolszewickim. Niestety, nie wszystkie rozkazy Wodza Naczelnego zostały w całej pełni wykonane. Rozpoczyna się gwałtowny odwrót z nad Berezyny, którą bolszewicy sforsowali w nocy z 6 na 7 lipca. W ciągu 2-ch tygodni w ich ręce wpadają: Mińsk, Wilno, Grodno. Zorganizowany nad Niemnem opór cofających się wojsk polskich kończy się nowym niepowodzeniem.

Wrażenie tych nowych klęsk w kraju jest fatalne.

„Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy... Państwo trzeszczało, wysiłki wojsk rozdrabniały się w odruchach, a praca dowodzenia z dniem każdym była trudniejszą i cięższą moralnie..." [44]

Dla Piłsudskiego praca jest tym cięższa, że przeciw niemu wytworzył się w kraju „front wewnętrzny". Przeciw Wodzowi Naczelnemu rozpoczęto ohydną kampanię kalumniatorską. Ci sami ludzie, którzy przed dwoma jeszcze miesiącami widzieli w Piłsudskim „symbol ukochanej naszej armii", którzy tak głośno krzyczeli, gdy z Kijowa powrócił: „Naczelnemu Wodzowi cześć!", — ci sami ludzie żadnej nie zaniechali okazji, ażeby Naczelnego Wodza z błotem zmieszać.

„Nie było oszczerstwa, którego by jawnie lub tajnie nie rzucono na niego, nie było zbrodni, o którą by go nie oskarżono..." [45]

Nie zawahano się oskarżyć Naczelnego Wodza o potajemne porozumiewanie się z wrogiem, o zdradę Ojczyzny, której przecież całe swoje życie utrudzone poświęcił.

Jeden z posłów opowiadał szeroko, że szef Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa „ma telefon, tajemnie przeprowadzony spod soboru prawosławnego na Placu Saskim, i za pomocą tego aparatu komunikuje się z bolszewikami..." [46]

„Naczelny Wódz, prowadzący wojnę, jest zdrajcą!.." [47]

Do takich potwornych sięgnięto wymysłów, ażeby w Narodzie zohydzić Naczelnika Państwa, by żołnierzowi, stojącemu w obliczu wroga, zohydzić imię Wodza.

„Demoralizację w wojsku podtrzymywała jeszcze ohydna, potwarcza prasa, która z nienawiści do Piłsudskiego, nie dbając o losy Ojczyzny, podrywała zaufanie do Naczelnego Wodza w pismach i ulotkach, rozrzucanych suto wśród żołnierzy." [48]

Dochodziło do tego, że żołnierze armii Hallera, zakontraktowani jeszcze we Francji, grozili „interwencją amerykańskiego posła z powodu niepłacenia im żołdu w pełnej dolarowej wartości". [49]

„Do oddziałów walczących na froncie szedł z kraju — zamiast głosu wiary i otuchy — odgłos bezprzykładnych walk, waśni, kłótni, sporów.“ [50]

W tym ogólnym rozprzężeniu Piłsudski czuje, że oto nadchodzi jeszcze jedna chwila dziejowa, która na barki jego nakłada nowy ciężar odpowiedzialności. Niczym mu zniewagi osobiste wobec niebezpieczeństwa grożącego Państwu. Nie czas na porachunki osobiste, kiedy wokoło wróg zagraża Ojczyźnie. Należy zewrzeć szeregi i zjednoczyć siły Narodu, by odeprzeć najazd nowego zaborcy. Ażeby ten wynik osiągnąć, należy przede wszystkim zlikwidować „front wewnętrzny“ .

Na posiedzeniu Rady Obrony Państwa dnia 1-go lipca stawia kropkę nad i.

„Od was, polityków, — mówi do członków Rady — i od narodu powinien iść do wojska, walczącego na froncie, głos wiary i otuchy, odpowiadający moralnej wartości społeczeństwa i jego niezłomnej woli zwycięstwa.“

„Zamiast tego dajecie demoralizujący obraz waśni, kłótni i rozdarcia. Generałowie, wygrywani przez polityków, nie potrafią służyć i słuchać, natomiast intrygują i frondują.“

„Chwila jest wyjątkowo groźna, nie ma czasu do stracenia, stoicie nad przepaścią i jutro może zaczniecie się wyrzynać. Nie wiem, jakimi słowami mam was przekonywać, aby was natchnąć duchem pojednania i skłonić do zgody.“

„Jeśli potrzebna do tego jest moja śmierć, to gotowym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli wreszcie, że to jest już ostatnia chwila do ratunku, że musicie się zjednoczyć i dać temu wyraz w stworzeniu silnego rządu...“ [51]

Na szczęście nie trzeba było tak tragicznej ofiary. Bóg natchnął Polaków iskrą rozumu i dobrej woli. Zaufali Wodzowi Naczelnemu. Zrozumieli, tak, jak w listopadzie 1918 r., że tylko jeden jest w Polsce człowiek, który Państwo i Naród z tej matni wyprowadzi. Zaufali więc Piłsudskiemu i stanęli do zgodnej współpracy, tworząc tak zwany Rząd Obrony Narodowej.

Po tym zwycięstwie na froncie wewnętrznym Wódz Naczelny przygotowuje się do walnej rozprawy z wrogiem zewnętrznym, wyciągającym już drapieżne łapy po stolicę Polski dopiero co odrodzonej.

Sytuacja na froncie w drugiej połowie lipca 1920 r. stawała się z każdym dniem, niemal z każdą godziną coraz groźniejsza, a 23 lipca bolszewicy forsują Niemen.

Cały front Litewsko-Białoruski jest w ciągłym odwrocie. Kiedy na froncie południowym oddziały polskie staczają z kawalerią Budiennego

zwycięskie walki, zmuszając tę „legendarną i nieprzezwyciężoną siłę" do odwrotu, — pada w dniu 1 sierpnia Brześć n/Bugiem. Zniewala to Wodza Naczelnego do przerwania akcji na południu, zwłaszcza, że rozpęd grupy kawaleryjskiej Budiennego został zdecydowanie powstrzymany.

Upadek Brześcia zmusza Piłsudskiego do porzucenia koncepcji obrony nad Bugiem. Możliwości się kurczą, wróg bowiem pochłania wprost przestrzeń. Śpieszno mu do stolicy, przez którą wytyczył sobie drogę do rewolucji światowej.

Sytuacja jest jakby bez wyjścia. „Wszystko wyglądało mi w czarnych kolorach i beznadziejnie." [52]

„Wszystkie twarze, zarówno wojskowych, jak i cywilnych, były blade i zgorączkowane, wszyscy liczyli się z możliwością upadku stolicy, nowego triumfu wojsk rosyjskich, przegrania wojny." [53]

Dnia 30 lipca do Mińska wyjeżdża delegacja, by rozpocząć pertraktacje o zawieszenie broni.

Ale Piłsudski nie ulega ogólnej psychozie lęku i niewiary w żywotne siły Narodu. On jeden spokojnie ocenia sytuację i wierzy w możliwość zwycięstwa.

„Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska." [54] — oto maksyma Wodza Naczelnego.

Wierzy, pomimo, że po upadku Brześcia jakby stracił pewność siebie. Zrazu wydaje mu się, że nie widzi „po prostu rozsądnego rozstrzygnięcia", jednak zdecydowany jest „walczyć do ostatka". [55]

Na dzień 6 sierpnia 1920 r. zapowiada Wódz Naczelny wydanie nowych dyspozycyj do walki.

Dyspozycyj tych czeka nie tylko wojsko, stojące w ogniu, ale i kraj cały. „Od decyzyj, powziętych przez Niego, od postanowień, jakie w duszy Wodza zapadną, zależy nie tylko życie tysięcy młodych żołnierzy. Zależy niepodległość kraju, narodu, państwa." [56]

Wódz Naczelny zdaje sobie dobrze sprawę, że „od losów jednej, krótkiej bitwy — pod Warszawą — zależało, czy Polska pozostanie suwerennym i niepodległym Państwem, czy też stanie się prowincją, gubernią z narzuconym i obcym nam ustrojem komunistycznym". [57]

Piłsudski czuje ten przytłaczający go ciężar samotnej odpowiedzialności za Naród i Państwo, kiedy „wieczorem 5-go sierpnia i w nocy na 6-ty, nie na jakiejś naradzie, lecz w samotnym pokoju w Belwederze, przepracowywał siebie samego dla wydobycia decyzji". [58]

W czterech ścianach cichego gabinetu, w straszliwej samotni Wódz Na-

czelny przeżywa ten dotkliwy, szarpiący ból i umęczenie, co targa duszą skołataną człowieka, skazanego przez Opatrzność na wyłączną samotną odpowiedzialność przed Narodem i Historią za losy Państwa.

W głębokiej ciszy sierpniowej nocy przeżywa Wódz Naczelny ciężkie chwile „męki trwożliwej". [59]

Ale „wola męki nie chce — szuka siły". [60] Siły, która daje zwycięstwo.

Gdzież siły tej szukać, kiedy „wszelkie próby dawały nicość siły — nonsens założenia, bezrozum bezsilności lub nadmiar ryzyka, przed którym logika się cofała"? [61]

Ale „Wódz każdy wszystkie wątpliwości zdusić w sobie musi i zachować je tylko dla siebie, a dać innym pewność siebie, siłę wytrwania w najcięższych chwilach". [62]

Bo „kto chce — ten może, kto chce — ten zwycięża, byle tylko chcenie było chceniem siły, a nie kaprysu lub bezmocy". [63]

W samotnej „męce trwożliwej" czyni Wódz ostatni obrachunek elementów i środków, jakimi dysponować jeszcze może. „Oblicza nie tylko zamiary i siły przeciwnika, nie tylko stan materialny jego wysiłku, któremu przeciwstawia materialny wysiłek własnych wojsk, ale ponadto rozumem chłodnej kalkulacji i intuicją ducha obliczyć musi możliwości moralne, jakie z wojska i narodu zdoła wydobyć." [64]

Piłsudski bowiem dobrze wie, że „rachunek każdego Wodza od siebie, od swych własnych wartości, od swych własnych sił zacząć się powinien, dopiero wtedy można myśleć o tych, z którymi walczy, dopiero wtedy, kiedy rachunek ten co do siebie zrobił, tylko wtedy wolno mu przejść do rachunku nieprzyjaciela i do rachunku tego, co spotkać może na swej drodze". [65]

Z tego mozolnego obrachunku, jaki czyni Wódz w nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 r. narasta w nim wielka moc ducha, przeobrażając się w nową potęgę, — potęgę woli zwycięstwa. I oto rodzi się nowa decyzja Wodza. Decyzja, która przynieść ma Polsce i światu ocalenie przed barbarzyństwem różnojęzycznych hord bolszewickich.

W samotnej „męce trwożliwej" Wodza zrodziła się „decyzja najcięższa, decyzja najtrudniejsza, decyzja, przy której — jak sam wyznał — łamał mu się mózg i serce". [66]

Kiedy dnia 6 sierpnia o godzinie 6 rano zameldował się u Wodza Naczelnego Szef Sztabu z nową koncepcją, Piłsudski miał już gotowy swój plan dalszej walki, plan odwetu, plan tej „strasznej zemsty", którą Synowi przepowiedziała Matka.

Dnia 6 sierpnia Wódz Naczelny wydaje rozkaz operacyjny do „bitwy warszawskiej". Z frontu południowego wydziela specjalną grupę manewrową, którą zamierza uderzyć z flanki. Decydującą akcję kontrofensywy zamierzonej decyduje się Piłsudski przeprowadzić osobiście, „by w czasie decydującej operacji nie być stałym obiektem nacisku mędrkującej trwogi i rozumkującej bezsilności". [67]

12 sierpnia opuszcza stolicę, udając się do swojej kwatery głównej w Puławach, ażeby osobiście dopilnować przygotowań do walnej rozprawy z nieprzyjacielem, stojącym tuż u bram stolicy.

13 sierpnia w Irenie pod Dęblinem odbywa Piłsudski ostatnie narady z generałami Śmigłym-Rydzem i Skierskim, wykładając im szczegółowo swój „plan działania, nie tając ryzyka manewru, lecz podnosząc jego konieczność i doniosłe znaczenie w zawiązującej się walnej bitwie, w której miały rozstrzygnąć się losy wojny". [68]

Nazajutrz Wódz Naczelny dokonuje przeglądu wojsk, wybranych do planowanego manewru. Piłsudski naocznie przekonuje się, że „stan moralny wszystkich dywizyj, a było ich zebranych cztery, nie był taki zły" [69], jak przypuszczał na podstawie meldunków i raportów.

W szeregi żołnierskie jakby nowy duch wstąpił.. „Obecność Naczelnego Wodza wśród wojska obudziła dawny, żywiołowy zapał i ochotę do czynu..." [70]

Znikła gdzieś bezpowrotnie ta dziwna psychoza lęku i determinacji, jaką od szeregu tygodni obserwowało się u wojska, nawet wśród dowódców i sztabów.

„W ciągu trzech dni Piłsudski zdołał obudzić u wszystkich, od dowódcy armii do szeregowca, ufność i zapał." [71]

Za to bardzo wiele pozostawiały do życzenia: ekwipunek i uzbrojenie. Nie rzadkie były wypadki, że „bataliony z bronią francuską trafiły do dywizyj, uzbrojonych w mauzery niemieckie lub manlichery austriackie." [72] W niektórych dywizjach połowa ludzi defiluje przed Wodzem Naczelnym boso. Ale Piłsudski wierzy w swoje wojsko.

„Zresztą zwycięstwo — jak mówi na Radzie Obrony Państwa — w trzech czwartych zależy od siły i postawy moralnej wojska i społeczeństwa, a w jednej czwartej od przygotowania pod względem technicznym." [73]

15 sierpnia 1920 r. Wódz Naczelny wydaje rozkaz do podjęcia akcji, naznaczając jej początek na 16 sierpnia o świcie. Szczególny nacisk kładzie Wódz „na bezwzględną konieczność przeprowadzenia całej operacji w nakazanych rozmiarach".

„Wzgląd na zmęczenie ludzi i na straty nie może tutaj odgrywać roli — pisze w rozkazie. — Wszystkie wojska zrozumieć muszą, że bitwa ta rozstrzyga losy wojny i kraju i że dać ona może pożądane rezultaty tylko przy najwyższym wysiłku sił i woli każdego poszczególnego żołnierza i oficera. Daleko posunięta inicjatywa ofensywna wszystkich dowódców będzie gwarancją zwycięstwa.“ [74]

Dnia 16 sierpnia, kiedy watahy bolszewickie szturmują już przedmieście stolicy, Wódz Naczelny rozpoczyna swój kontratak.

Nadchodzi oto doniosła chwila dziejowa największej na przestrzeni wieków klęski, jaką Polacy zadali Moskwie, tuż u bram stolicy Polski Odrodzonej.

Bitwa, rozpoczęta dnia 16 sierpnia 1920 r. uderzeniem z nad Wieprza, już w ciągu pierwszego dnia walk zmienia sytuację nie do poznania.

Żołnierz polski, cofający się od kilku tygodni pod naporem przeważających sił nieprzyjaciela, jakby się odrodził — tyle zapału i ufności we własne siły zdołał w nim wskrzesić Wódz Naczelny. W brawurowych atakach żołnierz, wczoraj jeszcze upadający ze zmęczenia, rozbija dywizję za dywizją, armię za armią.

„Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa rżnęła muzyka wojny! Nie dzień z dniem się rozmijał, lecz godzina z godziną! Kalejdoskop, w takt wściekłego galopu zakręcony, nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z tańczących figur. Pękały one w jednej chwili, podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe postacie i nowe sytuacje, które przerastały całkowicie wszelkie przypuszczenia i czynione plany i zamiary...“ [75]

Hordy bolszewickie pierzchają w nieładzie. Stolica zostaje oswobodzona. W ciągu kilku dni „zwyciężony zostaje zwycięzcą, zwycięzca zwyciężonym.“ [76] Kiedy zaś stolica jest już wolna, gros wojsk, unieruchomionych dotąd w jej obronie, staje do dyspozycji Wodza Naczelnego.

Po krótkiej przerwie w akcji, niezbędnej dla reorganizacji oddziałów, Piłsudski nakazuje likwidację armii konnej Budiennego. Walna rozprawa, jaka odbyła się we wrześniu pod Zamościem, zakończyła się tym razem całkowitą klęską bolszewików.

Druga ofensywa polska, rozpoczęta we wrześniu 1920 r., rozwija się pomyślnie na całej długości frontu. Oto znowu „we wściekłym galopie bitewnym nieprzyjacielska armia za armią trzaskała, zmykając w popłochu...“ [77]

Kilkudniowa bitwa nad Niemnem kończy się kompletnym rozdarciem frontu na strzępy. Wojska polskie zdobywają Lidę i Grodno, osaczając co-



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg. portr. M. Byliny.)

fające się resztki armii sowieckiej. W ręce polskie wpadają sztaby dywizji, olbrzymi materiał wojenny, dziesiątki tysięcy jeńców.

Ale Piłsudski i na tym nie poprzestaje. Dnia 29 września przybywa do Lidy, „aby wydusić z oddziałów resztkę energii" [78]. Osobiście organizuje nieubłagany pościg za uchodzącym nieprzyjacielem. A śpieszyć się musi, bowiem rozpoczęte rokowania pokojowe zapowiadają rychłe zawieszenie broni. Teraz wróg prosi o wytchnienie.

Siedzi więc Piłsudski na karku swoich żołnierzy, rzucając ich „w dalszy, bezlitosny pościg w kireunku na Mir, by resztkom i rozbitkom nieprzyjacielskich wojsk jeszcze raz odcięli drogę". [79]

Morderczy pościg, prowadzony przez Wodza, kończy się zupełnym zniszczeniem armii sowieckich, które płomień rewolucji światowej po przez Polskę wzniecić chciały w całej Europie.

Wojna jest już właściwie skończona. Żołnierz Polski, który już był powrócił na stanowiska, opuszczone przed kilku miesiącami, nie ma właściwie z kim się bić. Bolszewicy walki nie przyjmują.

Ale w sercu Wodza pozostał jeszcze jeden cierń. Tym cierniem, krwawiącym serce, jest znowu Wilno, ukochane Wilno Komendanta. Kiedy bowiem ministrowie polscy w dniach klęski pomocy u obcych szukali, musieli się zgodzić na każde ustępstwo, na każde zobowiązanie, których zażądano. W targu tym chciano przesądzić los Wilna. W układzie, jaki stanął w Spaa pomiędzy reprezentantami Rządu polskiego a Koalicją, zastrzeżono, że w razie zawarcia rozejmu z Rosją „Wilno ma być niezwłocznie oddane Litwinom". [80]

Teraz więc, kiedy Polska zwycięsko kończyła wojnę, nie mogła sięgnąć po Wilno, które cofający się bolszewicy, uprzedzając warunki nieratyfikowanego przez Polskę układu, oddali Litwinom.

Ale Piłsudski nie może pogodzić się z myślą, że jego „miłe miasto", — miasto, do którego lata całe tęsknił, miasto, z którego wyniósł „wszystkie piękno w duszy pieszczone", że ukochane Wilno pozostanie poza Ojczyzną.

„Sprawa Wilna — to męczeństwo moje..." [81] — wyznaje Piłsudski.

Już raz sprawę Wilna z własnej „samowoli" mieczem rozstrzygnął. Teraz sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż przed półtora rokiem. Teraz są zobowiązania międzynarodowe. Zobowiązań tych łamać nie może Naczelnik Państwa. A jednak sprawy inaczej, jak mieczem, rozstrzygnąć się nie da.

O tym Piłsudski wie najlepiej. Decyduje się więc i tym razem los Wilna mieczem rozstrzygnąć.

Dnia 8 października 1920 r. grupa generała Żeligowskiego, której ośrodek stanowiła dywizja litewsko-białoruska, „wypowiada posłuszeństwo" Naczelnemu Dowództwu Wojsk Polskich i maszeruje na Wileńszczyznę. Dla osłony tej akcji Piłsudski zarządza ogólną ofensywę na wschód, ażeby niektóre jeszcze tereny, posiadane przed odwrotem, włączyć ponownie w polski stan posiadania, zanim nastąpi sygnalizowane już podpisanie rozejmu.

Dnia 9 października grupa „zbuntowanych" wojsk gen. Żeligowgowskiego zajmuje Wilno, śpiesznie opuszczone przez Litwinów. Z Wilna i z przyległych powiatów tworzy gen. Żeligowski t. zw. Litwę Środkową. O przynależności tego nowego Państwa zadecydować ma Sejm Wileński.

Takie rozstrzygnięcie sprawy Wilna sprowadza straszliwą burzę na głowę Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

„Ataki — stwierdza Piłsudski — były bardzo gwałtownie skierowane przede wszystkim przeciwko mnie i przeciwko gen. Żeligowskiemu. Ataki te trudno było nieraz wytrzymać osobiście. W pracy nad wytrzymaniem tych ataków miałem pomoc przestraszonego rządu. Rząd bowiem zaczął się obawiać następstw tego kroku." [82]

Przestrach Rządu był tym większy, że cała Koalicja gwałtownie protestowała przeciw akcji gen. Żeligowskiego, domyślając się, że kierował nią Naczelnik Państwa.

„Fakt ten spotkał się z odporem Europy tak gwałtownym i tak silnym, jak żaden inny. Nie jestem w stanie powtórzyć wszystkich rozmów, nie jestem w stanie powtórzyć wszystkich not, jakie tej sprawy dotyczą." [83]

Na wszystkie sprzeciwy, protesty i noty Piłsudski ma jedną odpowiedź: „Jeżeli alianci zechcą oddać Wilno Litwie bez wysłuchania woli ludności — będzie widział się zmuszonym złożyć wszelkie godności i, jako obywatel Wileńszczyzny, spełnić swój obowiązek". [84]

Tymczasem końcowa faza ofensywy zarządzonej przez Naczelnego Wodza przynosi nowe zwycięstwa Wojsk Polskich.

Pod wpływem tych nowych powodzeń oręża polskiego bolszewicy naglą o zawarcie rozejmu. Pertraktacje pokojowe dobiegają końca. Dnia 12 października 1920 r. zostały w Rydze podpisane preliminaria pokojowe, a dnia 18 października o godz. 24 zamilkł szczęk broni.

Dwa lata krwawych zapasów z wrogami Polski zakończyły się pełnym zwycięstwem oręża polskiego. Geniusz wojenny Wodza i męstwo żołnie-

rza ocaliły Naród i Państwo przed nową niewolą. Po dwóch latach „ciężkiej pracy i krwawego znoju" żołnierz polski staje z bronią u nogi w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wobec wskrzeszonej Ojczyzny.

Ciężka to była praca młodego żołnierza, kiedy w ogniu walki zaprawiać się musiał do służby Ojczyźnie. Ciężka była praca, ale rzetelna, — świadczą „o tym tysiące mogił i krzyżów żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzimej Wisły". [85]

Ciężka była praca żołnierza polskiego, ale jeszcze cięższa była praca Wodza, skazanego na samotną odpowiedzialność za losy Narodu i Państwa. Bez wahania wziął na siebie ten ciężar odpowiedzialności, poświęcając się cały bez reszty obronie zagrożonej wielkości Ojczyzny. A obronę tę prowadzi tak skutecznie, że wygrywa jedną kampanię za drugą, by w końcu zostać zwycięzcą najgroźniejszego przeciwnika.

Nie zawiódł Piłsudski zaufania, jakim go Naród obdarzył w listopadzie 1918 r. i w lutym 1919 r., powierzając mu Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich i powołując go na stanowisko Naczelnika Państwa.

Wbrew wszystkim przeciwnościom, wbrew wszelkim oczekiwaniom Piłsudski wyprowadził Polskę z chaosu, stwarzając jej nowe warunki bytowania w pokoju i wolności.

„Jako Naczelny Wódz spełnił swój obowiązek, jaki nań kraj jego nałożył. Wygrał wojnę, pokonał przeciwnika, ocalił państwo i naród." [86]

Zamknięta została pierwsza karta dziejów Polski Odrodzonej. Karta, obficie zroszona krwią żołnierza i męką Wodza. Karta, która nową epokę otwiera w historii Polski Współczesnej. Epokę, która ściśle wiąże się z imieniem Józefa Piłsudskiego, Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Tę niezbitą prawdę dziejową najlepiej zrozumiało wojsko, dając temu wyraz w dniu 11 listopada 1920 r. przez wręczenie Naczelnemu Wodzowi buławy marszałkowskiej. Tak żołnierz polski wiernym sercem uczcił wiekopomne zasługi Twórcy swojego i Wodza, Pierwszego Marszałka Polski, który dał w „pierwszych dniach życia polskiego zwycięstwa tak błyskotliwe, tak nieznane, tak gdzieś w zamierzchłej przeszłości słyszane, że dotąd tą sławą pierś żołnierską się koi." [87]

XII. MARSZAŁEK POLSKI.

„Sprawa zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski nie jest zakończona, a zjednoczona Ojczyzna jest często jeszcze słowem, a nie tą realną rzeczywistością. Polska, jeżeli chce być silną nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennym życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennym słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi być zjednoczona i Polska musi być jednością.“

„...Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, — chociażby nie chcieli — muszą.“

„Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych.“

„Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nietylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie“.

„Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają...“ [1]

Oto program pracy pokojowej Józefa Piłsudskiego dla Polski Odrodzonej.

Skończył się „wyścig żelaza i krwi“ — rozpoczyna się „wyścig pracy“.

Do tego nowego wyścigu Piłsudski staje sam w pierwszym szeregu, by wraz z Narodem odrobić olbrzymie straty kulturalne i gospodarcze, poniesione w latach niewoli i ostatnich wojen.

Jako Naczelnik Państwa dąży przede wszystkim do unormowania zasad ustrojowych Państwa. Mała Konstytucja, dotychczasowe prowizorium organizacji Władz Państwowych, w normalnych warunkach bytowania Państwa wykazuje wiele braków, gdy szło o rozwiązanie skomplikowanych zagadnień ustrojowych i kompetencyjnych.

Władzą suwerenną i ustawodawczą w Państwie był Sejm. Naczelnik Państwa był tylko „przedstawicielem Państwa i najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych".

Uchwalenie więc Konstytucji, normującej zasady ustrojowe Państwa, staje się najpilniejszym nakazem chwili, gdy na ziemiach polskich zamilkł szczęk broni.

Drugie zagadnienie, absorbujące Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, to armia. Dotychczasowa improwizacja wojska w ogniu walki musi być zastąpiona stałą i systematyczną pracą nad rozbudową Siły Zbrojnej, która jest najlepszą gwarantką niepodległości Państwa.

„Polska ma granice tak rozległe i tak zazdrosnych i pamiętliwych w swej zaborczości sąsiadów, że bez silnej armii przez długie jeszcze lata byt jej zabezpieczny być nie może." [2]

Zdawało się, że program, nakreślony przez Naczelnika Państwa w licznych enuncjacjach publicznych, zjednoczy Naród w tym „wyścigu pracy", zmierzającym do wzmocnienia potęgi materialnej i kulturalnej Państwa. Zdawało się, że cała Polska stanie przy boku Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza, by zgodnym wysiłkiem Państwo w mocy i sile ugruntować.

Niestety, wraz z odrodzeniem Polski, nie odrodziła się dusza Narodu, jak o tym marzył Piłsudski, jadąc z Magdeburga do Warszawy w przełomowych dniach listopada 1918 r.

Kampania przeciwko Naczelnikowi Państwa, zapoczątkowana zamachem stanu w dniu 5 stycznia 1919 r., prowadzona usilnie i nieustannie w ciągu dwóch lat wojny, przycichła nieco w okresie decydujących rozgrywek o losy Państwa i Narodu. Kiedy jednak, dzięki wspaniałemu zwycięstwu Naczelnego Wodza, pokój zapanował na ziemiach Rzeczypospolitej, „front wewnętrzny" natychmiast się ożywił. Niecne ataki na Naczelnika Państwa przybierają znowu na sile.

Nie było oszczerstwa, nie było fałszu, którym by się nie posługiwali

nieprzejednani wrogowie Józefa Piłsudskiego, Wskrzesiciela Państwa i zwycięskiego Wodza Naczelnego.

„Reprezentant narodu, wybrany przez wszystkich, reprezentujący wszystkich — kradnie! Zbiera się komisja sejmowa, aby szukać skradzionych przez tego reprezentanta insygniów królewskich.“ [3]

Taką potwarz puszczono między Naród, aby Wodza zohydzić.

Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza pomawia się o zdradę kraju podczas wojny. Nawet po zwycięskim zakończeniu wojny zarzuca się Marszałkowi Piłsudskiemu zdradę w związku z zajęciem Wilna przez oddziały gen. Żeligowskiego. Kolportuje się za granicą specjalnie opracowane wydawnictwa propagandowe, w których Piłsudskiego i jego żołnierzy charakteryzuje się jako bandytów...

A przecież tak niedawno jeszcze, bo w maju 1920 r., po zdobyciu Kijowa, temu samemu Józefowi Piłsudskiemu składano hołdy publiczne, a witający go marszałek Sejmu stwierdził, że „dał Narodowi poczucie własnej siły, wzmocnił wiarę we własną przyszłość, wzmógł jego dzielność duchową“. [4]

A teraz, kiedy Piłsudski Państwo i Naród przed nową niewolą ocalił, czyniono wszystko, aby zasługi jego pomniejszyć. Kiedy już w żaden sposób nie można było sławą zwycięzcy obdarzyć żadnego z polskich dowódców, zdecydowano, że od najazdu bolszewickiego uchronił Polskę nie kto inny, jak generał Weygand, bawiący w Polsce w charakterze doradcy polskiego Sztabu Generalnego. Pałający nienawiścią do Piłsudskiego narodowi demokraci woleli przyznać laur zwycięzcy obcemu generałowi, niż własnemu Naczelnemu Wodzowi, który w samotnej „męce trwożliwej“ plan odwetu wypracował i do zwycięstwa żołnierza poprowadził.

Kiedy w lutym 1921 r. Naczelnik Państwa udaje się z oficjalną wizytą do Francji, gdzie ma zawrzeć pakt przyjaźni i sojusz wojskowy, „jego nieprzyjaciele polityczni wysłali delegację polityczną do Francji, w celu rozwinięcia kontrpropagandy przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu“.

„Znalazły się osobistości wybitne, — pisze publicysta francuski, Pierre Lamorier, — które przybyły do nas, aby intrygować przeciwko Piłsudskiemu, opowiadając o jego przeszłości najdziwniejsze historie, przypisywać mu najczarniejsze projekty, nie zdając sobie sprawy, że w ten sposób prowadzą agitację przeciwko własnej Ojczyźnie daleko bardziej, niż przeciwko człowiekowi, który ją uosabia u większości Francuzów.“ [5]

Zupełnie, jak w 1905 r., podczas podróży Piłsudskiego do Tokio.

„Był cień, który biegł koło mnie, — to wyprzedzał mnie, to zostawał

w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające." [6]

Trudno wyliczyć te wszystkie potworne kalumnie i brudne oszczerstwa, którymi posługiwali się niektórzy Polacy w kraju i zagranicą w walce przeciw Józefowi Piłsudskiemu.

„Potworny karzeł, wylęgły z bagien rodzimych. Bity po pysku przez każdego z zaborców, sprzedawany z rąk do rąk, płatny. Oto ci, którzy chcą obniżyć do swego poziomu to, co zostało wzniesione wysoko." [7]

Nie zdało się to jednak na nic. Wiekopomne czyny Józefa Piłsudskiego stały się już własnością historii. Nie zdołano pomniejszyć Tego, co wzniesiony został przez Naród tak wysoko, by „cień na wszystkich rzucał, stojąc jeden w świetle". [8]

Nową broń w walce z Marszałkiem Piłsudskim zyskują antagoniści jego w Konstytucji, która ma zapewnić Państwu trwałe zasady ustrojowe. Intencją nieprzejednanych wrogów Naczelnika Państwa jest odsunięcie go od jakiegokolwiek wpływu na rządy, a tym samym na losy Państwa. Konstytucja, miast trwałym fundamentem ustrojowym Państwa, staje się źródłem słabości i nieporozumień między Sejmem a Naczelnikiem Państwa.

„Każda z partyj dążyła do tego, ażeby Konstytucja odpowiadała jej postulatom i aby mogła z niej czerpać dla siebie jak największe korzyści i przywileje." [9]

Konstytucja, na takich zasadach oparta, nie mogła zapewnić Państwu ani trwałości rządów, ani zgodnej współpracy władz: reprezentacyjnej, ustawodawczej i wykonawczej.

Uchwalona w dniu 17 marca 1921 r. przy akompaniamencie gwizdów i trąbienia, wrzasku i bójek, Konstytucja wykazała swoje wielkie braki już podczas najbliższego kryzysu gabinetowego. Okazało się bowiem, że Konstytucja, „nad którą pracowały najtęższe głowy sejmowe przez pełne dwa lata, nie posiadała ani jednego artykułu, któryby w jakikolwiek sposób wyjaśniał, do kogo należy sprawa powoływania nowego Rządu". [10]

A rządy w Polsce zmieniały się dość często. Każde poważniejsze zagadnienie państwowe wywołuje przesilenie gabinetowe. Tak się dzieje w maju 1921 r., gdy lud Górnośląski chwycił za broń, by orężem rozstrzygnąć sprawę swojej przynależności państwowej, i tak się dzieje w marcu 1922 r., kiedy po uroczystej uchwale Sejmu Wileńskiego, iż „Ziemia Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzielną część Rzeczy-

pospolitej Polskiej", ma nastąpić uroczysty akt złączenia tej ziemi z Macierzą.

Konflikty między Sejmem Suwerennym a Rządem i Naczelnikiem Państwa mnożą się bez liku. Prawica sejmowa wszelkimi siłami i niegodnymi sztuczkami dąży do wywołania przesilenia na stanowisku Naczelnika Państwa.

Nie ustają potworne kalumnie i brudne oszczerstwa, jakimi obrzucają Marszałka Piłsudskiego „zaplute karły".

„Zdziczenie obyczajów, nabyte w długiej niewoli, zepsucie moralne pod wpływem długiej wojny, nieprzebieranie w żadnych środkach, bezwzględność w stosunku do czci i honoru każdego człowieka, brak szacunku zarówno dla siebie, jak i dla pracy — święciły w tej dobie swoje tryumfy..." [11]

„Jeżeli zaś chodzi o zniewagi od pewnego czasu w pewnym odłamie

Nienawiść do zwycięskiego Wodza jest tak wielka i tak potworna, że nie oszczędzano jego najbliższej rodziny. A Naczelnik Państwa milczy wspaniałomyślnie i nie pozwala nawet ścigać oszczerców. Na interpelację posłów z lewicy w sprawie bezkarnej kampanii oszczerczej, prowadzonej od dłuższego czasu przez Narodową Demokrację przeciwko Naczelnikowi Państwa, Minister Sprawiedliwości oświadcza z trybuny Sejmowej:

prasy skierowane przeciwko Naczelnikowi Państwa, to władze rządowe nie wystąpiły dlatego, że były skrepowane osobą Naczelnika Państwa, który nie życzył sobie, aby wytaczano sprawy sądowe w obronie Jego czci." [12]

Naczelnik Państwa milczy i kontynuuje swoje dzieło wykuwania granic Rzeczypospolitej...

Dnia 24 marca 1922 r. zakończyła się „sprawa wileńska", która dla Naczelnika Państwa była „jedną z najważniejszych".

„Sprawa Wilna to męczeństwo moje i męczeństwo wasze, — mówi Piłsudski do Wilnian w swoim odczycie o „Sprawie Wileńskiej" — to męczeństwo nasze wspólne. Ileż razy, moi panowie, gdy byłem Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem, widziałem was w moim gabinecie! Ileż razy szukaliście ratunku na swoją biedę u mnie! Praca nad sprawą wileńską była dla mnie jedną z najważniejszych. Pracą tą najbardziej się opiekowałem, najwięcej w nią wkładałem istniejącego w każdym człowieku sentymentu. Ta praca należała do najbardziej zawiłych, do najbardziej trudnych do prowadzenia." [13]

Oto skończyło się „męczeństwo“ Wodza. Uroczystym aktem, podpisanym dnia 24 marca 1922 r. przez Rząd Rzeczypospolitej i posłów Sejmu Wileńskiego, Wilno powróciło do Polski.

Niebawem następuje ostatni akt zjednoczenia Ziem Polskich. Dnia 22 czerwca 1922 r. wojska polskie wkroczyły na Górny Śląsk, dokonując symbolicznego i faktycznego wcielenia tej prastarej ziemi piastowej do Macierzy. Powrócił na łono Ojczyzny ostatni szmat ziemi, który „żył tak długo, i tak ogromną pełnią życia odrębnego, często zapomniany przez resztę Polski“. [14]

Mozolny, znojny trud całego życia Józefa Piłsudskiego zakończył się najwspanialszym tryumfem. Oto rozdarta granicami przez wroga na przestrzeni kilku wieków ziemia polska, zostaje znowu zjednoczona w Państwo Wolne i Niepodległe.

„Teraz granice te z tragedii zmieniły się w naszą radość — klęska przeobraziła się w tryumf.“ [15]

Wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej są wolne i zjednoczone w Polsce Odrodzonej. Niestety tylko ziemie Rzeczypospolitej są zjednoczone. Naród bowiem rozbity jest na wzajemnie zwalczające się obozy, partie, stronnictwa i grupki.

„Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą, — mówi Piłsudski na otwarciu Sejmu Suwerennego w dniu 20 lutego 1919 r. — Polska tęskni do ostatniego słowa... do Polski istotnie zjednoczonej. Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu uda się tej pracy, która wydaje się nieraz bardzo ciężką, z tryumfem i sławą dla Polski dokonać.“ [16]

Niestety, nie spełniła się wiara Wodza w odrodzenie duszy polskiej. Właśnie Sejm stanął na przeszkodzie zjednoczeniu Narodu, istotnemu zjednoczeniu Państwa. Wszystko, co w odradzającej się Polsce małe było i przyziemne, wszystko, co było słabe i szkodliwe, w Sejmie Suwerennym początek swój brało.

Otwierając w dniu 28 listopada 1922 roku drugi Sejm w Polsce Odrodzonej, tzw. Sejm Ordynaryjny, Naczelnik Państwa zwraca się do posłów tymi słowy:

„Konstytucja chce, że w tej pracy, która was czeka, razem z wami pracować będą i inne jeszcze równorzędne organy państwowe.“

„Dotychczasowe życie polityczne Rzeczypospolitej nie wykazało wybitnych zdolności naszych do współpracy.“

„Sądzę przeto, że będę w tym wypadku rzecznikiem wszystkiego, co żyje i pracuje poza tą salą, gdy zwrócę się do panów z apelem, ażebyście

przykładem swoim stwierdzili, że w naszej ojczyźnie istnieje możność lojalnej współpracy ludzi, stronnictw i instytucyj państwowych.“ [17]

Ale apel Głowy Państwa nie znajduje oddźwięku w Sejmie Ordynaryjnym.

„...Prawica niemal wyraźnie dała wyczuć Naczelnikowi Państwa, że jest nieprzejednana i zapowiada walkę ze znienawidzonym kierunkiem politycznym, którego widomym symbolem był Józef Piłsudski.“ [18]

Walka niebawem się rozpoczęła, kiedy zgodnie z postanowieniem Konstytucji marcowej miano dokonać wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

Stronnictwa prawicowe Sejmu Konstytucyjnego w przekonaniu, że pierwszym Prezydentem Rzeczypospolitej obrany będzie nie kto inny, jak Marszałek Piłsudski, — uczyniły wszystko, aby Konstytucja marcowa uniemożliwiła Głowie Państwa nieskrępowany wpływ na rządy państwowe. Rolę Prezydenta Rzeczypospolitej określiła Konstytucja „w ten sposób, że on sprawuje rządy, rządzą zaś ministrowie, przy czym on jest nieodpowiedzialnym, odpowiedzialnymi są zaś oni. Sytuacja dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej trudna i niewesoła. Albowiem każda jego czynność jest z racji jego nieodpowiedzialności kontrasygnowana. Znajduje się on tak, jak małe dziecko, pod stałą opieką ministrów...“ [19]

Marszałek Piłsudski w podobnej sytuacji nie mógłby pracować. Z drugiej strony „posępna atmosfera nienawiści i kalumnij, jaką stwarzano wokół Naczelnika Państwa, ciąży mu jednak coraz więcej...“ [20]

Na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Piłsudski kandydować nie zamierza, a przedstawicielom stronnictw politycznych, które zamierzały wysunąć jego kandydaturę, radzi:

„Na mnie proszę nie głosować. Proszę wybrać człowieka, któryby miał cięższy chód, lecz lekką rękę. Z bagien i trzęsawisk trzeba się wydobywać. Człowiek o lekkim chodzie przechodzi je za szybko i nie pomaga przez to innym. Natomiast lekka ręka jest potrzebna dla wprowadzenia kompromisu. Kompromis jest nieszczęśliwym słowem. W wielu umysłach łączy się ono z pojęciem zdrady. Tymczasem kompromis jest ściśle związany z istotą demokratyzmu. Polega on bowiem na uznaniu, że nie tylko moja wola jednej strony, czy chęć jej jest uprawniona do przejawienia się w państwie, lecz że równe prawa ma wola i chęć innych. Kompromis jest ułatwiony, gdy i jego konieczność, narzucająca się sama przez się, urasta w zasadę szanowania innych, jako współobywateli... Kompromis taki za pomocą wpływu, jaki przy sprawowaniu rządu ma zastrzeżony

Prezydent Rzeczypospolitej, wprowadzić może stopniowo lekka ręka, a nie ciężka, która szybko idzie do przymusu".

„Dlatego nie radzę zatrzymać się na kandydaturach o wybitnie partyjnym zabarwieniu. Nie radzę stawiać przyszłego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w ciężki konflikt między obowiązkami, jakie ma w stosunku do wszystkich — i tylko do niektórych." [21]

Rady Marszałka Piłsudskiego tym razem odnoszą pożądany skutek. Prezydentem Rzeczypospolitej Zgromadzenie Narodowe wybrało człowieka nowego na widowni politycznej, przyjaciela Marszałka Piłsudskiego, takiego samego, jak on, tytana pracy, wybitnego uczonego o sławie światowej, Ministra Spraw Zagranicznych, Gabriela Narutowicza.

Wybór ten wywołuje straszliwy atak furii przeciwników myśli politycznej Naczelnika Państwa. Przepojone jadem nienawiści do wszystkiego i wszystkich, co wyznawali i realizowali kierunek ideowy i polityczny Marszałka Piłsudskiego, ugrupowania tzw. narodowe występują do zdecydowanej walki o władzę. Przegrawszy kampanię na Zgromadzeniu Narodowym, przenoszą walkę na ulicę. Niezliczone wiece i manifestacje protestacyjne, wrogie demonstracje przeciwko wybranemu Prezydentowi Rzeczypospolitej burzą spokój stolicy i całego kraju. W ten sposób usiłowano zmusić elekta do nieprzyjęcia wyboru. Kiedy jednak demonstracje i wiece nie skutkują, kluby poselskie prawicy „uchwaliły przeszkodzić za wszelką cenę zaprzysiężeniu Prezydenta Narutowicza i w tym celu zabroniono swoim posłom przybycia do Sejmu na akt składania przysięgi przed Zgromadzeniem Narodowym. Jednocześnie zarządy tych klubów uchwaliły zmobilizować wszystkich swoich sympatyków i obstawić nimi Sejm już od samego rana, ażeby nie dopuścić do wnętrza Sejmu członków Zgromadzenia Narodowego i Elekta." [22]

Dnia 11 grudnia 1922 r., kiedy Prezydent Narutowicz ma złożyć przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym, zmobilizowane bojówki ugrupowań prawicowych pod kierownictwem swoich posłów zapełniają ulice, prowadzące do gmachu sejmowego, nie dopuszczając doń udających się na Zgromadzenie Narodowe posłów. Z odsieczą przybywają grupy robotnicze, manifestujące na cześć elekta. Na Placu Trzech Krzyży następuje krwawe starcie pomiędzy wrogimi demonstrantami. Nawet krew zabitych i rannych nie zdołała ostudzić rozbestwienia tłumu. Posłów, udających się na Zgromadzenie Narodowe zatrzymuje tłum demonstrantów i bije do utraty przytomności. Na drodze, którą ma przejeżdżać Prezydent Rzeczypospolitej z Łazienek do ulicy Wiejskiej, ustawione zostają bary-

kady z ławek. A kiedy ukazuje się powóz, wiozący elekta, bezrozumny, rozagitowany tłum wyrostków i dzieci niemal usiłuje zatrzymać pojazd, obrzucając śniegiem i lodem znajdujących się w nim Prezydenta i Szefa Protokółu.

„Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, profesor Gabriel Narutowicz siedzi nieruchomo w powozie i, obrzucony śniegiem przez walecznych endeków, patrzy męczeńskim wzrokiem w grupę studentów i chłopców sprzedających gazety, którzy go atakują i obrzucają grudami śniegu.“ [23]

Tak to w owe dni w stolicy lżono i znieważano Majestat Rzeczypospolitej — Pierwszego Prezydenta Polski Odrodzonej, wybranego zgodnie z postanowieniami Konstytucji.

„Zajścia te, oburzające pod względem ich znaczenia politycznego, ociekające, jak zwykle, brudem i fałszem rzekomych patriotów, miały w dodatku nieznany dotąd w Polsce przysmaczek maskowania się macherów przed odpowiedzialnością przy pomocy jedenasto i dwunasto - letnich dzieci szkolnych.“ [24]

Po zburzeniu barykad przez asystujący szwadron przyboczny, powóz, wiozący elekta, dostał się do gmachu sejmowego. Zbojkotowany przez posłów „narodowych“, Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej składa uroczystą przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym, na którą zjawili się tylko posłowie lewicowi, centrum i mniejszości narodowych. Posłowie „narodowi“ wolą z galerii przyglądać się temu aktowi o doniosłym znaczeniu państwowym.

Prezydent Narutowicz dotkliwie odczuwa na sobie ten straszny ciężar dźwigania Majestatu Rzeczypospolitej w Polsce Odrodzonej.

Nic dziwnego, że, gdy Marszałek Piłsudski nastaje na szybkie przejęcie władzy, Prezydent mówi doń: „Wytrzymał Pan cztery lata, nie sądziłem, że to tak ciężko. Ja nie wytrzymam dłużej, jak rok“. [25]

Ale i roku nie dane mu było wytrzymać. Zbrodnicza ręka szalonego skrytobójcy, „patrioty narodowego“, skróciła ten rok do pięciu dni. 16 grudnia 1922 r. Prezydent Narutowicz zostaje zamordowany.

Po raz pierwszy na przestrzeni tysiąca lat dziejów Państwa Polskiego dokonano tak okropnej zbrodni na Majestacie Rzeczypospolitej i tylko z bezprzykładnej nienawiści do człowieka, który nie pozwolił Polsce gnuśnieć w błogim śnie niewoli. Bo strzał, co ugodził Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, przeznaczony był dla Pierwszego Marszałka Polski. Na rozprawie sądowej zbrodniarz z całym cynizmem zeznaje: „strzał, od którego padł Prezydent Narutowicz, pierwotnie nie dla niego był przezna-

czony. Miał od niego zginąć Józef Piłsudski". Morderca sądził, że Marszałek Piłsudski przybędzie 6 grudnia 1922 r. do Domu Baryczków na otwarcie wystawy, poświęconej Warszawie za Stanisława Augusta, i tam zamierzał dokonać zbrodni na osobie Naczelnika Państwa. W Piłsudskiego mierzył zbrodniarz, mordując Prezydenta.

Mord, dokonany na Prezydencie Narutowiczu, wstrząsnął Marszałkiem Piłsudskim do głębi.

Wiedział, że czyhano na jego życie. Wiedział, że nieprzejednani wrogowie z obozu, mieniącego się narodowym, uczynią wszystko, by z drogi do władzy usunąć znienawidzonego przez nich Naczelnika Państwa. Nie przejmowało go to zbytnio. Wszak od najmłodszych lat, zawsze ktoś dybał na jego życie. Ale to byli wrogowie całej Polski, nie tylko jego. Niedawno strzelano do niego we Lwowie. Ale to był też wróg Polski, obcy agent, zanarchizowany Rusin.

Nie przypuszczał jednak Piłsudski, że w Polsce Odrodzonej znajdzie się rodak — zbrodniarz tak nikczemny, tak oszalały w swojej nienawiści do Wskrzesiciela Państwa, do Zwycięskiego Wodza, że odważy się na tak straszliwy mord na osobie Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, by ugodzić w umęczoną, zbolałą duszę Józefa Piłsudskiego.

Gdyby był uprzedzony o zamiarach zbrodniczych, poszedłby sam na spotkanie zbrodniarza.

„Byłbym z pewnością przyjechał do Baryczków po tę polską kulę; — mówi Marszałek w wywiadzie prasowym — zgodnie z moim szczęściem byłaby mnie pewnie ominęła, ale w zbiorze kul, do mnie zmierzonych, byłaby jedyną narodową kulą polską!.." [26]

Los inaczej zrządził. Od kuli „narodowej" zginął człowiek wielkiej kultury i wielkiego serca, co z dalekiej obczyzny do Ojczyzny wolnej przybył, aby nieść Jej „swą ewangelię miłości i pracy". [27]

Kiedy w miejsce zamordowanego Prezydenta Narutowicza obrano Prezydentem Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, Marszałek Piłsudski obejmuje stanowisko Szefa Sztabu Generalnego. W czystej atmosferze pracy wojskowej spodziewa się znaleźć ukojenie po tragicznych przeżyciach ostatnich lat. Tym bardziej, że pracy na tym polu było w bród.

Dwa lata improwizowania wojska w rozgwarze bitewnym z natury rzeczy musiało się odbić na strukturze organizacyjnej armii. Zwłaszcza zagadnienie Władz Naczelnych wojska nie zostało dotąd rozwiązane żadnymi aktami natury prawno-państwowej. Ani Konstytucja, ani inne usta-

wy nie zawierały żadnych postanowień, regulujących organizację naczelnych Władz Wojskowych w czasie pokoju i przyszłej wojny. Zagadnieniu temu Marszałek Piłsudski, żołnierz z powołania, przypisuje wielką wagę. Jako Szef Sztabu i Przewodniczący Ścisłej Rady Wojennej, dąży przede wszystkim do unormowania stanowiska najwyższego dowódcy wojskowego, który w przyszłej wojnie ma być Naczelnym Wodzem.

Piłsudski musi jednak zaniechać tej pracy, kiedy władzę w Państwie objęli ludzie, będący moralnymi sprawcami zbrodni, popełnionej na osobie Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dnia 13 czerwca 1922 r. Marszałek Józef Piłsudski ustępuje ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego, a dnia 2 lipca 1923 r. zrzeka się przewodnictwa Ścisłej Rady Wojennej. Odchodzi, bowiem honor jego stanął w sprzeczności z honorem służby. Nie mógł wykonywać obowiązków, „sprzecznych ze swoim sumieniem, ze swoją myślą, z drogimi uczuciami“ [28]. Nie może współpracować z ludźmi, którzy w nienawiści swojej do zwycięskiego Wodza Naczelnego „spełnili zbrodnię“.

„Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów, jako żołnierz, bronić będę, — zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę.“ [29]

Marszałek Piłsudski usuwa się z czynnej służby. „Zszedł z drogi opanowanej furią zawiści elicie partyjno-politycznej...“. [30]

Odchodząc w zacisze domowe, po trzydziestu latach służby Ojczyźnie, Marszałek Piłsudski pragnie przede wszystkim zaznać prawdziwego wypoczynku, którego przecież nigdy jeszcze w całej pełni nie zaznał.

Żegnając swoich najbliższych współpracowników, mówi do nich:

„Co do siebie, panowie, prosząc o pamięć, proszę zarazem o wielki, wielki odpoczynek, bym mógł łatwym powietrzem odetchnąć, bym mógł być takim wolnym i swobodnym, jak panowie, tak wesołym, jak byli moi koledzy z I Brygady, którzy mi największe zaszczyty swą pracą dali.“ [31]

Nie dane mu było jednak spocząć na laurach. Sam zresztą nowy stworzył aforyzm, że „spocząć na laurach — to klęska“.

Nie zazna więc tego wielkiego wypoczynku, którego tak jest spragniony. Nie da mu odpocząć „front wewnętrzny“, który w swojej zaplutej nienawiści do Wodza, nie ustaje w obrzydliwej kampanii przeciwko Józefowi Piłsudskiemu.

„Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, — wspomina o tym Marszałek z obrzydzeniem — wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba — rodzi-

ny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie — ten potworny karzeł pełzał za mną, jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów — to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski.“ [32]

Walka z osobą i wpływami Marszałka Piłsudskiego nie zna żadnego hamulca. Kiedy Sejm uchwala w dniu 28 czerwca 1923 r., że „Marszałek Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zasłużył się Narodowi“, postanawia zarazem uchwałę tę wydrukować w Dzienniku Ustaw R. P. i opublikować w gminach miejskich i wiejskich. Wprawdzie zostaje ona wydrukowana w Dzienniku Ustaw R. P., jednakże „w gminach wiejskich i miejskich, nigdy uchwały tej nie opublikowano, gdyż wodzowie prawicy zagrozili ministrowi Kiernikowi *), że gdyby poważył się to uczynić, to w tym samym dniu zostanie obalony“. [33]

Naturalnie minister w obawie przed utratą teki i fotela ustąpił wobec groźby sojuszników politycznych. Bo tekami ministerialnymi rozporządzają właśnie partie polityczne. Partie wyznaczają ministrów, partie „mianują“ dygnitarzy Rzeczypospolitej wg klucza partyjnego, partie decydują o takich czy innych posunięciach Rządu, partie rządzą państwem.

„Każde stronnictwo stara się pilnować tylko interesów własnych z całkowitym lekceważeniem interesu państwowego. Gra o wpływy, o stanowiska, o koncesje staje się brutalna, odbywa się niemal jawnie.“ [34]

W takich warunkach Marszałek Piłsudski nie może spoczywać na laurach. Przyjmuje wyzwanie i staje znów do walki, do walki o duszę Narodu. O odrodzenie duszy polskiej, o którym marzył w drodze z więzienia magdeburskiego do Ojczyzny.

Rozpoczyna się nowy okres walki o Polskę i pracy dla Polski. Marszałek sięga po oręż, którym walczył przed dobyciem szabli. Do walki staje jako pisarz i mówca. Słowem i pismem walczy znów z własnym społeczeństwem, które jakby nawracało do niesławnych tradycyj Rzeczypospolitej szlacheckiej, kiedy to Polska „nierządem stała“.

Publiczne wystąpienia Marszałka Piłsudskiego od roku 1923 mają na celu przede wszystkim zapoznanie społeczeństwa z niedawną przeszłością

---

*) Ówczesny minister spraw wewnętrznych, z ramienia Stronnictwa Ludowego „Piast“.

budowania Polski Niepodległej. Marszałek musi osobiście prostować niezliczone fałsze, rozsiewane w kraju i za granicą o tych pierwszych dniach Rzeczypospolitej, kiedy to nieledwie gołymi rękami trzeba było zdobywać piędź za piędzią, miasto za miastem, dzielnicę za dzielnicą.

W odczytach, wygłoszonych we Lwowie i Wilnie jakby spowiada się z przeżytej męki pierwszych dni budowania i reprezentowania Państwa, kiedy zmartwychwstająca Polska „w całej swej nędzy, w łachmanach żebraczych, bo w łachmanach zostawili ją okupanci, musiała od pierwszego dnia iść do krwawej walki nie tylko o swe granice, lecz o swe istnienie...“ [35]

„Tysiąc trąb jerychońskich — mówi Marszałek w odczycie o obronie Lwowa — brzmiało wówczas po całej Polsce, ziało oddechem niechęci i nienawiści nie przeciw Rusinom, ale przeciw mnie, nie przeciw tym, którzy Lwów chcieli zabrać, lecz przeciw temu, kto obroną Lwowa kierował. Tysiące trąb jerychońskich burzyło mury nie wroga, bo tam się „koń śmiał“ z tych trąb jerychońskich, lecz moją duszę, Naczelnego Wodza, który miał cztery piąte swych sił nie gdzie indziej, jak pod Lwowem. Trąby jerychońsko-narodowe grzmiały oskarżeniem o zdradę wszelką, syczały, jak płaz pełzający, by wzbudzić w obrońcach Lwowa bezsilność, gdyż mieli oni nie wierzyć swemu dowódcy, gdyż mieli oni mieć wątpliwość w stosunku do jego zamiarów, mieć wątpliwość w stosunku do jego rozkazów.“ [36]

Z wykładów o „Sprawie Wileńskiej“ dowiaduje się społeczeństwo, jakim to prawdziwym męczeństwem była ta sprawa dla Piłsudskiego. Samotny w decyzji, samotny w działaniu, samotny w odpowiedzialności.

Nawet Prezes Rady Ministrów Paderewski przeciwny był zajęciu Wilna wiosną 1919 r. Marzył o Stanach Zjednoczonych Wschodniej Europy. „Zdawało mu się, że jeżeli uzyska poparcie Ameryki, która przez Wilsona miała istotnie wpływ na myśl europejską, to rzeczy mogłyby wziąć taki obrót, że udałoby się uzyskać zgodę na stworzenie stanów zjednoczonych wschodniej Europy. Paderewski już nawet dzielił ziemie poza Bugiem na stany.“ [37]

Słowa pełne goryczy i żalu do własnego społeczeństwa, że tak niemiłosiernie utrudniało zadania Wodzowi i walczącemu żołnierzowi — to walka o prawdę dziejową, walka o uczciwość w przekazywaniu faktów historycznych potomnym.

„Nie chcę dopuścić, by, gdy oczy zamknę, mego głosu przy tworzeniu mojej postaci brakowało, mego stwierdzenia własnej mojej pracy.“ [38]

Jak gdyby „wyznaniem spowiednym“ Marszałka są wykłady jego

o „Dowodzeniu podczas wojny", wygłoszone w Wilnie w dniach 16—21 sierpnia 1923 r. Jest to wspaniała, a zarazem głęboko wnikliwa analiza pracy Wodza w czasie wojny i oddziaływania duszy jego na duszę żołnierza.

„Kto duszy żąda, duszę dać musi. Kto sięga po duszę — duszą swoją płaci." [39]

Pięciodniową rozprawę o pracy Wodza zamyka następującą definicją:

„Gdy chcesz pracować dowodzeniem, szukaj prawdy duszy. Patrz jej w oczy, prawda jest silną i jest mocą duszy. To bogini. Słaby nie znosi wzroku prawdy i tarza się przed nią w prochu, silny nawet się chwieje, ale nigdy nie pada i on wyczyta w oczach bogini rozkaz woli". [40]

Prawdy dziejowej szuka też Marszałek i o nią walczy w swoich wykładach, poświęconych powstaniu 1863 r.

„Chce unicestwić złowrogi wpływ tych, co rok 1863 chcieliby z serc i z pamięci wymazać, a nad całym tym obrazem wyryć słowa: zbrodnia". [41]

Już w zaraniu swojej działalności wychowawczej, jako Komendant Główny Z. W. C. i Związku Strzeleckiego, Piłsudski staje się jak gdyby w prostej linii spadkobiercą testamentu ideowego i politycznego „szaleńców" z 1863 r. I na przekór panującym nastrojom w serca swoich wychowanków wszczepia głęboki kult dla bohaterstwa tych bojowników o wolność Narodu. Sam wiele czasu poświęca na poznanie dziejów ostatniego powstania.

Jego wykłady o powstaniu 1863 r. w szkole oficerskiej Strzelca pt. „Zarys Historii Militarnej Powstania Styczniowego", „22 stycznia 1863 r." świadczą, jak bardzo wnikliwym i sumiennym był badaczem epoki, którą od dzieciństwa najwyższą czcią otaczał. W Muzeum Belwederskim w Warszawie znajduje się nieopublikowany jeszcze rękopis, zawierający szczegółowy plan wyczerpującej pracy historycznej o 1863 r., którą Piłsudski zamierzał napisać i wydać w styczniu 1913 r. w związku z 50-tą rocznicą Powstania Styczniowego. Niestety, projekt ten, z przyczyn jeszcze nie zbadanych, nie został zrealizowany. Rękopis ten świadczy jednak o wszechstronnych, wyczerpujących studiach i zupełnym opanowaniu tematu. Piłsudski też oddaje pierwszy publiczny hołd bohaterstwu żołnierzy 1863 r. w dniu 26 czerwca 1919 r. we Lwowie, podczas pogrzebu ostatniego sekretarza Rządu Narodowego, Józefa Kajetana Janowskiego.

„Stoimy przed Rządem Norodowym, chłopcy, — mówi do wyprężo-

nych szeregów strzelców, ustawionych wokół trumny Janowskiego — pożegnać go nam po żołniersku przystoi. Baczność! Szarże salutują!...“ [42]

Po raz pierwszy od upadku Powstania zmarłego żołnierza-powstańca 1863 r. chowano z honorami wojskowymi. Ten hołd, złożony prochom ostatniego sekretarza Rządu Narodowego, jest jakby widomą oznaką spadkobrania odpowiedzialności za przyszłe losy Narodu.

A kiedy w 50-tą rocznicę stracenia dyktatora Traugutta, w dniu 5-go sierpnia 1914 r., decyzją swoją na szalę ważących się losów Europy rzuca szablę polską, pragnie nawiązać do tradycji Rządu Narodowego z 1863 roku, wydając odezwę o fikcyjnym Rządzie Narodowym w Warszawie.

Kiedy zaś po latach trudu i znoju Józef Piłsudski osiągnął najwyższe w Narodzie dostojeństwo, był właśnie tym pierwszym w wolnej Ojczyźnie, który żołnierzy 1863 r. z mroku zapomnienia wyprowadził, nadając im prawa żołnierskie i stopnie oficerskie.

Teraz, kiedy do walki o prawdę historyczną stanąć musiał, — nie mógł milczeniem pominąć prawdy o „szaleństwie“ 1863 r. Jeszcze w latach „sielskich-anielskich“, a potem w wieku „górnym i chmurnym“ oddziaływały nań fascynująco wydarzenia 1863 r. W tragicznym porywie ludzi tej epoki szukał nauki i wiary dla własnych poczynań niepodległościowych.

Temat ten pasjonuje go tym bardziej, że żywo ma w pamięci stosunek swojego pokolenia do epoki 1863 r.

Stosunek ten zmienić tak, ażeby ze społeczeństwa wydobyć szacunek dla bohaterstwa powstańczego zrywu — oto ciche marzenie Piłsudskiego w ciągu wielu, wielu lat.

„Było jednym z marzeń mojego życia, — wyznaje na wstępie swojego odczytu „O wpływie wschodu i zachodu na Polskę w epoce 1863 r.“ — gdy czas na ich snucie miałem, a więc czy to w więzieniu, czy w wolnych od pracy chwilach, by móc w Polsce mówić publicznie i spokojnie o wypadkach 1863 r. Będąc dzieckiem tej epoki, w której o Polskę walczono, czułem zawsze tę głęboką niesprawiedliwość, jaką pokolenie nasze robiło pracy dziejowej ludzi 1863 r. Zdawało mi się, że wstyd mnie spali, że nie będę mógł przeżyć tej boleści wewnętrznej, jeżeli nie będę mógł kiedykolwiek, gdziekolwiek w Polsce mówić publicznie o 1863 r.“ [43]

Teraz więc, kiedy marzenie stało się rzeczywistością, z ochotą podejmuje walkę o prawdę epoki 1863 r., walkę z tradycją tej dziwnej obojętności, a nawet niechęci, jaką żywiono dla krwawej ofiary 1863 r., osądzonej jako szaleństwo, jako głupota, jako zbrodnia niemal przeciw Ojczyźnie.

„Więc małość, więc głupstwo, więc tylko szaleństwo? — pyta Piłsud-

ski, badając epokę 1863 r. — I ta epoka wielka, która latami tkwi w sercu polskim czy cieniem, czy cierniem krwawiącym, co życie kilku pokoleń wielkiego narodu trawi, jest tak potwornie mała, jest tak śmieszna, tak głupia?...“

„Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce. I ziemia - matka w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi, ludzi wielkości. Gdzie ich imię? W wielkiej epoce wielkość być musi. Ziemia palcem Bożym dotknięta, lawa przez rok cały tryskała pożogą, płonęły serca ludzkie, płonęli ludzie, płonęły sioła. Wielkości, gdzie twoje imię?“ [44]

Po długich poszukiwaniach Wielki Romantyk znajduje tę wielkość, ten symbol siły Narodu, symbol, który cuda czynił, który obalił smutną legendę o szaleństwie, o głupocie, o małości epoki 1863 r.

„R. 1863 — mówi — dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość, zaprzeczającą wszsytkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej...“

„I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości, gdzie twoje imię? — znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 r. istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznany z imienia, był tak szanowany i słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.“ [45]

Dalsze rozważania nad epoką i wypadkami z lat 1863/4 zawarte są w wykładach o „Wpływie wschodu i zachodu na Polskę w 1863 r.“ (27—29.X.1924), wygłoszonych w Wilnie, i o „Stosunku wzajemnym wojska i społeczeństwa w 1863 r.“ (24.I.1926 r.), wygłoszonym w Warszawie.

W odczytach tych Piłsudski, operując szczegółowo i wszechstronnie przepracowanym materiałem, dowodzi jeszcze raz wielkości epoki 1863 roku, — pomimo, że ofiara z krwi najlepszych w Narodzie nie odwróciła klęski, płynącej z przegranej Powstania.

O prawdę dziejową walczy też Piłsudski, pisząc swoje niezwykłe dzieło o 1920 r.

Fałsze, jakie szerzyli na temat legendy o „Cudzie nad Wisłą“ swoi i obcy, inspirowani przez wrogów Marszałka, zmuszają go do zabrania głosu w tej tak ważnej dla historii sprawie. W 1924 r. ukazuje się pierwsze wydanie książki „Rok 1920“.

Praca ta należy też do kategorii „wyznań spowiednych“ Marszałka Piłsudskiego. Głęboka analiza sytuacyj i działań wojennych tej historycz-

nej kampanii obok wstrząsającego opisu „męki trwożliwej“ duszy Wodza, samotnego w swojej odpowiedzialności za losy Państwa i Narodu — stanowią nieprzemijające walory historyczne i literackie tego dzieła.

Z kart tej książki płynie niezbita prawda, że oto „cała ta wojna roku 1920 była właściwie triumfem ducha, idei, lotności umysłu i poczucia wyższości moralnej ze strony wodza nad bezduchem armii bolszewickiej, która do środków wojowania zaliczała przede wszystkim zdemoralizowanie, zbolszewizowanie wojska polskiego“. [46]

Wkrótce też (w lutym 1925 r.) ukazują się „Moje Pierwsze Boje“, napisane w więzieniu Magdeburskim i tamże pozostawione po uzyskaniu wolności, a odesłane przez władze niemieckie dopiero po kilku latach.

Opisy pierwszych bojów oddziałów strzeleckich zawierają nader wnikliwą autokrytykę własnych czynów wojennych, przeprowadzoną z niespotykanym dotąd w literaturze obiektywizmem. Wspomnienia, bogate w cenne momenty i szczegóły historyczne, pełne wzruszeń i zdrowego humoru, przedstawiają też dużą wartość literacką dzięki klasycznej prostocie stylu niewypracowanego, niewymuszonego, tak swobodnego, jak swobodnie snuły się wspomnienia więźnia, izolowanego w twierdzy Magdeburskiej.

„Moje Pierwsze Boje“ — to „jeden z najpiękniejszych wizerunków duszy Wodza“ [47], — to „najbardziej wstrząsająca spowiedź Wodza w kręgu wojennej śmierci pracującego, spowiedź żołnierza o duszy poety“. [48]

We wszystkich swoich wypowiedziach, zarówno pisarskich, jak w przemówieniach i wykładach, Marszałek Piłsudski z bezprzykładną wprost szczerością spowiada się ze swoich przeżyć, jako Wodza, samotnego w swojej odpowiedzialności i samotnego w czynie.

Jak gdyby pragnął własną duszą obnażoną odrodzić chorą duszę Narodu.

Odkrywszy tajemnicę wielkości epoki 1863 r. i krzewiąc kult dla bohaterów walk o wolność Ojczyzny, — Piłsudski tym boleśniej odczuwa małość ludzi epoki własnej. Epoki, którą sam stworzył własnymi rękami, własnym znojem, własną męką. Tworzył w nadziei, że wraz z „odrodzeniem Polski odradzać się pocznie i dusza polska...“. [49]

Boleści rozczarowania daje Piłsudski gorzki wyraz na Zjazdach Legionowych, odbywających się corocznie dla upamiętnienia historycznej chwili podjęcia walki zbrojnej o niepodległość Ojczyzny.

Już na pierwszym zjeździe w Krakowie w sierpniu 1922 r. przemówienie Marszałka zawiera mocne akcenty żalu o postawę społeczeństwa wo-



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg portretu Zofii Lipińskiej, — w Instytucie Józefa Piłsudskiego.)

bec czynu legionowego. Przemówienie to zawiera też niezwykle szczere i doniosłe pod względem historycznym naświetlenie prawdy dziejowej czynu legionowego i decyzji Komendanta, począwszy od dnia 6 sierpnia 1914 r. aż do decyzji podzielenia losu, internowanych przez niemieckich okupantów, legionistów.

We Lwowie w 1923 r. podczas II Zjazdu Legionowego, Marszałek, po wygłoszonym w dniu 5 sierpnia odczycie „O wartości żołnierza Legionów", poświęca swoje przemówienie w dniu 6 sierpnia aktualnemu ustosunkowaniu się „rządzącej" części społeczeństwa do legionistów i ich Komendanta w szczególności. W przemówieniu tym Marszałek po raz pierwszy wskazuje na zgubne metody walki oszczerstwami i kalumniami, stosowanymi przez zwalczający go obóz narodowej demokracji.

„Państwa i narody, — mówi Marszałek — które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy podają myśl polityczną, dążą do zguby... Przeciwdziałanie oszczerstwu, jako metodzie politycznej, jest jednym z najtrudniejszych naszych zadań społecznych, jest rzeczą wielką, na którą gdyby Polska się zdobyła, zdobyłaby wielką siłę." [50]

A nawiązując do brudnych oszczerstw, którymi go w Polsce Niepodległej obrzucano, — zwraca się do swoich najlepszych i najwierniejszych towarzyszy broni:

„Gdy będziecie myśleli o obronie mojej czci, proszę, aby ta obrona była skuteczna. Ja szukam metod skutecznych. Ja szukam uderzeń, które burzą, a nie takich, które sprawiają tylko satysfakcję za pomocą gestów. Ktokolwiek będzie mnie bronił, to proszę — niech mnie broni skutecznie. Nie należy sięgać do przejawów zewnętrznych, ale szukać tam, gdzie te oszczerstwa są fabrykowane." [51]

Stosunkowi społeczeństwa do czynu legionowego poświęca też Marszałek swoje przemówienie „W dziesiątą rocznicę powstania Legionów", wygłoszone na Zjeździe Legionowym w sierpniu 1924 r. w Lublinie.

Dziwną niechęć społeczeństwa do uznania pozytywnej wartości Czynu Legionowego analizuje z mistrzowską wnikliwością i doskonałą znajomością rozlicznych przyczyn tej uporczywie wrogiej postawy wobec historycznej już roli Legionów.

„Czegóż chcieli legioniści? Po co wyciągali oni nieudolne, dziecinne rączki? Chcieli dać Polsce żołnierza. Powiedzmy, chcieli błyskotki. Wyciągali jednak rączkę tak zręcznie i tak umiejętnie, działali tak praktycznie, tak trafnie dobierali odpowiednich środków, że pomimo przeszkód, stawianych im w tym, nie tylko przez zaborców, lecz i przez „nieroman-

tycznych" Polaków, — błyskotkę tę mieli w ręku! Ba, powiedzieć można nawet więcej! Zdołali pomimo wszelkich trudności dać w dziedzinie wojskowej imiona, którymi Polska może się szczycić." [52]

Głośnym i szerokim echem po całym kraju i nawet poza jego granicami odbija się przemówienie Marszałka o fałszowaniu historii współczesnej, wygłoszone na IV Zjeździe Legionowym, odbytym w Warszawie w dniu 9 sierpnia 1925 r.

„Granica fałszu, — mówi — fabrykowanego w Polsce, jest niesłychana. Byłem w tym kraju Naczelnikiem Państwa. Przewodniczyłem z musu w wielu obradach i każdy protokół z tych posiedzeń bezczelnie fałszowano. Radzę przyszłym historykom nie wierzyć polskim protokółom! Gdym studiował i przygotowywał swoją książkę „Rok 1920", w archiwach Sztabu nie znalazłem całego mnóstwa dokumentów, które były mi potrzebne, natomiast znalazłem fałszywe... Przy takim stałym fałszowaniu i reklamiarstwie można fałszować prawdę i ostrzegam was, leguny. Pracujcie nad prawdą historii sami, bo to, co historyk znajdzie, będą referaty, atramenty, no i brudy. Niechybnie, życie nie jest romansem, ale też nie powinno być i kałużą błota, w którym mybyśmy siebie czy też nasze dzieci, jak w lusterku, oglądali. Dlatego was ostrzegam, jak ongiś wyście mnie ostrzegali! I ostrzegam was tak, jak gdyby historia przyszłości, przyszłości być może niedalekiej!" [53]

Niejako dalszym rozwinięciem tego przemówienia i skonkretyzowaniem podniesionych zarzutów fałszowania historii jest cykl kapitalnych pod względem stylu i treści artykułów, drukowanych w „Kurierze Porannym" w ciągu października 1925 r. pod ogólnym tytułem „Nieco o biurze historycznym".

Publicznie i bez ogródek postawiony przez Marszałka zarzut fałszowania nie tylko historii „oficjalnej", ale nawet i dokumentów, nie może już pozostać bez reakcji ze strony czynników, odpowiedzialnych za taki stan rzeczy w Państwie. Podjęto więc kroki, zmierzające do wyjaśnienia tych zarzutów. Powołano specjalną Komisję do zbadania archiwum Biura Historycznego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Jednak prace Komisji nie przyniosły jej inicjatorom spodziewanego rezultatu.

Jakkolwiek oficjalne sprawozdanie Komisji starało się niejako całą sprawę załagodzić, — to jednak oświadczenia do sprawozdania, złożone przez Przewodniczącego tej Komisji, gen. dyw. Leonarda Skierskiego i członka jej, prof. Zakrzewskiego, były druzgocące, — potwierdziły bowiem w całej rozciągłości zarzuty, postawione przez Marszałka Piłsudskiego.

„Historycy oficjalni i nieoficjalni, — stwierdza gen. Skierski w p. 2 swojego oświadczenia — fachowi i niefachowi, tacy, co wąchali proch bitewny polski, i tacy, co go nie wąchali (a tych było najwięcej), uzbrojeni w wiedzę lub w nią nie uzbrojeni. — zabrali się do roboty, zebrali masę materiału rozmaitej wartości, często wątpliwej i zaczęli pisać historię. W większości tych „dzieł", które mają potomności zostawić kronikę sławy narodu polskiego, a której to kronice przybyło pierwsze od czasu bitwy pod Wiedniem walne zwycięstwo z r. 1920, nie ma bardzo często, aż nadto często, należnego Naczelnemu Wodzowi miejsca."

„Jako członek Komisji, składającej się przeważnie z historyków, która to Komisja ma za zadanie szukanie prawdy, nie mogę zapoznać tej prawdy wyższego rzędu, że historia była i jest fałszowana w sensie powyżej wyłożonym. Zaciera się w świadomości narodu i zmaleć zupełnie może w potomności ta prawda, że wojnę polsko-bolszewicką wygrał na tyłach naród polski, wzmacniany moralną powagą swego Naczelnika Państwa — na polu zaś bitewnym wygrał wojnę Wódz Naczelny, ten, który od bardzo już wielu lat, gdy większość jeszcze spała, a w najlepszym razie tylko marzyła o niepodległości, w pierwszych szeregach walczył o nią i ją uważał za najświętszy cel swego życia. Wszyscy inni pretendenci do stopnia „zbawców ojczyzny" niech zajmą właściwe miejsca i niech nie przesłaniają czołowej postaci byłego Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza."

„Przesłanianie postaci Naczelnego Wodza jest fałszem wyższego rzędu, który u jednych prostych, jak ja, żołnierzy wywołuje wielki smutek i przygnębienie, a u drugich natur, pełnych woli i czynu, żywiołowy odruch prawdy, niepokojący swym niesamowitym wyrazem. To też w łonie Komisji musiało zjawić się przeświadczenie, że wystąpienie Marszałka Piłsudskiego było tym żywiołowym odruchem w poszukiwaniu prawdy wyższego rzędu w naszym życiu publicznym."

„Jako Naczelny Wódz, spełniał swe zadanie, milcząc i wybaczając swym przeciwnikom i opornym — teraz zaś mówi soczyście, po żołniersku (oczywiście — nie po salonowemu), co myśli o smutnych praktykach naszego życia publicznego..."

„...Wiedzą też żołnierze, — pisze dalej gen. Skierski — w swym żołnierskim przeświadczeniu — jak wielką była wyrozumiałość Naczelnego Wodza, co jaskrawo rzuca się w oczy przy wertowaniu aktów Najwyższej Komisji Opiniującej, jak pobłażliwym był, przebaczającym i wielkodusznym nadmiar."

„Zdawałoby się, — stwierdza gen. Skierski z żołnierską szczero-

ścią, — że powinien był zyskać serce, a będąc władcą dusz prostych żołnierzy, powinien był otrzymać uznanie i współpracę od wyższych warstw, stokroć spotęgowane. Tymczasem, nawet podczas najgorętszych wydarzeń na froncie, nie zawsze było bez zarzutu pod tym względem i niektórzy strategicy dyplomowani nie umieli zdobyć się na lojalność bezwzględną...“

„...Samolubstwo i ambicje niewłaściwe stworzyły atmosferę, w której praca armii w szukaniu własnej doktryny i to przede wszystkim moralnej — rwała się i rwie się nieustannie...“

„Dzieje się przez to armii krzywda moralna, którą trzeba naprawić co rychlej, gdyż trucizna wsiąka coraz mocniej w moralny organizm wojska.“

„Honor to bóg wojska. — kończy generał swoje oświadczenie — Nie masz go — kruszeje potęga wojska. Ten honor wojska stworzył z powrotem i reprezentował zwycięski Naczelny Wódz — ten honor winien być nienaruszalny.“ [54]

Niemniej przykre jest oświadczenie członka Komisji, profesora Zakrzewskiego, który też potwierdza zarzuty Marszałka Piłsudskiego co do „fabrykowania“ historii lat ostatnich.

„Jestem daleki — pisze profesor Zakrzewski — od gloryfikacji przesadzonej i osobistej chociażby najwybitniejszych ludzi. Nie może jednak ulegać wątpliwości, że praca historyczna nad wydarzeniami lat ostatnich musi być wolna od tendencyj politycznych i tendencyj tego lub innego prądu czy kierunku pracy wojskowej, inaczej nie będzie historyczną.“

„Z tego względu postać Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa musi odbijać się w literaturze, wydawanej na koszt państwa, w sposób, odpowiadający rzeczywistości lat 1918—1922, a także w formie, odpowiadającej kształceniu obywatela w ogóle i w szczególności armii. Literatura państwowa musi być wolną od tendencyjności.“

„...Wychowanie narodu i wojska wymaga kategorycznie, by w literaturze i szkole postać zwycięskiego Wodza i jego współpracowników znalazła wyraz, należny zasłudze, stanowiącej wynik zbiorowego wysiłku narodu.“ [55]

Kiedy Marszałek Piłsudski z całą pasją swojego potężnego, żywiołowego temperamentu walczy z fałszem i kalumnią, oszczerstwem i kłamstwem, jako metodą polityczną — przeciwnicy jego, chciwi władzy a zaślepieni w swojej doń nienawiści, — nie przebierając w środkach, wszelkimi siłami dążą do wyeliminowania go nie tylko z dziejów lat ostatnich,

które przecież sam własnym trudem i znojem dla Polski znaczył, — ale przede wszystkim zdecydowani są nie dopuścić do powołania Marszałka na jakiekolwiek stanowisko w służbie czynnej dla Państwa. Wszelką inicjatywę niektórych polityków, zmierzającą do powrotu Marszałka Piłsudskiego przynajmniej do szeregów armii, zwalcza stanowczo rządząca prawica sejmowa.

„Rząd, — głosi organ prasowy narodowej demokracji — któryby poszedł na drogę wprowadzenia do wojska Piłsudskiego, będzie miał przeciw sobie bezwzględną opozycję w Sejmie oraz zwartą opinię w kraju. Pragniemy, aby o tym wiedziano zawczasu, gdzie należy i nie łudzono się, że pod tym względem są możliwe jakiekolwiek kompromisy“. [56]

Z większym jeszcze cynizmem wypowiada się przeciw powrotowi Marszałka Piłsudskiego do służby czynnej dla Państwa prezes stronnictwa ludowego „Piast“, b. premier Witos na zebraniu delegatów swojego stronnictwa w maju 1925 r. w Tarnowie.

„Piłsudski, — mówi — już wygrał swoją rolę i jak francuski minister Clemenceau powinien zupełnie się wycofać z życia politycznego. My mu żadnej posady robić nie będziemy. Jego rola już się skończyła. Zrobił, co miał zrobić, i nam On już nie potrzebny.“ [57]

Instrumentem, mającym utrudnić Marszałkowi Piłsudskiemu powrót do szeregów armii, jest ustawa o organizacji Naczelnych Władz Wojskowych. Od chwili ustąpienia Marszałka z czynnej służby ustawa ta nie przestaje być przedmiotem targów i przetargów partyjnych.

„Targi, koncesje, cały ten nie do zniesienia splot intryg, przeniesione zostały na to zagadnienie, w wir którego wciągnięci zostają politycy cywilni, ministrowie, jak również generalicja, niedawni podwładni Naczelnego Wodza.“ [58]

Zdając sobie dobrze sprawę, że Naczelnym Dowódcą armii w czasie pokoju może zostać tylko zwycięski Wódz Naczelny w minionej wojnie, — „narodowe“ partyjnictwo dąży do uchwalenia takiej ustawy, która by ostatecznie zamknęła Marszałkowi Piłsudskiemu drogę powrotu do wojska.

Pierwszy projekt ustawy o organizacji Naczelnych Władz Wojskowych z dnia 27 czerwca 1923 r. ustanawia w Ministerstwie Spraw Wojskowych stanowisko Generalnego Inspektora Wojsk, który podlega bezpośrednio Ministrowi Spraw Wojskowych. Cała ta ustawa jest tak skonstruowana, że generał, przewidziany na Naczelnego Wodza w czasie wojny, nie ma możności samodzielnego i odpowiedzialnego przygotowania

wojska do czekających je w przyszłości zadań wojennych. Prace Generalnego Inspektora Wojsk projekt ustawy ogranicza do dokonywania inspekcji i ustalania „w porozumieniu z Szefem Sztabu Generalnego zasadniczych wytycznych ogólnego planu operacyjnego, które podlegają zatwierdzeniu Ministra Spraw Wojskowych". [59]

Na skutek ostrej krytyki tego projektu, opublikowanej przez Marszałka Piłsudskiego, Rząd w dniu 14 marca 1924 r. wnosi do Sejmu nową ustawę o organizacji Naczelnych Władz Wojskowych.

Nowy projekt nie odbiega w zasadzie daleko od pierwszego ani w koncepcji, ani też w intencji. Jest jednak o tyle krokiem naprzód, że konkretyzuje pewne uprawnienia przyszłego Wodza Naczelnego w sprawach operacyjnych i personalnych. Projekt ten czyni jednak Generalnego Inspektora Wojsk nadal podwładnym Ministra Spraw Wojskowych.

Nie lepiej też całe to zagadnienie rozwiązuje trzeci projekt, uzgodniony z sojuszniczą Francją, której zależało na tym, ażeby swoimi wpływami objąć najwyższe władze wojskowe armii polskiej.

Oto powtarza się historia. Sytuacja jest wręcz taka sama, jaka była przed 10 laty, kiedy w Legionach rozgrywała się nieprzerwana w ciągu 4 lat wojny walka o dowództwo nad wskrzeszonym wolą i czynem Komendanta Piłsudskiego żołnierzem polskim. Wtedy zaborcy przy wydatnej pomocy Polaków w legionowych i obcych mundurach starali się wszelkimi środkami nie dopuścić Piłsudskiego do dowodzenia Legionami.

„...W walce naszej o niezależnego Wodza, — wspomina o tym Marszałek Piłsudski w swoim przemówieniu do legionistów w 10 rocznicę powstania Legionów — byli zaborcy właśnie najmniej ustępliwi, że posiadali w tej sprawie najsilniejsze poparcie polskiego społeczeństwa, które nawet wtedy, gdy popierało Legiony, szukało, jak gdyby naumyślnie, najbardziej zależnego, najbardziej związanego człowieka, aby mu oddać dowództwo nad nami."

„Bezwiednie przypominają mi się czasy już swobodnej Polski, gdy nieraz się zdawać mogło, że Polacy najbardziej cieszyliby się z możności osiągnięcia tego, aby na ich czele, a specjalnie na czele wojska, stał nie Polak, lecz człowiek, zależny od innego narodu lub będący pod rozkazami innego państwa czy armii. Widocznie jest to ściśle związane z charakterem narodowym." [60]

I teraz też Polacy na obcych się oglądają i u obcych rad szukają. Oczywiście, że w takiej grze trudno było liczyć na Marszałka Piłsudskiego, znanego z nieukrywanej niechęci do ulegania jakimkolwiek wpły-

wom, tym bardziej obcym, międzynarodowym. Nic więc dziwnego, że i nowy projekt ustawy o organizacji Naczelnych Władz Wojskowych spotkał się z ostrą krytyką Marszałka.

„Projekt ustawy o organizacji najwyższych władz obrony państwa został tak sformułowany, by utrudnić przyszłemu wodzowi jego odpowiedzialną pracę i by ją oddać w ręce innych."

„Ustawa wnosi jakiś fałsz do życia państwa i wojska, gdyż nakazuje, jakoby z obowiązku, żywić niezaufanie do tego, kto ma być w razie wojny Naczelnym Wodzem..." [61]

Gorszące targi o ustawę tak zasadniczą, jak ustawa o organizacji Naczelnych Władz Wojskowych, targi już nie międzypartyjne, ale wręcz międzynarodowe, zmuszają w końcu Marszałka Piłsudskiego do wystąpienia w obronie interesów armii.

Dnia 14 listopada 1925 r. w czasie kryzysu gabinetowego Marszałek zgłasza się do Prezydenta Rzeczypospolitej i składa mu deklarację, w której ostrzega „przed pominięciem interesów moralnych armii w rozważaniach przy rozwiązywaniu obecnego kryzysu". [62]

Ostrzeżenie, niestety, skutku nie odniosło. Przeciwnie, moralność wojska dotknięta zostaje niezwykłymi szykanami, zastosowanymi do oficerów, którzy w dniu 15 listopada 1925 r. z okazji minionej 7 rocznicy powrotu Komendanta z Magdeburga, ośmielili się wobec Marszałka w jego siedzibie w Sulejówku zamanifestować swoje uczucia wierności i miłości żołnierskiej.

Jeszcze jednym dowodem dalszego pomijania interesów moralnych wojska jest ogłoszona w dniu 12 stycznia 1926 r. uchwała Komitetu Politycznego Rady Ministrów w sprawie zwrócenia się do Sejmu o przyśpieszenie prac nad projektem ustawy o organizacji Naczelnych Władz Wojskowych.

Marszałek Piłsudski, w odpowiedzi na ten komunikat, oświadcza publicznie, iż w niczym nie zmienił „swego zdania co do ustawy o Najwyższych Władzach Wojskowych".

„Uważam tę ustawę dziś, jak i dawniej, — stwierdza Marszałek w swoim liście z dnia 12 stycznia 1926 r. do redakcji „Kuriera Porannego" — za niecną robotę, szkodliwą nie dla wojska jedynie, ale i dla państwa, w stosunku zaś do mnie osobiście za wyraźny sposób powiedzenia, że Marszałek Piłsudski nie wejdzie do wojska nigdy, nawet przy najwyższym zagrożeniu istnienia samego państwa." [63]

W dalszych enuncjacjach prasowych Marszałek uzasadnia absolutną

niemożność powrotu do wojska i podjęcia jakiejkolwiek współpracy z ludźmi, uprawiającymi „handel międzynarodowy Józefem Piłsudskim“. [64]

Piłsudski, w obronie interesów moralnych armii, nie ustaje w walce z niemoralną ustawą o Naczelnych Władzach Wojskowych. I mimo, że Marszałek nie piastuje w Państwie żadnego oficjalnego stanowiska, mimo, że jest osobą zgoła prywatną, „samotnikiem z Sulejówka“, — nie przestaje jednak oddziaływać zdecydowanie na bieg wydarzeń w Państwie.

„Magicznej sile Jego dalekiego wpływu musieli ulegać zarówno Jego zwolennicy, jak i przeciwnicy.“ [65]

Zwłaszcza w szeregach dawnych żołnierzy Marszałka trwa niezmiennie głębokie przywiązanie do Wodza.

„Gdy dzisiaj zwracamy się do Ciebie, — mówi generał Dreszer podczas manifestacji w 7-mą rocznicę powrotu Marszałka z twierdzy Magdeburskiej — mamy także bóle i trwogi, do domu wraz z nędzą zaglądające. Chcemy, byś wierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osierocając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłymi uroczystościowymi komplementami, lecz, że niesiemy Ci prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione, szable.“ [66]

Na Zjazdach Legionowych, podczas odczytów czy wykładów, Marszałek jest obiektem długotrwałych, entuzjastycznych owacyj.

„Sam fakt oglądania Wodza, — notuje generał Sławoj-Składkowski w swoich „Strzępach Meldunków“ — patrzenia w Jego mądre, dobre oczy, słuchania Jego głosu, stwierdzenie, że przecież żyje wbrew chęciom wrogów, że wygląda nieźle,—wszystko to stwarzało dla nas niezapomnianą, jedyną w życiu atmosferę dumy i szczęścia, przypominającą młodzieńcze czasy Pierwszej Brygady.“ [67]

Ta „magiczna siła jego dalekiego wpływu“ sprawiła, że zwalczany przez Marszałka projekt o organizacji Najwyższych Władz Wojskowych został wreszcie z Sejmu wycofany.

Dnia 4 maja 1926 r. Rząd składa Sejmowi nowy projekt, co do którego Marszałek nie ma już nawet czasu wypowiedzieć się — wypadki bowiem zaczęły się toczyć z błyskawiczną szybkością.

Dnia 5 maja dymisja rządu „Zgody Narodowej“ otwiera długotrwały kryzys gabinetowy. Partie i stronnictwa przez szereg dni prowadzą uporczywe targi o teki i fotele ministerialne. Nic to, że przedłużające się prze-

silenie pociąga za sobą fatalne skutki gospodarcze: „w chaosie nienawiści partyjnej mniej zwracano uwagi na istotne potrzeby życia państwowego i nikogo nie obchodziło, że chleb, który normalnie kosztował 40 gr, podskoczył w cenie do 52 gr., mąka pszenna z 58 gr. na 80 gr. i t. d.“ [68]

Po sześciodniowych targach ster nawy państwowej objął dnia 10 maja 1926 r. nowy rząd z Wincentym Witosem na czele. Miał to być rząd silnej ręki, — reprezentował jednak bezwład, samowolę i interesy partyj politycznych. „Rząd, powołany przez Sejm, nie był zdolny do czynu, nie był godny władzy.“ [69]. Był to rząd „o wybitnie partyjnym zabarwieniu, którego hasłem naczelnym była walka z Józefem Piłsudskim“. [70]

Mianowanie tego rządu było wyzwaniem, rzuconym Marszałkowi Piłsudskiemu. Wyzwaniem, które musiało doprowadzić do wyjaśnienia sytuacji politycznej w Polsce, do decydującej rozgrywki między Wodzem a „zaplutymi nienawiścią karłami“.

Marszałek Piłsudski przyjmuje rzucone mu wyzwanie.

Dnia 11 maja ogłasza w prasie wywiad, będący ostrą krytyką składu personalnego nowego rządu:

„Pan Wincenty Witos znany jest w historii naszego państwa głównie z bezceremonialnego stosunku do wszystkich funkcyj państwowych. Dobór jego kolegów w obecnym gabinecie przypomina mi rząd, utworzony ongiś z wielkim hukiem i hałasem, a co do którego zdecydowałem, iż nie mogę w żaden sposób łączyć mego nazwiska z takim właśnie rządem. Wiedziałem bowiem z góry, że wraz z powstaniem takiego rządu idą przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy bez ceremonii we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści. Na ministrów wojska od tego czasu zaczęto dobierać generałów, którzyby mieli sumienie giętkie, zdolne do uprawiania, — jak ja nazywam, — handlu posadami i rangami, dla wygody takiego czy innego stronnictwa, takiego czy innego potrzebnego posła, takiego czy innego wygodnego kupca — jednym słowem, takiego czy innego człowieczka. System demoralizacji wojska, które, nie mając praw wyborczych, ma jedynego przedstawiciela swych interesów i potrzeb w osobie ministra przy odpowiednim doborze tego ministra, zaczął święcić swoje tryumfy nie przy kim innym, jak przy p. Wincentym Witosie.“

„Przypominam też z owych czasów, że wobec mego przeciwstawienia się temu systemowi w stosunku do wojska, zastosowano względem mnie osobiście środki bardzo niedowcipne, ale za to bardzo hańbiące. Otaczano mnie płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego,

kto mnie — byłego Naczelnego Wodza — zdradzał, szukano, jak to śmiem twierdzić, mojej śmierci.“ [71]

W końcu tej enuncjacji zapowiada Marszałek, że staje „do walki, tak, jak i poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści“. [72]

Nowy rząd z miejsca podejmuje walkę z Marszałkiem Piłsudskim. Wywiad jego zostaje skonfiskowany, a partia premiera, Stronnictwo Ludowe „Piast“, wydaje następującą dyspozycję: „za obrazę prawowitego rządu oddać Marszałka pod sąd i odpowiednio ukarać; do czasu zaś przeprowadzenia wstępnych formalności, willę Wodza w Sulejówku obstawić uzbrojonym, zaufanym wojskiem i pilnować go, ażeby się nigdzie nie ruszył; wyłączyć telefon, aby Piłsudski był odcięty od świata. Pilnować go!...“ [73]

Istotnie tego samego dnia t. j. 11 maja otoczono willę Marszałka w Sulejówku, jednakże nie wojskiem, lecz partyjnymi bojówkami, a telefon wyłączono.

Marszałek Piłsudski, Wskrzesiciel i Obrońca Państwa, zostaje od świata izolowany, niczym więzień stanu we własnej Ojczyźnie...

W takich warunkach Marszałek musi powziąć decyzję.

Wybiła znowu jego godzina na zegarze dziejów.

„Siła dziejowa przeznaczenia, tkwiąca w Jego lwiej duszy, nakazuje Mu raz jeszcze wystąpić do tytanicznej walki o najwyższe dobro narodu, o państwo i o gwarancję jego siły — wojsko.“ [74]

Wypadki, jakby same się potoczyły, by wolę przeznaczenia wykonać.

Stacjonowany w Mińsku Mazowieckim 7 pułk ułanów, zaniepokojony informacjami o represjach zastosowanych przez Rząd wobec Marszałka, opuścił dnia 11 maja swój garnizon i zabiwakował w Sulejówku, obstawiając ułanami mieszkanie Wodza.

W nocy z 11 na 12 maja 1926 r. bojówki partyjne zaczęły ostrzeliwać siedzibę Marszałka. Ten atak ogniowy odparli wierni ułani. Ale strzelanina nocna zaalarmowała dalsze i bliższe garnizony. Staje pod bronią Batalion Manewrowy w Rembertowie, a z Siedlec śpieszy na pomoc Wodzowi 22 p. p.

Rano dnia 12 maja Marszałek Piłsudski, nie mając żadnej możności skomunikowania się z odpowiednimi czynnikami w stolicy, wobec wyłączenia telefonu, udaje się samochodem do Warszawy, by osobiście zaprotestować przeciwko niesłychanej agresji bojówek partyjnych, nasłanych do Sulejówka przez nowomianowany Rząd. Nie ma żadnego zamiaru dokony-

wania jakiegokolwiek zamachu stanu. Wcale nie myśli o jakiejś akcji zbrojnej. Pragnie jeszcze raz ostrzec Prezydenta Rzeczypospolitej przed zgubną polityką partyj rządzących. Wystąpienie swoje traktuje tylko jako demonstrację przeciw korupcji i nieprawości, przeciw godzeniu na jego życie przez nowy rząd.

Kiedy na czele wiernych mu oddziałów wojska zjawia się w stolicy na moście Poniatowskiego i spostrzega spieszonych szwoleżerów, rozkazuje gen. Dreszerowi, aby żołnierze wsiedli na konie. A na uwagę generała, że pułk jest bez koni, bo trudno w mieście prowadzić walkę konno, Marszałek odpowiada: „Żadnej walki nie będzie, ja jej sobie nie życzę“. [75]

Oto więc, gdy wszyscy są do walki przygotowani i zdają sobie sprawę, że bez niej już się nie obejdzie, — Marszałek nie chce nawet myśli o walce dopuścić. Każe gen. Dreszerowi konno na czele 7 pułku ułanów udać się do Komendy Miasta, sam zaś zamierza również konno wjechać do stolicy.

„Myślał, — relacjonuje gen. Dreszer — że mnie po drodze zatrzymają i w tym wypadku chciał na czele strzelców konnych przemaszerować przez Marszałkowską do ogrodu Saskiego i przedostać się do Sztabu Głównego. Postanowił zaprowadzić wojska przed Sztab Główny i zacząć pertraktacje, stawiając swoje żądania co do dalszych rządów w Polsce.“ [76]

Wykonaniu rozkazów i zamierzeń Marszałka przeszkodziło zjawienie się na moście Prezydenta Rzeczypospolitej, który zażądał widzenia się z Marszałkiem Piłsudskim.

Nastąpiło historyczne spotkanie dwóch mężów, którzy przed 30 laty wspólnie między lud na barkach swoich nieśli wieszcze słowo o Polsce zmartwychwstającej, wspólnie Naród do czynu budzili; razem ongiś redagowali, drukowali i kolportowali „Robotnika“. Wkrótce jeden, „rozumniejszy“, zniechęcił się, a upór drugiego za bezrozum uważał, — ten bowiem marzył o tworzeniu wojska polskiego. Rozeszły się ich drogi na wiele, wiele lat. Dopiero w Polsce Niepodległej na nowo podjęli współpracę na rzecz Ojczyzny. I oto znowu stanęli naprzeciw siebie: Marszałek Józef Piłsudski na straży siły i mocy wskrzeszonej Ojczyzny i Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, uginający się pod ciężarem włożonej nań władzy, ulegający podszeptom rządzących partyj. I tym razem Stanisław Wojciechowski nie rozumie swojego dawnego przyjaciela. Po raz wtóry wydaje mu się, iż „Ziuk stracił rozum“. [77]

Zaledwie trzy minuty trwało to ostatnie spotkanie byłych przyjaciół. Prezydent Wojciechowski nie umiał czy też nie chciał zrozumieć szla-

chetnych intencyj wystąpienia Marszałka Piłsudskiego. I znowu rozeszły się ich drogi. Tym razem już na zawsze.

Prezydent Rzeczypospolitej w swoim konstytucyjnym zaślepieniu zagradza własną osobą Marszałkowi Piłsudskiemu drogę do Stolicy.

„...Pan Prezydent powiedział mi, że jeśli pójdziemy naprzód, wyda rozkaz strzelania...“ [78] — mówi Marszałek na moście do gen. Dreszera.

Bezwzględne stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej zmusza Marszałka do powzięcia nowej decyzji: decyzji orężnej rozprawy z rządem korupcji i nieprawości, rozprawy z ludźmi, „którzy brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej w Polsce, — w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza“. [79]

„Jeśli mogą być jakieś wahania w wyborze środków, kiedy się chce pozostać w ramach legalności, to nie ma ich tam, gdzie celem jest ocalenie Polski.“ [80]

Nie chcąc narażać osoby Prezydenta Wojciechowskiego na niebezpieczeństwo udziału w starciu zbrojnym, rozkazuje Marszałek swoim oddziałom wycofać się z mostu Poniatowskiego, Wisłę sforsować przez most Kierbedzia i tamtędy rozpocząć marsz na miasto.

Prezydent Wojciechowski, niestety, groźbę swoją wykonał. Wydał rozkaz strzelania do oddziałów wojskowych, asystujących Marszałkowi Piłsudskiemu. I oto krew bratnia polała się w stolicy Polski Odrodzonej...

Trzydniowa walka, jaka rozgorzała na ulicach Warszawy w dniach 12—14 maja 1926 r., toczona z jednej strony na rozkaz, z drugiej zaś — z głęboką entuzjastyczną wiarą w słuszność sprawy, — kończy się zdecydowanym zwycięstwem wojskowym i moralnym Marszałka Piłsudskiego. Przede wszystkim moralnym. To zwycięstwo moralne już w dniach walki można było zaobserwować.

„Ta siła moralna — pisze uczestnik walk w swej relacji — widniała w postawie ulicy Warszawy: krew ochotniczych oddziałów strzeleckich obficie zlała lotnisko mokotowskie, o broń i amunicję wołał robotnik, szofer ochotniczo przewoził rozkazy poprzez przegrodę z ognia karabinów maszynowych, skaut budował barykadę, dozorca wskazywał bramy przechodnie, wszyscy informowali o ruchach strony przeciwnej. A poprzez ulice, które były teatrem bitewnej rozgrywki, przewalał się od rana do późnej nocy w te upalne dni majowe nieprzeliczony tłum. Mimo pogwizdu kul śledził z zapartym oddechem przebieg boju, poił, karmił żołnierzy, opatrywał rannych, wieńczył kwiatami poległych i rzucał raz wraz gromkie hasło zwycięskie: Niech żyje Piłsudski!“ [81]

Ten zwycięski okrzyk stolicy w tragicznych dniach majowych — to świadectwo moralnego zwycięstwa Marszałka Piłsudskiego.

„Entuzjazm mas już w dniach walki zaaprobował i przyjął za swój konieczny i zbawczy czyn Piłsudskiego.“ [82]

Zrozumieli to wreszcie po trzydniowej walce Prezydent Wojciechowski i jego rząd, uciekając ze stolicy do Wilanowa. Tam to, w pięknym pałacu królowej Marysieńki, kończy się ostatni akt dramatu majowego. Prezydent Rzeczypospolitej składa swój urząd w ręce Marszałka Sejmu, a jego Rząd podaje się do dymisji.

I oto droga do władzy znowu stoi otworem przed Marszałkiem Piłsudskim. Cała Polska woła, by pełnię władzy w ręku swoim skupił.

„Bądź dyktatorem!“ — woła społeczeństwo, zmęczone kilkuletnimi rządami klik partyjnych.

Ale Marszałek nie o władzę walczył. Władza sama sobie drogi doń szukała.

„Cóż — mówi Marszałek w wywiadzie prasowym tuż przed wypadkami majowymi — zagadnienie dyktatury stawało przede mną tyle razy... Ja jednak twierdzę, że w ramach konstytucyjnych praca silnego rządu da się uskutecznić, tylko trzeba uczynić wszystko, by skończyć ze złymi zwyczajami sejmowymi...“ [83]

Nie o władzę walczył Marszałek — lecz o poprawę obyczajów. O siłę i moc Państwa Odrodzonego walczył.

„Nie mogę długo mówić — oświadcza Marszałek dziennikarzom, oblegającym go w nocy z 12 na 13 maja, — jestem zmęczony, zarówno fizycznie, jak moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się, po ciężkiej walce z samym sobą, na próbę sił z wszystkimi konsekwencjami.“

„Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia, jak honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia.“

„Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości.“ [84]

Marszałek Piłsudski — należy to jeszcze raz podkreślić — o władzę nie walczył, ani jej nie szukał.

„Tej walki — mówi — nie tylko nie szukałem, ale chciałem jej uniknąć za wszelką cenę.“ [85]

Walkę narzuconą przyjął i zwyciężył. Po władzę jednak nie sięga.

Rozwiązanie tego zagadnienia, otwartego ustąpieniem Prezydenta Rzeczypospolitej i jego rządu, pozostawia obowiązującej Konstytucji.

Zgodnie z jej postanowieniami Marszałek Sejmu przejął funkcje i uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej i w porozumieniu z Marszałkiem Piłsudskim powołał nowy rząd, na czele którego stanął prof. Kazimierz Bartel. W rządzie tym tekę Ministra Spraw Wojskowych powierzono Marszałkowi Piłsudskiemu.

Tak więc ponownie staje na czele armii jej Twórca i Wódz Naczelny, by nadal spełniać swoje posłannictwo dziejowe utrwalania Państwa „w sile i mocy“.

Przewrót majowy otwiera przed Piłsudskim nowe możliwości pracy dla Państwa. Jakkolwiek ze wszystkich stron podsuwają mu koncepcję dyktatury — Marszałek zdecydowanie odrzuca wszelką myśl o jedynowładztwie.

„Miałem do wyboru: albo przeciągnąć strunę i zakończyć tak, jak, zdaje się, żądano ode mnie — jakąś próbą dyktatury i wzięciem władzy w swoje jedynie ręce, albo, co mi się wydawało, jako droga możliwa, próbą zalegalizowania faktu dokonanego...“ [1]

Piłsudski wybiera tę drugą drogę, jedyną, którą przez całe życie kroczył, drogę, z której zboczył tylko po to, by innym miejsca ustąpić, drogę do potęgi Ojczyzny.

Zdaje sobie jasno sprawę, że posłannictwo swoje wypełnić musi do końca.

„Zaczynam widzieć jasno — mówi w wywiadzie prasowym z dnia 23 maja 1926 r. — mój obowiązek i moją drogę.“ [2]

W trzech kierunkach pójdzie teraz jego praca nad utrwaleniem Rzeczypospolitej „w sile i mocy“: 1) wzmocnienie siły obronnej Państwa przez podniesienie wyposażenia i wyszkolenia armii oraz usprawnienie i ustalenie organizacji naczelnych władz wojskowych, 2) zjednoczenie narodu przez poprawę obyczajów życia publicznego i utrwalenie zasad ustrojowych Państwa, 3) zapewnienie Polsce należnego stanowiska i autorytetu w stosunkach międzynarodowych.

Jako Minister Spraw Wojskowych w pierwszym Rządzie pomajowym Marszałek zmierza przede wszystkim do znormalizowania stosunków w armii, którą jednak walki majowe głęboko wstrząsnęły. Pierwsze po dłuższej przerwie słowa Wodza, skierowane do żołnierzy, tchną wielką prawdą ukochania Ojczyzny i szczytnego powołania żołnierza.

„Gdy bracia żywią miłość ku sobie, — pisze Marszałek w rozkazie do armii — wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejszą jest nad

inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi."

„Jest prawda twarda i harda o żołnierzach. Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę, władającą nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć, ścinająca kosą tego, na którego palec Boży wskaże. Służb takich nie sprawuje nikt inny, prócz nas, żołnierzy. Takimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę słabiutką i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia. Lecz widzimy ją niestety w wiecznych swarach i kłótniach, w jakiejś rozkoszy panoszenia się jednych nad drugimi. I gdy dokoła nas wre wszędzie kłótnia i zawiść partyjna, gdy dygoce nienawiść i rozpala się niechęć dzielnicowa, trudno, by żołnierz był spokojny."

„A jednak chcę być pewnym, że nie kto inny, jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie. Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie, a wspomnienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy z sobą stoczyli, nie dzielić, lecz łączyć nas wtedy z sobą będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swą rodzinę braćmi."

„Żołnierze, stanąłem znowu na Waszym czele jako Wasz Wódz. Znacie mnie. Bezwzględny dla siebie, stałem zawsze pośród Was w najcięższych waszych bólach i trudach, w mękach i niepokojach. Znacie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować, jako tego, który Was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić."

„Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do nowej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza." [3]

Te pełne mocy i wielkiej prawdy słowa zapadły głęboko w serca żołnierzy, co przez wiele lat tęsknie wyczekiwali powrotu Wodza. Armia szybko się otrząsnęła z niedawno przeżytych wrażeń i staje na zew Wodza do wytężonej pracy nad wzmocnieniem swojej spoistości i siły obronnej.



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg portr. E. Głowackiego, — w Prezydium Rady Ministrów.)

Przykładem świeci jej umiłowany Wódz, Marszałek Piłsudski, który sam też pierwszy staje do pracy, co Państwo „wzmacnia i odradza".

Uporządkowanie spraw wojska niewiele mu czasu zajmuje. W tej dziedzinie miał wypróbowanych, wiernych współpracowników, którzy w lot rozumieli intencje i myśli Wodza. Wojsko szybko się odradza. Odrobić musi wieloletnie zaniedbanie, spowodowane ciągłym obcinaniem budżetu armii i rozpolitykowaniem niektórych generałów, wysługujących się różnym wielmożom sejmowym i partiom politycznym.

Od chwili, kiedy Marszałek Piłsudski znowu stanął na czele armii, rozpoczyna ona wytężoną pracę na polu usprawnienia organizacji, wyszkolenia i podniesienia stanu i jakości wyposażenia. Przede wszystkim zaś usunięte zostają z wojska wszelkie wpływy stronnictw politycznych, partyj i grup. Wojsko przestaje być środkiem i celem rozgrywek partyjnych. Wojsko zna teraz jedną tylko służbę: Ojczyźnie, którą kochać uczył je Wódz zwycięski i umiłowany, Marszałek Piłsudski.

Zapewniwszy armii warunki normalnego bytowania i spokojnej pracy nad podniesieniem jej wartości bojowej, Marszałek wiele czasu poświęca teraz stosunkom wewnętrznym w Państwie i podniesieniu znaczenia Polski na terenie międzynarodowym.

W odniesieniu do własnego Narodu stosuje Marszałek swoją własną metodę wychowawczą. Odrzuciwszy stanowczo podsuwane projekty dyktatury, dąży przede wszystkim do zaprowadzenia i ugruntowania w Państwie władzy legalnej, opartej na postanowieniach obowiązującej Konstytucji, aczkolwiek niewątpliwie jedną z przyczyn zaszłych wypadków jest właśnie Konstytucja. Ale Marszałek, jako legalista, nie przestaje jej respektować.

Po ustąpieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałek Piłsudski lojalnie podporządkowuje się jego konstytucyjnemu zastępcy, Marszałkowi Sejmu Ratajowi. Za jego aprobatą podejmuje inicjatywę utworzenia Rządu. W ciągu kilku zaledwie godzin zostaje powołany Rząd z prof. dr Kazimierzem Bartlem na czele. W Rządzie tym Marszałek obejmuje tekę Ministra Spraw Wojskowych, zastrzegając sobie prawo wglądu w politykę zagraniczną Państwa. Od tej chwili oba te resorty pozostają pod przemożnym wpływem Marszałka.

Kiedy jednak Zgromadzenie Narodowe w dniu 31 maja 1926 r. wybiera go Prezydentem Rzeczypospolitej, dając tym zgodny wyraz legalizacji dokonanego przewrotu, — Marszałek Piłsudski wyboru nie przyjmuje. Nie może zdławić w sobie żalu i bólu, co duszą targały przez wiele lat.

„Niestety, — pisze do Marszałka Sejmu — przyjąć wyboru nie jestem w stanie. Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyć z siebie aktu zaufania i do siebie w tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują.“

„Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci.“

„Nie mogę też nie stwierdzić raz jeszcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdy istniejąca Konstytucja od Prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala.“

„Musiałbym zanadto się męczyć i łamać. Inny charakter do tego jest potrzebny.“

„Przepraszam za zawód, który czynię nie tylko tym, co za mną głosowali, lecz i tym, co poza salą Zgromadzenia żądają tego ode mnie.“

„Sumienie, do którego się odwoływałem po tysiąc razy ostatnimi dniami, nie pozwala mi zadośćuczynić tym żądaniom.“ [4]

Zrzeka się więc urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, by móc bezpośrednio dla Państwa pracować, czego odmawiała Prezydentowi Konstytucja marcowa.

„System Konstytucji, — mówi Piłsudski w przededniu wyborów — która została uchwalona przez sejm konstytucyjny, dał w ręce panów posłów i senatorów tyle przywilejów i tyle sposobów zatamowania każdej pracy w państwie, że — zdaniem moim — każdy Prezydent jest skazany na męczeństwo. Cóż dopiero mówić o mnie, człowieku, który namiętnie lubi pracę, dającą szybkie efekty, i który z trudem znosić jest w stanie długie rozmowy i przetargi bez decyzji i efektu.“ [5]

Zgromadzenie Narodowe zaskoczone jest decyzją Marszałka, a już zgoła piorunujące jest wrażenie listu, przesłanego Przewodniczącemu Zgromadzenia.

„Było ono jakby błyskiem piorunowym, zesłanym do sali sejmowej przez niezwykłego Człowieka, jakim był Piłsudski. Ta historyczna chwila zadała stanowczy kłam tym wszystkim, którzy kiedykolwiek ośmielili się przypisywać Marszałkowi chęć posiadania władzy lub skłonności dyktatorskie.“ [6]

Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego w obawie przed możliwymi komplikacjami udaje się osobiście z Premierem do Marszałka, by go prosić ponownie o przyjęcie wyboru. Interwencja nie odnosi jednak skutku. Marszałek nie może iść przeciw własnemu sumieniu.

Nie przyjąwszy urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałek stara się szybko zapobiec, aby najwyższy urząd w hierarchii państwowej nie stał się znowu przedmiotem targów i przetargów stronnictw politycznych. Przewodniczącemu Zgromadzenia Narodowego wskazuje kandydata, który godnie mógłby Rzeczpospolitą reprezentować. Jest nim wybitny uczony, prof. dr Ignacy Mościcki, naczelny dyrektor Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie.

Odbyte w dniu 1 czerwca 1926 r. Zgromadzenie Narodowe wybiera Prezydentem Rzeczypospolitej kandydata, wskazanego przez Marszałka Piłsudskiego.

Dnia 4 czerwca 1926 r. kończy się epilog dramatu majowego: Dostojny Elekt, prof. dr. Ignacy Mościcki składa przysięgę i obejmuje urząd Prezydenta Rzeczypospolitej. Z tym dniem Polska rozpoczyna nowy okres przebudowy organizmu państwowego, przebudowy zmierzającej do skupienia i spotęgowania sił wewnętrznych Narodu i utrwalenia w Państwie zdrowych zasad ustrojowych.

Do pracy tej staje przede wszystkim Marszałek Piłsudski, jako lojalny i wierny współpracownik Prezydenta Rzeczypospolitej. Jakkolwiek w Rządzie prof. K. Bartla piastuje tylko tekę Ministra Spraw Wojskowych — tym niemniej głęboki wywiera wpływ na wszystkie dziedziny życia państwowego.

Najważniejsze zagadnienie, absorbujące Marszałka, to konieczność ukrócenia „suwerenności" Sejmu i uzurpowanego sobie przezeń prawa rządzenia Państwem.

Kardynalne zasady współczesnych państw demokratycznych zostały przez posłów sejmowych całkowicie zignorowane. Posłowie nie chcieli zadowolnić się przywilejem stanowienia praw dla Państwa i jego obywateli. Mamiła ich władza, potęga władztwa. Chęć rządzenia była tak wielka, że wrogiem demokracji stawał się każdy, kto prawo posłów do rządzenia kwestionował.

Niebawem też okrzyknięto „wrogiem demokracji" Marszałka Józefa Piłsudskiego, dlatego, że ośmielił się zakwestionować prawo posłów do sprawowania rządów w Państwie. Nie zniechęca to jednak Marszałka, ani odstrasza. W walce z posłami-uzurpatorami staje się bezwzględny i nieubłagany. Konsekwentnie przeprowadza przesunięcie ciężaru władzy z rąk Sejmu w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu.

Przeprowadza to całkiem legalnie z właściwym sobie uporem w ramach obowiązującej Konstytucji.

Z początku próbuje metody łagodnej perswazji, usiłując przekonać przedstawicieli stronnictw parlamentarnych na zebraniu w dniu 29 maja, ażeby panowie posłowie „rozeszli się na pewien czas, bo musi się przecież stać coś nowego". [7]

Sejm jednak przekonać się nie dał. Pierwsza rozgrywka odbyła się wkrótce po wyborze Prezydenta w związku z przedłożeniem rządowym o zmianach Konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy i autorytetu Prezydenta Rzeczypospolitej. Głównie chodziło o przyznanie Prezydentowi prawa rozwiązywania ciał ustawodawczych. Tę pierwszę batalię Marszałek wygrywa, zyskując nową, potężną broń w walce z sejmowładztwem. Sejm w sierpniu 1926 r. uchwalił zmianę Konstytucji, wyposażając Prezydenta Rzeczypospolitej w prawo rozwiązywania izb ustawodawczych. Jednocześnie uchwalono upoważnienie Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy.

Te dwa doniosłe akty, zmierzające do naprawy zasad ustrojowych Państwa, rozwiązały całkowicie zagadnienie organizacji najwyższych władz wojskowych, które w ciągu 4-ch lat absorbowało wszystkie rządy przedmajowe. W ciągu 24 godzin po uchwaleniu zmiany Konstytucji ukazuje się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o organizacji najwyższych władz wojskowych, a w kilka dni później, bo dnia 27 sierpnia 1926 r., Marszałek Piłsudski zostaje mianowany Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych.

Zmiana Konstytucji, uchwalona wbrew stanowisku Senatu, otwiera nowy okres walki o zdrowe obyczaje parlamentarne w Polsce.

Sejm kurczowo trzyma się uzurpowanych sobie przywilejów, nie chcąc w myśl wskazań Marszałka „rozejść się na pewien czas". Sejm chce nadal rządzić. Podczas debaty nad prowizorium budżetowym powoduje przesilenie gabinetowe, w wyniku którego Marszałek Piłsudski w dniu 1 października 1926 r. staje na czele nowego Rządu. Następnego dnia Sejm i Senat zostają rozwiązane. W ten sposób Marszałek sam wykonuje życzenie, wyrażone wobec przedstawicieli stronnictw parlamentarnych: „niech Prezydent przez pewien okres czasu nie ma sejmu i senatu na karku. Trzeba mu dać swobodę do utworzenia rządu i do rozpoczęcia prac, za które rząd będzie przed sejmem potem odpowiadał". [8]

Ten nowy sposób ukrócenia bezpłodnych swarów sejmowych, jakkolwiek doprowadza do pasji panów posłów, okazuje się jednak najskuteczniejszym środkiem w walce z mezmyślną opozycją parlamentu w stosunku do wszelkiej inicjatywy rządów pomajowych.

Podczas kiedy Sejm „odpoczywa", Rząd może spokojnie popracować

nad rozwiązaniem szeregu zagadnień, które przez wiele lat leżały w Polsce odłogiem.

Na pierwszy plan wysuwają się zagadnienia gospodarcze. Stabilizacja waluty, uaktywnienie naszych stosunków handlowych i bilansu płatniczego stanowią specjalną troskę Rządu Marszałka Piłsudskiego. Koniunktura gospodarcza na rynkach światowych sprzyja polskiej ekspansji handlowej. Przyczynia się do tego w pewnym stopniu strajk górników angielskich. Wzrasta popyt na węgiel polski. Eksport nasz wzrasta do nieznanych dotąd rozmiarów. Polska zdobywa nowe rynki zbytu. Bilans płatniczy, przez szereg lat wybitnie ujemny, osiąga wyniki dodatnie.

Sytuacja finansowa Państwa ulega wybitnej poprawie. Budżet Państwa, przez wiele lat deficytowy, zostaje nie tylko zrównoważony, ale zamknięty ze znaczną nadwyżką. Jeszcze większą poprawę gospodarczą przynosi rok 1927, rozpoczęty ufundowaniem pierwszych pięciu polskich statków handlowych. Budowa portu własnego w Gdyni przestaje być abstrakcją. Rozpoczyna się realizacja małego programu rozbudowy floty wojennej.

W ślad za poprawą sytuacji gospodarczej idzie wzrost znaczenia Polski na terenie międzynarodowym.

Już sam przewrót majowy spowodował pewną zmianę w stosunkach niektórych mocarstw do Polski. Zdawano sobie sprawę, że ster rządów w Państwie Polskim objął człowiek, który czuje swoją odpowiedzialność przed historią za losy tego Państwa. Zarazem zdawano sobie sprawę, że Marszałek Piłsudski sam będzie kreślił linię polityki zagranicznej Rzeczypospolitej. Przekonał się o tym wkrótce cały świat podczas obrad Ligi Narodów nad stosunkami polsko-litewskimi.

Marszałek wybiera się w grudniu 1927 r. do Genewy, by osobiście doprowadzić do skonkretyzowania przez Litwę jej stanowiska wobec Państwa Polskiego. I w jednym zdaniu zamyka całą dyskusję dyplomatyczną. Kiedy premier litewski na tajnej radzie Ligi Narodów swoją niejasną deklaracją stara się sprawę zagmatwać — Marszałek zwraca się do niego bezpośrednio:

„Panie Waldemaras, ja chcę wiedzieć i usłyszeć, czego pan chce? Czy jest wojna czy pokój?... Bo jeżeli wojna, to sprawę załatwiam ja, a jeżeli pokój, to mój minister spraw zagranicznych.“ [9]

To żołnierskie, zwięzłe i jasne wystąpienie Marszałka odnosi natychmiastowy skutek. Premier litewski drżącym głosem oświadcza, że „stan wojenny nie istnieje między Litwą a Polską“. [10]

Zwycięstwo Marszałka, odniesione w Genewie, niewątpliwie wzmocniło pozycję Polski w stosunkach międzynarodowych. Dotąd bowiem traktowano Polskę jako partnera drugorzędnego, ulegając sugestiom mocarstw, grających pierwsze skrzypce w koncercie europejskim. Stan ten ulega obecnie radykalnej zmianie. Marszałek Piłsudski steruje polityką zagraniczną tak, by odpowiadała ona przede wszystkim interesom Państwa, a nie takim czy innym intencjom obcych mocarstw. Polska przestaje być języczkiem u wagi dla niektórych dyplomatów europejskich. Polska staje się sama dla siebie wagą, mierzącą swoje zamiary wedle własnych sił.

Powoli ale systematycznie i wytrwale rośnie „w sile i mocy" Rzeczpospolita, rządzona przez Józefa Piłsudskiego. Nie chcą tego widzieć zaślepieni w swojej dawnej nienawiści do Wodza partyjnicy, których zasięg władzy on znacznie ukrócił. Sejm i Senat nadal starają się wytrwale pomniejszać dzieło Marszałka Piłsudskiego. Panowie posłowie i senatorowie nie chcą się pogodzić ze stanem faktycznym, że rządy w Państwie sprawuje nie Sejm i Senat — lecz Rząd, powołany do tego w drodze konstytucyjnej przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Walka między izbami a Rządem trwa aż do końca kadencji Sejmu, której termin upłynął 28 listopada 1927 roku.

Nowe wybory do ciał parlamentarnych, zarządzone na 4 i 11 marca 1928 r. przynoszą pewne przesunięcia w układzie sił partyjnych w całym kraju. Na widownię polityczną wstępuje nowe stronnictwo, powołane do życia z inicjatywy Marszałka Piłsudskiego: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, stający do wyborów z własną listą.

Pierwsza walka z partyjnictwem, rozegrana podczas wyborów, dała nowemu ugrupowaniu 122 mandaty (27%) do Sejmu i 46 mandatów (41%) do Senatu. Grupa zwolenników polityki Marszałka Piłsudskiego stanowi teraz w parlamencie najliczniejszy klub, jednak nie na tyle liczny, by mógł wywrzeć zdecydowany wpływ na ustosunkowanie się Sejmu i Senatu do poczynań Rządu.

Na zebraniu grupy posłów i senatorów z Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Marszałek Piłsudski tak formułuje zadania nowych izb ustawodawczych:

„...Musi się w społeczeństwie odbyć łamanie o ustrój. Poszczególne elementy władzy w Państwie muszą odzyskać swe prawa i atrybuty. Najpierw należy rozszerzyć władzę Prezydenta. Jego rola obecnie jest zbyt nikła... Rząd powinien mieć możność rządzenia krajem, to jest jego zadanie. Sejm, jako całość, jako instytucja, gra rolę w państwie, ale w żadnym razie nie poszczególny poseł... Wskutek niechlujnego opracowania Konstytucja

stała się podobna do rękawiczki... Musicie pójść na rewizję Konstytucji, ale to praca bardzo długa, gdyż tam jest tyle zagadnień i spraw, że szybko ich wyczerpać niepodobna... Nie należy zapominać, że o ile dawniej „liberum veto“ przysługiwało jednostce, to obecnie przysługuje kolegialnej liczbie 15 posłów. Przez przebudowane urządzenia sejmowe uniknięto w Polsce rewolucji, ale za to zgubiono państwo, w Anglii zaś na odwrót, Cromwell rewolucją obalił przerost parlamentu, ale uratował przez to państwo. Polska powinna mieć ustrój parlamentarny, nie może być na świecie wyjątkiem, jak Włochy lub Rosja...“ [11]

Jako twórca polskiego parlamentaryzmu pragnąłby Marszałek w Parlamencie Rzeczypospolitej widzieć czynnik rzetelnej twórczej pracy dla Państwa. W Sejmie pragnie widzieć orędownika tych niezbędnych reform ustrojowych, które stworzyły by Państwu trwałe możliwości rozwojowe i zapewniły odpowiednie warunki spokojnej pracy nad ustabilizowaniem zarówno gospodarczej, jak politycznej pozycji Polski w rozgrywkach międzynarodowych.

Otwierając w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 27 marca 1928 r. nowowybrany Sejm, Marszałek specjalnie podkreśla tę konieczność podjęcia przez Sejm pracy nad reformą zasad ustrojowych Państwa.

„Życzę Panom, — mówi w końcowym ustępie orędzia — byście czas umieli wyzyskać dla poprawienia powszechnie odczuwanych wad naszego ustroju państwowego, bez którego siły z żadnymi trudnościami uporać się nie będziemy w stanie.“

„Życzę Panom, byście z najlepszą wolą, licząc się z realnymi potrzebami życia, szukali rozwiązania wielkiego zagadnienia harmonijnego współdziałania władz państwa i to zarówno przez położenie nowych podstaw prawnych w tej dziedzinie, jak i przez zdrowe obyczaje codziennego życia.“ [12]

Niestety III-ci Sejm Rzeczypospolitej nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Miast stanąć do pracy konstruktywnej, miast budować siłę i moc wewnętrzną Państwa, Sejm czyni wszystko, aby uniemożliwić jakąkolwiek współpracę z Rządem w realizacji postulatów, wysuniętych w orędziu Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Stronnictwa sejmowe, stanowiące blok opozycyjny, świadomie i celowo zwalczały każdy wysiłek rządu, chcąc wykazać jego nieudolność i przy pierwszej okazji obalić go.“ [13]

Już pierwsza sesja budżetowa wykazała zupełną niemożliwość współpracy Rządu z Sejmem. Marszałek ustępuje w dniu 27 czerwca 1928 r.

z szefostwa gabinetu. Mając organiczny wstręt do metod pracy posłów, woli zrezygnować z wszelkiego z nimi kontaktu, czego uniknąć nie mógł na stanowisku Szefa Rządu. Nie uchyla się jednak od ciężaru pracy dla Państwa, piastując w następnych gabinetach tekę Ministra Spraw Wojskowych i zatrzymując dla siebie z woli Prezydenta Rzeczypospolitej „dyrektywy szefa gabinetu w stosunku do polityki międzynarodowej polskiej...“ [14]

Mimo oddania steru rządów w inne ręce, Marszałek nie przestaje być tym jedynym człowiekiem w Państwie, którego opinia, zdanie czy rada decydują o takim czy innym posunięciu czynników rządzących. Potężny wpływ jego wybitnej indywidualności odczuwa się w każdej niemal dziedzinie życia państwowego. Powoduje to niebawem oskarżenie go przez opozycję o dyktaturę. Swoista to jednak była dyktatura, co cierpliwie znosiła przeróżne matactwa panów posłów. Jeśli był dyktatorem — to tylko moralnym, duchowym, — albowiem w posunięciach państwowych nie wola jego decydowała, ale opinia, zdanie jego, jego rady są miarodajne. Do zdania Marszałka stosują się wszystkie czynniki odpowiedzialne za Państwo. W obradach ministrów „zdanie Jego było ostateczną i bezapelacyjną decyzją w sprawie poruszanej na Radzie...“ [15] — notuje Sławoj Składkowski.

Walka Sejmu z Rządem o „dyktaturę“ Piłsudskiego rozpętuje się na dobre podczas następnej sesji budżetowej, otwartej w dniu 31 październiika 1928 r. Pierwszym wystąpieniem Sejmu przeciw Rządowi jest skreślenie z budżetu Min. Spraw Wewnętrznych funduszu dyspozycyjnego, przeznaczonego na walkę z żywiołami destrukcyjnymi w Państwie, w szczególności z wzrastającą propagandą komunizmu, oraz redukcja szeregu pozycji z budżetu Ministra Spraw Wojskowych, przy czym fundusz przeznaczony na zwalczanie szpiegostwa zmniejszono o 1.996.400 złotych. Tego rodzaju szkodliwe dla Państwa demonstracje Sejmu są jaskrawym dowodem pomijania przez posłów najżywotniejszych interesów Państwa, a nawet jego bezpieczeństwa, kiedy szło o środki walki w rozgrywce z Rządem o władzę.

Drugi cios, wymierzony Rządowi — to uchwała Sejmu oddania pod Sąd Trybunału Stanu Ministra Skarbu Gabriela Czechowicza za „wydatkowanie kwoty przeszło 500 milionów złotych na cele nieprzewidziane w budżecie i niemieszczące się w granicach kredytów, w rubrykach jego ustalonych, jako też przez dokonanie otwarcia kredytów, nieobjętych budżetem



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg. portr. J. Szperbera.)

bez złożenia w tym względzie wniosków Sejmowi i bez uzyskania na to przyzwolenia w drodze ustawodawczej". [16]

Walkę jednak, podjętą z wielkim hukiem, Sejm sromotnie przegrywa. Trybunał Stanu po zbadaniu sprawy i świadków, po wysłuchaniu doraźnego oświadczenia Marszałka Piłsudskiego, postanowił postępowanie przeciwko ministrowi Czechowiczowi „zawiesić do czasu wydania przez Sejm Rzeczypospolitej uchwały, zawierającej ocenę merytoryczną zakwestionowanych przez Sejm pod względem formalnym kredytów". [17]

Równie sromotnie przegrywa Sejm sprawę budżetową. Nieuchwalone Ministrowi Spraw Wojskowych sumy, przeznaczone na walkę ze szpiegostwem — ofiarują Marszałkowi jego wierni żołnierze. Związki byłych Obrońców Ojczyzny w krótkim czasie uzbierały między sobą potrzebną sumę. Już w dniu 11 listopada 1929 r., jako w rocznicę odzyskania Niepodległości, złożono Marszałkowi Piłsudskiemu pierwszy milion złotych, odmówiony mu przez Sejm Rzeczypospolitej.

Walkę, narzuconą sobie przez Sejm, Marszałek Piłsudski przyjmuje spokojnie i kontynuuje ją w ramach przepisów konstytucyjnych własną metodą wychowawczą. Nie ucieka się do siły, ani gwałtu — „musi się w społeczeństwie odbyć łamanie o ustrój". Ten proces, „łamania o ustrój" stara się wzmocnić szeregiem enuncjacji publicznych, wygłoszonych w najrozmaitszych okolicznościach.

Cykl swoich wychowawczych wystąpień rozpoczyna Marszałek przemówieniem na komisji budżetowej Senatu w dniu 28 lutego 1929 r., poświęconym obronie zredukowanych przez Sejm pozycji budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych. W przemówieniu tym Marszałek Piłsudski wyraźnie stwierdza niemożliwość jakiejkolwiek współpracy z tymi, którzy ułatwiają szpiegostwu pracę w Polsce.

Ostrym biczem na posłów jest artykuł Marszałka p.t. „Dno oka", który ukazał się w całej niemal prasie w dniu 5 kwietnia 1929 r. W artykule tym Marszałek poddaje ostrej krytyce obyczaje i metody pracy panów posłów na Sejm. Wrażenie tej enuncjacji jest „druzgocące".

Mimo zdecydowanie negatywnego ustosunkowania się do urzędującego Sejmu, Marszałek użycza swojej aprobaty tym czynnikom, które usiłują znaleźć jakąkolwiek możliwość dogadania się z „wybrańcami ludu". Wszelkie jednak próby Rządu, zmierzające do stworzenia warunków współpracy uważa Sejm za oznakę słabości czynników decydujących i współpracy swojej odmawia. Tak się też skończyła próba uzdrowienia stosunków między Rządem a Sejmem, podjęta we wrześniu 1929 r. przez ludzi dobrej

woli: ówczesnego premiera Świtalskiego i prezesa Klubu B. B. W. R. Walerego Sławka.

Echem tych usiłowań jest nowa enuncjacja Marszałka Piłsudskiego z dnia 22 września 1929 r. p. t. „Gasnącemu światu", w której znowu poddaje ostrej krytyce obyczaje i metody pracy panów posłów i Sejmu. Wszystkie te wystąpienia — to bezlitosne smaganie moralności sejmowej — to bicz moralny, którego trzask głośnym echem rozlega się po całej Polsce. Marszałek w słowach nie przebiera. Prawdy w bawełnę nie owija. I czyni to z pełną świadomością. Daje też temu wyraz w przemówieniu na komisji budżetowej Senatu dnia 28 lutego 1929 r.

W takiej atmosferze rozpoczyna się trzecia sesja budżetowa III-go Sejmu Rzeczypospolitej. I oto już w dniu otwarcia Izby 31 października 1929 r. wybucha bomba w postaci „najścia" oficerów na Sejm. Ze zwykłego faktu znalezienia się w hallu sejmowym kilkudziesięciu oficerów, pragnących zgotować owację Marszałkowi Piłsudskiemu, swojemu Naczelnemu Wodzowi, przybywającemu na otwarcie sesji — czyni Sejm awanturę olbrzymich rozmiarów. Marszałek Sejmu nie chce otwierać posiedzenia.

„Pod bagnetami, karabinami i szablami izby ustawodawczej nie otworzę. — oświadcza Marszałek Sejmu Marszałkowi Piłsudskiemu, żądającemu otwarcia posiedzenia — W hallu są uzbrojeni oficerowie." [18]

W rzeczywistości oficerowie w większości nawet szabel przy boku nie mieli.

„Przy przejściu moim przez szpaler oficerów, oddających mi honory, — pisze Marszałek w swoim sprawozdaniu o zajściach w Sejmie — rzucałem wedle zwyczaju okiem w prawo i w lewo. Stwierdziłem od razu, iż przy szabli mogła być zaledwie połowa oficerów, inna zaś część zewnętrznie nie miała na sobie broni." [19]

A w oczach Marszałka Sejmu troiły się karabiny, szable i bagnety...

Nieustanna, nie przebierająca w środkach walka Sejmu z wszelkimi poczynaniami Rządu, podrywanie przez Sejm przy każdej sposobności autorytetu władzy państwowej, demagogiczne urabianie opinii w kraju przeciw czynnikom rządzącym, wszystko to przyśpiesza decydujący moment rozgrywki pomiędzy Sejmem a Marszałkiem Piłsudskim, reprezentującym nowy system władzy w Państwie. Rozgrywkę decyduje się Marszałek przeprowadzić osobiście. Zapowiedział zresztą po ustąpieniu z szefostwa Gabinetu w czerwcu 1928 r., że „przy każdym cięższym kryzysie staje do dyspozycji Pana Prezydenta, jako szef gabinetu, biorący śmiało decyzję na siebie i wyciągający równie śmiało konsekwencje ze swoich decyzyj". [20]

Teraz więc, kiedy kryzys w polityce wewnętrznej zaczął się pogłębiać, kiedy liczne próby polityków różnych odcieni powołania Rządu współpracy z Sejmem kończą się fiaskiem, kiedy od kwietnia 1929 r. do sierpnia 1930 r. zmieniały się kolejno trzy gabinety, kiedy walka opozycji z systemem silnej władzy doszła do zenitu, przenosząc się na ulicę w postaci krzykliwych manifestacji, grożących otwarcie bezpieczeństwu Państwa, — Marszałek Piłsudski „staje do dyspozycji Prezydenta Rzeczypospolitej".

Dnia 25 sierpnia 1930 r. Marszałek Piłsudski z woli Prezydenta Rzeczypospolitej staje ponownie na czele Gabinetu, by podjąć osobiście reformę obyczajów parlamentarnych i zasad ustrojowych Państwa. Walkę narzuconą sobie przez Sejm przyjmuje z całym spokojem, uzbrojony jedynie w obowiązującą Konstytucję i Kodeks Karny.

„Moja metoda walki politycznej — mówi Marszałek swoim najbliższym współpracownikom po objęciu szefostwa Gabinetu — ma za cel: 1) zmianę konstytucji; 2) poprawę złych obyczajów politycznych i parlamentarnych." [21]

Walkę z Sejmem Marszałek toczy w dalszym ciągu w ramach przepisów konstytucyjnych.

„Ja występowałem przeciwko sejmowi i ani razu nie naruszyłem Konstytucji, albowiem we wszystkich pracach swoich znajdowałem paragrafy, jakiekolwiek chcieć, ażeby zaniechać Sejmu." [22]

I korzystając z tych paragrafów konstytucyjnych, Marszałek decyduje się na próbę sił w Narodzie. Dnia 29 sierpnia Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązuje izby ustawodawcze i zarządza nowe wybory do Sejmu i Senatu.

Z chwilą utraty mandatów, szereg b. posłów na mocy decyzji prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie zostaje aresztowanych za różne przestępstwa.

W szczególości pociągnięto do odpowiedzialności karnej wielu posłów za przygotowywanie zbrojnej akcji rewolucyjnej przez burzliwe demonstracje, podburzanie społeczeństwa przeciw Rządowi, nielegalne gromadzenie broni, niedozwoloną agitację w szeregach armii oraz inspirowanie ew. interwencji mocarstw obcych. Ta zbrodnicza działalność „suwerenów" spotkała się wreszcie z należytą reakcją władz sądowych. Poza tym kilku posłów uwięziono za przestępstwa pospolite, jak oszustwa, kradzieże, przywłaszczenie itp.

Jakkolwiek w kraju zerwała się burza protestów przeciw uwięzieniu b. posłów, a nawet „Demokracje Zachodu" usiłowały wpłynąć na los uwię-

zionych, — Marszałek Piłsudski, jako szef Rządu, najsposkojniej przygotowywał społeczeństwo do „łamania o ustrój".

Angażuje się bezpośrednio w wyborach, stawiając po raz pierwszy swoją kandydaturę na posła na liście Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, a w licznych enuncjacjach i wywiadach prasowych informuje społeczeństwo o wadach ustrojowych Państwa, o niechlujnych obyczajach parlamentarnych, dając zarazem wyraz swoim poglądom na możliwość i konieczność naprawy zasad ustrojowych w kierunku podniesienia autorytetu Prezydenta Rzeczypospolitej i wzmocnienia władzy wykonawczej.

Te „kazania" wyborcze Marszałka nie pozostają bez skutku. Kampania wyborcza kończy się zdecydowanym zwycięstwem Szefa Rządu. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem uzyskuje w Sejmie 247 mandatów (55,9% ogółu posłów), a w Senacie 74 mandaty — (66,6% ogólnej liczby senatorów).

Zdecydowana większość Marszałka Piłsudskiego w obu Izbach stwarza zgoła nieznane dotąd w Polsce możliwości zgodnej współpracy dla dobra Państwa władzy wykonawczej z władzą ustawodawczą, kończąc tym samym 10-cio letni niemal okres walki Sejmu z Wielkim Budowniczym Państwa.

Niezłomna wola Piłsudskiego uzdrowienia obyczajów parlamentarnych w Polsce osiągnęła swój cel: do izb ustawodawczych w znakomitej większości weszli ludzie rzetelnej pracy dla Państwa, ludzie, rozumiejący intencje Wodza i ożywieni gorącym pragnieniem wspomożenia go w ciężkiej pracy nad naprawą zasad ustrojowych Rzeczypospolitej.

Kiedy więc do pracy staje nowy Sejm, dający gwarancję przeprowadzenia reform ustrojowych, Marszałek Piłsudski ustępuje z szefostwa gabinetu. Nie po to jednak, by spocząć na laurach. Nie czas mu jeszcze na odpoczynek. Pozostał jeszcze trzeci etap pracy nad „utrwaleniem Rzeczypospolitej w sile i mocy": usamodzielnienie Polski w stosunkach międzynarodowych.

Z woli Prezydenta Rzeczypospolitej i za zgodą każdorazowego szefa Gabinetu Marszałek Piłsudski steruje osobiście polityką zagraniczną Państwa. A steruje nią tak, że w oczach niemal rośnie potęga Rzeczypospolitej. Mocarstwa, traktujące Polskę, jako państwo drugorzędne, jako państwo, o którym się mówi i decyduje bez jego udziału i bez jego woli, zaczynają powoli rozumieć, że dotychczasowy stosunek musi ulec radykalnej zmianie.

Polska, dźwignięta z chaosu przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, przestaje być powolnym narzędziem w rozgrywkach dyplomatów dla ich

własnych celów. O polityce zagranicznej Polska sama decydować zaczyna.

Tę nową linię polityki zagranicznej Państwa Marszałek Piłsudski realizuje konsekwentnie, nie bacząc na rozliczne sugestie obcych mocarstw. Specjalną jego troską jest sprawa unormowania stosunków z sąsiadami.

Jeszcze w 1928 r. podczas otwarcia Sejmu mówi: „Rząd nasz za swe specjalne zadanie postawił sobie biec z wysiłkiem pokojowego i zgodnego współżycia tam, gdzie o to ułożenie stosunków najtrudniej, gdyż prawem było dotąd, że najwięcej jest sporów nie gdzie indziej, jak między sąsiadami“. [23]

I wszystkie swoje wysiłki wytęża, by zapewnić Polsce całkowity spokój ze strony tych sąsiadów, z którymi, zdawało się, współżycie i współpraca są niemożliwe. Odwieczna nieprzyjaźń z Niemcami i Rosją, spotęgowana jeszcze wydarzeniami doby wojennej, zdawało się wyłączała z góry znormalizowanie stosunków pomiędzy tymi państwami a Polską. Ale Marszałek przełamuje tę wiekową psychozę zarówno we własnym Państwie, jak i u sąsiadów. Tak Niemcy, jak i Rosja zrozumiały w końcu, że pokojowe współżycie z Polską jest więcej warte, niż męczące pogotowie wojenne. Po długotrwałych bezpośrednich rokowaniach zawarte zostają z Rosją i Niemcami pakty o nieagresji.

Jakolwiek wydarzenia polityczne ostatnich miesięcy wykazały całą względność wartości osiągniętych porozumień (co zresztą przez Marszałka było brane w rachubę), — tym niemniej czasokres pokoju politycznego umożliwił Polsce spokojną pracę dla rozwoju swoich wewnętrznych wartości, a przez to i należyte przygotwanie do przetrwania „pokoju zbrojnego“, narzuconego Polsce i światu przez Niemcy.

Ostatnią cegłą do potężnego, własnoręcznie niemal wznoszonego gmachu Rzeczypospolitej, była zmiana Konstytucji, uchwalona przez Sejm dnia 23 kwietnia 1935 r., której ideą przewodnią jest postanowienie, iż „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli“. Nowa Konstytucja ustanawia nadrzędność Głowy Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej, odpowiedzialnego przed Bogiem i Historią, zakreśla wyraźnie kompetencje władz państwowych oraz harmonizuje współdziałanie głównych organów władzy i wszystkich obywateli „na rzecz dobra powszechnego“, do którego Polska winna dążyć dla osiągnięcia wartości, stanowiących o możliwościach rozwojowych Państwa.

Dzieło naprawy ustroju Rzeczypospolitej zostało dokonane.

Marszałek Piłsudski z zupełnym spokojem może teraz patrzeć w przyszłość odrodzonego Państwa. Teraz będzie można już pracować bez tej

straszliwej męki łamania się duszy pod ciężarem rozprzężenia obyczajów i małości ludzi, nie dorosłych do wielkości epoki.

Teraz ma już ekipę ludzi, którzy pospołu z nim dźwigać mają ten ciężar rządzenia Państwem, by utrwalić je „w potędze ducha i wielkiej kultury", którzy razem z nim pragną „obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita była największą potęgą, nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie".

Niestety, nie dane mu było spożywać owoców dokonanego dzieła. Oto nadszedł dla niego czas odpoczynku, wielkiego odpoczynku, którego tak bardzo po wielekroć pragnął...

Podpis, położony pod nową Konstytucją, wprowadzającą w Państwie nowy ustrój i nowe normy prawne, był ostatnim podpisem Marszałka Piłsudskiego na akcie państwowym, — jakby ostatnie przykazanie Wodza, ażeby respektować i szanować prawo, które stanowi o sile i powadze Państwa.

XIV. NIEŚMIERTELNY.

Kiedy po wyborach 1930 r. zwyciężyła w Narodzie idea uzdrowienia obyczajów parlamentarnych, kiedy dokonywać się zaczęło w społeczeństwie „łamanie o ustrój", Marszałek Piłsudski zaczyna odsuwać się od bezpośredniego wpływu na rządy w Państwie. Jakby zaprzestał zajmowania się sprawami ogólno-państwowymi. Jedynie sprawy wojska i polityki zagranicznej pozostają w zasięgu jego bezpośrednich zainteresowań i wpływów. Ani na chwilę nie wypuszcza z ręki kierownictwa tymi dwoma najważniejszymi zagadnieniami Państwa. Na tych dwóch odcinkach pracy państwowej decyzja należy bezapelacyjnie do niego.

Za to coraz bardziej oddala się od tego wszystkiego, co przez wiele lat najbardziej go absorbowało: sprawy polityki wewnętrznej i naprawy ustroju pozostawia swoim współpracownikom i nowym izbom ustawodawczym, udzielając od czasu do czasu swoich wskazówek i opinii. Czyni to jednak coraz rzadziej, ograniczając się do wypowiedzeń na temat zmiany Konstytucji.

Jedynie w dniu 11 listopada ma stolica możność oglądania Wodza, kiedy na Polu Mokotowskim z dumą i radością salutuje defilujące przed nim oddziały wojska.

Coraz bardziej zamyka się Marszałek w sobie. Jakby w głąb siebie spoglądał. Jakby duszą jeszcze raz przemierzał tę wielką drogę, jaką przebył od Zułowa do Belwederu, od niewoli do Odrodzenia. Jakby jeszcze raz przeżywał te długie lata tęsknoty, bólu i zmęczenia. I oglądając się tak poza siebie, mierząc teraz swoje czyny i prace, Ojczyźnie od najwcześniejszych lat ofiarowane, może ze spokojem zasłużonej dumy z dobrze spełnionego obowiązku powiedzieć o sobie:

„...Tak żyć, jak żyłem — warto było, — warto było ten ból i zmęczenie przezwyciężać — jak przezwyciężałem." [1]

Ale to zwycięstwo nad bólem i zmęczeniem minionych lat, odniesione kosztem wielkiego wysiłku woli, ryło głębokie bruzdy w organiźmie Marszałka. Ta wieczna szarpanina, „męka trwożliwa", przeszło ćwierćwieko-

wa walka z wrogami Ojczyzny i własnymi rodakami — mocno nadszarpnęły jego zdrowie.

Już w 1928 r. lekarze zalecają Marszałkowi dłuższy wypoczynek i oderwanie się od tej nadludzkiej pracy, związanej z pełnieniem kilku najbardziej odpowiedzialnych funkcyj państwowych jednocześnie. Ale Marszałek, jak zawsze, słuchać nie chce o odpoczynku.

„...Będąc człowiekiem, — mówi — który sam jedynie rozporządza swoim zdrowiem i życiem, mogę zachować wszystkie urzędy, które dotąd miałem, kosztem nadwyrężania mego zdrowia, które zresztą całe życie tak samo nadwyrężałem...“ [2]

Zresztą i samo życie zdrowia jego nie szanowało. Ale potęgą ducha, siłą woli zwykł był zwalczać słabość ciała. Nieraz mieli z nim kłopot najbliżsi, aby go skłonić do przeprowadzenia jakiejś racjonalnej kuracji lub chociażby normalnego wypoczynku. Dopóki jednak sprawy państwowe nie były uregulowane we wszystkich dziedzinach, nie chciał myśleć o wywczasach. Od czasu do czasu udaje się tylko do ulubionych Druskienik, Wilna lub Pikiliszek, aby w gronie rodzinnym kilka dni spędzić w spokoju i odetchnąć czystym powietrzem.

Rzadkie to jednak były chwile spokoju i wypoczynku. Machina państwowa od pamiętnych dni majowych, kiedy ster jej w swoje mocne dłonie ujął, wymagała jego stałego bezpośredniego kierownictwa. Dopiero po 1930 r., kiedy do pracy stanął nowy Sejm o większości prorządowej, kiedy harmonijna współpraca wszystkich organów państwowych nie mogła już budzić żadnych obaw, Marszałek zaczyna myśleć o swoim zdrowiu. Zresztą sam już odczuwa znaczny upadek sił.

W końcu grudnia 1930 r. wyjeżdża na dłuższy wypoczynek na Maderę, a wiosną 1932 r. spędza 3 miesiące w Egipcie. Nie powstrzymało to jednak dalszego osłabienia organizmu.

Kiedy we wrześniu 1932 r. gen. Sławoj-Składkowski, kończąc swój meldunek służbowy, życzy Marszałkowi zdrowia, otrzymuje niewesołą odpowiedź:

„Tak, moje dziecko, życzcie mi zdrowia, bo bez zdrowia już dużo nie zrobię. Ja nie mogę już codzień pracować...“ [3]

Marszałek zdaje sobie sprawę, że nie może już tak nadludzko pracować. Czuje, że zbliża się godzina odejścia, godzina wielkiego odpoczynku, którego dotąd nie mógł zaznać.

Przeczuwając swoje odejście, śpieszy przygotować do tej chwili Państwo i tych swoich współpracowników, których upatrzył na przyszłych

sterników nawy państwowej. Dobiera i sposobi takich następców, którzy dorobku całego jego życia nie tylko nie pomniejszą, ale nawet pomnożyć potrafią. Tak wszystko organizuje, tak przysposabia, ażeby Państwo w najmniejszym stopniu nie odczuło jego nagłej nieobecności.

Swoich współpracowników w wojsku od szeregu lat zaprawia do pracy samodzielnej. Na wielu odprawach, konferencjach, grach wojennych wdraża ich w sprawy doskonalenia armii, tak pod względem wyszkolenia i zaopatrzenia, jak gospodarki i gotowości bojowej.

Na odprawie wyższych dowódców w dniu 14 czerwca 1933 r. generałowie po raz pierwszy słyszą z ust Marszałka zapowiedź tej nieuniknionej chwili, o której nikt myśleć nie chciał: „...Nie należę do ludzi długowiecznych... nie liczę na długie życie..." [4]

„Odniosłem wrażenie, — notuje Gen. Składkowski po tej odprawie w swoich „Strzępach meldunków" — że był to raczej rodzaj testamentu myślowego..." [5]

Tak samo przygotowuje osobiście swojego następcę w polityce zagranicznej, wytyczając jej program na wiele, wiele lat naprzód.

Ugruntowanie stosunków wewnętrznych w Państwie pozostawia Rządowi i Izbom Ustawodawczym, które zajęły się opracowaniem nowej Konstytucji.

Poza tym usuwa się od czynnego współudziału w rządzeniu Państwem. Rzadko bywa nawet na posiedzeniach Rady Ministrów, aczkolwiek bez przerwy piastuje tekę Ministra Sparw Wojskowych. Ustają też jego enuncjacje publiczne, wywiady, przemówienia. Nawet na Zjazdy Legionowe jeździć przestaje, jeno listy pisze do swoich „kochanych kolegów".

Jakby Polskę przyzwyczaić chciał do swojej nieobecności...

Od 1934 r. stan zdrowia Marszałka stale się pogarszał, chociaż otoczenie jeszcze tego nie dostrzega. Dopiero w dniu 11 listopada, podczas dorocznej rewii na polu Mokotowskim, zauważono rażącą zmianę w wyglądzie Marszałka. Nie ma już nawet sił na wytrzymanie do końca defilady w pozycji stojącej. Lekarz przyboczny podejrzewa chorobę wątroby, proponuje więc konsylium lekarskie. Ale Marszałek słyszeć o tym nie chce. Również nie chce przyjmować żadnych lekarstw.

W początkach 1935 r. wygląd Marszałka tak się zmienił, że już z twarzy odczytać można było bóle, szarpiące osłabiony organizm. Staje się to widoczne zwłaszcza dnia 6 lutego 1935 r., kiedy ukazuje się publicznie na pogrzebie swojej siostry Zuli, ś. p. Zofii Kadenacowej, którą najbar-

dziej z całego rodzeństwa kochał. Żegnający Marszałka, odjeżdżającego na pogrzeb do Wilna, są wprost przerażeni jego wyglądem.

„Twarz Jego była dosłownie ścięta cierpieniem i boleścią.“ [6] — notuje Składkowski swoje wrażenia z tego dnia.

Po powrocie z Wilna wystąpiły nowe objawy choroby: pojawiły się wymioty. Zaniepokojone otoczenie zabiega znowu o poddanie go badaniu konsyliarnemu. Marszałek opiera się jednak temu i poddaje się własnemu leczeniu w postaci zastosowania ścisłej diety. Zaprzestaje prawie zupełnie przyjmowania normalnych pokarmów, ograniczając się do spożywania kompotów i sucharków z mlekiem.

Mimo wielkiego upadku sił Marszałek nie przerywa swoich zajęć w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, a w dniu 21 lutego ponownie wyjeżdża do Wilna, aby odbyć tam doroczną grę wojenną. Również nie zaniedbuje spraw polityki zagranicznej. W tymże czasie przyjmuje przybyłego do Polski angielskiego ministra spraw zagranicznych Edena i odbywa z nim blisko godzinną konferencję.

W dniu 19 marca 1935 r. Marszałek odbywa swoją tradycyjną podróż imieninową do Wilna.

To ostatnie publiczne ukazanie się Marszałka zwiększa jeszcze niepokój otoczenia i współpracowników.

„ ...Zarówno przy odjeździe, — pisze Składkowski — jak i w czasie powrotu z tej ostatniej podróży, Pan Marszałek trzymał się tak słabo na nogach, że idąc zwisał na ręku podtrzymującego Go inspektora Szmidta.*)

„Zrozumieliśmy wtedy, że Komendant jest ciężko chory i musi leczyć się bardzo starannie, by móc wrócić do zdrowia.“ [7]

Nie przeczuwał wierny żołnierz Komendanta, że nic już Marszałkowi nie wróci zdrowia, starganego w znojnej służbie Ojczyźnie. Jedynie sam Marszałek zdawał sobie jasno sprawę, że tocząca go choroba z każdym dniem zbliża chwilę odejścia.

„Ja już tego roku nie przeżyję...“ [8] — mówi do swego adiutanta, kpt. Lepeckiego, w dniu 6 kwietnia 1935 roku podczas krótkiego pobytu w Sulejówku.

I, jakby dla opóźnienia tej chwili, zwleka z poddaniem się badaniom lekarskim. Intuicyjnie bowiem wyczuwa, że niektóre zabiegi mogły by koniec przyśpieszyć, gdy tymczasem miał jeszcze do załatwienia jeden nader ważny akt państwowy. Tym aktem była nowa Konstytucja, która

---

*) Inspektor kolejowy.

po uchwaleniu przez Sejm i Senat w marcu 1935 r. miała być Państwu nadana.

Dnia 23 kwietnia Marszałek położył swój podpis na nowej Konstytucji i tego samego dnia została ona zatwierdzona ostatecznie podpisem Prezydenta Rzeczypospolitej.

Kiedy się już spełnił ten ostatni akt naprawy ustroju Państwa, Marszałek przestaje opierać się badaniom lekarskim. Odkłada je jednak na okres poświąteczny, pragnie bowiem te ostatnie święta Wielkiej Nocy spędzić w ukochanym Wilnie, aby tam w rocznicę wyzwolenia „miłego miasta" jego dzieciństwa dokonać rewii wojsk.

W Wielką Środę mówi do kapitana Lepeckiego:

„Do Wilna pojedziemy... Chcę ostatni raz odebrać wileńską defiladę".[9]

Niestety, projekt ten do skutku nie dochodzi. Ostry atak wątroby w Wielki Piątek przykuwa chorego do łoża na okres Wielkiej Nocy. I jakkolwiek nigdy lekarzy do siebie nie dopuszczał, ani lekarstw nie używał, godzi się teraz na konsylium lekarskie, chociaż sam najlepiej rozpoznaje swoją chorobę.

„Bo są różne raki i nie raki..."[10] — mówi, jakby od niechcenia w Wielki Piątek do adiutanta Lepeckiego.

Sprowadzony z Wiednia prof. Wenkenbach po zbadaniu Marszałka w dniu 25 kwietnia 1935 r. rozpoznał raka żołądka i wątroby. O jakimkolwiek leczeniu mowy być nie mogło, zaszkodziłoby to tylko choremu i przyśpieszyło katastrofę. Odkrycie to podziałało na otoczenie, jak wyrok śmierci. Marszałkowi pozostaje zaledwie kilka tygodni życia. Marszałek wie, jaki jest stan jego zdrowia i w pełnej świadomości rychłego rozstania się z życiem stara się tak uregulować sprawy państwowe, ażeby nie doznały żadnego wstrząsu, kiedy oczy zamknie.

W piątek 10 maja nastąpił nowy atak choroby. Sprowadzony ponownie z Wiednia samolotem prof. Wenkenbach nie widzi żadnej możliwości ratunku. Stan chorego jest już beznadziejny.

I te ostatnie godziny swojego życia poświęca Marszałek Ojczyźnie. W nocy z 10 na 11 maja przyjmuje jeszcze Ministra Spraw Zagranicznych płk. Becka i udziela mu swoich instrukcyj odnośnie rozmów z bawiącym w Polsce ministrem spraw zagranicznych Francji, Lavalem. Marszałek chce nawet odbyć z gościem osobistą konferencję w cztery oczy, ale trawiąca go choroba już mu na to nie pozwala.

W sobotę dnia 11 maja wezwał Marszałek Inspektora Armii, gen. Śmi-

głego Rydza, upatrzonego na następcę na stanowisku Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i odbył z nim długą rozmowę.

Tak więc ostatnie chwile swojego życia poświęca Marszałek sprawom państwowym.

Krwotok ustami, jaki wystąpił w sobotę w godzinach popołudniowych, bardzo chorego osłabił, ale w niedzielę rano stan jego tak się poprawił, że wszyscy byli najlepszej myśli. Marszałek znacznie się ożywił i nawet projektował wyjazd do Pikiliszek. Martwił się tylko, że nie zdążył załatwić awansów oficerskich.

„Awansów nie załatwiłem... — mówi ze smutkiem do swojej małżonki. — Chłopcy moi czekają...“ [11]

Oto w ostatnich godzinach życia troszczy się Marszałek o tych, którzy byli najmilsi jego sercu, o swoich wiernych żołnierzy.

A kiedy w godzinach popołudniowych zapada znowu w głęboki sen, majaczy mu się Polska, Ojczyzna, której przez całe znojne życie wiernie służył, której wielkość i potęgę własnymi rękami wykuwał i własną męką budował.

Po obudzeniu się chorego z ożywczego, zdało się, snu, dyżurny lekarz stwierdził bardzo silne osłabienie tętna. Marszałek jest jednak przytomny i spokojny. Uśmiecha się do otaczających go żony i dzieci. Błogosławi je i znowu zapada w sen.

W godzinach wieczornych przybywa, sprowadzony na życzenie umierającego, ks. Władysław Korniłowicz, kapelan Zakładu dla ociemniałych w Laskach, kapłan znany z ascetycznego życia i głębokiego rozumu. Ksiądz zaopatrzył Marszałka Wiatykiem i udzielił ostatniego namaszczenia.

Głęboki sen, zdawało się, krzepił chorego. Oddech jednak staje się nierówny i świszczący. Od czasu do czasu Marszałek otwiera oczy, a z ust jego spływa ledwie dosłyszalny szept: Polska, Polska, Polska...

Około godziny 20-tej chory otworzył oczy i zupełnie przytomnie rozejrzał się dokoła. Spostrzegłszy żonę i córki, klęczące przy łóżku, uniósł rękę w górę, jakby jeszcze raz chciał je pobłogosławić. Już jednak sił nie starczyło. Po chwili uśmiechnął się do nich i znowu zapadł w sen. Wkrótce zaczyna gasnąć.

Niespokojny oddech słabnie. Życie uchodzi z ciała, umęczonego trudem lat minionych i ciężką chorobą. Nagłe zachłyśnięcie się śpiącego przerywa straszną ciszę wyczekiwania. Po chwili chory się uspokaja, ale ustaje też i jego oddech. Ulatuje ostatnie tchnienie Józefa Piłsudskiego.



OSTATNIA DEFILADA.
(fot. W. Pikiel.)

O godzinie 20 minut 45, dnia 12 maja 1935 r., przestało bić to wielkie, po wielekroć umęczone, serce, co Polskę ponad życie miłowało...

Kiedy wieść żałobna Polskę obiegła, pośpieszył Naród do Belwederu, gdzie w salonie, na kaplicę zamienionym spoczywały doczesne szczątki zgasłego Wodza. Z niejednej piersi wyrywał się stłumiony szloch, a z wielu oczu płynęły łzy.

Po przeniesieniu w dniu 14 maja ciała do Katedry Św. Jana uroczysta defilada Narodu trwa nieprzerwanie w ciągu dwóch dni i nocy.

Dnia 17 maja 1935 r. srebrna trumna, okryta sztandarem państwowym, przeniesiona została na pole Mokotowskie, gdzie w ciągu wielu lat w rocznicę odzyskania Niepodległości odbywały się rewie wojskowe.

Na specjalnie wzniesionym kopczyku w miejscu, gdzie co roku Marszałek odbierał defiladę, stanęła na lawecie trumna, kryjąca ciało Wodza, ubrane w mundur marszałkowski, przepasane Wielką Wstęgą orderu Virtuti Militari. U wezgłowia spoczywała buława marszałkowska, a na trumnie szabla i siwa maciejówka. Wokół nieprzeliczone tłumy Narodu z Prezydentem Rzeczypospolitej i dostojnikami Państwa na czele.

Oto rozlega się przytłumiony, dreszczem przejmujący warkot werbli żałobnych... Rozpoczyna się ostatnia defilada Wojska Polskiego przed Wodzem.

Pod dowództwem nowomianowanego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, generała dywizji Edwarda Śmigłego Rydza, maszerują inspektorowie armii z obnażonymi szablami w ręku. Dalej szkoły oficerskie, podchorążowie, delegacje wszystkich rodzajów broni i wszystkich pułków Rzeczypospolitej oraz specjalnie przybyła kompania pułku rumuńskiego, którego Marszałek był Szefem. Chylą się przed trumną zwycięskie, okryte sławą wojenną, sztandary, a w oczach wiernych żołnierzy błyszczą łzy żalu i smutku...

Kiedy ostatnie szeregi wojska pożegnały Wodza, inspektorowie armii zaciągnęli lawetę z trumną na specjalnie przygotowaną lorę. Wokół trumny stanęli na warcie generałowie. Powoli lokomotywa wyciąga wagon z pola rewii, uwożąc go na dworzec. Pierwszy Marszałek Polski udaje się w ostatnią podróż. Żałobny pociąg wiezie srebrną trumnę z ciałem Wodza do Krakowa, do królewskiego miasta, skąd Komendant wyruszył przed 20 laty, by Polskę budzić do czynu wyzwoleńczego. Powraca oto teraz po latach trudu i męki, by spocząć między króle i hetmany, On, Mocarz woli i czynu, Król niekoronowany, co „na trzech stał koronach, a sam bez korony"...

Dnia 18 maja 1935 r. w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, członków Rządu, reprezentantów wszystkich niemal państw świata i licznych delegacji Narodu złożono na Wawelu w krypcie Św. Leonarda na wieczny spoczynek doczesne szczątki największego na przestrzeni dziejów Polaka, Pierwszego Marszałka Polski, Wskrzesiciela Odrodzonego Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskiego.

„Cieniom królewskim, — mówił Prezydent Rzeczypospolitej, profesor dr. Ignacy Mościcki przed Katedrą Wawelską nad trumną zgasłego Wodza, — przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła, a królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę."

„Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów, z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył."

„Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać."

„Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek."

„Czynami swymi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości."

„A miliony tych iskier z milionów serc wracały, rozżarzone miłością do Tego, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością spływającą na całą naszą ziemię i płomieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki."

„Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich."

„Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za Jego życia, wzmaga się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotniej."

„Niech hołdy, dziś prochom Wielkiego Polaka składane, zamienią się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru Narodu, niech wole nasze do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla Ojczyzny miłością rozpalą."

„U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wiel-



W KRYPCIE ŚW. LEONARDA.
(fot. W. Pikiel.)

kiego po Nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój wieczności dali.“ [12]

Przy wtórze werbla i huku armat ponieśli generałowie szczątki śmiertelne Wodza do Katedry, by go złożyć na wieczny spoczynek obok królów i wodzów Narodu.

„Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie, jako Król Duch.“ [13]

W krypcie Św. Leonarda, tuż obok Sobieskiego, Kościuszki i Poniatowskiego, spoczęła srebrna trumna z ciałem Józefa Piłsudskiego.

W rok później Serce Wodza, to wielkie serce, co kochało i cierpiało za miliony, spoczęło u stóp Matki na cmentarzu w Wilnie na Rossie, między żołnierzami, którzy z życia swojego najwspanialszy dar Wodzowi i Ojczyźnie uczynili.

I oto nie stało Józefa Piłsudskiego między żywymi. Odszedł na odpoczynek, którego tak pragnął, a którego nie dane było mu zaznać za życia. Odszedł a jednak pozostał między nami, jakby świadectwo dając tej wielkiej prawdzie życia, którą wygłosił na dziedzińcu Wawelskim w dniu 28 czerwca 1927 r. nad trumną Juliusza Słowackiego:

„Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami...“ [14]

CZĘŚĆ III

KRÓL DUCH

XV. CZŁOWIEK.

Opowieść o życiu i trudzie Józefa Piłsudskiego nie była by pełna, gdyby nie było w niej szkicowego przynajmniej zobrazowania duchowej sylwetki bohatera.

Byliśmy świadkami jego czynów, postępków i wynurzeń. Mamy niektóre, co prawda skąpe, relacje kilku jego współpracowników. Mimo to charakterystyka człowieczeństwa Piłsudskiego nie może jeszcze być wyczerpująca. Zbyt bliski nam jest, abyśmy mogli go już obiektywnie zanalizować. Z drugiej strony zbyt małym dysponujemy materiałem, aby można było skonstruować dokładny i pełny obraz człowieka, którego imieniem epokę naszą nazwano. Warto jednakże podjąć próbę scharakteryzowania Piłsudskiego na podstawie tych materiałów, jakimi można już rozporządzać.

Jakże wygląda on w świetle swoich postępków i własnych wynurzeń oraz w świetle relacyj bliższych czy dalszych współpracowników bądź też obiektywnych obserwatorów jego poczynań?

Jako człowiek — uderza przede wszystkim niezwykłą prostotą w obcowaniu z ludźmi. Jest zawsze bezpośredni, uprzejmy i szczery. Ta ujmująca prostota nie zanika w nim nawet wówczas, kiedy wydźwignięty zostaje na szczyt hierarchii państwowej.

Pisarz rosyjski Dymitr Mereżkowski pierwsze swoje wrażenie z audiencji u Naczelnika Państwa określa jako „olśnienie prostotą".

„...Wyobrażałem sobie — pisze — że będzie podniośle, uroczyście, a oto wszystko jest proste..." [1]

Attachés wojskowi mocarstw zagranicznych nie mogą nadziwić się, jak to Naczelny Wódz i Naczelnik Państwa brata się z podoficerami w czasie święta 5 p. p. Leg.

Z tej prostoty i bezpośredniości wypływa niezwykła skromność. Kiedy, jako Twórca czynu zbrojnego, jako Komendant I Brygady Legionów staje się przedmiotem podziwu i publicznej adoracji, radby tego uniknąć.

„Kiedy jestem obiektem czy to wyrazów czci, czy pochwał, czy wdzięczności, zawsze jestem wewnętrznie mocno zdziwiony...“ [2]

„Słuchając toastów i przemówień na cześć swoją, nie może brygadier oprzeć się uczuciu wstydu, że Polak — tak małą robotę, jak wykonana przez niego, stawia aż tak wysoko...“ [3]

W latach późniejszych, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, nie może uniknąć tego całego ceremoniału, jaki towarzyszy najwyższemu Dostojnikowi Państwa. Za to wykorzystuje każdą okoliczność, aby uniknąć wszelkiego blichtru, czy specjalnej adoracji jego osoby.

Jego walka o prawdę swojego życia, o prawdę tworzonej przezeń historii odradzającego się Państwa, w niczym tej skromności nie umniejsza.

Piłsudski ma dużo poczucia humoru. Leon Wasilewski w swoich relacjach o współżyciu i współpracy z Piłsudskim opowiada, że zawsze zachowywał pogodę ducha.

„Wobec otoczenia zawsze występował w nastroju pogodnym, śmiał się i żartował przy każdej sposobności i nikt go nie widział zatroskanym, jakkolwiek sytuacja dużo trosk wywoływała.“ [4]

Piłsudski lubił się śmiać i chętnie innych do śmiechu pobudza.

„Żywiołem szczęścia — mówi — jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinnym, tym więcej jest w nim szczęścia, tym więcej jest w nim nieba na ziemi.“ [5]

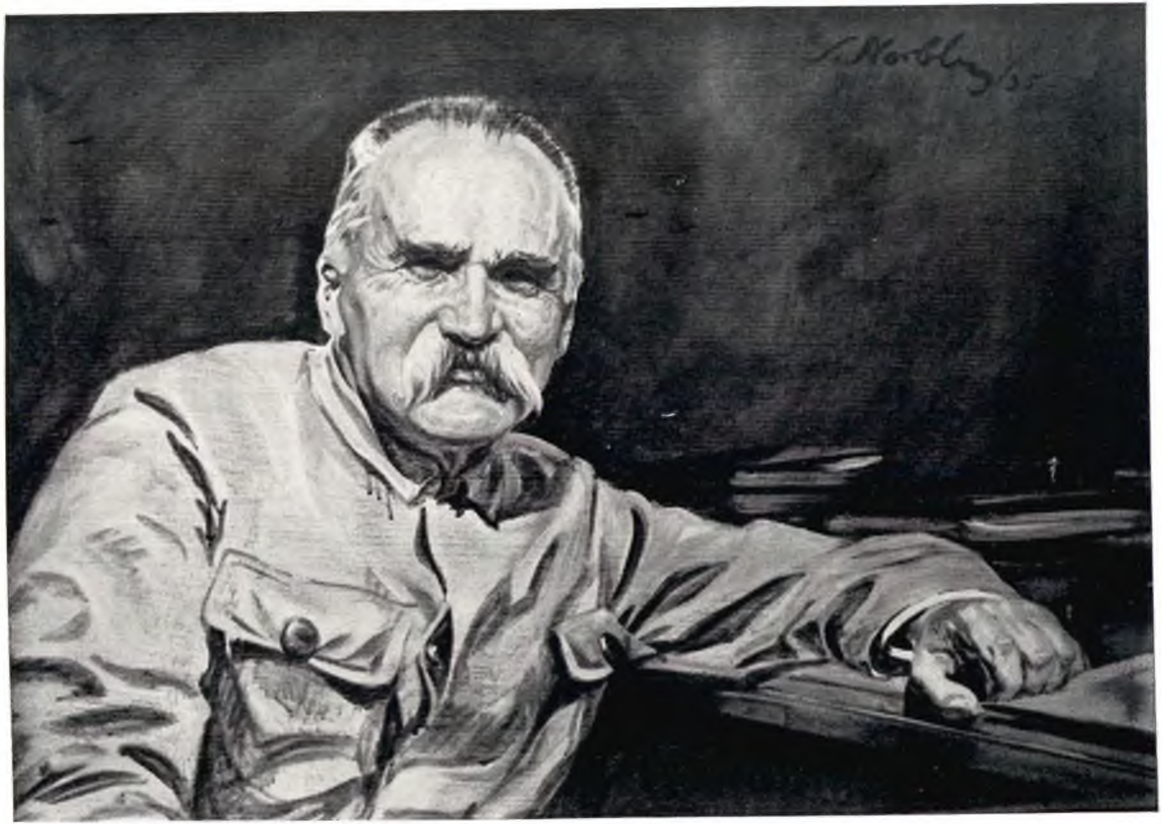
Ludzie, którzy śmiech jego słyszeli, zgodnie stwierdzają, że śmiech ten był zawsze szczery, gromki, wesoły, serdeczny. Śmiał się całym sercem i całą duszą.

Wasilewski stwierdza, że „śmiał się tak serdecznie i głośno, że słychać go było w całym domu...“ [6]

„Tak może śmiać się jeden z tych, co to nie boją się ani kuli ziemskiej, cóż dopiero mniejszych kul.“ [7] — pisze Ulanowstki o jego śmiechu w pierwszych dniach odrodzenia Państwa.

Niestety w Polsce Niepodległej ten wesoły śmiech, z serca płynący, rozlega się coraz rzadziej; a z czasem przycicha zupełnie. Piłsudski przestaje się nawet uśmiechać. Tak rzadko pojawia się uśmiech na jego twarzy, że złośliwi ponurym go przezwali. A przecież ten człowiek „miał w sobie nieprzebraną ilość pogody, wesołości i humoru“ [8], — stwierdza Wielopolska. Dopiero w wolnej Polsce zatraca powoli wesołość, pogodę ducha i poczucie dobrego humoru.

„On jeden miałby prawo do uśmiechu bogów, lepiących w glinie, i właśnie On jeden nie uśmiecha się! [9]



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg portretu Stefana Norblina.)

Czemuż to śmiać się zaprzestał, kiedy zdało się wszystkie miał powody do śmiechu?

Oto wraz z odrodzeniem Państwa przeżywa najboleśniejszy zawód: z jutrzenką wolności nie przychodzi odrodzenie duchowe Narodu. Miast wesprzeć Wskrzesiciela w trudzie dźwigania Ojczyzny ku Wielkości, Polacy czynili wszystko, aby mu tę radość twórczej pracy dla Państwa zaprawić goryczą. Stąd smutek zawodu i ból samotności osiada na jego twarzy.

Jakim człowiekiem był Piłsudski — dobrym, czy złym?

Odpowiedź na to pytanie wielkich trudności nie nastręcza. Bo przecież nie tylko wielu ludzi dobrym losem obdarzył, ale cały Naród uszczęśliwił wolnością i wielkością mocarną odrodzonego Państwa. Z drugiej strony wiele faktów historycznych świadczy, jak bardzo sam był krzywdzony przez ludzi, których pragnął lepszymi uczynić.

„Piłsudski... — stwierdza Daszyński — jest człowiekiem dobrym i wierzącym w dobro...“ [10]

Jakimże zresztą innym mógł być człowiek, który tak, jak on, kochał Ojczyznę, Matkę swoją, dzieci i swoich żołnierzy?

W jednej ze swoich rozmów z Arturem Śliwińskim, Piłsudski wyznaje, że jako dziecko zadawał sobie pytanie, czy jest ktoś na świecie, dla którego mógłby umrzeć, dla kogo pozwoliłby się na śmierć zamęczyć. I odpowiadał sobie, że mógłby zdobyć się na to jedynie dla Matki.

„Dzisiaj, — dodał Marszałek — spokojnie umarłbym dla dobra swych dzieci.“ [11]

Matka i dzieci były jego wielkim ukochaniem. Obok nich tkliwą miłością darzył swoich żołnierzy.

Jeszcze w ostatnich godzinach życia troskał się o swoich wiernych chłopców.

„W niedzielę 12 maja — opowiada Wrzos — ostatniego dnia swojego życia, Marszałek poczuł się w południe lepiej. I wówczas ze smutkiem powiedział do Swej Małżonki:

— Nic nie mogę robić, od kilku dni już nie pracuję.

Urwał zamyślił się i dodał:

— Awansów nie załatwiłem... Chłopcy moi czekają...“ [12]

Tak ich ukochał, że ofiarował im serce swoje.

„Gdy serce swe grobem poję, serce tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami...“ [13]

Nad miłością dla Matki, dzieci i żołnierzy góruje wielkie umiłowanie Ojczyzny. Tej ofiarował się bez reszty. Każdego niemal dnia do chwili

odzyskania Niepodległości życiem dla Ojczyzny ryzykował. A i w wolnej już Polsce nieraz godzono na jego życie. Cóż droższego mógł Ojczyźnie ofiarować?

Jeśli przyjąć, że w parze z miłością idzie nienawiść, to w Piłsudskim nie znajdziemy potwierdzenia tej maksymy. Obce mu jest uczucie nienawiści tak osobistej, jak i politycznej. W stosunku do wrogów jest wspaniałomyślny i wielkoduszny.

„Jeśli wybucha łatwo gniewem, — charakteryzuje go Starzewski — połączonym z buntem, a więc z pragnieniem walki i zwycięstwa, to pochodne, dośrodkowe, oziębłe postacie gniewu, znane pod nazwą nienawiści, zazdrości itp., są u niego rzadkie.“ [14]

Uczucie nienawiści targa nim jedynie w stosunku do zaborców, co Ojczyźnie wolność zrabowali. Ale i w tym wypadku nienawiść ogranicza się do sfer rządzących, nie ma jej natomiast w stosunku do narodów.

„Obcą jest nam wszelka nienawiść plemienna i narodowościowa.“ [15] — pisze Piłsudski w czerwcu 1899 r. z okazji jubileuszu Puszkina.

A Mereżkowski po rozmowie z Naczelnikiem Państwa w 1919 r. wyznaje:

„...Cokolwiekby o nim mówiono, Józef Piłsudski nie jest wrogiem Rosji. Nie ma kamienia w zanadrzu...“ [16]

Kiedy wojska niemieckie w pamiętnych dniach listopada 1918 r. proszą go o umożliwienie spokojnego powrotu do Ojczyzny, Piłsudski gwarantuje im bezpieczeństwo i zapewnia, że Naród polski za doznane krzywdy mścić się nie będzie, a w odezwie do ludności pisze:

„Rozumiem w pełni rozgoryczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rządy okupantów.“

„Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty.“ [17]

Z taką samą wielkodusznością odnosi się do swoich przeciwników politycznych i osobistych wrogów. W walce z nimi nigdy nie używa argumentów siły, którą przecież dysponuje do woli. Wszystkich swoich antagonistów dopuszcza do stanowisk i zaszczytów, o ile tylko pragną szczerze i rzetelnie służyć Państwu.

Kiedy w drugim miesiącu odradzania się Państwa, zorganizowany przez Narodową Demokrację, a nieudany, zamach stanu usiłuje odsunąć go od władzy, — Piłsudski, jako zwycięzca, nie tylko nie mści się na nikim, ale pierwszy wyciąga dłoń do pojednania. Politycznemu przewódcy zamachu ofiaruje tekę ministra spraw zagranicznych, a wojskowych kierowników

spisku pozostawia w szeregach armii, dając im możność rehabilitacji w zaszczytnej służbie obrony granic odradzającej się Ojczyzny.

„Piłsudski przebacza bez miary.“ [18] — stwierdza Daszyński.

Równie wspaniałomyślnym okazuje się w stosunku do swoich wrogów osobistych, którzy w walce z nim żadnej broni, żadnej możliwości nie zaniechali, aby łgarstwem, oszczerstwem czy fałszem pomniejszyć jego zasługi, albo nawet zgoła zohydzić go w opinii Narodu. Dla tych „zaplutych karłów“ Piłsudski ma tylko pogardliwe wzruszenie ramion. Jako Naczelnik Państwa sprzeciwia się nawet uchwaleniu ustawy, ochraniającej jego osobę przed niecnymi napaściami wrogiej propagandy.

Po przewrocie majowym 1926 r., wszyscy jego przeciwnicy polityczni, nawet ci, co wyraźnie na życie jego po wielekroć godzili, pozostają na wolności, w zupełnym spokoju, wbrew przyjętym na całym świecie zwyczajom rewolucyjnym. Pociągnięcie do odpowiedzialności karno-sądowej kilku generałów nie pozostaje w żadnym związku z przewrotem politycznym.

Tak to szlachectwo duszy idzie w parze z jego szlacheckim pochodzeniem.

Piłsudski nie jest egoistą. Całym swoim życiem dowiódł, że wszystko co czynił, czynił nie z myślą o sobie.

„Całe życie Piłsudskiego — stwierdza Starzewski — przebiega po linii bezinteresowności...“ [19]

I tak jest w rzeczywistości. Istotą całego jego życia jest poświęcenie, poświęcenie służbie Ojczyzny.

Piłsudski nie ma zmysłu praktycznego, gdy chodzi o potrzeby osobiste. Pieniędzy nie lubi, ani ich nie ceni, aczkolwiek zna dobrze ich wartość. Jeśli o pieniądze zabiega, to tylko wtedy, kiedy są mu potrzebne do zrealizowania idei odbudowy Państwa. Stara się więc o pieniądze na zakup broni dla Organizacji Bojowej, na wykupienie skazańców z więzień, na organizację kursów wojskowych, na Związek Walki Czynnej. Wreszcie na wyekwipowanie oddziałów Strzeleckich i swojej I Brygady.

Jako Naczelnik Państwa, Piłsudski najmniej się troszczy o swoje sprawy materialne, choć nigdy mu się nie przelewa. Nieraz nawet brakowało na najniezbędniejsze potrzeby.

„Ten brak zainteresowania Komendanta dla mamony — relacjonuje b. oficer adiutantury Naczelnika Państwa, Jan Pudełek, — stwarzał sytuację, że po wyczerpaniu funduszu dyspozycyjnego na różne ochronki i uniwersytety, szły na podobne cele pieniądze z Jego pensji. Skarb Komendanta wymagał gwałtownie sprężystego nadzoru, bo groziło mu kompletne

załamanie. Krachowi zapobiegła, na szczęście, kuratela, roztoczona nad pensją Komendanta..."[20]

Zainteresowanie się pieniędzmi spostrzegamy u Piłsudskiego dopiero, kiedy jest premierem Rządu w okresie pomajowym. W tych czasach z ołówkiem w ręku przerabia z każdym ministrem budżet Państwa i wykłóca się o każdą niemal złotówkę.

Grosz publiczny ceni wysoko i pilnie baczy, ażeby na właściwy cel został użyty.

Obok pogardy dla pieniędzy, Piłsudski wyznaje i stosuje bezwzględną uczciwość tak w życiu publicznym, jak i osobistych stosunkach z ludźmi. Tę samą uczciwość wprowadza nawet do polityki, w której tak rzadko obserwować można prawdziwie uczciwą grę pomiędzy partnerami.

Wszakże wycofanie się jego z Legionów we wrześniu 1916 roku spowodowane było w dużym stopniu wielką uczciwością wobec partnerów — „sprzymierzeńców". W liście do Ignacego Daszyńskiego z tego okresu tak pisze o przyczynach wystąpienia z Legionów:

„Nie umiem przekraczać za dużo granic lojalności i w tej rozterce sumienia trwać nie mogę..."[21]

W swojej walce o Polskę jest uczciwy wobec wszystkich przeciwników: uczciwie i otwarcie walczy z Moskwą, uczciwie przeciwstawia się Austrii i uczciwie odmawia współpracy Niemcom.

Tę samą uczciwość widzimy w jego metodzie walki o odrodzenie duszy Narodu, o poprawę obyczajów politycznych w Polsce. Walkę swoją prowadzi w ramach, zakreślonych Konstytucją.

Niejako uzupełnieniem tej wielkiej uczciwości jest gorące umiłowanie prawdy.

„Państwa i narody — mówi — które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy podają myśl polityczną, dążą do zguby."[22]

Walka o prawdę jego życia jest dlań najprzykrzejsza, albowiem toczyć ją musi z małodusznością własnego Narodu, z oszczerstwami i brudnymi fałszami własnych rodaków, którzy nie oszczędzają nawet najdroższych jego sercu: żony i dzieci. Ta przykra walka o prawdę jest dlań największym bólem. Z niej to płynie wszystka gorycz i rozczarowanie, jakimi tchną jego enuncjacje na przestrzeni 17 lat życia w wolnej Polsce. Nic go tak nie oddala od Narodu, jak te obrzydliwe, pełne nienawiści, kłamstwa, jakimi usiłowano w wolnej Polsce pomniejszyć jego zasługi i prace dla Państwa.

Może właśnie dlatego tak gorąco prawdę umiłował, że ciągle musiał

ją kryć głęboko w swoim sercu. Mało bowiem miał wokoło siebie ludzi, którym mógłby zaufać swoje plany i zamierzenia. Pomijając konieczność konspiracji w dniach walki o niepodległość, Piłsudski nawet w Polsce wolnej musiał kryć się ze swoimi planami, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz.

Nawet pracę dowodzenia w czasie wojny musi głęboko konspirować, ażeby przygotowywane operacje nie doszły zawczasu do wiadomości przeciwników, w Sztabie bowiem liczni przedstawiciele koalicji mieli dostęp do wszystkich tajemnic.

„Żadnego tam nie było sekretu. — stwierdza Marszałek — Francuzi czytali wszystko, a co wiedzieli Francuzi, to mogli wiedzieć i Anglicy, co Anglicy, to Włosi, co ci wszyscy, to Niemcy, a od Niemców i bolszewicy.“ [23]

„Nigdy nie byłem pewien, że gdy piszę rozkaz, nie będzie on czytany prędzej w biurach wszystkich obcych państw, niż przez moich podwładnych. Nie byłem nigdy pewny, czy taki lub inny mój zamiar polityczny nie będzie natychmiast skontrolowany przez agentury państw obcych z taką siłą i pewnością, że musiałbym się go wyrzec.“ [24]

„Otoczono mnie płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego, kto mnie — byłego Naczelnego Wodza — zdradzał, szukano, jak to śmiem twierdzić, mojej śmierci.“ [25]

W słowach tych nie ma ani przesady, ani przewrażliwienia wielkiego konspiratora. Jest to, niestety, rzetelna, acz bolesna, prawda polskiej rzeczywistości.

„Mówię to śmiało, — oświadcza Piłsudski — gdyż jest to moja prawda, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza podczas wojny, prawda, którą śmiało zostawiam historii, jako prawdę przeze mnie zbadaną aż do dna, a odczutą bardziej boleśnie, niż wszystkie inne prawdy.“ [26]

Czyż dziwić się można, że w takich warunkach pracy i w takim otoczeniu pozostał konspiratorem niemal do końca życia? Ta ciągła praca w ukryciu w dużym stopniu ułatwia wrogom fałszowanie prawdy jego życia, zwłaszcza, że nie brak w Polsce ludzi, którzy chętnie pozwalają na swoje konto zapisywać zasługi, płynące z konspiracyjnej pracy Piłsudskiego.

Przecież jeszcze dziś nie zaniechano w Polsce niesmacznej akcji przekonywania Narodu, że wolność Ojczyzny zawdzięcza twórcom traktatu wersalskiego, a zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 r. odnieśli wszyscy inni, swoi i obcy, tylko nie Wódz Naczelny, Marszałek Józef Piłsudski...

Żywiołem, w którym Piłsudski czuje się najlepiej, jest praca, twórcza praca.

„Ma się wrażenie, — pisze Cezary Jellenta — że Piłsudski poza tworzeniem nie widzi idei bytu.“ [27]

Już jako dziecko jest gorącym orędownikiem pracy, czemu daje wyraz na łamach „Gołębia Zułowskiego“ w swojej bajce o nożu, który się

„dąsał i gniewał,
że go kuchta używał
do krajania chleba“...

Ale, kiedy chleba zabrakło — pisze młodociany bajkopisarz:

„...Zaszła w losach noża zmiana:
Już się nie zdał dla Pana.
Zardzewiały, nieczyszczony,
Gdzieś tam do kąta wrzucony..
— — — — — — — — — — — — —
Te same z ludźmi zmiany:
Pracowity — szanowany,
A leniwiec — pomiatany“...

I w późniejszych latach, zdawszy swój egzamin życiowy, Piłsudski nie przestaje być entuzjastą pracy.

„Człowiek — mówi, — jakoby ujarzmia żywioły. Żywioły nie jego ręką wytworzone na naszym padole płaczu... Zaprzęga je człowiek do roboty, jak jakie woły robocze... Woły robocze czyni z elementów człowiek i dumny jest z tego, że dzieło nie swoje opanował i zmusił do niewolniczej roboty dla swojej jedynie wygody.“

„Dumny jest z tego, lecz czyż ma dostateczne do tego zasady? Czyż nie spostrzega, że żywioł, będący w codziennej robocie, i klęski zadawać mu może?..“

„A jednak jest żywioł nie boski, lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje. Żywiołem tym jest praca, praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni.“ [28]

Piłsudski pierwszy proklamuje w Polsce Odrodzonej „wyścig pracy“ i pierwszy ten wyścig wygrywa, pozostawiając po sobie nigdy nie przemijające rezultaty swojej nadludzkiej pracy dla Państwa.

Z wielkiego umiłowania pracy, jako elementu twórczości, wypływa poczucie odpowiedzialności i obowiązku. Brak tych elementarnych przymiotów u ludzi, pozostających w służbie publicznej, zwłaszcza u członków

pierwszych w Polsce odrodzonej izb ustawodawczych jest głównym źródłem zatargów, nieporozumień i wreszcie walki pomiędzy Piłsudskim a tzw. Sejmokracją.

Jako człowiek, miłujący pracę, nie uznaje on frazesów, wielkich słów i obietnic, — tych podstawowych elementów demagogii w polityce. Słowa bez czynów są dlań niczym.

„Jedynie czyn ma znaczenie. Najlepsze chęci pozostają bez skutku, o ile nie pociągają za sobą następstw praktycznych.“ [29]

Honor, cnota i męstwo — oto przymioty duszy, dla których nie zawaha się nawet do orężnej stanąć rozprawy.

„Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia, jak — honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka.“ [30]

Poczucie honoru osobistego jest w nim niedoścignione. Ale poza honorem osobistym dźwignął do najwyższych szczytów honor służby i honor wojska.

„Honor nasz — mówi podczas wznowienia orderu Virtuti Militari — powinien polegać na służbie, komu zaś służymy, to wypisane jest w ostatnim słowie naszej odznaki. Służymy ojczyźnie, a służba jest niczym innym, jak słuchaniem praw, przez ojczyznę dla ojczyzny ustanowionych.“ [31]

„Honor służby — mówi kiedy indziej — staje nieraz w sprzeczności z honorem osobistym. Ale, moi panowie, honor służby jest jak sztandar żołnierza, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem. To uczucie było zawsze moim przewodnikiem w pracy w wojsku, którego budowie poświęciłem wiele lat swego życia. Bez honoru służba wojskowa zawsze jest bez duszy i traci siły.“ [32]

„Honor służby... cenię wyżej ponad honor osobisty, bo ten honor jest tak niezwykle trudny do utrzymania, że wobec niego wszystkie prawdy bledną, blednie wobec niego nawet honor osobisty.“ [33]

Kiedy w latach politycznej frymarki honor służby i honor wojska zostają na szwank narażone, Piłsudski ostrzega Naród i dygnitarzy.

„Honor — to bóg wojska, — mówi — który niesie nakaz; ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje.“

„Strzeżcie się, panowie demokraci, go naruszać! Ostatni cement pęka, ostatnie więź pęka!..“ [34]

To też, kiedy ta więź rwać się poczęła, staje do walki, — jak sam wyznał, „z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści“. [35]

Cnota i męstwo — to są wartości przyrodzone Piłsudskiego, które towarzyszą mu przez całe życie. Od dzieciństwa kształci w sobie te przymioty.

„W dzieciństwie bowiem, — wyznaje Piłsudski — kiedy byłem małym chłopcem, sądziłem naiwnie, że niema granic dla tego, co znieść mogę i granic dla tego, co mogę na sobie wymóc. Pamiętam śmieszne moje dziecinne eksperymenty — kładłem więc palec do palącej się świecy, robiłem wszystkie próby dla przezwyciężenia naturalnego u dziecka uczucia strachu, robiłem wszystkie błazeństwa i wszystkie miary tego, co dziecko wytrzymać może, i podniecałem wciąż swoją wyobraźnię i stawiałem jej coraz nowe wymogi i coraz nowe żądania.“ [36]

W zabawach z rodzeństwem pierwszeństwo oddaje tym rozrywkom, w których można wykazać się szlachetną odwagą, poświęceniem i miłością bliźniego. W późniejszych latach w ciągu całego życia ileż dał dowodów męstwa i samopoświęcenia, jako Bojownik Wolności, Komendant I Brygady, Wódz Naczelny i Mąż Stanu.

Obok wspaniałego męstwa rozporządza Piłsudski niezwykle silną wolą. Ta siła woli rozwija w nim poczucie własnej siły i mocy, które znaczą wielkie dzieło jego życia.

„Hołdowałem od dzieciństwa dumnej zasadzie: „móc — to chcieć“, lecz chcieć tak, by wszystkie części ciała były skupione w tej woli chcenia, by we wszystkich komórkach mózgu tkwił ten cel, by we wszystkich cząsteczkach krwi ta siła chcenia żyła i trwała... Kto chce — ten może, kto chce — ten zwycięża, byle tylko chcenie było chceniem siły, a nie kaprysu lub bezmocy.“ [37]

Nad tymi przymiotami góruje jeden rys kardynalny: niezwykły oto urok całej postaci Piłsudskiego, wyróżniający go zawsze wśród otoczenia. Ta pierwszoplanowość jego osoby wywodzi się od najwcześniejszych lat jego dzieciństwa. Jakkolwiek ma starsze rodzeństwo, prym wodzi w zabawach i wszyscy go uznają za wodzireja. W szkole ten dziwny urok jego postaci predystynuje go od razu na przodownika w pracach samokształceniowych „Spójni“. W P. P. S. wysuwa się natychmiast na czoło, trwając u szczytu hierarchii partyjnej, aż do chwili odejścia do nowej pracy. Związek Walki Czynnej, Strzelec, Legiony i Polska Niepodległa — to są okresy bezsprzecznego prymatu ideowego i duchowego Piłsudskiego.

Ta niezwykła siła oddziaływania na otoczenie wzmaga się i wzrasta w chwilach, kiedy Piłsudski zaczyna mówić.

„Duch Jego przemówień — opowiada gen. Sosnkowski — porywał



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg rzeźby St. Jackowskiego.)

mnie. Ich urok polegał na niezwykłej sugestywności słowa; mowy Jego były wspaniałą improwizacją, głośnym myśleniem...“ [38]

„Słuchając Piłsudskiego..., — stwierdza Daszyński — można było zapomnieć o świecie, o czasie...“ [39]

Piłsudski zna tę wielką siłę sugestywną swojego słowa i często posługuje się nim podczas długich lat walki o Polskę i prawdę swojego życia.

„Sam — mówi — należę do mówców, którzy, jak to widziałem na salach, umieją wzruszyć, umieją znaleźć formę, umieją powiedzieć tak, iż sala jest przykuta do ust mówcy...“ [40]

Niezwykła siła sugestywna jego słowa i przedziwny fluid, jaki emanuje z całej jego postaci, sprawiają, że ludzie, znajdujący się w zasięgu jego bezpośredniego oddziaływania ulegają mu bezwzględnie, jakkolwiek nie czyni on specjalnych starań o pozyskanie ich sobie.

Charakterystycznym przykładem tej mocy oddziaływania na ludzi, jest stosunek szefów misji francuskiej i angielskiej do Naczelnika Państwa w okresie wojny polsko-bolszewickiej.

„Generał Henrys uwielbia go, — pisze o tym lord d‘Abernon w swoim pamiętniku — a szef Brytyjskiej Misji Wojskowej, generał Carton de Wiart, człowiek, odznaczający się niezależnością wygłaszanych poglądów, oczarowany był tym przedziwnym fenomenem polskim.“ [41]

Naturalnie są i tacy, którzy stają po przeciwnej stronie barykady, wypowiadając bezwzględną walkę Piłsudskiemu i jego ideologii. Ci ludzie jednak w obliczu historii walkę tę przegrali.

Duchowa Sylwetka Piłsudskiego nie miałaby dostatecznie pełnego wyrazu, gdyby nie przytoczyć jego własnej charakterystyki swojej osobowości.

W rozmowach z Arturem Śliwińskim, któremu udzielał wskazówek do swojej biografii, kreślił Marszałek nader ciekawie i z niezwykłą szczerością swoją autopsychoanalizę.

„Tu, — mówi w czasie jednej z takich rozmów, ukazując miejsce między brwiami — jest dziecko, które ma swoje dziecięce radości i dziecięcą figlarność. Dziecko, które nie ma trosk, które się bawi i na wiele sobie pozwala. Z tej strony (Marszałek wskazał miejsce za swoim lewym ramieniem) stoi inna postać. Nazywam ją paniczem z Zułowa. Jest to postać niezwykła, pełna najdalej posuniętej względności w stosunku do ludzi, skłonna do przebaczenia, subtelna i delikatna, nie pamięta o sobie i niczego dla siebie nie pragnie...“

„Obok panicza z Zułowa — ciągnie dalej Marszałek — stoi mędrzec,

którego nazywam Sakia-Muni. Jest to osobistość najzupełniej objektywna, nie znająca dobrego, ani złego, świadoma, że to, co jest złem na jednej płaszczyźnie, staje się dobrem na płaszczyźnie innej. Jest to postać, rozmyślająca o wszystkim bez namiętności, zimna, przenikliwa, nie dająca niczym zbić się z tropu. A z tej strony (Marszałek wskazał miejsce za swoim ramieniem) stoi Wódz Naczelny, geniusz walki, Wódz, który nie cofa się nigdy i gdy coś postanowi, idzie naprzód, wszystko na swej drodze druzgoce, zawsze ma na myśli zwycięstwo i zawsze zwycięża..." [42]

Dziecko, człowiek o dobrym sercu, mędrzec i geniusz walki — tak charakteryzuje siebie sam Piłsudski.

Zaiste nie łatwo o bardziej trafną i bardziej objektywną analizę osobowości duchowej tego Wielkiego Człowieka.

Mickiewicz w „Pielgrzymie Polskim" z dnia 22 czerwca 1833 r. pisze tak o przyszłym Wielkim Człowieku Polski:

„Zdaje się, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszność, która Kościuszce i Washingtonowi zjednała miłość współczesnych i szacunek potomnych. Na tym tylko gruncie zasadzone wielkie talenty militarne i polityczne dojrzeć mogą w teraźniejszym stanie atmosfery narodowej."

Czy Józef Piłsudski spełnił ten warunek Wieszcza Wolności i Odrodzenia?

Niewątpliwie tak. Charakterystyczne potwierdzenie tego znajdujemy w wypowiedziach ludzi najzupełniej Piłsudskiemu obcych i dalekich.

Fortunat Strowski, profesor Sorbony, tak pisze o Piłsudskim:

„Stał się dla mnie ideałem Wielkiego Polaka, tym, czym Joanna d'Arc dla Francji, Washington dla Stanów Zjednoczonych." [43]

Prof. Strowski idzie jeszcze dalej w swojej analizie człowieczeństwa Piłsudskiego.

„Dostosujmy — pisze — do naszych czasów charakter i dzieje żywota Św. Bernarda, a bez trudu dostrzeżemy realną analogię między nim a charakterem i żywotem Marszałka Piłsudskiego. Jest tu coś więcej, niż podobieństwo tylko zewnętrzne, jest pokrewieństwem ducha i geniusza." [44]

Oto prawdziwy wyraz człowieczeństwa, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, które w Piłsudskim znalazło wyraz najdoskonalszy.

XVI. WÓDZ.

Prawdziwego Wodza, Wodza z Bożej łaski cechują talenty zarówno wojskowe, jak i polityczne. W jedne i drugie Piłsudski jest bogato wyposażony. Dziedziny te są jednak tak różnorodne i tak bogate we wspaniałe i olbrzymie rezultaty jego pracy, że wypada je omówić każdą z osobna.

Powołanie wodzostwa budzi się w Piłsudskim jeszcze w latach wczesnego dzieciństwa. Ulubione zabawy z rodzeństwem — to gry wojskowe, podczas których małemu Ziukowi zawsze przypada rola kierownika. Podczas tych zabaw ujawnia on niezwykłe zdolności taktyczne i przyrodzone cechy dowódcy.

„Gdy chodziliśmy, — opowiada Piłsudski w rozmowie z generałem Składkowskim — my dzieci z ojcem do lasu, ojciec lubił chować się i patrzeć co z tego wyjdzie."

„Z początku nic, nikt nie zauważył nieobecności ojca, ale powoli zaczynaliśmy Go wołać, gdy to nie pomagało, krzyczeć, wreszcie dzieci ogarniała panika."

„Wtedy reakcją moją było, że zrozpaczone rodzeństwo wyprowadzę z lasu do domu. Sam nie wiedziałem, czy to zrobię, ale przyrzekałem im to święcie."

„Wtedy dzieci przestawały rozpaczać, choć płakały jeszcze i zgadzały się, że „Ziuk" wyprowadzi je do domu." [1]

Inicjatywa i zdolność opanowania sytuacji — te kardynalne cechy dobrego dowódcy są więc w nim wrodzone.

Powołanie żołnierskie pociąga go od lat najmłodszych. Wszystko, co ma związek z wojskiem i walką, ciekawi go i zajmuje. Ze starych książek wycina podobizny wielkich wodzów, bądź orderów wojskowych, którymi, jako przewódca, podczas zabaw ozdabiał piersi rodzeństwa w nagrodę za wykazaną odwagę, hart ducha czy szlachetne poświęcenie.

Być kiedyś bohaterem — to jego marzenie, jego idea. Bohaterstwo — to przymiot duszy, który ceni najwyżej.

„Ach, Mamuś ja chcę zostać bohaterem!..“ [2] — woła 6-cioletni Ziuk, przejęty opowieścią Matki o Kościuszce.

Od najmłodszych lat, kiedy tylko nauczył się rozpoznawać litery, zaczytuje się żywotami bohaterów. Do serca i przekonania trafiają mu tylko te imiona, które znaczyły sobą epoki w dziejach ludzkości czy własnej Ojczyzny.

„Byłem zawsze pociągnięty od dzieciństwa — opowiada Piłsudski — rzeczami, związanymi z pracą duszy ludzkiej w trudnych warunkach. Ciągnęły mnie zawsze te imiona, które zostają jako ślady życia tych ludzi w historii tak głęboko, że w pierwszym lepszym podręczniku historii, w każdym małym chociażby podręczniczku historii, pisanym dla dzieci, gęsto rozsypane są imiona wielkich wodzów.“ [3]

„Gdy malcem małym byłem, gdy młodzieńcze życie rozpoczynałem, byłem zachwycony światem klasycznym, pięknem dawnych Greków, żelazną potęgą Rzymu. Piękne baśnie o bohaterach, cudowna, piękna mitologia pogańska, cuda Olimpu, powaga senatu i dyktatorów rzymskich chwytała mój umysł i wyobraźnię niekiedy tak silnie, iż życie, w które zaledwie wchodziłem, wydawało mi się nikłe, marne i bez wartości.“ [4]

Z wielkich Polaków „faworytami“ jego byli: Bolesławowie Chrobry i Śmiały, Stefan Batory, Władysław IV, Jan Sobieski, Kościuszko.

Napoleon jest dlań niedoścignionym ideałem Wodza czasów nowszych. Kiedy sam, poznawszy z całą świadomością swoje powołanie, sposobi się do czekających go ciężarów wodzostwa, Napoleona za mistrza sobie obiera. Dniami i nocami studiuje niezmordowanie dzieje zwycięstw i porażek wielkiego wodza Francuzów.

„Sięgnąłem —mówi — do epoki, gdy wielka rewolucja francuska tworzyła wojska, gdy wielki Napoleon swoimi czynami pisał swą nieśmiertelną epopeę wojny. U tego czystego źródła znalazłem prawdę“. [5]

Jako człowiek, czujący w sobie powołanie do kierowania nie tylko losem idących za nim ludzi, ale losami całego Narodu, posiada Piłsudski wszystkie przymioty wielkiego Wodza: zdolność przewidywania wydarzeń, sugestywną moc oddziaływania na ludzi, niezwykłą siłę woli, szybką orientację, zdolności organizacyjne, a co najważniejsze, to wybitną zdolność podejmowania szybkiej decyzji, zachowania zimnej krwi i panowania nad sytuacją w najtrudniejszych okolicznościach, kiedy zdaje się, że wszystko wokoło się wali.

Jako urodzony Wódz, Piłsudski nie dosługuje się swojego stanowiska szczeblami czy rangami, — ale od razu niemal staje na samym szczycie. Jak

wielki Napoleon, wyłania się z chaosu rewolucji i staje wkrótce na czele armii i Narodu, by je prowadzić do zwycięstw i sławy.

Talent wojskowy Piłsudskiego, jego wybitne zdolności organizacyjne, taktyczne i strategiczne ujawniają się już w latach rewolucji 1904 r. — 1905 r. oraz w czasie kierowania akcją Organizacji Bojowej P. P. S. Później, jako Komendant Zw. W. C. i Związku Strzeleckiego zdobywa powszechny autorytet swoją olbrzymią wiedzą z dziedziny wojskowości.

„W założonej z inicjatywy P. P. S. w roku 1912 Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych — pisze Wasilewski — jego autorytet, jako promotora przygotowań militarnych nie budził niczyjej wątpliwości... Imponował on im swoją wiedzą, swym szerokim traktowaniem zagadnień bieżących, a zarazem trzeźwym realizmem i rzeczowością argumentów.“ [6]

W całej pełni talent wojskowy ujawnia się w Piłsudskim dopiero w latach wojny światowej, kiedy, jako skromny brygadier Legionów, w bezpośredniej akcji bojowej wykazuje zalety doświadczonego i dobrze wykwalifikowanego dowódcy.

W dniu 6 sierpnia 1914 r. rozpoczyna Piłsudski swoją karierę wojenną od dowodzenia od razu jednostką taktyczną, przewyższającą liczebnie i organizacyjnie pułk piechoty. Staje więc od razu w rzędzie dowódców, którym się powierza samodzielne zadania bojowe. A przecież nie ukończył żadnej akademii wojskowej, ani szkoły oficerskiej. Jako fachowiec wojskowy był kompletnym samoukiem.

„Sam — mówi w swoich odczytach o dowodzeniu — przechodziłem prace wojskowe w specjalny zupełnie sposób. Studia swoje zacząłem nie tak, jak inni; studia swoje prowadziłem bez jakichkolwiek nauczycieli; jestem więc tym, co się nazywa samoukiem.“ [7]

Od przegranej walki rewolucyjnej w latach 1904—1905 prowadzi cierpliwie i niezmordowanie żmudną pracę samokształcenia wojskowego i przysposobienia młodzieży do zaszczytnej służby żołnierskiej.

„Dziesięć lat — pisze Piłsudski — wżerałem się w istotę pracy dowodzenia, w żywiole — jak mówi Cleusewitz — niebezpieczeństwa, w żywiole niepewności, w żywiole wreszcie — jak ja określam — wiecznych sprzeczności nie do rozwikłania, rozcinanych, jak gordyjski węzeł, mieczem decyzji, mieczem rozkazu.“ [8]

Podczas długoletnich studiów nad historią wojen i sztuką dowodzenia wojskiem Piłsudski przyswaja sobie olbrzymi materiał w tym zakresie. Pomijając doskonałą znajomość wojen napoleońskich, wojny współczesne

mu, jak bałkańska, rosyjsko-japońska, angielsko-burska, poznaje tak szczegółowo, że z pamięci dyskutuje o wyczynach czy poszczególnych ruchach nawet pojedyńczych batalionów. Znajomość szczegółów niektórych bitew czy nawet potyczek jest wprost fenomenalna.

Specjalne studia poświęca Piłsudski badaniom ostatnich wojen polskich, t. j. powstań 1831 i 1863 r. Szczególnie to ostatnie frapuje go i zachwyca, nie tyle organizacją, ile bohaterstwem tak przewódców, jak i szerokich mas powstańczych. Tej tragicznej epopei 1863 r. poświęca pierwsze swoje prace literackie z dziedziny wojskowości: „Zarys historii militarnej powstania styczniowego" i „22 stycznia 1863 r.", usiłując „zbudować most" między swoim pokoleniem a pokoleniem 1863 r.

Z wykładów Piłsudskiego, jakie miewał na kursach i w szkołach wojskowych Zw. W. Cz. i Strzelca, łatwo wnioskować można, że zakres jego wiedzy wojskowej był rzeczywiście olbrzymi. Przedmiot opracowywał tak dokładnie, iż zdawać się mogło, że otrzymał wszechstronne fachowe wykształcenie. Zresztą szkoły wojskowe Z. W. C. i Strzelca stały na b. wysokim poziomie i wzorowane były na szkołach armii regularnych, miały jednak swój własny kierunek i piętno, nadane przez Piłsudskiego.

Absolwenci szkół Z. W. C. i Strzelca zdobywają bardzo poważny zasób wiadomości teoretycznych, a po uzupełnieniu swojej wiedzy doświadczeniem wojennym w latach walk o Niepodległość Ojczyzny, wykazali podczas wojny polsko-bolszewickiej niezwykle wysoki poziom przygotowania do sprawowania funkcji dowódców i wychowawców żołnierza polskiego.

„Uczył nas Komendant, — wspomina generał Kazimierz Sosnkowski — że jedną z głównych cech złego dowodzenia stanowi rozkazodawstwo schematyczne, papierowe, nieliczące się z warunkami rzeczywistości. Ileż to razy później w polu, jako zastępca i szef sztabu Komendanta, miałem możność podziwiać Jego kunsztowną pracę dowodzenia, pracę żywą, wnikliwą, przewidującą. Dowodzenie Komendanta w polu stanowiło jak gdyby demonstrację praktyczną tych zasad, których uczył nas, jako młodych strzelców. W ten sposób tworzył On własną szkołę dowodzenia; w ten sposób formował i kształtował się typ oficera-piłsudczyka." [9]

Wyczerpujące studia nad historią wojenną Polski i świata doprowadzają Piłsudskiego do konkluzji, że w pracy wojennej siła moralna wojska, a więc „to, co Napoleon w sztuce wojennej nazwał częścią boską" [10], częściej decyduje o wyniku bitwy i wojny, niż stan liczebny i wyposażenie techniczne wojska.

„Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i w umie-

jętności trwania u człowieka. W kryzysie technika ustępuje miejsca charektorowi." [11]

„Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dla tego trzeba namiętnie tego pożądać i jasno patrzeć, choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją." [12]

Oto są nauki Piłsudskiego, jako Wodza i Wychowawcy nowego żołnierza polskiego.

Dziesięć lat, strawionych na zdobyciu fachowego wykształcenia wojskowego, dają Piłsudskiemu tę niezwykłą pewność i poczucie siły, jakie cechują jego pracę już w pierwszych dniach wojny. Chociaż sam w najskrytszych zakamarkach duszy czuje pewien niepokój przed czekającą go pracą wojenną — umie zdusić te drobne wątpliwości i pierwsze zadania bojowe ujawniają w nim niezwykłe zalety dobrego dowódcy.

Już w pierwszych dniach wojny przekonuje się, że podoła podjętej pracy.

„Wyczuwałem, — pisze o tych pierwszych dniach pracy wojennej — że mi praca idzie, że się udaje, lecz, wyznaję, była ona ciężką: tym cięższą, że wszystko od początku odbywało się w polu, podczas zetknięć z nieprzyjacielem, niekiedy w boju lub w jego oczekiwaniu." [13]

Snadź talenty wojskowe Piłsudskiego nie były przeciętne, skoro w ciągu kilku tygodni współpracy bojowej z przypadkowymi „sprzymierzeńcami" potrafił zmienić ich stosunek do swoich batalionów z „lekceważąco-protekcyjnego" lub „wrogo-pogardliwego" na pełen szacunku i uznania zarówno dla swoich żołnierzy, jak i samego siebie, jako ich dowódcy.

Po bitwie pod Laskami austriacki generał Brandner wysyła kilkakrotnie swojego oficera sztabu do Komendanta Piłsudskiego z wyrazami podziękowania i uznania za bohaterskie zachowanie się batalionów w boju. Oficerowie austriaccy, obserwujący pracę Piłsudskiego, nie mogą wyjść z podziwu dla jego umiejętności prowadzenia akcji bojowej.

„Czy pan pułkownik kończył akademię w wojsku rosyjskim?" — to pytanie coraz częściej rzucają oficerowie austriaccy w stosunku do Komendanta." [14]

Jako dowódca, stara się Piłsudski inicjatywę walki zatrzymać w swoim ręku, aby móc narzucić nieprzyjacielowi swoją wolę i rozgrywkę bojową według swojej koncepcji.

„Przede wszystkim miał On — pisze gen. Kutrzeba — krew doświad-

czonego dowódcy, objawiającego przy każdej sposobności chęć bicia nieprzyjaciela.“ [15]

Podczas kilkudniowych walk na Podhalu w okolicach Limanowa—Marcinkowice Austriacy dobrowolnie oddają się pod rozkazy Komendanta Piłsudskiego.

„W nocy na naszej kwaterze w Zamieściu zjawia się zdenerwowany płk. Rettich i tu oddaje kierownictwo na całym odcinku w ręce Komendanta...“ [16] — notuje gen. Kasprzycki w swoim dzienniku pod datą 25.XI. 1915 r.

Egzamin dowodzenia zdaje Piłsudski wyśmienicie, zdobywając sobie szacunek i uznanie fachowo wykształconych, zawodowych dowódców austriackich i niemieckich, z którymi współdziałał w akcji obrony Podhala. Dla Piłsudskiego ważniejsze jednak jest, że egzamin zdał wobec samego siebie i wobec swoich chłopców, których zaufania i wiary nie zawiódł.

Epopeja legionowa Piłsudskiego jest zaledwie małą iskierką jego talentu wojskowego wobec wspaniałego rozbłysku geniuszu Wodza w Polsce Odrodzonej.

Wprost z więzienia magdeburskiego przybywa Piłsudski do Polski, aby stanąć na samym szczycie nie tylko hierarchii państwowej, ale przede wszystkim wojskowej. Jako skromny brygadier Legionów zostaje od razu Naczelnym Wodzem armii. Armii wprawdzie nie istniejącej jeszcze. Tym gorsza jest sytuacja Naczelnego Wodza bez wojska, —bo wojsko musi dopiero tworzyć. I oto cała Polska i świat cały mogą podziwiać samorodny talent organizacyjny Naczelnego Wodza, który w ciągu kilku zaledwie tygodni nie tylko stworzył armię, ale tchnął w nią takiego ducha, że bić się mogła i zwyciężać na kilku frontach.

A więc Lwów. Wolność bohaterskiemu miastu na rozkaz Wodza Naczelnego niesie na swoich bagnetach nie kto inny, jak wypróbowani żołnierze Piłsudskiego, dawni legioniści i peowiacy.

Potem Wilno. Wielkanocna operacja 1919 r. to drugi egzamin Piłsudskiego. Egzamin Naczelnego Wodza, złożony przed żołnierzem, Narodem i światem.

„Gdy Państwo wybiera Wodza, — mówi o tym Marszałek Piłsudski — szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. Ambicji tej miałem poddostatkiem. Szukałem tego egzaminu, by dowieść, że co ja zrobię, tego nikt nie zdoła. Piętrzyłem trudności, szukałem nadzwyczajności, by dowieść, że mogę zwyciężyć“.

„Wilno było moim egzaminem“.

„Szukałem ludzi, którzyby mi powiedzieli: Ja to potrafię“.[17]

Nikt nie wierzył w powodzenie koncepcji wileńskiej Naczelnego Wodza. Jeśli znalazł ludzi, którzy potrafili koncepcję tę zrealizować i dać swojemu Naczelnemu Wodzowi zwycięstwo — to jedynie wśród tych, których sam sobie wychował, wśród swoich legionistów i peowiaków. Z nimi zwycięża i Wilno zdobywa wbrew wszystkim pesymistycznym przewidywaniom.

„Młodzieńcza siła, którą mi dała myśl o Wilnie, pozwoliła tak dziwną koncepcję życiem obdarzyć. To też doznałem rozkoszy triumfu, wszyscy się cofali, ja jeden nie. Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgać po rzeczy wielkie“.[18]

„Nie chciał się Marszałek Piłsudski urządzić „wygodnie“, — pisze generał Kutrzeba — porozdawać zadania i tylko nadzorować ich wykonanie, ale widząc braki nasze, nie dające się zaraz zmienić, a chcąc mimo tego dopiąć swego — zwycięstwa — nadrabiał własną osobą, nie szczędząc sił i zdrowia, pracując za innych. Wystarczało mu, gdy zapewniał sobie pełne i lojalne posłuszeństwo pewnych i niezawodnych wykonawców, za których największy ciężar — odpowiedzialność za działanie — brał na siebie.“[19]

Ofensywa letnia 1919 r., osiągnięcie w wojnie z bolszewikami linii Berezyny, zupełne oswobodzenie Lwowa i zepchnięcie oddziałów ruskich za Zbrucz — to niewątpliwie osobista zasługa Naczelnego Wodza, który nie ogranicza się do akceptowania planów swojego sztabu — ale sam jest twórcą tych wielkich koncepcyj, które dają Polsce wspaniałe zwycięstwa i sławę.

Wyprawa kijowska, to wielka koncepcja Wodza i Męża Stanu, która, gdyby się była nie rozbiła o bierność czy nieudolność Narodu ukraińskiego, wzmocniła by znacznie pozycję Polski w układzie stosunków międzynarodowych i przyczyniłaby się do szybkiego zakończenia wojny z Sowietami.

Największą jednak dyskusję zarówno w Polsce, jak i za granicą wywołało zwycięstwo Marszałka Piłsudskiego nad armią bolszewicką w sierpniu 1920 r., zwane „Cudem nad Wisłą“ — aczkolwiek „cud“ ten rozegrał się nie nad Wisłą, lecz nad Wieprzem.

Zwycięstwo, odniesione geniuszem Wodza i ofiarną pracą wojenną najlepszych żołnierzy Ojczyzny, zaważyło nie tylko na losach Polski, ale i całego niemal świata, — tym bardziej więc należałoby uznać i uczcić zasługi Zwycięzcy. W Polsce tymczasem dzieje się wręcz odwrotnie. Zasługę zwycięstwa przypisuje się w niektórych sferach wszystkim, tylko nie Naczel-

nemu Wodzowi armii polskiej. To negowanie prawdy historycznej przez samych Polaków przedostaje się w szeroki świat, przedstawiając zgoła fałszywie pracę i zasługi Naczelnego Wodza.

Nawet obiektywny, zdawałoby się, relator i analityk, autor „Osiemnastej decydującej bitwy w dziejach świata", lord d'Abernon z perspektywy lat 10-ciu nie może zdobyć się na szczerą prawdę w swojej analizie sierpniowego zwycięstwa Marszałka Piłsudskiego.

Jakkolwiek w dzienniku swoim pod datą 16 sierpnia 1920 r. notuje, że „jedno zuchwałe uderzenie, zadane w sposób tylko Piłsudskiemu właściwy, pomieszać może cały plan Rosjan i zdruzgotać linię ich ataku" [20], — to w omówieniu koncepcji Naczelnego Wodza nie może powstrzymać się od pewnego negowania ustalonej już prawdy historycznej, pisząc na str. 89:

„Nie wiadomo, kto był rzeczywistym twórcą polskiego planu obrony, jednak zarówno oświadczenie Weyganda, jak i Piłsudskiego, każą wnioskować, iż osobistej inicjatywie Piłsudskiego zawdzięczać należy najśmielsze posunięcia tego planu."

Zaiste, tylko polityk i dyplomata może być zdolny do tak swoistego ujęcia sprawy autorstwa planu kantraktu z nad Wieprza, a więc prawdy historycznej, już ustalonej!...

O ileż bardziej bezstronnie i zdecydowanie ocenia „Cud nad Wisłą" francuski generał Camon, który bez żadnych ogródek oświadcza, że „Marszałek Piłsudski jest bezsprzecznie autorem manewru, który uratował Polskę". [21]

Generał Camon idzie jeszcze dalej w swojej analizie koncepcji zwycięskiego manewru sierpniowego.

„Piłsudski — pisze — mógłby był mieć o wiele pełniejsze wyniki swego manewru, gdyby był zdołał go przeprowadzić masą o znacznie większej sile liczebnej; mógłby był, gdyby nie był ustąpił naleganiom swych współpracowników, którzy, nie mając wiary w powodzenie tego manewru, chcieli rozwiązania, które się wyrażały istotnie w defensywie czynnej na lewym skrzydle..." [22]

W ocenie więc rzetelnego i uczciwego fachowca Piłsudski jest nie tylko autorem swojego manewru, ale jest Wodzem, przewyższającym swoim talentem wojskowym wykształconych i fachowych doradców.

„Ostatecznie — pisze dalej gen. Camon — Piłsudski stał się zwycięzcą, a stał się nim, ponieważ jego rachuby widoków za i przeciw były trafne, ponieważ lepiej, niż jego współpracownicy, znał wojsko polskie, skore do



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg portretu Zygmunta Grabowskiego, — w Prezydium Rady Ministrów.)

ugięcia się i skore do dźwignięcia się, a także i armię bolszewicką, którą najmniejsze niepowodzenie mogło obalić na duchu. [23]

Piłsudski stał się zwycięzcą i dlatego jeszcze, że posiadał niezłomną wolę zwycięstwa i wiarę, że zwyciężyć musi.

„Moim zdaniem — mówi on w wywiadzie prasowym z 19 lutego 1920 r. — niepodobieństwem jest, ażeby Polska poniosła klęskę w tej wojnie. Polska nie może przegrać wojny.“ [24]

Ta wiara w zwycięstwo wzmaga się nawet wtedy, kiedy wszyscy dokoła niego widzą nieuchronną klęskę, kiedy upadek stolicy wydaje się tylko kwestią czasu.

„Nic nie zdawało się być bowiem tak pewne, jak to, że wojska sowieckie zdobędą Warszawę...“ [25] — pisze lord d‘Abernon we wstępie swojego pamiętnika.

„Paderewski — czytamy u niego pod datą 22 lipca 1920 r. — doradzał Misji, aby pod żadnym pozorem nie ruszała w drogę bez konwoju aeroplanów. Zwykła przezorność wymaga, byśmy zaopatrzyli się w środki jak najłatwiejszej ucieczki w wypadku zdobycia Warszawy przez bolszewików, co, jego zdaniem, nie ulegało żadnej wątpliwości.“ [26]

Nawet niektórzy generałowie, blisko współpracujący z Naczelnym Wodzem, stracili wiarę w skuteczność obrony przed armią bolszewicką. Gen. Szeptycki, dowódca frontu północnego, już w czerwcu 1920 r. widzi nieuchronną klęskę.

„Na zebraniu kilku generałów — pisze o tym Marszałek Piłsudski — u mnie w Belwederze, oświadczył mi, że właściwie wojna jest przegrana i sądzi, iż należy zawierać pokój za wszelką cenę.“ [27]

„Nawet Szef Sztabu Generalnego gen. Rozwadowski — twierdzi gen. Camon na podstawie relacji swego francuskiego kolegi — sądził, że czerwoni wkroczą do Warszawy.“ [28]

Jednak Wódz Naczelny, Marszałek Piłsudski nie traci wiary w zwycięstwo. W dniach najwyższego natężenia niebezpieczeństwa, kiedy wróg szturmuje niemal przedmieście stolicy, — wierzy, że zwyciężyć musi.

„Sam fakt natarcia p. Tuchaczewskiego — wyznaje — nie wywołał we mnie ani przez jedną chwilkę niepokoju.“ [29]

Piłsudski zna dobrze swoje możliwości i swoje wojsko. Widzi ogromne braki w umundurowaniu i wyposażeniu żołnierza, to wielkie ubóstwo improwizowanego od dwóch lat wojska.

„Takich dziadów — pisze Marszałek — jak ich nazywałem, dotąd w cią-

gu całej wojny nie widziałem. W 21 dywizji prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firleju — boso.“ [30]

Ale „szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i umiejętności trwania u człowieka“.

Staje sam na czele grupy przeciwuderzeniowej, by osobiście wojsko swoje do nowych zwycięstw poprowadzić. Jego sugestywna moc oddziaływania na ludzi, na podwładnych, czyni wprost cuda. Jakby nowy duch wstąpił w tych „dziadów“, co od wielu tygodni cofali się przed nieprzyjacielem. I nie tylko żołnierz czuje się pewniejszy i silniejszy przez obecność Naczelnego Wodza. Generałowie także nabierają otuchy.

„Swoją osobą, — stwierdza gen. Kutrzeba — swoim talentem i autorytetem dodawał sił duchowych i intelektualnych swoim generałom.“ [31]

Odrodzony obecnością Naczelnego Wodza żołnierz nie tylko bije nieprzyjaciela, ale go rozbija i zwycięża. Zwycięstwo staje się znowu udziałem Piłsudskiego.

Wspaniały rozkwit geniuszu Wodza, datujący się od historycznej wyprawy wileńskiej, daje się zaobserwować po przez wyprawę kijowską i zwycięstwo sierpniowe, w wielkiej akcji pościgowej, która po bitwie nad Niemnem doprowadza wreszcie do zupełnego rozbicia wojsk bolszewickich.

Marszałek Piłsudski zwycięsko kończy dwuletnią wojnę z Rosją Sowiecką.

Żywiołem Wodza jest wojna. To też w pracy wojennej Piłsudski czuje się najlepiej.

Gen. Składkowski, notując swoje spotkanie z Naczelnym Wodzem podczas letniej ofensywy 1919 r., podkreśla niezwykły wyraz jego twarzy.

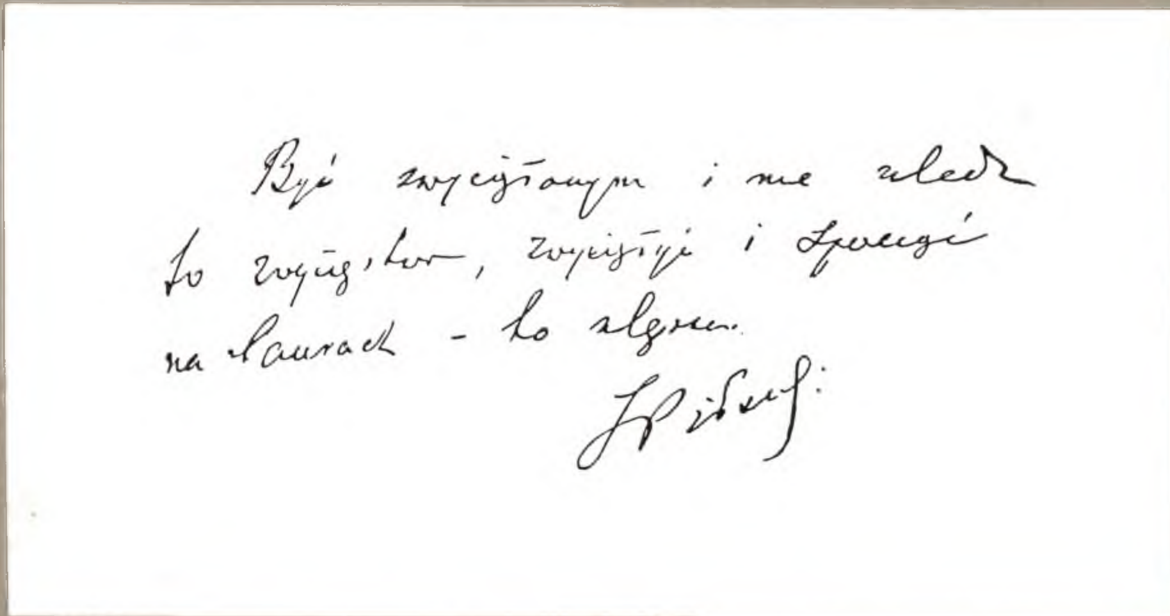
„Nigdy później, — pisze — w czasie największych tryumfów politycznych, nie widziałem tyle ognia, radości i satysfakcji w oczach Komendanta, jak wtedy w Mińsku, w chwili montowania pościgu, mającego zniszczyć nieprzyjaciela, cofającego się ze zdobytego przez nas miasta.“ [32].

Piłsudski sam zresztą wyznaje z właściwą sobie „spowiedną“ szczerością, że kocha wojnę i zawód żołnierski.

„Panowie!—mówi w Suwałkach dnia 13.IX.1919 r. — Jestem żołnierzem i otwarcie wam mówię, że kocham tę burzę wojenną, w której charaktery albo kruszą się, jak szkło, albo stają się hartowne, jak stal.“ [33]

Kocha wojnę i dlatego jeszcze, że Ojczyźnie wolność dała. Jak Napoleon, kocha wojnę dla pokoju. Jak Napoleon „toczy wojnę i pragnie pokoju“.

Ten paradoks jest najistotniejszą prawdą duszy Piłsudskiego — Wodza.


Być zwyciężonym i nie ulec
to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć
na laurach - to klęska.
J. Piłsudski

AUTOGRAF MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

„Co to jest wojna? Barbarzyńskie rzemiosło... — mówi Napoleon — Wojna stanie się anachronizmem. Przyszłość należy do pokoju..." [33]

Taki sam jest stosunek Piłsudskiego do przejawów wojny. Z tą tylko różnicą, że Piłsudski odnajduje w niej nie tylko barbarzyństwo, ale i cudowną moc, która, niszcząc jedne wartości, tworzy nowe.

„Byłem w okopach. — kreśli Piłsudski swój stosunek do wojny — Pamiętam swój śmiech pusty, gdy razu pewnego nad Stochodem jedna tylko kompania moja, idąc na wypad, podtrzymywana była w swym ruchu dwudziestu kilku bateriami różnych kalibrów, różnego rodzaju dział, które piekło ognia czyniły. A przy cudownym fajerwerku różnokolorowych sygnałów, wyrzucanych w powietrze, te dzikie i niezaludnione miejsca wydawać by się mogły, jak festyn uroczysty w bogatym i zasobnym mieście".

„Myślałem więc w owe czasy, że wojna nie tylko się wyradza, lecz, że w ogóle zginąć na zawsze musi. Gdy ruch, główny element zwycięstwa, zaginął, praca wojny stała się jakąś bezsensowną dziką metodą zabijania ludzi. Nie mogłem sobie wyobrazić, by ludzkość raz jeszcze próbę podobną przedsięwziąć była w stanie. By raz jeszcze chciała przewracać życie całych krajów na to, aby okop ożywiły, a strategia i sztuka, zakrywszy oczy ze wstydu, liczyćby miały jedynie cyfrę zabitych, cyfrę zniszczonych istnień, by z tej potwornej rachuby myśl o zwycięstwie wysnuć. Cieszyłem się wtedy w okopach. Wojna więc zniknie. I zmora, wisząca nad tylu pokoleniami ludzkimi, raz wreszcie sama się zabije. Wyrodzi się tak dalece, że sztuka, życia wojny nie krasząc, przez samą obrzydliwość maszynowego mordowania ludzi zniechęci do siebie najzagorzalszych adeptów. Wojna zaginie wraz ze wszystkimi jej skutkami! Ulgę to przyniesie — tak myślałem — i mojej ojczyźnie, ofierze wojny! Lecz zarazem żał mi było tej niebiańskiej sztuki, którą ludzkość pochód swój przez tysiące lat znaczyła. Sztuka wojny, która tylu wielkich ludzi wydała, ludzi, w których siła niepojęta moc czarowną zakuła, tak, iż dziełem swym — zwycięstwem — czynili nowe tworzywa dziejów, które żyć mogły i wieki całe. Czy znajdzie ludzkość inne metody skrótu dla swego tworzywa dziejowego? To były pytania, którymi, jako mały brygadier, zatracony w okopach, swoje konkluzje w stosunku do przyszłości czyniłem." [35]

Tak mówi o wojnie Wielki Wódz Zwycięski i Żołnierz z duszą poety.

Marszałek Piłsudski, jako Wódz i Żołnierz, jest twórcą nowego typu żołnierza polskiego i jego Wielkim Wychowawcą. Stwarza własną szkołę dowodzenia i dobrego dowódcy.

Wykłady Piłsudskiego o dowodzeniu i o zaletach dowódcy, o pracy du-

szy Wodza, jego liczne prace literackie o prowadzeniu wojny i wychowaniu żołnierza dowodzą nie tylko doskonałego opanowania sztuki dowodzenia ze strony materialnej, praktycznej i teoretycznej, ale przede wszystkim wykazują wszechstronną i wnikliwą znajomość pierwiastków duchowych niezwykle ciężkiej i odpowiedzialnej pracy Wodza podczas wojny. Sam zresztą w pracę dowodzenia całą duszę wkłada. Dając własną duszę, zdobywa dusze tych, których prowadził od wielu lat do zwycięstw i sławy.

Żołnierz „z ducha i usposobienia“ umie Piłsudski zespolić się z żołnierzem „w jedno serce i jedną duszę“.

„Kto duszy żąda, duszę dać musi. Kto sięga po dusze — duszą swoją płaci.“ [36]

Piłsudski kocha żołnierzy swoich, jak dzieci, a oni odwzajemniają mu się gorącą miłością i zupełnym oddaniem. Idą za niego w ogień i w śmierć.

Dla nich Komendant, Dziadek, Marszałek jest wszystkim: ojcem, i matką, i kochanką, i domem i Ojczyzną całą. Bo on i Ojczyzna to jedno.

O miłości tej żołnierzy do Wodza opowiada gen. Śmigły-Rydz w dniu 19 marca 1923 r. w Wilnie:

„Czy Piłsudski, jako Wódz, posiadał miłość swych żołnierzy?“

„Siła jej była i jest zdumiewająca. Dowody jej widzimy w opowiadaniach krążących o nim wśród wojska, stwarzających najfantastyczniejsze sytuacje. Podłożem tego przywiązania było zaufanie i wiara w niego, jako Wodza...“ [37]

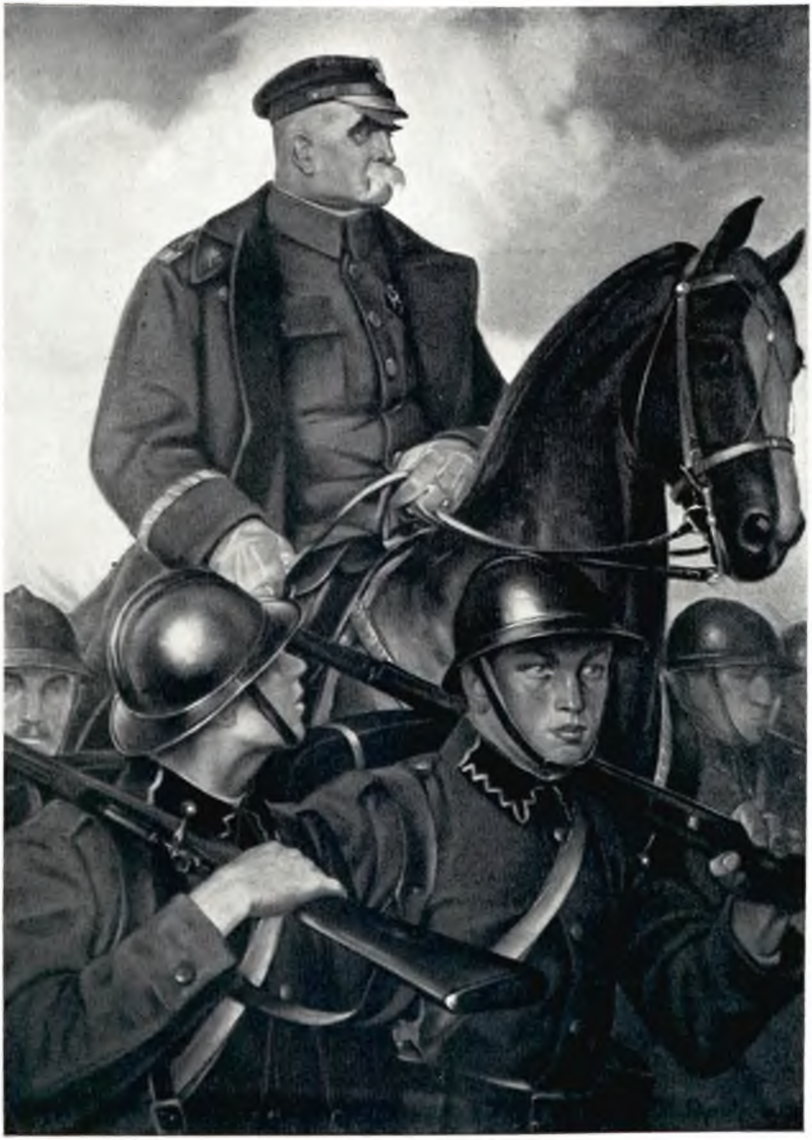
Czyż może być bardziej wzruszający dowód miłości żołnierzy do Wodza, jak ta modlitwa legionisty, który drży w obawie o życie Komendanta, spacerującego po polanie, gęsto obsiewanej ogniem nieprzyjacielskim?

Oto co czytamy w dzienniku ułana Beliny pod datą 15 listopada 1915 r.:

„Posiano mnie dzisiaj z rozkazem do naszej kuchni. Tylkom wylazł z chodnika, zaczęli grzać. Szedłem śmiało, bo biło daleko w las na nasze tyły. Gdy stanąłem na polance, już przenieśli ogień na rezerwy. Przycupnąłem pod tęgą choiną, zapaliłem madziarka*) i czekam. Pusto na polanie. To wyżej, to niżej pryskają nad nią obłoczki szrapnelów. To znowu tryskają z ziemi duże dymy z krwawym odblaskiem. Gwiżdże, wyje, płacze — bach-bach-bachbach!..“

„Patrzę — chodzi po polanie człowiek zamyślony. Odchodzi i powraca. Trzyma się pochyło, ręce ma założone w tył. Co za żołnierz szalony prze-

*) gatunek papierosów.



WÓDZ.
(wg portr. J. S. Ryszkiewicza, — w Sztabie Głównym.)

chadza się bez potrzeby wśród pękających pocisków? Nad czym-że duma tak głęboko, że nic nie widzi, że nie słyszy śmierci, która sięga po niego na każdym kroku?"

„To Komendant! Serce moje ścisnęło się z bólu, z przerażenia. Spadła na mnie jakby jakaś wizja bezlitosna, ponura i opętała mnie zupełnie. Przywidziało mi się, że Komendant rozmyślnie idzie między pociski i że szuka śmierci. Była chwila, gdym chciał się zerwać, podlecieć do niego, paść mu do nóg i błagać go od siebie i od wszystkich: — „Zlituj się! Żyj! Cóż będzie z nami?"

„Zamknąłem oczy, zakryłem je rękami, żeby nic nie widzieć".

„Po raz pierwszy i jedyny w życiu pomodliłem się tak, jak nigdy, najgoręcej, całym sercem, pełną i wezbraną duszą: — „Boże wielki! Boże mocny! Uczyń cud! Ratuj nas! Boże miłosierny! Oszczędź Go!"

„Może to był cud. Może to był traf. Ale baterie natychmiast zdjęły ogień z polany." [38]

A oto inny jeszcze, jakże dogłębnie wzruszający, dowód miłości żołnierskiej, wzięty ze wspomnień Piłsudskiego:

„Wśród kilku wiosen — opowiada na Zjeździe Legionistów w Wilnie w 1928 r. — któreśmy razem przeżyli, pamiętam jedną, co bojem silnym pod Kościuchnówką była zakończona. Szła wiosna, wiosna polska... Wiosna szła na mnie, tak, jak na ludzi idzie. Wspominałem wszystkie wiosny, które przeżywałem, jedną za drugą. Wiosna w nerwy mi wchodziła. Maj uroczy z całym nowym ciepłem i nowym życiem w przyrodę wchodzący. Gdzieś przez okno wdzierał się pogwar, wesołe okrzyki mego sztabu, który pod wieczór zbierał się do anegdot. Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim namiętnie po pokoju chodziłem. Mierzyłem krokami swą małą chatkę. Raz po raz, chwila za chwilą, minuta za minutą, godzina za godziną. Zapominałem się, jak w wiośnie i pierś chciała głęboko odetchnąć, w przestrzeni głębiej odczuwać wiosnę życia. Wyszedłem. Księżyc srebrzysty kładł swe cienie wesołe i smutne w lesie. Obejrzałem się dokoła i nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę. Księżyc błyskał na karabinie mojej warty, warty dowódcy, co na straży swego odcinka stała. Wstyd mi się zrobiło. Podszedłem ku niemu zobaczyć i spytać, czemu płacze — może mu pomóc potrafię? Miłe chłopie, oparte piersią na płocie, ręką spoczywało na karabinie i szlochało. Podniosłem jego twarz i ujrzałem: twarz małego chłopca, dziecinną, stał na warcie i płakał, jak dziecko. Łzy mu z oczu się lały, tak, jak u dzieci. Twarz młodociana i karabin przy nim. Pierś rozrywał mu szloch, tak, jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Po-

gładziłem go po twarzy i spytałem: „Chłopcze, co ci jest?". Myślałem, może mu w rodzinie ktoś umarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki, może urlopu ci trzeba — dam ci urlop. Przylgnął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspakajałem go, jak mogłem. „Komendancie, — ryczał chłopiec, — ja nie mogę już patrzeć, jak Komendant się męczy i jak pomóc w niczym Komendantowi nie mogę". I zaczął mówić takie brednie niesłychane, jakieś rzeczy o tym, jak by się zakradł do Komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo Komendant tak ją lubi. To brednie dziecka-żołnierza, nie umiałem go nawet pocieszyć. Cóż zrobić z takim malcem, który płacze, na warcie stojąc, na karabinie się opierając, i płacze nad męką Komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać po prostu człowiekowi, co się za nich męczy. Chłopak mi nieznany, z twarzy niewidziany, jako chłopię małe, stał zawsze w tylnych szeregach— drągali zawsze naprzód stawiali. Pieścił Wodza, płacząc nad jego męką." [39]

Taka oto była miłość żołnierzy do Wodza.

Kiedy Piłsudski każe swoim chłopcom pójść za druty więzień i obozów — idą bez wahania, z ochotą i pieśnią na głód, chłód i poniewierkę. Jeśli tak każe Komendant—musi to być najlepsze dla sprawy, której życie z jego rozkazu ofiarowali.

W Polsce Odrodzonej, kiedy żołnierz dowiaduje się, że Komendant tęskni za Wilnem — „pieśń o Wilnie, o mieście Józefa Piłsudskiego, zaczęła rozbrzmiewać w żołnierskich obozach". [40] „I szła pogwarka wśród wiary — Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie Mu damy..." [41]

Szczytowym aktem tej wzruszającej miłości wzajemnej Wodza i żołnierzy, tego zespolenia dusz i serc jest testament Piłsudskiego, oddający serce swoje ukochanym żołnierzom:

„I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leży, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłym to być musi, i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu." [42]

W dziejach ludzkości jedna tylko jest analogia takiej miłości wzajemnej Wodza i Żołnierzy: to miłość między armią francuską a Napoleonem.

Zresztą wiele wspólnych cech i przymiotów upodabnia Piłsudskiego

do Napoleona — Wodza: samorodny talent dowodzenia, zdolność przewidywania przyszłych wydarzeń, niezwykła siła duchowa i umiejętność zespolenia się z żołnierzem „w jedno serce i jedną duszę“, wielkie poczucie honoru żołnierskiego i wreszcie ten stygmat wielkości, który jest udziałem jednego i drugiego. Różnica między obu Wodzami jest ta, że o ile Napoleon był „przez los powołany do wykonania niewiadomego rozkazu“ [43], — to Piłsudskiego Opatrzność powołała dla celów wiadomych: aby stał się Namiestnikiem Wolności swojego Narodu i Budowniczym Wielkości odrodzonego Państwa Polskiego.

Lord d'Abernon, usiłując rozwiązać zagadkę geniuszu wojennego Marszałka Piłsudskiego, pisze:

„Trudno orzec, do jakiej kategorii dowódców wojskowych należy Piłsudskiego zaliczyć. Bo i jakim zasadom strategicznym on hołduje? Do jakiej szkoły należy?“ [44]

Istotnie, nie łatwo jest niezbyt wnikliwemu badaczowi i powierzchownemu obserwatorowi pracy wojennej Piłsudskiego znaleźć odpowiedź na te pytania, aby zrozumieć istotę i wielkość Wodza tego typu, co Piłsudski.

Pytania angielskiego dyplomaty miały już swoje odpowiedzi, zanim wyszły spod pióra autora „Osiemnastej decydującej bitwy w dziejach świata“.

„Widzę tylko dwóch wielkich mistrzów, — pisze Cezary Jellenta w 1930 r. o Marszałku Piłsudskim — którym zawdzięcza wiele: Napoleona i rok 1863.“ [45]

A dobry żołnierz i obiektywny analityk, generał Camon, tak osądza Piłsudskiego z jego czynów wojennych:

„Piłsudski stał się zwycięzcą, ponieważ od kilku lat, mając zawsze wiarę w szczęśliwą okoliczność, poszedł do szkoły Napoleona.“ [46]

Oto odpowiedź dla angielskiego dyplomaty. Piłsudski, jak Napoleon, jest wielkim Wodzem z urodzenia, z Bożej łaski, szczęśliwszym jednak od Napoleona — bo zawsze zwycięskim. Jako taki stanie się on dla wielu pokoleń tym przeczystym źródłem, z którego czerpać będą moc i wytrwałość do nowych zwycięstw i sławy.

XVII. MĄŻ STANU.

„Wódz jest częścią polityki kraju...“[1] — mówi Marszałek Piłsudski w swoich wykładach „O dowodzeniu“.

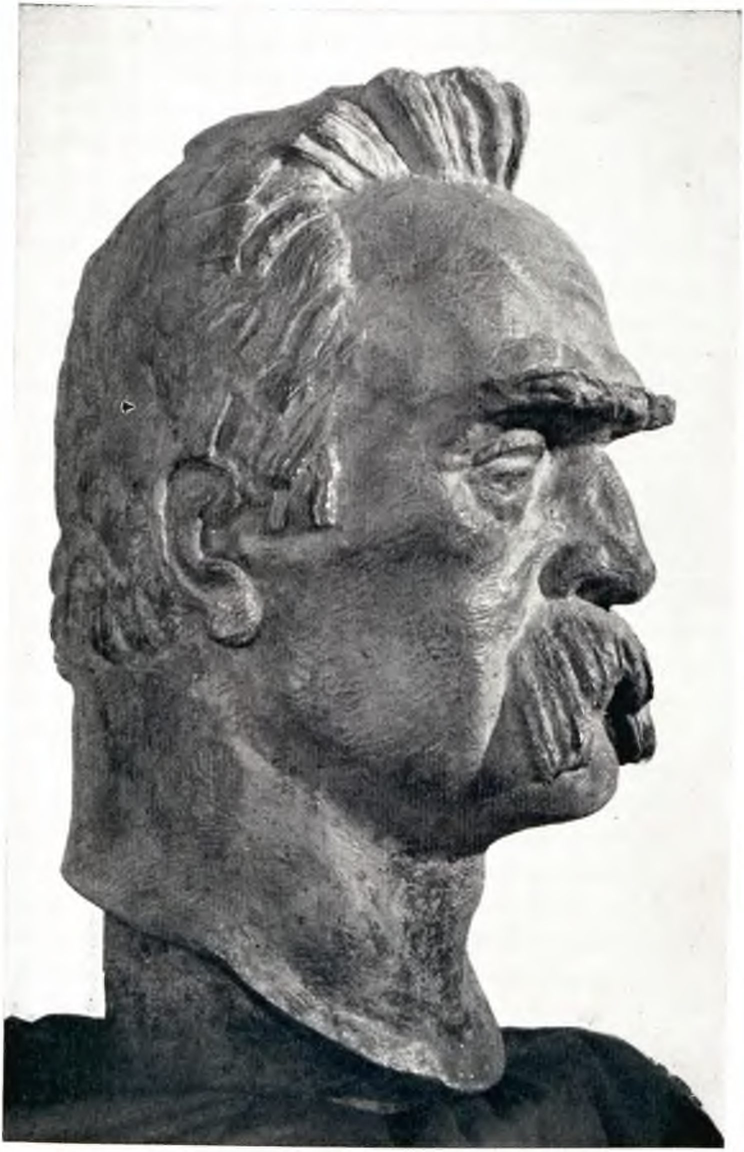
Sam jednak, jako Wódz Naczelny, jest nie tylko częścią polityki kraju, ale stanowi o jej całości, — jest bowiem nie tylko Naczelnym Wodzem zwycięskiej armii, ale jest Naczelnikiem Państwa, Wodzem Narodu.

W dniach listopadowych 1918 r. Piłsudski powołany zostaje nie tylko na reprezentanta Państwa i na Wodza armii, ale na faktycznego kierownika nawy państwowej. W jego ręku koncentruje się więc wszystka władza: wojskowa i cywilna. W ciągu kilku dni niedawny więzień staje się absolutnym władcą Narodu i Państwa. Co prawda Państwo to trzeba dopiero organizować od podstaw — wieloletnie bowiem rządy zaborców wielce utrudniały pracę przygotowania Polaków do samodzielnego bytu państwowego, a przeróżne orientacje polityczne większości Narodu bynajmniej nie ułatwiały pracy odbudowy własnej, od nikogo nie zależnej, państwowości. W takich niesprzyjających warunkach, wśród wielkiego chaosu politycznego, gospodarczego i wreszcie wojskowego, Piłsudski tworzyć musi Państwo suwerenne, zdolne do natychmiastowego podjęcia walki o swoje granice i swoje prawa.

Czy skromny brygadier Legionów, przybyły z więzienia magdeburskiego, był dostatecznie przygotowany do wykonania pracy powierzonej mu przez Naród? Czy miał dostateczne przysposobienie do kierowania odpowiedzialną pracą tworzenia Państwa i utrwalania go „w mocy i sile“?

Na to pytanie znajdujemy odpowiedź w relacji generała Sosnkowskiego o rozmowach, jakie miewał z Komendantem w czasie wspólnego pobytu w więzieniu magdeburskim.

„Mówiąc o niedalekiej przyszłości, — pisze generał — Komendant ożywiał się bardzo i raczej, aniżeli rozmawiał, zaczynał myśleć głośno, snując przenikliwe, przewidujące wywody, które układały się stopniowo w zwięzłe, pełne przekonywującej siły, skróty myślowe na temat mocarstwowego rozwoju niepodległej Polski“.



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg rzeźby St. Rżeckiego, — w Sanktuarium Wodza w Kielcach.)

„Wielka wojna, — mówił Komendant — nie tylko musi pociągnąć za sobą wielkie wstrząsy wewnętrzne w państwach zwyciężonych, lecz spowoduje na całym świecie znaczne przeobrażenia społeczne i ekonomiczne. Polska, wciśnięta pomiędzy państwa, przeżywające głębokie kryzysy wojenne, rozpocznie wyścig do nowej mety, mając przed sobą kilka lat uprzywilejowanych wyraźnie przez historię. Wśród ogólnego, powojennego chaosu, młode państwo polskie mieć będzie wszelkie szanse, by wygrać wyścig, stać się ostoją ładu i porządku na wschodzie Europy, zyskać mocarstwowe znaczenie. Spełnić się to może jednak tylko wtedy, jeśli Polska potrafi ustalić oględną politykę, która zdoła ją ustrzec od wstrząsów i przesileń, osłabiających tempo konsolidacji wewnętrznej, hamujących tok pracy nad organizacją państwa.“ [2]

Te daleko w przyszłość sięgające myśli Wodza-więźnia, stanowiące jego credo polityczne, świadczą nie tylko o zdolności niezwykle wnikliwej oceny aktualnych i przyszłych na przestrzeni wielu lat wydarzeń politycznych, — ale przede wszystkim świadczą o niezłomnej wierze w odrodzenie Ojczyzny i możliwość jej mocarstwowego rozwoju.

Jakkolwiek sztuka rządzenia Państwem nie była przedmiotem specjalnych studiów Piłsudskiego (nie znajdujemy o tym żadnej wzmianki w jego dziełach), podejmuje on niezwykle odpowiedzialną i nader skomplikowaną pracę organizowania państwowości polskiej z taką pewnością siebie, z taką znajomością potrzeb, jak gdyby całe życie przygotowywał się do sprawowania funkcji kierownika Państwa. Zresztą doskonałą orientację w całokształcie zagadnień państwowych stwierdzamy u Piłsudskiego już w zaraniu jego działalności publicznej, a szczególnie publicystycznej. Jego artykuł w Nr. 13 „Robotnika“ o budżecie Państwa dowodzi wszechstronnej znajomości potrzeb państwowych i stosunków politycznych. Jakby od młodości przygotowywał się do funkcji rządzenia.

Niezwykły talent polityczny ujawnia Piłsudski na większą miarę po raz pierwszy podczas swojej romantycznej wyprawy do Japonii w 1904 r.

W memoriale złożonym japońskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych nie prosi o pomoc w tej czy innej formie, ale ofiaruje Japonii sojusz z Polską.

„Japonia — pisze w memoriale — znaleźć może w Polsce wyćwiczonego w walce z Rosją sojusznika... Myśl ta o sojuszu tym bardziej się nasuwa, że obecna wojna bez względu na jej wynik nie może doprowadzić do stałego pokoju pomiędzy Rosją i Japonią...“ [3]

Sojusz Polski z daleką Japonią, jako atut w walce z Rosją jest dla Pił-

sudskiego realną możliwością polityczną. Z reprezentantami rządu japońskiego pertraktuje nie tylko jako mąż zaufania partii, ale jako przedstawiciel Narodu Polskiego. Już wtedy więc Piłsudski reprezentuje czynnik suwerenny polskiej państwowości.

Związany z P. P. S. ideą walki z caratem, nie był Piłsudski nigdy ortodoksyjnym socjalistą. Sam z właściwą sobie szczerością jeszcze w zaraniu swojej kariery partyjnej pisał, że „abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem" nie pasowało do jego mózgu.

A w rozmowach ze Śliwińskim, u schyłku swojego życia, Marszałek powtarza to samo.

„Filozofia materialistyczna, — wyznaje — której panowanie szybko się skończyło, a na której podłożu powstała teoria Marksa, nigdy nie trafiała mi do przekonania... Do socjalizmu odnosiłem się krytycznie i tego krytycyzmu nie pozbyłem się już nigdy." [4]

Z P. P. S. wiąże się jedynie dlatego, że grupuje ona w tym czasie odłam społeczeństwa, walczący zarówno o prawa socjalne, jak i państwowe.

„Był on wcześniej nieodrodnym synem i wychowańcem ostatniego powstania, niż socjalistą, i raczej w imię testamentu tego powstania został socjalistą..." [5]

Piłsudski przystaje więc nie do polityki, ale do idei walki o byt człowieka i Państwa. We wszystkich swoich wystąpieniach publicznych, jako socjalista, reprezentuje Piłsudski przede wszystkim czynnik walki o Państwo. Kiedy ortodoksyjni socjaliści wykreślają to hasło ze swojego programu, — Piłsudski ani chwili się nie zawaha, by porzucić szeregi organizacji.

W dalszym rozwoju wypadków dziejowych obserwujemy u Piłsudskiego systematyczne oddalanie się od P. P. S.

Jeśli tworzy po rozłamie w partii własną grupę socjalistyczną, Frakcję Rewolucyjną, to nie dla szerzenia ideologii Marksa, ale dla kontynuowania zapoczątkowanej pracy przygotowania społeczeństwa do walki o Niepodległość.

Kiedy jeden z przewódców P. P. S. w niepodległej Polsce twierdzi, że „rozstanie Piłsudskiego z socjalizmem, jako metodą myślenia, jako z ideologią, jako z wiarą życia, — nastąpiło zapewne jeszcze przed wybuchem wojny światowej", [6] — to bynajmniej nie mija się z prawdą. Istotnie Piłsudski na długo przed wojną nie tylko „zapewne", ale z całą pewnością skończył z socjalizmem.

Już w 1916 roku pisał o tym Juliusz Kaden-Bandrowski: „Jego socjalizm nie zawsze wygadzał socjalistom, jego narodowość zbyt się wymaga-



NACZELNIK PAŃSTWA I NACZELNY WÓDZ.
(fot. Wł. Miernicki.)

jącą widziała narodowcom, albowiem wszystkie hasła grały w tym człowieku jednym głosem losu Ojczyzny." [7]

Jako mąż stanu o wybitnie rozwiniętym instynkcie państwowym, podejmując w 1908 r. realizację swojego programu „walki fizycznej" o wolność i niepodległość, — Piłsudski zdecydowanie odchodzi od partii, jakkolwiek pozostaje we władzach naczelnych P. P. S. Jeśli związek z nią nie zostaje całkowicie zerwany — to raczej dlatego, że partia się jego trzyma, nie on partii.

W Polsce Niepodległej, jakkolwiek pierwszy rząd w wolnym Państwie powierza socjalistom, ogranicza wybitnie ich zapędy w odniesieniu do skrajnych reform socjalnych.

Jako reprezentant Narodu, jako Naczelnik Państwa nigdy z żadną partią się nie wiązał.

„...Jako Naczelnik Państwa, — mówi Piłsudski — nie mogę być naczelnikiem ani żadnej grupy lub stronnictwa, ani też jakiegokolwiek miasta; jestem Naczelnikiem całego narodu i wszystkich jego warstw." [8]

Wielki talent polityczny Wodza i pierwszorzędne walory Męża Stanu przejawia Piłsudski w rozgrywkach politycznych z Austrią i Niemcami w latach wojny światowej.

Kiedy państwa te po akcie z dnia 5 listopada 1915 r. pragną państwowość polską budować według swojego programu — Piłsudski odmawia im współpracy nie tylko swojej, ale i tych wszystkich, którzy za nim, jako Wodzem Czynu Niepodległościowego, idą. Również odmawia Piłsudski Niemcom jakichkolwiek przyrzeczeń natury politycznej, kiedy zwracają mu wolność w listopadzie 1918 r.

Genialność Piłsudskiego, jako Męża Stanu, spotęgowana jest wspaniałym darem przewidywania przyszłych wydarzeń. Jest to przedziwna mieszanina natchnienia czy wyczucia i niezwykłej zdolności trafnego wysnuwania wniosków z obserwowanych wydarzeń. Możnaby do niego zastosować powiedzenie Bourienn'a o Napoleonie: „Był on obdarzony rodzajem magnetycznego przewidywania swoich przyszłych losów". Z dodatkiem, że nie tylko swoich, ale i losów swojej Ojczyzny.

Powszechnie znana jest przepowiednia obywatela Mieczysława o wynikach wojny światowej: że Rosję pobiją Niemcy, a Niemców Francja. Wiara jego w odrodzenie Państwa Polskiego ma w sobie rzeczywiście coś z magnetycznego przewidywania przyszłych wydarzeń. Wszakże już w pierwszych dniach wojny światowej, mimo niepowodzeń taktycznych Komendant Piłsudski snuje romantyczną koncepcję zdobycia swojego ukochanego Wilna.

Jakimże proroczym natchnieniem owiane są jego słowa, wyrzeczone do wystraszonej ruchem ulicznym kasztanki podczas wjazdu do Krakowa w dniu 11 listopada 1914 r. po słynnym przemarszu spod Wolbromia przez Ulinę Małą:

„— ...Ty czapelska istoto! Na tobie, na tobie wjadę, głuptasku, do Wilna!“ [9]

W 1916 roku Komendant denerwuje się i zły jest że „mu się rewolucja rosyjska spóźnia“. [10]

Niezwykle trafnie ocenia Marszałek kształtowanie się stosunków międzynarodowych w związku z nowymi prądami politycznymi i socjalnymi, nurtującymi Europę powojenną.

„Musi Pan pamiętać, — mówi dn. 2.XI.1932 r. swojemu wybranemu uczniowi, płk. Beckowi, desygnując go na ministra spraw zagranicznych,— że idą czasy, kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego, jaka ciągnęła się w poprzednich 10 latach prawie. Formy, do których świat się już prawie jakby do stałych przyzwyczaił, kruszeją.“

„Na nowo nam trzeba będzie sprawdzić myśli i na nowo jakby weryfikować państwa, jakby określać ich prawo zabierania głosu w szerszym, czy mniejszym znaczeniu.“

„Zjawisku temu towarzyszyć będzie szereg długich komplikacyj i dla nas, dla Polski, stanie problem podejmowania z czasem walki, może przeciw wszystkim, a w każdym razie poprawienia tej najnowszej powojennej historii naszej, która z natury rzeczy zostawiła za nami smugi słabości, niedokładności i niedociągnięć.“ [11]

W tych ważkich słowach wielkiego Męża Stanu zawarte jest widzenie wielkich przemian politycznych, jakich niebawem Europa stanie się widownią na przeciąg szeregu lat i które trwają nadal.

„Jego wyczucie, Jego nastawienie było genialne. — mówi o Marszałku Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki. — Dowody Jego genialności miało się na każdym kroku. Nieufni mogli się o tym przekonać dopiero post factum.“ [12]

Piłsudski należy do rzadkiej kategorii mężów stanu, którzy nie łakną władzy. Marząc o pracy dla Państwa w Ojczyźnie Wolnej i Niepodległej, nie ma wcale zamiaru poświęcać się pracy cywilnej, politycznej. O stanowisku najwyższego reprezentanta Narodu i Państwa myślał najmniej. Piłsudski marzył o wojsku. Pracy w wojsku i dla wojska pragnął się poświęcić w Polsce Niepodległej.

„Miałem zamiar — mówi — wszystkie swoje siły i całą swoją energię

poświęcić jedynie i wyłącznie sprawom tym, które uważałem dla siebie za najodpowiedniejsze, — sprawom wojskowym.“ [13]

„Szukałem wojska i szukałem dla siebie łatwego powietrza i łatwej pracy wojskowej.“ [14]

Nie sądzona mu jednak była praca łatwa. Naród obarczył go pracą najcięższą i najbardziej odpowiedzialną: organizowania Państwa i obrony odzyskanej wolności.

Powołany w dniach 12 i 14 listopada 1918 r. na stanowiska Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, jednoczy Piłsudski w swoim ręku wszystką władzę. Jest, jak się sam wyraża, „władcą absolutnym nowotworzącego się Państwa Polskiego“. [15]

Ale urok władzy nie olśnił go, ani nie zmienił jego zasad politycznych. Władzy nie pragnął nigdy, dlatego też dąży do jak najśpieszniejszego wyzbycia się jej. W tym celu wyznacza pierwszemu Rządowi Polski Odrodzonej jedno jedyne zadanie: opracowanie ustaw, umożliwiających zwołanie Sejmu Ustawodawczego w jak najkrótszym czasie.

„Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się państwa polskiego, postawiłem sobie, jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów, zwołanie Sejmu Ustawodawczego do Warszawy.“ [16]

„Sejm był zawsze dla mnie instytucją, bez której normalne życie w Polsce jest niemożliwe, dlatego też wszelkich starań dokładałem w początku naszej niepodległości, aby był zwołany jak najprędzej.“ [17]

Kiedy cel swoich rządów mimo wszystkie przeszkody osiągnął, zamierza Piłsudski poświęcić się wyłącznie wojsku. Ale Sejm Ustawodawczy widzi w Piłsudskim jedynego w Polsce człowieka, który sprostać może najcięższej pracy organizowania Państwa od podstaw. Sejm nie przyjmuje więc rezygnacji jego z urzędu Naczelnika Państwa.

Pozostając na najwyższym szczeblu hierarchii państwowej, Piłsudski z całą świadomością odsuwa się od samej funkcji rządzenia Państwem, oddając się całkowicie pracy organizacji państwowości i dowodzenia armią, wykuwającą granice Polski Niepodległej.

„Moje przekonania polityczne są znane, — mówi Naczelnik Państwa w wywiadzie z korespondentem francuskiego dziennika „Le Petit Journal“ — ale na stanowisku, na którym się znajduję, nie zajmuję się polityką wewnętrzną. Do mnie należy zapewnienie porządku, dowodzenie wojskami i poddanie się woli, swobodnie wyrażonej przez naród“. [18]

Ministrom swoim mówi Naczelnik Państwa bez ogródek:

„Jesteście, panowie, odpowiedzialni nawet za mnie — rządźcie więc; ja

jestem niczym, jeżeli ktoś z panów lub wszyscy razem zapragniecie mego wpływu, powiedzcie to; swoją opinię wyrażę..." [19]

Zagadnienie władzy, problem rządzenia Państwem zaciążyły poważnie na ustosunkowaniu się Piłsudskiego do izb ustawodawczych i do partyj politycznych w Polsce. Sam szczery demokrata i zwolennik parlamentaryzmu, twórca współczesnego polskiego parlamentu, — Piłsudski nie może się pogodzić z metodami pracy i obyczajowości „wybrańców narodu". Specjalnie przeciwstawia się systemowi obsadzania stanowisk w administracji państwowej według klucza partyjnego oraz dążeniom Sejmu do odebrania Rządowi funkcji rządzenia Państwem. Jako Mąż Stanu, reprezentujący czynnik suwerenny odrodzonego Państwa, — Piłsudski nie może się zgodzić na podział tej suwerenności Rzeczypospolitej między 555 posłów i senatorów.

Walka, jaka rozegrała się między nim a izbami ustawodawczymi na przestrzeni 10 lat, jest co prawda walką o władzę — ale nie Piłsudski o tę władzę zabiegał. Piłsudskiemu idzie o obyczajność, o poczucie odpowiedzialności, o honor służby, o te najcenniejsze przymioty duszy ludzkiej, które stanowią o wartości człowieka, o kulturze Narodu i Państwa.

Piłsudski nigdy o władzę nie zabiegał. Nawet kiedy sama mu się narzucała, nie bierze jej, a jeśli zatrzymuje ją, — to tylko na chwilę, by ją wnet złożyć w ręce, jakie uznaje za godne i zdolne do posługiwania się nią dla dobra Państwa.

„Piłsudski nigdy nie myślał o dyktaturze, czym dowiódł wielkości swojej, jako męża stanu." [20] — pisze Daszyński.

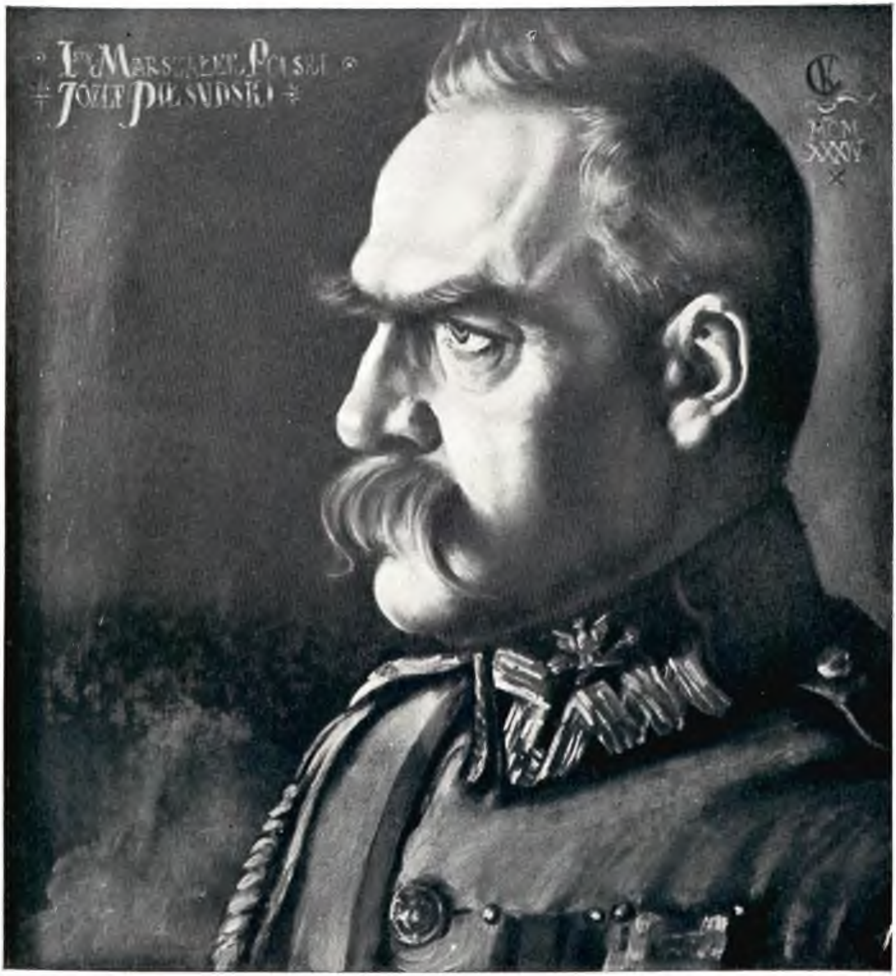
Kiedy po wydarzeniach majowych cały kraj niemal woła: „Bądź dyktatorem!", — Piłsudski odpowiada:

„Rządzenie batem obrzydziłem sobie w państwach zaborczych." [21]

Okres rządów pomajowych stwarza pozory, jak gdyby Piłsudski sprawował właściwą funkcję rządzenia. Są to jednak tylko pozory. Sam szczerze wyznaje, że zastrzegł sobie prawo decyzji jedynie w sprawach wojska i polityki zagranicznej. Natomiast w sprawach innych resortów, bądź w sprawach ogólnych Rządu, kiedy nie jest premierem, — pozostawia decyzję właściwym czynnikom.

Specjalnie ciekawy, pełen subtelności był stosunek Piłsudskiego do Głowy Państwa. Rezygnując dwukrotnie z tej najwyższej godności państwowej, każdemu z Prezydentów Rzeczypospolitej oddaje na usługi swoje wieloletnie doświadczenie w pracy dla Państwa.

Najwięcej ciekawych momentów zawiera współpraca z Prezydentem



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg portr. Cz. Kurjatto, — w G. J. S. Z.)

Ignacym Mościckim. Prezydent uznaje w Marszałku Piłsudskim najwyższy w Państwie autorytet. Marszałek umie jednak zawsze znaleźć formę, ażeby decydującym w sprawach państwowych czynnikiem był Prezydent Rzeczypospolitej.

„To ty musisz rozstrzygać... Ja ci mogę tylko poradzić..." [22] — mówi Marszałek Prezydentowi, który pragnie w niektórych sprawach oddać mu pierwszeństwo decyzji.

„Marszałek dbał o to, — mówi Prezydent Ignacy Mościcki, — aby z tego specjalnego stosunku, jaki Prezydent miał dla Niego, nie było ujmy dla Prezydenta." [23]

Piłsudski jest co prawda twórcą systemu rządów „silnej ręki", jednakże nie był nigdy zwolennikiem rządzenia siłą bezwzględną.

„Siła bez wolności i sprawiedliwości — mówi — jest tylko przemocą i tyranią. Sprawiedliwość i wolność bez siły jest gadulstwem i dzieciństwem." [24]

Jako twórca Rządu „silnej ręki", Piłsudski jest inicjatorem bezwzględnej odpowiedzialności za pracę dla Państwa. „Siła bowiem zawsze chce być odpowiedzialna za siebie. Siła nie może liczyć się z tym, co się komu podoba, a co nie podoba. Gdy frymarczy, gdy zaczyna się wahać, gdy się załamuje, przestaje być siłą." [25]

Jeśli więc Marszałek nie był dyktatorem i władzy sam nie pragnął, dążąc jednak do wzmocnienia jej w imię dobra Rzeczypospolitej, jakże określić pozycję jego w hierarchii państwowej według miary jego istotnego wpływu na sprawy Państwa?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, wypada sięgnąć do mało znanej do niedawna w Polsce terminologii politycznej.

„Protektorem Republiki Polskiej" [26] — nazywała ludność Madery Marszałka Piłsudskiego, podczas jego tam pobytu w 1930 roku. A więc nie dyktator, nie władca — ale Protektor. Jak Cromwell, lord-protektor Anglii.

Jest to może najtrafniejsze określenie, którym najgłębiej zobrazować można wielki i wszechstronny wpływ Piłsudskiego, jaki niewątpliwie wywierał na kształtowanie się losów Polski, a zwłaszcza jej pozycji w układzie stosunków międzynarodowych. Zdają sobie dobrze sprawę z tego wszystkie czynniki odpowiedzialne w Państwie. Wiedzą bowiem wszyscy, że Marszałek Piłsudski, jak żaden w Polsce polityk, umie oceniać sytuacje, przewidywać przyszłe wydarzenia i dostosować do nich całą pracę Państwa.

„Marszałek sięgał nadzwyczajnie daleko w przyszłość Polski. — mówi

Prezydent Rzeczypospolitej, profesor Ignacy Mościcki — Wszystko co robił, robił z myślą o dalekiej przyszłości. Nie zniósł by żadnego kompromisu, który byłby dobry dziś, ale któryby się okazał szkodliwym jutro, gdy Jego już nie będzie. Życie Jego było jednym wielkim poświęceniem, a myśl Jego sięgała daleko naprzód.“ [27]

Ten cudowny dar „magnetycznego przewidywania“ specjalnie zarysowuje się u Marszałka w jego stosunku do problemu morskiego odradzającego się Państwa.

Kiedy wolny dostęp Polski do morza jest dopiero przedmiotem teoretycznych rozważań polityków—Naczelnik Państwa dekretem z dnia 4 grudnia 1918 r. poleca organizować marynarkę wojenną, a w sprawie Gdańska wypowiada się niedwuznacznie i zdecydowanie.

„Co się tyczy naszego dostępu do morza, — mówi w wywiadzie z dnia 1.II.1919 r., udzielonym korespondentowi włoskiego dziennika „Il Secolo“, — powiem, że Gdańsk jest bramą Wisły, jest naszym portem historycznym i geograficznym na Bałtyku, absolutnie niezbędnym dla naszego handlu, jak i naszego życia narodowego. Dlatego żądamy, by uznano jasno i bez zastrzeżeń jego posiadanie przez Polskę.“ [28]

Kiedy jednak sprawa Gdańska w rozgrywkach politycznych w Wersalu została przez Polskę przegrana, — Marszałek Piłsudski, pierwszy w Polsce, inicjuje uniezależnienie się od Gdańska przez budowę nowego portu polskiego nad Bałtykiem. Gdynia, chluba i duma Polski współczesnej, istnienie swoje zawdzięcza tej najbardziej zakonspirowanej inicjatywie Naczelnika Państwa. Już w 1920 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych zdecydowało budowę portu w Gdyni, a w listopadzie 1920 r. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów wyasygnował na ten cel pierwszą ratę w sumie 40 milionów marek. Na wiosnę 1921 r. przystąpiono do budowy portu. W okresie usunięcia się Marszałka Piłsudskiego w zacisze domowe, w latach 1923—1926 tętno budowy Gdyni wyraźnie ulega osłabieniu. Dopiero, kiedy ster rządów powraca do rąk Marszałka Piłsudskiego, zaobserwować się daje znowu wzmożone tempo budowy portu.

Również narodziny floty handlowej w Polsce przypadają na okres premierostwa Marszałka Piłsudskiego. Szczegóły te są tym bardziej godne podkreślenia, że na ogół nie wspomina się o wpływie Marszałka Piłsudskiego na rozwój aktywności polskiej polityki morskiej.

Niemniej dalekosiężne są poczynania jego w dziedzinie polityki zagranicznej Państwa. Od początku sterowania tym resortem cechuje Marszał-

ka zdecydowana wola wyeliminowania wpływów obcych, które dość silnie oddziaływały nie tylko na takie czy inne stanowisko Polski wobec przeróżnych zagadnień międzynarodowych, ale nawet na kształtowanie się stosunków politycznych wewnątrz Państwa. Program uniezależnienia Polski od wpływów międzynarodowych realizuje Piłsudski konsekwentnie od początku swojej działalności publicznej do ostatniej chwili swojego życia.

„Własną samodzielność, — mówi — naród nasz musi zdobyć za wszelką cenę... Można korzystać z nauk obcych, ze zdobyczy, które świat wytworzył, a które nas ominęły. Ale musimy umieć to w dalszym ciągu przerabiać. Polska musi się sama rozwinąć, musi czym prędzej objawić niezmożoną chęć rozwoju. Inaczej stać się może igraszką losu.“ [29]

Niezmordowana praca Piłsudskiego zapobiega możliwości, by Polska stała się igraszką nie tyle losu, ile obcej dyplomacji. Pomijając doniosłe decyzje w okresie legionowym, o genialności Wodza świadczą jego ważkie posunięcia polityczne w dobie budowania państwowości polskiej. Kiedy inni politycy polscy z Romanem Dmowskim na czele, nie wierząc w możliwość samodzielnej odbudowy Państwa Polskiego, zabiegają u mocarstw zwycięskich o utrzymanie w Polsce okupacji niemieckiej i austriackiej do czasu przejęcia władzy pod opieką wojsk koalicji, — Piłsudski w rekordowym tempie likwiduje obie okupacje i zapowiada całemu światu, że żaden obcy żołnierz nie stanie na ziemi polskiej bez zgody narodu.

„Opierając się na Armii Polskiej pod moją komendą — notyfikuje Wódz Naczelny rządom państw koalicyjnych — mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej.“ [30]

Zdecydowana wola Wodza zwyciężyła. Okupacja została zlikwidowana bez pomocy obcych wojsk.

Geniusz polityczny Piłsudskiego nakazuje Polsce wielką rezerwę wobec propozycji obcej dyplomacji współdziałania z armią gen. Denikina przeciw Rosji sowieckiej. Piłsudski nie zawaha się ułatwić Sowietom pobicie Denikina, przewidując, że zwycięstwo tego carskiego generała nad bolszewikami stanowiłoby dla Polski większe niebezpieczeństwo, niż Rosja zrewolucjonizowana.

„Marszałek Piłsudski, — pisze gen. Kutrzeba — walcząc tylko o Polskę i pragnąc realizacji naszych interesów, a nie interesów kogokolwiek z zewnątrz, nie daje się użyć do walki z rewolucją sowiecką, lecz odwrotnie, w imię nie przemijających interesów polskich ułatwia armii sowieckiej działanie przeciw armii Denikina przez to, że w czasie tych zmagań uchyla

się od możliwego nacisku zbrojnego na Rosję. Piłsudski zupełnie świadomie pomógł Sowietom w ich walce z Denikinem, równocześnie zdając sobie jednak sprawę, że przez to umożliwia armii sowieckiej działanie kolejne i skupionymi siłami przeciw jej ówczesnym przeciwnikom. Była to przykra, ale konsekwentna konieczność w dążeniach Jego do organizacji mocarstwowej Polski.“ [31]

Wyprawa Kijowska — to jedno z ważniejszych ogniw wielkiej koncepcji Wodza odbudowy Polski od morza do morza. Kiedy jednak zawodzi wiara w żywotne siły narodu ukraińskiego, Piłsudski ani chwili się nie zawaha, aby poświęcić zamierzenia polityczne dla względów strategicznych. Kiedy kurier zdobywcy Kijowa, generała Śmigłego-Rydza, przywozi Naczelnemu Wodzowi meldunek sytuacyjny z propozycją utrzymania miasta, — Marszałek Piłsudski odpowiada:

„Dałem Ukraińcom dość czasu, żeby się sformowali, nic mnie na Kijowie nie zależy!“ [32]

Gra polityczna Sowietów podczas wojny polsko-bolszewickiej rozbija się o zdecydowaną wolę Piłsudskiego nieulegania sugestiom obcych mocarstw. Kiedy w dramatycznych dniach sierpniowych 1920 r. ministrowie polscy pod naciskiem międzynarodowych polityków wszczynają rokowania o pokój, równy zupełnej kapitulacji, — Wódz Naczelny rozpoczyna zwycięską ofensywę, ażeby umożliwić delegacji odrzucenie upokarzających warunków zawieszenia broni. Pokój zostaje zawarty dopiero wtedy, kiedy Polska może swobodnie warunki swoje dyktować.

Polityka Piłsudskiego stawiania opinii świata przed faktami dokonanymi święci pełny tryumf w dniach powrotu na łono Macierzy Wileńszczyzny i Górnego Śląska. Włączenie tych dwóch kresowych województw do Państwa Polskiego — to owoc bezpośrednich zasług politycznych i wojskowych Piłsudskiego, który, jako Wódz i Mąż Stanu, był inicjatorem i realizatorem walki o ich przynależność państwową.

W latach powojennych, w okresie urządzania Polski według polskiej racji stanu, Marszałek Piłsudski nadaje kierunek polskiej polityce zagranicznej, bacząc pilnie, ażeby uniezależnić ją od jakichkolwiek wpływów obcych. Specjalnie więc broni Polski od wszelkich wpływów polityki rozbrojeniowej europejskich dyplomatów.

Jako Mąż Stanu o nawskroś realistycznym poglądzie na kształtowanie i rozwój stosunków międzynarodowych w Europie powojennej, zdaje sobie dobrze sprawę, że wielkie mocarstwa, jakkolwiek uznały konieczność odbudowy Państwa Polskiego, pragnęły mieć Polskę słabą.

„Dziwnym zbiegiem okoliczności — mówi Piłsudski w swojej enuncjacji w sprawie powrotu do wojska — pomimo najoczywistszego nonsensu, Polska jest stale oskarżana w innych państwach o jakieś chęci i zamiary wojenne. Ba! Nawet w różnych projektach rozbrojeniowych Polska jest stawiana na pierwszy plan, chociaż jest najbardziej licho uzbrojona i najświeższą, a zatem i najsłabszą ma organizację wojska. Nie chcę wchodzić w motywy i powody takiego właśnie stawiania sprawy w świecie międzynarodowym. Chcę tylko powiedzieć, że jest w tym wyraźna i niedwuznaczna chęć posiadania w środku Europy państwa, którego kosztem można byłoby załatwiać porachunki europejskie. Podziwu godne jest stałe zjawisko, że te projekty międzynarodowe znajdują tak chętne ucho, no i języki, nie gdzie indziej, jak w Polsce. Któż nie spostrzegł, że ile razy chciano w tej czy innej materii na bożym świecie zrobić krzywdę Polsce, natychmiast zaczynano oskarżać ją o militaryzm, o wojenne zamiary, co było podtrzymywane z jakąś zegarkową dokładnością przez wielką ilość naszych polityków i naszej prasy.“ [33]

Idea rozbrojenia, zainicjowana po wojnie przez niektórych polityków europejskich, nie znajduje poparcia Marszałka Piłsudskiego. Nie ma on wiary w realizację tego środka zbawienia ludzkości przed przyszłą wojną. Przewodniczącemu polskiej delegacji na konferencję rozbrojeniową, zgłaszającemu się po instrukcje, Marszałek mówi szczerze i bez ogródek:

„Tak trudno jest mówić o abstrakcjach.“ [34]

Późniejsze wzmożone tempo zbrojeń państw całego świata wykazało niezwykłą trafność określenia przez Marszałka nierealnych programów międzynarodowych polityków.

Jako twórca siły obronnej Państwa, Piłsudski unika więc wszystkiego, co mogłoby tę siłę pomniejszyć. Strzeże armii przed zgubnymi wpływami polityki grup czy partyj.

„Wojsko — mówi — jest to instrument, z którym należy obchodzić się bardzo delikatnie i umiejętnie. Nie przywykliśmy wskutek niektórych anormalnych stosunków politycznych do traktowania wojska, jako maszyny, której nie wolno używać do gry partyjnej. Wtedy bowiem wojsko przestaje być tym, czym być winno, — obrońcą całości Narodu.“ [35]

„Tendencja wciągania wojska do dyskusji, szczególnie politycznej, jest niesłychanie zgubna. Z wojskiem naszym trzeba obchodzić się bardzo ostrożnie. Jest to jeden z tych skarbów, który, jak uczą nas przykłady współczesne, łatwo jest utracić.“ [36]

Z niemniejszą troską strzeże Marszałek armii przed zgubnymi wpływami czynników obcych, usiłujących wedrzeć się do pracy wojska. Projekty organizacji najwyższych władz wojskowych, uzgodnione międzynarodowo zwalcza z całą bezwzględnością, widzi bowiem jasno, że narzucają one Polsce zależność polityczną Naczelnego Wodza i słabość organizacyjną wojska.

Strzegąc armii przed zgubnymi wpływami polityki, Marszałek dąży jednak do zespolenia wojska z narodem, wiedząc z doświadczenia, jak smutny jest los żołnierza, który nie ma za sobą zorganizowanej woli całego Narodu.

„Dla obrony granic państwa — uczy Piłsudski — społeczeństwo winno dać przede wszystkim to, co w języku wojennym nazywa się „morale". Naród, który owej „morale" nie ma dość mocno wyrobionej, ma w każdej wojnie z góry olbrzymie szanse przegranej." [37]

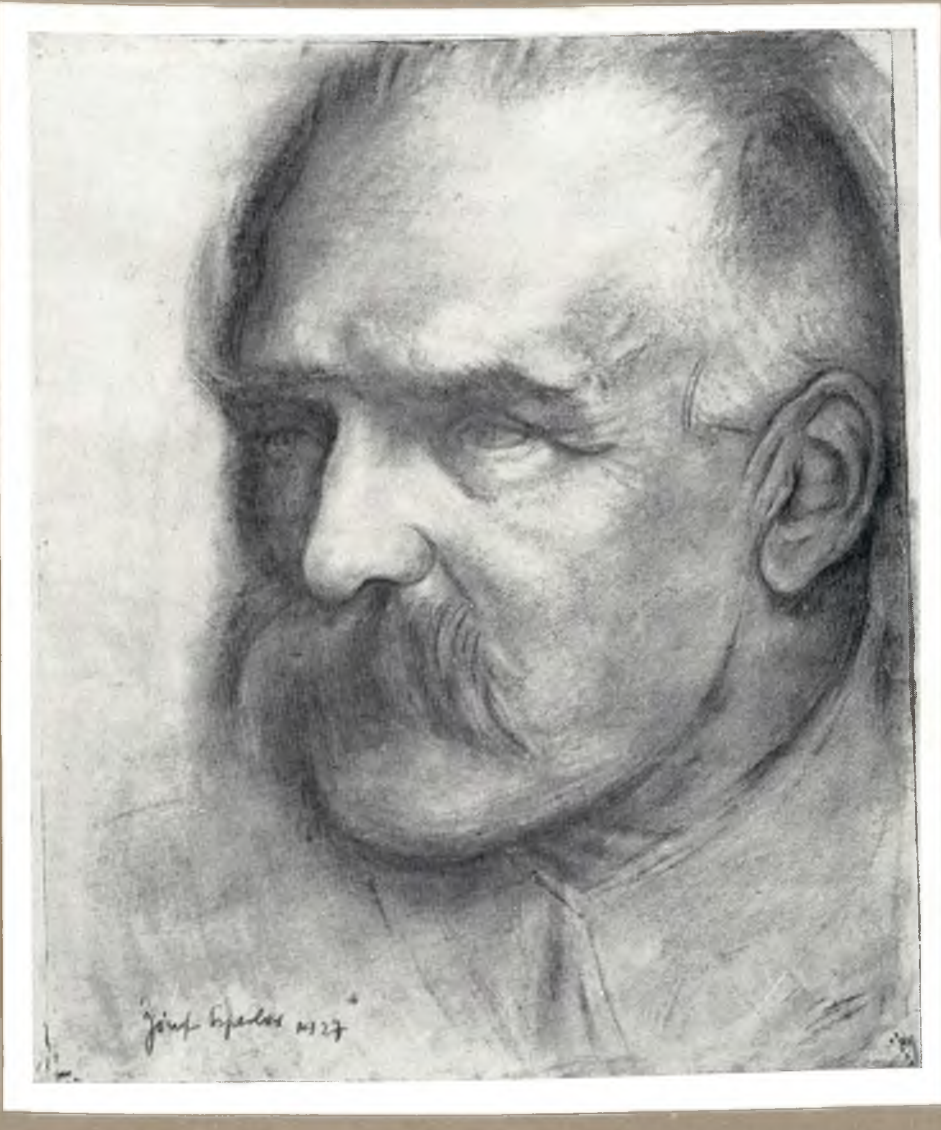
Zespolenie społeczeństwa z armią dla wzmożenia siły obronnej Państwa jest jednym ze środków, mających prowadzić do zjednoczenia wszystkich sił żywotnych Narodu w dziele odbudowy Państwa i utrwalenia go „w sile i mocy". Ta idea towarzyszy Piłsudskiemu w całej jego działalności publicznej i pracy dla Polski.

Dopiero jednak w Polsce niepodległej może rozpocząć skuteczną realizację swojego programu zjednoczenia Narodu. Rozpoczyna ją, jako Naczelny Wódz, od armii. W pierwszym rozkazie swoim z dnia 12 listopada pisze:

„Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacyj wojskowych polskich. Przy kalectwie — zdawało się — nieuleczalnym, naszego Narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednolitość szkodliwa wojsku. Liczę na to, że każdy z was potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy." [38]

Wspaniałe zwycięstwa oręża polskiego na przestrzeni dwóch lat wojny na kilku frontach są dowodem, że wojsko zrozumiało intencje Wodza i rozkaz jego wykonało najlepiej. Odmienną zgoła była postawa społeczeństwa wobec apelu Naczelnika Państwa o zjednoczenie narodu.

Stając przed Sejmem w dn. 20 lutego 1919 r. i dziękując jednocześnie



KOMENDANT.
(wg rys. J. Szperbera.)

za powierzenie mu urzędu Naczelnika Państwa, — Piłsudski mówi do przedstawicieli Narodu:

„Przyjmuję ten urząd, który wy swoim postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że przy tym zaufaniu ułatwicie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście.“

„A chcę wierzyć, moi panowie, że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany. Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, — które w tym testamencie stoi, — do Polski istotnie zjednoczonej. Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu uda się tej pracy, która wydaje się nieraz bardzo ciężką, z tryumfem i sławą dla Polski dokonać.“ [39]

Niestety Sejm ten, ani następne nie pomogły Naczelnikowi Państwa dokonać ciężkiej pracy istotnego zjednoczenia Narodu. Praca Sejmu poszła w kierunku wręcz przeciwnym. W swojej walce z programem politycznym Piłsudskiego, Sejm zaprzepaścił sprawę zjednoczenia narodowego. Opamiętanie na krótką chwilę niebezpieczeństwa klęski wojennej i utworzenie Rządu Jedności Narodowej w sierpniu 1920 r., to wybitna zasługa Naczelnego Wodza. Po zwycięskim zakończeniu wojny zdawało się, że wszystkie żywotne i zdrowe siły Narodu skupią się wokół Naczelnika Państwa, by razem z nim poprowadzić dzieło odbudowy kraju. Dzieje się jednak inaczej. Aureola zwycięzcy wywołuje u partyjnych polityków wylew tak straszliwej nienawiści, że Piłsudski decyduje się odejść w zacisze domowe. Pozostawia Państwo żądnym władzy i zaszczytów.

Kiedy jednak partyjnictwo poczyna sobie swawolić i traktować Państwo, jako swoją prywatną domenę, — Piłsudski powraca, by uchronić Ojczyznę przed niechybną katastrofą polityczną i gospodarczą.

Przewrót majowy 1926 r. niewątpliwie głęboko zaciążył na dalszym stosunku Piłsudskiego do metod rządzenia i pracy izb ustawodawczych. Ta najdziwniejsza w dziejach świata „rewolucja“ jest jednym z najoczywistszych dowodów, że Marszałek Piłsudski nie był żądnym władzy i nie o nią trzydniową stoczył walkę. Jako zwycięzca, mógł decydować o formie rządów w Państwie. Pozostaje jednak przy systemie, wprowadzonym przez siebie, jako Naczelnika Państwa.

„Miałem do wyboru: — mówi o dniach przełomu, — albo przeciągnąć strunę i zakończyć tak, jak, zdaje się, żądano ode mnie, — jakąś próbą dyktatury i wzięcia władzy w swoje jedynie ręce, albo, co mi się wydawało, jako droga możliwa, próbą zalegalizowania faktu dokonanego, gdy

Pan Prezydent Wojciechowski otworzył do tego drogę, i odwołania się w ten sposób do sił moralnych w mojej ojczyźnie...“

„Rozumiem, iż w ten sposób zawiodłem wiele nadziei, we mnie pokładanych, i wyrzekłem się tak łatwej w okrzykach formy, jak dyktatura jednego człowieka. Zrobiłem to jednak z całą rozwagą i świadomą decyzją, pomimo, iż ufam swoim siłom i swojej wewnętrznej wartości... I mogą krytykować mnie ludzie tak, jak im się żywnie podoba, ja zaś nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, żem zrobił coś podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zalegalizować i żem uczynił coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencyj.“ [40]

Późniejsza stabilizacja stosunków wewnętrznych w Państwie, uzyskanie zdecydowanej większości w izbach ustawodawczych, co umożliwia przeprowadzenie naprawy ustroju Państwa przez uchwalenie nowej Konstytucji, — są świadectwem, że wybór Marszałka był trafny i bardziej odpowiadający psychice Narodu. Dokonanie ewolucyjnego „łamania o ustrój“ Państwa, drogą uświadomienia politycznego najszerszych warstw ludności, jest bezpośrednią zasługą Piłsudskiego, który w szeregu głębokich, a pełnych prawdy enuncjacji zapoznał Naród ze wszystkimi wadami partyjnych systemów politycznych.

Przegrani antagoniści polityczni Piłsudskiego, usiłując pomniejszyć jego wielkość, jako Męża Stanu, dowodzą, że jako reprezentant idei żołnierskiej, nie stworzył on żadnego programu politycznego, ani własnej szkoły politycznej. Jest to taka sama demagogia i negowanie oczywistej, ustalonej już prawdy historycznej, jak twierdzenie, że Państwo Polskie niepodległość swoją zawdzięcza postanowieniom traktatu wersalskiego. Piłsudski bowiem, jako Wódz i Mąż Stanu, Wielki Wychowawca Narodu, stworzył coś nieskończenie większego, niż szkołę polityczną. Stworzył szkołę czynu, szkołę wiernej i bezinteresownej służby Ojczyźnie.

Jeśli więc przeciwnicy i wrogowie wielkości Piłsudskiego nie chcą tej szkoły uznawać, jako szkoły politycznej, to mają o tyle słuszność, że w istocie samej polityki nie zawsze mieszczą się te dwie szczytne i przeczyste idee, w których Piłsudski niejedno wychował pokolenie.

Dlatego też najtrafniejszym określeniem Piłsudskiego, jako Męża Stanu jest definicja ppłk. Bogusława Miedzińskiego, Marszałka Senatu Rzeczypospolitej:

„Piłsudski nie był politykiem, ani nawet wielkim politykiem, był wielkim mężem stanu.“ [41]

Istotnie Marszałek Piłsudski nie był nigdy politykiem. Przez całe życie, we wszystkich swoich posunięciach, zarówno w dobie walki o Niepodległość Ojczyzny, jak i w latach pracy dla odrodzonego Państwa, był zawsze Wielkim Mężem Stanu o tych niezwykłych przymiotach i talentach, jakimi Mickiewicz mierzył Wielkiego Człowieka Polski Przyszłości.

XVIII. PATER PATRIAE.

Kiedy w dniu 12 maja 1935 r. Józef Piłsudski zamknął na wieki swoje strudzone oczy, zyskał sobie w publicystyce prawo obywatelstwa nowy tytuł, nadany zgasłemu Wodzowi: Pater Patriae — Ojciec Ojczyzny. Tytuł najczcigodniejszy, jaki kiedykolwiek w Polsce nadano człowiekowi, który zasłużył się Ojczyźnie. A Piłsudski należy do tych nielicznych w dziejach swojej Ojczyzny, których imieniem określa się epoki, idee i czyny Narodu.

„Ja i Ojczyzna — to jedno!" — mógłby powtórzyć za wieszczem. Piłsudski jest jednak znacznie skromniejszy. Mówi tylko: „Ja wiem, com dla Polski uczynił!" [1]

On wie, — ale w Polsce nie zawsze to doceniano. Stąd nieporozumienie, chwilami o wysokim napięciu dramatycznym, między Wodzem a częścią społeczeństwa.

„Ostre i cierpkie w formie są słowa Piłsudskiego o narodzie." [2] — pisze Starzewski w swoim zarysie psychologicznym o Józefie Piłsudskim.

Istotnie „ostre i cierpkie" są słowa Ojca Ojczyzny, ale dopiero wtedy, kiedy już wszystkie słowa grzeczne i łaskawe nie zdołały przemówić do rozumu, ani do serc niektórych Polaków.

Piłsudski, zespolony najściślej z Ojczyzną ofiarą całego swojego życia, ukochał swój Naród i wierzył w jego siły żywotne i zdolność twórczą, w jego posłannictwo dziejowe, zarówno polityczne, jak i kulturalne. Dowody takiego ustosunkowania się do Narodu znajdujemy w rozlicznych wypowiedziach Wodza. Dlatego też najboleśniejsza jest dlań walka, jaką stoczyć musiał o odrodzenie duszy Narodu, schorzałej wiekową niewolą.

Kiedy Mereżkowski podczas audiencji u Naczelnika Państwa mówi doń z uniesieniem: „Ty, Marszałku, stworzyłeś Polskę, Ty mógłbyś powiedzieć: Polska — to ja!" — Piłsudski odpowiada z gorzkim uśmiechem:

„Tak Pan sądzi?.. A wiesz pan, że przychodzą chwile, kiedy zdaje mi się, że ja wciąż jeszcze zmagam się z Polską, że walczę przeciw Polsce. Jestem człowiekiem mocnym, ale niekiedy i ja słabnę". [3]

Słabnie, ale nie z powodu bezsiły, czy bezwoli, — słabnie z powodu jedynej słabości, jaką w sobie ma, tj. miłości do Narodu, który jeszcze zrozumieć nie zdołał tych wielkich przemian dziejowych, jakie świat cały ogarnęły, a w których sam rolę niepoślednią odgrywał.

Piłsudski kocha Naród i kocha Państwo, które wskrzesił. Kładąc podwaliny wielkości Polski Odrodzonej, pragnie ażeby cały Naród w pracy tej brał udział. Nigdy bowiem Piłsudski w swojej działalności publicznej czy pracy dla Państwa nie zasklepiał się w ramach tej, czy innej partii, ale zawsze podkreślał, iż reprezentuje wolę całego Narodu do stanowienia o swojej przyszłości. Klasyczny dowód tego zespolenia z Narodem, a nie tylko z jedną partią, znajdujemy już podczas wyprawy do Japonii. Omawiając w memoriale dla rządu japońskiego sytuację polityczną w Polsce i prądy społeczne, nurtujące trzy zasadnicze grupy polityczne: partię ugodową, narodowo-demokratyczną i socjalistyczną, — Piłsudski wykazuje, że wszystkie one dążą do wspólnego celu.

„Można z pewnością twierdzić, — pisze w tym memoriale, — że w zasadzie wszystkie są wrogo względem Rosji usposobione, a stuletnie prześladowania i ustawiczne walki z Rosją wyrobiły silną solidarność narodową, która w razie otwartej walki z odwiecznym wrogiem zmusi całe społeczeństwo, z wyjątkiem niewielkiej grupy zaprzedanych rządowi ludzi, do współdziałania z tymi, którzy obejmą kierownictwo ruchu rewolucyjnego.“ [4]

Zawód, jaki Piłsudski doznał wtedy z powodu odmiennej postawy ugrupowań prawicowych, nie zraża go bynajmniej do dalszej akcji na rzecz zespolenia wszystkich, co pragną wolności i niepodległości Ojczyzny.

Mając żywo w pamięci wielkość epoki 1863 r., zamierza kontynuować nie tragiczną ofiarę, ale wielki czyn wyzwoleniowy. Dlatego też, tworząc zalążek polskiej siły zbrojnej, pragnie przede wszystkim pracę żołnierza polskiego oprzeć o naród.

„...Aby armia była narodowa, potrzebny jest naród, który ma wolę, który umie chcieć i umie wolę swoją przeprowadzić. Armia narodowa wymaga narodu...“ [5]

Niestety Naród nie miał tej woli tworzenia wojska, co Piłsudski. I oto w tej żmudnej, a jednak radosnej dlań pracy wskrzeszenia wspaniałych tradycyj żołnierza polskiego narasta pierwsze nieporozumienie pomiędzy Wodzem a Narodem. Dla Piłsudskiego powstanie 1863 r. stanowiło miarę wielkości Narodu, — dla współczesnych mu było tylko szaleństwem niezrównoważonych umysłów. Większym jeszcze szaleństwem wydaje się

więc podjęta przez Piłsudskiego walka zbrojna o Niepodległość. Następuje pierwsze rozczarowanie. Wielki Romantyk, oczekujący „aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim", — wychylić musi pierwszy kielich goryczy.

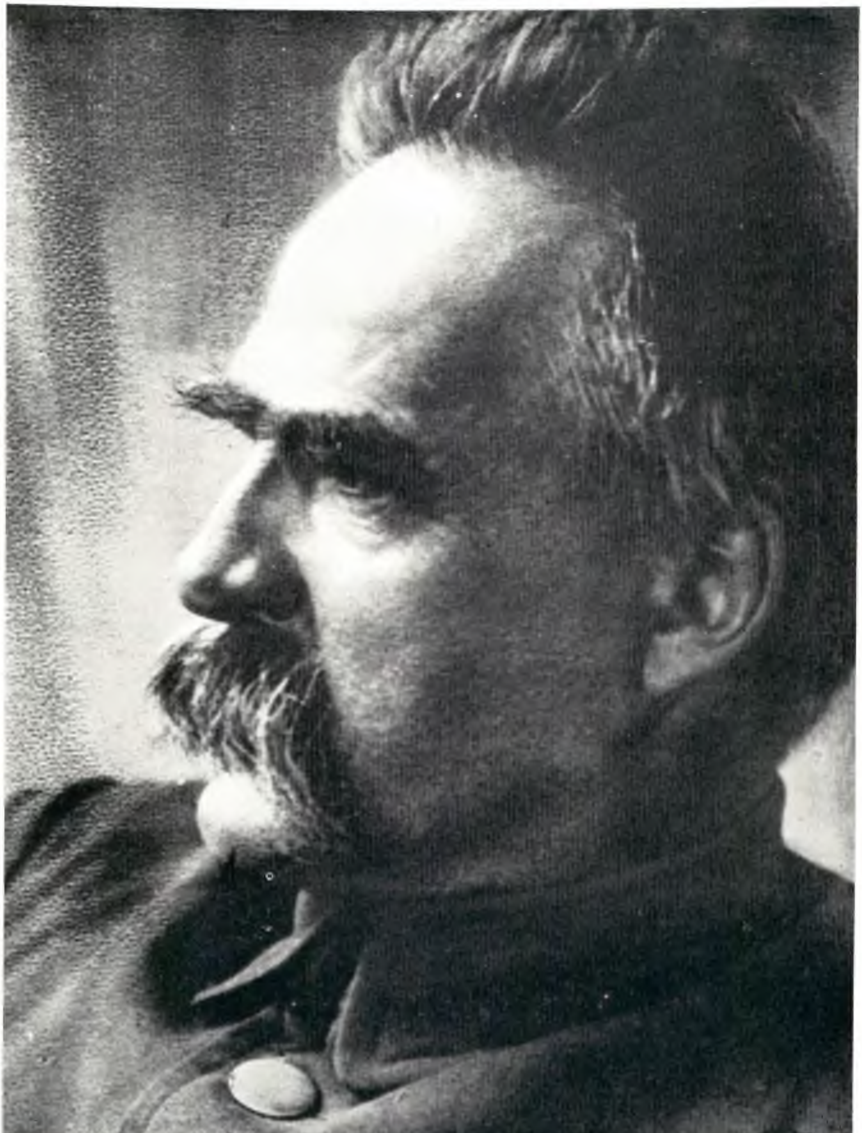
I oto zjawia się pierwszy żal do społeczeństwa za sieroctwo żołnierza legionowego, czemu Piłsudski daje wyraz zarówno w swoich rozkazach z tego okresu, jak i wypowiedziach publicznych. Najsilniej akcentuje ten żal w swoim przemówieniu, wygłoszonym na zjeździe ziem Królestwa Polskiego, odbytym w dniu 16 marca 1917 r.

„Kiedy myślę o żołnierzu polskim, — mówi — myślę o tem, że znaleźć on może przytułek tylko w umyśle i sercu dziecięcym. Żołnierz znajdował swój przytułek tylko w tych niedoświadczonych umysłach dzieci, mających pięć czy sześć lat. Wszędzie skądinąd pojęcie o żołnierzu zostało wyrzucone tak gruntownie z pamięci i myśli polskiej, że nie znam na całym świecie społeczeństwa, któreby tak cywilnym było, jak jest nim społeczeństwo polskie. Wszystkie zajęcia, wszystkie prace, które człowiek w ogóle wykonywać jest w stanie, znajdują takich lub innych zwolenników, takie lub inne uznanie, tylko żołnierka, tylko więc to, co czyni naród silnym, tylko to starannie wyrzucono z umysłów i serc ludzkich i z tego zrobiono prawo wychowania Polaków. Powiedziałbym, że my urzeczywistniliśmy ideał Berty Suttner, działaczki pokoju. I ten ideał wykazuje w najwyższym stopniu swoją wartość na losach narodu polskiego."

„I oto przychodzi godzina, gdy wielkie państwa i olbrzymy rzucają na szalę wypadków wszystko to, co miały najdroższego, wszystko to, co było w nich mocą i siłą. Rzucono miliardy pieniędzy, miliony ludzi poszło, żeby w wyścigu walki zdobyć dla swojej ojczyzny, dla swego państwa te rzeczy, które państwo i ojczyzna za słuszne dla siebie uznały. Tam Polaków zabrakło. Na naszych ziemiach miecze miały wyrębywać nowe granice, lecz przy tych mieczach szabel polskich prawie nie było."

„I oto, proszę państwa, ten nowy, młody żołnierz, stworzony przez gorący zapał, poszedł też na boje. Byłem z nim, przeszedłem tę drogę, tę tragedię żołnierza polskiego, żołnierza, który bezskutecznie szukał ojczyzny. Myśmy nie byli w ojczyźnie realnej. Byliśmy pod ślicznymi górami karpackimi, byliśmy w żyznej ziemi kieleckiej, w pieknej ziemi lubelskiej; w innych częściach kraju stopy nasze deptały ziemię ojczystą, dokoła słyszeliśmy polską gwarę, byliśmy wśród swoich, a jednak ojczyzny w ścisłym słowa tego znaczeniu nie czuliśmy."

„Kiedym szedł, proszę panów, jako sierota-żołnierz, szukający Ojczy-



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(fot. Wł. Miernicki.)

zny, kiedym wszedł do wspólnej rodziny żołnierza, by tego święta uroczystego dla każdego żołnierza, tj. wojny, zażyć, zazdrościłem otaczającym nas wojskom, nie przepychu technicznego, nie przepychu sztabów, jakie one posiadały. Zazdrościłem im nie tej wielkiej, olbrzymiej liczby ich wojsk, które w porównaniu z naszą garstką były olbrzymem wobec karła. Nie zazdrościłem im wielkości, dumy i pychy. Zazdrościłem im jednego. Że mieli za sobą wolę narodu swego, która im posłuszeństwo nakazuje, że mieli rząd zorganizowany, który dumę żołnierza stanowi, który dla niego samego tę Ojczyznę reprezentuje. Zazdrościłem im, że w koniecznej brutalności wojennej oni mieli przed czym czoła uchylić." [6]

Nieporozumienie pomiędzy brygadierem Piłsudskim a społeczeństwem pogłębia się, kiedy sława zwycięstw żołnierza legionowego poczyna żłobić głęboką rysę w pancerzu obojętności Narodu do czynu zbrojnego Legionów. Oto, kiedy społeczeństwo, olśnione obietnicami zaborców zamierza poprzeć akcję tworzenia Polskiej Siły Zbrojnej, — Piłsudski każe swoim żołnierzom iść do więzień i obozów. Szczypiorno i Beniaminów — to nowe nieporozumienie z Narodem, który nie może pojąć decyzji Wodza, wynikającej z jego cudownej zdolności „magnetycznego przewidywania przyszłych wydarzeń".

Magdeburg — to jakby konieczny etap do pogodzenia Narodu z Wodzem. Ofiara uczyniona przezeń z wolności osobistej — to jakby ofiara odkupienia za pakty rodaków z zaborcami. Kiedy więc świta Narodowi jutrzenka wolności — myśl Polaków zwraca się do jednego jedynego człowieka — do więźnia w siwym mundurze strzeleckim, izolowanego w Magdeburgu od świata. Wzajemne oddalenie jakby zbliżyło duszę Narodu do duszy Wodza. Z jednej i z drugiej strony wyczuwa się wzajemną tęsknotę do zespolenia się w pracy nad odrodzeniem Ojczyzny.

Wracając z Magdeburga do Warszawy, Piłsudski wierzy, że wraz z odrodzeniem Ojczyzny, które już wyczuwa, przyjdzie i odrodzenie duszy Polaków.

„Chciałem więc wierzyć mocy własnej naszej polskiej duszy, chciałem ufać, że zdołam zapomnieć o zawodach przeszłości i skrzepić siebie samego, widząc, jak słońce stapia lody duszy — zdawałoby się — już niezdatnej do życia i że dusza polska rozbłyśnie dawnym pięknem." [7]

I rzeczywiście — zdawało się — nastąpił cud zjednoczenia serc polskich. Naród powierza Piłsudskiemu odpowiedzialną pracę organizowania odradzającej się państwowości i obrony granic, zagrożonych nowym najazdem. Faktem bowiem niezaprzeczonym jest, że Piłsudski na stanowiska Naczel-

nika Państwa i Naczelnego Wodza wyniesiony został bez jednego głosu sprzeciwu i wbrew swoim własnym zamierzeniom.

„Biernie, czy czynnie, chętnie czy niechętnie, miliony mu ulegały, miliony jego jednego wyniosły w górę, miliony ludzi zdobyły się na akt dziwaczny, na akt niezrozumiały dla zwykłej analizy, aby tak niezwykłą władzę dać temu człowiekowi bez żadnych z jego strony gwałtów lub narzucania.“ [8]

Jakkolwiek pierwsze dni służby dla Państwa są dla Piłsudskiego nad wyraz ciężkie, tym niemniej „dumny jest ze swego narodu“ [9] za ten wysiłek zdobycia się na wzajemne zrozumienie i wzajemne przebaczenie.

Obdarzony najwyższą i największą władzą w Państwie, Piłsudski jak najprędzej jej się pozbywa na rzecz Narodu, w nim bowiem widzi jedyne źródło prawa.

„Postanowiłem — mówi — szukać źródła prawa w przedstawicielstwie narodowym“. [10]

„Jestem tylko sługą narodu i złożę mą władzę konstytuancie, jakikolwiekby był jej skład.“ [11]

Sejm Rzeczypospolitej jest więc dla Piłsudskiego tą najwyższą i jedyną instancją, która, reprezentując Naród i jego wolę, jest „domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem“.

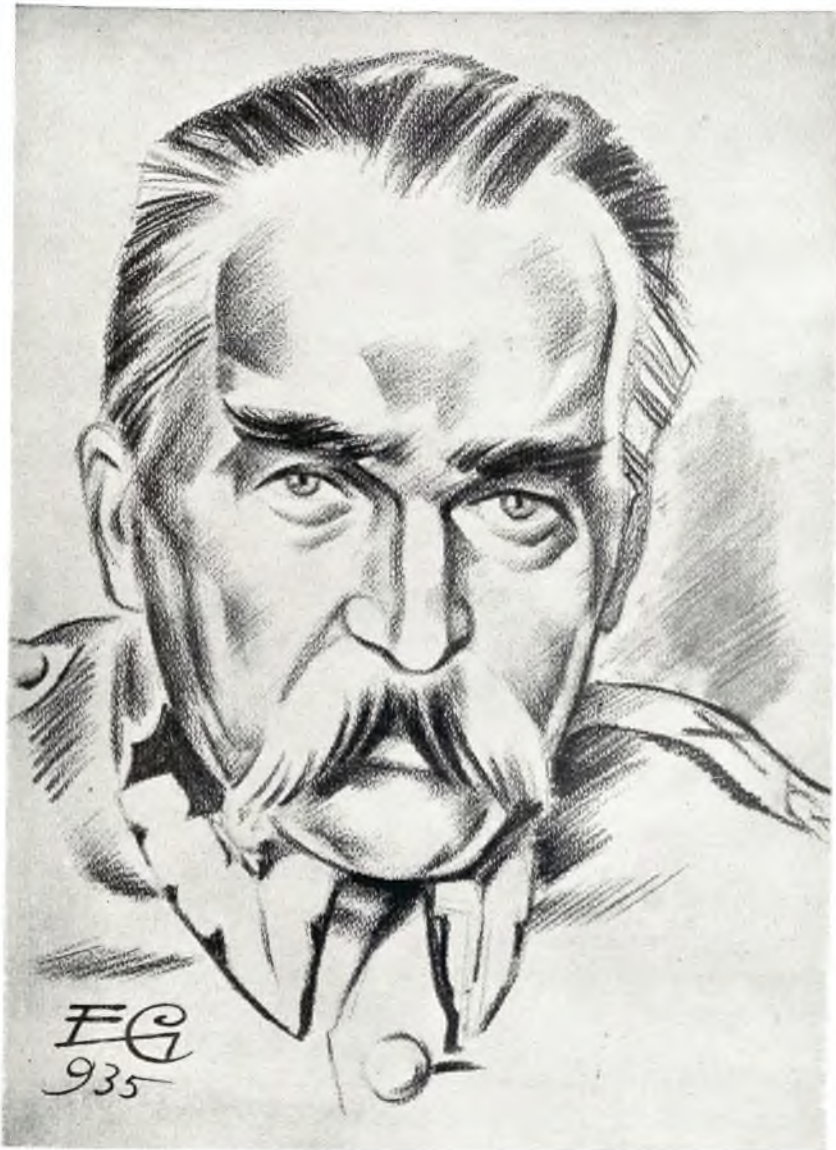
Sejm potwierdza wolę Narodu powierzenia Piłsudskiemu najwyższych i najodpowiedzialniejszych w Państwie urzędów: Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Krótko jednak trwa zgodna współpraca Narodu z Wodzem. Wnet małość i politykieria dochodzą w Państwie do głosu. „Suwerenów“ irytuje i zawstydza wielkość człowieka, o którym mówić zaczynają nie tylko w Polsce, ale i na szerokim świecie, że On i Polska to jedno. I oto rozpoczyna się walka małości z wielkością. Walka, która w dziejach Polski niejedną miała analogię. Wszakże wszyscy niemal wielcy wodzowie Polski przedrozbiorowej: Stefan Batory i Jan Sobieski, Żółkiewski i Czarniecki — równie namiętnie byli zwalczani przez swoich współczesnych, jak Piłsudski w dobie kształtowania się państwowości polskiej naszych czasów.

Walka z Piłsudskim staje się treścią programów nie tylko partyj politycznych, ale i rządów partyjnych.

Jakże reaguje ten Wielki Człowiek, prześladowany nienawiścią małości i słabości?

„Piłsudski — pisze Anusz — stosował siłę tylko wobec wrogów ze-



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg rys. Edw. Głowackiego, — w Państw. Zbiorach Sztuki na Zamku Król. w W-wie.)

wnętrznych, w stosunku zaś do współobywateli zawsze pozostawał wielkim wychowawcą narodu..." [12]

Wspaniałomyślność jego i wielkoduszność nie mają granic. „Piłsudski przebacza bez miary." [13]

Nawet kula, która zamordowała Prezydenta Narutowicza, a mierzona była w niego samego, nie zabija w nim wiary w zdrową duszę narodu.

„Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia duszy polskiej — mówi w siódmą rocznicę powrotu z Magdeburga — przez czas cały, gdy musiałem się trzymać jednej i tej samej linii wytycznej, jako reprezentant całego państwa, który reprezentować musi nie tylko piękno, lecz i brudy, nie tylko siłę, lecz i tchórzliwą bezsilność, nie tylko cnotę, lecz i zbrodnię..."

„I gdy nieraz w bólach zawodu i mękach upokorzenia sentymentalnie miecz sprawiedliwości na haku zawieszałem, chcąc, by siła moralna cnoty i kultury duszy bez gwałtu leczyła rany niewoli, byłem wciąż wierny błyskowi odrodzenia, co mi duszę w pierwszych dniach Polski rozświecił." [14]

Mimo wszystko więc Piłsudski wierzy w odrodzenie duszy Narodu. Kiedy jednak część społeczeństwa staje się powolnym narzędziem przewódców partyjnych, kiedy interes partyjny zaczyna górować nad potrzebami Państwa — Piłsudski staje znowu do walki z Polską o Polskę.

Przewrót majowy — to cicha, ale najgłębsza tragedia umęczonej duszy Wodza. Piłsudski nie spodziewał się, ani nie pragnął walki.

„Po tej dwudniowej walce — wyznaje — byłem zupełnie wyczerpany fizycznie i moralnie. Tej walki nie tylko nie szukałem, ale chciałem jej uniknąć za wszelką cenę." [15]

Konrad Wrzos, świadek naoczny przewrotu, mający dostęp do Kwatery Głównej Marszałka, tak charakteryzuje jego zachowanie się w tych ciężkich dniach majowych:

„Widziałem, jak ten wielki człowiek zmieniał się dosłownie z godziny na godzinę. Inny odjeżdżał, by witać swych wiernych żołnierzy, inny wracał, by wydawać rozkazy swym współpracownikom. Zdawało się, że w czasie owych dni plecy Marszałka zaokrągliły się. Kto wie — może to były najcięższe chwile w Jego życiu." [16]

Istotnie były to najcięższe dni w życiu Marszałka.

Po przewrocie majowym staje znowu przed Piłsudskim zagadnienie władzy. Nie chce on oktrojować Konstytucji, ani sprawować dyktatury.

„Czyż to potrzeba być dyktatorem? — mówi w wywiadzie z korespondentem „Le Matin" — Jestem człowiekiem silnym, lubię decydować sam.

Ale gdy patrzę na historię mojej ojczyzny, nie wierzę, — naprawdę — aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata. Nasze pokolenie nie jest doskonałe, ale ma pewne prawa do względów. Następne pokolenie będzie jeszcze lepsze. Nie! nie jestem za dyktaturą w Polsce." [17]

Kiedy indziej zaś mówi Marszałek:

„Polacy mają w sobie instynkt wolności. Ten instynkt ma wartość i ja tę wartość cenię. W Polsce nie można rządzić terrorem. To nie pójdzie. Ja mogłem sobie na wiele pozwolić i korzystałem z tego, bo Polaków chciałem czegoś nauczyć. Tego nie potrafił by nikt inny. Ale instynktu wolności nie można zabijać i zabić go się nie da. I to jest wartość, która ma dużą cenę." [18]

Rezygnuje więc z dyktatury, ufny w odrodzenie duszy Narodu. Kiedy jednak w dalszych rozgrywkach o naprawę ustroju Państwa i uzdrowienie obyczajów publicznych w Polsce Piłsudski ma znowu przeciw sobie wszystkie niemal stronnictwa polityczne — wzbiera w nim gorycz i żal do tej części społeczeństwa, która w swojej nienawiści do duchowego Wodza Narodu nie zawaha się odwoływać o pomoc do obcych, do „demokracyj Zachodu". W tej to atmosferze walki o „dobro partyj" z jednej strony i dobro Państwa z drugiej strony rodzą się słowa „ostre i cierpkie o Narodzie". Ale te słowa „ostre i cierpkie", a nieraz i drastyczne w formie, nie do Narodu się odnoszą, ale do pewnej części społeczeństwa, która siebie za cały naród uważać pragnie.

Jeśli Marszałek używa słów cierpkich i drastycznych, to czyni to z całą świadomością, ale też ma po temu nie jeden, ale setki powodów.

„Ja rozumiem, — mówi na komisji budżetowej Senatu dnia 28 lutego 1929 r. o pracy Sejmu — że wyszedłem poza normy zwykłych określeń, związanych z krytyką działania sejmu, że w moich określeniach przekroczyłem normy, używane dotąd; czynię to zupełnie rozmyślnie, czynię to zupełnie spokojnie, gdyż jeżeli ja mam wysłuchiwać, sądzić i mieć jako sprawę groch z kapustą, to muszę mieć z tego powodu i niestrawność. To też tę niestrawność konstatuję." [19]

Wielka musiała być męka człowieka, co „ostro i cierpko" mówić musi o rodakach, których z całej duszy pragnie lepszymi uczynić, skoro na usta cisną mu się słowa, pełne goryczy i bólu:

„Nie wiem, dlaczego Bóg kazał mi żyć w Polsce..." [20]

Mimo ten „ból i zmęczenie" Piłsudski kocha swój Naród i dla niego tworzy wielką potęgę mocarstwową Polski.

„Czego chciał Komendant? — mówi „ukochany uczeń" Piłsudskiego,



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.
(wg miniatury K. Dąbrowskiej.)

Marszałek Śmigły Rydz — Chciał, by Polska była wielka i silna, chciał by była wielka granicami i wielka wpływami i autorytetem w świecie. Komendant chciał wielkiej Polski..." [21]

„Przez całe życie zmierzał z twardym uporem i płomienną namiętnością do wielkości Polski." [22]

A za to prześladowała go nienawiść małodusznych polityków...

Piłsudski wierzy jednak, że nie cały Naród przesiąknięty jest tym straszliwym jadem nienawiści do wszystkiego, co czyni i wszystkiego, co reprezentuje, jako symbol i wyraz Polski współczesnej i Polski mocarstwowej.

Jeśli się wydaje, że Piłsudski odwraca się od Narodu, to tylko tym, którzy tego pragną. Piłsudski odwraca się jedynie od pewnej części społeczeństwa, która w rozgrywce o władzę i wpływy w Państwie najbrudniejszych imała się środków, aby wygrywać Naród przeciwko Wodzowi. Piłsudski idzie wreszcie za radą poety, który ustami Konrada mówi w „Wyzwoleniu" do maski 14-tej:

„Niepotrzebnie wyrabiamy poczucie solidarności z lichą częścią naszego Narodu..."

Odchodząc od tej „lichej części naszego Narodu", Piłsudski, Wielki Wódz i Wychowawca Narodu, Protektor Rzeczypospolitej, Ojciec Ojczyzny, wierzy w odrodzenie duszy Narodu. Wierzy, że przyjdzie ono choćby wtedy, kiedy sam już nie będzie mógł serca swojego nacieszyć zwycięstwem swego ducha.

„Idą teraz godziny za godzinami, — mówi w dziesiątą rocznicę odrodzenia Państwa — zwycięstwo za nami, przed nami szerokie życie. Burz dla nerwów nie ma, piękno jakby stygnie i człowiek czeka na nowego człowieka, aby piękno odrodzenia gdzieś wyszło, piękno chwil wiosny — wiosny nowego polskiego życia."

„Gdy myślę o tym, zbliżając się co krok do grobu, to zawsze mi się zdaje, że odrodzenie, piękno i pieśń odrodzenia nie z naszych niewolniczych piersi się wyrwie, — że piersi dziecinne i głosiki dziecięce tę pieśń, gdy dorosną, wyśpiewają, że one zobaczą Polskę odrodzoną, pełną śmiechu i szczęścia, gdy my, niestety, spotkaliśmy Polskę z kwasem śledzienników i burczeniem ludzi o chorych żołądkach." [23]

Czy spełniło się marzenie Wodza o odrodzeniu duszy? Czy Naród zrozumiał słowa jego, łagodne i karcące, „ostre i cierpkie"?...

Zrozumiał dopiero w godzinie śmierci Wodza, kiedy legła nad Polską zaduma sieroctwa.

„Przy Jego trumnie, — mówi Wacław Sieroszewski, — jak gdybyśmy nagle poczuli, że wyleczył nas z wielu wad, że wrócił nam utraconą w niewoli godność i ufność w swoje siły, że wzmocnił w nas życiowy hart, że nauczył cenić niepodległość i związaną z nią potęgę Państwa, że nareszcie zjednoczył nas prawie wszystkich w żałobie po sobie...“

„Poczuliśmy się choć przez chwilę braćmi...“ [24]

Istotnie w owej pamiętnej godzinie czuła się Polska lepszą i zbrataną. Zbrataną i osieroconą przez najdroższego i najlepszego Ojca, przez Ojca Ojczyzny, który najpiękniejszą część swojej duszy pragnął przelać w duszę swojego Narodu.

„Wiemy dobrze, — stwierdza kontynuator jego wielkiego dzieła, Marszałek Edward Śmigły-Rydz, — że co w naszych duszach jest najlepszego — to Jego posiew, a co jest dobrego i silnego w Polsce, — to Jego dzieło. Powiększył On duszę narodu o całą wielkość ojczyzny. Uczył nas za nią walczyć i dla niej pracować.“ [25]

XIX. WYBRANIEC BOŻY.

Jeszcze za życia Piłsudskiego czynione były próby zanalizowania jego życia i posłannictwa. Usiłowano zgłębić jego duchowość drogą naukowej analizy charakteru i czynów. Doszukiwano się w nim podobieństwa do wielkich w dziejach ludzkości Wodzów i Mężów Stanu. Znajdywano też podobieństwo do wielkich w Narodzie polskim.

Jedni jego rodowód duchowy z Piotra Skargi wywodzą, inni znajdują cechy podobieństwa z Batorym i Kościuszką, jeszcze inni do Napoleona, Washingtona i Cromwella przyrównują go.

Tadeusz Ulanowski, rodowód duchowy Piłsudskiego wyprowadza z Dziadów Mickiewicza.

„Zanim zajaśniał nad całą Polską, zanim wziął w ręce ster, a potem bat uprzedzano Polskę o Jego przybyciu.“ [1] — pisze, dając tym wyraz głębokiej wierze w dziejowe posłannictwo Piłsudskiego.

Któż to jego nadejście zwiastował?

Zaiste nie kto inny, jak ci wielcy, co „w długie narodowe noce“ krzepili ducha Narodu wieszczą obietnicą wyzwolenia. Mickiewicz wręcz przepowiada, że z Litwy przyjdzie Wskrzesiciel Polski.

„Tak, tak, bracie, — mówi do Lenartowicza w r. 1855 — już ja to nie jednemu mówiłem, że w lasach litewskich jest taki kąt, którego nigdy stopa wroga nie dotknęła i na tej ziemi urodzi się przyszły zbawca Polski.“ [2]

„Panie, czy przyjście jego nie raczysz przyśpieszyć,
Lud mój pocieszyć?“

modli się Mickiewicz ustami ks. Piotra.

I w to przyjście Wskrzesiciela wierzy głęboko, dając temu wyraz nie tylko w swoich wspaniałych wizjach poetyckich, ale i w wykładach o Literaturze Słowiańskiej. Cytując przypowiednię Trembeckiego, że „przyjdzie taki... który przypomni Europie oswobodziciela Wiednia“, Mickiewicz podkreśla wagę słów Cypriana Godebskiego, który pisał:

„Wieszcze przeczucia mu tuszą:
Powstanie polski Maro z Jasińskiego duszą.“

„Połączenie naczelnika powstania litewskiego z Wirgiliuszem — mówi Mickiewicz — jest myślą dziwną. Zdaje się, że poeta nie zapowiadał tu Polakom pisarza, ale chciał wyrazić, że taki tylko mąż, taki żołnierz, co by miał razem duszę poetycką, mógłby zbawić Polskę.“ [3]

Czy Piłsudski odpowiada tej tezie Mickiewicza i wieszczym słowom Trembeckiego? Potwierdzają to z jednej strony słowa najwyższego dostojnika kościoła katolickiego w Polsce, ks. prymasa kardynała Augusta Hlonda, z drugiej zaś historyka czasów najnowszych docenta Wacława Lipińskiego.

„Zwycięstwami dnia 15 i 16 sierpnia 1920 roku — mówi po śmierci Marszałka Piłsudskiego ks. Prymas w swoim orędziu żałobnym — stanął Marszałek Piłsudski w szeregu dziejowych obrońców wiary. Pod Jego dowództwem zwycięski czyn bohaterskiej armii polskiej, zwany „Cudem nad Wisłą“, osiągnął znaczenie Lepanta i Wiednia. Za to należy się Józefowi Piłsudskiemu wieczna wdzięczność nie tylko obywateli polskich, lecz całego chrześcijaństwa.“

A docent dr. Wacław Lipiński potwierdza przepowiednię Godebskiego, określając Marszałka Piłsudskiego, jako „żołnierza z duszą poety“.

Słowacki i Krasiński też wieszczą zmartwychwstanie Ojczyzny i wyczuwają przyszłego Zbawcę Narodu. Tak samo Wyspiański wierzy w przyjście wybrańca Opatrzności, który poprowadzi Polskę ku Wyzwoleniu.

„Co jakie parę staj lat, co wiek — pisze — zjawia się człowiek, który nie może znieść tego, co jest.“ [4]

Powtarzając za Matką słowa modlitewne poety:

Będzie Polska w imię Pana —

młody Ziuk, dziecięciem jeszcze będąc, nie może „znieść tego, co jest“.

„Nie miał jeszcze pełnych sześciu lat życia, kiedy cierpienie całego Narodu biło już w jego własnym sercu.“ [5]

Najrealniej wyczuwa przyjście Wskrzesiciela Narodu i Państwa i najplastyczniej objawia go nam Mickiewicz w natchnionym widzeniu księdza Piotra:

„Któż ten mąż? — To namiestnik na ziemskim padole.
Znałem go, — był dzieckiem — znałem,
Jak urósł duszą i ciałem!
On ślepy, lecz go wiedzie anioł pacholę.



ZGASŁY WÓDZ.
(wg rzeźby St. Rżeckiego, — w Sanktuarium Wodza w Kielcach.)

Mąż straszny — ma trzy oblicza.
On ma trzy czoła.
Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza
Nad jego głową, osłania lice.
Podnóżem jego są trzy stolice.
Trzy końce świata drżą, gdy on woła;
I słyszę z nieba głosy, jak gromy:
To namiestnik wolności na ziemi widomy,
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego Kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony;
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony;
A życie jego trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów;
Z matki obcej, krew jego dawne bohatery,
A imię jego czterdzieści i cztery.
Sława! Sława! Sława!“ [6]

Oto proroctwo wieszcza. Oto wspaniały, a tajemniczy opis Wskrzesiciela Polski.

Wielu uczonych na przestrzeni lat trudziło się bezskutecznie nad rozumowym rozwiązaniem tajemnicy, zawartej w przedziwnej wizji poety. Nie znaleziono owego Męża strasznego o „trzech obliczach“ i zgoła zwątpiono, czy kiedykolwiek ta natchniona wieszczba znajdzie swój odpowiednik w postaci realnej, z krwi i kości.

A jednak „od Pana to się stało, a jest dziwno w oczach naszych“.[7] Któż bardziej tajemnym znakom proroctwa odpowiada, niż Józef Piłsudski? Jeśli było to prorocze jasnowidzenie — to Piłsudski odpowiada każdej figurze natchnionej wizji poety.

Jeden z komentatorów Mickiewicza, historyk literatury i krytyk literacki, Stanisław Tarnowski, pisał jeszcze przed odrodzeniem Państwa Polskiego, że śmiesznym byłoby „rachować litery w nazwiskach, mnożyć cyfry, żeby dojść do czterdziestu czterech, próbować kabalistycznych rachunków i t. d.“.

Zapewne, że mogło to się wówczas wydać śmiesznym doszukiwać się realnej postaci, odpowiadającej tajemnym znakom proroctwa.

„Bo — pisze dalej Tarnowski — gdy się wszystkie znaki zgodziły, to

wszystkie są za nic, dopóki się nie sprawdzi ostatni i stanowczy: skutek, zwycięstwo, a ten znak nie wskazał nikogo.“ [8]

Istotnie tak było przed 1918 r. Po tym roku, a raczej pod koniec tego roku przecież i ten ostatni i stanowczy znak się sprawdził. Bo oto zwycięstwo stało się udziałem Józefa Piłsudskiego, on to bowiem Państwo wskrzesił i do samodzielnego bytu powołał.

Zapewne można i dzisiaj, w czasach radia i telewizji, w czasach panowania nad przestrzenią i żywiołami poczytywać za śmieszność wszelkie próby rozwiązania tajemnic przedziwnego widzenia księdza Piotra, a za naiwność zgoła potraktować wiarę w proroctwa czy wieszczby poetów.

Nie umniejszy to faktu, że wszystkie znaki i figury Mickiewiczowskiej wizji w Piłsudskim znalazły najistotniejsze wcielenie. Zresztą

„Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.“ [9]

Pod tym wyznaniem Mickiewicza nie jeden współczesny się podpisze.

Plastyczny wizerunek przyszłego zbawcy Ojczyzny kreśli też Wyspiański. Wieszczby jego są rozliczne, tak co do osoby, jak i wypadków. Wstępem do charakterystyki Wodza, co ma przyjść, są słowa Konrada w „Wyzwoleniu“:

„Nie ścierpię już niedoli,
Ani niewolnej nędzy!
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy!
Zwyciężę na tej ziemi!
Z tej ziemi Państwo wskrzeszę!“

Czyż to nie Piłsudskiego mękę duszy kreśli poeta? Boć przecież od zarania swojego życia nie mógł Komendant ścierpieć niewolnej nędzy i sam, wbrew wszystkim i wszystkiemu, sięgnął po lepszą dolę. Któż to Państwo wskrzesił, jak nie on, Piłsudski?

A oto przepowiednia Wernyhory z Wesela:

„Niech wszyscy natężą słuch,
czy tętentu nie posłyszą
od krakowskiego gościńca...“

Czyichże to kroków głos szedł od krakowskiego gościńca na Polskę w dniach sierpniowych 1914 r.? To Piłsudski tętentem swoich kolumn żoł-



RĘKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.
(odlew brązowy, — w Muzeum Belwederskim.)

nierskich budził Polskę z wiekowego snu niewoli, by czynem orężnym stwierdziła swoje odwieczne prawo do wolności. Niestety, nie dosłyszał wówczas naród tego wołania do broni.

A czy zrozumiał inne słowa wieszcze starego Wernyhory:

„Kto zwoła sejmowe stany,
Kto na Sejmie się zjawi
Sam w stolicy — ten nas zbawi.“

I tego wołania nie dosłyszano. A przecież na naszych oczach to się działo i sami temu świadczyliśmy, jak Piłsudski zwołał pierwszy Sejm Rzeczypospolitej Odrodzonej i sam się nań pojawił, by odczytać orędzie wolności Ojczyzny.

A oto jeszcze jedna wizja wieszcza Polski walczącej, jakby przeczucie poety, że takim, a nie innym będzie życie przyszłego Wodza Narodu, — oto pieśń jego gra Harfiarka:

„Duszę twoją gram:
Tęskni w tobie żalem, śpiewem,
Gdzie rodzinny kąt,
kędy dwór twój z wielkim drzewem
lip, wionących słodką woń.
Tęsknisz doń?...
Hej! podbiegł byś stąd,
gdy tobie kwietne sady
dały chłód na skroń!
Brzęczą... słyszysz rój? Patrz, gady
pełzają wśród traw.
To się tobie śni
w kosodrzewy umajony
czarny staw;
Ty nad wodą pochylony,
patrzysz w toń,
Tęskno ci?...
Leć, polatuj,
Kędy walczy świat,
gdzie syn z ojcem stacza bój;
kędy z bratem walczy brat,

jeden car, a drugi kat,
kędy z ojcem walczy syn.
Kto ma w ręce ująć czyn?
Kto ma podjąć znój
i ciężar podjąć trosk?
Na bój! przez krew na bój!" [10]

Czyjąż to pieśń gra Harfiarka? Czyż to nie jest pieśń tęsknotą umęczonej duszy Józefa Piłsudskiego? Oto dwór Zułowski, aleją lipową i kwietnymi sadami ocieniony; oto „czarny staw", — jezioro „Piorun" — nad którym mały Ziuk nie jedną „godzinę myśli" spędził. Jakżeż tęsknił Piłsudski do tych rodzinnych stron przez całe swoje znojne życie! Wreszcie oto podjął "ciężar trosk" i poprowadził Naród na bój „kędy z bratem walczył brat, kędy z ojcem walczył syn...".

Zaiste, trudno o bardziej plastyczne widzenie żywota i czynów człowieka, co wszystką tęsknotę swojej duszy, całą mękę swojego życia, wszystek ból cierpiącego serca przezwyciężał jedynie gorącym umiłowaniem idei walki o wolność i wielkość Ojczyzny.

Tak uprzedzano Polskę o jego przybyciu, zanim nad Polską zajaśniał.

Pomazańcem niebios mieni go Mickiewicz:

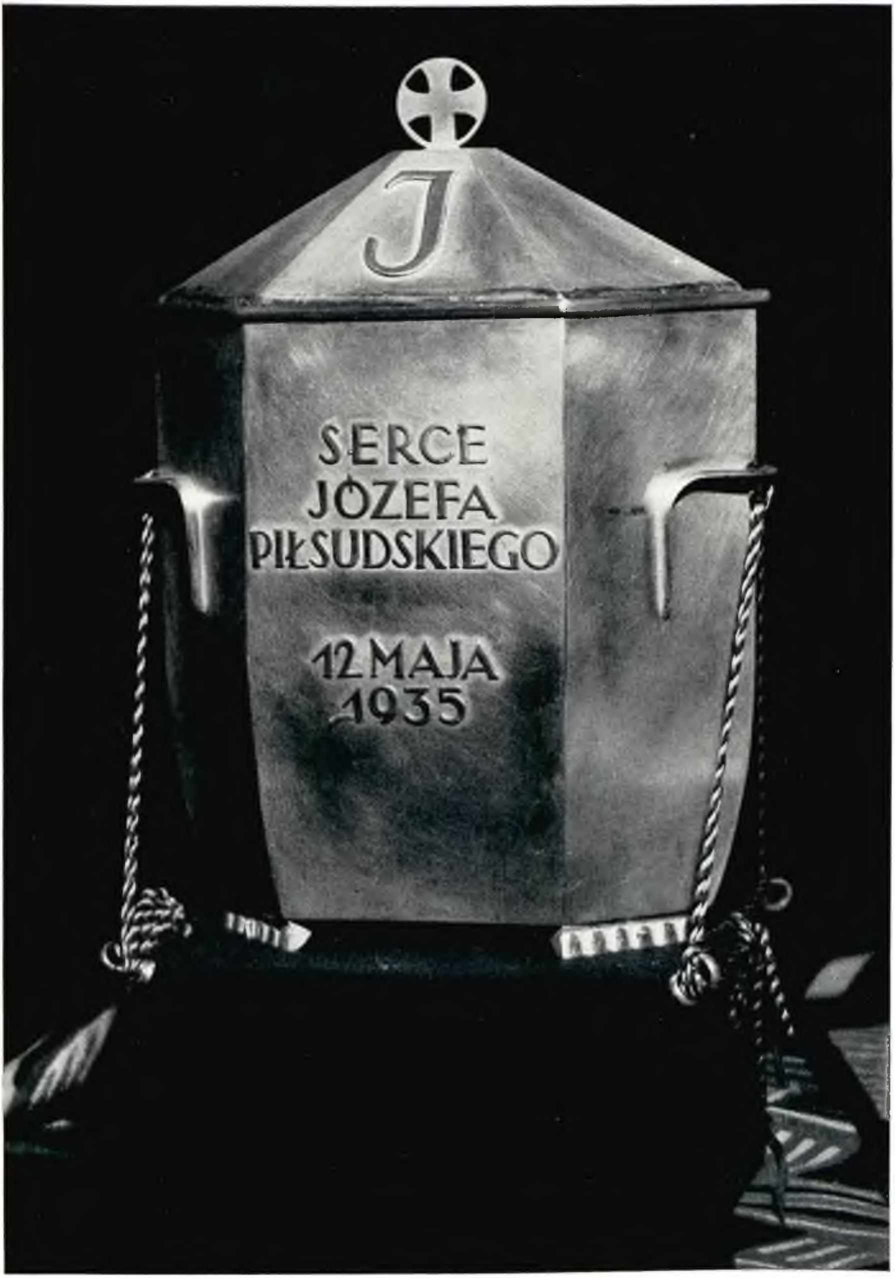
„I słyszę z nieba głosy, jak gromy:
To namiestnik wolności na ziemi widomy."

Brodziński w swojej „Mowie o Narodowości", wskazując, że „dni miesiąca listopada pełne są tajemnic świętych", — pisze tak o Wskrzesicielu Ojczyzny:

„Natchnie Pan tego, kogo upatrzy, który wszystko, co zbawienne jest, skutecznie wypowie i tam zaprowadzi, gdzie myśli w czyny się wcielą."

Także i Wyspiański wyposaża swojego Wskrzesiciela w boskie posłannictwo:

„Panem będziesz moim i sługą,
Strzec tobie ognia, który palę
Rękoma moimi,
wziąć tobie topór oburącz
i siąść stróżem u proga
i nie zwolić ni piędzi ziemi!
Co Bóg rozwiązał — łącz,
Z rokazu i woli Boga." [11]



URNA Z SERCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.
(fot. W. Pikiel.)

Tak go przepowiadali wieszcze. Czy im Naród uwierzył? Wielka męka całego życia Piłsudskiego świadectwem jest, że nie uwierzono natchnionym słowom poetów. Niezawsze wierzono w posłannictwo Pomazańca Opatrzności, nie uwierzono w jego wielkość.

A tymczasem obcy, obserwujący wielkie dzieło Piłsudskiego, uwierzyli że był on jednym z tych, których „co jakiś czas zsyła Bóg..."

Dymitr Mereżkowski tak zdefiniował wrażenie, jakie wywarł na nim Naczelnik Państwa:

„Teraz dopiero uczułem, że przede mną stoi wybraniec Boży." [12]

Czy to tylko zdawkowy frazes egzaltowanej duszy, zmęczonego tragedią własnej Ojczyzny, Rosjanina?

Zaiste że nie. Mereżkowski, znakomity pisarz i człowiek wielkiej kultury, głęboko wierzy w to, co pisze.

„Człowiek jest miarą rzeczy. A co bywa miarą człowieka? — pyta Mereżkowski i odpowiada: — Jeżeli nie Bóg — to diabeł. Naśladowanie Boga — to twórczość; burzenie to naśladownictwo diabła... Zapomnieliśmy o Bogu i przestaliśmy czcić bohaterów, te objawienia bóstwa w ludzkości, „byty najistotniejsze", — oto dlaczego pokłoniliśmy się tym dwóm wielkim nicestwom, Trockiemu i Leninowi, wielkiemu Szelmie i wielkiemu Kastratowi."

„Oto kaźń nasza, nasz wstyd — wstyd całej Europy, wszystkiego chrześcijańskiego świata."

„Lecz jeżeli nawet wszystek świat odda pokłon diabłu, uwielbi królestwo Bestii — to nigdy On, nigdy Józef Piłsudski. Od hańby tej wybawi On Polskę i — być może — wybawi świat. Oto ku czemu wybrany jest od Boga." [13]

Tak pisze Mereżkowski w 1920 r., kiedy Piłsudski nie był jeszcze zwycięzcą, kiedy jeszcze Polski, ani świata nie wybawił od hańby, która szła od Wschodu.

Mereżkowski wierzy w zwycięstwo Piłsudskiego nad czerwoną Bestią, — chociaż cały świat widzi zgubę Polski i gotów jest ofiarować ją Bestii na pożarcie. I spełniły się wieszcze słowa obcego człowieka, co w Piłsudskim dojrzał „wybrańca Bożego"....

Jeśli człowiek stworzony jest „na obraz i podobieństwo Boże" — to w Piłsudskim to podobieństwo można było wyczuć najbardziej bezpośrednio...

„Naśladowanie Boga — to twórczość..."

Któż bardziej od Piłsudskiego Boga naśladował całym trudem swojego życia, pełnego twórczej pracy dla Polski?

„Zadaniem duszy ludzkiej w ogóle jest tworzenie...“ [14] — mówi Piłsudski i tworzy przez całe swoje życie od najwcześniejszej młodości aż do chwili zgonu: tworzy polską siłę zbrojną i czyn orężny, tworzy Państwo, jego sławę i wielkość, tworzy nową kulturę polską i nowego ducha w Narodzie.

Zresztą Piłsudski sam posiada świadomość swojego powołania. Ma pełne wyczucie opieki Opatrzności nad sobą..

Potwierdzenie tego znajdujemy w jego własnych słowach.

„. . . Opatrzność — mówi — i złe czy dobre moje losy wyznaczyły mnie na przedstawiciela najwyższej władzy...“ [15]

„Bóg zaszczepił w moje łono elementy siły i mocy nakazu, co posłuch wzbudzać umie.“ [16]

A w rozmowie z Arturem Śliwińskim Piłsudski wręcz wyznaje:

„To ręka Boża działa, prowadzi mnie i osłania.“ [17]

Takim jest Piłsudski w objawieniach wieszczów, w rozumieniu pisarzy i dostojników oraz w jego własnym przekonaniu.

Jakże go pojął Naród? Czy uwierzono, że on to od Boga był naznaczony, aby spełnił obietnice, dane Narodowi ustami natchnionych poetów?

Za życia Piłsudskiego nie wielu rozumiało jego dążenia i poczynania. Jeszcze mniej było takich, co wierzyli, że jego to przybycie zapowiadali wieszcze, śpiewający Wyzwolenie Ojczyzny.

Nie było Polaka, co by uczynił tego rodzaju wyznanie wiary, co Mereżkowski.

Jedynie najdostatniejsi w Narodzie w godzinie śmierci Wodza dają publiczny wyraz swojej wierze w jego posłannictwo.

„I wyciągnęła się nad Nim ręka Boska i upodobał Go sobie Pan Bóg i naznaczył czoło Jego stygmatem wielkości i kazał Mu spełnić posłannictwo w Narodzie naszym...“ — mówi ksiądz biskup polowy Wojska Polskiego Gawlina nad trumną Józefa Piłsudskiego w Katedrze Św. Jana w dniu 17 maja 1935 r.

„Pomazańcem Opatrzności“ nazwał Piłsudskiego spadkobierca buławy marszałkowskiej i pomnożyciel jego dziedzictwa, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, marszałek Edward Śmigły Rydz w swoim przemówieniu, wygłoszonym w Wilnie dnia 20 maja 1937 r.

Naczelny Wódz Armii i Jej Pierwszy Kapłan dali świadectwo wyso-



MATKA I SERCE SYNA.
(fot. W. Pikiel.)

kiemu posłannictwu Józefa Piłsudskiego, chociaż każdy z nich zapewne z różnych źródeł wiarę swoją czerpie.

To samo wysokie posłannictwo dojrzał w Piłsudskim człowiek z przeciwnego krańca Europy, profesor Sorbony, Fortunat Strowski.

„Opatrzność — pisze on — zesłała Piłsudskiego, jak Bernard, przez Boga naznaczonego, jedynemu Narodowi, który mógł go usłuchać.“ [18]

Ale czy go Naród usłuchał? Czy uwierzył w jego posłannictwo? Wszystka męka jego żywota, wszystek ból jego straszliwej samotności są nam świadectwem, że za życia jego Naród nie miał świadomości, iż on to z „rozkazu i woli Boga“ stał się Panem i Sługą swojej Ojczyzny. Dopiero w godzinie śmierci Wodza, w tej straszliwej godzinie grozy i majestatu, jakby nagłe olśnienie rozjaśniło serca i dusze Polaków: oto zaczęto rozumieć i wierzyć, że odrodzenie Polski, jej wolność, moc i siła w Piłsudskim początek swój mają. A on sam od Boga był wybrany, aby Polskę od hańby niewoli wybawić i wielkością mocarną obdarzyć.

Kiedy tę prawdę jego życia pojęto, Naród jakby zapragnął wynagrodzić wielki ból i wielkie zmęczenie, jakich nie szczędzono Wodzowi za życia w ciągu wielu lat jego nadludzkiej walki o odrodzenie Państwa i duszy Polaków. I, jakby pragnąc stać się lepszym, godniejszym uczestniczenia w dźwiganiu wielkiego dziedzictwa, pozostawionego przez Wodza, Naród staje do wytężonej pracy utrwalania Państwa w tej wielkości, sile i mocy, w jakiej wyposażył je Marszałek Piłsudski. A w pracy tej rodzi się nowa tęsknota Polaków: tęsknota, będąca zwiastunem idącego w Naród odrodzenia duchowego, tęsknota do skupienia wszystkich wysiłków i dążeń, zmierzających do pomnożenia potęgi materialnej i duchowej Państwa, tęsknota do zjednoczenia Narodu, — jakby dalekie echo wielkiej tęsknoty całego życia Józefa Piłsudskiego.

Zjednoczenie Narodu! Jakże pragnął tego Piłsudski każdym drgnieniem zbolałego serca i udręczonej duszy! Jakże marzył o tym zjednoczeniu Polaków w zgodnej, twórczej pracy nad budową trwałej wielkości Państwa Polskiego! Życie był gotów ofiarować, aby się Naród zjednoczył!

„Jeśli potrzebna jest do tego moja śmierć — mówi w ciężkich dniach 1920 r. — to gotowym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli wreszcie, że to jest już ostatnia chwila do ratunku, że musicie się zjednoczyć...“ [19]

Obeszło się wtedy bez tak straszliwej ofiary. Zjednoczył się Naród — ale tylko na krótką chwilę grożącego niebezpieczeństwa, aby — skoro przeminęła groza nowej niewoli — powrócić do dalszej szkodliwej dla Państwa swawoli.

I oto spełniła się ofiara. Dopiero śmierć Wodza natchnęła Naród tęsknotą do zjednoczenia.

Tak więc poczyna się nowy triumf Piłsudskiego, triumf jego wielkiego Ducha: ostateczne zwycięstwo nad własnym Narodem.

Jedną ze swoich pierwszych prac publicystycznych p. t. „Bibuła" zakończył Piłsudski dwuwierszem ulubionego poety:

„Choć mi się oprzesz dzisiaj — przyszłość moja
I moje będzie za grobem zwycięstwo!" [20]

Zapewne nie przeczuwał wtedy młody rewolucjonista wieszczego znaczenia tych słów. Nie przeczuwał Wielki Robotnik, że sam stanie się najdoskonalszym spełnieniem tej wieszczby.

Bo zaiste, nie wcześniej Józef Piłsudski, wybraniec Boży, Naród własny zwyciężył, jak wtedy dopiero, kiedy „bramy śmierci przepastne" przekroczył.

Od chwili, kiedy oczy na wieki zamknął, rozpoczyna Piłsudski nową epokę w Polsce, — epokę królowania swojego w sercach i duszach Polaków. Od tej chwili poczyna się w Narodzie królowanie jego wielkiego Ducha, — aby spełnić się mogły słowa poety:

„Wielkości! komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce,
i duszą trwa, wielekroć powołaną,
świecącą w długie, narodowe noce;
więc, choć jej świeży grób opłakiwano,
przemoże śmierć i trumien głaz zdruzgoce,
powstanie z martwych na Narodu czele
w Nieśmiertelności królować kościele."

KONIEC.

LITERATURA

D'Abernon	— Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata. = Osiemnasta bitwa...
Anusz Antoni	— Rola Józefa Piłsudskiego w życiu Narodu i Państwa = Rola J. P. i t. d.
„ „	— Józef Piłsudski
Bandrowski - Kaden Juliusz	— Piłsudczycy
„ „ „	— Rubikon
Biernacki Kostek Wacław	— Szopka Beniaminowska
Borkiewicz Adam J.	— Historia 1. p. p. Leg.
Cepnik Henryk	— Józef Piłsudski.
Camon, generał	— Zwycięski manewr Marszałka Piłsudskiego = Zwycięski manewr.
Daszyński Ignacy	— Pamiętniki, I, II.
„ „	— Wielki Człowiek w Polsce.
Dmowski Roman	— Polityka Polski i odbudowa Państwa.
Grabiec	— Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem. = Czerwona Warszawa.
Hutten Czapski Bogdan	— Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego = Sześćdziesiąt lat.
Jellenta Cezary	— Józef Piłsudski, jako pisarz i mówca = J. P. jako pisarz.
Kasprzycki Tadeusz, gen. brygady	— Kartki z dziennika oficera I Brygady. = Kartki z dziennika.
Kern Elga	— Maria Piłsudska, Matka Marszałka. = Maria Piłsudska.
Kutrzeba Tadeusz, generał	— Wyprawa Kijowska 1920 r.
Kwaśniewski Stanisław	— Wspomnienia legionowe b. oficera austriackiego = Wspomnienia legionowe.
Lepecki M B.	— Józef Piłsudski na Syberii = J. P. na Syberii.
„ „	— Z Marszałkiem Piłsudskim na Maderze=Na Maderze.
Lipiński Wacław	— Szlakiem I Brygady.
„ „	— Na przedpolu historii
„ „	— Walka Zbrojna o Niepodległość = Walka zbrojna
„ „	— Wielki Marszałek

Malicki Julian	— Józef Piłsudski a Sejm
Malinowski - Pobóg Władysław	— Józef Piłsudski, I, II.
„ „ „	— Akcja pod Bezdanami.
„ „ „	— Symbol bohaterstwa.
Mereżkowski Dymitr	— Józef Piłsudski.
Olechowski Gustaw	— Wódz.
Piłsudski Józef	— Pisma Zbiorowe I — X.
Pudelek Jan	— W Drużynie Komendanta.
Roja Bolesław	— Legendy i fakty.
Sieroszewski Wacław	— Józef Piłsudski.
Składkowski - Sławoj	— Moja służba w Brygadzie, I, II = Moja służba.
„ „	— Beniaminów.
„ „	— Strzępy meldunków.
Sokolnicki Michał	— 14 lat.
Stpiczyński Wojciech	Krwawy, pracowity cud 1920 r.
Strug Andrzej	— Odznaka za wierną służbę.
Starzewski Józef	— Józef Piłsudski.
Śmigły Rydz Edward, generał	— Byście o sile nie zapomnieli.
Ulanowski Tadeusz	— Dr. Filut.
Wielopolska Jehanne - Maria	— Więzienne drogi Komendanta.
„ „ „	— Józef Piłsudski w życiu codziennym = J. P. i t. d.
Wasilewski Leon	— Józef Piłsudski, jakim go znałem = J. P. i t. d.
Wrzos Konrad	— Piłsudski i Piłsudczycy.
Zygmuntowicz Zygmunt	— Józef Piłsudski we Lwowie.
„ „	— Józef Piłsudski o sobie.

PRACE ZBIOROWE, WYDAWNICTWA SPECJALNE, PERIODYCZNE, PRASA ITD.

Biuletyn Okręgu Stołecznego Związku Legionistów Polskich.
Idea i Czyn Józefa Piłsudskiego.
Niepodległość.
Opowiadania Legionowe.
Rocznik Gdański.
Uwolnienie Piłsudskiego, Wspomnienia organizatorów ucieczki.
Komunikat 1 p. uł. Beliny.
Prasa: Dobry Wieczór, Express Poranny, Gazeta Polska, Ilustrowany Kurier Codzienny, Kurier Poranny, Polska Zbrojna.

CYTATY

CZĘŚĆ I. WSKRZESICIEL NARODU.

I. DZIECIŃSTWO.

1. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 46
2. Lepecki M. B., Na Maderze. . . . . — 116
3. Tadeusz Ulanowski, Dr. Filut. . . . . — 106
4. Elga Kern, Maria Piłsudska. . . . . — 49
5. „ „ „ „ . . . . — 41
6. „ „ „ „ . . . . — 91
7. „ „ „ „ . . . . — 95
8. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 46
9. „ „ „ „ . . . . II — 46
10. „ „ „ „ . . . . I — 161
11. „ „ „ „ . . . . II — 58
12. Elga Kern, Maria Piłsudska. . . . . — 110
13. Juliusz Kaden - Bandrowski, Rubikon. . . . . — 58
14. Elga Kern, Maria Piłsudska. . . . . — 99
15. „ „ „ „ . . . . — 105

II. SZKOŁA.

1. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 47
2. „ „ „ „ . . . . II — 47
3. „ „ „ „ . . . . II — 46
4. „ „ „ „ . . . . V — 112
5. „ „ „ „ . . . . II — 47
6. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 46
7. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 44
8. Władysław Nowicki, Wspomnienie, Kurier Czerwony, 1.VI.35 Nr. 150.
9. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 47
10. Elga Kern, Maria Piłsudska. . . . . — 128
11. Władysław Nowicki, Wspomnienie, Kurier Czerwony, 3.VI.35 Nr. 152.
12. „ „ „ „ „ „ „
13. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 210
14. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. . . . . — 11

15. Jóezf Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 48
16. „ „ „ „ . . . . II — 57
17. „ „ „ „ . . . . II — 46
18. „ „ „ „ . . . . II — 46
19. Elga Kern, Maria Piłsudska. . . . . — 143
20. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 50
21. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. . . . . — 205
22. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 52
23. „ „ „ „ . . . . I — 39
24. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. . . . . — 18
25. „ „ „ „ „ „ . . . . — 216
26. „ „ „ „ „ „ . . . . — 213

III. WYGNANIE.

1. Adam Mickiewicz, Dziady, Widzenie ks. Piotra. . . . . .
2. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 111
3. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 52
4. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. . . . . — 33
5. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 111/112
6. „ „ „ „ „ . . . . I — 106
7. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. 41/42
8. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 52
9. „ „ „ „ . . . . III — 71/72
10. „ „ „ „ . . . . III — 71/72
11. „ „ „ „ . . . . III — 72
12. Adam Mickiewicz, Dziady, Widzenie ks. Piotra. . . . . .
13. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 74
14. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. . . . . — 42
15. Adam Mickiewicz, Dziady, Widzenie ks. Piotra. . . . . .
16. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. . . . . — 71
17. „ „ „ „ „ „ . . . . — 77
18. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 118
19. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 52
20. „ „ „ „ „ . . . . I — 120
21. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 111
22. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . I — 17
23. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. . . . . — 85
24. „ „ „ „ „ „ . . . . — 93
25. „ „ „ „ „ „ . . . . — 126
26. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 150
27. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 127/128
28. „ „ „ „ „ . . . . I — 131
29. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 52
30. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. . . . . — 113
31. Adam Mickiewicz, Dziady, Widzenie ks. Piotra. . . . . .

32. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 13
33. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 52
34. ,, ,, ,, ,, ... II — 52
35. ,, ,, ,, ,, ... II — 52/53
36. ,, ,, ,, ,, ... II — 51
37. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 12
38. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 53
39. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. . . . . — 131
40. Adam Mickiewicz, Dziady, Improwizacja. . . . .
41. Mieczysław B. Lepecki, J. P. na Syberii. . . . . — 131
42. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 331

IV. ROBOTNIK.

1. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . I — 186
2. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . I — 152
3. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 202
4. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. . . . . — 23
5. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . I — 167
6. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 14
7. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII — 202
8. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 12/13
9. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 14/15
10. J. Grabiec — Czerwona Warszawa. . . . . — 75
11. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 210
12. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 60
13. ,, ,, ,, ,, ... II — 56
14. ,, ,, ,, ,, ... II — 67
15. ,, ,, ,, ,, ... I — 133/135
16. ,, ,, ,, ,, ... II — 125
17. ,, ,, ,, ,, ... I — 134
18. ,, ,, ,, ,, ... II — 125
19. ,, ,, ,, ,, ... I — 138
20. ,, ,, ,, ,, ... I — 140
21. ,, ,, ,, ,, ... I — 119
22. ,, ,, ,, ,, ... I — 80
23. ,, ,, ,, ,,, ... I — 168
24. ,, ,, ,, ,, ... I — 274/275
25. ,, ,, ,, ,, ... I — 121
26. ,, ,, ,, ,, ... I — 106
27. ,, ,, ,, ,, ... I — 259
28. ,, ,, ,, ,, ... II — 136
29. ,, ,, ,, ,, ... II — 136
30. ,, ,, ,, ,, ... I — 140
31. ,, ,, ,, ,, ... I — 150
32. ,, ,, ,, ,, ... I — 140/141

33. „ „ „ „ . . . . II — 126
34. „ „ „ „ . . . . II — 147
35. „ „ „ „ . . . . II — 147
36. „ „ „ „ . . . . I — 138
37. „ „ „ „ . . . . I — 137
38. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 202
39. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . I — 95
40. „ „ „ „ . . . . I — 168
41. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 15
42. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 20
43. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . I — 261
44. „ „ „ „ . . . . II — 126
45. „ „ „ „ . . . . II — 127
46. „ „ „ „ . . . . II — 126
47. „ „ „ „ . . . . II — 126
48. „ „ „ „ . . . . I — 168
49. „ „ „ „ . . . . II — 132
50. „ „ „ „ . . . . I — 141
51. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 13
52. „ „ „ „ „ 19/20
53. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. 323/324
54. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 127
55. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 128
56. „ „ „ „ . . . . II — 127
57. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 224
58. „ „ „ „ „ . . . . . . I — 224
59. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . I — 119
60. J. Grabiec. Czerwona Warszawa. . . . . — 76
61. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 336
62. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 138
63. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 336
64. „ „ „ „ „ . . . . . . I — 336
65. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 337/338
66. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 134
67. „ „ „ „ . . . . II — 134
68. „ „ „ „ . . . . II — 135

V. WIĘZIEŃ.

1. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 341
2. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 47
3. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 135
4. „ „ „ „ . . . . II — 128
5. „ „ „ „ . . . . II — 146/147
6. „ „ „ „ . . . . II — 258
7. „ „ „ „ . . . . II — 46

8. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 47
9. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 345
10. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 48
11. Uwolnienie Piłsudskiego . . . . — 14
12. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 346
13. J. Grabiec, Czerwona Warszawa. . . . . — 75
14. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 148
15. „ „ „ „ . . . . III — 74
16. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 99
17. Zygmunt Zygmuntowicz, Józef Piłsudski o sobie. . . . . . — 43
18. „ „ „ „ „ „ . . . . . . — 44
19. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 99
20. Uwolnienie Piłsudskiego. . . . . — 22
21. „ „ . . . . — 22
22. „ „ . . . . — 35
23. Wacław Sieroszewski, Wspomnienie o Komendanicie, Okólnik 1 p. uł. Nr. — 11
24. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . I — 352
25. Uwolnienie Piłsudskiego. . . . . — 46
26. „ „ . . . . — 47
27. „ „ . . . . — 51

VI. BOJOWNIK.

1. Adam Mickiewicz, Księgi pielgrzymstwa polskiego. . . .
2. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 11
3. „ „ „ „ „ . . . . II — 12
4. „ „ „ „ „ . . . . II — 12
5. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 59
6. „ „ „ „ „ „ „ . . . . — 65
7. Władysław Pobóg - Malinowski Józef Piłsudski. . . . . . . II — 34
8. „ „ „ „ „ . . . . II — 14
9. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . I — 119
10. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 17
11. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 174
12. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 24
13. „ „ „ „ . . . . II — 240
14. „ „ „ „ . . . . III — 25
15. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 17
16. „ „ „ „ . . . . — 18
17. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 83
18. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 18
19. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . I — 178
20. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 18
21. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 241
22. „ „ „ „ „ . . . . II — 72
23. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 279

24. „ „ „ „ . . . . IX — 279
25. „ „ „ „ . . . . II — 257
26. „ „ „ „ . . . . III — 25
27. „ „ „ „ . . . . II — 254
28. Roman Dmowski, Polityka Polska i Odbudowa Państwa. . . . . — 46
29. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 211
30. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 280
31. „ „ „ „ . . . . IX — 205
32. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 248
33. „Robotnik". — Nr. 170 — 1906 r. . . . .
34. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 256
35. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 26
36. „Przedświt", Nr. 1 — 1905. . . . .
37. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 369
38. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 29
39. Michał Sokolnicki, 14 lat. . . . . — 152
40. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 27
41. „ „ „ „ . . . . III—150/151
42. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 92
43. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 27
44. „ „ „ „ . . . . III — 27
45. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 403
46. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 152
47. „ „ „ „ . . . . III — 152
48. Wacław Sieroszweski, Wspomnienie o Komendancie, Okólnik 1 p. uł. . Nr. 11
49. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 237
50. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 31
51. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 474
52. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 153
53. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 399
54. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 31
55. „ „ „ „ . . . . III — 32/33
56. Juliusz Kaden - Bandrowski, Piłsudczycy. . . . . — 13
57. Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski. . . . . . . II — 63

VII. KOMENDANT.

1. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II—293/294
2. „ „ „ „ . . . . III — 7
3. „ „ „ „ . . . . II — 286
4. „ „ „ „ . . . . III — 6
5. „ „ „ „ . . . . II — 295
6. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 115
7. „ „ „ „ „ „ „ . . . . — 117
8. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 14
9. D. S. Mereżkowski, Józef Piłsudski. . . . . — 5

10.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	III — 35
11.	„ „ „ „	III — 10
12.	„ „ „ „	VI — 198
13.	Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski.	II — 519
14.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	II — 299
15.	„ „ „ „	II — 299
16.	Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy.	— 37
17.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	II — 299
18.	„ „ „ „	III — 14
19.	„ „ „ „	II — 297
20.	„ „ „ „	II — 286
21.	„ „ „ „	II — 300
22.	„ „ „ „	III — 34
23.	Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy.	— 117
24.	„ „ „ „ „	— 117
25.	Władysław Pobóg - Malinowski, Józef Piłsudski.	II — 633
26.	Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy.	— 38
27.	Juliusz Kaden - Bandrowski, Piłsudczycy.	— 12
28.	Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy.	40/43
29.	„ „ „ „ „	— 156
30.	Tadeusz Kasprzycki, Kartki z dziennika.	— 6
31.	Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy.	— 157
32.	Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem.	— 124
33.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	IX — 281
34.	„ „ „ „	III — 251
35.	Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski.	— 26
36.	Michał Sokolnicki, 14 lat.	— 428
37.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	IV — 85
38.	Michał Sokolnicki, 14 lat.	— 450
39.	Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski.	— 25
40.	Michał Sokolnicki, 14 lat.	— 425
41.	„ „ „ „	— 344
42.	Henryk Sienkiewicz, Potop.	
43.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	III — 252
44.	„ „ „ „	III — 251
45.	Michał Sokolnicki, 14 lat.	— 425
46.	„ „ „ „	— 364
47.	Odezwa Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stron. Niepod.	
48.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	III — 188
49.	„ „ „ „	III — 253
50.	Odezwa Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stron. Niepod.	
51.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	IX — 286
52.	„ „ „ „	III — 178
53.	„ „ „ „	IX — 286
54.	Michał Sokolnicki, 14 lat.	— 452
55.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	III — 253

56. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. 124/125
57. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 251
58. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 32
59. Wacław Sieroszewski, Wspomnienie o Komendancie, Okólnik 1 p. uł. Nr. 11
60. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 255
61. " " " " . . . . IX — 285
62. " " " " . . . . V — 265
63. " " " " . . . . IV — 40
64. " " " " . . . . IV — 40
65. " " " " . . . . IV — 84
66. " " " " . . . . IV — 9
67. " " " " . . . . IV — 21
68. " " " " . . . . IV — 111
69. Wacław Lipiński, Walka Zbrojna o Niepodległość. . . . . — 39
70. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 296
71. " " " " . . . . IX — 291
72. " " " " . . . . IX — 291
73. " " " " . . . . IV — 8
74. " " " " . . . . IV — 8
75. " " " " . . . . IX — 288
76. " " " " . . . . IV — 7
77. Tadeusz Kasprzycki, Kartki z dziennika. . . . . — 25

VIII. BRYGADIER.

1. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V—268/269
2. Ignacy Daszyński, Pamiętniki. . . . . II — 61
3. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IV — 252
4. " " " " . . . . V — 269
5. " " " " . . . . IV — 10
6. Ignacy Daszyński, Pamiętniki . . . . II — 175
7. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 296
8. Ignacy Daszyński, Pamiętniki. . . . . II — 202
9. Andrzej Strug, Odznaka za wierną służbę. . . . . — 41
10. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 203
11. " " " " . . . . IX — 298
12. " " " " . . . . IX — 298
13. " " " " . . . . V — 224
14. Sławoj Składkowski, Moja służba w Brygadzie. . . . . . . I — 23
15. Tadeusz Kasprzycki, Kartki z dziennika. . . . . — 73
16. Wacław Lipiński, Szlakiem I Brygady. . . . . — 10
17. Andrzej Strug, Odznaka za wierną służbę. . . . . 14 — 15
18. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 97
19. Stanisław Kwaśniewski, Wspomnienia legionowe. . . . . . — 30
20. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 136
21. Wacław Lipiński, Walka zbrojna. . . . . — 40

22. Ignacy Daszyński, Pamiętniki. . . . . II — 175
23. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 266
24. „ „ „ „ . . . . V—266/267
25. „ „ „ „ . . . . IV — 8
26. Ignacy Daszyński, Pamiętniki. . . . . II — 175
27. Jan Starzewski, Józef Piłsudski. . . . . — 51
28. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IV — 104
29. „ „ „ „ . . . . IV — 374
30. Andrzej Strug, Odznaka za wierną służbę. . . . . — 25
31. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IV — 367
32. Andrzej Strug, Odznaka za wierną służbę. . . . . — 25
33. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IV — 252
34. Stanisław Kwaśniewski, Wspomnienia legionowe. . . . . . .
35. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IV — 12
36. „ „ „ „ . . . . IV — 11
37. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IV — 21
38. Juliusz Kaden - Bandrowski, Piłsudczycy. . . . . — 14
39. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 70
40. „ „ „ „ . . . . VI — 69
41. „ „ „ „ . . . . IV — 263
42. „ „ „ „ . . . . VI — 78
43. „ „ „ „ . . . . V — 224
44. „ „ „ „ . . . . IV — 375
45. „ „ „ „ . . . . IV — 14
46. Tadeusz Kasprzycki, Kartki z dziennika. . . . . — 110
47. „ „ „ „ „ . . . . — 101
48. Juliusz Kaden - Bandrowski, Piłsudczycy. . . . . — 18
49. Sławoj - Składkowski, Moja służba w Brygadzie. . . . . . . I — 34
50. Juliusz Kaden - Bandrowski, Piłsudczycy. . . . . — 19
51. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. 97/98
52. Sławoj - Składkowski, Moja służba w Brygadzie. . . . . . . I — 51
53. Andrzej Strug, Odznaka za wierną służbę. 47/93
54. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 116
55. Sławoj - Składkowski, Moja służba w Brygadzie. . . . . . . I — 66
56. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IV — 307
57. „ „ „ „ . . . . IV — 319
58. „ „ „ „ . . . . IV — 319
59. „ „ „ „ . . . . IV — 319
60. Tadeusz Kasprzycki, Kartki z dziennika. . . . . — 210
61. „ „ „ „ „ . . . . — 216
62. Sławoj - Składkowski, Moja służba w Brygadzie. . . . . . . I — 111
63. Tadeusz Kasprzycki, Kartki z dziennika. . . . . — 223
64. Sławoj - Składkowski, Moja służba w Brygadzie. . . . . . . I — 104
65. „ „ „ „ „ „ . . . . I — 104
66. Wacław Lipiński, Walka zbrojna. . . . . — 58
67. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IV — 26

68.	Andrzej Strug, Odznaka za wierną służbę.	60/61
69.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	IV — 24
70.	Sławoj - Składkowski, Moja służba w Brygadzie.	I — 116
71.	„ „ „ „ „ „	I — 117
72.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	IV — 40
73.	„ „ „ „	IV — 36
74.	Tadeusz Kasprzycki, Kartki z dziennika.	— 392
75.	„ „ „ „ „	392/393
76.	Andrzej Strug, Odznaka za wierną służbę.	70/71
77.	Wacław Kostek - Biernacki, Szopka Beniaminowska.	— 39
78.	Andrzej Strug, Odznaka za wierną służbę.	76/77
79.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	V — 224
80.	„ „ „ „	VI — 119
81.	Stanisław Wyspiański, Wyzwolenie	
82.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	IV — 40

IX. WIĘZIEŃ STANU.

1.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	V — 270
2.	Tadeusz Kasprzycki, Karki z dziennika.	— 458
3.	„ „ „ „ „	— 462
4.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	V — 270
5.	Tadeusz Kasprzycki, Kartki z dziennika.	— 460
6.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	V — 271
7.	Józef Cepnik, Józef Piłsudski.	— 217
8.	„ „ „ „	218/219
9.	Wacław Lipiński, Walka zbrojna.	— 74
10.	Sławoj - Składkowski, Moja Służba w Brygadzie.	II — 144
11.	Wacław Lipiński, Walka zbrojna.	— 72
12.	Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski.	— 32
13.	Za kratami więzień.	II — 22
14.	„ „ „	II — 20
15.	„ „ „	II — 20
16.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	VIII — 36
17.	„ „ „ „	V — 271
18.	„ „ „ „	IV — 80/81
19.	Ignacy Daszyński, Pamiętniki.	II — 231
20.	Wacław Lipiński, Szlakiem I Brygady.	— 289
21.	Ignacy Daszyński, Pamiętniki.	II — 231
22.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	V — 271
23.	„ „ „ „	V — 270
24.	„ „ „ „	IV — 86
25.	„ „ „ „	IV — 87
26.	„ „ „ „	V — 272
27.	„ „ „ „	IV—107/108
28.	„ „ „ „	IV — 114

29. Sławoj - Składkowski, Beniaminów. — 8
30. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. IV — 89
31. „ „ „ „ IV — 88
32. „ „ „ „ IV — 113
33. „ „ „ „ IV — 89
34. Wacław Lipiński, Walka zbrojna. — 101
35. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VI — 207
36. „ „ „ „ VIII — 39
37. „ „ „ „ VIII — 40
38. „ „ „ „ VI — 207
39. „Polska Zbrojna“ z dnia 12.V. 1937 r.
40. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. IV — 81
41. Za kratami więzień. II — 64
42. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. IV — 109
43. „ „ „ „ V — 272
44. Wacław Lipiński, Walka zbrojna. 105/106
45. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VI — 136
46. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. — 34
47. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VIII — 40
48. „ „ „ „ V — 272
49. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. — 35
50. Wacław Lipiński, Szlakiem I Brygady. — 451
51. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VI — 113
52. „ „ „ „ V — 264
53. Leon Wasilewski, Józef Piłsudski. — 150
54. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. V — 272
55. „ „ „ „ VI — 207
56. „ „ „ „ V — 272
57. „ „ „ „ IV — 109
58. „ „ „ „ VIII — 167
59. „ „ „ „ VIII — 168
60. „ „ „ „ VIII — 168
61. „ „ „ „ VI — 84/85
62. Za kratami więzień. II — 7
63. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. IV — 354
64. Za kratami więzień. II—XXVI
65. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VI — 85
66. Za kratami więzień. II — 14
67. „ „ „ II — 15
68. „ „ „ II — 15
69. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VIII — 171
70. Za kratami więzień. II — XXXI
71. „ „ „ II—XXXVI

CZĘŚĆ II. NAMIESTNIK WOLNOŚCI.

X. NACZELNIK.

1.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	VI — 137
2.	Maria Jehanne Wielopolska, Więzienne drogi Komendanta.	— 174
3.	Jan Starzewski, Józef Piłsudski.	— 182
4.	Ignacy Daszyński, Pamiętniki.	II — 325
5.	Bolesław Roja, Legendy i Fakty.	— 103
6.	Bogdan Hutten Czapski, Sześććdziesiąt lat.	— 439
7.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	VIII — 107
8.	„ „ „ „	VI — 86
9.	Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski.	— 38
10.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	VIII — 98
11.	Roman Dmowski, Polityka Polska.	— 341
12.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	IX — 87
13.	„ „ „ „	VIII — 103
14.	„ „ „ „	VIII — 106
15.	„ „ „ „	VIII — 103
16.	„ „ „ „	VIII—103/104
17.	„ „ „ „	VIII — 106
18.	Stanisław Wyspiański, Wyzwolenie.	
19.	Józef Piłsudski, Pisma Zmiorowe.	V — 13 14
20.	„ „ „ „	VIII — 104
21.	Wacław Lipiński, Wielki Marszałek.	— 130
22.	Wacław Lipiński, Powrót J. P. z Magdeburga, Niepod. XV—1937.	
23.	Bogdan Hutten Czapski, Sześćdziesiąt lat.	— 597
24.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	V — 15
25.	„ „ „ „	V — 16/17
26.	Sławoj - Składkowski, Beniaminów.	— 417
27.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	VIII — 114
28.	„ „ „ „	IX — 88/89
29.	„ „ „ „	V — 204
30.	„ „ „ „	IX — 89
31.	„ „ „ „	VIII — 113
32.	„ „ „ „	VIII — 113
33.	„ „ „ „	VIII — 113
34.	„ „ „ „	VI — 27
35.	„ „ „ „	IX — 87
36.	„ „ „ „	VI — 102
37.	Stanisław Wyspiański, Wyzwolenie.	
38.	Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski.	— 41
39.	Wacław Lipiński, Wielki Marszałek.	— 133
40.	Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe.	V — 20
41.	„ „ „ „	V — 20
42.	„ „ „ „	V — 21

43. Jan Starzewski, Józef Piłsudski. . . . . — 170
44. Tadeusz Ulanowski, Dr. Filut. . . . . — 142
45. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 60
46. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 3
47. Leon Wasilewski, Józef Piłsudski. . . . . — 158
48. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 90
49. „ „ „ „ . . . . VI — 138
50. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 43
51. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 19
52. Jan Starzewski, Józef Piłsudski. . . . . — 187
53. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 56
54. „ „ „ „ . . . . V — 61
55. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 44
56. Stanisław Wyspiański, Wesele. . . . .
57. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 29

XI. ZWYCIĘSCA.

1. Tadeusz Kutrzeba, Wyprawa Kijowska. . . . . — 15
2. Jan Starzewski, Józef Piłsudski. . . . . — 187
3. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 44
4. „ „ „ „ . . . . VI — 90
5. „ „ „ „ . . . . V — 179
6. „ „ „ „ . . . . VI — 91
7. „ „ „ „ . . . . VI — 103
8. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 166
9. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 96/97
10. „ „ „ „ . . . . VI — 109
11. „ „ „ „ . . . . VI — 111
12. „ „ „ „ . . . . VI — 111
13. „ „ „ „ . . . . VI — 103
14. „ „ „ „ . . . . IX — 128
15. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. . . . . — 149
16. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 128
17. „ „ „ „ . . . . VI — 81
18. „ „ „ „ . . . . VI — 116
19. „ „ „ „ . . . . VI — 111
20. „ „ „ „ . . . . VI — 115
21. Adam Borkiewicz, Historia 1. p. p. Leg. . . . . — 100
22. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 117
23. Tadeusz Kutrzeba, Po co szliśmy na Kijów, Express Poranny, 6.V. 1937 r.
24. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 124
25. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. . . . . — 12
26. Jan Starzewski, Józef Piłsudski. . . . . — 190
27. Tadeusz Kutrzeba, Po co szliśmy na Kijów, Express Poranny, 6.V. 1937 r.
28. Adam Borkiewicz, Historia 1 p. p. Leg. . . . . — 476

29. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. V — 138
30. Tadeusz Kutrzeba, Po co szliśmy na Kijów, Express Poranny, 6.V. 1937 r.
31. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. V — 156
32. ″ ″ ″ ″ V — 156
33. ″ ″ ″ ″ V — 157
34. ″ ″ ″ ″ VII — 164
35. Adam Borkiewicz, Historia 1 p. p. Leg. 525/526
36. Julian Malicki, Piłsudski a Sejm. — 39
37. Ignacy Daszyński, Wielki Człowiek w Polsce. — 28
38. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VII — 42
39. ″ ″ ″ ″ VII — 42
40. ″ ″ ″ ″ VII — 47
41. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. — 158
42. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VII — 48
43. ″ ″ ″ ″ VII — 92
44. ″ ″ ″ ″ VII — 97/98
45. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. — 45
46. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VI — 133
47. ″ ″ ″ ″ VI — 32
48. Wacław Sieroszewski, Józef Piłsudski. — 47
49. Niepodległość Nr. 45 38. — 139
50. Wł. Pobóg - Malinowski, Symbol bohaterstwa. — 125
51. ″ ″ ″ ″ ″ — 140
52. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VII — 117
53. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. — 162
54. Biuletyn Okr. Stoł. Zw. Leg. Nr 3 38. — 1
55. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VII — 110
56. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. 162/163
57. Tadeusz Kutrzeba, Wyprawa Kijowska. — 249
58. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VII — 114
59. ″ ″ ″ ″ VII — 115
60. ″ ″ ″ ″ VI — 116
61. ″ ″ ″ ″ VII — 117
62. ″ ″ ″ ″ V — 264
63. ″ ″ ″ ″ V — 222
64. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. — 164
65. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. V — 264
66. ″ ″ ″ ″ V — 262
67. ″ ″ ″ ″ VII — 118
68. Adam Borkiewicz, Historia 1 p. p. Leg. — 757
69. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VII — 123
70. Adam Borkiewicz, Historia 1 p. p. Leg. — 757
71. Camon, generał, Zwycięski manewr. — 52
72. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. VII — 123
73. Władysław Pobóg - Malinowski, Symbol bohaterstwa. — 140
74. Adam Borkiewicz, Historia 1 p. p. Leg. — 759

75. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VII — 145
76. „ „ „ „ . . . . VII — 144
77. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VII — 164
78. Adam Borkiewicz, Historia 1 p. p. Leg. . . . . — 911
79. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. . . . . — 176
80. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 124
81. „ „ „ „ . . . . VI — 138
82. „ „ „ „ . . . . VI — 126
83. „ „ „ „ . . . . VI — 126
84. „ „ „ „ . . . . V — 173
85. „ „ „ „ . . . . V — 176
86. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. . . . . — 179
87. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 33

XII. MARSZAŁEK POLSKI.

1. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V—137/138
2. „ „ „ „ . . . . V — 198
3. „ „ „ „ . . . . VI — 31
4. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 38
5. „ „ „ „ „ „ . . . . — 66
6. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 30/31
7. „ „ „ „ . . . . VI — 32
8. „ „ „ „ . . . . VI — 30
9. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 49
10. „ „ „ „ „ „ . . . . — 82
11. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 52
12. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 65
13. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 139
14. „ „ „ „ . . . . V — 276
15. „ „ „ „ . . . . V — 275
16. „ „ „ „ . . . . V — 63
17. „ „ „ „ . . . . V — 284
18. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 123
19. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 288
20. Jan Starzewski, Józef Piłsudski. . . . . — 199
21. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V—295/296
22. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 139
23. „ „ „ „ „ „ . . . . — 141
24. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 56
25. „ „ „ „ . . . . VI — 57
26. „ „ „ „ . . . . VI — 6
27. „ „ „ „ . . . . VI — 59
28. „ „ „ „ . . . . VI — 34
29. „ „ „ „ . . . . VI — 34
30. Wojciech Stpiczyński, Krwawy, pracowity cud. . . . . . . — 83

31. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 35
32. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 31
33. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 190
34. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. . . . . — 188
35. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 196
36. „ „ „ „ . . . . VI — 95
37. „ „ „ „ . . . . VI — 122
38. „ „ „ „ . . . . VI — 139
39. „ „ „ „ . . . . VI — 116
40. „ „ „ „ . . . . VI — 119
41. Cezary Jellenta, J. P., jako pisarz. . . . . — 63
42. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 255
43. „ „ „ „ . . . . VIII — 51
44. „ „ „ „ . . . . VI — 159
45. „ „ „ „ . . . . VI—166/167
46. Cezary Jellenta, J. P., jako pisarz. 41/42
47. Wacław Lipiński, Na przedpolu historii. . . . . — 98
48. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. . . . . — 128
49. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 57
50. „ „ „ „ . . . . VI — 79/80
51. „ „ „ „ . . . . V — 82
52. „ „ „ „ . . . . VIII — 42
53. „ „ „ „ . . . . VIII — 208
54. „ „ „ „ . . . . VIII — XXXII/XXXV
55. „ „ „ „ . . . . VIII — XXXIV/XXXVII
56. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 230
57. „ „ „ „ „ „ . . . . — 236
58. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. . . . . — 192
59. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII—VIII
60. „ „ „ „ . . . . VIII — 36
61. „ „ „ „ . . . . VIII — 122
62. „ „ „ „ . . . . VIII — 247
63. „ „ „ „ . . . . VIII — 252
64. „ „ „ „ . . . . VIII — 291
65. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 279
66. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII — 248
67. Sławoj - Składkowski, Strzępy meldunków. 37/38
68. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 274
69. Jan Starzewski, Józef Piłsudski. . . . . — 226
70. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 280
71. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII — 334
72. „ „ „ „ . . . . VIII — 336
73. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 282
74. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. . . . . — 194
75. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 68
76. „ „ „ „ „ . . . . — 68

77. Michał Sokolnicki, 14 lat. . . . . — 450
78. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 68
79. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 15
80. „ „ „ „ . . . . IX — 13
81. Biuletyn Okręgu Stoł. Zw. Leg. Pol. Nr. 5 — 1938. . . . . .
82. „ „ „ „ „ „ . . . . .
83. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII — 331
84. „ „ „ „ . . . . IX — 9
85. „ „ „ „ . . . . IX — 12

XIII. WYCHOWAWCA.

1. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 17
2. „ „ „ „ . . . . IX — 12
3. „ „ „ „ . . . . IX — 10/11
4. „ „ „ „ . . . . IX — 34
5. „ „ „ „ . . . . IX — 26
6. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 310
7. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 33
8. „ „ „ „ . . . . IX — 33
9. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. 185/186
10. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 102
11. „ „ „ „ . . . . IX—105/106
12. „ „ „ „ . . . . IX—108/109
13. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 460
14. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 119
15. Sławoj - Składkowski, Strzępy meldunków. . . . . — 103
16. Julian Malicki, Józef Piłsudski a Sejm. . . . . — 361
17. „ „ „ „ „ „ . . . . — 392
18. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 193
19. „ „ „ „ . . . . IX — 197
20. „ „ „ „ . . . . IX — 119
21. Sławoj - Składkowski, Strzępy meldunków. . . . . — 241
22. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 179
23. „ „ „ „ . . . . IX — 108

XIV. NIEŚMIERTELNY.

1. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 331
2. „ „ „ „ . . . . IX — 110
3. Sławoj - Składkowski, Strzępy meldunków. . . . . — 370
4. „ „ „ „ 435/440
5. „ „ „ „ . . . . — 441
6. „ „ „ „ . . . . — 533
7. „ „ „ „ . . . . — 537
8. M. Lepecki, Ostatni wyjazd do Sulejówka (Gazeta Polska 1.III.36.).

9. M. Lepecki, Ostatni wielki tydzień Marszałka P. (Expr. Por. 18.V.36).
10. " " " " " " "
11. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 193
12. Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 18.V. 1935 r.
13. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 76
14. " " " " . . . . IX — 72

CZĘŚĆ III. KRÓL DUCH.

XV. CZŁOWIEK.

1. D. J. Mereżkowski, Józef Piłsudski. . . . . — 4
2. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IV — 49
3. " " " " . . . . IV — 52
4. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 72
5. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII — 48
6. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 25
7. Tadeusz Ulanowski, Dr. Filut. . . . . — 111
8. Maria Jehanne Wielopolska, J. P. w życiu codziennym. . . . — 8
9. Tadeusz Ulanowski, Dr. Filut. 98/99
10. Ignacy Daszyński, Wielki Człowiek w Polsce. 4/5
11. Artur Śliwiński, Rozmowy z Marszałkiem P., Niepodległość. . . XVII — 30
12. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 193
13. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX -- 128
14. Jan Starzewski, Józef Piłsudski. 142/143
15. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . I — 261
16. D. J. Mereżkowski, Józef Piłsudski. . . . . I — 261
17. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 17
18. Ignacy Daszyński, Wielki Człowiek w Polsce. . . . . . . — 24
19. Jan Starzewski, Józef Piłsudski. . . . . -- 247
20. Jan Pudełek, W drużynie Komendanta. . . . . — 174
21. Ignacy Daczyński, Pamiętniki. . . . . II -- 231
22. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 79/80
23. " " " " . . . . VIII—216/217
24. " " " " . . . . IX — 90
25. " " " " . . . . VIII — 334
26. " " " " . . . . IX — 90
27. Cezary Jellenta, J. P., jako pisarz. . . . . — 80
28. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII — 47
29. " " " " . . . . V — 53
30. " " " " . . . . IX — 9
31. " " " " . . . . V — 141
32. " " " " . . . . VI — 19
33. " " " " . . . . IX — 93
34. " " " " . . . . VIII — 15

35. „ „ „ „ . . . . VIII — 336
36. „ „ „ „ . . . . IX — 213
37. „ „ „ „ . . . . V — 222
38. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 33
39. Ignacy Daszyński, Wielki Człowiek w Polsce. . . . . . . — 11
40. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX—116/117
41. VHR. d'Abernon, Osiemnasta decydująca bitwa. 46/47
42. Artur Śliwiński, Rozmowy z Marszał. Piłsudskim, Niepodl. XVII, — 28/29
43. Fortunat Strowski, Paradoksy J. P., Przegl. Współczes. Nr. 6 — 1937
44. Fortunat Strowski, Paradoksy J. P., Przegl. Współczes. Nr. 6 — 1937

XVI. WÓDZ.

1. Sławoj - Składkowski, Strzępy meldunków. . . . . — 360
2. Elga Kern, Maria Piłsudska. . . . . — 99
3. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII—311/312
4. „ „ „ „ . . . . IX — 191
5. „ „ „ „ . . . . V — 99
6. Leon Wasilewski, J. P. jakim go znałem. . . . . — 124
7. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII — 141
8. „ „ „ „ . . . . VIII — 168
9. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. 44/45
10. Camon, generał, Zwycięski manewr. . . . . — 101
11. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . III — 78
12. „ „ „ „ . . . . III — 282
13. „ „ „ „ . . . . IV — 375
14. Tadeusz Kasprzycki, Kartki z dziennika. . . . . — 110
15. Tadeusz Kutrzeba, Wyprawa Kijowska. . . . . — 268
16. Tadeusz Kasprzycki, Kartki z dziennika. . . . . — 175
17. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI—110/111
18. „ „ „ „ . . . . VI — 115
19. Tadeusz Kutrzeba, Wyprawa Kijowska. . . . . — 266
20. VHR. d'Abernon, Osiemnasta bitwa. . . . . — 98
21. Camon, generał, Zwycięski manewr. . . . . — 11
22. „ „ „ „ „ „ . . . . . . — 110
23. „ „ „ „ „ „ . . . . . . — 111
24. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 143
25. VHR D'Abernon, Osiemnasta bitwa. . . . . — 21
26. „ „ „ „ . . . . — 24
27. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VII — 92
28. Camon, generał, Zwycięski manewr. . . . . — 111
29. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VII — 31
30. „ „ „ „ . . . . VII — 123
31. Tadeusz Kutrzeba, Wyprawa Kijowska. . . . . — 265
32. Sławoj - Składkowski, Strzępy meldunków. . . . . — 22
33. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 103

34. D. M. Mereżkowski, Napoleon. . . . . — 275
35. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VII—161/162
36. „ „ „ „ . . . . VI — 116
37. Edward Śmigły - Rydz, Byście o sile nie zapomnieli. . . . . . — 291
38. Andrzej Strug, Odznaka za wierną służbę. 117/118
39. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX—123/124
40. Wacław Lipiński, Wielki Marszałek. . . . . — 149
41. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 128
42. „ „ „ „ . . . . IX — 128
43. D. M. Mereżkowski, Napoleon. . . . . — 302
44. VHR. D'Abernon, Osiemnasta bitwa... . . . . — 48
45. Cezary Jellenta, J. P., jako pisarz. . . . . — 50
46. Camon, generał, Zwycięski manewr. . . . . — 111

XVII. MĄŻ STANU.

1. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VI — 117
2. Za kratami więzień i drutów obozów. . . . . XXVII/XXVIII
3. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 257
4. Artur Śliwiński, Józef Piłsudski o sobie. Niepodległość. . . . XVIII—204
5. Cezary Jellenta, J. P., jako pisarz. 55/56
6. Robotnik — 12.V 1929 r. . . . .
7. Juliusz Kaden - Bandrowski, Piłsudczycy. . . . . — 13
8. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IV — 134
9 „ „ „ „ . . . . IV — 301
10. Bogusław Miedziński, Genialny plan J. P., Express Poranny, 3.IX. 1935 r.
11. Józef Beck, Przemówienie, Express Poranny 4.XI.1937 r.
12. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 29
13. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 62/63
14. „ „ „ „ . . . . VI — 29
15. „ „ „ „ . . . . VI — 27
16. „ „ „ „ . . . . V — 60
17. „ „ „ „ . . . . V — 127
18. „ „ „ „ . . . . V — 55
19. „ „ „ „ . . . . V — 294
20. Ignacy Daszyński, Wielki Człowiek w Polsce. . . . . — 30
21. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 32
22. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 28
23 „ „ „ „ „ . . . . — 28
24. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . X — 195
25. „ „ „ „ . . . . VIII — 331
26. M. B. Lepecki Na Maderze. . . . . : — 41
27. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 29
28. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . X — 179
29. „ „ „ „ . . . . IV — 105
30. „ „ „ „ . . . . V — 20

31. Tadeusz Kutrzeba generał, Wyprawa Kijowska. . . . . . . — 25
32. „ „ „ „ „ . . . . . . — 269
33. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII — 290
34. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 73
35. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . V — 29
36. „ „ „ „ . . . . V — 44
37. „ „ „ „ . . . . VI — 16
38. „ „ „ „ . . . . V — 16
39. „ „ „ „ . . . . V — 63
40. „ „ „ „ . . . . IX — 17/18
41. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 163

XVIII. PATER PATRIAE.

1. Artur Śliwiński, Józef Piłsudski o sobie, Niepodległość. . . . XVII — 33
2. Jan Starzewski, Józef Piłsudski. . . . . — 393
3. D. M. Mereżkowski, Józef Piłsudski. . . . . — 8
4. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . II — 254
5. „ „ „ „ . . . . IV — 111
6. „ „ „ „ . . . . IV—110/113
7. „ „ „ „ . . . . VIII — 249
8. „ „ „ „ . . . . VI — 26
9. „ „ „ „ . . . . VI — 28
10. „ „ „ „ . . . . V — 204
11. „ „ „ „ . . . . X — 176
12. Antoni Anusz, Rola J. P. w życiu Narodu i Państwa. . . . . — 15
13. Ignacy Daszyński, Wielki Człowiek w Polsce. . . . . . . — 24
14. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII — 250
15. „ „ „ „ . . . . IX — 12
16. Konrad Wrzos, Piłsudski i Piłsudczycy. . . . . — 17
17. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 22
18. Artur Śliwiński, Józef Piłsudski o sobie, Niepodległość. . . . XVII — 32
19. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . IX — 142
20. Artur Śliwiński, Józef Piłsudski o sobie, Niepodległość. . . . XVII — 345
21. Edward Śmigły - Rydz, Byście o sile nie zapomnieli. . . . — 188
22. „ „ „ „ „ „ „ . . . . . — 304
23. Józef Piłsudski, Pisma Zbiorowe. . . . . VIII — 119
24. Wacław Sieroszewski, Wspomnienie o Komendancie, Okólnik 1. p. uł. Bel. — 11
25. Edward Śmigły - Rydz, Byście o sile nie zapomnieli. . . . . — 241

XIX. WYBRANIEC BOŻY.

1. Tadeusz Ulanowski, Dr. Filut. . . . . — 112
2. Teofil Lenartowicz, Listy o Adamie Mickiewiczu. . . . . . . — 70
3. Adam Mickiewicz, Literautra Słowiańska, Lekcja XXXIII. . .
4. Stanisław Wyspiański, Wyzwolenie. . . . .

SPIS ILUSTRACYJ

TREŚĆ

DODATEK.